

MONICA MURPHY

A MILLION
KISSES
IN YOUR
LIFETIME

W liceum wszyscy ją uwielbiają. Tylko ten jeden chłopak jej nie znosi
i nie ma zamiaru się z tym kryć.



MONICA MURPHY

**A MILLION KISSES
IN YOUR LIFETIME**

TŁUMACZENIE

AGNIESZKA NIKCZYŃSKA-WOJCIECHOWSKA

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
A Million Kisses in Your Lifetime
Copyright © 2022 by Monica Murphy
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Magdalena Mieczkowska
Korekta:
Joanna Kalinowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-548-9

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47

ROZDZIAŁ 48

ROZDZIAŁ 49

ROZDZIAŁ 50

ROZDZIAŁ 51

ROZDZIAŁ 52

ROZDZIAŁ 53

EPILOG

PLAYLISTA

O AUTORCE

PODZIĘKOWANIA

Przypisy.

*Był świątecznym porankiem,
karmazynowymi fajerwerkami i życzeniami urodzinowymi.*

– Raquel Franco

ROZDZIAŁ 1

CREW

MINĘŁY TRZY LATA, cztery miesiące, dwa dni i kilka godzin od chwili, gdy spojrzałem na *nią* pierwszy raz.

To najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałem.

I absolutna zhora mojego istnienia.

Kiedy rozpoczęła pierwszy rok i zaczęła uczęszczać do szkoły z internatem Lancaster Prep, nikt nie wiedział, kim jest. Świeża, nieodgadniona, otwarta i pełna akceptacji, z tym cholernym uśmiechem, który stale gościł na jej twarzy. Wszystkie dziewczyny w naszej klasie natychmiast porwały jej czar, chodziły za nią wszędzie, dokądkolwiek się udała. Desperacko chciały być jej przyjaciółkami, a nawet walczyły o upragnione miejsce *najlepszej* przyjaciółki. Kopiowały jej niewymuszony styl, a ona sama wyznaczała nowe trendy w szkole za każdym razem, gdy zmieniała fryzurę lub zakładała nową parę kolczyków.

Nawet starsze dziewczyny, te z wyższych klas, łaknęły jej towarzystwa.

Byłem całkowicie zauroczony pozornie niewinną, zielonooką dziewczyną, która przez cały czas spędzony tutaj wypowiedziała do mnie najwyżej dziesięć słów.

Już od niejednej osoby słyszałem, że ją przerażam, zastraszam, że jestem wszystkim, czego się boi – i słusznie, bo powinna.

Zjadłbym ją. Połknąłbym w całości i cieszył się każdą sekundą.

I ona doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Różnimy się pod każdym względem, a jednak jesteśmy sobie równi. I to jest, kurwa, najdziwniejsza rzecz.

Jest liderką, za którą wszyscy podążają, i po cichu rządzi szkołą, tak jak ja. Z tą różnicą, że jej korona jest lekka. Zrobiona z dmuchanego szkła, nie ma żadnego ciężaru, bo wobec tej

dziewczyny nikt nie ma jakichkolwiek oczekiwań. Moja natomiast jest ciężka i uwiera, nieustannie przypominając mi o moim obowiązku wobec rodziny. Wobec nazwiska.

Wobec Lancasterów.

Jesteśmy jedną z najbogatszych rodzin w kraju, jeśli nie na świecie, a nasze dziedzictwo sięga wielu pokoleń. Ta szkoła jest moją własnością – dosłownie – podobnie jak wszyscy, którzy do niej uczęszczają. Z wyjątkiem jednej osoby.

Ona jednak nawet nie zwraca na mnie uwagi.

– Dlaczego się gapisz?

Nawet nie spojrzałem w kierunku mojego najlepszego przyjaciela, Ezry Cahilla, kiedy zadaje mi to głupie pytanie. Jest poniedziałek po przerwie z okazji Święta Dziękczynienia, znajdujemy się przy głównym wejściu do szkoły, a rześkie, wczesnoporanne powietrze jest wystarczająco zimne, aby przeniknąć przez moją grubą, wełnianą kurtkę. Powinienem był założyć coś cieplejszego, ale mimo że tego nie zrobiłem, na pewno nie wejdę do środka. Jeszcze nie.

To mój rytuał prawie że każdego ranka: czekam na przybycie królowej; na dzień, w którym mnie dostrzeże.

– Nie gapię się – odpowiadam w końcu Ezowi od niechcienia, mój głos jest monotony. Obojętny.

Stwarzam pozory, zachowując się tak, jakby nie obchodził mnie nikt ani nic. Tak jest łatwiej. Doskonale zdaję sobie sprawę, że jestem strasznie banalny, ale to działa. Gdybym pokazał, że cokolwiek mnie obchodzi, przyznałbym się do bezbronności, a jestem najmniej bezbronnym skurwysynem w tej całej szkole. Wszystko spływa po mnie jak po kaczce. Nikt nigdy nie ma wobec mnie żadnych nadziei. Moi starsi bracia uważają, że jestem najszcześliwszy z nas wszystkich, ale ja tak nie uważam.

Oni przynajmniej zyskują uznanie w oczach ojca. Mnie się czasami wydaje, że o moim istnieniu zapomina.

– Znowu jej szukasz.

Odwracam głowę w kierunku Ezry, mój wzrok jest twardy i zimny, jednak kumpel to ignoruje, a jedyną oznaką tego, że zauważył moje niezadowolenie, jest uśmiezek wykrzywający jego usta.

– A kiedy tego nie robię? – Pytanie jest ostre, jak policzek w twarz, ale zupełnie go nie obeszło.

Skurwiel faktycznie się ze mnie śmieje.

– Pieprzyć to całe czekanie. Ile to już czasu minęło? Powinieneś z nią porozmawiać – stwierdza.

Zmieniam pozycję, zahaczając ramieniem o zimny filar, o który się opieram, a całe moje ciało się rozluźnia. Typowe. Choć w głębi duszy jestem całkowicie spięty, po raz kolejny kieruję swoje spojrzenie w jej stronę. Jeszcze raz.

Zawsze.

Wren Beaumont.

Idzie chodnikiem w kierunku wejścia do szkoły. W moją stronę. Z pogodnym uśmiechem na twarzy. Roztacza wokół siebie światło, rzucając swój wyjątkowy blask na każdą mijaną osobę, wprowadzając ją w trans. Wita wszystkich – oprócz mnie – tym swoim wysokim głosem, rzucając uprzejme „dzień dobry”, jakby była pieprzoną Śnieżką. Przyjazną i słodką, i tak cholernie piękną, że prawie boli, gdy patrzy się na nią zbyt długo.

Mój wzrok pada na jej lewą dłoń, tam gdzie na serdecznym palcu błyszczą cienka, złota obrączka z maleńkim diamentem. Obrączka, którą otrzymała na jednej z tych popieprzonych ceremonii, gdzie mnóstwo niedojrzałych przyszłych debiutantek paraduje w morzu pastelowych, skromnych sukni zasłaniających każdy centymetr gorszącej skóry.

Ich randki to ich tatusiowie, ważni mężczyźni w społeczeństwie, którzy lubią posiadać rzeczy, w tym kobiety, na przykład swoje córki. Jest taki wieczór, podczas którego dziewczęta przechodzą bolesną ceremonię – odwracają się twarzami do swoich ojców i składają im przysięgę czystości, po czym na palec każdej z nich wsuwana jest obrączka. Jakby to był ślub.

Dziwne jak cholera. Cieszę się, że mój ojciec nie wpakował mojej starszej siostry Charlotte w to gówno. Brzmi jak coś, co sprawiłoby mu przyjemność.

Nasza mała Wren jest dziewicą i napawa ją to dumą. Wszyscy w kampusie wiedzą, że robi dziewczynom wykłady na temat zachowania dziewictwa dla przyszłych mężów.

To jest, kurwa, żałosne.

Kiedy byliśmy młodszy, dziewczyny z naszej klasy słuchały Wren i zgadzały się z jej poglądami. Powinny zachować czystość, cenić swoje ciała i nie oddawać ich nam – obrzydliwym, bezużytecznym istotom. Ale potem wszystkie trochę podrosły i wplątały się w związki lub po prostu zaliczyły numerek. Jej przyjaciółki, jedna po drugiej, traciły dziewictwo.

Aż została ostatnią dziewicą w klasie maturalnej.

– Marnujesz na nią swój czas, Lancaster – mówi mój drugi przyjaciel, Malcolm. Ten skurwiel jest bogatszy od Boga i pochodzi z Londynu, więc wszystkie dziewczyny z kampusu rzucają w niego majtkami z powodu jego brytyjskiego akcentu. Nie musi nawet prosić.

– To cnotka i dobrze o tym wiesz.

– To jeden z powodów, dla którego jej pragnie. – Ezra pęka i zdradza prawdę. – On żyje tylko po to, żeby ją zepsuć. Ukradnie jej pierwszy raz temu mitycznemu przyszłemu mężowi, którego kiedyś będzie miała. Temu, który będzie miał w dupie, czy jest dziewicą, czy nie.

Mój przyjaciel się nie myli. To jest dokładnie to, co chcę zrobić. Tylko po to, żeby udowodnić, że mogę. Po co oszczędzać się dla jakiegoś fałszywego kołosa, który nie da nic poza rozczarowaniem w noc poślubną?

To tak cholernie głupie.

Malcolm obcina wzrokiem Wren, gdy ta zatrzymuje się i rozmawia z gromadą dziewczyn, wszystkie są młodsze. Kręcą się wokół niej, jakby była ich ptasią mamą, a one – jej nieporadnymi dziećmi, żądnymi skrawka jej uwagi.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby też się do niej dobrać – mruczy Malcolm, a im dłużej ją obserwuje, tym bardziej zwięzają się jego oczy.

Posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Dotknij jej, a będziesz martwy.

Odrzuca głowę do tyłu i się śmieje.

– Proszę. Nie interesują mnie dziewice. Wolę, żeby moje kobiety miały trochę doświadczenia.

– Zdecydowanie nie lubię, gdy boją się penisa – dodaje Ezra i dla podkreślenia ściska swojego kutasa przez spodnie.

Ignorując ich śmiech, ponownie skupiam się na Wren, moje spojrzenie wędruje po jej ciele. Marynarka z herbem Lancasterów, pod nią biała koszula zapinana na guziki, no i jej pełne cycki, które opina materiał, do tego plisowana spódnica w kratę, która kończy się tuż nad kolanem. Nasza Wren, skromna jak zawsze. Dodatkowo jej wizerunek dopełniają białe skarpetki z małą falbanką i martensy – model Mary Jane – które ma na stopach i które są jedyną oznaką jej buntu, choć niewielką.

Te buty sprawiły, że dziewczyny z Lancaster Prep wpadły w szal, gdy pojawiła się w nich w szkole w dniu, w którym wróciliśmy z ferii zimowych w pierwszej klasie, bo wszyscy w Lancaster nosili mokasyny. To była niepisana zasada.

Aż do czasu Wren.

Na początku drugiej klasy prawie każda pieprzona dziewczyna w Lancaster miała na nogach mary jane’y, martensy lub podobne modele innych marek. Zabawne, że na żadnej z nich nie wyglądały tak, jak na Wren.

Bo to pozornie niewinne obuwie, podobnie jak skarpetki dla małych dziewczynek. Plisowana spódniczka, zarumienione policzki i sposób, w jaki zawsze chodzi po kampusie w czasie lunchu lub po szkole – z pieprzonym lizakiem w ustach, od którego jej wargi stają się intensywnie czerwone. Kiedy widzę ją z blow popem między wargami, to jedyne, co mogę sobie wyobrazić, to klęcząca przede mną Wren. Z ręką zaciśniętą na moim kutasie, gdy wprowadza go do swoich soczystych ust, i tym migoczącym w świetle pierdolonym pierścionkiem na palcu, który dał jej kochany tatuś.

To jest to, czego chcę – Wren na kolanach błagającą o mojego kutasa. Płaczącą za nim, gdy już ją odrzucę. A w końcu ją odrzucę, bo nie bawię się w związki. To wrażliwość, której nie potrzebuję. Widzę, jak zachowuje się mój ojciec wobec moich starszych braci, gdy przyprowadzają do domu kobiety, by poznały naszą rodzinę. Na przykład Grant i jego dziewczyna, która jest jego pracownicą – ojciec oczywiście musiał ją podrywać. Natomiast mój drugi brat, Finn, nawet nie zadaje sobie trudu, by przedstawić nam swoją wybranekę.

Nie mogę go za to winić.

No i jest jeszcze moja siostra, Charlotte. Nasz ojciec sprzedał ją temu, kto na licytacji dał najwyższą cenę, i teraz jest żoną mężczyzny, którego nawet nie zna. To porządny facet, ale nie mogę pojąć, jak tak można, do cholery.

Dlatego nie pozwolę, żeby ojciec mieszał się w moje związki. A jaki jest najlepszy sposób, żeby tego uniknąć?

Nie wchodzić w żaden.

Myślę o moim kuzynie, Whicie. O tym, jak został wplątany w drobny skandal podczas ostatniego roku w Lancaster Prep razem z Summer, dziewczyną, z którą teraz ma się ożenić. Mają nawet nieślubne dziecko, co jest największą skazą dla rodziny Lancasterów. Moja własna matka nazywa przyszłą żonę Whita absolutną szmatą, ale tak właśnie dzieje się w rodzinie takiej jak nasza. Nasza reputacja nas wyprzedza i czasami zostaje nadszarpnięta.

W wielu przypadkach tak jest.

A narzeczona Whita nie jest szmatą. Jest w nim zakochana i nikt inny nie jest tak wyrozumiały wobec jego wybryków jak ona.

Wren się zbliża, a ja staję wyprostowany, próbując napotkać jej spojrzenie, ale jak zwykle nie obdarza mnie nawet szybkim spojrzeniem. Prawie się śmieję, kiedy z jej ust słyszę „dzień dobry” skierowane do Malcolma i Ezry.

Do mnie nie mówi ani słowa, a kiedy przechodzi obok, żeby wejść do budynku, nie ogląda się za siebie. Za nią idą młodsze dziewczyny, a każda z nich rzuca mi spojrzenie wielkich sarnich oczu.

Kiedy drzwi się zamykają, Ezra zaczyna się śmiać po raz kolejny i żeby podkreślić swoje rozbawienie całą sytuacją, klepie się w kolano.

– Od jak dawna próbujesz przykuć uwagę tej dziewczyny, a ona wciąż cię ignoruje? Poddaj się – radzi kumpel.

Wyzwanie jest tym, co mnie napędza, czy oni tego nie widzą? Nie rozumieją?

– Wren urządza imprezę, wiesz – mówi Malcolm, gdy Ezra przestaje się nabijać.

– Z jakiej okazji? – pytam zirytowany.

– To jej urodziny. Jezu – Malcolm potrząsa głową – jak na kogoś, kto rzekomo ma obsesję na punkcie Wren Beaumont, w ogóle niewiele o niej wiesz, prawda? – pyta kpiąco.

– Nie mam obsesji. – Odsuwam się od filaru i staję bliżej moich kumpli. Potrzebuję więcej szczegółów. – Kiedy jest ta impreza?

Od ferii zimowych dzielą nas trzy tygodnie. Ten ostatni jesienny semestr – wypełniony pracą nad zadaniami zaliczeniowymi i przygotowaniem się do egzaminów końcowych – wyczerpał nas całkowicie. Mam już dość zapieprzania na oceny, które i tak nie mają znaczenia, bo nie mam żadnych planów związanych z pójściem do college’u po ukończeniu szkoły. Otrzymałem pierwszy z trzech funduszy powierniczych, kiedy we wrześniu skończyłem osiemnaście lat. Do tego moi bracia chcą, żebym pracował dla nich w ich firmie zajmującej się nieruchomościami. Po co iść na studia, kiedy mogę zdobyć licencję pośrednika sprzedaży nieruchomości, a następnie podbić świat, sprzedając luksusowe domy lub gigantyczne korporacje? Moi bracia mają zarówno dział mieszkaniowy, jak i handlowy.

To, czym naprawdę chciałbym się zająć po ukończeniu szkoły, to podróżować po świecie przez rok lub dwa. Nigdy nie pracować. Chłonać kulturę i jedzenie. Scenerię i historię. Mógłbym wrócić do Nowego Jorku, zacząć się kształcić, żeby zdobyć tę licencję, a ostatecznie dołączyć do biznesu moich braci.

Mam wiele opcji, choć staruszek może myśleć inaczej.

– Jej urodziny są właściwie w Boże Narodzenie, ale wspominała, że urządza przyjęcie dzień później. W drugi dzień świąt – oznajmia Malcolm. – Najbardziej niedoceniane święto.

– Święto wymyślone dla Brytyjczyków, aby mogli mieć więcej wolnego czasu, jeśli cię to interesuje – mruczę.

– Brytyjski odpowiednik czarnego piątku – dodaje Ez z uśmiechem.

Malcolm macha nam obu ręką.

– Cóż, jeśli ona ma taki plan, to ja zdecydowanie idę.

– Ja też – wtrąca Ez.

Marszczę czoło.

– Wy, dupki, zostaliście zaproszeni? – pytam.

Malcolm szydzi.

– Oczywiście. Zakładam, że ty nie zostałeś?

Powoli kręcę głową, pocierając podbródek.

– Ona się do mnie nie odzywa. Na pewno nie zaprosi mnie na swoje urodziny – burczę.

– Osiemnaście lat i nikt jej nigdy nie całował. – Ezra podnosi głos, próbując brzmieć jak dziewczyna, co mu zupełnie nie wychodzi. – Powinieneś wkraść się na imprezę i ją pocałować, Lancaster.

– Gdyby tylko mogła mieć takie szczęście – odpowiadam, jednak jego pomysł bardzo mi się spodobał.

Za bardzo.

– Beaumontowie są bogaci jak cholera – przypomina nam Malcolm. – Ta impreza będzie miała najlepszą ochronę, zwłaszcza z całą tą bezcenną sztuką wiszącą u nich na ścianach. Poza tym tatuś pilnuje jej jak pieprzony jastrząb, stąd ten pierścień czystości na jej palcu.

Ezra prychnął kpiąco.

– Przerazające, jeśli mnie pytasz. Obiecywanie siebie tatusiowi? Zastanawia mnie, co się dzieje w tej rodzinie. – Kręci głową z niesmakiem.

Nie podoba mi się kierunek, w którym podążają moje myśli po komentarzach Ezry. Mam nadzieję, że w domu Beaumontów nie dzieje się nic dziwnego albo – aż boję się pomyśleć – *nieprzyzwoitego*. Szczerze w to wątpię, ale nie znam ani Wren, ani jej rodziny. Wiem tylko to, co udało mi się zaobserwować, a nie widziałem jeszcze tak wiele, jak bym chciał.

– W tej szkole wiele dziewczyn nosiło obrączki od tatusiów – mówi Malcolm. – One wszystkie kopiowały Wren. Pamiętasz? To była banda dziewczyn z naszej klasy, ale miały je też świeżynki. My byliśmy wtedy drugorocznikami.

Zaczynam się irytować.

– Ten trend umarł powolną, bolesną śmiercią.

Jestem prawie pewien, że Wren jest jedyną osobą, która wciąż nosi pierścień.

– Racja – ciągnie Malcolm z lubieżnym uśmiechem. – Teraz wszystkie są bandą kurew błagających o nasze kutasy.

Rechoczę, choć nie uważam tego, co powiedział, za zbyt zabawne. Malcolm obraża kobiety w sposób, który uważam za wyjątkowo irytujący. Tak, wszyscy jesteśmy bandą mizoginistycznych dupków, kiedy spędzamy razem czas, ale żaden nie nazywa dziewczyn kurwami, tak jak robi to Malcolm.

– To takie uwłaczające określenie – mówi Ezra, sprawiając, że obaj na niego patrzymy. – Bardziej podoba mi się „dziwka”. „Kurwa” jest po prostu taka... podła.

– A „dziwka” nie jest? – śmieje się Malcolm.

Zbaczamy z tematu. Muszę sprowadzić rozmowę z powrotem do Wren.

Słodkiego, małego ptaszka, który boi się wrednego i paskudnego kota z kłami.

Czyli mnie.

– Jeśli rzeczywiście wyprawia przyjęcie urodzinowe, chcę mieć na nie zaproszenie – oznajmiam stanowczym tonem.

– Nie możemy czynić cudów – wyznaje Ezra, nonszalancko wzruszając ramionami. Ale co go to obchodzi? On już został zaproszony. – Może powinieneś spróbować łagodniej podejść do Wren. Bądź choć raz miły, zamiast cały czas zachowywać się jak totalny dupek.

Kiedy ją widzę, automatycznie się krzywię. Jak mogę być miły, skoro wszystko, co chcę zrobić, to ją zerznąć?

Zerznąć ją, zaliczyć, po prostu przelecieć. Na jej widok natychmiast wypełnia mnie żądza. Patrzenie, jak ssie lizaka wetkniętego między wargi, sprawia, że staję się twardy. Dla innych jest słodką, delikatną Wren.

Ja widzę ją inaczej. Pragnę jej... inaczej.

Nie wiem, jak w inny sposób to wyjaśnić.

– On ma kurwiki w oczach na samą myśl o niej – zauważa Malcolm. – To stracona sprawa. Daj sobie spokój, kolego. Ona nie jest dla ciebie.

Co on, do cholery, wie? Jestem Lancasterem, na litość boską.

Mogę sprawić, że wszystko się wydarzy.

Nawet to, że przelecę dziewicę.

ROZDZIAŁ 2

WREN

W MOMENCIE gdy zamykają się za mną podwójne drzwi, zerkam przez ramię, próbując dostrzec Crew Lancastera przez nieprzezroczystą szybę. Ale wszystko, co mogę zauważyć, to jego ciemnoblond włosy i głowy jego przyjaciół – Malcolma i Ezry.

Nie onieśmielają mnie tak jak Crew. Malcolm to gigantyczny flirciarz z wyraźnym zawadiackim zacięciem. Ezra natomiast zawsze szuka okazji do żartów.

Podczas gdy Crew stoi tam i rozmyśla. To dla niego typowe.

I wcale mi się nie podoba.

Te myśli sprawiają, że marszczę brwi – szczególnie ta ostatnia, nie wiedzieć czemu, wydaje mi się niestosowna, a ja nie miewam takich myśli...

– Wren, usiądziesz z nami dzisiaj na lunchu? – pyta mnie jedna z dziewczyn.

Och. Zaczynam myśleć o Crew i zapominam, co się dzieje wokół mnie. Jak na przykład o tym, że mam obecnie cztery pierwszoklasistki, które chodzą za mną wszędzie, gdzie tylko się da.

Uśmiechając się słabo do dziewczyny, która zadała mi pytanie, mówię:

– Bardzo mi przykro, ale dzisiaj podczas lunchu mam spotkanie, w którym muszę uczestniczyć. Może innym razem?

Rozczarowanie, jakiego doznają z powodu mojej odmowy, jest wyczuwalne, jednak uśmiecham się mimo wszystko. Wszystkie niechętnie jednocześnie kiwają głowami, po czym wymieniają się spojrzeniami i wymykają, nie mówiąc do mnie ani słowa.

To dziwne mieć fanklub, kiedy nie robię nic innego, jak po prostu... istnieję.

Z drzeniem wypuszczam powietrze i ruszam korytarzem. Presja bycia perfekcyjną, jaką te dziewczyny nieświadomie na mnie wywierają, czasami wydaje się nie do zniesienia. Stawiają mnie na tak wysokim piedestale, że niewiele by wystarczyło, żebym z niego spadła. Rozczarowałabym wtedy wszystkich, a to ostatnia rzecz, jakiej chcę. I ostatnia rzecz, jakiej oni by chcieli.

Mam wizerunek, o który muszę dbać, a czasem wydaje się to... niemożliwe.

To duża odpowiedzialność być wzorem dla wielu kobiet takich jak ja. Zagubionych dziewczyn pochodzących z bogatych rodzin. Dziewczyn, które chcą się dopasować i mieć poczucie przynależności. Czuć się normalnie i gromadzić typowe doświadczenia z liceum.

Przyznaję, jesteśmy w ekskluzywnej prywatnej szkole, do której uczęszczają tylko ludzie z wyższych sfer, więc w naszym życiu nie ma nic normalnego, ale jednak. Staramy się uczynić je tak normalnym, jak to tylko możliwe, ponieważ niektórzy z nas cierpią, tak jak wszyscy inni. Mierzymy się z problemami z samooceną, z nauką i oczekiwaniami stawianymi nam przez rodzinę, przyjaciół i nauczycieli. Czujemy się niewidzialni, nieznani.

Wiem, że tak było.

Czasami nadal tak jest.

Mam obecnie wyznaczony cel w życiu – pomóc innym poczuć się komfortowo, a może nawet odnaleźć siebie. Kiedy byłam młodsza, myślałam, że mogłabym zostać pielęgniarką, ale mój ojciec zniechęcił mnie tego zawodu, mówiąc, że pielęgniarki wykonują wiele ciężkiej pracy za niewielkie wynagrodzenie.

Niewielkie według niego. Harvey Beaumont jest bogaty – przejął po ojcu biznes związany z nieruchomościami, gdy miał zaledwie trzydzieści lat, co sprawiło, że zaczął się rozwijać, a teraz jest miliarderem. Gdyby jego jedyna córka została pielęgniarką, nie odpowiadałoby mu to i byłoby to zajęcie nieadekwatne dla osoby noszącej nazwisko Beaumont.

Nie mogę tego nawet rozważyć. Nie ma znaczenia, czego chcę.

Cokolwiek chciałabym zrobić, najpierw potrzebuję jego zgody. Jestem jego jedynym dzieckiem, jego jedyną córką, i nie można mi

ufać, że podejmowane przeze mnie decyzje zawsze będą właściwe.

Zmierzam w kierunku klasy, w której odbędą się moje pierwsze zajęcia – Honors English¹. W grupie może być tylko dwadzieścia osób i oczywiście Crew jest wśród nich. Odkąd uczę się w Lancaster Prep, chodziliśmy razem na kilka zajęć, ale nigdy nie musiałam ani przy nim siedzieć, ani bezpośrednio z nim rozmawiać, co zdecydowanie mi odpowiadało.

W sensie, że nigdy nie prowadziłam z nim rozmowy. Nie sądzę, żeby mnie zbyt lubił, biorąc pod uwagę ten szyderczy grymas, który zawsze pojawia się na jego twarzy, kiedy mnie obserwuje.

A obserwuje mnie bardzo często.

Nie rozumiem dlaczego. Unikam kontaktu wzrokowego, jak tylko mogę, ale co jakiś czas wpatruję się w jego lodowatoniebieskie oczy i nie widzę w nich nic poza obrzydzeniem.

Nic poza nienawiścią.

Dlaczego? Co ja mu w ogóle zrobiłam?

Crew Lancaster to za dużo. Jest zbyt humorzasty, zbyt mroczny i zbyt cichy. Zbyt przystojny, magnetyczny i inteligentny. Nie lubię tego, jak się czuję, gdy skupia na mnie swój wzrok. Cała drzę i nie potrafię być wówczas swobodna. To uczucie jest mi zupełnie obce i występuje tylko wtedy, gdy jestem w jego pobliżu, i nie ma żadnego sensu.

Skręcam w korytarz, w którym mieści się sala od angielskiego, żeby wcześniej dotrzeć na zajęcia i zająć miejsce w środkowym rzędzie w pierwszej ławce. Muszę mieć pewność, że kiedy do klasy przyjdą moi znajomi, usiądą obok mnie, żeby nikt nieproszony tego nie zrobił. Na przykład Crew.

Gdyby miał szansę zająć miejsce blisko mnie, to, na ile go znam, z pewnością by tak zrobił. Tylko dlatego, żeby mnie wyprowadzić z równowagi.

Myślę, że to by mu się spodobało.

Nasz nauczyciel, pan Figueroa, nie przydziela miejsc i ma bardzo liberalne podejście do naszej klasy. Biorąc pod uwagę, że jesteśmy starsi i że przed rozpoczęciem roku szkolnego sam wybrał każdego ucznia do swojej grupy, ufa, że będziemy się odpowiednio

zachowywać i nie będziemy sprawiać kłopotów. Chce po prostu „kształtować młode umysły”, jak sam mówi, bez ograniczeń i granic. Jest moim ulubionym nauczycielem, nawet poprosił mnie, żebym została jego asystentką w wiosennym semestrze.

Oczywiście od razu się zgodziłam.

Wchodzę do klasy i zatrzymuję się nagle, gdy dostrzegam Figueroa w czyimś uścisku. To uczennica, bo ma na sobie spódnicę w kratę i niebieską marynarkę. Jej włosy mają głęboki kasztanowy odcień, który rozpoznaję, a kiedy daje jej kuksańca, dziewczyna wyrywa się z jego ramion, odwracając się do mnie twarzą.

Maggie Gipson. Moja przyjaciółka. Na jej twarzy widać zasychające łzy, pociąga nosem, mrugając do mnie.

– Och, hej, Wren.

– Maggie. – Podchodzę do niej, zniżając głos, żeby Fig nas nie usłyszał. Tak każe się nazywać, choć wszyscy chłopcy za jego plecami śmieją się z tego przydomka. Domyślam się, że są po prostu zazdrośni o relacje, jakie ma z nami, dziewczynami. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Znowu pociąga nosem, kręcąc głową. To mówi mi, że wcale nie jest w porządku, ale nie chcę jej naciskać. Nie kiedy jesteśmy w klasie. – Po prostu... wczoraj wieczorem wdałam się w kolejną kłótnię z Franklinem.

– O nie. Przykro mi. – Franklin Moss jest jej chłopakiem i wydaje się bardzo wymagający. Zawsze wywiera na niej presję, jeśli chodzi o sprawy związane z seksem. A jej brakuje asertywności, by mu odmówić, dlatego później pojawiają się problemy.

Ale ona nigdy nie mówi mu nie. Uprawiała z nim seks już wiele razy, ale to nie ma znaczenia. On nie kocha jej tak, jak ona tego chce.

Myślę, że to dlatego, że zbyt szybko poszła z nim do łóżka, ale nie chce mnie słuchać. Kiedy zaczęliśmy kolejny rok szkolny i uprawianie seksu stawało się coraz popularniejsze wśród moich rówieśników, moje przyjaciółki, jedna po drugiej, poświęcały się chłopakom, którzy je o to błagali. Przynajmniej takiego słowa używał mój ojciec – poświęcenie.

Większość z nich nie otrzymała w zamian nic poza bólem serca, toteż słowa „a nie mówiłam” zawsze mam na końcu języka, kiedy

dziewczyny zaczynają mi się zwierzać, a raczej skarżyć, co nie zdarza się zbyt często. Już nie.

Wiedzą, co czuję. Wiedzą, co mogę powiedzieć. Wolą mnie unikać, niż usłyszeć prawdę.

– Będzie dobrze, Maggie. Głowa do góry – mówi Fig, jego głos jest łagodny, a kiedy udziela jej wsparcia, błyszczą mu oczy.

Obserwuję go, a włosy na karku stają mi dęba, gdy mój wzrok zatrzymuje się to na nim, to na niej. Sposób, w jaki to powiedział, jak na nią patrzy – to bardzo znajome.

Zbyt znajome.

Reszta uczniów wchodzi do sali, głośno rozmawiając. Siadam w ławce, otwieram plecak i wyciągam zeszyt i ołówki, przygotowując się do zajęć. Maggie robi to samo, jej wzrok cały czas zatrzymuje się na Figu, który okrąża biurko i siada na swoim krześle, a kilka dziewczyn z klasy podchodzi, żeby z nim porozmawiać. Wszystkie chichoczą, kiedy coś mówi, a klasę wypełnia piskliwy, irytujący dźwięk.

Patrzę na sposób, w jaki Maggie go obserwuje, i zastanawiam się nad błyskiem zazdrości, który widzę w jej spojrzeniu.

To też mi się nie podoba.

Tuż po dzwonku do klasy wchodzi Malcolm i Crew, zgodnie ze swoim zwyczajem. Czasami nawet się spóźniają, choć Fig nigdy nie zaznacza im za to spóźnienia w dzienniku.

W ostatniej chwili odwracam wzrok, żeby tylko nie nawiązać kontaktu wzrokowego z Crew, ale jest już za późno. Napotykam jego spojrzenie, a te zimne, niebieskie oczy zdają się przenikać moje; wpatruję się w niego o sekundę za długo, w ustach robi mi się sucho.

Wpatrywanie się w Crew jest jak bycie złapanym w pułapkę. To niemal przerażające, jak wielką i władczą moc może mieć jedno spojrzenie.

Jego nazwisko jest na budynku. Lancaster Prep to własność jego rodziny. Dlatego jest najbardziej uprzywilejowanym uczniem w tej szkole. Zawsze dostaje, co chce. Wszystkie dziewczyny chcą mieć chociaż mały skrawek uwagi Crew. Każdy chłopak chce być jego przyjacielem, on jednak unika większości z nich. W tym wielu dziewczyn.

Trudno to przyznać, ale jesteśmy trochę podobni, Crew i ja. Po prostu w różny sposób traktujemy innych. On jest okrutny i nieugięty, podczas gdy ja jestem z reguły uprzejma. Staram się być miła dla wszystkich, mimo że każdy chce dostać dla siebie choć kawałek mnie. Poza tym on jest wredny i chrapliwy, tamtym natomiast, jeśli dasz kawałek, to wróćą po więcej.

To dziwne.

W końcu udaje mi się odwrócić wzrok od Crew, gdy Fig staje przed białą tablicą. Jego donośny głos przyciąga moją uwagę, kiedy zaczyna opowiadać o naszej lekturze, *Wielkim Gatsbyem*. Nigdy wcześniej nie czytałam Fitzgeralda i wprost nie mogę się doczekać.

– Wren, możesz zostać po zajęciach na chwilę? Chciałbym dać ci przepustkę i porozmawiać – mówi do mnie pan Figueroa, podając mi sfatygowany egzemplarz książki.

– Jasne. – Kiwam głową i uśmiecham się.

On odwzajemnia uśmiech.

– Dobrze. Mam kilka informacji, które chciałbym ci przekazać.

Zaciekawiona patrzę, jak odchodzi. O czym chce ze mną porozmawiać? Mamy jeszcze trzy tygodnie do ferii zimowych, co oznacza, że dzieli nas jeszcze ponad miesiąc od semestru wiosennego i tym samym od momentu, kiedy zostanę jego asystentką.

Nie za bardzo wiem, o czym jeszcze można rozmawiać.

– Czego on od ciebie chce?

Zerkam na Maggie, która obserwuje mnie, mrużąc oczy.

– Masz na myśli Figa? – dopytuję.

– Tak, mam na myśli Figa. A kogo jeszcze mogłabym mieć? – Jej ton jest paskudny. Jakby była wściekła.

Odchylam się trochę na krześle, żeby zwiększyć dystans między nami.

– Poprosił mnie tylko, żebym została po zajęciach. Że ma kilka spraw do załatwienia, w których mogę mu pomóc – wyjaśniam cierpliwie.

– Prawdopodobnie ma to związek ze mną i tym, co widziałaś. – Wyraz twarzy Maggie się zmienia, jakby coś właśnie do niej dotarło.

– Prawdopodobnie poprosi cię o zachowanie dyskrecji. Nie chce, żeby ktoś się dowiedział.

– Dowiedział o czym? – To znaczy, w pewnym sensie rozumiem, co sugeruje, ale nie ma mowy, żeby Maggie *zaangażowała się* w relację z nauczycielem, prawda? Jest z Franklinem od ponad roku. Są ze sobą całkiem na serio, choć ostatnio często się kłóć. Maggie mówi, że ich związek jest niezwykle namiętny pod każdym względem, i sprawia wrażenie, że takie są jej preferencje.

Ale dlaczego miałyby chcieć być z facetem, którego w równym stopniu nienawidzi i kocha? Dla mnie to bez sensu.

– O naszej przyjaźni, głuptasie. – Patrzy, jak Fig wraca do biurka, a na jej twarzy maluje się rozmarzenie. Coś, co zwykle rezerwuje się tylko dla swojego chłopaka, a nie naszego nauczyciela. – Ludzie by nie zrozumieli.

– Wiem, bo ja też nie rozumiem – ripostuję.

Maggie rzeczywiście się śmieje.

– Nieważne. Wiesz, Wren, potrafisz być trochę osądzająca.

Jestem urażona. I czy w ogóle istnieje takie słowo?

– Myślisz, że jestem osądzająca? – pytam.

– Czasami. – Maggie wzrusza ramionami. – Jesteś tak cholernie doskonała we wszystkim, co robisz, i porównujesz wszystkich innych do tych samych standardów, co jest trudne. Dostajesz dobre oceny i nigdy nie sprawiasz kłopotów. Nauczyciele i personel cię uwielbiają. Jesteś wolontariuszką, ilekroć nadarza się okazja, a wszystkie młodsze dziewczyny uważają, że nie możesz zrobić nic złego.

Wymienia każdą z tych rzeczy, jakby to była wada, a nie dobra cecha.

– Co o mnie myślisz? – Przygotowuję się, czując, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

Wzdycha przeciągle, gdy mi się przygląda, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Myślę, że jesteś bardzo naiwną dziewczyną, którą przez całe życie chroniono. Ale kiedy prawdziwy świat w końcu ugryzie cię w tyłek, będziesz w wielkim szoku – kwituje.

Dzwonek dzwoni w odpowiednim momencie, a Maggie się nie waha. Skacze na nogi, chwytając plecak i wrzuca do niego książkę, po czym ucieka bez słowa. Nawet nie pożegnała się ze mną ani z Figiem.

Reszta uczniów szybko wychodzi, nawet Crew, który nie patrzy w moją stronę. Jest zbyt zajęty uśmiechaniem się do Malcolma z jakiegoś nieznanego mi powodu.

Z powodu, którego nie chcę znać, to na pewno.

Pozostaję na swoim miejscu, nagle zdenerwowana tym, dlaczego pan Figueroa chce ze mną rozmawiać. Ustawiam plecak na biurku i wsuwam stary egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego* do przedniej kieszeni, po czym pośpiesznie sprawdzam telefon – dostałam SMS od ojca.

Tatuś: Zadzwoń do mnie, kiedy **będziesz** mogła.

Mój żołądek sięga dna. Kiedy pisze do mnie, żebym do niego zadzwoniła, zazwyczaj nie chodzi o nic dobrego.

– Mam teraz trochę wolnego czasu. – Fig podchodzi do otwartych drzwi klasy i zamyka je, odcinając hałas dochodzący z korytarza. Jest niesamowicie cicho. – Więc to jest idealny czas na naszą pogawędkę.

Opieram ręce na szczycie mojego plecaka i rzucam mężczyźnie słaby uśmiech, walcząc z nerwami bulgoczącymi wewnątrz mnie.

– Dobrze.

Podchodzi do ławki, którą Maggie właśnie opuściła, i siada na niej, napotykam jego ciepłe spojrzenie. Biorę głęboki wdech, przypominając sobie, że Fig nie chce ode mnie nic poza pomocą. Pomimo szeptów i plotek, które słyszałam przez lata o nim i innych uczennicach, nie sądzę, że ma zamiar spróbować czegoś takiego ze mną.

Fig wie lepiej.

– O czym chciałeś pogadać? – pytam, kiedy wciąż nic nie powiedział, i nienawidzę tego, z jaką trudnością przychodzi mi mówienie. Dyszę, jakbym próbowała z nim flirtować, a to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

Przechyliła głowę, dokładnie mi się przyglądając.

– W przyszłym miesiącu kończysz osiemnaście lat, prawda?

Mrugam do niego zaskoczona, że wie o tym fakcie. Jestem pewna, że mógłby to sprawdzić w moich aktach osobowych, ale dlaczego miałoby go to obchodzić? Czy nauczyciele w ogóle mają do nich dostęp?

– Zgadza się. Dwudziestego piątego grudnia. – Wypowiadam słowa powoli, posyłając mu pytające spojrzenie.

Co ma na myśli?

Na jego usta wkrada się uprzejmy uśmiech.

– Święteczne dziecko. Jakie to urocze.

– Tak naprawdę nie ma nic gorszego. Ludzie dają ci prezenty zawinięte w jaskrawoczerwony papier cały zadrukowany mikołajami.

– Boże, brzmię jak jakaś niewdzięcznica, ale mówię całą prawdę.

– Czy to grzech główny? – Jego brwi strzelają w górę, a oczy błyszczą. Jestem pewna, że się ze mną droczy, ale nie rozumie, jak to jest.

Nikt nie rozumie, chyba że ma urodziny w święto, tak jak ja.

– Nie mówię, że jest aż tak źle. Po prostu nie ma nic nadzwyczajnego w urodzinach, kiedy ma się je w tym samym czasie co święta. Wtedy nigdy nie są tak wyjątkowe jak kogoś, kto ma je w czerwcu czy kiedy indziej – wyjaśniam.

– Pewnie masz rację – przytakuje, jego ton jest poważny. – Cóż, Wren, jestem zadowolony z tego, że zgodziłaś się być moją asystentką w przyszłym semestrze.

Jestem wdzięczna za zmianę tematu. Nie chcę rozmawiać o niczym, co dotyczy mnie.

– Ja też bardzo się cieszę. – Jestem wdzięczna, bo będę miała fory w przyszłym semestrze. Słyszałam też, że bycie jego asystentką jest całkiem łatwe. Nie wymaga od ciebie za wiele na lekcjach i nie pyta zbyt często.

– Zastąpisz Maggie. To dlatego płakała. Powiedziałem jej, że nie będzie dłużej moją asystentką – wyjaśnia powoli.

Nieprzyjemne uczucie przenika moje ciało, sprawiając, że się wzdrygam.

– Dlaczego? Myślałam, że zawsze w każdym semestrze masz kilka asystentek. – Marszczę brwi.

– Zgadza się. I nadal mam. Maggie po prostu nie... pracowała. – Pochyliła się nad biurkiem, jego twarz zbliżyła się do mojej. Na tyle blisko, że się cofam. – Czasami za bardzo się klei.

Jego głos jest niski, jakby zdradzał mi jakiś sekret.

Niepokój przesuwa się w dół mojego kręgosłupa.

– Klei? Jak mam to rozumieć?

Kiedy się waha, żałuję, że zapytałam. Może nie chcę wiedzieć.

– Dałem jej swój numer telefonu. W razie nagłego wypadku albo gdyby potrzebowała się ze mną skontaktować. Nie sądziłem, że to będzie tak uciążliwe.

Skoro tak mówi. Ale jak dla mnie to brzmi okropnie. Nauczyciel dający uczennicy swój numer? To jest granica, której prawdopodobnie nie powinien był przekraczać.

– Maggie nie przestaje do mnie pisać. I właśnie to jest... problemem – wyjaśnia Fig.

Problemem, który sam na siebie sprowadził, to chcę mu powiedzieć. Ale trzymam buzię na kłódkę.

– Mam nadzieję, że w przyszłym semestrze, kiedy już zostaniesz moją asystentką i wymienimy się numerami, nie będziesz robić tak samo jak ona. Szukam kogoś trochę mniej... wrażliwego. Jeśli wiesz, co mam na myśli. – Uśmiecha się leniwie, manifestując swoją swobodną postawę. Jest spokojny i emanuje pewnością siebie.

Ale wyczuwam w nim napięcie leżące tuż pod powierzchnią. Tylko nie chce go ujawnić.

Nie zgadzam się z tym, co przed chwilą zasugerował. Nie mam najmniejszego zamiaru dać mu swojego numeru. To niestosowne. I nie jestem zainteresowana wejściem z nim w inną relację niż ta, którą teraz mamy, czyli uczeń - nauczyciel.

Zastanawia mnie, co dokładnie wydarzyło się między Maggie a Franklinem – i czy Fig ma z tym coś wspólnego.

– Powinam już iść. – Podnoszę się, chwytając mój plecak i przewieszając go przez ramię. – Nie chcę się spóźnić na kolejne zajęcia.

Jestem już prawie przy drzwiach, kiedy Fig woła mnie po imieniu. Zastygam w bezruchu, moja ręka zatrzymuje się na klamce, w końcu

powoli się odwracam i spoglądam przez ramię, dostrzegam, że za mną stoi.

Bardzo blisko.

– Zapomniałaś przepustki. – Wręcza mi znajomy niebieski skrawek papieru. – Nie chcemy przecież, żebyś dostała spóźnienie.

Staję przed nim i chwytam kartkę, nie podoba mi się, że mocniej zaciska na niej swoje palce i trzyma ją o sekundę za długo. Muszę ją szarpnąć, co sprawia, że znajduję się jeszcze bliżej niego. W końcu luzuje uchwyt, pozwalając mi ją wziąć, wykrzywia usta i obdarza mnie mrocznym, nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Dziękuję – mówię słabo, odwracając się w stronę wyjścia.

– Do widzenia, Wren – woła w momencie, gdy popycham drzwi.

Nie odpowiadam i uciekam.

ROZDZIAŁ 3

WREN

RESZTA DNIA mija normalnie. Martwiłam się, że spędzę długą przerwę z Maggie na rozmowie o spotkaniu z Figiem, ale skończyło się na tym, że była na lunchu z Franklinem, więc nie musiałam jej się tłumaczyć.

Ale ta rozmowa mnie zaniepokoiła. To tak, jakby próbował mi coś powiedzieć za pomocą niewypowiedzianych słów, sugerując jedno, a w rzeczywistości mówiąc coś innego. Nie podobał mi się jego ton, to, że był taki znajomy. Tym bardziej, że wie, jaka jestem.

Wie, że nie interesują mnie ani chłopcy, ani picie, ani seks. To nie moja bajka. Nigdy nie była. Bo jestem dobrą dziewczyną.

Te rzeczy... mnie przerażają.

Kiedy idę na siódme zajęcia, ostatnie z planu, jestem podekscytowana. Psychologia to mój ulubiony przedmiot. Lubię się uczyć o sposobie postępowania i myślenia ludzi, o motywach, jakie kierują ich działaniami. To takie interesujące. A dodatkowo dzisiaj pani Skov zapowie nasz ostatni projekt w semestrze, a zwykle każe nam pracować w kilkusobowych grupach. Jest w klasie parę dziewczyn, z którymi już wcześniej tak pracowałam i wiem, że jeśli będziemy razem w grupie, projekt pójdzie nam gładko, bo rozdzielimy zadania po równo.

Crew już tam jest, a także Ezra i Malcolm – to jedyne inne zajęcia, które mamy wspólnie. Wszyscy trzej siedzą razem w tylnej części sali, otoczeni przez dziewczyny. Dziewczyny, które podwijają swoje spódnice tak wysoko, że w zasadzie świecą bielizną, i mają tyle makijażu na twarzy i ciężkiego tuszu na rzęsach, że dziwię się, że w ogóle mogą otworzyć oczy.

Naprawdę nie powinnam tak o nich myśleć, bo to wredne. Zrzucam wszystko na to, że jest poniedziałek. Na napięcie między

Maggie i mną oraz Maggie i panem Figueroa. I na moją dzisiejszą z nim rozmowę.

To wszystko jest takie podejrzane.

– Dobra, słuchajcie wszyscy! – Skov wchodzi do klasy, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, i idzie w stronę swojego biurka. Jej płynny ruch powoduje hałas, bo za każdym razem, gdy rusza rękami, bransoletki zawieszane na jej nadgarstkach wydają rytmiczny dźwięk. A często rusza rękami.

Wszyscy siadamy twarzą w stronę Skov, skupiając na niej swoją uwagę. Szanujemy ją. Jest zabawna i oryginalna, sprawia, że nauka nas fascynuje, co jest rzadkością nawet w prywatnej szkole, która hojnie płaci nauczycielom, byleby mieć w kadrze najlepszych pedagogów.

– Jak wszyscy dobrze wiecie, nadszedł czas, aby rozpocząć nasz ostatni projekt w tym semestrze. W czasie Święta Dziękczynienia poświęciłam trochę czasu na to, aby naprawdę go przemyśleć, i doszłam do wniosku, że po robieniu w zasadzie tej samej cholernej rzeczy przez ostatnie jedenaście lat... jestem znudzona. – Pani Skov patrzy gniewnie, kiedy Crew i jego klan pohukuje i wykrzykuje coś z tyłu. – Uspokójcie się, chłopcy – upomina ich.

Cichną, a ja nie mogę się powstrzymać i zerkam na nich przez ramię, uśmiech gości na mojej twarzy, ale momentalnie znika, gdy przyłapuję Crew na tym, że się na mnie gapi. Te niebieskie oczy sprawiają, że zastygam w bezruchu. Pospiesznie odwracam się z powrotem, zaciskając ręce na blacie ławki.

– Postanowiłam to zmienić. Będziecie pracować nad swoimi projektami w dwie osoby, co znaczy, że każdy będzie miał partnera – przerywa. – I to ja dobiórę was w pary.

Zbiorowy jęk rozbrzmiewa w sali, choć ja nadal siedzę cicho. Jestem trochę zdenerwowana. Mam nadzieję, że Skov nie przydzieli mi kogoś okropnego.

Zjadają mnie nerwy, gdy zaczyna wymieniać nazwiska. Szybko zdaję sobie sprawę, że łączy nas w pary na zasadzie przeciwieństw. Słyszę coraz więcej jęków. Pada nawet kilka przekleństw.

Serce staje mi w gardle, gdy w końcu słyszę swoje nazwisko.

– Wren Beaumont, będziesz pracować z...

Zawiesza głos tylko na dwie sekundy, ale wydaje się, jakby trwało to całe życie.

– ...Crew Lancasterem.

– Co?

To słowo rzeczywiście wypada z moich ust. Powiedziałam to na głos, choć wcale nie chciałam.

O Boże.

– Szczęśliwy skurwiol – słyszę komentarz Ezry, po czym zamykam oczy, zawstydzona słowem, którego właśnie użył. Nienawidzę, kiedy chłopcy przeklinają.

I oni o tym wiedzą.

Pani Skov kończy swoją listę partnerów i głośno chrząka, powodując, że głosy w klasie cichną. Skanuje wzrokiem pomieszczenie, krążąc przed rzędem naszych stolików.

– Wiem, że to nie jest to, co sobie wyobrażaliście, ale pozwólcie, że powiem wam, jakie jest wasze zadanie. To będzie miało więcej sensu, kiedy zrozumiecie. – Zatrzymuje się przed moją ławką, bo jest pierwsza. – Każdemu przydzieliłam kogoś, kto jest jego przeciwieństwem, dla uzyskania kontrastu. Chcę, żebyście przeprowadzili ze sobą wywiad. Przystudiujcie siebie nawzajem bardzo uważnie, ponieważ macie wykorzystać wszystkie informacje, które udało wam się zebrać, i wygłosić mowę na temat tego, co i dlaczego sprawia, że wasz partner projektowy jest w porządku.

Kolejna seria jęków. Zatapiam się w swoim krześle, prz gryzając dolną wargę. Nie ma mowy, żebym powiedziała Crew o sobie choć jedną rzecz. Nienawidzi mnie i jakiegokolwiek informacje mu przekażę, znajdzie jakiś sposób, żeby w końcu wykorzystać je przeciwko mnie.

Nigdy wcześniej nie zrobił mi czegoś takiego, więc może to, co myślę, jest po prostu... niedorzeczne.

– Moi drodzy, oczywiście nie powinniście dzielić się żadnymi intymnymi, długo utrzymywanymi sekretami, jeśli nie chcecie, aby ktoś inny je znał. Wiem, że wszyscy w tej klasie są na tyle dojrzały, aby uszanować prywatność innych, ale wiecie, jak to jest. Niektóre rzeczy w końcu wyjdą na jaw – wyjaśnia Skov.

Dokładnie. Nie mam zamiaru na to pozwolić. Dlatego Crew nie dowie się o mnie.

Niczego.

– Dla niektórych z was będzie to trudne, ale przeprowadziłam kilka badań na temat tego typu projektów i wiele z zaangażowanych w nie osób mówiło, że łatwiej jest im wyznać swoje najmroczniejsze lęki lub najskrytsze marzenia komuś, kogo uważają za zupełnie obcego. Ci, którzy nas znają, mają tendencję do osądzania.

Myślę o tym, co powiedziała mi Maggie, o tym, że czasem jestem zbyt „osądzająca”. Czuję ból. Nigdy nie chciałam być osądzająca...

– Przez następne trzy tygodnie nie będzie żadnych wykładów, żadnych testów i żadnych dodatkowych projektów – kontynuuje nauczycielka. – Od teraz do ferii zimowych chcę, żebyście spędzili ten czas ze swoimi partnerami. Poznajcie się, przeprowadźcie wywiad na temat przeszłości, zadajcie sobie pytania dotyczące przyszłości i tego, czego oczekują i do czego dążą wasi koledzy z pary. Postarajcie się dokopać pod powierzchnię. Bądźcie ze sobą szczerzy, autentyczni! Nie przedstawiajcie komuś swojego idealnego i harmonijnego jak obrazek życia, które pokazujecie na Instagramie. Wszyscy wiemy, że to wytwór wyobraźni – podsumowuje Skov.

– Nikt nie korzysta już z Instagramu, pani Skov! – krzyczy jeden z chłopaków, wywołując w klasie kilka chichotów.

Nauczycielka uśmiecha się, pochylając w podziękowaniu głowę.

– Jestem stara, cóż mogę powiedzieć? Nie mogę nadażyć za tym, za pośrednictwem jakich mediów społecznościowych pokazujecie swoje życie.

Jest więcej żartów i śmiechu, ale nie mogę się na niczym skupić. Chcę po prostu zniknąć. Ulotnić się z klasy.

Może nawet porzucić Lancaster Prep.

Boże, widzisz? Nie mogę się od niego uwolnić. Nawet myślenie o szkole sprawia, że nie mogę wyrzucić Crew z głowy z powodu jej nazwy.

– W porządku! Usiądźcie w parach. Zróbcie to szybko. Nie chcę, aby było dużo zbędnego gadania, chyba że będziecie mówić do swojego partnera. – Gdy siada za swoim biurkiem, na jej ustach pojawia się uśmiech, wygląda na całkiem zadowoloną z siebie.

Wstaję i ruszam w stronę jej stolika, wymijając wszystkich innych. Zatrzymuję się przed nim i wpatruję w nią, aż w końcu podnosi na

mnie wzrok, na jej twarzy gości spokój.

– Czy mogę ci w czymś pomóc, Wren? – pyta.

Widzę to w jej oczach, ten błysk rozczarowania, zanim jeszcze otworzę usta. Ona wie, co zamierzam powiedzieć.

– Zastanawiałam się, czy byłaby pani skłonna zmienić mi partnera.

Skov wzdycha, opierając ręce na blacie biurka.

– Wiedziałam, że przynajmniej jedno z was przyjdzie do mnie i o to zapyta. Nie spodziewałam się, że to będziesz ty.

– Nie lubię go. – Najlepiej być otwartym i szczerym, prawda?

Wygina brew w łuk, słysząc moje śmiałe stwierdzenie.

– Nawet go nie znasz.

– Skąd pani wie? – Och, brzmię jak smarkula, a to ostatnie, kim chcę być wobec nauczyciela.

– Pracuję w tej szkole już długi czas. Wiem, że uczniowie uważają, że nie zwracamy na was uwagi, ale jest wręcz przeciwnie, dużo widzę. I wiem na pewno, że ty i Crew nie rozmawiacie. Nigdy. Co jest zabawne, bo oboje jesteście do siebie podobni.

O czym ona mówi? Nie jesteśmy podobni ani nawet nie jesteśmy blisko.

– Nie, naprawdę nie jesteśmy – tłumaczę jej. – Nie mamy ze sobą nic wspólnego, a on zawsze jest dla mnie taki... wredny.

– Co masz na myśli?

W moim umyśle panuje kompletna pustka. Nie cierpię, gdy ludzie pytają mnie o przykłady, bo zazwyczaj nie mogę ich podać.

– Rzuca mi sprośne spojrzenia.

– Jesteś tego pewna?

Teraz ona sprawia, że wątpię w każde nieprzyjemne spojrzenie, jakim Crew kiedykolwiek mnie obdarzył.

– Nie wiem.

Uśmiecha się lekko, ledwie zauważalnie.

– Tak właśnie myślałam. Najpierw trzeba kogoś poznać, żeby zrozumieć, co do ciebie czuje i co o tobie myśli. Nie sądzisz?

– Ale i tak wiem, że on mnie nie lubi – mówię z całym przekonaniem, jakie mogę z siebie wykrzesać. – Byłoby o wiele

łatwiej dla nas wszystkich, gdybym mogła zrobić ten projekt z kimś innym. Może z Samem?

Sam jest słodki. Nie mam zbyt wielu znajomych wśród chłopaków, ale on jest jednym z nich i zawsze był dla mnie miły. Od początku naszej nauki w Lancaster Prep chodzimy na te same zajęcia, a w zeszłym roku zabrał mnie nawet na bal, ale tylko jako swoją przyjaciółkę. Wie, co myślę, jeśli chodzi o związki i seks, i nigdy nie próbował mi się narzucać.

Nawet nie próbował mnie pocałować, a z nim bym to rozważyła. I nadal mogłabym.

Zerkam na miejsce, gdzie zwykle siedzi; jedna z dziewczyn ze zbyt krótką spódnicą zajęła krzesło obok niego i lekko się krzywi, kiedy Sam próbuje z nią rozmawiać.

– Jestem pewna, że chętnie by się zamienił – przekonuję Skov, obserwując, jak Sam uśmiecha się do dziewczyny, mając nadzieję, że ją rozgrzeje. Dziewczyna ma na imię Natalie.

Nie jest zbyt miła. Unikam jej i jej grupy przyjaciół za wszelką cenę.

– Jestem pewna, że by to zrobił. – Pani Skov brzmi na rozbawioną, co trochę mnie denerwuje.

To nie jest śmieszne. To są następne trzy tygodnie mojego życia i najbardziej pracowity okres w szkole – zbliża się ostatni, a zarazem najważniejszy tydzień w ostatniej klasie. Ten, który liczy się najbardziej. Tata zapewnia mnie, że nasz majątek może sprawić, że dostanę się do każdego college'u, który sobie wybiorę, ale ja wolę dostać się do jednej z moich wymarzonych szkół, zapracowując na to samodzielnie.

Moje nazwisko prawie zawsze skutecznie to uniemożliwia, ale zobaczymy, co się wydarzy.

– Więc pozwoli pani nam się zamienić? Założę się, że Natalie chciałaby zrobić ten projekt z Crew. – Myślę, że mieli ze sobą coś wspólnego w ciągu kilku ostatnich lat. W każdym razie na pewno się ze sobą przespali.

Fuj.

– Nie, nie pozwolę ci się zamienić. Cały sens tego projektu polega na poznaniu kogoś, kto nie jest taki jak ty, kto należy do innej grupy

rówieśniczej i kogo nic z tobą nie łączy. Ty i Sam byliście razem na balu w zeszłym roku, więc nie możecie być partnerami, dlatego od razu mogę odrzucić jego kandydaturę – stwierdza pani Skov.

Cała nadzieja wewnątrz mnie więdnie i umiera.

– To będzie po prostu łatwiejsze. Z Samem czuję się komfortowo, a Crew sprawia, że czuję się... nieswojo.

– W taki sposób, że czujesz się zagrożona? – Niepokój w jej głosie jest bardzo, bardzo prawdziwy.

Może to jest ten słaby punkt, którego mogę się ucześcić, żeby dostać to, czego chcę.

– Tak, zawsze ma taki przerażający wyraz twarzy.

– Więc nigdy tak naprawdę nie groził ci w żaden sposób? – Tu właśnie dopada mnie moja szczerość.

– Nie. Nie całkiem – przyznaję.

Samo jego istnienie wydaje się dla mnie zagrożeniem, ale nie mogę jej tego powiedzieć. Wychodzę na okropną już wtedy, kiedy tylko tak myślę, a co dopiero, kiedy zdołałam to powiedzieć na głos.

– Myślę, że potrzebujesz wyzwania, Wren. Zawsze chcesz pomagać ludziom.

– Dziewczynom – podkreślam. – Czym w tej szkole mają przejmować się chłopcy? – To nie było pytanie, stwierdziłam tylko fakt. – Oni wszyscy są idealni, nietykalni. Mogą robić, co chcą, zwłaszcza ten, którego imię jest wszędzie, gdzie się spojrzę.

Włoski na mojej skórze podnoszą się, gdy wyczuwam, że ktoś się zbliża. Czuję jego ciepło, czuję jego rozkosznie odurzający zapach i wiem.

Po prostu wiem, kto to jest.

– Czy jest jakiś problem? – pyta Crew, jego głęboki, mocny głos dotyka czegoś obcego wewnątrz mnie.

Przygotowuję się na to, że Skov na mnie naskarży.

– Panna Beaumont miała kilka pytań dotyczących projektu. Prawda, panno Beaumont? – Skov uśmiecha się szeroko do nas obojga.

Kiwam głową i już jej nie podnoszę. Czuję, jak jego spojrzenie pali moją skórę, gdy wlepia we mnie wzrok, i obawiam się, że jeśli spojrzę

mu w oczy, zamienię się w kamień. Jakby był szaloną Meduzą z pękiem zwiniętych węży zamiast włosów.

– Wy dwoje powinniście już iść usiąść i zacząć pracę – poleca Skov.

– Dobra – skrzeczę, ośmielając się spojrzeć w kierunku Crew.

Zauważyłam, że bacznie mnie obserwuje, a wyraz jego przystojnej twarzy jest tak ponury, że prawie uginają się pod mną kolana.

ROZDZIAŁ 4

CREW

WREN BEAUMONT jest przerażona, i to przeze mnie.

Gdy zerwała się z krzesła i podeszła do biurka Skov, wiedziałem, że próbuje się wykręcić od robienia ze mną tego projektu. Mogę to stwierdzić z całą pewnością. Wszyscy inni w klasie się przesiadali i zajmowali miejsca obok swoich partnerów, a ja zostałem sam i się denerwowałem.

Robi ze mnie głupka, i po co? Bo myśli, że będę ją traktował jak gównu? Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że tylko pogarsza sytuację? Jest po prostu zbyt pochłonięta sobą i swoimi zmartwieniami, żeby zdać sobie sprawę z tego, co zrobiła.

To dla niej normalne.

Równocześnie odwracamy się od biurka Skov, Wren kieruje się w stronę swojej ławki z zamiarem, żeby w niej usiąść.

– Nie chcę siedzieć z przodu – mówię.

Marszczy swoją piękną twarz, krzywiąc się. Nie da się temu zaprzeczyć – Wren Beaumont jest piękna. Jeśli pilnie strzeżone przez rodziców małe pruderyjki są czymś, co się podoba, to mnie najwyraźniej się podoba.

– Dlaczego nie? – odpiera.

– Wolałbym siedzieć z tyłu. – Wskazuję skinieniem głowy w kierunku mojej ławki, która stoi pusta.

Odwraca głowę i wpatruje się puste stoliki sąsiadujące z moim, jakby coś analizowała, a po chwili jej ramiona opadają na znak, że się poddała.

– W porządku.

Czuję satysfakcję, gdy patrzę, jak bierze swój zeszyt i plecak, ale swoje spojrzenie zatrzymuję na jej nogach. Ma na sobie spódnicę, która – według mnie – jest zbyt długa, a do tego założyła dzisiaj

białe podkolanówki, więc nie da się zobaczyć zbyt wiele ciała. I na stopach ma te głupie, pieprzone mary jane'y, przy czym to nie są martensy, które zwykle nosi. To inna marka i styl, te są gładkie i błyszczące.

Mała Panna Dziewica się zmienia. Nieźle.

Idę za nią na tył klasy, przyglądając się prostej linii jej ramion i błyszczącym, prostym, brązowym włosom, które opadają jej na plecy. Przednie kosmyki ma zaczesane do tyłu, spięta je białą kokardą, jak u małej dziewczynki, a ja po raz kolejny zastanawiam się, czy ktoś ją kiedykolwiek całował.

Prawdopodobnie nie. Jest tak słodka i niewinna, jak to tylko możliwe, z diamentem na palcu, który przypomina o tym, co przyrzekła ojcu – że zachowa czystość aż do ślubu.

Nie mam pojęcia, dlaczego uważam to za tak cholernie seksowne, ale tak jest. Chcę ją zepsuć. Wypieprzyć. Pieprzyć się z nią, a właściwie pieprzyć ją, aż będzie całkowicie ode mnie uzależniona i zapomni o wszystkich swoich dziewiczych obietnicach. Zniszczenie naszej słodkiej, niewinnej Wren będzie dla mnie jak sport.

Wyzwanie.

Gra.

Rozsiada się wygodnie na pustym krześle obok mojego, rzucając swój zeszyt na blat z głośnym płaskiem. Siadam obok niej i odchyłam się do tyłu, rozkładając szeroko nogi, przez co przypadkowo dotykam jej stopy swoją.

Wren natychmiast ją zabiera, jakbym ją poparzył.

– Zamierzasz wyciągnąć zeszyt? – pyta.

– Po co?

– Żeby przeprowadzić ze mną wywiad – wyjaśnia. – Zadawać pytania. Robić notatki.

– Skov powiedziała, że najpierw mamy się poznać. To pierwszy dzień projektu. Jest jeszcze dużo czasu. – Ta laska musi się wyluzować.

– Chcę dobrze zrobić to zadanie – podkreśla, jej spojrzenie jest skupione na pustej kartce, która przed nią leży. – Chcę dostać dobrą ocenę.

– Ja też. Zrobimy to dobrze – zapewniam. – Nie przejmuj się tym.

– Czy tak podchodzisz do wszystkiego? – Podnosi głowę, zielone oczy w kolorze mchu spotykają moje. Nigdy nie siedziałem tak blisko Wren w ciągu tych trzech lat, czyli odkąd chodzimy razem do szkoły, i jestem zaskoczony tym, jak piękne są te oczy. – Bez wysiłku? Z tekstem: „nie przejmuj się tym”?

– Tak – mówię bez wahania. – Masz z tym problem?

– To nie jest sposób, w jaki działam. Ciężko pracuję, żeby mieć dobre oceny i utrzymać średnią na poziomie pięć zero.

Rzuciła tę małą ciekawostkę celowo. Całkowita zajawka dla dziewczicy, wielka sprawa.

– Mamy coś wspólnego – mówię, sprawiając, że marszczy brwi.

– Co?

– Ja też mam średnią ocen pięć zero. – Od pierwszego roku oboje byliśmy w grupach dla zaawansowanych.

Niezaprzeczalnie na jej twarzy maluje się niedowierzanie.

– Naprawdę?

– Nie podchodź do tego tak sceptycznie. To prawda. – Wzruszam ramionami.

– Nigdy nie widziałam, żebyś się uczył – bąka.

– Nie obracamy się w tych samych kręgach. Ja też nigdy nie widziałem, żebyś się uczyła. – Puszczam do niej oczko.

Wren nic na to nie odpowiada, bo to prawda. Zdecydowanie mamy różne towarzystwo i nie chodzimy do tych samych miejsc.

– Jestem pewna, że jedynym powodem tego, że dostajesz dobre stopnie, jest twoje nazwisko – ripostuje.

Wow. Mała Panna Dziewica potrafi kąsać.

– Myślisz, że mam tak wysoką średnią, bo jestem Lancasterem? I chodzę do Lancaster Prep? – Podnoszę brew, kiedy ośmiela się na mnie spojrzeć.

Po chwili spuszcza wzrok i pochyla głowę.

– Może.

– Jestem urażony. – Podnosi się, a wyraz jej twarzy zdradza, że ma wyrzuty sumienia. – Nie jestem idiotą, mały ptaszku.

– Mały ptaszku?

– Twoje imię to nazwa ptaszka². – Może przezwisko nie jest oryginalne, ale właśnie to mi czasem przypomina – słodkiego, małego ptaszka przelatującego z gałęzi na gałąź, który świergocze do wszystkich, wydając z siebie lekki i melodyjny dźwięk.

– A twoje imię nawiązuje do sportu³. Czy mam cię tak nazywać? Co słyhać, stary sportowcu? – Przewraca oczami.

Ech. Ona też ma trochę poczucia humoru. Nie sądziłem, że to możliwe. Zawsze broni swoich spraw. Stara się poprawić ciężki los młodych, bogatych kobiet, co mnie zupełnie nie interesuje. Nie obchodzi mnie banda nierozdziewiczonych pierwszoklasistek. Ale ona już tak.

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz – ciągnę. – Dupek. Skurwiel. Jakkolwiek. Nie ma to dla mnie znaczenia.

Reaguje natychmiast. Gapi się na mnie, a te przymrużone zielone oczy strzelają iskrami w moim kierunku.

– Jesteś odrażający.

– Och, mój błąd. Zapomniałem, że nie używasz tak wulgarnego języka – pryham, kręcąc głową.

– Można rozmawiać bez dodawania nieprzyzwoitych słów w każdym zdaniu. Są zupełnie niepotrzebne.

Jej delikatny głos wypowiadający słowo „nieprzyzwoitych” totalnie mnie podnieca. Znaczy, że coś jest ze mną naprawdę, kurwa, nie tak.

– Czasami słowo „kurwa” jest naprawdę odpowiednie i trzeba go użyć – przerywam, znając już odpowiedź na pytanie, które zaraz zadam. – Czy kiedykolwiek go użyłaś?

Gwałtownie potrząsa głową.

– Nie. Moim zdaniem to najgorsze słowo ze wszystkich przekleństw.

– Nie wydaje mi się. Mogę wymyślić kilka jeszcze wulgarniejszych słów. – Wszystkie mam na końcu języka, ale powstrzymuję się przed ich wypowiedzeniem.

Ledwie.

Wren się krzywi, i to jest urocze.

– Nie jestem zaskoczona. Ty i twoi przyjaciele jesteście wyjątkowo wulgarni – podsumowuje.

– Cóż, łatwo osądzać, prawda?

Wren mruga, na jej twarzy maluje się wyraz bólu.

– Jesteś drugą osobą dzisiaj, która powiedziała, że łatwo osądzam.

– Hmm, powinnaś chyba uznać to za znak. – Kiedy ona nic nie mówi, kontynuuję: – Być może coś w tym jest.

– Nawet mnie nie znasz – odparowuje, wyraźnie urażona.

Nie mówię nic, po prostu na nią patrzę. To przyjemność widzieć, jak się wierci na krześle – bo oczywiście się wierci, choć stara się to ukryć.

Idealnej, małej księżniczce, którą wszyscy niby uwielbiają, wytyka się błędy, i to kilkakrotnie w ciągu dnia. Jestem pewien, że jej się to nie podoba.

A komu by się podobało?

– To się nie uda. – Zrywa się na równe nogi i cała się trzęsie. Zaciska dłonie w pięści. – Nie możemy być razem w parze.

Wpatruję się w nią zaskoczony.

– Już się poddajesz?

– Nie lubię cię, a ty nie lubisz mnie. Jaki jest sens wspólnej pracy? Po zajęciach porozmawiam jeszcze raz z panią Skov. Na pewno mnie wysłucha.

– Nie bądź taka pewna. – Cholera, to zabawne, że ją drażnię. Sprawia, że to takie proste.

– Nie wolałbyś pracować z Natalie?

– Zdecydowanie nie. – Krzywię się. – Ona jest płytka. Arogancka. Ma wyjebane na wszystkich poza sobą.

Zbolałe spojrzenie Wren, kiedy wypowiadam słowo „wyjebane”, jest niemal komiczne. Ta dziewczyna zdecydowanie ma problemy.

– Brzmi znajomo. – Jej ton jest wyniosły i chłodny, choć da się w nim usłyszeć delikatne drżenie. – Wy dwoje powinniście się świetnie dogadać. Chyba z nią chodziłeś, prawda?

– Przeleciałem ją kilka razy. – Mówię to celowo, a moje słowa przynoszą oczekiwany efekt. Wren jest tak urażona, że obawiam się, że może wybuchnąć płaczem. – Nic poważnego.

– To jest obrzydliwe.

– Nie, mały ptaszku, to zupełnie normalne. Jesteśmy nastolatkami, buzują w nas hormony. Mamy pieprzyć wszystko, co wpadnie nam w ręce. Coś, o czym nie masz pojęcia. – Postanawiam zadać pytanie, które tkwi mi w głowie od czasu, gdy zaczęliśmy tę absurdalną rozmowę. – Czy kiedykolwiek się z kimś całowałaś?

Unosi podbródek. Wygląda, jakby była gotowa do ucieczki. Czekam, aż ucieknie, ale ku mojemu zaskoczeniu wciąż siedzi na swoim miejscu.

– To nie twoja sprawa.

Odpowiedź jest oczywista – brzmi „nie”.

Mój wzrok pada na Sama Schmidta, którego obecnie torturuje Natalie, opowiadając mu o swoim bezsensownym życiu. Mimo wszystko nie wygląda na nieszczęśliwego z tego powodu. Jest zbyt zajęty wpatrywaniem się w jej błyszczące usta, które wciąż się poruszają. Sam jest facetem, który w zeszłym roku zabrał Wren na bal. Dwoje nudnych ludzi, którzy najprawdopodobniej spędzili razem nudny czas.

Odpycham od siebie zazdrość, która przez moment zamigotała gdzieś głęboko w środku mnie. Jak mogę być zazdrosny o Sama? Bo udało mu się z nią zatańczyć? Położyć na niej swoje ręce? Sprawić, że się do niego uśmiechała i chciała z nim rozmawiać przez cały wieczór?

– A co z Samem?

Wren wzdryga się, jakbym powiedział coś, co ją zraniło.

– Co z nim? – pyta po chwili.

– Nie próbował cię pocałować na balu? – Jestem pewien, że to spełniłoby jej wymarzone romantyczne oczekiwania, choć mam wrażenie, że Sam nie jest szczególnie romantyczny. Ten facet jest zbyt poukładany.

Skurwiel jest też przerażająco inteligentny.

– Skąd wiedziałeś, że Sam był moją randką na balu?

Gdyby naprawdę nie chciała już dłużej ze mną o tym gadać, już dawno zakończyłaby tę rozmowę. I prawie to zrobiła.

– To mała szkoła, a my jesteśmy małą klasą. Każdy zna każdego. – Waham się, moje spojrzenie wędruje w dół jej ciała. Marynarka i koszula z guzikami całkowicie zakrywają jej cycki, ale pamiętam,

jak Wren wyglądała w tamtej dość skromnej sukience, którą założyła wtedy na tańce – ta dziewczyna jest dobrze wyposażona.

– Pamiętasz, z kim ja poszedłem?

– Z Arianą Rhodes – mówi natychmiast, zagryzając dolną wargę w momencie, gdy słowa wypadają z jej ust.

– Widzisz? – Pochyliam głowę w jej stronę. – Wiemy, co wszyscy inni robią przez cały czas.

– Wiedziałam tylko dlatego, że przyjaźniłam się z Arianą – mówi.

Biedna Ariana. Wyjechała z kraju po pierwszym roku, wygnana do Anglii, do jakiejś szkoły na odludziu pośrodku pieprzonego nikąd. Była dziewczyną z problemami, ale za to z bardzo utalentowanymi ustami – nikt nie potrafił tak dobrze obciągać jak ona. Ariana miała jednak mały problem z narkotykami, który ostatniego lata przerodził się w duży. Rodzice zdążyli ją stąd zabrać, zanim się stoczyła.

– Cóż, może teraz my moglibyśmy zostać przyjaciółmi – sugeruję, brzmiąc jak cholerny drań nawet w swoich uszach.

– Nie sądzę. Jak już mówiłam, po zajęciach porozmawiam z panią Skov. – Zarzuca swój plecak na ramię. – Bądź przygotowany. Najprawdopodobniej jutro będziesz partnerem Natalie.

– Będę za tobą tęsknić, Ptaszynko – wołam za nią, gdy odchodzi.

Nie odpowiada. Nawet na mnie nie patrzy.

Jeśli myśli, że to, co powie, zdoła przekonać Skov, że nie powinniśmy być partnerami, to się grubo myli. Znam Skov i w głębi duszy Wren również. Nasza nauczycielka ma już wyrobione zdanie na temat tego, kto z kim powinien pracować. I jest ono ostateczne.

Czy Wren się to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ 5

WREN

IDĘ PRZEZ PUSTE korytarze szkoły, próbując powstrzymać łzy, ale to na nic.

Spływają po mojej twarzy, a ja starannie je wycieram, rozdrażniona sama sobą, moją nauczycielką i w ogóle całym tym dniem.

Dzięki Bogu nikogo nie ma w pobliżu, kto by miał je zobaczyć, bo zajęcia skończyły się prawie trzydzieści minut temu.

Zostałam po lekcjach, tak jak zapowiedziałam Crew, i ponownie porozmawiałam z panią Skov, próbując przedstawić sytuację. Nie zgodziła się na zmianę mojego partnera. Nie była niemiła, ale odmówiła wysłuchania moich argumentów, dlaczego nie mogę pracować z Crew. Nie miało dla niej znaczenia to, że był wulgarny i mówił mi nieprzyzwoite rzeczy, żeby zobaczyć moją reakcję. Że nie dba o projekt i po prostu zakłada, że dostanie dobrą ocenę, bo jest Lancasterem.

Niekoniecznie to powiedział, ale kiedy go o to zapytałam, nie zaprzeczył, jednak muszę przyznać, że są to tylko moje przypuszczenia.

Nie lubię wysnuwać przypuszczeń, ale i tak to zrobiłam – i wspomniałam o tym również Skov. Jej sceptyczne spojrzenie powiedziało mi, że się na to nie nabierze, ale nieważne. Próbowałam wymyślić każdy możliwy powód, dla którego nie chcę pracować z Crew.

I nadal z nim tkwię.

Z jego nienawistnym nastawieniem i szyderczym spojrzeniem. Jego obrzydliwym słownictwem i sposobem, w jaki na mnie patrzy – jakby mógł przejrzeć mnie na wylot.

Tego nienawidzę najbardziej.

Wycieram kolejną moką smugę zostawioną na półeczku przez łzy i głośno prychnęłam.

– Wren! – Słyszę nagle za plecami.

Odwracam się i dostrzegam pana Figueroa stojącego w otwartych drzwiach pokoju nauczycielskiego.

– Och. – Zatrzymuję się, mając nadzieję, że nie wyglądam na zbyt zdenerwowaną. – Dzień dobry, panie Figueroa.

Powoli podchodzi do mnie, marszcząc brwi na znak troski.

– Czy wszystko w porządku? – pyta.

– Nic mi nie jest. – Uśmiecham się, nienawidząc tego, że mój podbródek drży. Jakbym miała w każdej chwili wybuchnąć płaczem.

– Po prostu... miałam ciężkie popołudnie.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Nie powinnam. Nie musi wiedzieć o moim problemie z Crew i panią Skov. Ale kiedy pyta, daje mi znak, że mu zależy, więc zaczynam mówić.

I nie kończę, dopóki nie opowiem mu wszystkiego, co wydarzyło się na siódmej lekcji, pomijając niektóre z bardziej żenujących części. Takich jak ta, gdy Crew zapytał, czy kiedykolwiek się całowałam.

Jakby to był jego interes. Poza tym musiałabym zaprzeczyć, a gdybym to zrobiła, wyśmiałyby mnie, a potem poszedłby i powiedział wszystkim swoim znajomym. Wieść rozniosłaby się jak ogień – Wren Beaumont nigdy nie całowała się z chłopakiem. Nigdy *nikogo* nie pocałowała.

Choć pewnie i tak wszyscy tak myślą. Wiedzą, jaki mam stosunek do seksu i związków. I że z dumą noszę oznakę dziewictwa, bo czemu nie? Sądzę, że presja społeczna jest zbyt silna wobec dziewczyn, wręcz miażdżąca, dlatego musimy wziąć odpowiedzialność za nasze ciała na wszystkie możliwe sposoby.

Nie lubię, gdy ktoś robi ze mnie głupią przez to, że robię to, co uważam za słuszne. Crew Lancaster nie ma prawa patrzeć na mnie z góry, bo nie uprawiam seksu. To, że z łatwością dzieli się swoim ciałem z każdą, która go chce, nie robi z niego lepszego człowieka ode mnie.

Oczywiście myśl o Crew „dzielącym się” swoim ciałem z inną dziewczyną rozbudza we mnie ciekawość i wprawia umysł w ruch. Zeszłej wiosny, pod koniec szkoły, kiedy wszyscy chłopcy byli na boisku, biegali i wygłupiali się, jak to chłopcy robią, widziałam go bez koszulki. Siedziałam na trybunach z przyjaciółmi, a moje spojrzenie skupiło się na nim, gdy ją zdejmował, odsłaniając opaloną, gładką skórę opinającą mocno zarysowane mięśnie.

Zaschło mi wtedy w ustach. Moje serce zaczęło pędzić jak szalone, gdy nasze spojrzenia się spotkały, jakby wiedział, jaki ma na mnie wpływ.

Odrzucam tę myśl, skupiając się na moim nauczycielu, na trosce malującej się na twarzy Figa, gdy opowiadam mu swoją historię, na jego ciepłym i pocieszającym spojrzeniu. Mniej więcej w połowie mojej opowieści obejmuje mnie delikatnie ramieniem i prowadzi do pokoju nauczycielskiego, który jest zupełnie pusty. Wskazuje mi miejsce przy jednym ze stołów i siada obok mnie. Kiedy kończę mówić, pokrzepiająco klepie mnie w ramię, głośno wydychając.

– Chcesz, żebym porozmawiał z Anne?

Mrugam do niego, uświadamiając sobie, że ma na myśli panią Skov. Nigdy nie posługiwałam się jej imieniem i nie myślałam o niej jako o Anne. Dla mnie jest po prostu Skov.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Mógłbym szepnąć o tobie dobre słówko. Anne i ja jesteśmy dość blisko. Na pewno mnie wysłucha. – Kładzie swoją rękę na moim przedramieniu spoczywającym na stole i uspokaja mnie uściskiem. – I tak jesteś pod zbyt dużą presją, więc nie powinnaś być dodatkowo jeszcze dręczona przez Lancastera. Zwłaszcza w nadchodzących tygodniach.

Jego wyrozumiałe słowa sprawiają, że ogarnia mnie ulga, która jest tak silna, że znowu zbiera mi się na płacz.

– Tak, jestem pod dużą presją. Wiele się teraz dzieje – potwierdzam.

– Czy złożyłaś już podania na studia?

Kiwam głową, doceniając, że to pierwsza rzecz, o jaką mnie zapytał. Sprawa z college'em jest stresująca dla wielu z nas. Większość nauczycieli wydaje się o tym zapominać i zarzuca nas

zadaniami, a jak mamy sobie z nimi poradzić, gdy znaczna część z nas jest na skraju załamania nerwowego.

– To dobrze. Jestem pewien, że masz kilka końcowych projektów i testów, w tym mój – jego uśmiech jest serdeczny – z którymi poradzisz sobie doskonale, tak jak zawsze.

– Ta lektura jest ekscytująca. – Już jakiś czas temu zaczęłam czytać książkę, którą nam polecił.

– Jestem pewien, że tak. – Zabiera swoją dłoń z mojego ramienia i odchyła się do tyłu, rozglądając się po pomieszczeniu. – Porozmawiam z Anne. I może nawet porozmawiam też z Crew.

– Co? *Nie*. – Pospiesznie potrząsam głową, ignorując zaskoczenie na jego twarzy. – Mówię poważnie, proszę, niech pan nie porusza z nim tego tematu. Nie chcę wciągać pana w ten bałagan.

– I tak już jestem w to zamieszany. Chcę ci pomóc. – Jego twarz kamienieje. Jak do tej pory to najbardziej dziki wygląd Figa, jaki widziałam. – Facetom takim jak on wszystko uchodzi na sucho, jakby byli nietykalni. Nigdy też nie myślą o tym, jaki mają wpływ na innych ludzi.

– Jest w porządku...

– Nie, Wren – przerywa groźnie. – Nie jest w porządku. Nie będę stał z boku i pozwalał mu cię krzywdzić.

Zaciskam wargi, niepokój sprawia, że moje wnętrzności się skręcają. Nie chcę, żeby rozmawiał o mnie z Crew. Mogę sobie tylko wyobrazić, co chłopak by mu powiedział i co w końcu powiedziałby mi. Coś o tym, że nasłałam na niego nauczyciela, opiekuna czy coś w tym stylu. Obrzuciłby Figa najróżniejszymi wyzwiskami, a mnie wyśmiał i to szydercze spojrzenie już nigdy by mnie nie opuściło.

To ostatnia rzecz, jakiej chcę.

– Proszę, panie Fig. – Teraz przyszła moja kolej, aby wyciągnąć rękę i go dotknąć. Spuszcza głowę i zanim podniesie wzrok, aby spojrzeć mi w oczy, chwyta moją dłoń, która spoczywa teraz na jego ramieniu. – Proszę, nie rozmawiaj z nim. Mogę poradzić sobie z Crew sama. Ale jeśli mógłbyś szepnąć pani Skov o zmianie partnera dla mnie, byłoby wspaniale.

Jego brązowe oczy są spokojne, gdy na mnie patrzy, a jego surowe spojrzenie daje jasno do zrozumienia, że jest niezadowolony z mojej

prośby.

– W porządku. Nie będę rozmawiał z Crew, ale porozmawiam z Anne. Jestem pewien, że wysłucha rozsądnych argumentów.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do Figa. Zaskakuje mnie, kiedy wyciąga ręce w moją stronę, przyciąga do siebie i mocno przytula.

To niezręczne i dziwne, ponieważ oboje siedzimy, a poza tym jest moim nauczycielem, toteż szybko się odsuwam. Wypuszczam drżący oddech i zakładam kosmyk włosów za ucho, jednak całe powietrze ze mnie uchodzi, gdy słyszę znajomy skrzeczący kobiecy głos.

– Co jest, *do cholery*, Fig?

Oboje spoglądamy w kierunku drzwi, stoi w nich Maggie z szeroko otwartymi ustami i bladą twarzą oblaną czerwienią. Posyła mi spojrzenie spod zmrużonych oczu, wzbierają w nich łzy, a na jej twarzy maluje się wyraz pełen nienawiści.

– Maggie – mówi mocnym głosem i podnosi się z krzesła. – Uspokój się. To nie jest to, co myślisz.

Maggie prycha, wchodząc do pokoju nauczycielskiego, jakby była tu już milion razy.

– Och, jasne. Raczej to jest dokładnie to, co myślę. Tak to się zaczyna, prawda, Fig? Cała ta słodka, miła i opiekuńcza postawa wobec tej jednej uczennicy. Sprawiasz, że czuje się wyjątkowa. Prosisz ją, żeby była twoją asystentką, prowadzisz ją jak niewinną owieczkę na rzeź, tuż przed tym, jak ją zabijesz.

Podrywam się z krzesła, gotowa do ucieczki.

– Muszę iść...

– Nie, zostań. Choć jestem pewna, że to, co mam do powiedzenia, zaboli twoje dziewicze uszy. Musisz wiedzieć, co ten człowiek robi. – Jej uśmiech jest kruchy, oczy błyszczące, jakby w każdej sekundzie mogła się rozplakać. – Bo choć raz w swoim cholernym życiu zasługujesz na to, by to usłyszeć. – Spogląda na mężczyznę. – Od ilu lat pracujesz w Lancaster? A ile dziewczyn już przeleciałeś? Jestem pewna, że lista się nie kończy.

Wzdrygam się, gdy słyszę to słowo, moje spojrzenie przenosi się na pana Figueroa, ale on nawet nie zwraca na mnie uwagi.

Jest zbyt skupiony na Maggie, zaciska ręce w pięści i bierze się pod boki, stara się jednak wyglądać na spokojnego.

– Uważaj na słowa, Maggie – upomina ją.

– O tak, muszę chronić nieskazitelne uszy największej dziewicy w kampusie, prawda, Figgy? Jestem pewna, że wprost nie możesz się doczekać, żeby dobrać się do jej majtek. Prawdopodobnie chowa cipkę pod pasem cnoty, ale ty ją przekonasz swoimi sprawdzonymi sposobami i w końcu wręczy ci do niego klucz. Nie ma problemu. – Maggie maszeruje dalej w głąb pokoju, aż staje bezpośrednio przed Figiem, który sprawia wrażenie, jakby chciał ją chwycić.

Może nawet ją skrzywdzić?

Nie jestem pewna.

I nie widzę powodu, dla którego muszę być dłużej tego świadkiem.

– Zostawię was samych, żebyście mogli porozmawiać na osobności. – Kieruję się do drzwi, Maggie nie zwraca już na mnie uwagi.

Fig też na mnie nie patrzy, kiedy wychodzę z pokoju. Są zbyt zaabsorbowani sobą.

Jak kochankowie.

ROZDZIAŁ 6

WREN

WRACAM DO MOJEGO pokoju, doceniając to, że w końcu mogę odpocząć. Nie mam jednak czasu na rozkoszowanie się ciszą, ponieważ zaczyna dzwonić mój telefon, zupełnie mnie zaskakując.

Wyraz „Tatus” miga na ekranie, a ja czuję się winna, bo zdaję sobie sprawę że zapomniałam do niego zadzwonić po tym, jak wysłał mi SMS.

– Tak mi przykro, tato. Zabrakło mi dnia – usprawiedliwiam się.

Jego śmiech jest szczery i ciepły, co sprawia, że się uśmiecham, pomimo tego, że jestem bardzo wzburzona tą konfrontacją między Figem a Maggie. I mną, jak sędzę. Nigdy w życiu nie byłam wplątana w nic takiego, a cała ta sytuacja zaczęła mnie martwić.

– Odezwał się do mnie dziekan Wydziału Historii Sztuki z Uniwersytetu Columbia – obwieszcza ojciec.

Moje serce w tym samym czasie podskakuje i opada.

– Och – wzdycham.

– Nie chcesz wiedzieć, co miał do powiedzenia? – pyta.

Doskonale wiem, co chce mi powiedzieć. Ojciec nie może się doczekać, abym zdecydowała się na tę uczelnię. Ma tam znajomości, więc dziekan wyświadcza mi przysługę.

– Co powiedział? – Staram się nadać głosowi swobodny, radosny ton, dokładnie taki, jakiego oczekuje. Jestem przecież jego słodką i szczęśliwą córką, która zrobiłaby wszystko dla swojego taty. On dla mnie resztą też.

Kiedy mu to pasuje.

– Chcą cię, kochanie. Dostałaś się – oznajmia mi przez słuchawkę, pękając z dumy.

– Och, to takie wspaniałe – odpowiadam słabym głosem. Siadam na krześle przy biurku, wpatrując się w okno, które wychodzi na

kampus. Widzę przez nie kilku błakających się uczniów, jednak nie mogę stwierdzić, kto jest kim, bo w szkolnych mundurkach wszyscy wyglądają tak samo.

– Nie brzmisz na szczęśliwą, Cukiereczku – słyszę rozczarowanie w jego głosie. – Myślałem, że Columbia jest uczelnią, na której najbardziej chciałaś studiować.

Nigdy tego nie powiedziałam. Po prostu zawsze zgadzałam się z nim, kiedy mówił, że to taka wspaniała szkoła i że mają obiecujący program artystyczny. To nie tak, że chcę być artystką – bardziej chodzi mi o studiowanie sztuki. Pewnego dnia chciałabym pracować w galerii lub muzeum, a może nawet mogłabym mieć własną galerię sztuki, w której odkrywałabym początkujących artystów i wspierała ich talent.

To jest moje marzenie i moi rodzice doskonale o tym wiedzą. Zachęcają mnie, choć chyba nie wierzą, że mogłabym zrobić coś sama. Jestem pewna, że po prostu traktują mnie pobłaźliwie. Tata kieruje się motywami, które mają zadowolić jego, nie mnie.

Uniwersytet Columbia jest zbyt blisko. Nowy Jork oznacza, że nie ucieknę, bo w tym mieście mieszka moja rodzina. W tym mieście się wychowałam.

Ja chcę czegoś innego. Daleko stąd.

A to się nigdy nie stanie, jeśli mój ojciec będzie miał coś do powiedzenia na ten temat.

– Cieszę się, naprawdę. – Próbuję brzmieć na szczęśliwą w nadziei, że mi uwierzy. – Bardzo ci dziękuję, że z nim porozmawiałeś. Nie mogę się doczekać, aż się dowiem, gdzie się jeszcze dostałam.

– Czy jakikolwiek inny college ma znaczenie? Myślałem, że Columbia to największa wygrana – podkreśla.

Nie mam zamiaru zmieniać uczelni, na które złożyłam podania, jeśli mnie przyjmą, bo naprawdę chcę na nich studiować. Jak się dowie, to albo zadzwoni tam i załatwi mi miejsce, albo wprost zabroni mi na niektóre iść. Nie mogę tak ryzykować.

– Mądrze mieć też inne opcje, tato – przypominam rzeczowo.

– Masz rację. Zawsze dobrze jest mieć inne opcje – potwierdza z udawanym uznaniem. – Plan awaryjny. – Wyobrażam sobie, że

kiwa głową na zgodę.

– Mogę porozmawiać z mamą?

– Och, nie jestem z nią. Aktualnie przebywam w Bostonie, w interesach. Wracam do domu w piątek. Powinnaś do niej zadzwonić. Pewnie za tobą tęskni.

– Byłam w domu w zeszły weekend. – Przyjechałam na kampus wczoraj po południu, a całe ferie związane ze Świętem Dziękczynienia spędziłam z rodzicami.

– Zawsze za tobą tęsknimy, kochanie. Zwłaszcza twoja matka. Wiesz, jaka jest emocjonalna. – Wiem, jednak to nie mnie potrzebuje do zaspokojenia swoich potrzeb emocjonalnych, ale jego. Nie żeby to zauważył. – Jak było w szkole? – pyta.

Streszczam krótko swój dzień, nie wspominając nic o Crew, Figu i Maggie. Akurat ten dzień nie był w żaden sposób podobny do innych, które do tej pory przeżyłam w Lancaster Prep.

A spędziłam ich tu wiele. Nie spodziewałam się jednak, że mój ostatni rok przybierze zupełnie nieoczekiwany obrót, i to tak nagle. To wszystko to dramat, w który niekoniecznie chciałam się angażować, a mimo wszystko się zaangażowałam, co jest dziwne.

Bo zazwyczaj nie znajduję się w środku dramatu.

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut, zanim słyszę miękki kobiecy głos, który mówi:

– Harvey, chodźmy.

– Porozmawiamy później, kochanie. Chciałem ci tylko przekazać dobrą wiadomość. Powiedz o tym wszystkim swoim przyjaciołom. Kocham cię – rzuca i kończy połączenie, zanim zdąży się pożegnać.

Odkładam telefon na biurko, wpatrując się w niego. Kto powiedział mojemu ojcu, że czas już iść? Współpracownik biznesowy? Jego asystentka? Wiem, że ma nową, ale nie pamiętam jej imienia.

A może to była inna kobieta?

Jest znany z tego, że zdradza. Mężczyźni tak potężni jak mój ojciec zawsze to robią, co jest rozczarowujące. Może dlatego lojalność jest dla mnie tak ważna. Może dlatego boję się związać z jakimkolwiek chłopakiem.

Wydaje się, że facetów nigdy nie ma w pobliżu. I większość z nich nie potrafi być wierna, jakby to było zapisane w ich DNA czy coś. Tak szybko i łatwo się nudzą. To tak, że kiedy dziewczyna im się oddaje, są gotowi ją porzucić i ruszyć dalej.

Spójrzmy na Figueroa i Maggie. Widać, że od jakiegoś czasu są ze sobą związani, dla mnie to zbyt dużo, żeby to pojąć. Fig podejmuje ogromne ryzyko, wiążąc się z uczennicą. Plotki o nim krążyły od lat – nawet zanim zaczęłam uczęszczać do Lancaster – ale nigdy nie zostały oficjalnie potwierdzone.

Ta mała konfrontacja, którą obserwowałam, ostatecznie to potwierdziła. Maggie była wściekła. Zastanawiam się, czy naprawdę myślała, że Fig próbował mnie poderwać? Nie sądzę, żeby tak było. Był po prostu miły i mi współczuł. Przyłapał mnie przecież płaczącą w korytarzu, a już wiele razy słyszałam, że mężczyźni nie lubią łez. Mój ojciec nigdy ich nie lubił.

Mężczyźni. Nie rozumiem ich.

Nagle mam ochotę na przekąskę, więc otwieram szufladę biurka i wyciągam blow popa, rozrywam opakowanie i wyrzucam je do małego kosza na śmieci, zanim włożę słodkiego wiśniowego lizaka do ust. Ssę, a słodycz wypełnia moje usta.

To moja największa pokusa. Pilnuję tego, co jem i piję, ale mam słabość do słodczy, mimo że nie są zdrowe. Uwielbiam je, zwłaszcza lizaki.

Nagle słyszę pukanie, a z drugiej strony drzwi dobiega dudniący głos:

– Beaumont! Masz gościa!

Odchylam się w fotelu, zaskoczona nieoczekiwaną wizytą. Kto mógłby chcieć mnie odwiedzić? Możemy spotykać się w pokoju wspólnym, który znajduje się na pierwszym piętrze budynku akademika, i w pobliżu recepcji, gdzie nasi opiekunowie mierzą nas swoimi wszystkowidzącymi oczami. Gośćmi są zazwyczaj mieszkańcy okolicznych miasteczek lub chłopcy. Chłopaki. Wiele par po szkole tam przesiaduje.

Nie mam pojęcia, jak to jest. Nigdy nie spędzałam w tym pokoju czasu z Samem, a jest moim najbliższym przyjacielem płci

przeciwnej. Jeśli mamy coś zrobić razem, to albo robimy to podczas lunchu, albo idziemy do biblioteki.

– Dziękuję. Już schodzę! – wołam do osoby, która prawdopodobnie już sobie poszła.

Wstaję i podchodzę do wielkiego lustra, trzymając lizaka między palcami, i przyglądam się sobie. Wsuwam go do ust, żeby mieć wolne ręce, po czym wkładam koszulę głębiej za pasek spódnicy, a następnie przesuwam dłonią po włosach, by je wygładzić. Zrzuciłam z siebie kurtkę, kiedy weszłam do pokoju, i zanim zadzwonił mój tata, miałam zamiar przebrać się w wygodniejsze ubrania.

To będzie musiało wystarczyć.

Schodzę po schodach, jestem dopiero na drugim piętrze, bo nie skorzystałam ze starej, kiepskiej windy, która częściej się psuje, niż faktycznie działa.

Kiedy wchodzę do pokoju wspólnego, zatrzymuję się, gdy widzę, kto opiera się o oparcie jednej ze starych kanap. Jego długie nogi są skrzyżowane w kostkach i wciąż ma na sobie swój mundurek, choć zdjął kurtkę, tak jak ja.

Crew Lancaster.

Ma pochyloną głowę, wpatruje się w telefon, jego złotobrazowe włosy opadają na czoło. Zniknął też krawat, a kilka rozpiętych guzików koszuli odsłania jego szyję, tak że można zobaczyć jego klatkę piersiową. Rękawy ma podwinięte do łokci, więc mój wzrok pada na jego przedramiona, które są mocno umięśnione i pokryte złotymi włoskami. Gdzieś nisko zaczyna pulsować we mnie dziwne, nieznane uczucie.

Między moimi nogami.

Próbuję to zignorować, obserwując Crew i ssąc mocno lizaka, którego mam w ustach. Nawet nic nie robi, tylko stoi, a i tak bije od niego władcza aura.

Jakby był właścicielem tego miejsca.

I rzeczywiście nim jest.

Cicho chrząkam, a on raptownie podnosi głowę, jego niebieskie oczy spotykają się z moimi, a ja po prostu się na niego gapię.

Jego spojrzenie pada na moje usta i skupia się na patyczku od blow popa, za który szybko chwytam, żeby wyciągnąć lizaka z ust.

– Czego chcesz? – pytam go wyniosłym tonem, próbując ukryć zdenerwowanie skręcające moje wnętrzności.

Odsuwa się od kanapy, chowa telefon do kieszeni spodni i powoli się do mnie zbliża.

– Masz chwilę?

Zerkam przez ramię na dwóch opiekunów siedzących za biurkiem, żaden z nich nie zwraca na nas uwagi. To nie ma jednak znaczenia. Chcę, żeby zdawał sobie z tego sprawę, że wiem, że tam są i przyjdą na ratunek, jeśli będzie mi się naprzykrzał.

– Jasne.

Podążam za nim przez pokój, aż w końcu oboje siadamy na pufach ustawionych naprzeciw siebie, pomiędzy którymi stoi niski, okrągły stół. W pomieszczeniu nie ma zbyt wielu ludzi, więc mamy trochę prywatności, choć jestem pewna, że do rana będzie krążyć po kampusie informacja, że Crew i Wren byli razem i rozmawiali.

Crew i Wren. Nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak podobne są nasze imiona. Że mają wspólne trzy litery. Hmm.

– O czym chciałeś rozmawiać? – pytam, gdy nadal nic nie mówi. Pewnie wykorzystuje swoje milczenie do tego, żeby denerwować ludzi, i to działa.

Całkiem dobrze.

Pochyla się do przodu, opierając łokcie na kolanach, i badawczo mi się przygląda.

– Właśnie odbyłem interesującą rozmowę ze Skov.

Upokorzona zamykam na krótko oczy i wsuwam lizaka z powrotem do ust. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy?

– Jestem na ciebie wkurzony, Ptaszyno. Zapytała mnie, czy kiedykolwiek zrobiłem coś niewłaściwego, co tak bardzo cię zdenerwowało. Co ty jej, do cholery, naopowiadałaś? – grzmi.

– Słuchaj, nie chcesz ze mną pracować...

– Masz cholerną rację, że nie chcę. Nie, jeśli zamierzasz rozpowiadać nauczycielom, że molestuję cię seksualnie lub cokolwiek, co jej, kurwa, powiedziałaś. – Jego słowa są jak pociski przeszywające moje ciało.

– Nigdy nie powiedziałam, że...

– Sugerowałaś to – przerywa mi. – To właśnie usłyszałem od Skov i musiałem się bronić, bez robienia z ciebie wstrętnej kłamczuchy...

– waha się, jego zimne spojrzenie sprawia, że bezradnie drzę – ... którą jesteś.

– Nie powiedziałam, że zrobiłeś coś nieodpowiedniego. Powiedziałam jej tylko, że byłeś wulgarny i mówiłeś ordynarne rzeczy.

– Przekleństwa – prycha. – To wszystko. Nigdy nie powiedziałem nic o tym, że chcę cię przelecieć.

Jestem zaskoczona jego zaciętym tonem i słowami, które właśnie wyszły z jego ust. I ten mroczny sposób, w jaki przesuwa po mnie wzrokiem. Jakby rzeczywiście chciał zrobić mi dokładnie to, co powiedział.

Mój umysł przenosi mnie w miejsce, w którym nie chcę być, jakby nie mógł się powstrzymać. Ale naprawdę... jak by to było mieć całkowitą uwagę tego chłopaka? Żeby patrzył na mnie tak, jakby faktycznie mu zależało, a nie z tak wielką nienawiścią?

Mój wzrok pada na jego ramiona, na sposób, w jaki jego bicepsy naprężają się pod białym, bawełnianym materiałem. Jakie to byłoby uczucie, gdyby mnie trzymał? Szeptał mi do ucha słodkie słowa – mimo że prawdopodobnie nie jest do tego zdolny.

Wpatruję się w jego usta, jego wargi mają idealny kształt, przy czym dolna jest nieco pełniejsza. Jak by całował? Miętko i słodko? Czy dziko i zadziornie? Myślę o książkach, które czytałam, o filmach, które oglądałam, i wyobrażam sobie tę pierwszą chwilę, powolne przesuwanie się jego języka po moim...

Nie. Nie, nie, nie. To ostatnia rzecz, jakiej pragnę.

– Powiedziałeś to przed chwilą – zaznaczam niepewnie.

Patrzy na mnie uważnie.

– Nie miałem tego na myśli. Zaufaj mi, jesteś ostatnią dziewczyną, którą chcę przelecieć.

I teraz jestem obrażona, co jest takie głupie.

– To dobrze, bo nigdy do tego nie dojdzie.

– Wiem. Wszyscy wiemy. – Odchyła się w fotelu, napięcie powoli go opuszcza. Nie jestem pewna dlaczego. – Nie możesz chodzić

i rozpowiadać wokół takich bzdur. Nauczyciele traktują tego typu oskarżenia poważnie, bez względu na to, jak grubymi nićmi są szyte. Muszą sprawdzać wszystko.

Nawet nie myślałam o konsekwencjach moich słów, kiedy wcześniej przedstawiałam swoją sprawę Skov. Po prostu szukałam wymówki od wspólnego robienia projektu.

– Przepraszam. Nie chciałam wpędzić cię w kłopoty.

– Jezu, ty naprawdę zawsze jesteś tak cholernie miła, prawda? – Wydaje się zaskoczony moimi szybkimi przeprosinami, choć właśnie je zepsuł swoją wulgarną wypowiedzią. I co jeszcze? – Nie wpakowałaś mnie w kłopoty. Musiałem tylko poradzić sobie ze Skov i jej niekończącymi się pytaniami. Po prostu uważaj, co mówisz. Jesteśmy na siebie skazani. Pogódź się z tym.

– Czy to wszystko? Przyszedłeś tu specjalnie, żeby mi to powiedzieć? – Crew kiwa głową.

– Mogłeś napisać mi to w mailu. – Mamy dostęp do katalogu adresów mailowych zarówno uczniów, jak również pracowników.

– Chciałem powiedzieć ci to prosto w twarz, żebyś mogła zobaczyć, jak bardzo jestem wkurzony. – Piorunuje mnie wzrokiem, choć to spojrzenie nie jest tak intensywne jak wtedy, kiedy pierwszy raz zaczęliśmy rozmawiać. – To, co robisz, pociąga za sobą konsekwencje, Ptaszynko. Musisz być ostrożna.

Trzymam patyczek i ssę mocno lizaka, rozważając rozgryzienie go zębami, kiedy Crew mówi:

– Jeszcze jedno.

– Co? – Wyciągam blow popa z ust.

– Naprawdę nie powinnaś jeść przy mnie takich rzeczy. – Kiwa głową w kierunku lizaka w mojej ręce.

– Dlaczego nie? – Marszczę czoło.

– Kiedy patrzę, jak bawisz się tym czymś w ustach, to wszystko, o czym mogę myśleć, to ty ssąca mojego kutasa – mówi, jego ton jest swobodny, jakby nie powiedział tego, co powiedział.

A potem wstaje z fotela i odchodzi, nie pozwalając mi nic odpowiedzieć. Zostawia mnie samą, a mój umysł analizuje wszystkie rzeczy, które mogłam mu powiedzieć.

Niepotrzebnie jest wobec mnie wulgarny.

Mówi te sprosne rzeczy tylko po to, żeby zobaczyć moją reakcję.

Nieszczególnie mi się też podoba to głupie przezwisko, którym mnie nazywa. Ale nie dał mi szansy na powiedzenie czegokolwiek.

Typowe. Zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że tak właśnie wszyscy mnie traktują. Jakby wszyscy do mnie mówili, zamiast ze mną rozmawiać, bo nigdy nie biorę udziału w rozmowie. Mam tylko siedzieć i słuchać, jak dobra dziewczynka.

To denerwujące.

A nawet gorzej.

To boli.

ROZDZIAŁ 7

CREW

MYŚLĘ O SWOICH cholernych sprawach, idąc szkolnym korytarzem w stronę jadalni na lunch, kiedy słyszę, że ktoś mnie woła.

Zerkam przez ramię i widzę, że to pieprzony Figueroa zmierza w moją stronę, a na jego twarzy maluje się żelazna determinacja.

Świetnie.

Odkąd wróciliśmy po przerwie z okazji Święta Dziękczynienia, zalewa nas lawina spraw, dzieje się jedna rzecz za drugą, a jest dopiero wtorek. Frustruje mnie to jak cholera. Większość z tego ma związek z Wren, co jest ciekawe.

Wren Beaumont to coś więcej niż tylko ładna twarz. Gdzieś w głębi duszy zawsze to wiedziałem. Jest mądra, miła dla wszystkich – może nie dla mnie, ale sam się o to prosiłem – i wpływowa. Wszystko to mogę szanować, choć z jakiegoś powodu słowo „szacunek” nigdy nie łączyło się w moim umyśle z Wren.

Pociąga mnie. Kiedy szacunek w ogóle wchodzi w grę? Nie żebym poniżał dziewczyny dla rozrywki, ale one po prostu... zawsze mnie otaczają. Są. Do rozmowy, do całowania i do pieprzenia.

To wszystko.

Odrzuciło mnie, gdy przeprosiła za to, co powiedziała o mnie Skov. Trochę przesadziłem, tak jak ona, zachowując się tak, jakby nasza nauczycielka przesłuchiwała mnie dokładnie w sprawie jej zarzutów, co poniekąd zrobiła, ale nie było tak źle, jak to przedstawiłem. Próbowałem sprawić, by Wren poczuła się jak gówno, i to się udało.

Udało się, choć chyba nie powinienem był się dziwić.

Dziewczyna jest łatwa do zmanipulowania i zbyt miła. Tak cholernie miła, że przy każdej rozmowie z nią bolą cię zęby.

Jest po prostu taka słodka.

Wren musi wiedzieć, że mówię to wszystko, żeby ją poderwać, a to takie proste. Zbyt szybko stroszy swoje ptasie pióra, dlatego denerwowanie jej jest prawie zabawne.

Nieszkodliwa zabawa.

– Chcę zamienić z tobą słowo, masz minutkę? – pyta mnie Figueroa przyjaznym tonem, choć wyczuwam mroczny wydźwięk kryjący się za jego słowami. Jest nieszczęśliwy.

Zgaduję, że jest nieszczęśliwy przeze mnie.

Co ja, do cholery, znowu zrobiłem? Och, wiem, urodziłem się. Z tą rzekomą srebrną łyżeczką w ustach⁴. Ma to za złe nam wszystkim, bogatym dzieciakom, co jest śmieszne jak cholera, biorąc pod uwagę, że pracuje w jednej z najbardziej ekskluzywnych prywatnych szkół w całym kraju.

Ale on zawsze wstawia się za złamanymi, zniszczonymi, małymi, bogatymi dziewczynami z kompleksem tatusia. Pożera je tymi srebrnymi łyżeczkami, które wyrzuciliśmy, a potem wypluwa, gdy z nimi skończy. I przechodzi do następnej i następnej po niej. Jak cholerny rekin pływający w morzu, maszyna do zabijania i jedzenia.

Figueroa to raczej maszyna do uwodzenia i pieprzenia panienek w korytarzach Lancaster Prep, chory dupek.

– Co tam? – pytam znudzony.

– Możemy porozmawiać w bardziej ustronnym miejscu? To zajmie tylko minutę – powtarza.

Idę za nim, aż wychodzimy na zewnątrz, przed główne wejście do szkoły. Zaczyna się lunch, więc nie ma tu zbyt wielu osób, dlatego to prawdopodobnie najbardziej odosobnione miejsce, jakie mógł znaleźć.

– O czym chciałeś porozmawiać? – pytam go, kiedy ten fiut nadal milczy. Jest zbyt zajęty rozglądaniem się, jakby bał się, że ktoś zaraz wyskoczy z krzaków.

– Wren Beaumont – mówi, kiedy już staje naprzeciwko mnie i patrzy mi prosto w oczy. – Zostaw ją w spokoju. – Jego ton jest groźny, a spojrzenie twarde.

Co, do cholery? Czy ten facet mówi serio?

– O czym ty mówisz?

– Przestań jej dokuczać. Nie lubi tego, a utknęła z tobą przy projekcie z psychologii i nie jest z tego zadowolona – wyjaśnia Figueroa. – W ogóle.

– Ona ci to powiedziała? – Jestem zdumiony. Naprawdę poszła do tego gościa, zaufała mu i powiedziała, jak bardzo nie chce ze mną pracować?

To jakieś popierdolone gówno.

– Tak, powiedziała. Wczoraj. Płakała. Była zdenerwowana, że nie mogła się wykręcić od bycia twoją partnerką przy tym projekcie. – Jego usta zaciskają się w cienką linię. – Staralem się jak najlepiej ją pocieszyć, ale nie mogła przestać płakać.

– Założę się, że próbowałeś ją pocieszyć – odparowuję. Co za koleś.

Wszyscy wiemy, że przez ostatnie kilka miesięcy w tajemnicy pieprzył Maggie. Franklin kopnął ją w dupę, gdy się o tym dowiedział. Chodzą plotki, że wpadła z Figiem, ale nie wiem, czy to prawda.

Nie cierpię, kiedy wszystkie dziewczyny nazywają go Fig. To mnie wkurza, bo typ nie zasługuje na ich uwagę czy sympatię. To kompletny odmieniec.

– Powiedz Skov, że chcesz nowego partnera do projektu – żąda Figueroa.

– Nie – odpowiadam.

– Zgodzi się. Przecież wszyscy to robią. – Ostatnie zdanie wypowiada z całkowitą pogardą.

Nienawidzi tego, że jestem Lancasterem. Że nie może mi nic zrobić, nie ma na to szans. Jestem nietykalny – w większości przypadków. Jestem najbardziej wpływową osobą na tym kampusie, a większość pracowników i administracja ma w dupie to, co robię. Są przyzwyczajeni do traktowania osób o nazwisku Lancaster, jakby byli ich panami.

Z jakiegoś powodu temu facetowi zależy – zależy mu na tym o wiele za bardzo. I to nie w dobry sposób.

– Może naprawdę chcę pracować z Wren. – Robię krok w jego stronę, mój głos staje się niższy. – Może chcę się do niej zbliżyć. Poznać wszystkie jej sekrety, co lubi, co jej się nie podoba. Może im

więcej czasu spędzi ze mną, opuści gardę i zda sobie sprawę, że mimo wszystko nie jestem takim złym facetem.

Figuroa prycha.

– Proszę cię, masz ją w dupie.

– A ty? – Unoszę brwi. – Jesteś po prostu wściekły, bo wiesz, że bez względu na wszystko, ona nigdy nie da się nabrać na twoje sztuczki. Przynajmniej nie do końca. Jest taką dobrą dziewczyną, Fig. Słodką, małą dziewczyną, która nie śmiałaby kiedykolwiek pomyśleć o uprawianiu seksu z facetem, który jest na tyle stary, że mógłby być jej ojcem. Jej nauczycielem. Kimś, kogo podziwia – pryham.

Twarz Figuroa przybiera surowy wyraz, ale nie mówi ani słowa.

– Niestety dla ciebie, Wren trzyma czystość dla swojego przyszłego męża, a nie jakiegoś zboczonego dupka, który jest jej nauczycielem angielskiego – dodaję tylko po to, żeby go rozzłościć.

To działa. Rozchyła usta, jakby miał coś powiedzieć, ale nie daje mu dojść do słowa.

– Może jednak rozważyć, żeby zrobić to ze mną. Jestem młody, w bardziej odpowiednim wieku niż ty, to na pewno. A tak naprawdę jesteśmy tylko dwojgiem napalonych nastolatków pracujących razem nad projektem, wiesz? – Puszczam do niego oczko. – Na pewno przyda nam się trochę czasu w bibliotece. Na osobności. Tylko my dwoje. Wiem, że lubi się tam uczyć, to jej ulubione miejsce w kampusie. Schowamy się w ciemnym kącie i w końcu wykonam swój ruch tam, wśród stosów książek.

– Uderzy cię w twarz.

– Albo może rozłoży szerzej nogi i pozwoli mi wsunąć rękę w majtki. Jestem skłonny podjąć to wyzwanie i mam pewność, że kiedy już posmakuje tego, posmakuje mnie, będzie chciała eksperymentować. Ze mną. – Uśmiecham się, gdy widzę złość w jego oczach. Dobrze się bawię, ale chyba muszę się wycofać. Na ile go znam, pobiegnie do mojej małej ptaszyny i wyśpiewa jej, co o niej powiedziałem. Pewnie mu uwierzy.

Co chyba powinna zrobić.

Figuroa wydmuchuje wściekle powietrze, wskazując na mnie palcem.

– Dotknij choćby włosa na jej głowie, a ja...

– A ty? Co zrobisz? – przerywam, mój głos jest przerażająco spokojny. – Skopiesz mi tyłek? Zrób to. Nie boję się ciebie. I wiem na pewno, że mógłbym cię zniszczyć, Fig. Robisz się miękki na starość. Obecnie twoim jedynym ćwiczeniem jest tarzanie się z Maggie na tylnym siedzeniu twojego samochodu. Nie masz już dość tego gówna?

Wpatruje się we mnie i zaczyna szybko oddychać, jego klatka piersiowa wznosi się i opada gwałtownie, a ja, znudzony już naszą rozmową, wsuwam rękę do kieszeni spodni.

– Zostaw Wren w spokoju – żąda, ale w jego głosie nie ma już tyle mocy, ile było wcześniej. – To wszystko, co zamierzałem powiedzieć. Jeśli ją skrzywdzisz, poniesiesz konsekwencje.

Patrzę rozbawiony, jak odchodzi. Jego groźby są bez znaczenia. Sprawiają tylko, że mam ochotę rozbić ten twardy mur, za którym chroni się Wren, i zrobić jej bałagan w głowie. Doprowadzić ją do szaleństwa, aby kurewsko mnie pożądała.

Mógłbym to zrobić. Nie trzeba by było wiele. Dziewczyna jest głodna męskiej uwagi. Można to stwierdzić, mimo że jest szczelnie zamknięta i nikogo do siebie nie dopuszcza. Głęboko w środku musi mieć jednak jakieś sekretne fantazje.

Mam nadzieję, że są chore i pokręcone i że pozwoli mi je spełnić.

Ten głupi projekt pomoże mi ją poznać. Dowiedzieć się, co ją kręci. Rozgryzę ją, uwiodę i następną rzeczą, którą zrobię, będzie wejście na zajęcia tego chuja, trzymając ją pod rękę, całując w czoło i wlepiając wzrok w tego siedzącego za biurkiem zazdrosnego kutasa, którego nazywamy naszym nauczycielem.

Z przyjemnością odegram ten spektakl.

Uśmiech wykrzywia moje usta, gdy po raz kolejny zmierzam do jadalni. Nie mogę się, kurwa, doczekać.

KIEDY WCHODZĘ do klasy Skov, mój wzrok ląduje na Wren. Siedzi przy biurku, a po obu jej stronach stoją Malcolm i Ezra, którzy rywalizują ze sobą, próbując zdobyć jej uwagę. Wren obraca głowę

w tę i z powrotem, patrząc to na jednego, to na drugiego, a ledwie zauważalny uśmiech wykrzywia jej usta.

Nagle rozumiem, co musiał czuć Figueroa, kiedy naopowiadałem mu tych wszystkich gównianych rzeczy o Wren. Tak samo czuję się teraz, niezależnie od tego, jak bardzo chcę temu zaprzeczyć.

Pochłania mnie niewyobrażalna zazdrość, sprawiając, że krew w moich żyłach zaczyna wrzeć, a głowa chce eksplodować.

Wren nie zauważa mnie, dopóki prawie nie staję na czubku jej mary jane'ów. Głowa dziewczyny podnosi się tak, że spojrzenie jej szerokich oczu spotyka się z moim. Moi kumple zamilkli. Słyszę, jak w całej klasie zapada cisza, kiedy nasze spojrzenia się spotykają.

– Siedzisz przy moim biurku, Ptaszynko – rzucam niskim głosem. Moi przyjaciele wymieniają się spojrzeniami, bez wątpienia wyłapując mój złowieszczy ton.

Wren jest najwyraźniej niewzruszona.

– Myślałam, że spotkamy się tutaj.

Zerkam na Ezrę, który ma durny grymas na swojej głupiej twarzy.

– Nie powinienes z nią rozmawiać – burczę.

Uśmiech znika z jego ust i teraz jest tak zgarbiony jak ja.

– Nie jesteś jej właścicielem.

– Zdecydowanie nie jesteś – dorzuca Wren, kiedy przenoszę swoją uwagę z powrotem na nią. – Oni są moimi przyjaciółmi, w przeciwieństwie do ciebie – dodaje.

Wygrała. Jeden punkt dla Ptaszynki.

– Odwal się, kolego. – Tym razem odzywa się Malcolm.

Ignoruję ich obu, skupiając całą swoją uwagę na Wren.

– Gdzie mam w takim razie siedzieć?

– Możesz usiąść na moim miejscu. – Wskazuje na pustą ławkę na samym przodzie sali.

Krzywię się.

– Nie, dzięki.

Splata dłonie i opiera je na blacie. W tym momencie do głowy przychodzi mi szalony pomysł.

Postanawiam się z nią zmierzyć.

Zatrzymuję się tuż obok krzesła, na którym siedzi Wren, upuszczając torbę na podłogę, po czym siadam i przesuwam

dziewczynę, co nie jest zbyt trudne.

Nic nie waży i nie zajmuje dużo miejsca na krześle. Jej zapach jest oszałamiający, jak woń polnych kwiatów na wiosennej łące. Jest ciepła i miękka, idealnie do mnie pasuje. Obejmuję ramieniem oparcie krzesła, bliski temu, żeby wciągnąć ją na kolana.

– Crew – piszczy – co robisz?

– A na co ci to wygląda? – Wren pochyła głowę w moją stronę, a nasze twarze są tak blisko, że mogę dostrzec jasne piegi na jej nosie. Oczywiście, że ma piegi. To wcielona słodycz. – Siedzę przy swoim stoliku.

– Mówiłam ci, żebyś usiadł przy moim. – Jak na kogoś, kto wygląda, jakby był gotowy mnie zabić, jest cholernie spokojna. Jedyna oznaka jej zdenerwowania to tętniąca nerwowo żyła na szyi. Zastanawiam się, co by zrobiła, gdybym pochylił się i przycisnął usta do miejsca, w którym pulsuje.

Pewnie by się wkurwiła.

– Mówiłem ci wczoraj, że nie lubię siedzieć z przodu. – Przesuwam palcem w dół jej pleców, a ona podskakuje. – Chyba będziemy musieli się podzielić.

Dzwoni dzwonek, Skov wpada w ostatniej chwili i zastyga w miejscu, gdy widzi Wren i mnie dzielących jedno krzesło.

– Wyglądacie uroczo, prawda?

Nerwowy śmiech niesie się przez całą klasę, Eza też. Wren prostuje się bardziej, jej ręce nadal spoczywają na blacie mojej ławki, a całą uwagę poświęca nauczycielce, nikomu innemu.

Nie patrzę na Skov. Jestem zbyt zafascynowany delikatnym łukiem ucha Wren. Małym perłowym kolczykiem na jego płatku. Gładką skórą jej szyi i tym, jak cudownie błyszczące i idealnie proste są jej ciemne włosy. Rozchyła wargi i obdarza mnie przelotnym spojrzeniem, zanim odwraca wzrok.

Czuje na sobie mój wzrok. To dobrze. Czy sprawiam, że czuje się nieswojo? A może jej się to podoba?

W mojej obecności czuje się niekomfortowo. Nie jest przyzwyczajona do tego, że mężczyzna obdarza ją uwagą.

– Crew, usiądź gdzie indziej, proszę – nakazuje Skov.

– Wren siedzi przy moim stoliku – skarżę się, brzmiąc jak dzieciak.

Widzę, że Skov jest lekko rozbawiona. Wskazuje na puste miejsce Wren.

– To chodź, usiądź na jej miejscu.

– Nie lubię siedzieć z przodu – odpowiadam natychmiast.

– Jestem pewna, że nie. – Skov krzyżuje ręce. – Chodź.

– Ja pójdę – mówi Wren, posyłając mi kolejne z tych przelotnych spojrzeń. Nie wydaje się zła. Bardziej wygląda, jakby nie chciała ustąpić ze względu na własne przekonania. – Nie mam nic przeciwko.

Ezra i Malcolm jęczą z niezadowoleniem, że stracili uwagę publiczności, ja zaś posyłam im mordercze spojrzenie.

Jednak to nie sprawia, że te dwa dupki milkną.

Wren zsuwa się z naszego krzesła, Skov zaczyna sprawdzać listę obecności, a ja natychmiast zaczynam tęsknić za ciepłem Ptaszyny, za jej zapachem. Jest zestresowana, na co wskazują jej trzęsące się ręce, gdy porywa swój zeszyt z blatu i przyciska go do piersi.

– Czy mogę zostawić tu swój plecak?

Rozkładałam się wygodnie na krześle, kiwając głową, jakby nic mnie to nie obchodziło, ale, cholera, jestem trochę roztrzęsiony.

To, że była tak blisko, wstrząsnęło mną.

Co wcale mi się nie podoba.

ROZDZIAŁ 8

WREN

NIE LUBIĘ, GDY robi się ze mnie widowisko przed całą klasą, a to właśnie zrobił Crew. Nie przeszkadza mi, że grupa skupia na mnie uwagę, o ile nie dzieje się tak z negatywnych powodów.

To, co właśnie zrobił Crew, było naprawdę niefajne. Prawie szydercze. Chociaż przesunięcie mnie na bok, żeby usiąść ze mną na jednym krześle, nawet na te kilka krótkich minut, było irytująco...

Przyjemne.

Crew jest intrygujący. Te jego twarde mięśnie i gorąca skóra, silne ramiona i szeroka klatka piersiowa. Gdy zarzucił ramię na oparcie mojego krzesła, byłam tak blisko niego, że czułam się jak w kokonie Crew Lancastera. I podobało mi się to. Podobało mi się, że był blisko, a od tej bliskości moje serce zaczęło szaleńczo bić.

I wciąż pędzi.

Siadam na swoim miejscu, kładąc zeszyt na blat biurka i skupiając uwagę na pani Skov, która sprawdza obecność. Czuję, jak powoli podnoszą mi się włoski na karku, i robię wszystko, żeby się nie odwrócić i nie zobaczyć, kto się gapi.

Mimo że wiem. Czuję na sobie ciężar jego rozmarzonego spojrzenia. Tak subtelnie, jak tylko potrafię, zerkam przez ramię, napotykać jego wzrok – jest skupiony na mnie i na nikim innym, i właśnie wtedy robi najdziwniejszą rzecz.

Uśmiecha się.

Ten gest jest ledwie zauważalny i trwa tylko chwilę, a gdybym powiedziała komukolwiek, że to się stało, nikt by mi nie uwierzył, ale, do licha, Crew po prostu się do mnie uśmiechnął, a mój żołądek skręca się tak, jakby milion motyli właśnie zerwało się do lotu, ich trzepoczące skrzydła sprawiają, że mrowienie czuję wszędzie.

Wszystko z powodu przelotnego uśmiechu.

Co, u licha, jest ze mną nie tak?

– W porządku. Połączcie się w pary ze swoimi partnerami. Każdy wie, z kim pracuje, prawda? – Skov skupia swoje spojrzenie na mnie, jej cienkie brwi strzelają w górę. Z trudem przytakuję, zakłopotana tym, że po raz kolejny mnie wywołano. – Dobra, bierzcie się do pracy.

Wstaję z miejsca i wracam do Crew, który siedzi rozłożony w dość beczelny sposób, z wyrazem maksymalnego znudzenia na twarzy, jego język ciała mówi mi, że wolałby być gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj.

Przechodzę nad jego stopami i siadam obok, w ławce, którą właśnie opuścił Ezra.

– Czy przygotowałaś coś na dzisiaj? – pytam, wiedząc, jaka będzie jego odpowiedź.

– Nie. – Obdarza mnie ciężkim spojrzeniem. – A ty?

Kiwam głową i przerzucam kartki otwartego zeszytu w poszukiwaniu listy pytań, które zanotowałam wcześniej tego ranka, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie mam wyboru, że czy mi się to podoba, czy nie, Crew pozostanie moim partnerem na psychologii.

– Wymyśliłam kilka pytań – oznajmiam.

– Do mnie? – Prostuje się na krześle, pocierając dłonie. – Chcę je usłyszeć.

Posyłam mu zdziwione spojrzenie, zaskoczona jego zachowaniem. Zupełnie go nie rozumiem. Wiem na pewno, że ja nie chciałabym usłyszeć pytań, które on mógłby mi zadać.

– To proste pytania... – zaczynam, ale on potrząsa głową, przerywając mi.

– Nic nie jest proste, gdy chodzi o ciebie, Ptaszynko. Mam wrażenie, że będziesz próbowała mnie rozgryźć. – Puszczą do mnie oczko.

Ma rację, nie żebym myślała, że mam na to szansę, nie przy ograniczonym czasie, jaki mamy na pracę nad tym projektem.

Rozgryzienie Crew Lancastera i tego, co nim kieruje, zajmie pewnie miesiące. Może nawet lata.

– To właśnie powinniśmy zrobić – podkreślam, pochylając się nad biurkiem. Jego spojrzenie przesuwają się niżej, zatrzymując się na moich piersiach, a ja o sekundę za późno uświadamiam sobie, że moje piersi w zasadzie spoczywają na blacie.

Odsuwam się, moje policzki płoną, a kiedy wraca swoim spojrzeniem do moich oczu, jest uśmiechnięty.

– Mam pomysł – mówi, a ja chwilowo zapominam o moim zakłopotaniu po prostu wdzięczna, że jest gotów coś wymyślić.

– Jaki? – pytam po chwili.

– Zrobimy coś w rodzaju listy wzajemnych przekonań. – To jego kolej, aby pochylić się bliżej, a jego błyszczące oczy nie przestają się we mnie wpatrywać. – Chciałbym wiedzieć, co ci się wydaje, że o mnie wiesz.

Nie chcę wiedzieć, co o mnie myśli. Jestem pewna, że to wszystko jest straszne, więcej plotek niż faktów. Większość chłopaków w tej szkole ma mnie gdzieś tylko dlatego, że nie ulegam ich urokom.

Kiedy myślę w ten sposób, brzmię jak moja matka, ale to prawda. Nie daję się nabrać na ten sztuczny urok ani na ich kłamstwa. Schlebiają, mówią to, co my, dziewczyny, chcemy usłyszeć, a następną rzeczą, którą robimy, to klęczymy przed nimi albo leżymy pod nimi w łóżku, w samochodzie lub w jakimś innym ciemnym, ustronnym miejscu, do którego nas zaciągają. Proszą o niegrzeczne zdjęcia, twierdząc, że są tylko dla nich, a potem pokazują je swoim kumplom, robiąc z nas pośmiewisko.

Nie szanują kobiet. I w tym tkwi problem. Oni wszyscy są bandą braci, którzy chętnie dodają imiona dziewczyn do swojej listy seksualnych podbojów. To jest to.

To wszystko, czym jesteśmy.

Nawet związek Franklina i Maggie, który wydawał mi się czymś trwałym, tak naprawdę taki nie jest – jest niestabilny i sama nie chciałabym mieć takiej relacji.

Żaden ze szkolnych związków nie jest takim, jakiego bym pragnęła. Chłopcy albo oczekują zbyt wiele, albo są zbyt niedojrzali. Nie jestem szczególnie religijną osobą, ale cenię swoje ciało i moralność. Moi rodzice zawsze podkreślali, że powinnam być

ostrożna, że naprawdę powinnam uważać przy wyborze osoby, z którą będę dzielić moją miłość i ciało.

Robią, co mogą, aby uchronić mnie od bycia teraz z kimś w jakimkolwiek związku, zwłaszcza mój ojciec.

– I co? – Głęboki głos Crew wyrywa mnie z zamyślenia, mrugam, na powrót starając się skupić na tym, co się dzieje. – Co o tym myślisz?

– Będziesz miły? – mówię ostrożnie.

– Chcesz, żebym mówił szczerze czy żebym po prostu opowiedział ci łagodną wersję? – pyta.

Domyślam się, że jego opinia o mnie nie będzie zbyt pochlebna.

Dobrze wiedzieć.

– Bądź szczerzy – odpowiadam, brzmiąc o wiele pewniej, niż się czuję.

– Oczekuję tego samego. Powiedz mi wszystko, Ptaszyno. Zdradź, co o mnie myślisz, każdą ukrytą myśl.

Jego słowa sprawiają, że się wzdrygam. Jak może powiedzieć coś, co brzmi tak niewinnie, i sprawić, że jednocześnie wydaje się brudne?

– Nie mam ukrytych myśli związanych z tobą.

– Jestem rozczarowany. – Śmieje się, a ten barwny dźwięk mnie rozgrzewa. – Bo ja mam ich wiele.

Gdzieś głęboko we mnie rozbłyskuje zainteresowanie, w myślach powtarzam mu, żeby przestało. Nie dbam o to, co Crew skrycie o mnie sądzi.

– Nie chcę ich znać.

– Jesteś pewna? – Marszczy brwi. Wydaje się być zaskoczony.

Kręcę głową.

– Absolutnie. Jestem pewna, że każda z nich jest lubieżna.

– Lubieżna. – Znowu się śmieje. – Niezły dobór słów.

– Jestem pewna, że jest odpowiedni. – Przerzucam w notatniku kartkę z listą pytań na czystą stronę i gładzę ją ręką. – Jesteś gotowy?

– Robimy to?

– Ustawmy stoper. – Chwytam za telefon i otwieram aplikację zegara. – Dziesięć minut?

Kiwa głową.

– Powiedz mi, kiedy mam zacząć.

Ustawiam telefon na biurku i biorę ołówek, mój palec unosi się nad przyciskiem włączającym stoper. Kiedy Crew łapie za swój długopis, pstryka nim kilka razy i jestem pewna, że robi to tylko po to, by mi przeszkadzać.

– Gotowy?

– Tak.

– Do dzieła – rzucam.

Zaczynam natychmiast bazgrać wszystko, co przez tyle lat słyszałam o Crew, wpisuję też kilka moich własnych przypuszczeń. Biorąc pod uwagę to, że nigdy wcześniej tak naprawdę nie rozmawialiśmy, nie mam pojęcia, czy którakolwiek z tych rzeczy, jest prawdziwa.

Przez to czuję się trochę źle, ale nie pozwalam, by poczucie winy utrzymywało się zbyt długo. Jestem zbyt zajęta dopisywaniem kolejnych punktów do mojej listy.

Crew siedzi naprzeciwko, nie spieszy się, bazgrząc kilka słów tu i tam. Stuka piórem o swoje lekko zaciśnięte usta, gdy rozważa, co chce napisać.

Wiedząc, że w tej chwili o mnie myśli, trochę się denerwuję. Sprawia, że się waham, mój ołówek wciąż spoczywa na papierze, a oddech więźnie w gardle, gdy spoglądam w górę i przyłapuję go na tym, że mnie obserwuje. Patrzymy na siebie przez chwilę, aż w końcu wskazuje na mnie piórem i natychmiast zaczyna pisać coś na papierze.

Robię to samo, pisząc bez zerkania na kartkę i nie będąc do końca pewna, czy rzeczywiście zapisuję słowa, ale mam nadzieję, że tak.

Co właśnie sobie uświadomił? Coś dobrego czy może okropnego? Na ile znam Crew, to najprawdopodobniej to drugie.

Kiedy stoper w telefonie w końcu zaczyna pikać, podskakuję, mój ołówek spada na podłogę i toczy się w kierunku Crew. Zatrzymuje go stopą i schyla się, by go podnieść, podczas gdy ja próbuję wyłączyć alarm. W końcu udaje mi się to w tym samym czasie, kiedy podaje mi ołówek, który prawie w całości znika w jego męskiej dłoni.

Zmusza mnie do dotknięcia jej, kiedy go od niego biorę.

Jego palce przesuwają się po moich, iskry trzaskają między nami, kiedy dotyka mojej skóry, jednak wyraz jego twarzy jest całkowicie neutralny. Jakby to, co właśnie się stało, w ogóle nie miało miejsca.

Znowu kolejny wymysł mojej wyobraźni.

– Przeczytaj mi swoją listę – żąda gładkim jak jedwab głosem.

Potrząsam głową, marszcząc brwi, gdy patrzę na swoje bazgroły.

– Muszę najpierw rozszyfrować to, co napisałam.

Trzyma pojedynczą kartkę papieru przed sobą, jego oczy zwężają się w pozornej koncentracji.

– W takim razie ja zacznę – oznajmia.

Odchyłam się na krześle, całe moje ciało sztywnieje z niepokoju. Zaciskam usta i przełykam z trudem ślinę, czekając na okropne słowa, które mają paść z jego ust.

– Moje założenia dotyczące Ptaszynki. – Zerka na mnie znad kartki. – To ty.

Parskam śmiechem, który jest całkowicie pozbawiony radości.

– Racja.

– Jest miła dla wszystkich. Chce, żeby ludzie ją szanowali i żeby jej słuchali, mimo że tak naprawdę większość z nich po prostu ją wykorzystuje – czyta.

Milczę, chłonąc jego słowa.

– Jest dobrą uczennicą, inteligentną. Chce, żeby nauczyciele ją podziwiali, by uważali, że jest pracowita. Niektórzy podziwiają ją za bardzo. – Przenikliwe spojrzenie, które mi posyła, sprawia, że natychmiast przywołuję w myślach Figueroa.

Wątpliwe. Ale nieważne.

– Otacza się wieloma ludźmi, ale nigdy nie widzę jej z prawdziwymi przyjaciółmi. Jest zamknięta w sobie. Uważa, że jest lepsza od innych. Osądza...

Krzywię się na to jedno słowo.

– ...jest też pruderyjna. Dziewica. Niezainteresowana seksem. Prawdopodobnie się go boi. Boi się też facetów. Boi się wszystkich. – Bierze głęboki wdech, po czym wypuszcza powoli powietrze i czyta dalej: – Możliwe traumatyczne przeżycia w jej przeszłości? – Odrywa wzrok od papieru i patrzy mi w oczy. – I to wszystko.

Mój umysł wiruje od tych wszystkich informacji, które usłyszałam. Żadna z nich nie jest pozytywna. Nie boję się mężczyzn. Nie boję się nikogo.

Cóż, ten konkretny facet sprawia, że czuję przyzwoitą ilość strachu, nie żebym kiedykolwiek się do tego przyznała.

– To było naprawdę mnóstwo stwierdzeń, nie sądzisz? – Próbuję się do niego uśmiechnąć, ale wychodzi to tak nieporadnie, że rezygnuję.

– Nie masz zdania na temat żadnego z tych punktów? – Unosi pytająco brwi.

– Nigdy nie miałam traumatycznych przeżyć.

– Jesteś tego pewna?

Że w ogóle może w to wątpić...

– Tak – mówię stanowczo.

Przez chwilę siedzimy cicho, obserwując się nawzajem, odrywa w końcu ode mnie wzrok i zaczyna wpatrywać się w bazgroły na swojej kartce. Mój umysł cały czas przetwarza to, co przed chwilą o sobie usłyszałam.

Wykorzystują ją.

Zamknięta w sobie.

Nie ma przyjaciół.

Osądza.

Pruderyjna. Dziewica.

Boi się seksu.

Większość z tego nie jest prawdą. Mam przyjaciół. Nie daję się wykorzystywać ludziom i jestem bardzo otwarta. Nie boję się seksu. Po prostu nie jestem nim zainteresowana.

Jedyne, co jest prawdą, to to, że jestem dziewczyną. I jestem z tego dumna.

– Twoja kolej – mówi miękko, po raz nie wiem który wyrывая mnie z zamyślenia.

Zerkam na swój notes, mrużąc oczy na niektóre z pośpiesznie napisanych słów. Nie jestem w stanie rozszyfrować ich wszystkich, ale oto część z nich:

– Crew Lancaster uważa, że jest nietykalny, co w większości przypadków jest prawdą. Jest arogancki i wymagający. Czasami bywa

nawet tyranem. – Ryzykuję i posyłam mu szybkie spojrzenie, jednak on nawet nie zwraca na mnie uwagi. Stuka piórem o swoje zaciśnięte wargi, a ja po raz kolejny skupiam się na ich kształcie.

Nie ma powodu, żebym była tak zafascynowana jego ustami. To przez nie wychodzi każde ordynarne słowo, które wypowiada. To wystarczający powód, żeby ich nienawidzić, żeby nienawidzić jego i wszystkiego, co sobą reprezentuje.

Zmuszam się, by czytać dalej.

– Jest mądry. Czarujący. Nauczyciele robią to, co mówi, bo ta szkoła jest własnością jego rodziny.

– To fakty – dodaje.

Przewracam oczami i kontynuuję:

– Jest zimny. Nie mówi zbyt wiele. Często krzyczy na ludzi. W ogóle jest niezbyt przyjazny, a jednak wszyscy chcą być jego przyjaciółmi.

– To przez nazwisko – mówi. – Obchodzi ich tylko to, że jestem Lancasterem. Chcą mieć ze mną dobre relacje.

Wtrącał się często, podczas gdy ja nic nie mówiłam, gdy on czytał swoje założenia na mój temat.

– Jest groźny. Okrutny. Zwykle się nie uśmiecha. Prawdopodobnie nie jest zadowolony ze swojego życia – kończę, postanawiając dodać coś w ostatniej sekundzie. – Ma syndrom biednego, małego, bogatego chłopca.

– Co to, kurwa, ma znaczyć?

Ignoruję jego wybuch, starając się jak najlepiej ukryć swoje emocje.

– Daj spokój, przecież o tym wiesz.

– Chcę usłyszeć twoje wyjaśnienia. – Jego głos jest śmiertelnie poważny, a błysk w jego oczach tak niesamowicie zimny.

Biorę głęboki wdech i odpowiadam:

– Dzieje się tak wtedy, gdy twoja rodzina całkowicie cię ignoruje, a pieniądze są jedynym źródłem miłości. Rodzice zwracają na ciebie uwagę, kiedy uznają to za konieczne, ale poza tym jesteś tylko rekwizytem w ich tak zwanym życiu rodzinnym. Jesteś dzieckiem, prawda? Są zbyt zajęci angażowaniem się w życie innych, a o tobie zapominają.

Jego uśmiech nie jest przyjazny, a wręcz groźny.

– Ciekawy opis. Mam wrażenie, że dobrze znasz takie traktowanie – odparowuje.

Marszczę czoło.

– Co masz na myśli? – dopytuję.

– Harvey Beaumont to twój ojciec. Jeden z największych brokerów nieruchomości komercyjnych w całym Nowym Jorku, prawda? – Kiedy zaczynam się na niego gapić, kontynuuje: – Moi bracia pracują w branży. Wiedzą o nim wszystko. To bezwzględny skurwiel, który ma ogromną kolekcję bezcennej sztuki.

Kiedy słyszę, jak nazywa mojego ojca skur...czybykiem, zaczynam się niepokoić.

– Moja matka jest kolekcjonerką – przyznaję bez zastanowienia. – To jedyna rzecz w życiu, która sprawia jej radość i dzięki której wydaje się naprawdę szczęśliwa.

O Boże. Nienawidzę tego, że właśnie mu to wyznałam. Nie zasługuje na to, by wiedzieć cokolwiek o moim prywatnym życiu. Każdą informację, którą mu podam, mógłby przekręcić. Sprawić, że będę brzmiała jak smutna, mała dziewczynka.

Którą według niego jestem. I może ma rację. Moja matka nieszczególnie mnie lubi. Mój ojciec używa mnie jako rekwizytu. Oboje za bardzo kontrolują moje życie pod pretekstem, że chcą mnie chronić. Myślałam, że mam przyjaciół, ale teraz nie jestem tego taka pewna.

– Penthouse na Manhattanie, który prezentuje całą sztukę, dorastałaś tam?

Próbuję zignorować alarm rozbrzmiewający w mojej głowie, który się uruchomił, kiedy wypowiedział ostatnie słowa. Okazuje się, że zna moje życie. Życie, którego tak naprawdę nie czuję się już częścią, ponieważ przez większość ostatnich trzech lat byłam w Lancaster Prep, a teraz będzie już czwarty rok.

Prostuję się na krześle i wypieram z głowy wszystkie myśli o biednej, żalostnej Wren, po czym uśmiecham się uprzejmie do Crew.

– Przeprowadziliśmy się do tego mieszkania, kiedy miałam trzynaście lat – potwierdzam.

– Jesteś jedynaczką.

Mój uśmiech blednie.

– Skąd to wszystko wiesz?

Crew ignoruje moje pytanie.

– Nie ma braci ani sióstr, prawda?

Jestem dumą i radością mojego ojca, a zarazem najgorszym koszmarem mojej matki. Powiedziała mi to dokładnie zeszłego lata, kiedy byliśmy na wakacjach na Riwierze Włoskiej, wtedy mój ojciec kupił po okazyjnej cenie dzieło sztuki autorstwa początkującego artysty, którego właśnie odkrył.

My odkryliśmy. Ojciec kupił dzieło, bo mi się podobało, zupełnie ignorując jej opinię. Matka go nienawidziła. Woli sztukę nowoczesną, podczas gdy ten artysta miał prace, które nawiązywały do okresu impresjonizmu.

Była na mnie bardzo zła, kiedy tata kupił ten obraz i zapłacił ogromną sumę pieniędzy za jego transport do domu. Powiedziała, że już nie liczy się z jej zdaniem, tylko z moim, co nie było prawdą.

Harvey Beaumont nie liczy się z niczym zdaniem poza swoim.

– Nie mam rodzeństwa – przyznaję w końcu. – Jestem jedynaczką.

– To dlatego jest tak nadopiekuńczy wobec ciebie, prawda? Jego drogocenna córka, która mu się obiecała podczas dziwnej ceremonii czystości.

Jego spojrzenie ląduje na diamentowym pierścionku błyszczącym na palcu mojej lewej ręki, którą natychmiast kładę na kolana.

– Wy wszyscy po prostu uwielbiacie się przez to ze mnie nabijać.

– Co to znaczy „wy wszyscy”?

– Wszyscy w mojej klasie, w całej tej szkole – wyznaję. – To nie jest tak, że byłam tam sama. Były tam też inne dziewczyny, niektóre nawet teraz uczęszczają do tej szkoły. Ceremonia nie była przerażająca. Była wyjątkowa. – Zamykam zeszyt i schylam się, żeby sięgnąć po plecak. Wrzucam wszystko do środka i zapinam zamek, zanim wstanę i przewieszę plecak przez ramię.

– Dokąd idziesz? – pyta zaskoczony.

– Nie muszę dłużej odpowiadać na twoje pytania. Wychodzę. – Odwracam się od Crew i kieruję się do drzwi, ignorując panią Skov, która próbuje mnie zawrócić, gdy wychodzę z klasy.

Nigdy wcześniej nie wyszłam z sali przed zakończeniem zajęć,
jednak w tej chwili czuję się potężna.

I nawet nie przeprosiłam.

ROZDZIAŁ 9

WREN

JEST pora lunchu – to następny dzień po tym, jak uciekłam z siódmej lekcji – więc podchodzę do stolika, przy którym siedzą moje koleżanki. Dziewczyny chodzą ze mną do szkoły od pierwszej klasy, ale żadnej z nich nie mogę nazwać przyjaciółką.

Już nie.

Och, byłyśmy blisko, kiedy zaczęłyśmy się tu uczyć. Byłam zupełnie nowa i traktowały mnie jak powiew świeżości, choć wtedy tego nie widziałam. Uważały, że jestem urocza i stylowa, więc rozkoszowałam się ich uwagą i aprobatą.

To wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam: aprobaty. Chciałam się do nich dopasować.

Zamiast tego wyróżniałam się. W miarę upływu czasu w końcu znużyły się mną i oddalałyśmy się od siebie coraz bardziej, aż w końcu przestały spędzać ze mną czas. Jednak nadal są wobec mnie uprzejme, tak jak ja wobec nich. Jediną osobą, która naprawdę mnie akceptuje, jest Maggie, ale od początku ostatniego roku w tej szkole już nie tak bardzo jak kiedyś, zwłaszcza po tym, jak zobaczyłam, co zaszło między nią a Figiem.

To temat, którego nigdy więcej nie poruszałyśmy, co mnie cieszy. Słyszałam też ostatnio, że ona i Franklin skończyli ze sobą na dobre, chociaż Maggie tego nie potwierdziła.

To chyba najlepsze rozwiązanie. Mam nadzieję, że nasz nauczyciel nie miał nic wspólnego z ich rozstaniem, choć w głębi duszy czuję, że jednak tak było.

Gdybym tylko miała dowód, wtedy bym coś powiedziała, a mam tylko podejrzenia, z którymi nie mogę do nikogo iść, bo co, jeśli się mylę?

Dziewczyny są zaskoczone, kiedy siadam przy ich stoliku bez zaproszenia, ale żadna nic do mnie nie mówi. Zamiast tego wszystkie posyłają w moim kierunku uśmiechy, a po chwili wracają do rozmowy.

Zaczynam jeść kupioną na stołówce sałatkę i przysłuchuję się ich niekończącej się paplaninie w nadziei, że usłyszę jakąś ciekawostkę o Crew, którą mogłabym wykorzystać podczas dzisiejszej lekcji psychologii.

Po moim wczorajszym wyjściu z sali całkowicie zignorował mnie na zajęciach z rozszerzonego angielskiego. Nawet nie czekał na mnie przy wejściu, jak to robił każdego dnia, więc ominął mnie poranny widok grymasu na twarzy Crew Lancastera.

Nie żebym uważała, że zawsze na mnie czeka, ale prawie przez cały czas miałam takie wrażenie...

Spokojnie jem moją sałatkę, nie angażując się w żadną z rozmów, dopóki Lara nie zadaje mi bezpośredniego pytania.

– Co jest między tobą i Crew Lancasterem?

Przerywam przeżuwanie, sałata zamienia się w papkę i zostaje mi na języku. Dławię się, biorę łyk wody i odchrząkuję, a potem odpowiadam:

– Nic.

– Och, cóż, pytał o ciebie – oznajmia Brooke, która jest najlepszą przyjaciółką Lary.

Mój widelec spada z łoskotem wprost do prawie pustej miski z sałatką.

– Co masz na myśli?

Najlepsze przyjaciółki wymieniają się spojrzeniami, a Brooke kontynuuje:

– Po prostu wypytywał o ciebie, o twoją przeszłość. – Wzrusza ramionami.

Nie podoba mi się, że szukał u nich informacji. Dlaczego po prostu nie przyszedł do mnie i nie zapytał?

– Co mu powiedziałyście?

– Co mogłyśmy mu powiedzieć? Nie wiemy o tobie zbyt wiele, Wren. – Ton Lary jest trochę pretensjonalny. Zawsze zachowywała się tak, jakby coś do mnie miała.

Dlatego nie zwracam sobie głowy kłótniami z nią.

– Dlaczego w ogóle o ciebie pyta? – Lara wpatruje się we mnie.

– Nie wiem. Pracujemy razem nad projektem – przyznaję. – Na psychologii. On jest moim partnerem. Skov nas przydzieliła.

– Ach, nie brałam tych zajęć w tym roku. – Lara faktycznie brzmi na rozczarowaną.

– Ja też. Powinnyśmy były się na nie zapisać tylko dla szansy na pracę z Crew – mówi Brooke tuż przed tym, jak obie zaczynają chichotać.

Mogłabym opowiedzieć im, jak okropna jest praca z Crew, ale żadna z nich by mi nie uwierzyła, więc postanawiam to przemilczeć.

– On jest tak niesamowicie seksowny – mówi Brooke, kiedy chichot prawie ustał. Lara przytakuje, zgadzając się z nią.

– Zeszłego lata słyszałam, że spotykał się z tą dziewczyną, która jest sławna na TikToku i ma trylion followersów.

– Tą, która nakręciła film? – dopytuję.

– Uch, pamiętam. Udawała nieśmiałe niewiniątko i nigdy tego nie potwierdziła, ale przysięgam, że widziałam ich wspólne zdjęcia. Jest obrzydliwie piękna. Oczywiście, że się z nią spotykał. – Lara przewraca oczami i obrzuca siebie krytycznym spojrzeniem. – Mogłabym mieć tyle szczęścia i być tak szczupła jak ona.

Badam sylwetkę Lary tak dyskretnie, jak tylko mogę. Jest bardzo wysportowana. Nie wiem, dlaczego się skarży.

– Słyszałam, że lubi starsze kobiety – mówi Brooke, ale zakładam, że słyszała tylko plotki o Crew i jego rzekomym upodobaniu do starszych kobiet. Ale tak poważnie to skąd ona to wie?

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio umawiał się z dziewczyną ze szkoły.

– Na pierwszym roku? – pyta Brooke.

Lara kiwa głową na zgodę.

– A co z Arianą? – mówię.

Obie przyglądają mi się w całkowitej ciszy.

– Poszedł z nią na bal w zeszłym roku – przypominam im. – Czy oni nie byli parą?

– Och, błagam... Była totalną narkomanką. Latem poszła na odwyk. – Brooke marszczy nos. – Pewnie był z nią, żeby dobrze

wypaść w oczach jej dilera.

Lara śmieje się, klepiąc w ramię swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Brooke!

– Co? To prawda. Wiem, że Crew Lancaster lubi skorzystać, kiedy nadarza się okazja. – Nie wiem, skąd ona to wie, ale nieważne.

– I jak już mówiłam, woli starsze kobiety. Na pewno nie lubi dziewczyn, które chodzą do Lancaster, to pewne. Już nie. Może to przez te mundurki?

Przestaję ich słuchać, zerkam w dół, na moją spódnicę od mundurku, jak drapuje się nad moimi kolanami, zakrywając je całkowicie. Słyszę w głowie głos staroświeckiego ojca, który rzuca uwagi na temat mojego wyglądu i przypomina mi, że powinnam nosić spódnicę o odpowiedniej długości. Nie ma potrzeby pokazywać zbyt wiele ciała. Przez całe życie mnie chronił, zwłaszcza po tym jednym bolesnym incydencie, kiedy miałam dwanaście lat.

Kiedy byłam młoda i łatwowierna i wierzyłam we wszystko, co mi powiedziano.

Moje spojrzenie przenosi się na głupie buty na moich stopach. Pamiętam, że dzięki nim wydawałam się taka stylowa, i przez chwilę taka byłam. Dziewczyny w szkole uważały mnie za totalną trendsetterkę przez te buty.

Teraz patrzę na mary jane'y i zdaję sobie sprawę, że wyglądam jak dziecko. Mała dziewczynka w białych skarpetkach, z gołymi nogami wystawionymi na chłód z powodu „mody”.

Co to za moda? Wyglądam śmiesznie.

Jestem śmieszna. Żaden chłopak na mnie nie spojrzy, gdy będę tak wyglądać, a już na pewno nie Crew Lancaster.

A od kiedy chcę, żeby akurat on mnie zauważył? Jest okropny, ale jednak atrakcyjny.

Niegrzeczny.

I w jakiś sposób czarujący.

Nie lubi mnie. W zasadzie powiedział mi to więcej niż raz. Ja też go nie lubię, a jednak...

Ciągnie mnie do niego.

Sfrustrowana kopię nogę stołu tak mocno, że cały grzechocze, sprawiając, że śmiech dziewczyn całkowicie ustaje.

– Czy ty właśnie kopnęłaś stół? – pyta mnie Lara po chwili krępującej ciszy.

– Przepraszam. – Wzruszam ramionami, ale wcale nie jest mi przykro. To słowo po prostu wychodzi ze mnie automatycznie za każdym razem, gdy ktoś mnie wywołuje. – Nie chciałam.

– Wiesz, Wren, jesteś naprawdę wielką szczęściarą, że pracujesz z Crew nad tym projektem – mówi Brooke, a ja zastanawiam się, czy to z powodu mojego małego napadu złości jest dla mnie nagle wyjątkowo miła.

– Jak to?

– Cóż, to psychologia, prawda? Pewnie musi ujawnić ci swoje najskrytsze sekrety lub fantazje? To może być ciekawe. – Oczywiście Brooke iskrzą się z podniecenia na myśl o poznaniu sekretów Crew.

Nie chcę ich znać. Jest wredny, okropny i nazywa mnie osądzającą? Jest tak samo zły jak ja.

Może nawet gorszy.

– Wątpię, żeby mi coś wyjawiał – przyznaję.

Obie wpatrują się w pierścionek z diamentem na moim palcu, dzieląc się kolejnym z tych spojrzeń, które mówią tak wiele bez wypowiedzenia jednego słowa.

– Prawda – potwierdza Lara, kręcąc się na swoim krześle.

Normalna Wren udawałaby, że tego nie słyszała albo nie widziała tej wymiany spojrzeń, jakby wiedziały coś, czego ja nie wiem. Próbowaliby zmienić temat albo odejść od stołu i znaleźć kogoś innego do rozmowy, ale nie czuję się teraz zbyt „normalnie”.

– Co przez to rozumiesz? – pytam.

– Cóż, na przykład ten pierścionek, który nosisz, dający do zrozumienia, że czekasz na tego jedyne – mówi Brooke, wyraźnie najodważniejsza z tej dwójki. Po prostu mówi to bez wahania.

– Co jest nie tak z moim pierścionkiem? – Splatam ręce i obracam go tak, aby diament nie był widoczny.

– To rodzaj stygmatu, wiesz? Crew prawdopodobnie nie będzie z tobą rozmawiać, ponieważ uważa, że jesteś niczym innym jak przestraszoną małą dziewczynką obiecaną swojemu tatusiowi.

Brooke się uśmiecha, tak samo jak Lara.

– Jestem pewna, że wszyscy chłopcy tak myślą – dodaje Brooke.

Zrywam się na równe nogi, celowo trącając stół udami, popycham go w ich kierunku, a one obie krzyczą z niezadowoleniem.

– Ups. Przepraszam – rzucam, zanim się odwrócę i wyjdę z jadalni, ignorując wszystkie ciekawskie spojrzenia skierowane w moją stronę.

Boże, jestem taka głupia. Więc... nawet nie wiem, jak siebie opisać. Godna politowania?

Żałosna?

Mam ochotę walnąć się w twarz. Tylko ja mogłabym pomyśleć, że jestem silna, bo popchnęłam w ich stronę stół po tym, jak powiedziały coś niemiłego tylko po to, żebym przeprosiła je, zanim zwięję.

Nic dziwnego, że Crew myśli o mnie to, co myśli. Jestem małą dziewczynką pod ochroną, która udaje prawie dorosłą. Niedługo skończę osiemnaście lat i do tej pory nic nie osiągnęłam.

Nic.

Nigdy wcześniej mi to nie przeszkadzało, więc dlaczego teraz przeszkadza?

Po raz drugi w tym tygodniu czuję, jak łzy spływają mi po twarzy. Przemierzam puste korytarze szkoły, przyspieszając kroku, gdy przechodzę obok pokoju nauczycielskiego.

W żaden sposób nie chcę, żeby Fig wyszedł i znowu mnie przyłapał na płaczu. Pewnie kolejny raz zaoferowałyby mi pocieszenie, ale tym razem próbowałyby jeszcze pomacać.

Na tę myśl przechodzi mnie dreszcz. To pierwsza obrzydliwa myśl, jaką mam o Figueroa, odkąd zaczęłam naukę w Lancaster.

Może nie powinnam być jego asystentką.

Kieruję się do bocznych drzwi, które prowadzą na dziedziniec, i się przez nie przeciskam, lodowate powietrze jest jak policzek w twarz. Biorę wdech, owijając się kurtką i żałując, że nie wzięłam płaszcza, który zostawiłam w szafce, bo nie planowałam, że będę go potrzebować, dopóki nie skończę wszystkich zajęć.

Zatrzymuję się za rogiem budynku, gdy dostrzegam trzy pochylone męskie głowy. Kłęby dymu unoszą się ze środka kręgu, który tworzą. Znam każdego z nich i zatrzymuję się jak zamrożona.

Nie tylko z powodu chłodnego powietrza, ale także z powodu panicznego strachu, który ogarnia mnie na widok tych trzech chłopaków.

Ezra, Malcolm i Crew.

To Malcolm zauważa mnie pierwszy, trzymając dziwnie wyglądającego papierosa przy swoich ustach, a po chwili go do nich przytyka i mocno się zaciąga. Jego spojrzenie znajduje moje, zaskoczenie wyraźnie maluje się na jego twarzy, kiedy wyciąga papierosa z ust i opuszcza rękę.

– O kurwa, patrzcie kto do nas dołączył.

Szturcha łokciem Crew i Ezrę, a ci zerkają na mnie przez ramię, ich oczy otwierają się szeroko, gdy mnie zauważają.

– Świetnie – jęczy Ezra. – Masz zamiar na nas donieść, Beaumont?

Za co na nich donieść? Marszczę nos, gdy uderza mnie zapach. Pachnie jak skunks. Och...

Oni palą trawkę.

Crew obserwuje mnie tymi wszechwidzącymi niebieskimi oczami, nie mówiąc ani słowa, a moje serce zaczyna bić szybciej.

– Przepraszam. – *Naprawdę* muszę przestać przeproszać przez cały czas. – Nie chciałam przeszkadzać. Właśnie wychodziłam... – Zaczynam powoli iść do tyłu, krok za krokiem, nie spuszczać z nich wzroku. W ostatniej sekundzie się odwracam.

I biegnę.

ROZDZIAŁ 10

CREW

PĘDZĘ ZA NIĄ, Malcolm i Ezra biegną tuż za mną, obaj krzyczą:

– Bierz ją!

Kurwa, czy mogliby być jeszcze bardziej oczywiści? Nie musimy zwracać na siebie uwagi. Nie musimy też jej przestraszyć.

Za późno na to. Biegnie, ile ma sił, jej ciemne włosy powiewają za nią z tą irytująco dziecinną, ale seksowną białą wstążką wplecioną z tyłu głowy, która podskakuje przy każdym jej kroku. Spódnica Wren podsuwa się, odsłaniając jej smukłe, nagie nogi i pozwalając nam na nie spojrzeć, biegnę szybciej.

Mam zamiar złapać ją pierwszy. Pieprzyć tych koleś.

Ezra biegnie równo ze mną, utrzymując takie same tempo jak ja, podczas gdy Malcolm odpuszcza, bo napadają go spazmy ciągłego kaszlu. Takie rzeczy dzieją się z człowiekiem, kiedy pali za dużo zioła.

A Malcolm naprawdę kocha swoje zioło.

Jestem zdeterminowany, macham rękoma i nogami, przebiegając obok Ezry i ignorując jego „hej!”, gdy po raz kolejny obejmuję prowadzenie. Zbliżam się do Wren, zwalnia, jej głowa porusza się najpierw w lewo, a potem w prawo.

Rozgląda się, w którą stronę ma dalej biec.

Nie martw się, mały ptaszku, prawie cię dopadłem.

Jest w zasięgu mojej ręki, gdy nagle odbija w lewo, unikając mnie w ostatniej chwili.

– Ptaszynko! – krzyczę przezwisko, którego nie cierpi, odwraca się i zerka na mnie przez ramię, jej przerażone spojrzenie spotyka moje.

To złe, że czuję radość, widząc strach w jej oczach, prawda? A jednak mała część mnie to robi. Świadomość, że się boi, daje mi

poczucie władzy, jak gorący przypływ biegnący prosto do mojej głowy.

I mojego krocza.

Popęlnia błąd, kiedy na mnie spogląda – to ją spowalnia. Prawie się wywraca, gdy uświadamia sobie, jak jestem blisko. Jej wahanie daje mi przewagę, więc chwytam ją od tyłu, oplatając rękami jej talię, i zwalam z nóg.

Wyje, jej zaciśnięte pięści prawie łączą się z moimi jajami, jednak uderzają mnie w udo zamiast tam.

– Zostaw mnie!

– Ćśśś – szepczę blisko jej ucha, zacieśniając bardziej swój chwyt, kiedy się miota. Jest tak cholernie wściekła, że czuję vibracje tuż pod jej skórą. – Uspokój się, kurwa.

– Puść mnie! – Napiera na moją rękę, próbując rozluźnić mój chwyt, więc przesuwam prawe ramię do góry, ponownie zamykając ją w uścisku. Bujne i pełne cycki Wren naciskają na moje przedramię, a ją w tym momencie zastanawiam się, jak wygląda nago.

Z całych sił tupie nogą, deptając moją stopę, z moich ust wyrywa się przekleństwo. Oczywiście założyła dzisiaj te cholerne martensy.

Powinno się je traktować jako broń.

Rozluźniam uścisk, a ona wykonuje ruch, próbując wyrwać się z moich ramion. Wsuwam rękę pod jej marynarkę i chwytam prawy cycek.

Wren nieruchomieje, jej oddech staje się urywany, klatka piersiowa unosi się gwałtownie i opada. Nie puszczam jej jednak.

To tak, jakbym nie mógł.

– Cz-czego ode mnie chcesz? – Jej głos drży, a całe ciało się trzęsie.

I to wszystko jest moją winą.

– A jak myślisz? – Mój ton jest mroczny, sugestywny. Ze sposobu, w jaki ją dotykam, może się tego domyślić.

Chociaż to nie jest to, czego chcę. Nie w tej chwili.

– Crew!

Zerkam przez ramię, by dostrzec zbliżającego się Ezrę, który marszczy pytająco brwi. Potrząsam głową raz, zerkając na niego,

odczytuje ten gest, odwraca się na pięcie i kieruje się z powrotem tam, gdzie stoi Malcolm. Na tyle daleko, żeby nie mogli nas usłyszeć.

Ale mogą obserwować.

– Puść mnie, Crew. Proszę – błaga Wren, jej głos jest przepełniony cierpieniem. Widzę je wypisane na całej jej pięknej twarzy, gdy niemalże zwija się z bólu.

Strach.

– Obawiam się, że po tym, co właśnie zobaczyłaś, będę musiał mieć cię na oku, Ptaszynko.

– Nic nie powiem – odpowiada natychmiast, bez zastanowienia.

– Lepiej nie. Nie możemy sobie pozwolić na kłopoty w ostatniej klasie. Tu jest zero tolerancji, kochanie. – Ściskam delikatnie jej pierś, przez co z ust Wren wymyka się skowyt. – Nawet w przypadku Lancasterów. Jeśli dowiedzą się, że paliłem blanta na kampusie, wylecę.

Wren milczy, jej ciało przeszywa dreszcz.

– Teraz masz nade mną władzę. – Przysuwam głowę bliżej jej ucha, moje usta prawie dotykają jej ciała. – Możesz mnie zniszczyć.

Potrząsa głową, jej jedwabiste włosy muskają moją twarz.

– Ja... Nie wydam cię. Ani twoich przyjaciół. Nawet nie widziałam, co tak naprawdę robisz.

– Kłamczucha. – Opuszczam drugie ramię tak, że z przodu opasuje jej biodra, marszcząc materiał spódnicy. Zaledwie sekundę zajęłoby mi wsunięcie pod nią ręki i dotknięcie jej. – Widziałaś nas.

– Paliłeś coś.

No kurwa. Wie przecież dokładnie, co paliliśmy.

– Będziesz musiała zapomnieć o tym, co widziałaś – stwierdzam.

– O-okej.

– Musisz obiecać, Ptaszynko. – Zsuwam rękę i bawię się obszyciem jej spódnicy.

Wren skomle.

– Proszę, nie rób mi krzywdy.

O Jezu. Ona myśli, że chcę ją *skrzywdzić*? Na środku kampusu podczas lunchu?

– Nie zamierzam zrobić ci nic, czego nie chcesz. – Pozwalam moim ustom łaskotać płatek jej ucha, sprawiając, że drży. – Ale

potrafię być całkiem przekonujący, kiedy chcę.

– Jesteś obrzydliwy – wypluwa.

– Mówisz mi, że jeśli wsunę teraz rękę pod twoje majtki, nie będziesz dla mnie mokra? – Nie wierzę w to. Może się mnie bać, ale jest też podniecona. Przysięgam, że czuję ten zapach. Ostry i przyjemny.

Odurzający.

Wypuszcza niski, pełen frustracji jęk.

– Przestań mówić takie rzeczy.

– Dlaczego? Bo to sprzeczne ze wszystkim, w co wierzysz? Czy dlatego, że ci się to cholernie podoba? – Przeciagam kciukiem po kształcie jej cycka, żałując, że nie ma na sobie takiego stanika, żebym mógł stwierdzić, czy ten sutek jest twardy, czy nie.

– Jedno i drugie – przyznaje.

Tak cicho, że prawie jej nie usłyszałem.

Teraz moja kolej na zdziwienie.

– Naprawdę, Ptaszynko?

Nie odpowiada. Jej oddech jest nadal szybki, a drgawki wstrząsają jej ciałem, ale nie wydaje się tak przerażona jak jeszcze kilka minut temu.

Postanawiam skorzystać trochę z tego szczęścia.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. – Wącham jej włosy, zaciągając się głęboko słodkim, kwiatowym zapachem jej szamponu. Cholera, ta dziewczyna ładnie pachnie. – Chyba że tego chcesz.

Wren skomle. Prawdopodobnie nie może zebrać myśli. Naprawdę jest taka niewinna.

Byłoby miło się z nią zabawić.

– Nie lubię cię – dogryza mi, nie brzmiąc jak nasza zwykła, słodka, mała Wren.

– Dobrze. – Dyszę jej do ucha, uśmiechając się, gdy czuję, jak drży.

– Ja też cię nie lubię. Chociaż nie mogę zaprzeczyć, że podoba mi się to, jak się czujesz w moich ramionach.

– Czy w takim razie tak właśnie działasz? Musisz zmuszać dziewczyny, żeby dostać od nich to, czego chcesz?

Wybucham śmiechem. Kiedy chce, potrafi być małą złością. Nie wierzyłem, że ma to w sobie. – Nie muszę zmuszać dziewczyn do

robienia pewnych rzeczy, włącznie z tobą.

– Pozwól mi więc iść. Zobaczymy, czy będę chciała wrócić – drwi.

– Nie – gramię, wypowiadając to słowo i jednocześnie zaciskając na niej swój uchwyt. – Pójdiesz od razu do biura dyrektora Matthews'a i wszystko mu powiesz. Nie mogę ryzykować.

– Mówiłam ci, że nie powiem. Daj spokój, Crew. Proszę, puść mnie. – Podoba mi się to, jak mnie błaga. Chciałbym, aby błagała mnie o coś innego, ale nie tutaj.

– Musimy zawrzeć umowę, Ptaszynko.

– Co masz na myśli? – Sztywnieje w moim uścisku, a w jej głosie brzmi ostrożność.

– Nie wierzę, że nie zamierzasz na nas donieść. Z pewnością pójdziesz do Figueroa, a ja nie chcę nawet patrzeć na tego chuja, co oznacza, że będę od teraz musiał wszędzie za tobą łązić, dokądkolwiek pójdziesz.

Fuka z irytacją.

– To jest niedorzeczne. I niemożliwe. Poza tym już ci obiecałam.

– Nie ufam ci.

– Nic nie powiem! – prawie zawodzi. – Co bym zyskała, gdybym zrobiła coś takiego?

– Pozbyłabyś się mnie i moich przyjaciół ze szkoły i już nigdy więcej nie musiałabyś mieć z nami do czynienia. Brzmi świetnie, prawda? Nie kłopotcz się zaprzeczaniem. Czuję, jak emanuje z ciebie nienawiść do mnie.

Dzwoni dzwonek, dźwięk jest słaby, ponieważ jesteśmy daleko od budynku, Wren próbuje wyszarpnąć się z uchwytu.

– Puść mnie, mamy zajęcia.

– Możemy się spóźnić – mruczę.

– Nie. – Potrząsa głową, jej miękkie włosy ponownie muskają mój podbródek. – Nigdy się nie spóźnię i nie opuszczam zajęć.

– Tak, właściwie to opuszczasz. Wszyscy byliśmy świadkami, jak wczoraj wyszłaś z klasy Skov przed dzwonkiem – przypominam jej.

Wydaje z siebie rytujący dźwięk.

– To było coś innego. I to wyłącznie twoja wina.

– Nie jestem odpowiedzialny za to, co robisz. – Pieszczę jej cycki, mój dotyk jest wyjątkowo delikatny, zauważam, że powoli się przy

mnie rozpływa. – Jak już mówiłem, musimy zawrzeć umowę, mały ptaszku.

– Niczego z tobą nie zawrę. Puść mnie. – Jej but znowu gwałtownie spada na moją stopę, zaskakując mnie. Jęk bólu wyrywa się z moich ust, a dziewczyna wyrywa się i ucieka, ani razu nie oglądając się za siebie.

Patrzę, jak znika, ignoruję ból pulsujący w moich palcach i skupiam się na erekcji, której się dorobiłem przez obejmowanie seksownego, drobnego ciała Wren, które się o mnie ocierało przez ostatnie pięć minut.

Zszokowała mnie wyznaniem, że to, co powiedziałem, zarazem jej się podobało i nie podobało.

I zdecydowanie pragnę odkrywać to dalej.

ROZDZIAŁ 11

CREW

WCHODZĘ PRZED CZASEM na siódmą lekcję i widzę Wren siedzącą na swoim miejscu – z przodu, w środkowym rzędzie – z pochyloną głową, długie włosy prawie zasłaniają jej twarz. Staję w otwartych drzwiach i ją obserwuję. Wszyscy rozmawiają, śmieją się. Wszyscy z wyjątkiem Wren. Ona po prostu wygląda... na smutną.

Pokonaną.

Samotną.

Jej ból to ciężar spoczywający na moich barkach, i to mnie drażni. Jestem za to odpowiedzialny i normalnie takie rzeczy by mi nie przeszkadzały, ale co, do cholery, zrobiła mi Wren Beaumont?

Nic. Samo jej istnienie mnie denerwuje, ale to nie jest wystarczający powód, żeby ją torturować.

A może jednak?

Jezu, jestem poważnie popierdolony.

Przechodzę obok niej, nie mówiąc ani słowa i kierując się na tył klasy, żeby usadzić tyłek na moim miejscu. Ezra siedzi już w swojej ławce, a Natalie siedzi mu na kolanie, pożerając go swoim rozgrzanym spojrzeniem, podczas gdy on tkwi tam jak głupek i się tym zachwyca.

Wiem, jak działa Natalie, więc nie ufam jej intencjom. Na pewno chce czegoś od Eza. To jedyny powód, dla którego zwraca na niego uwagę.

– Crew, o mój Boże – mówi, gdy mnie zauważa, przewracając oczami, i obraca się na kolanie Ezry, by móc na mnie spojrzeć. – Czy jesteś już znudzony?

Tą rozmową? Do diabła, tak.

– O co ci dokładnie chodzi?

– Praca z dziewczicą. Jestem pewna, że żałujesz każdej sekundy, którą z nią spędzasz. – Wskazuje na plecy Wren. – Mam pecha, że to Sam jest moim partnerem, nie mogę go znieść, jest taki nudny. Ciągłe gada. Mówi rzeczy, których nawet nie rozumiem.

To dlatego, że Sam jest bystry, a Natalie jest idiotką. Nie żebym mógł jej to powiedzieć.

– Sam to mądry koleś, dzięki niemu na pewno dostaniesz piątkę.

– Uch. – Natalie odchyła głowę do tyłu, jej spojrzenie spotyka wzrok Ezry, oboje się uśmiechają. – O wiele bardziej wolałabym pracować z tobą, Crew.

– A co ze mną? – Ezra owija wokół niej swoje ramię, opierając dłoń na jej brzuchu. Odważny skurwieli. – Nie wolałabyś być moją partnerką, Nat?

Marszczy nos.

– Niespecjalnie. – Odsuwa od siebie jego rękę i podnosi się na nogi, żeby przede mną stanąć.

To jest to, czego nie lubię w Natalie. Droczy się. Kiedy nie ma mnie w pobliżu, sadza swój tyłek na kolanie Ezry i prawdopodobnie daje biednemu skurwielowi nadzieję. W momencie gdy on próbuje iść z nią krok dalej – bo daje mu wszystkie znaki, że może – ona zachowuje się, jakby był obrzydliwym zboczeńcem i go odpycha.

Wierzę, że każda kobieta ma prawo powiedzieć „nie”, nawet Wren. Z Natalie tylko się pieprzyłem podczas przerwy na lunch, nie żeby nawet wiedziała, jaka jest różnica.

Natalie ciągle testuje tę linię, próbuje ją przekroczyć, a potem ucieka z powrotem na drugą stronę, kiedy rozwój wydarzeń nie idzie po jej myśli, co jest wyczerpujące. I niebezpieczne.

Opuszcza mnie znużone westchnienie, gdy zdaję sobie sprawę, że nie skończyła rozmowy, odchyłam głowę do tyłu, napotykając jej spojrzenie.

– Czego chcesz, Nat?

– Chodź ze mną i porozmawiaj ze Skov. Wiem, że nie jesteś zadowolony z tego, że przydzieliła ci Wren do projektu. – Przechyla głowę w kierunku wspomnianej dziewczyny. – Założę się, że gdybyśmy oboje tam poszli i przedstawili jasno naszą sprawę, Skov by uległa.

Prawdopodobnie nie, ale może warto spróbować. Wiem, że Wren odetchnęłaby z ulgą, gdyby nie musiała już ze mną pracować. Oddalenie się od niej pewnie zmniejszyłoby też mój poziom frustracji.

I moją nową pilną potrzebę walenia konia każdej nocy pod prysznicem na myśl o kłęczącej Wren z tymi jej różowymi ustami otaczającymi główkę mojego kutasa.

Kurwa, mógłbym ulżyć sobie nawet teraz, tylko o tym myśląc.

– Nie zmieniam partnerów. – Mój głos jest stanowczy.

Natalie otwiera usta.

– Daj spokój. Nie mów mi, że podoba ci się praca z dziewczicą.

– Przestań ją tak nazywać – mówię z irytacją.

– Co? To prawda! A może nie jest dziewczicą?

– Tak, jestem.

O cholera. Wygląda na to, że Wren przyszła, żeby dołączyć do rozmowy.

Natalie po prostu wpatruje się w nią, a słaby szyderczy grymas wykrzywia jej górną wargę.

– Co ty tu robisz? – pyta, patrząc na Wren.

– Jeśli zamierzasz o mnie mówić, to może powinnam włączyć się do rozmowy. – Wren krzyżuje ręce pod piersiami, unosząc swoje cycki i dając mi niesamowity widok do podziwiania.

– Nie zapraszałam cię do tej rozmowy – mruczy Natalie.

Wren prostuje się.

– Więc sugerowałabym, żebyś przestała nieustannie wymawiać moje imię i skupiła się na sobie.

– Woooo! – Ezra przeciąga słowo, praktycznie podskakując z podekscytowania na swoim krześle na myśl o potencjalnej szansie na walkę dziewczyn.

Natalie przenosi na mnie swoje spojrzenie.

– Nie zamierzasz powiedzieć jej, żeby wróciła na swoje miejsce czy cokolwiek?

– Nie. – Ledwie patrzę na Wren, gdy opieram się z powrotem o oparcie krzesła i zakładam ręce za głowę. – Myślę, że świetnie sobie radzi.

Natalie rzuca mi nienawistne spojrzenie, zanim przenosi swoją uwagę na Wren.

– Chcesz mi powiedzieć, że *Dziewica* to twoje imię? Ponieważ to wszystko, co powiedziałam.

Wyraz twarzy Wren zmienia się na mroczny. Jest wściekła i nie dziwię się jej. Natalie zachowuje się jak totalna cipa.

– Przestań o mnie mówić, Natalie.

– O tak? A co zamierzasz zrobić, jeśli nie przestanę? – drwi Natalie.

– Nie zaczynałbym tej dyskusji na twoim miejscu – mruczę. Obie dziewczyny spoglądają na mnie, a oczy Natalie błyskają z irytacją. – Mam na ciebie kilka haków, Nat.

Nagie zdjęcia, które kiedyś mi wysłała – które w zasadzie wysłała każdemu facetowi w kampusie. Filmik z zeszłego roku, na którym puszcza dymka na imprezie. Inny, na którym jest rżnięta przez Malcolma, choć nigdy tego nie oglądałem.

Malcolm oczywiście upewnił się, że wszyscy dostaliśmy kopię, chociaż nie jestem pewien, czy ona wie, że to zrobił. Pomysł podsunął mu inny chłopak z naszej klasy, który robi tak samo. To kurewsko sprosne.

– Mówisz poważnie? Naprawdę bierzesz jej stronę? – Macha ręką w kierunku Wren.

– Ty ją upokorzysz, a ja pomogę jej zrobić to samo tobie. – Wzruszam ramionami. – To cholernie proste.

Natalie nic nie mówi, ale widać, że drży. Ze strachu. Ze złości. A może z połączenia obu tych uczuć.

– Jesteś dupkiem.

– To już wiadomo, kochanie. Powiedz mi coś, czego nie wiem. – Puszczam do niej oczko.

Prycha, po czym odwraca się i odchodzi, siadając na swoim krześle kilka rzędów dalej z bardzo głośnym westchnieniem.

Malcolm wybiera sobie akurat ten moment, aby wejść do klasy. Skupia spojrzenie na Wren, która stoi przy mojej ławce, i mruży oczy.

Nie wygląda na zadowolonego.

Tym, który ma najwięcej do stracenia z nas wszystkich, jeśli Wren by nas wydała, jest Malcolm. Zostałby odesłany do Anglii –

ostatniego miejsca, w którym chciałby się znaleźć. Ma niestabilne relacje z rodzicami, zwłaszcza z matką. Wszystko, co robi, nie jest dla niej wystarczająco dobre. A gdyby został wyrzucony ze szkoły i odesłany do Wielkiej Brytanii?

Byłaby wściekła i prawdopodobnie odcięłaby go od pieniędzy.

Malcolm idzie w kierunku swojej ławki, która znajduje się po mojej drugiej stronie, czyli najbliżej miejsca, gdzie stoi Wren. Wpada wprost na nią, nawet nie przejmując się tym, żeby powiedzieć „przepraszam” lub chociaż „sorki”, co jest niespotykane, ponieważ to Brytyjczyk i zazwyczaj jest grzeczny jak cholera. Zanim siada na swoim miejscu, zerka na nią i pyta:

– Nie masz nic przeciwko?

Wren pociera ramię, w które ją trafił, mrugając gwałtownie. Co, do cholery? Ten skurwiel ją *zranił*.

Jeśli zaczniesz płakać, stracę panowanie nad sobą.

– Uważaj, Mal. – Kiedy na mnie zerka, rzucam mu spojrzenie, które mówi „odwal się”.

Wzrusza ramionami.

– Stała mi na drodze – wyjaśnia, jakby to było usprawiedliwieniem.

– To dziewczyna. Wpadłeś na nią, jakbyś był obrońcą w drużynie albo innym głównym.

– Mówisz to tak, jakby to było coś złego – dodaje Wren.

Zwracam na nią uwagę.

– Co konkretnie? – dopytuję.

– To, że jestem dziewczyną. Jakby to było przekleństwo albo jakbym była podczłowiekiem czy czymkolwiek innym.

– Cóż... – ciągnie Malcolm.

– To ty to powiedziałaś – stwierdzam.

Ezra się śmieje.

Milczę, mój gniew gotuje się tuż pod powierzchnią.

– Kobiety są dobre tylko do jednej rzeczy, nie sądzisz, Crew? To samo mówiłeś wcześniej. – Malcolm nie waha się nawet przez sekundę. – Pieprzenie. To jest właśnie to. Och, i gotowanie. Więc wychodzi na to, że jednak są dobre do dwóch rzeczy.

– Jesteś obrzydliwy – szepcze Wren, przenosi na mnie wzrok. – A ty nie jesteś lepszy, biorąc pod uwagę to, że siedzisz i pozwalasz mi mówić takie okropne rzeczy.

Mój gniew na Wren rośnie, irytuje mnie, że znowu osądza.

– Co chcesz, żebym powiedział? Że uważam, że Malcolm ma rację? Że kobiety nie są dobre do niczego innego jak tylko do szybkiego pieprzenia? Może coś jest na rzeczy.

– Jesteś totalnym kutasem, Lancaster! – krzyczy Natalie ze swojego miejsca, śmiejąc się wniebogłosy.

Udaje jej się to tylko dlatego, że Skov wciąż nie weszła do klasy, więc czuje się jak na wolności.

– Ona ma rację – mówi Wren, jej głos jest niesamowicie spokojny. – Jesteś kompletnym kutasem.

Otwierają mi się usta ze zdziwienia. Ezra jest bliski hysterii, tak bardzo się śmieje. Nawet Malcolm się chichra.

Wren odwraca się na pięcie i szybko idzie na przód sali, podnosi swój plecak z podłogi i wybiega z klasy. Przebiega tuż obok Skov, która zanim zamknie drzwi, patrzy, jak Wren ucieka.

– Dlaczego ta dziewczyna ciągle wybiega z mojej klasy, skoro nigdy wcześniej tego nie robiła? – pyta Skov, lecz nie kieruje tych słów do nikogo konkretnego, i rusza do swojego biurka, kręcąc głową.

– O co, do cholery, chodziło? – pytam mojego przyjaciela. – Celowo na nią wpadłeś, żeby coś jej zrobić?

Malcolm się we mnie wpatruje.

– Nie ufam jej. Ty też nie powinieneś. Ta mała świętoszka w końcu na nas doniesie, a wtedy będziemy mieli przejebane.

– Wyzywanie jej i ośmieszanie przez całą klasę jest twoim sposobem na to, żeby trzymała język za zębami?

Ma na tyle przyzwoitości, by przybrać skruszoną minę.

– Jeśli się nas boi, to może nic nie powie.

– Zastraszanie może skłonić ją do tego, że jednak powie, co widziała – stwierdzam.

Cholera, nie wiem, co sprawi, że Wren będzie milczała. Może powinienem być choć raz dla niej miły.

– Nie zapominaj, że ona może zrujnować życie i tobie, i nam jedną wizytą w gabinecie dyrektora szkoły. Świetny plan wprowadziłeś w życie, przyjacielu. Naprawdę solidny.

Chociaż kim ja jestem, żeby tak mówić? Wcześniej, poza tym, że jej groziłem, nie zrobiłem nic. Jestem tak samo zły jak Malcolm.

Prawdopodobnie nawet gorszy, biorąc pod uwagę, że wszystko, co chcę zrobić, to ją przelecieć.

Ta świadomość uderza mnie w środek klatki piersiowej, przypominając mi, że jestem śmiertelnikiem. Lubię zachowywać się tak, jakby nic mnie nie dotyczyło, ale obecnie jest tylko jedna rzecz – jedna osoba, która ma moc, by mnie poruszyć. Rozpierzdolić mi spokój w głowie.

Całkowicie mnie pogrążyć.

I to jest właśnie Wren.

– Może ktoś powinien ją nastraszyć, żeby skłonić do trzymania gęby na kłódkę, skoro ty możesz myśleć tylko o tym, by ją zaliczyć – wypala.

Moje spojrzenie wwierca się w Malcolma. Nie podoba mi się, że wiedział, o czym myślę. To jednak moja własna cholerna wina. Jestem napalony na Wren, odkąd zaczęliśmy ostatnią klasę. Do diabła, nawet wcześniej.

Dlaczego miałbym się przejmować małą dziewczynką, która prawdopodobnie uderzyłaby mnie w twarz, gdybym próbował wziąć ją za rękę? Pewnie nigdy w życiu nie widziała kutasa. Nikt jej nigdy nie całował. Nikt jej nigdy nie dotykał.

Jest czysta. Nieskazitelną.

W ogóle nie w moim typie.

Więc dlaczego tak bardzo chcę ją zbrukać?

Zerkam na Natalie, która z zainteresowaniem przysłuchuje się naszej rozmowie. Kurwa, super.

– To nieprawda.

– Nie pierdol. Pragniesz jej kurewsko mocno. Widzę to w twoich oczach, co oznacza, że tak naprawdę nie zrobisz nic, by zagrozić jej ładnemu tyłkowi. – Malcolm potrząsa głową. – Ona nas załatwi, a ty jej na to pozwolisz.

– Ciszej – syczę, zerkając w kierunku Natalie. Ona szybko odwraca wzrok. – Nie pozwolę Wren niczego zepsuć, dobrze? Upewnię się, że będzie siedziała cicho.

– Uuhu – mówi Ezra z gównianym grymasem na twarzy. – Jediną rzeczą, której chcesz użyć, żeby była cicho, jest twój kutas wsadzony głęboko w jej usta.

– Zamknij się, kurwa! – warczę, na tyle głośno, że mój głos przykuwa uwagę Skov.

Wzdycha i opiera ręce na biodrach.

– Panie Lancaster, naprawdę nie toleruję takiego języka w mojej klasie.

– Przepraszam – nie brzmię jednak na skruszonego, a ona o tym wie.

– Och, jestem pewna, że ci przykro, a ponieważ nie możesz usiedzieć w miejscu, idź po swoją partnerkę do pracy. Przyrowadź ją z powrotem do klasy, dobrze? Nie chciałabym zaznaczyć jej nieobecności. – Kiedy nie ruszam się z miejsca, a tylko gapię się na nią, Skov macha rękami w kierunku zamkniętych drzwi. – Idź, idź. Znajdź Wren i przyciągnij ją tu z powrotem.

Zabieram swój plecak, żeby nikt go nie przejrzał – nie ufam ani jednemu osłowi w tym pomieszczeniu – i wychodzę z klasy, niepewny, dokąd mogła pójść przestraszona, mała dziewczyna po słownej potyczce z wredną dziewczyną i nazwaniu mnie kutasem.

Nadal nie mogę uwierzyć, że to powiedziała. Nie używa wulgarnego słownictwa i to właśnie sprawia, że kiedy podobne słowa wychodzą z jej ust, wszystkich tym szokuje.

W ciągu tego tygodnia robiła wiele rzeczy, które nie są w stylu Wren.

Chodzę po korytarzu, zabijając czas. Sprawdzam telefon, ale nic się nie dzieje. Kiedy widzę łazienkę dla dziewcząt, nie mam pewności, że jest tam Wren.

Bez wahania jednak podchodzę do drzwi i wparowuję do środka, zatrzymując się na krótko, gdy widzę ją stojącą przed umywalką i wpatrującą się w lustro. Unosi wzrok na moje odbicie, widok zranionej Wren próbuje zburzyć mur, który zbudowałem wokół mojego serca.

– Czego chcesz?

Jej głos ocieka smutkiem. Każdy inny facet znienawidziłby ten dźwięk, a ja próbuję przekonać siebie, że nie jestem takim facetem, że jestem ponad to, ale ona ma zranione uczucia i płacze.

I co z tego?

Im dłużej wpatruje się we mnie tymi smutnymi oczami, tym bardziej zaczynam czuć się winny.

– Skov wysłała mnie, żebym przyprowadził cię na zajęcia – mówię w końcu.

Patrzy na mnie.

– Powiedz jej, że nie przyjdę.

– Nie sądzę, żebyś miała wybór, Ptaszynko...

– Nie nazywaj mnie tak! – krzyczy, odwracając się, by stanąć ze mną twarzą w twarz. Jej policzki są wilgotne od świeżych łez, a oczy przekrwione. – Po prostu idź stąd. Dostałeś to, czego chciałeś, okej? Moja samoocena spłynęła w toalecie. Zdałam sobie sprawę, że nie mam żadnych prawdziwych przyjaciół. Żadnych, którzy faktycznie mnie znają. Nie pytają, co u mnie słychać, ani nie sprawdzają, czy wszystko w porządku. Nikogo to nie obchodzi. Moje życie to kompletny bałagan. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony.

Marszczę czoło.

– Dlaczego miałoby mnie cieszyć, że twoje życie to bałagan?

– Ponieważ mnie nienawidzisz. Próbujesz wypędzić mnie z tej szkoły. Wiem, że to twoje terytorium i w końcu przekonasz wszystkich, że się nie nadaję, i nie będę miała innego wyboru, jak tylko odejść.

– Och, daj spokój, Wren, dramatyzujesz.

– Przez ciebie! Sprawiasz, że tak się czuję. – Wyrzuca ramiona w górę. – To świat Crew Lancastera, a wszyscy w nim tylko żyjemy, prawda?

Nie. Czuję, że dzielę mój świat z Wren, nawet kiedy tego nie chcę. Jest niepodobna do żadnej innej dziewczyny, którą znam – niezależna myślicielka, a jednocześnie snobistyczna pruderyjka. Pomimo tej jej snobistycznej postawy mogę powiedzieć, że jej zależy. Chce, żeby ludzie ją lubili, i chce wskazać dziewczynom to, co uważa za właściwy wybór – taki jak bycie cnotliwą, jak ona.

Szuka ciągłej aprobaty.
Uwagi.
Dostaje ją od wszystkich ludzi.
Ale nie tyle, ile potrzebuje.
Bo to jedynie ja mogę jej dać.

ROZDZIAŁ 12

WREN

NIECHĘTNIE PODAŻAM za Crew z powrotem na zajęcia z psychologii, milcząc uparcie przez całą drogę. On też nie mówi ani słowa, choć jego ciało wibruje jakąś nierozpoznawalną emocją.

Nie wiem i nie obchodzi mnie, co go dręczy. A co, jeśli to ja?

To dobrze. Mam nadzieję, że wyrzucę go z umysłu. On robi to samo ze mną, więc to jedyne słuszne rozwiązanie.

Wchodzimy do klasy i natychmiast podchodzę do biurka pani Skov, przybieram skruszony wyraz twarzy, gdy jej spojrzenie spotyka się z moim.

– Przepraszam, że wyszłam w trakcie zajęć – mówię cicho. – Przepraszam też za wczoraj. Bywam ostatnio... humorzasta, choć to nie jest usprawiedliwienie.

Nauczycielka wzdycha i opiera dłonie na blacie biurka.

– Wszystko w porządku, Wren.

Już mam się od niej odwrócić, kiedy ona mówi dalej:

– Chcę, żebyś wiedziała, że trochę nad tym myślałam i jeśli wolisz, żeby to Sam był twoim partnerem podczas tego projektu, pozwalam – mówi Skov.

Odwracam się i mrugam do niej, zszokowana jej propozycją.

– Naprawdę? – pytam powoli.

Przytakuje.

– Widzę, że obecność Crew sprawia, że jesteś skrzepowana i odczuwasz frustrację.

On to robi. Dosłownie gonił mnie, obmacywał i groził. Powinnam teraz powiedzieć Skov, co zrobił i jak bardzo to mną wstrząsnęło.

Na więcej sposobów, niż mogę opisać.

Ale wtedy musiałabym jej powiedzieć, dlaczego mnie gonił i co widziałam. Co oznacza, że w końcu zostaną wyrzuceni, i to będzie

moja wina.

Nie chcę mieć tego na sumieniu i być za to odpowiedzialna. Nie chcę też ich nienawiści.

– Czy rozmawiała pani z Samem o zmianie? – pytam ją.

– Cóż, nie. Jeszcze nie. Ale Natalie również przyszła do mnie z prośbą o zmianę partnera i wspomniała, że chce pracować z Crew. Nawet jeśli jest to sprzeczne z moimi założeniami dotyczącymi całego projektu, nie jestem zadowolona z tego, że jesteś tak nieszczęśliwa. – Przeszywa mnie spojrzeniem, dokładnie mnie analizując. – Wyglądasz, jakbyś płakała.

– Nic mi nie jest. – Wzruszam ramionami, a następnie spoglądam przez ramię, aby zobaczyć Natalie, która próbuje rozmawiać z Crew, a on robi wszystko, by ją zignorować, Ezra natomiast patrzy na nią oczami szczeniaka. Odwracam się, by jeszcze raz stanąć przed nauczycielką.

– Nie chcę zmieniać partnerów.

Brwi Skov strzelają w górę prawie do linii jej włosów.

– Jesteś pewna? – pyta po dłuższej chwili.

– Tak. – Mój głos jest stanowczy, podobnie jak moje postanowienie. Poza tym...

Nie chcę, żeby Crew pracował z Natalie. To sprawi, że poczuje się, jakby wygrała, a ja tego nie chcę.

Ani ona na to nie zasługuje, ani on.

– Jeśli masz zamiar pracować z Crew, nie może codziennie dochodzić tutaj do wybuchów emocji, rozumiesz? – pyta stanowczo.

– Tak, proszę pani. – Pochylam głowę zakłopotana. Zazwyczaj nie pozwalam sobie na takie reakcje. Nikt tak naprawdę nigdy nie próbuje mnie prowokować. Mam swoich zwolenników, którzy szanują to, co mówię, a każdy, kto nie zgadza się z moimi wartościami, zwykle zostawia mnie w spokoju.

Do czasu pojawienia się Crew. To tak, jakby nie mógł przestać mnie prowokować, czego nie cierpię.

Jest jednak mała część mnie, która go nie nienawidzi. Jest głęboko zakopana. Małe, ciemne jądro przyjemności rozwija się w mojej piersi za każdym razem, gdy mnie dotyka. Wcześniej, kiedy

próbował mnie powstrzymać, kiedy miał rękę na mojej piersi, powinnam być zgorszona, przerażona.

I tak było. Na początku. Ale działało się coś jeszcze. To niemal podniecające mieć świadomość, że Crew może mnie pragnąć. Słyszałam to w jego głosie. Czułam to w sposobie, w jaki mnie dotykał.

W tamtym momencie on naprawdę mnie *pragnął*. Nawet jeśli trwało to tylko sekundę.

– Dobrze więc. W takim razie ruszaj do pracy – ponagla pani Skov, a ja odchodzę od jej biurka i idę na tył klasy, gdzie siedzi Crew, a na ławce obok jego stolika – Natalie.

– Zmieniamy partnerów? – ćwierka Natalie, jej spojrzenie przesuwa się na Crew. On nawet na nią nie patrzy, jest skupiony w stu procentach na mnie.

– Nie – mówię, potrząsając głową, moje spojrzenie utkwione jest w Crew. – Nadal jesteśmy w parze.

– Boże, jaka suka z tej Skov – mruczy pod nosem Natalie, gdy zsuwa się z blatu i kieruje w stronę pustego miejsca obok Sama.

Siadam w ławce, którą właśnie opuściła Natalie, tłumiąc falę triumfu, która próbuje mnie pochłonąć. Upuszczam plecak na podłogę i otwieram go, wyciągając zeszyt i ołówek, po czym kładę je na blacie.

– Skov trzyma się swojego zdania, co? – Otacza mnie głęboki głos Crew, sprawiając, że robi mi się gorąco.

Posyłam mu tajemniczy uśmiech, nie chcąc wyprowadzać go z błędu.

– Na to wychodzi.

PRZEZ RESZTĘ TYGODNIA w szkole jest niesamowicie nudno. Niewiele się dzieje, poza tym że wszyscy przygotowujemy się do końca semestru i rozliczenia projektów przed zbliżającymi się feriami zimowymi. Staram się ignorować Figa i unikam przebywania z nim sam na sam w klasie. Nawet na lekcje przychodzę późno,

jednak mimo to moje miejsce jest zawsze puste i na mnie czeka. Nikt inny nie chce siedzieć w pierwszej ławce.

Maggie utrzymuje wobec mnie dystans, a czas spędza na uganianiu się za Franklinem, tak sędzę, a nie ze mną.

W porządku. Nieważne.

Analizuję sposób, w jaki ludzie rozmawiają ze mną w szkole, szczególnie ci z mojej klasy, i zdaję sobie sprawę, że jestem na marginesie każdej paczki przyjaciół, która jest w mojej klasie. Tak naprawdę nikt mnie nie potrzebuje ani nie próbuje wciągnąć w swój krąg znajomych.

To przygnębiające. Zanim Crew zwrócił na to uwagę, byłam zupełnie nieświadoma i czasem myślę, że chciałabym wrócić do tego stanu. Kiedy wierzyłam, że wszyscy mnie lubią i są moimi przyjaciółmi. Kiedy myślałam, że wywieram pozytywny wpływ, co robi różnicę.

Młodsze dziewczyny nadal chcą spędzać ze mną czas, więc spotykam się z nimi podczas lunchu, ponieważ nie mam nikogo innego. Robią to jednak tylko dlatego, że kiedy na mnie patrzą, chcą się poczuć lepiej z powodu wyborów, których do tej pory w życiu dokonały. Większość z nich w końcu ulegnie. Znajdą chłopaka. Zakochają się. Będą uprawiać seks.

A potem mnie zostawią.

Zajęcia z psychologii i projekt to jedyna rzecz, która w niewielkim stopniu napełnia mnie niepokojem. Konieczność stawiania czoła uśmiechniętemu Crew każdego popołudnia zaczyna zbierać żniwo, ale staram się, jak mogę, żeby mimo wszystko się uśmiechać i utrzymać naszą rozmowę na tak neutralnym poziomie, jak to tylko możliwe, co jest trudne, skoro oboje mamy wydobywać z siebie różne informacje, żeby zrozumieć tę drugą osobę.

Już się poddałam. Nie potrafię go rozgryźć i nieważne, jak bardzo się staram. Jest wredny, a jednocześnie patrzy na mnie tym swoim ognistym wzrokiem, jakby wyobrażał sobie mnie nago czy coś. Sprawia, że czuję się niezręcznie.

I nie zawsze w zły sposób.

Nie miałam jednak zamiaru, aby się poddać i dać wygrać Natalie. Wiem, że nadal jest zła, że Crew jest moim partnerem, a nie jej.

Szkoda. Po prostu będzie musiała się z tym pogodzić.

On jest mój.

Kiedy w końcu nadchodzi piątek, czuję, że mogę odetchnąć z ulgą. W ten weekend jadę do rodziców i nie mogę się doczekać. Nie dlatego, że bardzo chcę ich zobaczyć – widziałam się z nimi zaledwie tydzień temu w Święto Dziękczynienia – ale mój ojciec i ja idziemy w sobotę na wystawę sztuki, na której ma się pojawić początkujący artysta, którego prace szczerze podziwiam. Poza tym chcę uciec z kampusu. Jestem już zmęczona przebywaniem tutaj, a do ferii zimowych zostały jeszcze dwa tygodnie.

A moje urodziny – ta wielka impreza, którą planowałam zorganizować dla moich rzekomych przyjaciół? Nie wiem, dlaczego w ogóle się tym przejmuję.

Zamierzam odwołać to przyjęcie. Kto by przyszedł? Przecież nie będzie narkotyków ani alkoholu. Zdziwiłabym się, gdyby ktoś się pojawił.

Wyrzucam tę przygnębiającą myśl z głowy, zanim pozwolę, by całkowicie mnie zmiażdżyła.

Idę korytarzem w kierunku sali, w której będą moje ostatnie zajęcia tego dnia, kiedy słyszę, jak ktoś z tyłu chrząka.

– Wren, hej.

Odwracam się i zauważam stojącego przede mną Larsena von Wellera z uśmiechem goszczącym na jego ustach.

Chodzi do ostatniej klasy, jak ja. Jest cichy, inteligentny i wysportowany, ale to nie kompletny palant, tak jak niektórzy sportowcy, którzy chodzą do tej głupiej szkoły. Atrakcyjny, z brązowymi włosami i brązowymi oczami, i szczupły, ale o muskularnej budowie ciała.

– Cześć – mówię z nikłym uśmiechem, zastanawiając się, dlaczego do mnie zagadał.

Rozmawialiśmy ze sobą na pierwszym i drugim roku, kiedy mieliśmy więcej wspólnych zajęć i widywaliśmy się w ciągu dnia. Nasze ścieżki rozeszły się, kiedy oboje zaczęliśmy uczęszczać na inne zajęcia, a od tamtej pory nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy.

– Jak się masz? – pyta.

– Dobrze. – Kiwam głową, rozglądając się po pomieszczeniu i obserwując ludzi przechodzących obok nas, którzy obrzucają nas zaciekawionymi spojrzeniami, gdy widzą, z kim rozmawiam. – A jak ty się masz?

– Nie mogę narzekać. – Jego uśmiech jest taki beztroski. – Słyszałem plotkę.

– Och? – Boże, co on wie?

– Że wracasz do domu w ten weekend.

Uśmiecha się, na co marszczy czoło.

– Gdzie to usłyszałeś? – dopytuję.

Wydaje się zakłopotany i wkłada ręce do przednich kieszeni spodni.

– Moja mama mi o tym wspomniała, bo ja też jadę do domu. Moi rodzice zaprosili twoich na kolację w sobotę wieczorem, a twoja mama wspomniała moim, że przyjdiesz.

– Och, tak, chyba jestem zaproszona. – Nie zdawałam sobie sprawy, że jego rodzice przyjaźnią się z moimi, ale ojciec nigdy nie odrzuca rokujących znajomości. Postrzega prawie każdego w swoim życiu jako potencjalny biznes, odkąd zajmuje się nieruchomościami. W jego mniemaniu ktoś zawsze chce coś kupić lub sprzedać.

– Dobrze będzie nadrobić zaległości, nie sądzisz? – pyta, dotrzymując mi kroku, gdy zaczynam iść.

– Zdecydowanie. – Rzucam mu szybki uśmiech, zatrzymując się w pobliżu drzwi do mojej klasy. – Zgaduję, że w takim razie zobaczymy się jutro.

– Coś, na co warto czekać. – Posyła mi promienny uśmiech. – Do zobaczenia, Wren.

Larsen odchodzi szybko, znikając w tłumie, a ja opieram się o ścianę, żeby nie przeszkadzać ludziom spieszącym się na swoje ostatnie zajęcia, i odprowadzam go wzrokiem.

– O co mu, do cholery, chodziło?

Odwracam się i zauważam Crew – stoi z ponurą miną, wpatrując się w kierunek, w którym Larsen właśnie odszedł.

– O co ci chodzi?

– Larsen. Dlaczego wokół ciebie węższy? – pyta.

Zmarszczyłam nos, urażona słowami, których użył.

– To naprawdę nie twój interes.

Wkraczam do klasy, a Crew depta mi po piętach.

– To moja sprawa, bo wiem, że facet jest pierdolonym zboczeńcem.

– W takim razie musicie się świetnie dogadywać. – Uśmiecham się do niego znad ramienia, siadając na krześle tuż obok niego.

Przez ostatnie kilka dni jedynie koegzystowaliśmy, ale w tej chwili jestem pobudzona. Gotowa, by odkryć przed nim kawałek swojego umysłu.

– Nie przyjaźnię się z tym dupkiem. To zadufany w sobie kutas – wypluwa Crew, siadając.

– Brzmi znajomo. – Upuszczam plecak na podłogę, odwracając się, by porazić go spojrzeniem. – Nie mieszaj się do tego, Crew. To ciebie nie dotyczy.

– Jeśli on namiesza ci w głowie, to zdecydowanie będzie mnie to dotyczyć. Mamy projekt, nad którym musimy pracować.

– Jestem niestabilna psychicznie tylko przez ciebie. – Wyciągam notes i ołówek, to czysty nawyk. Crew nie zamierza ze mną rozmawiać ani nic mi dawać. Nigdy tego nie robi. Mogłabym zadać mu niekończącą się liczbę pytań, a on nadal by milczał. To takie frustrujące.

On jest frustrujący. Twierdzi, że Larsen jest zboczeńcem, a nawet nie są przyjaciółmi, więc skąd miałby wiedzieć o nim takie rzeczy?

– Pogorszy sprawę – wypala.

– Jak? – Jestem szczerze zaciekawiona. – Co takiego okropnego mógłby mi zrobić?

– Boże, ty naprawdę jesteś taka niewinna, prawda?

Wzdrygam się na jego słowa. Nienawidzę tego, że sprawia, że czuję się okropnie z powodu bycia miłą osobą. Nic na to nie poradzę, że nie jestem całkowicie zepsuta, tak jak on.

– Wolę być niewinna niż trudna i jadowita jak ty.

Crew ignoruje moją obelgę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, co knuje Larsen? – dopytuje po chwili.

– Proszę!

– Udaje takiego niewinnego i miłutkiego wobec dziewczyn, zakłada maskę, przez co wygląda na takiego, który nie skrzywdziłby muchy, a tak naprawdę wielki kutas z niego, wiesz? Krzywdzi laski. Większość dziewczyn pracuje na swoją opinię, dba o reputację, ale później kończą na kolanach z jego kutasem w ustach, podczas gdy on potajemnie nagrywa całą transakcję – wyjaśnia Crew.

Odruchowo cofam się na jego słowa. To brzmi absolutnie okropnie, a Crew sprawia, że z użyciem słowa „transakcja” wydaje się takie zwyczajne.

Czy to wszystko, czym jest dla niego seks? Transakcją? Wymiana płynów ustrojowych?

Obrzydliwe.

– On to nagrywa? – pytam szeptem. Nie chcę, żeby ktoś inny usłyszał, kiedy to mówię. Zbyt wiele osób zwraca uwagę na mnie i Crew, jak rozmawiamy, i nie mam pojęcia dlaczego.

Crew przytakuje, jego wyraz twarzy jest ponury.

– Potem sprzedaje to swoim znajomym.

Z moich ust wydostaje się głośne westchnienie.

– Co? Dlaczego? – pytam zszokowana.

– Żeby mieli materiał, do którego mogą sobie trzepać? – prychna. – Daj spokój, Ptaszynko. Nie sądzisz, że każdy facet w tej klasie chciałby zobaczyć, jak klęczysz przed kimś, robiąc mu dobrze? – Spojrzenie, którym mnie obdarza, każe mi myśleć, że też chciałby zobaczyć mnie w tak upokarzającej sytuacji. – Gdyby Larsen był w stanie to uchwycić, byłby bohaterem Lancaster Prep.

– To obrzydliwe. – Wpatruję się w moje biurko. Powtarzam słowa Crew w głowie. Nie wiem, czy mu wierzę. On myśli o wszystkich jak najgorzej. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby Larsen robił coś takiego, mimo że nie angażuję się w żadne skandaliczne plotki, to od czasu do czasu słyszę różne ciekawostki, jednak na tę jedną historię nigdy się nie natknęłam.

Nigdy.

– Uważaj na niego – mówi Crew, jego ton jest złowieszczy. – Ostrzegam cię.

Skov wchodzi do klasy na chwilę przed dzwonkiem i od razu rozpoczyna zajęcia. Siedzę zagubiona w myślach, nienawidząc tego,

jak Crew zrujnował moją sobotnią kolację kilkoma słowami.

Ma swój sposób, aby to zrobić. Rujnuje moje życie. Dramatyczne, ale prawdziwe.

Kiedy Skov poleca nam dalszą pracę nad projektem, obserwuję, jak Crew przesuwają swoją ławkę i krzesło bliżej mnie, co mnie zaskakuje. Dlaczego chce być bliżej?

Nie chcę tego. Wolałabym, żeby trzymał się z daleka. Jego bliskość sprawia, że czuję się nieswojo – i to nie w niewłaściwy sposób, co nie jest dobre.

Wcale nie.

– Myślałam o tym, co powiedziałeś – zaczynam.

– I?

– Nie wierzę w to – stwierdzam.

Wzdycha zirytowany.

– Czemu się nie dziwię.

– On nie wygląda na takiego faceta – przekonuję.

– Czy nie tak to się zawsze zaczyna? – Zerka na mnie, po czym zaczyna mnie przedrzeźniać: – „Och, on jest najmilszym facetem, jakiego znam. Nie mogę uwierzyć, że jest seryjnym mordercą”. – Spojrzenie, jakie posyła mi Crew, prawie mnie rozśmiesza. – Bądź realistką, Ptaszynko.

– Po prostu myślę, że usłyszałabym o tym od innych dziewczyn. Od tych, które... nagrywał, wiesz? – Robię zniesmaczoną minę na myśl o tym, że to mogłoby się wydarzyć i co bym zrobiła, gdyby faktycznie mi się przydarzyło.

A jeśli chodzi o upokorzenie, nigdy bym się po tym nie pozbierała.

– Naprawdę myślisz, że któraś z nich rzeczywiście o tym mówi? Wolałyby zapomnieć, że to w ogóle się zdarzyło. A gdyby miały ci coś powiedzieć, prawdopodobnie wygłosiłabyś im miłą przemowę o ich złych wyborach – stwierdza Crew.

Serce mnie boli, tylko dlatego, że to, co mówi, jest niestety prawdą.

W swoim czasie dałam mnóstwo wykładów dziewczynom, które podjęły złe decyzje. Nic dziwnego, że ludzie myślą, że łatwo osądzam.

– Pewnie powinnam przestać to robić – przyznaję miękким głosem.

Crew pochyła się bliżej, jego ramię ociera się o moje, sprawiając, że mrowi.

– Przestać robić co?

– Osądzać.

Podnoszę na niego wzrok.

– Miałaś rację. Tak samo jak wszyscy inni, którzy mi to mówili.

– Och, mały ptaszek uczy się czegoś podczas robienia projektu. – Wyciąga rękę i chowa zbłąkany kosmyk włosów za moim uchem. – Jestem z ciebie dumny.

Moja skóra płonie od jego dotyku, staram się odepchnąć to obce uczucie. Nie powinien tak do mnie mówić.

Może skończyć się tak, że polubię to za bardzo.

– Czy dowiedziałeś się już czegoś o sobie? – pytam z nadzieją, próbując zignorować rój motyli startujący do lotu w moim żołądku dlatego, że Crew mnie dotknął.

– Dowiedziałem się, że uważasz mnie za dupka.

Marszczę czoło.

– Nigdy tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś. – Wzrusza ramionami. – Mogę po prostu to stwierdzić.

Powiedziano mi kiedyś, że noszę wszystkie emocje wymalowane na twarzy...

– Myślisz też, że zachowuję się, jakbym był właścicielem szkoły.

– Hm, bo w istocie nim jesteś.

– Moja rodzina jest – poprawia mnie, na co przewracam oczami.

– Nieważne.

– Jesteś dziś bezczelna, Ptaszynko.

– Kiedy wtrącasz nos w moje prywatne sprawy, staję się bezczelna.

– Stukam ołówkiem w zeszyt. – Naprawdę będziemy dzisiaj pracować nad tym projektem?

– Tak, zróbmy to. – Odchyła się na krześle i nie spuszcza ze mnie wzroku. – Chcę przeprowadzić z tobą wywiad.

Ogarnia mnie niepokój, doprowadzając natychmiast na skraj.

– A może zamiast tego ja przeprowadzę z tobą wywiad? – proponuję.

– Nie. – Kręci głową. – W nocy wymyśliłem kilka pytań. Jest kilka rzeczy, które chciałbym o tobie wiedzieć.

Dlaczego jego słowa brzmią bardziej jak groźba?

– Wierz mi, nie zamierzam ujawniać ci o sobie wszystkiego – oznajmiam.

– Myślałem, że o to chodzi w tym projekcie.

– Masz mnie analizować, próbować mnie rozgryźć, a nie oczekiwać, że podam ci wszystkie informacje, jakie tylko chcesz, na tacy – przypominam mu.

– Zawsze masz sposób, żeby wszystko dodatkowo utrudnić, prawda. – To nie było pytanie.

Jego słowa kłują, a ja tego nienawidzę.

– W porządku, zadawaj swoje pytania. – Siadam wygodniej, czekając na to, co powie.

Crew chwyta swój telefon i otwiera aplikację z notatkami, skanując wzrokiem to, co tam napisał, marszczy brwi. Korzystam z okazji i się w niego wpatruję, obserwując jego ostre rysy. Wyraźna linia szczęki i miękkie usta. Mocny nos i skośne kości policzkowe. Gęste brwi i lodowatoniebieskie oczy. Jego twarz jest jak dzieło sztuki, coś, co można by znaleźć na obrazie sprzed setek lat przedstawiającym bezdusznego arystokratę odzianego w rajstopy eksponujące jego umięśnione nogi oraz ciężki aksamitny płaszcz podkreślający jego ujmujące bogactwo.

Pasowałby do tamtych czasów, tak jak pasuje do tych. Jak to jest, znać swoje miejsce? Być w nim tak pewnym siebie?

Wydawało mi się, że wiem, ale odkąd rozpoczęliśmy ten projekt, jestem rozbita. Czuję się nie w porządku.

– Okej. – Głęboki głos Crew wyrывa mnie z moich myśli i ponownie się na nim skupiam. – Czy masz jakieś hobby?

– Takie ogólne pytanie. – Chwila, czy ja się z nim drocę?

– To dobry sposób, aby dowiedzieć się, co lubisz.

Ma rację.

– Lubię podróżować.

– Gdzie byłaś? – pyta szczerze zainteresowany.

– W wielu miejscach. W całej Europie, w Japonii, a kilka lat temu pojechałam do Rosji.

– I jak było? – Zauważyłam, że nie robi notatek.

Hmm.

– Pojechałam z rodzicami na tamtejszą wystawę sztuki.

– Racja. Są zapalonymi kolekcjonerami.

– Tak. Moja matka stała się ekspertem w świecie sztuki. Pojedzie wszędzie, byleby tylko zdobyć dzieło, które wpadnie jej w oko. Do Rosji pojechaliśmy w lutym. Był mróz. Utknęliśmy tam na kilka dni, bo ciągle odwoływali loty z powodu pogody – wyjaśniam.

– Podobało ci się tam?

– Rosja to piękny kraj, ale strasznie zimny. Niebo było szare i nigdy się nie zmieniało. Może podczas innej pory roku dostrzegłabym więcej walorów tego kraju – odpowiadam.

Teraz wpisuje coś do swoich notatek i chciałabym wiedzieć, co napisał.

– Co jeszcze lubisz robić?

– Lubię czytać.

Jego spojrzenie zatrzymuje się na moich oczach.

– Nudne.

– Nie można mieć takiej średniej ocen, jaką mamy, kiedy się dużo nie czyta – zaznaczam.

– To prawda. Ale ja nie czytam zbyt wiele dla przyjemności.

To, jak używa słowa „przyjemność” i sposób, w jaki je wypowiada, sprawia, że myślę o...

Rzeczach.

Złych rzeczach.

Co *on* robi dla przyjemności?

– Co jeszcze, Ptaszynko? – pyta dociekliwie, jego głos jest spokojny.

– Lubię sztukę – przyznaję.

– Jaki rodzaj?

– Wszystkie rodzaje. Kiedy przez całe życie ciągną cię do różnych galerii sztuki, zaczynasz doceniać to, co widzisz. Dzieła w końcu zaczynają do ciebie przemawiać. Nagle masz rosnącą listę artystów, których podziwiasz. – Wzdycham. – Na początku się opierałam.

Nigdy nie chciałam chodzić do muzeów czy galerii. Uważałam, że są nudne.

– Kiedy jesteś mały, właśnie takie są: wyjątkowo nudne – przytakuje.

– Właśnie. Zaczęłam je bardziej doceniać, gdy miałam trzynaście lat. Istnieją obrazy, w których się zakochałam. – Uśmiech drażni kącik moich ust. – Jest jeden, który uwielbiam w szczególności, odkryłam go kilka lat temu, jest moim absolutnym ulubieńcem.

Jego oczy płoną z ciekawości.

– Co to jest?

– Och, to nic takiego. – Nigdy nie powinnam była tego przyznać. Nie przejmowałby się tym. Nie bardzo. – Po prostu jest to dzieło sztuki, do którego mnie ciągnęło.

– Opowiedz mi o tym – ponagla, a ja pospiesznie kręcę głową.

– To jest nudne.

– Daj spokój, Wren.

Mimo że brzmi na całkowicie mną zniesmaczonego, to moje imię w jego ustach – a nie przezwisko – skłania mnie do dalszego mówienia.

– To dzieło, które zostało stworzone w dwa tysiące siódmym roku przez artystę, który bada wiele mediów i używa różnych materiałów. Przeczytałam, że kiedy je stworzył, wciąż był uzależniony od narkotyków.

– Narkoman? To wbrew twojemu kodeksowi moralnemu, Ptaszynko.

– Teraz jest czysty. Ludzie czasami popełniają błędy. Nikt z nas nie jest doskonały – mówię, wzruszając ramionami.

– Z wyjątkiem ciebie. – Uśmiecha się do mnie. – Jesteś najdoskonalszą dziewczyną w tej szkole.

– Błagam cię. Zdecydowanie nie jestem idealna – podkreślam, nienawidząc tego, że myśli, że jestem. Trudno jest żyć w zgodzie ze standardami wszystkich. Moich rodziców, moich nauczycieli, dziewczyn w szkole, które patrzą na mnie z góry, nawet ludzi, którzy uważają, że jestem śmieszna.

Całkowicie ignoruje to, co powiedziałam.

– Jak wygląda to dzieło? – pyta, wyrrywając mnie z zamyślenia.

Prostuję się jeszcze bardziej, podekscytowana, że mam mu to wyjaśnić.

– To gigantyczne płótno pokryte pocałunkami.

– Pocałunkami?

– Tak. Artysta kazał tej samej kobiecie całować płótno ustami pomalowanymi różnymi odcieniami szminki Chanel. – Uśmiecham się, gdy Crew marszczy brwi. – Za każdym razem całowała płótno w inny sposób. Mocniej. Delikatniej. Jej wargi otwierały się szerzej lub zaciskały blisko siebie.

– Okej.

– Oryginalnie to dzieło nie ma tytułu, ale jest znane w świecie sztuki jako *A Million Kisses in Your Lifetime*⁵. Mój ojciec próbował kupić je dla mnie w prezencie z okazji urodzin w zeszłym roku, ale ktokolwiek jest teraz jego właścicielem, nie chce się z nim rozstać. I jest jeszcze jedno dzieło, które jest podobne, ale tego też nie można znaleźć.

– Ile jest wart ten obraz, który chcesz?

– Dużo.

– Zdefiniuj, ile to „dużo”. To może oznaczać różne kwoty.

– Kiedy trafił na aukcję, prywatny kolekcjoner kupił go za ponad pięćset tysięcy dolarów.

Wydaje szyderczy odgłos.

– Łatwo kupić.

– Nie kiedy właściciel nie chce sprzedać. Dla niego jest bezcenny.

– Chwytam za telefon. – Chcesz go zobaczyć?

– Jasne.

Otwieram Google i w mniej niż minutę znajduję obraz, o którym wspominałam. Sam jego widok sprawia, że moje serce boli w dobry sposób. To ten stan, kiedy coś cię wzywa, jak instynkt, dotykając części ciebie zakopanej głęboko.

Nigdy się nie całowałam, ale mogę sobie wyobrazić, jak to jest, całować mężczyznę i zostawić szminkę na jego ustach. To wydaje się takie...

Romantyczne.

– Tutaj jest.– Wyciągam telefon w stronę Crew, bierze go i studiuje dzieło przez długie, ciche sekundy.

– Co myślisz? Widzisz, jak to prawie faluje? Artysta kazał kobiecie przycisnąć usta do płótna w określonych miejscach, aby stworzyć iluzję.

– Widzę to – mówi, mrużąc oczy i skupiając się na ekranie mojego telefonu.

– Czyż nie jest piękny? – Mój głos jest tęskny, jak zwykle, gdy mówię o moim ulubionym dziele sztuki. Wciąż czuję rozczarowanie, że to dzieło nie jest moje. Mój ojciec tak bardzo się starał, by było to pierwsze dzieło w mojej własnej kolekcji.

Kiedy nie mógł zdobyć tamtego, kupił inne tego samego artysty. Jest śliczne, ale nie aż tak jak to, na którym najbardziej mi zależało.

– Myślę, że mogłabyś bez problemu sama je odtworzyć. – Wręcza mi z powrotem mój telefon.

– Ale ja nie chcę go odtworzyć. – Wpatruję się w ekran, w pokryte szminką płótno, które uwielbiam. – Chcę ten.

– Ile masz szminek Chanel?

– Żadnej. Nie używam ich zbyt często. – Tylko balsam do ust i tusz do rzęs. To tyle, jeśli chodzi o moje kosmetyki.

– Mając takie usta, powinnaś zainwestować w jakąś szminkę – mówi.

Nieznane uczucie rozlewa się po całym moim ciele, uświadamiając mi, że w tym momencie Crew studiuje moje usta.

– Co masz na myśli?

– Nikt ci nigdy nie powiedział?

– Czego?

Wyciąga rękę, jego kciuk naciska na kącik moich warg, powoli, delikatnie. Ledwie wyczuwalny dotyk, który powoduje mrowienie.

– Że masz seksowne usta.

ROZDZIAŁ 13

CREW

JEJ USTA SĄ MIĘKKIE. Sposób, w jaki na mnie patrzy?

Seksowny jak diabli.

Kusi mnie. Kusi do zrobienia wielu rzeczy. Pragnę prześledzić jej pełną dolną wargę kciukiem, przetestować jej granice, zobaczyć, jak zareagowałaby na mój dotyk. Co by zrobiła, gdybym wsunął palec do jej ust? Czy wpadłaby w szal? Ugryzłaby mnie? A może zamknęłaby na nim usta i trzymała go w środku. Może nawet zaczęłaby go skubać? Ssać?

Tak, zero pieprzonej szansy, że którakolwiek z tych rzeczy kiedykolwiek się wydarzy.

Niechętnie odrywam kciuk od jej ust i opuszczam rękę na stolik. Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi i nieruchomymi zielonymi oczami.

– C-co masz na myśli? – pyta, jękając się.

– Mam na myśli to, co powiedziałem, Ptaszynko. Masz cholernie seksowne usta.

Sięga w górę, muskając drżącymi palcami kącik swoich ust w miejscu, gdzie właśnie ich dotknąłem.

– Nigdy wcześniej tak naprawdę nie myślałam o tym w ten sposób.

– Zgaduję, że nie uważasz, że cokolwiek w tobie jest seksowne.

– Nie. – Pokręciła gwałtownie głową. – Naprawdę nie.

– Nigdy nie myślałaś o odtworzeniu swojego ulubionego obrazu? By kupić garść szminek i raz po raz całować czyste płótno? – Gdybym patrzył, jak to robi, spuściłbym się w spodnie, zupełnie jakbym nie miał nad sobą kontroli, co jest do mnie niepodobne i od dawna tak nie miałem.

Coś w tej dziewczynie sprawia, że chcę stracić wszelką kontrolę.

Delikatny śmiech opuszcza jej usta.

– Nie, nigdy nie myślałam, żeby to zrobić. Możesz sobie to wyobrazić?

Mogę. Chciałbym zobaczyć ten seksowny odcisk jej ust w różnych kolorach na całym płótnie.

– Powinnaś to rozważyć – mówię, celowo utrzymując spokojny ton. Zwyczajny. – Może to będzie projekt, nad którym będziesz później pracowała.

– Mam wystarczająco dużo rzeczy, którymi się zajmuję. Włącznie z tą jedną. – Stuka mnie ołówkiem w ramię. – Masz jeszcze jakieś pytania? Zajęcia już się prawie skończyły.

Cholera, czas płynie zbyt szybko, kiedy z nią jestem.

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Jakie?

– Chociaż pytałem cię o to już wcześniej.

Przybiera ostrożny wyraz twarzy i wzdycha.

– Cóż, pytaj. Pewnie też udzielę ci takiej samej odpowiedzi co wcześniej.

– Właściwie to nigdy mi nie odpowiedziałaś.

– Och, cóż, to było niegrzeczne z mojej strony.

Co za dziewczyna. Dziwię się, że nie przeprosiła za brak odpowiedzi.

– Obiecujesz, że tym razem odpowiesz? – Podnoszę brew.

– Może – mówi ostrożnie.

Sprytne posunięcie.

– W porządku. – Pochyliam się, nasze spojrzenia się spotykają. – Czy kiedykolwiek ktoś cię pocałował? Bądź szczerą, Ptaszynko. Powiedz mi prawdę. Umieram z ciekawości.

Spuszcza głowę, wpatrując się w blat swojej ławki.

– To naprawdę nie twoja sprawa.

– Tylko dziewczyna, która nigdy się nie całowała, odpowiedziałaby w ten sposób. – Nie reaguje. – No dalej, powiedz mi. Nigdy nie czułaś nacisku innych ust na swoje?

Wren uparcie milczy.

– Ciepłe wargi łączące się raz po raz? – Nadal nic.

– Ten pierwszy dotyk czyjegoś języka ślizgającego się wewnątrz twoich ust? Krążenie. Szukanie. Ręce wędrujące po ciele... – Mój

głos dryfuje, ale nadal brak reakcji z jej strony. Zastygła zupełnie nieruchomo, wciąż ma pochyloną głowę, a długie, ciemne włosy zasłaniają jej twarz. – Następną rzeczą, którą czujesz, są ręce wsuwające się pod twoje ubrania, dotykające cię.

– Przestań – szepcze, podnosząc głowę i odsłaniając zaróżowione policzki.

– Jaka jest więc twoja odpowiedź, Wren?

– Nie, dobrze? Jesteś zadowolony? Nigdy się nie całowałam. Ale proszę... zachowaj to dla siebie.

Czuję, że chcę ją w tej chwili pocałować, ale tłumię to.

– Czy chcesz, żeby ktoś cię pocałował?

– Oczywiście. Po prostu... jeszcze mi się to nie zdarzyło.

– Dlaczego nie? – Zerkam w dół na jej rękę, mruga do mnie ten cholerny diament. – Bo obiecałaś się swojemu ojcu?

– To nie tak. – Potrząsa głową. – Nie zrozumiałbyś.

– Proszę, wyjaśnij. Bardzo chciałbym zrozumieć.

– Słuchaj, nikt nie był mną zainteresowany na tyle, żeby chcieć mnie pocałować. I nikt też nie zainteresował się mną naprawdę.

– A co, jeśli powiedziałbym ci, że ja jestem zainteresowany. – Słowa opuszczają mnie, jakbym nie miał kontroli nad swoimi myślami i uczuciami. Nigdy nie powinienem był tego mówić. Cała ta sytuacja wydaje się zbyt dziwna, zbyt realna, zbyt surowa.

Powinienem grozić tej dziewczynie, żeby trzymała gębę na kłódkę po tym, co zobaczyła, ale nawet nie poruszam tego tematu. Już nie. A co jest jeszcze dziwniejsze? Nie martwię się, że nas zdradzi. Nie zrobi tego.

Wyczuwam to.

Przewraca oczami. Próbuje wyśmiać to, co powiedziałem.

– Proszę. Zdecydowanie nie chcesz mnie pocałować.

– Skąd wiesz? – Pochyliam się bliżej, otula mnie jej odurzający zapach. – Pozwolisz Larsenowi się pocałować?

– Co? Nie. – Śmieje się nerwowo. – Nie po tym, co mi powiedziałeś.

– Dobra dziewczynka – mruczę i zauważam, jak jej oczy błyszczą, gdy słyszy moją aprobatę. – Musisz trzymać się z dala od tego dupka.

– To może być trochę trudne, ponieważ jutro wieczorem idę do niego na kolację.

– Nie pozwól mu, żeby cię dorwał, kiedy będziesz sama. – Jestem cholernie zazdrosny, że spędzi sobotę z tym kutasem Larsenem. – Obiecuj mi, Ptaszynko. Nie będzie mnie tam, żeby cię pilnować.

– Jakbym potrzebowała ciebie w charakterze psa stróżującego. Nie zapominaj, że jesteś facetem, który kilka dni temu mnie ścigał i próbował napaść – mówi.

– Napaść? – Jestem wdzięczny, że mówi cicho, więc nikt inny nie słyszy jej słów. – Myślę, że za bardzo ci się to podobało, żeby nazwać to napaścią.

Cała jej twarz czerwienieje.

– Jesteś okropny.

– Ale podoba ci się.

– Trochę.

– Trochę? Daj spokój, potrafisz się do tego przyznać – drocę się.

– Nie na tyle, żeby dać ci satysfakcję, że tak mówisz. – Uśmiecha się pogodnie. – Przestań drążyć, Crew. To zupełnie do ciebie nie pasuje.

Uśmiechamy się do siebie i to jest... dziwne uczucie. W pozytywny sposób. W sposób, w który mogę lubić tę dziewczynę bardziej, niż chcę przyznać.

Dzwonek wyrywa nas z transu, a Wren podskakuje na swoim krześle, natychmiast sięgając po swój plecak. Obserwuję ją, jak pakuje swoje rzeczy, zapina plecak i przewiesza go przez ramię.

– Pa, Crew.

Odchodzi, zanim mogę coś powiedzieć, jej włosy się kołyszą. Moje spojrzenie pada na jej spódnicę i się na niej zatrzymuje w nadziei, że zobaczy więcej.

Chciałbym móc ją chronić.

Ogarnia mnie obce uczucie, pocieram klatkę piersiową, marszcząc brwi. Dlaczego chcę ją chronić? Dlaczego tak cholernie mi zależy? Nie rozumiem tego.

Nie rozumiem swoich uczuć do niej.

Opuszczam klasę i wychodzę z gmachu szkoły, kierując się do budynku akademika dla juniorów i seniorów. Nie mam tam swojego

pokoju, ale jako Lancaster z automatu dostałem jeden z prywatnych apartamentów w innym budynku, w którym kiedyś mieściła się kadra, gdy mieszkała na terenie kampusu. Czasem tu przesiaduję, zwykle we wspólnym pokoju.

Tam, dokąd teraz zmierzam.

Znajduję krzesło i siadam, czekając i jednocześnie przesuwając palcem po ekranie telefonu, moje spojrzenie kieruje się w stronę drzwi. Wiem, że w końcu się nich pojawi. Jest tak cholernie przewidywalny. Jego ulubione miejsce do spędzania czasu po szkole jest w tym właśnie pokoju. Wszyscy jego fani otaczają go, czekając na kolejną historię o jeszcze jednej niewinnej dziewczynie, która dała się uwieść temu chujowi.

Problem w tym, że dziewczyny nie mówią o tym, co im robi, i nie ostrzegają innych, które idą w ich ślady. To jest jak ten dziwny sekret, który rośnie i rośnie. Wszyscy wiedzą, że coś się dzieje, ale nikt nie przyznaje, że im się to przydarzyło.

To trochę popieprzone. Ktoś musi ściągnąć Larsena za to gówno. Może tym kimś powinienem być ja.

Jakie to ma znaczenie, co Larsen robi z innymi dziewczynami? Pozwalaliśmy na to przez ostatnie kilka lat, więc co za różnica?

Wren.

Ona robi różnicę. Nie mogę znieść myśli, że on nawet na nią *patrzy*, nie mówiąc już o dotykaniu jej. Larsen to kawał gnoja, który nie zasługuje nawet na odrobinę jej uwagi. Wren jest tak cholernie słodka, czysta i dobra.

Ledwie ja zasługuję na jej uwagę, a jestem dziesięć razy lepszym mężczyzną niż ten pojebaniec Larsen. A gdyby zrobił coś, co by ją całkowicie zniszczyło, na przykład wrzucił jej narkotyk do drinka i filmował, jak ją wykorzystuje, kiedy jest nieprzytomna? Jasna cholera.

Prawdopodobnie zabiłbym go, gdybym miał taką możliwość.

Zajmuje mu to solidne dwadzieścia minut, ale w końcu się pojawia. Larsen wchodzi do pokoju wspólnego z uśmiechem na twarzy, przybijając piątkę kilku koleśkom, którzy witają go, jakby był ich dawno zaginionym przywódcą.

Co za banda gówniarzy. To, że w ogóle patrzą na tego najwyższego dupka, wiele o nich mówi.

Zauważa mnie, ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy, ponieważ siedzę na krześle, które zwykle zajmuje. Cóż, wiem, co on kombinuje. Wiem, jak działa. I mogę powiedzieć po jego ponurym wyrazie twarzy, że nie podoba mu się, że siedzę na jego krześle.

Moja rodzina jest właścicielem tego miejsca. Technicznie rzecz biorąc, jest to fotel mojej matki. Mogę siedzieć, gdziekolwiek, kurwa, chcę.

– Hej, Crew – mówi Larsen, zatrzymując się przede mną.

– Hej. – Wskazuję puste krzesło naprzeciwko mnie. – Usiądź.

Niechętnie siada na krawędzi, wygląda, jakby był gotowy do ucieczki w każdej sekundzie.

– Co słychać?

– Nic specjalnego. Jak się masz? – Gówno mnie to obchodzi, ale nie zamierzam być idiotą i od razu go atakować.

Potrzebuję spokojnego podejścia. Muszę uśpić jego czujność i sprawić, żeby myślał, że wszystko jest w porządku, zanim rzucę swoją groźbą.

– Wszystko u mnie w porządku. Jestem gotowy na weekend. – Cholera, od razu przeszedł do sedna.

– Masz plany?

On kiwa głową, odprężając się lekko.

– Wybieram się na miasto, ale nie planuję być tam do rana.

Dobrze wiedzieć. Zrobiłem już lekkie rozeznanie. Zorientowałem się, gdzie dokładnie odbywa się ta wystawa, na którą Wren planuje iść.

– Co będziesz robił?

– Wychodzę z rodziną. Mają towarzystwo na kolację i moja mama chciała, bym również się tam pojawił.

– O, tak? Kto przychodzi?

– Beaumontowie – odpowiada.

– Ci od Wren Beaumont?

Przytakuje. Uśmiecha się.

– Mam nadzieję spędzić z nią trochę czasu sam na sam, wiesz? To niezapomniana dziewczyna.

Czy w ogóle jest takie słowo? Niezapomniana?

– Naprawdę myślisz, że polecą na takiego obrzydliwego zbrodźcę jak ty?

Jego uśmiech znika i zastępuje go grymas.

– Co jest, kurwa, Lancaster?

Pochyliam się do przodu, opierając łokcie na kolanach, gdy mu to wyjaśniam.

– Jesteś skurwysynem, który nagrywa filmy z dziewczynami, które pieprzy. Jedynym powodem, dla którego je pieprzysz, są filmy, i myślisz, że możesz je udostępniać i zarabiać na nich pieniądze. Masz w dupie, że to, co robisz, niszczy te dziewczyny – warczę. – Niektóre z nich nawet odeszły przez to ze szkoły i już nie wrócą. A ty nadal to robisz, bo żadna z nich nie powiedziała nikomu, co się stało. Są zbyt zawstydzone. Uważają, że ich życie jest skończone. Jestem zaskoczony, że nie dostałeś jeszcze od żadnej z nich rachunku za terapię.

– Założę się, że oglądałeś kilka takich filmów – mówi Larsen z surowym wyrazem twarzy. Jestem pewien, że czuje się niezręcznie, gdy tłumaczy mi się ze swoich brudów.

– Jeden – mówię zgodnie z prawdą. – Obejrzałem jeden i od razu byłem zniesmaczony, więc przestałem.

– Taki wielki i potężny – wypluwa. – Myślisz, że jesteś panem tego dworu, i to jest, kurwa, do dupy. Nie wszyscy z nas muszą wykonywać twoje rozkazy, chuju. Jeśli masz ze mną jakiś problem, powiedz mi. Wyzywam cię, skurwysynu.

– Nie mam żadnych dowodów. I nie mam zamiaru stawiać w świetle reflektorów bandy dziewczyn, które nie chcą o tym mówić. – Waham się tylko przez sekundę. – Czy taki masz plan wobec Wren? Chcesz zrobić jakiś zabawny filmik z nią w roli głównej? Może gdyś się twojego mikrokutasa? Albo jak pieprzysz ją od tyłu, żeby nie można było wyraźnie dostrzec jej twarzy?

To jedna z jego sztuczek. Nigdy nie pokazuje ich twarzy. Nie do końca. Ale za każdym razem można się domyślić, kto to jest.

– Jesteś po prostu zazdrosny – warczy Larsen. – Ty też jej pragniesz. Nie myśl, że nikt nie zauważył, że ostatnio latasz za Wren jak piesek. Do diabła, przez ostatnie dwa pieprzone lata

obserwowałeś ją każdego ranka, gdy wchodziła do szkoły, i gapiłeś się na nią jak jakiś prześladowca. To nie moja wina, że czekałeś zbyt długo i teraz straciłeś swoją szansę.

– Naprawdę wierzysz, że ty masz u niej szansę? – Mój głos jest pozbawiony emocji.

– Większą niż ty, głupi chuju. Przynajmniej mam aprobatę jej mamusi i tatusia. A to najtrudniejsza rzecz do zdobycia, jeśli chodzi o Beaumontów. Jej tata trzyma ją w zamknięciu. Nie jestem pewien dlaczego. Może w tajemnicy przed wszystkimi Wren ma złą reputację? prostytutka w wieku trzynastu lat? Nie zdziwiłoby mnie to. Wyobraź ją sobie z tymi wielkimi cyckami i ustami ssącymi kutasa – rzuca, po czym zaczyna rechotać.

W ciągu kilku sekund rzucam się na niego i ściągam z krzesła. Chwytam go za krawat tak kurewsko mocno, że słyszę, jak się dławi, a jego oczy wytrzeszczają się tak, że obawiam się, że wypadną mu z głowy; zbliżam do niego swoją twarz.

– Zamknij się, kurwa.

Larsen oddycha, rzęząc, uśmiecha się pomimo tego, że mam zamiar wydusić z niego ostatnie tchnienie.

– Albo co? Masz zamiar skopać mi dupę? Dawaj, Lancaster. Nie przestraszysz mnie. Poza tym zostaniesz wyrzucony stąd tak szybko, że twoja głowa będzie obracać wokół własnej osi – oznajmia.

Grymas zadowolenia powrócił na jego twarz, mam ochotę go spoliczkować i zmasać mu ten uśmiezek.

– Jeśli chociaż włos spadnie jej z głowy, powiem wszystkim o twoich nagraniach. Zdemaskuję cię i twój tyłek odpowie za wszystko, co zrobiłeś przez ostatnie dwa lata. Zapomnę o dziewczynach i ochronie ich prywatności. W końcu pewnie mi podziękują, gdy to wyjdzie na jaw i kiedy pokażę, jaki z ciebie kawał gnoja.

Oczy Larsena wypełniają się mieszanką gniewu i strachu.

– Co to za wielka sprawa, co? Dlaczego obchodzi cię, czy ją przelecę, czy nie?

– Po pierwsze, ona nigdy nie pozwoli ci się dotknąć tymi obleśnymi łapskami. Po drugie, obchodzi mnie to, ponieważ naprawdę lubię tę dziewczynę, w przeciwieństwie do ciebie. –

Zamieram, kiedy tylko te słowa opuszczają moje usta. Szok przetacza się przez moją krew.

Lubię ją.

Lubię.

Co, do cholery?

– Crew, daj spokój. Zostaw go w spokoju.

Odwracam się i zauważam stojącego niedaleko Ezrę, który powoli kręci głową. Ignoruję go, skupiając swoją uwagę z powrotem na Larsenie.

– Jak powiedziałem: dotknij jej, a złamię każdą kość w twoim ciele. Nagraj ją robiącą cokolwiek, nawet uśmiechającą się do ciebie, a zabiję cię. – Odsuwam go od siebie, a on potyka się o krzesło stojące za nim i upada na ziemię.

Mierzymy się wzrokiem, stoję nad nim z rękami zaciśniętymi w pięści. Kurwa, dyszę, jestem tak wkurwiony.

Nienawidzę tego skurwiela. Tak cholernie mocno.

Odwracam się i wychodzę z pokoju, a Ezra goni mnie, depcząc mi po piętach.

– Co, do diabła, stary? Czemu wpierdalasz się w wojnę z Larsenem? Zawsze zostawialiśmy go w spokoju, sam wiesz.

Bo byliśmy bandą idiotów, którzy myśleli, że robią słuszną rzecz, chroniąc jednego ze swoich.

Pieprzyć to.

– To kawał gnoja. – Wycieram dłonią usta. – Zasługuje na to, żeby go zwyzywać.

– Dlaczego? O co tyle hałasu?

Odwracam się w stronę mojego przyjaciela.

– Jutro wieczorem ma kolację z Beaumontami.

Na twarzy Ezry pojawia się zrozumienie.

– I co? Myślisz, że będzie dobierał się do Wren? Daj spokój, ona jest zbyt przerażona, żeby nawet na niego spojrzeć.

– Widziałem, jak wcześniej rozmawiali na korytarzu. Myślę, że ufa temu dupkowi.

– Nie powinna. Nie wie o tych filmikach? – pyta Ezra.

– Prawdopodobnie nie. – Nie wiedziała. Nie wiem też, czy uwierzyła w to, co jej powiedziałem.

Mój umysł nie przestaje wyobrażać sobie Wren z Larsenem. Śmieje się z nim, gdy ten powoli, ale skutecznie zdobywa jej zaufanie, wyczuwając tę jej wrażliwą stronę, tę, której nikomu nie pokazuje. Wren chce uwagi. Jest jej spragniona, a on ją tym obdarzy. Może nawet spróbuje odurzyć.

A następną rzeczą, jaką zarejestruje, będzie to, że jest rżnięta przez tego dupka. I ja to widzę. Widzę to wszystko w mojej głowie i nie ma mowy, żebym na to pozwolił.

Nie mogę.

Nie pozwolę.

ROZDZIAŁ 14

WREN

– BARDZO MI PRZYKRO, Cukiereczku, ale nie będę mógł jutro przyjechać na wystawę.

– Czekał, co? Mówisz poważnie? – Przystawiam telefon bliżej ucha, a moje palce zaciskają się na nim tak mocno, że aż bieleją mi knykcie. – Wróciłam do domu tylko po to, żebyśmy mogli pójść razem.

– Wiem i chciałbym z tobą pójść, ale coś mi wypadło – mówi mój ojciec.

Opadam na aksamitną, niebieską kanapę w salonie, przeklinając to, jak bardzo jest twarda, jak bardzo jest sztywna, tak jak wszystko inne w tym zimnym, sterylnym mieszkaniu, w którym mieszkają moi rodzice.

– Co ci tak nagle wyskoczyło? – pytam.

– Spotykam się dziś z kilkoma klientami na kolacji – mówi, jego głos jest gładki. – Wiesz, jak to jest.

Jak to zawsze bywa. Z jakiegoś powodu jednak czuję, że kłamię.

– W piątek wieczorem?

– Pracuję siedem dni w tygodniu, wiesz o tym. – Brzmi na zirytowanego, a ja natychmiast czuję się okropnie przez to, że w ogóle wątpię w jego szczerść.

– Wiem, masz rację. Jestem po prostu rozczarowana. – Zamykam oczy, pozwalając emocjom krążyć w mojej głowie. Miałam zły cały tydzień i tak bardzo cieszyłam się na jutrzejsze obejrzenie tej wystawy.

Choć raz chciałam, żeby coś było po mojej myśli.

– Ja też jestem rozczarowany, Cukiereczku. Może pójdziemy innym razem. Bardzo chciałbym zobaczyć jej wystawę.

– Kończy się pod koniec roku – przypominam mu. – A ten weekend był dla mnie najlepszym czasem. Mam egzaminy końcowe, do których muszę się przygotować, a potem jest Boże Narodzenie. Moje urodziny.

– Może moglibyśmy pojechać w tygodniu między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem? – sugeruje.

– Ale to jest tydzień, w którym wypadają moje urodziny. Mogę mieć plany. – Z kim, nie jestem już nawet pewna.

Śmieje się.

– Racja, moja mała dziewczynka uwielbia przeciągać swoje urodziny, planując je tak długo, jak to możliwe.

Tylko mój ojciec sprawia, że czuję się źle z powodu czegoś, co sam zaczął. Kiedy skończyłam dziesięć lat, zrobił wielką sprawę z moich urodzin, próbując nadać im wyjątkowy charakter z tego powodu, że dzielę ten dzień z jednym z najważniejszych świąt w roku. Świętowaliśmy moje dziesiąte urodziny przez wiele dni, ku niezbyt skrytej irytacji mojej matki. Od tamtej pory to już tradycja.

– Jakie masz plany? – pyta, gdy nadal nic nie mówię.

– Chciałam wyjechać za miasto – przyznaję, zdając sobie sprawę, że już naprawdę nie ma nikogo, kogo chciałabym ze sobą zabrać. Myślałam o tym, żeby zapytać Maggie, ale ona wciąż nie rozmawia ze mną po incydencie z Figiem, więc jaki byłby tego sens? Pewnie mnie nienawidzi, a była moją ostatnią prawdziwą przyjaciółką.

– Gdzie chciałabyś pojechać? Do jakiegoś ciepłego miejsca?

– Właściwie to myślałam o jakimś miejscu gdzieś w górach, żeby było dużo śniegu. Brzmi przytulnie: pobyt w chacie z bali i picie gorącej czekolady przy ognisku. – Kiedy mówię to na głos, jestem pewna, że brzmię jak głupia, mała dziewczynka.

– Nie chcesz pojechać gdzieś w tropiki? Większość ludzi w czasie zimy woli pójść na plażę. Co powiesz na Arubę?

Tropikalne wakacje oznaczają bikini i dużo odkrytej skóry, co oznacza, że faceci będą gapili się na mnie i na moje piersi. Nie cierpię ich eksponować, bo są po prostu takie... duże.

– Nie chcę jechać na Arubę, tato – mówię prawie szeptem.

– Okej. Rozumiem, w porządku. Co powiesz na to, aby Veronica poszukała dla ciebie jakichś ciekawych ofert? Może przeprowadzić

rekonesans, rozeznac się w ofertach, znaleźć dla ciebie kilka opcji, żebyś spojrzęła na... – sugeruje.

– Kim jest Veronica?

– To moja asystentka. Zaczęła pracę kilka miesięcy temu. Mówiłem ci o niej.

– Och, dobrze. Tak, pewnie. Byłoby miło.

– Po prostu próbuję ci pomóc, Cukiereczku. Wiem, że jesteś zajęta szkołą przez te wszystkie egzaminy i projekty na koniec semestru. Veronica jest naprawdę świetna w organizowaniu wyjazdów. Moje planuje cały czas – podsumowuje.

– Dziękuję. Byłoby wspaniale. – Naprawdę chciałam zaplanować tę podróż sama, ale to tak, jakby nikt nie mógł pozwolić mi na zrobienie czegokolwiek na własną rękę, a ja pozwalałam na to, by tak było. – Myślę, że może na wystawę pójdę jutro.

– Z matką?

– Nie. Pewnie nie chciałyby ze mną iść. – Próbowałam rozmawiać z nią o tym artyście kilka tygodni temu, kiedy po raz pierwszy usłyszałam o wystawie, ale nie była zainteresowana.

Ostatnio rzadko interesuje ją to, co robię.

Jego głos staje się surowy.

– Nie chcę, żebyś szła sama.

– Dlaczego nie? Już wcześniej chodziłam na pokazy w okolicy. Znam ten teren. – To w Tribeca, nie w strasznej dzielnicy czy coś, ale dla mojego ojca każda okolica jest zła, jeśli chodzi o mnie.

– Nie lubię, gdy chodzisz gdzieś sama. Zorganizuję ci samochód. Po prostu zadzwoń jutro do biura, kiedy tylko będziesz gotowa do wyjścia, a ktoś po ciebie przyjedzie.

– Tato, mogę po prostu wziąć Ubera – zaczynam, ale on nie daje mi dokończyć.

– Absolutnie nie. Będziesz korzystać z samochodu, który ci załatwię. – Ton jego głosu wskazuje na to, że nie pozwoli mi na nic innego.

– W porządku. – Mój głos jest miękki, zamykam na chwilę oczy, pragnąc w duchu, by mieć odwagę powiedzieć mu, że zrobię, co zechcę.

Ale nie robię tego. Nigdy nie robię.

– Czy twoja matka jest w domu? – pyta.

– Nie. Jest na kolacji z przyjaciółmi.

Wydaje irytujący dźwięk.

– Przyjaciółmi. Jestem pewien. Cóż, zobaczymy się jakoś jutro po południu. Wsiadam koło drugiej.

– Chwila, nawet cię tu nie ma?

– Jestem na Florydzie. Wrócę jutro. – Zmysłowy, kobiecy głos mówi coś w tle i słyszę, jak mój ojciec tłumi dźwięk, zakrywając mikrofon, żebym nie słyszała ich rozmowy. – Muszę już iść, Wren. Do zobaczenia jutro. Kocham cię.

Kończy połączenie, zanim zdążę odpowiedzieć.

Rzucam telefon na kanapę i odchyłam głowę do tyłu, wpatrując się w sufit, w misterną i bardzo drogą oprawę oświetleniową, która świeci nad moją głową. Wszystko w tym domu jest drogie. Niektóre przedmioty są wręcz bezcenne.

To tak, jakbym nie mogła dotknąć żadnego z nich. Za bardzo się boję, że mogę zepsuć coś, co jest niezastąpione. Sztukę. Przedmioty. Dla mojej matki i mojego ojca to rzeczy są ważniejsze.

Ja? Ich córka? Czasami zastanawiam się, czy jestem ważna. Czy nie stałam się tylko kolejnym przedmiotem, który lubią pokazywać.

Dziełem sztuki, które trzeba jeszcze długo formować.

Zsuwam się z kanapy i spaceruję po domu, wzdłuż korytarza, obok olbrzymich obrazów, które wiszą na ścianach. Te oświetlone doskonale widać z ulicy i każdy może je zobaczyć, gdy przechodzi obok. Ci, którzy cenią wysoką sztukę, umarliby, by wejść do tego domu, żeby choć rzucić okiem na obrazy, rzeźby i dzieła, które znajdują się w naszym mieszkaniu.

Ja już ich nawet nie dostrzegam. Są bez znaczenia. Tak jak ja.

Zamykam się w swoim pokoju i próbuję ocenić go krytycznym okiem. Nie ma tu żadnych kolorów. Moja matka zrobiła to celowo, żeby nie gryzły się z żadnym dziełem, które mogłaby tu pokazać. Bo tak, nawet moja sypialnia jest potencjalną wizytówką dla jej sztuki. Na ścianie wisi obraz, który ojciec kupił mi w zeszłym roku na urodziny. To dzieło z odciskami ust – choć nie jest ich tak dużo jak w przypadku dzieła, które naprawdę pragnę mieć – wykonane szminkami o żywych kolorach już przeżutej gumy, te pocałunki

jednak złożone zostały na płótnie w przypadkowych miejscach. To trochę obrzydliwe.

Kiedy mi je dał, musiałam udawać, że mi się podoba.

Odwracam się od obrazu i wpatruję się w białą poszewkę na kołdrę leżącą na moim łóżku. Na tle srebrnego, metalowego zagłówek ułożone są czarne i stalowoszare poduszki, do tego białe meble i czarno-białe zdjęcia na ścianach, wszystkie z innej epoki mojego życia – kiedy byłam młodsza i miałam prawdziwych przyjaciół i zanim wszyscy się zmieniliśmy, dorośliśmy i oddaliliśmy się od siebie.

Teraz rozmawiamy na Instagramie przez komentarze i pisane okazjonalnie wiadomości. Podczas gdy oni wszyscy się przenieśli, ja czuję, że utknęłam.

Zatrzymuję wzrok na odbiciu w ogromnym lustrze wiszącym na ścianie, podchodzę bliżej, wpatrując się w siebie. Mam na sobie džinsy i czarną bluzę – przebrałam się przed wyjściem z kampusu i gdyby moja matka mnie teraz zobaczyła, powiedziałaaby, że wyglądam niechlujnie.

Może i tak, ale przynajmniej jest mi wygodnie.

Najpierw ściągam bluzę, moje spojrzenie pada na piersi i nie mogę się powstrzymać od zmarszczenia brwi. Nienawidzę tego, jak naprężają się pod zwykłą, białą, bawełnianą koszulką. Mama ciągle namawia mnie do przejścia na dietę, ale nie sądzę, żeby to pomogło. W końcu i tak będę miała swoje piersi, które w niczym nie przypominają jej biustu – jest płaska. Ma ciało o chłopięcej budowie, przy czym ciężko pracuje, by utrzymać je w takim kształcie.

Podczas gdy ja tkwię tutaj, walcząc z moimi krągłościami i próbując zakryć moje piersi najbardziej krępującymi stanikami, jakie mogę znaleźć, wszystko po to, by ją zadowolić.

To wyczerpujące udawać kogoś, kim nie jestem.

Zdejmuję koszulkę i upuszczam ją na podłogę, kopiąc ją na bok. Zdejmuję buty. Ściągam skarpetki. Następnie zsuwam džinsy, rzucając je tak, że uderzają z impetem o ścianę, wydając przy tym głośny dźwięk.

Aż w końcu stoję na środku sypialni tylko w samej bieliźnie.

Dziewczyny w moim wieku noszą stringi lub koronkowe, seksowne majtki, przezroczyste staniki lub braletki, choć czasem w ogóle nie noszą stanika. Ubierają się w to, aby dodać sobie pewności, czuć się seksownie i aby podniecić chłopców, dziewczyny lub kogokolwiek, z kim są. Kogokolwiek, komu pozwolą zerwać warstwy i zobaczyć, co jest pod ich ubraniem.

Nigdy nie myślałam w ten sposób o bieliźnie ani wcześniej, ani teraz. Dla mnie były to tylko przedmioty codziennego użytku, których używałam od zawsze. Zaczęłam dojrzewać bardzo wcześnie, już kiedy byłam w piątej klasie, i to było takie żenujące, gdy musiałam założyć swój pierwszy stanik, a sprzedawca zachwycał się tym, że w tak młodym wieku miałam tak duży rozmiar miseczki. Za to sposób, w jaki patrzyła na mnie moja matka... to niezaprzeczalne obrzydzenie migoczące w jej spojrzeniu – nigdy tego nie zapomnę.

Piersi zawsze były dla mnie ciężarem.

Sięgam za siebie, odpinam zapięcie stanika, który zsuwa się z mojego ciała, pozwalam mu opaść na podłogę. Moje piersi są wolne, a sutki twardnieją, im dłużej się na nie gapię. Są różowe, mają duże otoczki i nie przypominają tego, co widziałam w mediach społecznościowych, a tam piersi wszystkich dziewczyn są małe i mają ładne sutki.

Nie żebym to sprawdzała, ale... jestem ciekawa. Ostatnio wiele rzeczy mnie ciekawi.

Obejmuję dłońmi swoje piersi. Zbliżam je do siebie. Staję bokiem i wpatruję w siebie, w mój brzuch. Patrzą na moje biodra i nogi. Jestem taka blada, prawie półprzezroczysta, z cienkimi niebieskimi żyłkami widocznymi tuż pod skórą.

Myślę o Natalie i jej idealnym ciele z małymi piersiami. Te jej długie nogi i oczywista pewność siebie, kiedy kilka dni temu usiadła na kolanach Ezry, jakby to było jej miejsce. Wszystko to robiła, przyglądając się Crew, jakby był smacznym stekiem, a ona miała ochotę na czerwone mięso. Jak by to było, zachowywać się jak Natalie?

Nie mam pojęcia.

Stając po raz kolejny przed lustrem, zdejmuję ręce z piersi i sięgam do majtek, ściągam je, zanim zdążę się zastanowić.

W końcu stoję zupełnie naga, wpatrując się w swoje odbicie.

Moje ciało wystawione jest na pokaz, ale tylko dla moich oczu.

Skupiam się na ciemnych włosach łonowych i tym, co kryje się tuż pod nimi. Nie jestem idiotką – wiem, do czego służy wagina. Mam okres co miesiąc. Czasami mam skurcze. Kiedy byłam młodsza, cierpiałam na nie cały czas, a moje okresy były tak nieregularne, że matka w tajemnicy załatwiła mi pigułki, nie mówiąc o tym ojcu.

– To, że zażywasz antykoncepcję, nie oznacza, że masz prawo uprawiać seks, z kimkolwiek chcesz – pouczała mnie. Miałam wtedy czternaście lat i ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam, było współżycie.

Pewnego dnia wyjdę za mąż za miłego mężczyznę i będziemy uprawiać mnóstwo seksu – który może mi się podobać lub nie – żeby płodzić dzieci. Tak tłumaczyła mi moja mama. To jest to, na co muszę czekać.

Boże, to wszystko brzmi tak stereotypowo. Okropnie.

Nudno.

Myślę o Crew. O jego dotyku, kiedy złapał mnie za pierś, o mocnym uścisku, umięśnionym ciele przyciskającym moje, o jego palcach wodzących po mojej piersi w lekkiej jak piórko pieszczocie. Czułam to.

Czuję to w tej chwili. Od momentu, kiedy tego popołudnia w klasie dotknął moich ust.

Masz seksowne usta.

Jego głęboki głos obmywa mnie, a ja ściskam swoje piersi. Przesuwam kciukami po sutkach, sprawiając, że czuję mrowienie.

Podchodzę do łóżka i kładę się na nim, szybko zdając sobie sprawę, że kiedy podpieram się na łokciach, wciąż widzę swoje odbicie w lustrze. Powoli rozsuwam uda, aż widzę wszystko. Jestem różowa.

Wszędzie.

Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego, nie badałam się tak dokładnie. Wpatruję się w miejsce między nogami, naprawdę mu się przyglądam i zastanawiam, jakby to było, gdyby ktoś mnie tam dotykał.

Próbowałam się już masturbować – więcej niż kilka razy. Mnóstwo razy. Ale nigdy nie udało mi się doprowadzić do orgazmu. Mój umysł

zawsze zaczynał błędzić i myślałam o głupotach, takich jak rzeczy, które mnie martwią. Albo wkradało się poczucie winy i uczucie tego tak dobrze znanego mi wstydu, jakbym robiła coś złego. Poza tym nigdy wcześniej nie pozwoliłam sobie na zauroczenie się chłopakiem. Nie całkiem.

Dopóki nie poznałam Crew. Myślę o nim ciągle. I on sprawia, że czuję te wszystkie... rzeczy. Uczucia, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam i od których powoli się uzależniam.

Sposób, w jaki obserwuje mnie tym swoim przenikliwym spojrzeniem. Jego zalotny ton, kiedy nazywa mnie Ptaszynką. Udaję, że denerwuje mnie to przezwisko, ale tak naprawdę je lubię.

Dzięki niemu czuję, że łączy nas coś wyjątkowego.

On sprawia, że czuję się wyjątkowa.

Kładę się na łóżku, zamykam oczy i sięgam między nogi, prześlizguję się po włosach łonowych i dotykam, drażniąc się ze sobą. Powoli głaszczę dolne wargi, wykonując ruchy w przód i w tył. Czuję dreszcze, które powodują, że łapię oddech.

Przyjemne uczucie.

Ostrożnie rozszerzam swoje wargi, zanurzając palec w środku i nie napotykając nic poza śliskim, mokrym ciepłem. Mój umysł koncentruje się na Crew. Jego twarzy. Jego głosie. Jego rękach.

Nieśmiały mi ruchami szukam konkretnego miejsca, przesuwając palcem po sromie i nieśmiało okrążając wejście, zanim wsunę palec głęboko do środka. Krzywię się, a potem go wyciągam.

Wpycham z powrotem.

Och. To też było dobre.

Jak by to było, gdyby Crew mnie pocałował? Ma ładne usta, pełne wargi, ładnie pachnie, jest silny i umięśniony. Już wiem, jakie to uczucie być w jego ramionach, ale co by było, gdyby naprawdę mnie przytulił? Trzymał mnie blisko i przejechał palcami po moich włosach? Przycisnął swoje usta do mojej skroni w najdelikatniejszym, najśłodszym pocałunku?

Drzę na samą myśl o tym.

Kiedy moje palce dotykają wypukłego kawałka ciała na szczycie, zdaję sobie sprawę, że to moja łechtaczka. Pieszczę ją ponownie, a ciche westchnienie wymyka się z moich ust. Robię to dalej,

okrążając ją i pocierając. Mój oddech staje się szybszy, a kiedy ściskam uda, czuję się jeszcze lepiej. Ucisk. Intensywność.

Przewracam się na brzuch, dłoń wciąż mam między udami, a palce zajęte, bo w zasadzie jedną ręką się podpieram, a drugą... mam tam. Kołyszę się na materacu, a moje oczy otwierają się, by znów złapać swoje odbicie.

Jestem w rozsypce. Włosy wpadają mi do oczu, skórę mam wilgotną od potu, piersi się kołyszą, a sutki są twarde. Wyginam plecy i dociskam biodra do łóżka, przyciskając mocniej dłoń do łechtaczki, a zdławiony dźwięk opuszcza moje wargi.

Czy kiedykolwiek ktoś cię całował?

Szeptze mi to do ucha w wyobraźni, jego usta muskają moją skórę. Drzę i kręcę głową, pragnąc, by to on pocałował mnie jako pierwszy. Jego usta są miękkie i ciepłe, a ten pierwszy ślizg jego języka po moim...

Odsuwa moją rękę i zastępuje ją swoją, głaszcząc mnie. Jest taki pewny siebie. Tak bardzo panuje nad moim ciałem, a ja pozwalam mu przejąć kontrolę. Tak jak zawsze robię to z każdym i wszystkim w moim życiu.

Jeśli to Crew, to nie mam pretensji.

Chcę tego.

Odwracam się znowu na plecy, moje palce szaleją, a oddech jest ostry, gdy szukam nieznanego uczucia, które czuję, że we mnie rośnie. To prawie przerażające, bo wydaje się tak wielkie, tak tajemnicze. Prawie tak, jakbym nie wiedziała, co to jest, a jednak wiem.

Ale się nie boję. Gonię za nim, całe powietrze klei mi się do gardła, moje kończyny napinają się, nogi drżą, gdy głaszczę i głaszczę, coraz szybciej i szybciej. Moje usta opuszcza jęk, aż w końcu całkowicie nieruchomieję.

To tak cholernie seksownie, Ptaszynko.

A potem trzęsę się, całe moje ciało pochłania euforia, a gdy targa mną orgazm, krzyczę. To tak, jakbym nie miała kontroli nad swoim ciałem, a szczytowanie miało trwać długie, niekończące się sekundy. Jednak tak szybko, jak się pojawia, tak szybko znika, a ja pozostaję trzęsącą się, spoconą płataniną. Ledwo mogę złapać oddech, moje

serce bije tak mocno, że przysięgam, że dojdzie do zatrzymania jego akcji.

O to właśnie chodzi w tym całym zamieszaniu. Co by się stało, gdyby ktoś inny dał mi orgazm? Na przykład Crew?

Zaciskam powieki, wyobrażając sobie go w tym łóżku ze mną, jego usta odnajdujące moje, jego palce między moimi udami odprawiające tam swoją magię.

– O Boże – szepczę na głos, wpatrując się tępo w sufit.

Może nie ma nic złego w pragnieniu chłopaka takiego jak Crew. Może zasługuję na to, żeby się zakochać i chodzić na randki, i całować chłopaka godzinami, i pozwalać mu dotykać mnie tam, gdzie tylko chce. Co jest w tym złego?

Nic. W ogóle nic. Jak powiedział Crew, jesteśmy zwykłymi napalonymi nastolatkami, którzy chcą się wyżyć.

To znaczy to nie jest coś, co kiedykolwiek bym powiedziała, ale ma rację.

Rozglądam się po pokoju i zdaję sobie sprawę, że nie jestem zadowolona. Nadal jestem niespokojna. Nawet trochę sfrustrowana. Chcę znów doświadczyć tego uczucia.

Chcę tego wszystkiego.

Z Crew.

ROZDZIAŁ 15

WREN

WYCHODZĘ Z SAMOCHODU, krzywiąc się, gdy zimne powietrze uderza w moje policzki. Jest bardzo zimno, mimo tego, że słońce jasno świeci nad głową, chyba nie ubrałam się odpowiednio do pogody. Gładzę dłońmi dopasowaną skórzaną spódnicę, którą mama kupiła mi kilka miesięcy temu, a którą natychmiast wrzuciłam na tył szafy. Nigdy nie nosiłam czegoś takiego, więc nie wiem, co ją opętało, żeby myśleć, że to założę.

Ale dziś rano obudziłam się z nowym postanowieniem. Rozwinę się, otworzę. Zrobię coś nowego i innego. Nie wiem jeszcze dokładnie, co to będzie, ale dążenie do niezależności jest jedną z nich. Stąd skórzana spódnica, która tak naprawdę nic nie odsłania, ale mimo to czuję się w niej odważnie, i w kremowym kaszmirowym swetrze, który podkreśla rozmiar moich piersi. Normalnie wzbraniałabym się przed takim strojem, bo nie chcę zwracać na siebie uwagi.

Nie ma nic w tym poranku – ani we mnie – co byłoby normalne.

Tak jak wczoraj wieczorem, gdy postanowiłam dać sobie spokój z kolacją i zamknęłam się w sypialni. Otworzyłam laptop i wyszukałam strony porno, przy czym ciągle rozglądałam się dookoła, jakby ktoś miał znaleźć mnie oglądającą i robiącą coś tak zakazanego, zanim do końca obejrzałam dwudziestominutowy klip pary robiącej różne rzeczy w różnych pozycjach seksualnych.

To było dla mnie coś nowego, przełomowego, niezaprzeczalnie podniecającego. Kiedy patrzyłam, jak mężczyzna zajmuje się kobietą, na jego usta, język i palce, które były wszędzie, i na jej ręce w jego włosach trzymające go blisko, straciłam wszelką kontrolę i znowu się masturbowałam, wyobrażając sobie, że ktoś robi mi to samo.

Pewien ktoś o lodowatoniebieskich oczach i złośliwym uśmiešku na twarzy – patrzy, jak błagam go, żeby to zrobił. Tuż przed tym, jak się pochyła i przeciąga językiem po mojej łechtaczce.

Boże, jestem w rozsypce. Poważnie. Dlaczego miałabym o nim fantazjować? On jest najgorszy.

– Zadzwoń lub napisz do mnie, kiedy będziesz gotowa do odbioru, panienko. – Kierowca wręcza mi wizytówkę ze swoim numerem telefonu. – Przyjdę od razu, gdy będziesz gotowa.

– Dziękuję. – Rzucam mu uśmiech i biorę od niego kartę, patrząc, jak zamyka drzwi. – Doceniam to.

Odwracam się i kieruję do wejścia do galerii, po chwili wchodzę do środka. Wita mnie przyjazna asystentka, kobieta, która wygląda tylko na kilka lat starszą ode mnie, jej oczy błyszczą z zainteresowaniem, im dłużej mi się przygląda.

– Dzień dobry, witamy. Mogę wziąć pani okrycie? – pyta z uśmiechem.

– Dzień dobry – odpowiadam, pozwalając jej pomóc mi ze zdjęciem płaszcza w camelowym kolorze. – Dziękuję – dodaję z wdzięcznością.

Przygląda się mojej twarzy, jej delikatne brwi łączą się w wyrazie zamyślenia.

– Jest pani córką Cecily Beaumont?

Oczywiście, że mnie rozpoznała. Moja matka jest bardzo znana w pewnych kręgach świata sztuki, zwłaszcza na Manhattanie.

– Tak, jestem.

– Och, to taki zaszczyt, że mogę panią poznać – szczebiocze. – Jestem Kirstin.

– Cześć, Kirstin. – Uścisnęłam jej dłoń. – Jestem Wren.

– Czy twoja mama do ciebie dołączy? – pyta Kirstin z nadzieją.

– Niestety nie. Miała inne plany. – Nawet jej nie zaprosiłam. Nie widziałem jej od powrotu do domu, choć wiem, że była w pobliżu.

Rozczarowanie na twarzy Kirstin jest oczywiste.

– To niedobrze. Ale cieszę się, że ty tu jesteś – oznajmia. – Jesteś fanką Hannah?

Hannah Walsh jest artystką, której prace wystawia galeria. Jej najnowsza kolekcja mocno nawiązuje do Picassa, ale dodaje do niej

swój własny styl – prace są świeże, ale znajome, z nutą kobiecego charakteru.

– Jestem – mówię, rozglądając się po wąskiej galerii. Nie ma tu zbyt wielu ludzi, ale jest rano i może to ja jestem za wcześnie, bo minęła dopiero chwila od otwarcia galerii. – Naprawdę mam nadzieję, że znajdę jakieś ciekawe dzieło, które zdecyduję się kupić.

Kirstin uśmiecha się.

– To fantastycznie. Sprzedała już kilka obrazów, ale wciąż jest w czym wybierać.

– Szkoda, że nie mogłam być tutaj na otwarciu, ale w tygodniu byłam w szkole, więc nie wyszło – przyznaję.

– Och, otwarcie było takim sukcesem. Pomogło to, że przyprowadziła swojego przystojnego narzeczonego, zawodowego piłkarza. Był z niej taki dumny. – Kirstin się uśmiecha. – Byli tacy słodcy, cudownie było móc zobaczyć ich razem.

– Na pewno – mruczę, znając całą historię Hannah. Jak by to było mieć takiego odnoszącego sukcesy, przystojnego mężczyznę przy swoim boku? Wspierającego ciebie i twoją karierę? Dużo się o nim pisze, nawet więcej niż o niej, a przecież jest tak intrygująca.

Myślę, że dlatego też ciągnie mnie do jej twórczości.

– Chcesz, żebym oprowadziła cię po wystawie, czy wolałabyś zwiedzać na własną rękę?

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to przez jakiś czas będę chodzić sama. Zawołam cię, jeśli będę czegoś potrzebować – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

– Okej, brzmi świetnie. – Już mam odejść, kiedy ona kontynuuje:
– Czy mogę wspomnieć, jak bardzo podziwiam twoją matkę i to, co zrobiła dla świata sztuki? Jest taka hojna i ma takie bystre oko. Masz szczęście, że tak wiele się od niej nauczyłaś.

Słyszę to często, ale rzadko kiedy ktoś włącza mnie do równania, tak jak ona właśnie to robiła.

Prostuję się dumnie.

– Dziękuję. Przekażę jej twoje słowa – obiecuję, a potem odchodzę.

Słowa Kirstin wbijają się we mnie, gdy zatrzymuję się przed pierwszym obrazem, ślepo się w niego wpatrując. Nie czuję, żebym

nauczyła się czegokolwiek od mojej matki. Cóż, pewnie trochę się nauczyłam, ale głównie obserwując ją i to, co robiła, a nie dlatego, że faktycznie poświęciła czas, by nauczyć mnie czegokolwiek o sztuce i kolekcjonowaniu. Wszystko, co wiem, osiągnęłam sama, a ojciec wtrąca tu i ówdzie swoje własne opinie.

On zbiera, ale to ona jest prawdziwą kolekcjonerką. On płaci za wszystko, ale to ona wybiera prawie każdy przedmiot, który posiadają. Przez całe swoje małżeństwo stanowili dobrze zgraną parę, choć ostatnio, gdy jestem w pobliżu, wydaje się to trochę nieaktualne, jakby stracili zainteresowanie sobą.

I mną.

Otrząsam się z tych myśli i spaceruję po galerii, zatrzymując się przed każdym dziełem i patrząc na nie krytycznym okiem. Wszystkie są uderzające. Artystka maluje odważnymi pociągnięciami i żywymi kolorami. Jasne obrazy, które nie pozostawiają nic dla wyobraźni, przedstawiają głównie ludzi: kobiety i mężczyzn, ale i zwierzęta. Na wystawie jest też jeden pejzaż miejski, ale został już sprzedany, prawdopodobnie dlatego, że jest to jedyny obraz w tym stylu.

Zazdroszczę osobie, która go kupiła.

Wciąż wracam do jednego obrazu. Tło jest bogate, dominuje głęboka zieleń, a na podłodze siedzi kobieta, obok niej leży kot. Nienormalnie krótka ręka kobiety jest wyciągnięta, kot patrzy wprost na mnie, podczas gdy kobieta wpatruje się w kota.

Ten obraz jest irytujący i za każdym razem od niego odchodzę.

Tylko po to, by po chwili znów przed nim stanąć.

– Myślę, że ten podoba ci się najbardziej – mówi głęboki, znajomy męski głos.

Zupełnie nieruchomieję, mój oddech zatrzymuje się w płucach, gdy powoli odwracam się, by znaleźć... Crew Lancastera stojącego obok mnie, który wpatruje się w obraz przed nami.

Dlaczego on tu jest? Skąd wiedział? Skąd się tu wziął? Nawet nie zauważyłam, że wszedł do galerii. Chyba byłam zbyt pochłonięta oglądaniem każdego obrazu.

– Co ty tu robisz? – pytam bez tchu.

– Słyszałem, że jest wystawa w Tribeca od teraz do końca roku. Pomyślałem, że przyjadę to sprawdzić. – Wsuwa rękę do kieszeni

spodni, zerkając na mnie. – Jesteś tu z tego samego powodu?

Mam ochotę go uderzyć. Albo przytulić. Czuję się, jakbym wyczarowała go we śnie. Czy ta chwila jest w ogóle prawdziwa?

– Tak. Właściwie to tak.

Jakby nie wiedział.

– Zabawny zbieg okoliczności. – Zwraca swoją uwagę na obraz, spokojnie go studiując, zanim zrobi krok do przodu, by przeczytać kartę informacyjną wywieszoną obok. – Hmm, interesujące. Ten nazywa się *Dwie cipki*.

– Nie. – Przesuwam się w stronę obrazu, omijając go, by przeczytać, że jego tytuł to...

Dwie cipki.

Wybuchą śmiechem, kiedy odwracam się do niego twarzą, mój szok jest oczywisty, jestem tego pewna.

– Nie mogę uwierzyć, że to się tak nazywa.

– Och, za to ja mogę. Czy sztuka nie powinna być stymulująca?

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Nadal nie dociera do mnie, że tu jest i stoi przede mną. Wygląda tak dobrze, ubrany w dzinsy i szarobury sweter, na który nałożona jest czarna kurtka. Na nogach ma nike blazers, a na głowie czapkę, którą ściąga i chowa do kieszeni płaszcza, pozostawiając włosy w kompletnym nieładzie.

Kusi mnie, żeby mu je poprawić. Przejechać po nich palcami. Sprawdzić, czy są tak miękkie, jak wyglądają.

– Dlaczego uważasz, że podoba mi się ten obraz? – pytam go.

– Bo ciągle do niego wracasz – odpowiada.

– Jak długo tu jesteś?

– Wystarczająco długo, aby zobaczyć, że wracasz do tego konkretnego obrazu już trzeci raz. – Podchodzi do mnie o krok bliżej, a ton jego głosu jest niski. – Po prostu go kup, Ptaszynko. Wiesz, że go chcesz.

Jego słowa zaczynają krążyć w mojej krwi, odwracam się do niego plecami, a moje spojrzenie po raz kolejny skupia się na obrazie.

– Ta zieleń podoba mi się najbardziej. Jest taka głęboka.

– Czy zielony to twój ulubiony kolor?

Czuję, jak robi krok w moją stronę, ciepło jego ciała przenika przeze mnie. Stoję sztywno, żeby go nie dotknąć, chociaż mam na to

ochotę.

– Nie. Lubię różowy albo czerwony. – Waham się, ale zadaję to pytanie: – Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Zielony. – Pochyliła się, jego usta są tak blisko mojego ucha, tak jak wyobrażałam to sobie zeszłej nocy. – Jak twoje oczy.

Moje nogi się trzęsą i miękną mi kolana. Pochyliłam głowę w dół, próbując złapać oddech. Co on próbuje powiedzieć?

Co on próbuje zrobić?

– Zamierzasz go kupić? – Jest tak blisko, jego oddech faluje po moim uchu. Na szyi. Podnoszę głowę, aby spotkać się z jego intensywnym spojrzeniem, im dłużej studiujemy siebie nawzajem, tym bardziej wysychają moje usta. – Powinnaś. Całe twoje ciało mówi ci, że to ten jedyny.

Zaciskam wargi, bojąc się, że mogę palnąć coś głupiego, jak to, że moje ciało nagle mówi mi, że to *on* jest tym jedynym.

Ale milczę, połykając słowa, które chcą wydostać się z moich ust.

– Przejdźmy się po galerii jeszcze raz – proponuję. – Muszę się upewnić, że to jest ten obraz, który chcę.

– Czy ty nigdy nie robisz nic impulsywnie, Ptaszynko? – Jego ton jest miękki. Niemal sugestywny.

– Nie. Nie bardzo.

– Powinnaś kiedyś spróbować.

– Dlaczego?

– Czasami, zrobienie czegoś bez zastanowienia może być wyzwalające.

Nie wiem, jak to jest być wyzwoloną. Czuć się wolną. To obce pojęcie. Powiedziano mi, co mam robić, gdzie mam to robić i kiedy mam to robić. Przez całe życie byłam całkowicie kontrolowana.

– Sztuka sprawia, że czuję się wolna – wyznaję.

On przechyliła głowę.

– Co masz na myśli?

– Trudno to wyjaśnić. – Moje spojrzenie jeszcze raz wraca do obrazu. – Kiedy na niego patrzę, czuję, że mogłabym być kimś innym. Jakbym może była tą dziewczyną leżącą na podłodze, pragnącą, by jej kot się zbliżył, by mogła go pogłaskać.

Crew rechocze.

– Myślisz, że to jest wiadomość, którą artystka próbuje przekazać?
– Nie wiem, co chce powiedzieć za pomocą tego dzieła, ale to właśnie widzę. Frustrację. Ona po prostu chce być kochana. Czy nie tego wszyscy chcemy? – Zerkam na niego.

Nie mówi nic, ale wyraz jego twarzy wyraża wiele.

– Każdy z nas inaczej reaguje na sztukę – kontynuuję. – To właśnie czyni ją tak wspaniałą. To nie jest tylko jedna rzecz. To tak wiele rzeczy. Milion pomysłów, myśli i wizji.

Crew wpatruje się we mnie uważnie spojrzeniem pełnym uznania i po chwili zwraca się do mnie niskim, szorstkim głosem:

– Podoba mi się to, z jaką pasją podchodzisz do sztuki i piękna.

Mrugam, zaskoczona jego komplementem.

– Lubię piękną sztukę.

– Ja też. – Jego spojrzenie omiata mnie, jakby naprawdę widział mnie po raz pierwszy. – A jak mówimy już o ładnych rzeczach, podoba mi się twój strój.

Kiedy jego oczy lądują na mojej klatce piersiowej, nawet nie mam nic przeciwko.

– Dziękuję.

– Zazwyczaj ubierasz się inaczej.

Podnoszę swój podbródek.

– Zawsze widzisz mnie tylko w mundurku.

– Prawda.

– Próbuję jednak czegoś innego – wyjaśniam.

– Podoba mi się. – Niewielki uśmiech wkrada mu się na usta. –

Kup ten obraz.

Nawet nie myślę, kiedy odpowiadam:

– Dobrze.

Jego uśmiech staje się szerszy.

– A po tym, jak kupisz obraz, możemy iść na lunch.

– Chcesz iść ze mną na lunch? – Marszczę brwi. Jeśli to zrobimy, jeśli z nim pójdę, może to zmienić relację, która nas łączy.

To mogłoby zmienić całe moje życie.

– Tak. Czy chcesz iść ze mną na lunch?

Mój ukłon jest powolny, moje serce bije mocno.

– Tak – szepczę.

– Co sądzisz o wystawie, Wren?

Pracownica galerii przerywa całą tę magiczną scenę, przez co zarówno Crew, jak i ja odwracamy się do stojącej za nami uśmiechniętej Kirstin.

– Jest wspaniała – mówię jej. – Bardzo trudno mi zdecydować się na jedno dzieło.

– Och, więc na pewno dokonasz zakupu? Jestem ciekawa, który obraz wybierzesz.

– Zastanawia się nad tym – wtrąca się Crew, wskazując na obraz, przed którym stoimy.

Kirstin śmieje się.

– Jest bardzo wyrazisty, począwszy od użytego przez artystkę koloru, a skończywszy na nazwie. Myślę, że autorka chciała trochę zaszokować tą wystawą.

– To ten kolor – mówię, zerkając na obraz po raz kolejny. Zdaję sobie sprawę, że Crew obserwuje mnie bardzo uważnie. Prawie mnie to denerwuje, kiedy się tak gapi. – Uwielbiam zieleń.

– Jest piękny – mówi Kirstin z tęsknotą, jej wzrok jest skupiony na obrazie. Widzę to w jej oczach. Chciałaby go mieć na własność. Posiadać je wszystkie. To dlatego tu pracuje. Jest najprawdopodobniej absolwentką historii sztuki, kobietą, która chce otaczać się dziełami przemawiającymi do jej duszy, ładnymi rzeczami, które sprawiają, że czuje się, jakby miała pęknąć.

Znam to uczucie.

– Wezmę go – mówię i widzę uznanie na twarzy Crew, jest zadowolony z mojego wyboru.

– Cudownie. Pójdę wystawić rachunek – oznajmia Kirstin, po czym się odwraca i idzie na początek sali.

– Świetny wybór – stwierdza Crew po jej odejściu.

– Dziękuję. Naprawdę mi się podoba. – Wpatruję się w obraz, mój obraz, a im dłużej na niego patrzę, tym bardziej rozpira mnie duma.

– Nie wiem jednak, gdzie go powieszę.

– W twoim domu?

– Pewnie tak. Po prostu nie chcę go w kolekcji moich rodziców. Ten jest mój. – Po raz kolejny odnajduję spojrzenie Crew. – Cały mój.

ROZDZIAŁ 16

WREN

PO TYM, JAK KUPIŁAM obraz, zbieramy się do wyjścia, Kirstin przynosi mój płaszcz. Crew bierze go od niej i pomaga mi go założyć, jego dłonie wędrują do moich włosów, a palce dotykają karku, gdy wyciąga je spod kołnierza. Nadal prześlizgują się przez pasma, głaszcząc moje włosy, a ja zerkam na niego i nie mogę odwrócić wzroku od jego ciężkiego spojrzenia.

– Nie chciałem, żeby włosy zostały pod kołnierzem, byłoby ci niewygodnie – mruczy, a ja przytakuję, nie mogąc znaleźć żadnych słów.

Więc milczę, zagubiona w myślach. W świadomości, że to nie jest jakaś fantazja, którą wyczarowałam w swoim umyśle, tak jak wczoraj wieczorem. On rzeczywiście tu jest, stoi przede mną, obserwując mnie uważnie. Tak samo uważnie, jak ja obserwuję jego.

Czy on to czuje? Przyciąganie między nami? Chemię? A może to wszystko jest jednostronne? Czy jestem tylko głupią, małą dziewczynką podkochującą się w facecie, który nie jest mną w ogóle zainteresowany? A może on mi się podoba bez wzajemności? Bawi się ze mną?

Crew przyszedł tu, na tę wystawę, by mnie znaleźć. Nie ma innego powodu jego obecności niż ten, że chciał mnie zobaczyć.

Mnie.

Kładzie rękę na dole moich pleców i wyprowadza z galerii, prowadząc w kierunku krawężnika. Patrzy w obie strony, po czym bierze mnie za rękę i prowadzi przez ulicę, zmierzając w stronę czarnego mercedesa, który stoi z uruchomionym silnikiem. Mężczyzna w czarnym garniturze wysiada zza kierownicy z przyjemnym uśmiechem na twarzy.

– Znalazł pan gościa, panie Lancaster.

– Tak, znalazłem – odpowiada Crew. – Wren, to jest Peter.

– Miło mi cię poznać – zwracam się do Petera. Jest starszym mężczyzną o włosach w kolorze soli i pieprzu i o ciepłych brązowych oczach.

– Proszę pani. – Peter przechyla głowę w moją stronę, zanim sięgnie za klamkę i otworzy dla nas tylne drzwi. Wsuwam się do środka pierwsza, Crew wsiada zaraz za mną i drzwi się zamykają, zostawiając nas w kompletnej ciszy. Jedyne dźwięki, jakie słyszę, to miękki pomruk silnika i moje szybko bijące serce.

– Gdzie chcesz zjeść lunch? – pyta Crew, jego głos jest cichy. Sprawia, że przechodzą mnie dreszcze.

– Nie wiem. – Wzruszam ramieniem, mój żołądek nagle protestuje. Nie pamiętam, kiedy ostatnio coś jadłam.

– Jesteś głodna?

Ten sposób, w jaki wpatruje się w moje usta, sprawia, że mówię:

– Totalnie głodna.

– Ja też. – Na jego twarzy powoli maluje się uśmiech.

Tak samo jak na mojej.

Po sprawdzeniu możliwych opcji na naszych telefonach decydujemy się na wybór konkretnego miejsca. Udajemy się do restauracji, która serwuje śniadanie i lunch i znajduje się niedaleko galerii. Front Two Hands Restaurant jest pomalowany na jasny, wesoły niebieski kolor, a kiedy wchodzimy do środka, urzeka mnie lekki, przewiewny design. Wszystko jest białe lub wykonane z jasnego drewna, ściany z cegły są pobielone, a olbrzymie oprawy oświetleniowe zbudowane z drutu zwisają z sufitu.

Gospodyni prowadzi nas do jedyne wolnego miejsca w restauracji – ciasnego stolika dla dwóch osób ustawionego przy oknach z widokiem na ulicę. Kiedy siadamy na swoich miejscach, kolana Crew obijają się o moje, sprawiając, że cała się rumienię.

– Ile masz wzrostu? – pytam, gdy tylko kelnerka zostawia nas z menu.

Marszczy się.

– Dlaczego pytasz?

– Och, po prostu ciągle stukasz mnie kolanem.

– Przepraszam.

– Nie przeszkadza mi to – przyznaję, moje policzki zaczynają płonąć, co jest takie głupie.

– Masz długie nogi.

– Mam metr osiemdziesiąt osiem.

Wiedziałam, że jest wysoki. Ja mam tylko metr sześćdziesiąt pięć.

– Wszyscy Lancasterowie są wysocy – kontynuuje. – Przeważnie blondyni. Niebieskie oczy. Wszyscy wyglądamy w zasadzie tak samo.

Jeśli wszyscy mężczyźni z Lancasterów są tak przystojni jak Crew, to muszą być zniewalający.

Pojawia się nasza kelnerka, jest przesadnie wesoła, gdy pyta nas, jakie napoje chcemy zamówić do picia. Ma włosy ufarbowane na żywy róż, ścięte w klasycznego boba, i nosi okulary z różowymi oprawkami, które pasują do reszty jej stroju. Jest urocza.

– Tylko woda – mówię jej z ledwie dostrzegalnym uśmiechem.

– To samo – dodaje Crew.

– Świetnie. Za chwilę wrócę, żeby odebrać państwa zamówienie. – Oddala się, a ja wiodę za nią wzrokiem i zauważam, że wydaje się bardzo pewna siebie. Trzeba takim być, żeby mieć włosy w różowym kolorze.

– Lubisz dziewczyny z różowymi włosami? – pytam Crew.

Kieruje na mnie spojrzenie swoich lodowatoniebieskich oczu.

– Wolę brunetki.

– Akurat.

Crew przytakuje.

– Z zielonymi oczami i podziwiające sztukę.

– Tak tylko mówisz. – Chwytam menu i trzymam je przed sobą, próbując skupić się na tym, co czytam, ale słowa po prostu się rozmywają. Czuję, że mnie obserwuje, nie mówiąc ani słowa, i to mnie denerwuje. W końcu opuszczam swoje menu. – Co?

– Czy naprawdę myślisz, że „tak tylko mówię”, kiedy poszedłem za tobą do galerii? Naprawdę myślisz, że to był zbieg okoliczności?

Mrugam do niego, urzeczona jego intensywnością.

– Nie. – Milknie, aż nie mogę już tego znieść.

– Dlaczego w ogóle tu jesteś?

– Jak myślisz, dlaczego?

– Śledzisz mnie?

Śmieje się, ten dźwięk jest szorstki i okraszony niewielką dozą humoru. Kończy się tak szybko, jak się zaczął.

– Nie.

Tak się czuję, choć tego nie przyznaję.

– Powiedziałeś, że będziesz miał mnie na oku po tym, co zobaczyłam.

– To była tylko wymówka.

– Więc dlaczego? Nie rozumiem tego. Nie jestem nikim szczególnym. – Kiedy dostrzegam niedowierzające spojrzenie na jego twarzy, mówię dalej: – Nie, naprawdę nie jestem. Jestem naiwna i chroniona, i wyśmiewana w szkole za moje przekonania. Ludzie nie lubią cię, gdy sprawiasz, że czują dyskomfort.

– Myślisz, że w twojej obecności ludzie czują dyskomfort?

Przytakuję.

– Wiem, że tak jest. Nie lubią pierścienia i tego, co on oznacza. – Podnoszę rękę, żeby mógł go zobaczyć. Ten głupi pierścionek, który coraz bardziej zaczyna być dla mnie ciężarem, zwłaszcza po tym, co zrobiłam wczoraj wieczorem.

Na to wspomnienie zalewa mnie wstyd.

– Myślę, że jesteś odważna.

– Albo głupia.

– Nie jesteś głupia, Ptaszynko. Z całą pewnością nie jesteś głupia – powtarza.

– Czy kiedykolwiek czułeś się uwięziony? Jakby oczekiwano od ciebie, że zrobisz te wszystkie rzeczy, których czasem nawet nie chcesz robić. Ludzie chcą, żebyś zachowywał się w określony sposób. Nigdy nie pozwalają ci na samodzielne załatwianie spraw, jakby sądzili, że nic nie potrafisz. – Zaciskam wargi, zastanawiając się nagle, czy nie powiedziałam za dużo.

– Cały czas – odpowiada. – Wciąż traktują mnie jak dziecko, mój ojciec chce mnie trzymać na smyczy.

– Przez to, że jestem jedynaczką, mój ojciec robi to samo – wtrącam.

– Mimo to ledwie mnie uznaje. Przez połowę czasu myślę, że zapomina, że w ogóle istnieję – kontynuuje.

– Chciałabym, żeby mój ojciec czasem zapomniał, że istnieję. –
Wzdycham. – Nie wiem, jak to jest być sobą, bez nadzoru.

– Myślę, że właśnie teraz dokładnie to próbujesz osiągnąć: być
sobą – mówi. Jego słowa dodają mi otuchy.

– Naprawdę tak myślisz? – pytam z nadzieją w głosie.

– Zdecydowanie. Jesteś silniejsza, niż myślisz. Musisz tylko
rozwinąć skrzydła i w końcu polecieć. – Kładzie swoją dłoń na mojej,
pocierając kciukiem moje knykcie, a prąd iskrzy tam, gdzie się
dotykamy. – Kiedy kończysz osiemnaście lat?

– W Boże Narodzenie – przyznaję.

– W takim razie jesteś już prawie dorosła. – Nie zabiera swojej
dłoni, a mnie podoba się jego zaborczy dotyk i sposób, w jaki bada
moje dłonie. – Masz jakieś specjalne plany w ten dzień?

– Miałam zamiar urządzić imprezę dzień później – przyznaję.

– Gdzie?

– W mieszkaniu moich rodziców, ale już sama nie wiem. –
Wzruszam ramionami. – Nie mam żadnych przyjaciół.

– Tak, masz.

– Żaden z nich nie jest prawdziwy.

Milczy przez chwilę, a ja biorę jego milczenie za zgodę, dopóki nie
mówi:

– Ja jestem twoim przyjacielem.

Do tej chwili nigdy nie określiłabym Crew Lancastera jako mojego
przyjaciela.

– Naprawdę jesteś? – szepczę.

– Jestem, kimkolwiek chcesz, żebym był. – Owija swoje palce
wokół moich i podnosi nasze złączone ręce, przytykając je do swoich
ust i składając na moich knykciach niesamowicie delikatny
pocałunek.

Czuję ten dotyk aż w mojej duszy, czuję, jak osiada głęboko
w moich kościach. Pochylam się ku Crew, rozchylam wargi, zaschło
mi w ustach, gdy próbowałam znaleźć słowa, by wyjaśnić to, jak się
przy nim czuję.

Jakby wszystko było możliwe.

– Powinnaś mieć imprezę – mówi.

Wyrywam rękę z jego uścisku i siadam wygodniej z powrotem na swoim miejscu.

– Nie sędzę. Zamierzam ją odwołać.

– Może ja mógłbym cię gdzieś zabrać. – Ponownie kładzie swoją dłoń na moją, jakby nie mógł przestać mnie dotykać.

Dlaczego jest taki miły? Dlaczego nagle mu zależy? To tak, jakby wiedział, co robiłam wczoraj wieczorem. Dotykałam się, myśląc o nim, a teraz jest tutaj i nie mogę zrozumieć zmiany jego nastroju.

Zastanawiam się, czy ma jakieś ukryte motywy...

– Chcesz mnie zabrać gdzieś w moje urodziny? Dlaczego? – pytam skrzeczącym głosem, a potem zaciskam wargi.

Przerywa nam kelnerka, Crew puszcza moją rękę. Kładę ją na kolanach, zaciskając razem ręce, zjadają mnie nerwy, gdy ona wymienia kilka dań, podczas gdy ja gorączkowo oblatuję wzrokiem pozycje menu.

– Co chciałyby pani zamówić? – ćwierka do mnie.

Lekko spanikowana zamawiam sałatkę, przyjmując niedowierzające spojrzenie Crew, zanim zamówi sobie cheeseburgera i frytki.

Mój żołądek kurczy się na myśl o zjedzeniu burgera i natychmiast żałuję swojego wyboru, ale go nie zmieniam.

Nie ma mowy, żebym zjadła przy nim burgera i frytki.

Kiedy kelnerka odchodzi, rozmowa staje się lżejsza. Rozmawiamy o szkole i sztuce, o miejscach, w których byliśmy, i rzeczach, które widzieliśmy. Opowiada o swoich braciach i siostrze. Ja opowiadam mu o moich rodzicach, ale nie zagłębiam się zbytnio w ten temat. Nie chcę, żeby wiedział, że ostatnio nasze relacje są trudne, a spotkania i rozmowy sporadyczne. Nie lubię tego uczucia.

Kiedy kelnerka podaje nasze jedzenie, umieram z głodu i przerażona patrzę na moją sałatkę, podczas gdy zapach lunchu Crew unosi się i dociera do moich nozdrzy, sprawiając, że mój żołądek rośnie. Patrzę, jak podnosi burgera do ust i bierze duży kęs, moje spojrzenie zatrzymuje się na jego ustach. Obserwuję, jak żuje. Połyka. Chwyta kilka frytek i zanurza je w ketchupie, a potem wrzuca do ust.

Wbijam widelec w miskę z sałatką, jakbym próbowała zamordować sałatę i jarmuż, potem połykam ją sfrustrowana, żałując, że nie ma w niej chociaż kawałków kurczaka. Jest dobra, ale założę się, że w ciągu godziny znowu zgłodnieję.

– Patrzysz, jak jem, jakbyś chciała wyrwać mi burgera z rąk – mówi w pewnym momencie Crew z rozbawieniem w głosie.

– Wygląda pysznie – przyznaję.

– Dlaczego sobie nie zamówiłaś? – Bierze kolejny kęs.

– Nie jem dużo czerwonego mięsa – przyznaję, co jest prawdą.

– Dlaczego nie? – Mruży oczy. – Nie uważasz, że jesteś gruba, prawda?

Potrząsam głową. Wzruszam ramionami.

– Może? Nie wiem. Muszę pilnować swojej wagi.

– Masz duże cycki, Ptaszynko. To jest to. I ładny tyłek. – Rzuca prymitywne komplementy, sprawiając, że się rumienię.

– Są za duże – szepczę, na moment spuszczaając wzrok w dół, na moje piersi.

– Nie, zdecydowanie nie są. – Wpatruje się w nie, po czym mruga, jakby otrząsając się z transu. Wyciąga burgera w moim kierunku. – Chcesz gryza?

Umieram z tęsknoty za kęsem. Kiwam głową, więc podsuwa mi burgera do ust, a ja od razu zatapiam w nim zęby. W momencie gdy smaki wybuchają na moim języku, jęczę, delektując się burgerem, gdy powoli przeżuwać i w końcu połykam.

Crew wpatruje się we mnie z rozchyłonymi ustami. Wciąż ściska w ręce na wpół zjedzonego burgera.

– Jesteś seksowna, kiedy jesz.

Mój rumieniec się pogłębia.

– Jestem pewna, że wyglądam jak świnia.

– Zdecydowanie nie. – Odkłada burgera na swój talerz i popycha go w moją stronę. – Zjedz trochę frytek.

Dzielimy się zawartością jego talerza, pochłaniając wszystko w ciągu kilku minut, a o sałatce już dawno zapomniałam. Kiedy kelner zatrzymuje się obok nas, Crew zamawia więcej frytek i pozwala mi zjeść prawie wszystkie, cały czas obserwując mnie z rozbawionym wyrazem twarzy.

Jakbym go bawiła, co jest zarówno ekscytujące, jak i przerażające. Nie wiem, co robimy, ale postanawiam przestać zastanawiać się nad jego motywami i po prostu iść za ciosem.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – mówię do niego, wciąż pożerając frytki.

Krzywi się.

– Jakie pytanie?

– Dlaczego chcesz mnie zabrać gdzieś w moje urodziny? – Popijam wodę ze szklanki. – Ledwie mnie znasz.

– Zaczynam cię poznawać.

– I czasami nadal zachowujesz się tak, jakbyś mnie nie lubił.

– Dokładnie tak samo jak ty. – Uśmiecha się.

Uch, jest zbyt ładny, kiedy to robi.

– Po prostu nie wychodzę w urodziny z jakimś przypadkowym chłopakiem – mówię słabym głosem.

– Nie jestem tylko jakimś *przypadkowym chłopakiem*, jak mnie nazywasz. Znamy się od jakiegoś czasu – odpowiada, jakby to było wystarczającym powodem, dla którego powinnam wyjść z nim gdzieś w urodziny.

– I od pierwszego dnia traktujesz mnie okropnie – przypominam mu.

– A jednak jesteś tutaj, siedzisz w restauracji i jesz ze mną lunch.

– Uśmiech wciąż tam jest, a mnie kusi, żeby zmazać mu go z twarzy.

Albo pocałować.

Dobra, raczej pocałować.

Chrząkam, decyduję się być odważna pierwszy raz w moim życiu.

– A teraz mnie lubisz, Crew? Czy może to jakaś tajna sztuczka, za pomocą której zamierzasz coś ze mnie wyciągnąć? Czy Ezra czai się za rogiem i nagrywa nas, kiedy jesteśmy razem? A może to Malcolm. On chyba nie lubi mnie bardziej niż wy.

Ze złości czerwienieje na twarzy, a jego oczy płoną gniewem, gdy posyła mi spojrzenie.

– Nikt nas potajemnie nie filmuje. Nie wrzucaj mnie do tego samego worka, co Larsena.

– Nie stawiam, to tylko... – Głos mi się załamuje i przez chwilę wpatruję się w okno. – Nie wiem, czy powinnam ufać twoim

motywom.

To jest tak prawdziwe i tak szczere, jak tylko może być. Bycie z Crew jest ekscytujące, ale jest też...

Straszne.

Z różnych powodów. Dobrych i złych.

Kiedy zwracam na niego uwagę, stwierdzam, że mi się przygląda, jego wyraz twarzy jest poważny. Milczy tak długo, że zaczynam się wiercić na swoim miejscu.

– Powinnaś mi zaufać – mówi w końcu. – Lubię cię, Ptaszynko. I nie uganiam się za przypadkowymi dziewczynami w galeriach sztuki w sobotni poranek. To nie jest w moim stylu.

Pochyliłam głowę, nie mogąc powstrzymać uśmiechu rozciągającego się na mojej twarzy. Tysiąc motyli właśnie wykluło się w moim brzuchu, ich trzepoczące skrzydła sprawiają, że czuję się nieswojo.

– Mam do ciebie pytanie – mówi, dokładnie wtedy, gdy wpycham do ust ostatnią frytkę.

Przerywam żucie i przełykam, zanim mówię:

– Zawsze gdy zaczynasz zdanie w ten sposób, to kończy się to dla mnie niewygodnym tematem.

– Poznajemy się, pamiętasz? Interesuje mnie wszystko, co jest z tobą związane – dodaje.

– Dobrze. – Przeciągam to słowo.

– O pierścionku. Jak to się stało. – Jego spojrzenie pada na moją rękę. – Bal czystości czy jakkolwiek to się nazywa. Dlaczego tam poszłaś?

– To długa historia.

– Mam całe popołudnie na słuchanie. – Odchyła się do tyłu w swoim fotelu, moszcząc się wygodnie.

Boże, on jest czasem taki irytujący. Zawsze pyta mnie o rzeczy, o których nie chcę rozmawiać.

A jednak jestem gotowa opowiedzieć mu o wszystkim.

– To zaczęło się jeszcze przed tym, jak dostałam pierścionek. Kiedy miałam dwanaście lat, zrobiłam coś, co przestraszyło moich rodziców – przyznaję.

Patrzy na mnie z zainteresowaniem.

– Co się stało?

– Dostałam swój pierwszy telefon i natychmiast dołączyłam do grupy forów, które skupiały się na rzeczach, które mnie interesowały. Głównie boysbandy.

– One Direction?

Przytakuję.

– To rytuał przejścia dla młodziutkich dziewczyn.

– Zawsze byłem stronnicy w stosunku do Harry'ego – droczy się. Patrzę na niego zaskoczona, a on kontynuuje: – Mam siostrę, więc wiem co nieco o One Direction.

– Wszyscy kochają Harry'ego, ja lubiałam Nialla, ale tak czy inaczej – macham ręką – spędziłam dużo czasu na tych forach i poznałam tam pewnego chłopaka. Miał piętnaście lat.

– To powinno być dla ciebie pierwszą wskazówką, że coś jest nie tak. Który piętnastoletni koleś wchodzi na te fora, żeby rozmawiać o One Direction? – Crew przewraca oczami.

– Miałam tylko dwanaście lat, nie wiedziałam. – Wzruszam ramionami, starając się obronić swoje zdanie. – W każdym razie zaczęliśmy rozmawiać. Dużo. Poprosił mnie o zdjęcie, a ja mu je wysłałam. Swoje też mi wysłał. Wysłał mi dużo zdjęć. Był naprawdę cudowny. Słodki. Wydawał się mnie rozumieć, kiedy nikt inny tak naprawdę nigdy tego nie robił.

Zamilkłam, wspomnienia są bolesne. Byłam łatwowierna, całkowicie niewinna. Wierzyłam w niego tak mocno i myślałam, że możemy być razem, że będzie moim chłopakiem.

– Co się stało? – pyta Crew cicho.

– Chciał się ze mną spotkać w Central Parku w piękny wiosenny dzień, więc się zgodziłam. – Zaciskam wargi, moje spojrzenie staje się coraz odleglejsze. – Zabrałam na nie swoje przyjaciółki. Nie pozwoliłyby mi iść samej.

– Masz dobre przyjaciółki.

– Miałam. Nasze drogi się rozeszły, kiedy dostałam się do Lancaster. – Wzdycham. – On się nie pokazał, a ja byłam po prostu... zdruzgotana. Czekałyśmy w parku kilka godzin, aż zaczęło się ściemniać. Koleżanki pocieszały mnie, ale ja płakałam, stojąc na środku Central Parku, przekonana, że zostałam porzucona. Kiedy

wróciłam do domu i w końcu sprawdziłam forum, miałam masę wiadomości, w których wyjaśniał mi, że faktycznie przyszedł do parku i nawet mnie widział, ale był zły, bo przyprowadziłam koleżanki. Chciał, żebym była sama, tak powiedział.

– Gdyby miał piętnaście lat, nie przejmowałby się tym – zauważyła Crew.

– Dokładnie. A on nie miał piętnastu lat. Miał trzydzieści dziewięć, był żonaty i miał dwójkę dzieci. Zdjęcia, które mi wysłał, to były fotografie jego najstarszego syna. – Apetyt mnie opuszcza i odsuwam talerz. – Czułam się upokorzona.

– Jak się dowiedziałaś, że był zboczonym ojcem szukającym kontaktu z małą dziewczynką? – Wyraz twarzy Crew jest gromki.

– Po straconym spotkaniu nie mogłam przestać płakać i byłam przygnębiona. Przestałam z nim tak często rozmawiać, jednak on ciągle próbował mnie namówić na kolejne, ale odmawiałam. Myślałam, że znowu mnie oszuka i się nie pojawi. Tak się cieszę, że nie poszłam. – Z drzeniem wypuszczam powietrze z ust. – Moi rodzice byli świadomi, że jestem w rozsypce, ale nie chciałam im nic powiedzieć. Ojciec w końcu przeszukał mój telefon i dowiedział się o relacji, jaką miałam z chłopakiem. To on odkrył, kim naprawdę był ten człowiek, bo wynajął prywatnego detektywa. To było takie żenujące.

– Co się stało potem?

– Okazało się, że facet rozmawiał z innymi dziewczynami w moim wieku, a nawet spotykał się z kilkoma z nich... i je zgwałcił.

– Jasna cholera. – Crew faktycznie wydaje się poruszony, słysząc to wyznanie.

Kiwam głową.

– Wiem, miałam szczęście. Po tym wszystkim moi rodzice, zwłaszcza mój ojciec, przeszli w tryb całkowitej ochrony. Nie pozwalali mi nigdzie wychodzić samej, przez cały czas musiałam meldować, gdzie jestem, założyli mi nadajnik w telefonie, nie pozwalali mi spędzać nocy u koleżanek. Byłam pod całkowitym zamknięciem – wyjaśniam.

– Brzmi strasznie.

– Było, a ja cały czas tak się bałam. Nie ufałam sobie ani swojemu osądowi. Ten facet mnie oszukał, i to bolało. Moi rodzice zmusili mnie do złożenia podania do Lancaster, chociaż nie chciałam iść do tej szkoły. Chciałam zostać z przyjaciółmi i chodzić do tego samego liceum co oni, ale rodzice chcieli, żebym była bezpieczna. Mój ojciec mi nie ufał.

– Czujesz się bezpiecznie w Lancaster?

– Ostatnio nie. Nie byłam świadoma tego, co naprawdę się działo przez ostatnie trzy lata, więc chyba czułam się bezpiecznie. Ignorancja to błogi stan, jak sądzę? Tuż przed tym, zanim skończyłam piętnaście lat, przyszedł do mnie ojciec, wyjaśniając ideę czystości i jak ona działa. Oznaczało to, że chciałam, żebym złożyła sobie obietnicę i przysięgła, że nie zwiążę się seksualnie z żadnym chłopakiem, dopóki nie wyjdę za mąż. Myślę, że martwił się, że podejmę złe decyzje, których w końcu będę żałować, tak jak przedtem.

– To... trochę przytłaczające – mówi Crew. – I nie powinnaś płacić za ten jeden błąd, który popełniłaś, przez resztę swojego życia.

On ma rację. Wiem, że ma.

– W tamtym czasie to było dokładnie to, czego potrzebowałam, w co mocno wierzyłam. Myślałam, że nadal tak jest, ale teraz... nie wiem.

Crew marszczy brwi.

– Co masz na myśli?

– Mam prawie osiemnaście lat i, jak już wiesz, nigdy nikt mnie nie całował. Nie mogę przejść przez życie w ochronnej bańce, prawda? Muszę eksperymentować, spotykać się z facetami, chodzić na randki, całować ich, pozwalać im mnie dotykać, prawda?

ROZDZIAŁ 17

CREW

CALY TEN DZIEŃ był całkowitym objawieniem. Poznałem wiele sekretów Wren, gdy mi je ujawniła, warstwa po warstwie, kawałek po kawałku, aż w końcu odsłoniła się całkowicie i zapytała mnie, czy powinna chodzić na randki i pozwalać facetom się dotykać i całować.

Samo użycie słowa „faceci” w liczbie mnogiej sprawia, że krew mi się gotuje. Nie chcę, żeby ktokolwiek jej dotykał.

Tylko ja.

– To zależy od ciebie – mówię w końcu, opierając złożone ręce na krawędzi stołu. – Czy chcesz wychodzić z innymi facetami? Całować się z nimi? Pozwolić im się dotykać?

– Nie mogę do końca życia pozostać dziewicą – szepcze.

– Nie, ale to nie oznacza, że musisz wyjść i zaliczyć jakiegoś przypadkowego faceta na pierwszym spotkaniu – warczę, brzmiąc jak zazdrosny dupek.

– Nie chcę tego robić na pierwszej randce – mówi natychmiast. – Po prostu myślałam ostatnio o pewnych rzeczach, kilka też zrobiłam.

Tym stwierdzeniem zaciekała mnie jak cholera.

– Na przykład co?

Wren gwałtownie potrząsa głową, zerkając w dół na stół.

– Nie mogę powiedzieć.

– Dlaczego nie?

– To zbyt krępujące. – Brzmi żałośnie.

– Daj spokój, Ptaszynko. To tylko ja. Jesteśmy w miejscu publicznym. Otoczeni przez ludzi. Jak źle może być?

– Obiecujesz, że nie będziesz się ze mnie śmiał? – szepcze, nadal usilnie wpatrując się w blat stołu.

– Spójrz na mnie. – Zerka w górę, a ja utrzymuję pokerową twarz tak długo, jak to tylko możliwe. – Nie będę się z ciebie nabijał.

Nigdy bym się z niej nie nabijał. Już nie. Nie po tym, jak podzieliła się ze mną tak wieloma sekretami. Była tak otwarta, tak bezbronna.

– Okej. – Wypuszcza drżący wydech, gdy zerka w górę, patrząc teraz już wprost na mnie. Przechyliła głowę w lewo, potem w prawo, jakby łamała sobie kark i przygotowywała się do wejścia na ring, do stoczenia walki. – Byłam sama ostatniej nocy i... o Boże, nie mogę tego powiedzieć na głos.

Jej twarz jest karmazynowa. Cokolwiek zrobiła, z pewnością jest tym zażenowana. Mogę założyć tylko garstkę rzeczy, które mogłaby zrobić, gdy była sama ostatniej nocy, więc postanawiam powiedzieć to za nią.

– Czy ty... dotykałaś się?

Jej zielone oczy są szerokie i nieodgadnione.

– Tak.

Mój kutas drga.

– Masturbowałaś się?

Ona przytakuje.

– Doszłaś? Dałaś sobie orgazm?

Kilkukrotnie kiwa głową.

– Kilka razy.

Jezu. Mój kutas jest twardy.

– Oglądałam też porno. Po raz pierwszy, przez cały czas... robienia tego. To znaczy widziałam już różne rzeczy: zdjęcia, klipy. Wiesz, jak to jest w internecie. Nie da się uciec przed seksem. To jest wszędzie. Ale siedziałam tam i oglądałam dwudziestominutowe wideo z mężczyzną i kobietą uprawiającymi... no i to było... to było takie podniecające. – Brzmi, jakby była zdenerwowana. Jakby wciąż była pobudzona na samą myśl o tym.

Przesuwam się na swoim miejscu.

– Co ci się najbardziej podobało?

Krzywi się.

– Co masz na myśli?

Domyślam się, że kręcą mnie tortury. To jedyny logiczny powód, dla którego zadaję jej tego typu pytania.

– Jaka część filmu podobała ci się najbardziej? Co cię najbardziej podnieciło z tego, co widziałaś? Robienie czego było

najatrakcyjniejsze?

– Och. – Więcej rumieńców wylewa się na jej twarz. Rozgląda się po pomieszczeniu, jakby sprawdzając, czy ktoś zwraca na nas uwagę, ale nikt nie jest nami zainteresowany. Miejsce jest gwarne, z niskim dudnieniem wielu rozmów utrzymujących się w powietrzu. Jestem na pieprzonej krawędzi, czekając, aby usłyszeć jej odpowiedź. – To jest takie żenujące. Robi mi się gorąco na samą myśl o tym.

Gorące i mokre jest to, co chcę powiedzieć, ale pozostaję cicho.

Wachluje się palcami, i to jest, kurwa, najbardziej pociągające.

– No dalej, Ptaszynko. – Mój głos staje się coraz niższy. – Powiedz mi.

– Kiedy on zjechał ustami na jej dół. – Zdanie wychodzi w pośpiechu, słowa łączą się tak, że brzmią jak jedno.

Kiedy on zjechał ustami na jej dół.

Jeśli jej policzki staną się jeszcze bardziej czerwone, przysięgam, że się zapalą.

– Czy doszła, kiedy to zrobił?

– Tak jakby. Nie wiem. Wyglądało to trochę sztucznie. Naprawdę intensywnie. – Potrząsnęła głową. – Kiedy ja doszłam, to nie było tak.

Cholera. Teraz wszystko, o czym mogę myśleć, to żeby dowiedzieć się, jak wygląda twarz Wren w trakcie orgazmu.

– Chcesz, bym był teraz z tobą szczery?

– Tak – szepcze.

– Jestem zaskoczony, że przyznajesz mi się do tego wszystkiego.

– Ja też jestem zaskoczona. – Zakrywa na chwilę twarz dłońmi, potrząsając raz głową. – Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

– Lubię to. – Rozdziela palce tak, że widzę jej oczy zerkające na mnie. – Mów dalej – polecam.

Śmieje się, opuszczając ręce na kolana.

– Założę się, że ci się podoba.

– Nie martw się. Twój sekret jest u mnie bezpieczny – zapewniam.

Jej śmiech zamiera.

– Mam nadzieję, że tak. Ja... prawdopodobnie jestem głupia, że to przyznaję, ale ufam ci, Crew. I ufam, że nikomu nie powiesz tego, czym właśnie się z tobą podzieliłam.

To jest problem mojej małej Ptaszyny – jest zbyt ufna. Okazuję jej odrobinę uwagi, a ona wyznaje wszystkie swoje brudne sekrety. Dlaczego ta dziewczyna zdecydowała się powiedzieć mi, że zeszłej nocy się masturbowała i doszła – nie wiem.

Ale jestem wdzięczny jak cholera, bo teraz wiem. Nie pozwolę, żeby Larsen, ten dupek, wślizgnął się i był tym, który pomoże jej odkryć swoją seksualność. Kiedy wiem, jak łatwo było mi zdobyć jej zaufanie, obawiam się, że Larsen mógłby mieć jeszcze łatwiej. On zna ją dłużej. Wygląda na to, że gdy rozmawiali w szkole, dobrze czuła się w jego towarzystwie.

Nie mogę do tego dopuścić. Muszę odwrócić jej uwagę. Powstrzymać ją od pójścia na tę kolację.

Kelnerka pojawia się z rachunkiem, więc podaję jej moją kartę kredytową. Przeciąga ją przez terminal, prowadząc ze mną jałową rozmowę, ale jestem zbyt rozproszony. Widok Wren uśmiechającej się do mnie nieśmiało zza stołu i wypowiadającej słowa „dziękuję ci”, za to, że zapłaciłem za jej lunch, przykuwa całą moją uwagę.

Kupiłbym jej coś więcej niż tylko posiłek, choć i to była wykwinтна tortura – patrzeć, jak je, czy karmienie jej. I dźwięki, które wydawała, niskie jęki i szeptane słowa pełne uznania.

To było jak pieprzona gra wstępna.

– Chodźmy stąd – mówię, gdy tylko kelnerka oddaje mi kartę kredytową i wręcza paragon. Już podnoszę się na nogi, wsuwając na siebie płaszcz i czapkę. Mam zamiar pomóc Wren się ubrać, ale ubiega mnie, wciągając na siebie swój gładki płaszcz, potem chwyta torbę i kieruje się do drzwi.

Idę za nią na zewnątrz, trzymając telefon w ręce i stukając w ekran. Wysłałem Peterowi krótką wiadomość, aby przyjechał nas odebrać. Pracuje dla mojej rodziny od kilku lat i jest lojalnym pracownikiem. Cichym.

Dyskretnym.

Dokładnie to, czego teraz potrzebuję.

Peter podjeżdża do krawężnika w ciągu kilku minut, otwieram drzwi dla Wren, pozwalając jej wpełznąć na tylne siedzenie, zanim wślizgnę się za nią i je za nami zatrzasnę.

– Dokąd? – Spojrzenie Petera spotyka się z moim we wstecznym lusterku.

– Krąż po okolicy przez godzinę, dobrze? – Rzucam Wren szybkie spojrzenie, dostrzegam, że mnie obserwuje, jest zmieszana, marszczy brwi. – Nie chcę, żeby to popołudnie się skończyło.

Jej uśmiech jest leniwy. Piękny.

– Ja też nie.

– Zrobi się – mówi Peter z ukłonem, uruchamiając ponownie samochód, zanim wyjedzie nim z powrotem na ulicę.

– Dokąd mnie zabierasz? – pyta Wren, jej głos jest miękki.

Mógłbym wymyślić długą listę tandetnych odpowiedzi, każda z nich jest grubiańska i ma seksualny podtekst, ale nie zdradzam żadnej z nich. Ta dziewczyna jest słodka, miła i tak cholernie czysta, że to niemal bolesne. Traktowałem ją jak absolutnego śmiecia przez tak długi czas i ścigałem zaledwie kilka dni temu, sprawiając, że praktycznie błagała mnie, bym nic jej nie robił.

Przebyliśmy długą drogę, moja mała Ptaszynka i ja. Nie chcę jej spłoszyć, zbyttno się narzucając. Ale, kurwa, chcę mieć każdy jej kawałek. Jej wargi. Jej cycki. Jej cipkę. Jej tyłek. Chcę posiąść jej ciało i duszę, a kiedy skończymy, kiedy będę ją pieprzył raz za razem i sprawię, że dojdzie tak mocno, że prawie się spali, chcę, żeby patrzyła na mnie jak na boga. Jakbym był jej bogiem i będzie obiecywać sobie mnie, a nie swojego ojca. Chcę wziąć ten pierścionek, który ojciec włożył na jej palec, i rzucić nim. Sprawić, by zapomniała o wszystkich swoich wcześniejszych obietnicach.

Chcę ją posiadać, bardziej niż cokolwiek innego.

– Dokąd chcesz iść? – pytam ją, skupiając spojrzenie na jej płaszczu, jest bardzo gruby. Wygląda na drogi.

Co by powiedziała, gdybym rozłożył go na tylnym siedzeniu, a potem zjechał ustami w dół jej ciała? Dał jej trochę tego, czego pragnie, odkąd wczoraj wieczorem obejrzała to porno?

Peter pewnie by nie patrzył.

Tak. Nie. Nie mogę zrobić nic takiego. Nie chcę jej znowu przestraszyć, a on nie zasługuje na to, żeby oglądać ją nago. Nikt nie powinien jej widzieć w takiej sytuacji.

Z wyjątkiem mnie.

– Dokądkolwiek zechcesz. – Opiera policzek o miękkie siedzenie z czarnej skóry, uśmiechając się do mnie i patrząc wzrokiem wyrażającym pełne uwielbienie. Całe zaufanie Wren lśni w zielonej głębi jej oczu. Nie mogę się powstrzymać od myślenia o tym, co w nich widzę – ufność – a boję się, że nie podołam zadaniu, że ją zranię, że to spieprzę.

A to ostatnia rzecz, jaką chcę zrobić.

ROZDZIAŁ 18

WREN

PRZYCISKAM policzek do chłodnego skórzanego siedzenia, otwarcie wpatrując się w Crew Lancastera i nie przejmując się ani trochę tym, że mogę wyglądać głupio. Wydaje się, że on nie ma nic przeciwko.

Upajanie się tym całym męskim pięknem, które przede mną siedzi, jest niemal przytłaczające, tak jest atrakcyjny. Uwielbiam to, jak jego policzki lekko zaróżowiły się przez zimne powietrze, dzięki temu wygląda młodziej, delikatniej.

Chociaż w rysach twarzy Crew nie ma wiele, co ktokolwiek mógłby uznać za miękkie. Składa się głównie z twardych kątów i ostrych linii. Wysokie kości policzkowe, mocna szczęka i kwadratowy podbródek. Ciemne brwi, które są teraz opuszczone, gdy mnie obserwuje, te chłodne niebieskie oczy, które stają się cieplejsze, im dłużej się we mnie wpatruje, jakby podobało mu się to, co widzi.

Ja też lubię to, co widzę.

Jedyną rzeczą, którą mogę uznać za delikatną na przystojnej twarzy Crew, są jego usta. Jego wargi są różowe, dolna jest znacznie pełniejsza niż górna, i w tym momencie rozchylone, jego spojrzenie zatrzymuje się na moich ustach, dopóki oczy nie unoszą się, by spojrzeć w moje.

Czuję, jak przez moje ciało przemyka żar, i to nie tylko z powodu grubego płaszcza, który mam na sobie. Crew myśli o tym, żeby mnie pocałować. Wiem, że tak jest. I to jest wszystko, czego pragnę. Chcę wiedzieć, jak smakuje. Jak będzie całował? Jakie będą jego pocałunki? Miękkie i słodkie? Ostre i szorstkie?

Może będzie kombinacją obu.

– Ciągłe się tak na mnie gapisz i... – zaczyna, a jego głos mnie hipnotyzuje.

– I co?

Jego szeroka klatka piersiowa unosi się i opada, jakby właśnie wziął głęboki, może nawet nerwowy, wdech.

– Nie mogę być odpowiedzialny za to, co mogę zrobić.

– Powiedz, co chcesz mi zrobić. – Nawet jeśli trochę mnie to przeraża, chcę usłyszeć każde brudne słowo, które wymyśli.

Wszystkie.

Zerka na kierowcę.

– Nie chcę tego mówić na głos. Możesz się zawstydić, Ptaszynko.

– Nie zawstydzę się. Obiecuję. – Zaciskam uda, próbując złagodzić nagłe pulsowanie, ale to tylko pogarsza sprawę. – Wyszep taj mi to do ucha.

Crew wzdycha, jego dłoń wędruje do klamry pasów bezpieczeństwa i rozpina ją. Odsuwam pasek od ciała, pozwalając mu złapać się za rękę i przyciągnąć bliżej. Siedzę teraz na środku tylnego siedzenia, a on zapina mnie z powrotem, tym razem na miejscu bliżej siebie, jego ręka dotyka mojej klatki piersiowej, gdy przeciąga przeze mnie pas, a następnie wsuwa klamrę w szczelinę.

Siedzimy tak blisko, że dokładnie widzę niewielki zarost na jego policzkach. Czuję, jak ciepło jego ciała przenika do mojego boku, sprawiając, że jest mi jeszcze bardziej gorąco. Wpatrujemy się w siebie, napięcie między nami rośnie, a ja przełykam z trudem ślinę gotowa coś powiedzieć, kiedy Crew pochyła się, a jego usta znajdują się przy moim uchu, jego miękki oddech sprawia, że drżę.

– Chcę cię pocałować. Smakować cię. Całować twoją szyję. Skubać ją. Sunąć rękami pod twoim swetrem, wsunąć je pod stanik, aż będę mógł ścisnąć twoje cycki i szczypać sutki.

Odwracam wzrok, zaczynając gwałtownie oddychać.

– Zdjąłbym twój sweter. Twoją spódnicę. Całowałbym cię po całym ciele. Powiedziałbym ci, jaka jesteś cholernie piękna, bo jesteś tak cholernie piękna, Wren. Najładniejszy mały ptaszek, jakiego kiedykolwiek widziałem – kontynuuje.

Zamykam oczy, delektując się jego komplementem.

– Wsunąłbym rękę pod twoje majtki i zobaczyłbym, jak bardzo jesteś mokra – mruczy. – Wszystko dla mnie. Posuwałbym cię palcami, aż błagałabyś mnie o orgazm, a po tym, jak w końcu byś eksplodowała na mojej dłoni, wylizałabyś moje palce do czysta.

Otwieram szeroko oczy i zauważam, że Crew mnie obserwuje, jego spojrzenie jest ciemne, mroczne. Intensywne. Zerkam w dół, na jego kolana, i widzę, że ma erekcję.

O Boże, co by zrobił, gdybym go dotknęła?

Przysuwa się jeszcze bliżej, jego usta ocierają się o płatek mojego ucha, a ja tłumię jęk, który chce się wydostać.

– Po tym, jak pieprzyłbym cię palcami, pieprzyłbym cię językiem. Lizałbym cię od przodu do tyłu, aż krzyczałaabyś i doszła tak mocno, że prawie straciłabyś przytomność.

Serce mi wali, moja klatka piersiowa wznosi się i opada tak szybko, że prawie boli. Crew odsuwa się, jego spojrzenie odnajduje moje jeszcze raz, kiedy mówi:

– To jest to, co bym ci zrobił. Na początek.

Jest tyle obietnicy w jego wyznaniu, w jego słowach. I zdaję sobie sprawę, że nie chcę już dotrzymać obietnicy złożonej ojcu.

Pragnę tego chłopaka. Nie obchodzi mnie, że to nie potrwa długo. Może wcale tego nie chcę.

Chcę tylko wiedzieć, jakie to uczucie, gdy mężczyzna sprawia, że dochodzę. Czuć, jak jego miękkie włosy ocierają się o moje uda, gdy on obdarowuje moje najbardziej intymne miejsce swoim językiem. Swoimi palcami. Chcę go dotykać. Wszędzie. Chcę poczuć jego usta na moich, poznać jego język.

Bez zastanowienia pochylam się do przodu, sięgam po czapkę, która wciąż jest na jego głowie, i zrywam ją, odsłaniając jego potargane włosy. Wpycham dłonie w jedwabistą miękkość, prostując je najlepiej, jak potrafię, i nie mówiąc ani słowa. Pozwala mi na to, również milcząc, jego powieki opadają na krótko, kiedy dalej głaszczę jego włosy, jakby to było naturalne.

Mam nadzieję, że jest. To wszystko, czego również chcę – aby czuł się dobrze, w nadziei, że zrobi to samo dla mnie.

– Nie zrobię nic poza całowaniem – ostrzegam go, nie chcąc, aby myślał, że pozwolę sytuacji wymknąć się spod kontroli.

– Chcę cię tylko pocałować – zapewnia, jego usta wykrzywiają się w ledwie widocznym uśmiechu.

Ten uśmiech mnie zabija. Czy ja go bawię? Nie wiem, co mam czuć w związku z tym wszystkim... Podekscytowanie. Zdenerwowanie.

Przerażenie. Gotowość.

Wszystkie powyższe.

– Okej... dobrze, bo nie mam zamiaru pozwolić ci robić ze mną wszystkiego, co tylko chcesz, tak po prostu.

– Nie martw się, Wren. Twoje dziewictwo jest bezpieczne – robi pauzę – na razie. – Tkwią zupełnie nieruchomo, wpatrując się w niego.

Jeśli to, co robimy, posunie się dalej, to tak... ma rację.

Kiedy oplatom moje drżące dłonie wokół jego karku, pochyła się, jego usta zawisają tuż nad moimi.

– Wiesz, że to nie skończy się dobrze – mruczy, gdy opuszkami palców śledzi linię mojej szczęki.

Patrzę na niego, nienawidząc tego, co powiedział, chociaż bardziej nienawidzę tego, że się z nim zgadzam.

– Na pewno chcesz, żebym był twoim pierwszym? – Błądzi palcami po moim policzku, a następnie wsuwa mi je we włosy, trzymając bok mojej głowy i zmuszając do spotkania z jego spojrzeniem. – Ponieważ po wzięciu jednego, będę chciał wszystko.

Kiwam powoli głową, nie mogąc odwrócić od niego wzroku. Wprowadził mnie w trans, z którego nie chcę nigdy wyjść.

– Sprawię, że poczujesz się dobrze, Ptaszynko. – Przysuwa swoje usta do mojego ucha, jego głos przypomina szept, gdy mruczy: – Obiecujesz zrobić to samo dla mnie?

– Tak – szepczę, po czym skamle, gdy lekko się odsuwa.

– W takim razie jestem twój. – Jego usta muskają moje. – Cały twój.

W chwili gdy nasze usta się łączą, jestem stracona. Całuje mnie raz. Dwa razy. Mruczy nisko, a moje ciało odpowiada na ten dźwięk powolnym, stałym pulsowaniem między nogami. Rozchyłam wargi przy każdym muśnięciu jego ust, mój oddech staje się nierówny, gdy jego język drażni mój, a potem się wycofuje.

O Boże. Chcę, żeby zrobił to jeszcze raz.

Jego ręka opada na mój policzek, odchylając mi głowę tak, że kontynuujemy pocałunek, język Crew ponownie drażni mój. Każde delikatne muśnięcie lub powolny krąg jego języka uświadamia mi, jak działa moje ciało. Jak ono ożywa. Mrowienie przeszywa mi skórę,

a przyływ wilgoci wzbiera między udami. Jego dłoń opada na moją szyję, palce wywołują u mnie dreszcz, gdy odchyła moją głowę, pogłębiając pocałunek.

Moje ciało zaczyna płonąć, a wtedy chwytam tył głowy Crew, przytrzymując go przy sobie. Jego druga ręka spoczywa na mojej talii i próbuje przyciągnąć mnie bliżej, ale nasze płaszcze to uniemożliwiają. Sfrustrowany skowyt rozbrzmiewa w powietrzu i zdaję sobie sprawę...

To pochodzi ode mnie.

Crew szepcze moje imię przy moich ustach, a ja wzdycham, dźwięk ten jest pełen tak wielkiej tęsknoty, że prawie czuję się zawstydzona. Ale to go nie zniechęca. Wsuwa palce pod brzeg mojego swetra, jego dłoń na mojej nagiej skórze sprawia, że cała rumienię się z gorąca. Opuszczam ręce na jego szerokie ramiona, testując jego siłę, a Crew jęczy. Ten dźwięk dodaje mi odwagi, by dalej go dotykać, i wodzę dłońią po jego klatce piersiowej. Opieram ją dokładnie tam, gdzie bije jego serce, pod moją dłońią, i teraz mam świadomość, że...

Działam na niego tak samo jak on na mnie.

Samochód nabiera prędkości, pędząc ulicami miasta, a ja zastanawiam się przez krótką chwilę, gdzie jesteśmy. Dokąd Peter nas zabiera.

Odrywam się od wciąż zachłannych ust Crew, próbując złapać oddech, a on całuje moją szyję, jego usta są gorące i wilgotne w kontakcie z moją wrażliwą skórą. Myślę o ojcu. O samochodzie, który wynajął, żeby zawieźć mnie rano do galerii. O tym, że nie zadzwoniłam po tego kierowcę, żeby mnie odebrał i zawiózł do domu. Jestem pewna, że złożył ojcu raport.

Pewnie się o mnie martwią.

– Która godzina? – pytam, dysząc miękko między każdym słowem.

Crew odsuwa się od mojej szyi, przyglądając mi się uważnie. Jego twarz jest zarumieniona, usta wilgotne i spuchnięte, a ja pochylam się, przyciskając jeden raz usta do jego ust. Dwa razy.

– Sprawdź godzinę na swoim telefonie – szepczę.

Sięga do kieszeni płaszcza i wyciąga telefon, zerkając na ekran, zanim ponownie zwróci na mnie swoją uwagę.

– Prawie piętnasta.

Zalewa mnie fala paniki, sprawiając, że wszystkie te cudowne uczucia i pragnienia znikają, tak po prostu.

– O nie. – Rozglądam się po wnętrzu samochodu, odwracam, by spojrzeć przez okno, ale nie rozpoznaję, gdzie jesteśmy. – Powinnam wrócić do domu.

– Ptaszynko, czekaj...

– Muszę iść – przerywam. – Mój tata niedługo będzie w domu albo może już w nim jest, nie wiem. Peter?

– Tak? – pyta kierowca, jego spojrzenie odnajduje moje w lusterku wstecznym.

Nawet nie czuję się zakłopotana, że był świadkiem naszego pocałunku. Jestem pewna, że wyglądam jak bałagan. Czuję się jak totalny bałagan. Jestem potargana, rozpalona i sfrustrowana.

– Czy możesz mnie zawieźć prosto do mojego mieszkania?

– Oczywiście. Jaki jest adres?

Podaję mu adres, a potem ponownie skupiam swoją uwagę na Crew, który wygląda na bardziej niż zawiedzionego... rozczarowanego.

A nawet trochę złego.

– Przepraszam – szepczę, ostry ból kłuje mnie w piersi. – Nie lubię się spieszyć, ale muszę wrócić do domu. Jestem pewna, że moi rodzice się martwią.

Czy aby na pewno? Może nie, ale mój ojciec zawsze spodziewa się, że będę czekała w domu na jego powrót. Nigdy w życiu im się nie przeciwstawiłam, a czuję, że już mam kłopoty.

Nawet jeśli tak naprawdę nie zrobiłam niczego złego.

Wyraz twarzy Crew łagodnieje, kiedy chłopak dotyka moich włosów. Zakręca pasma na palec, bawiąc się kosmykami.

– Nie chcę, żeby się o ciebie martwili. Wyślij im wiadomość.

Potrząsam głową. To tylko wywoła lawinę pytań, na które nie chcę odpowiadać. Nie teraz, zwłaszcza gdy Crew może być świadkiem tego przesłuchania.

– Jak daleko jesteśmy od mojego domu, Peter? – pytam.

– Dwadzieścia minut, jeśli nie będzie korków – odpowiada kierowca.

– Dziękuję. – Ponownie wygodnie moszczę się na siedzeniu, wpatrując w okno, mój umysł kotłuje się od wszystkich strasznych możliwości. Czuję, że Crew mnie obserwuje, i nie podoba mi się, że jestem blisko szczytu ataku paniki, którego mogę dostać w jego obecności.

Bierze moją rękę, łącząc nasze palce razem.

– Nie stresuj się, Ptaszynko.

– Nie jestem zestresowana – mówię bez zastanowienia, wciąż patrząc za okno. Boję się, że jeśli na niego spojrzę, mogę zalać się łzami.

Przysuwa się bliżej, jego usta po raz kolejny znajdują się tuż przy moim uchu.

– Kłamczucha. Znam cię lepiej, niż myślisz.

Przełykam z trudem ślinę, nie mówiąc nic w odpowiedzi.

Właśnie tego się boję.

ROZDZIAŁ 19

WREN

TAK CICHO, JAK TYLKO POTRAFIĘ, wkradam się do domu, powoli zamykając za sobą drzwi, żeby ich nie zatrzasnąć. W mieszkaniu panuje cisza, jakby nikogo tu nie było, więc oddycham z ulgą.

– Gdzie, do cholery, byłaś przez cały dzień?

Odwracam się, krzycząc, i zauważam mojego ojca stojącego u wylotu korytarza, tuż obok cennego dzieła rodziców – gigantycznego obrazu Andy’ego Warhola wiszącego na ścianie.

Próbuję się uśmiechnąć.

– O co chodzi? Poszłam do galerii sztuki.

– To było kilka godzin temu. – Mruży oczy, jakby próbował zajrzeć w głąb mojej głowy. – Byłaś w galerii przez cały ten czas?

Powoli kręcę głową, ale nic nie mówię.

– Chodź ze mną. – Odwraca się i rusza korytarzem. Nie mam wyboru i za nim idę, wchodzę do salonu, gdzie czeka moja matka, ubrana w elegancką czarną sukienkę, ściska w dłoni kieliszek z winem. Lekko się uśmiecha, kiedy nasze spojrzenia się spotykają, ale postanawia milczeć.

Nigdy nie była moim sprzymierzeńcem. Nie wiem, dlaczego zawsze myślę, że może nim być. To stracona sprawa.

– Jak wróciłaś do domu, młoda damo? – pyta ojciec, który odwrócił się do mnie z grymasem na twarzy. To przystojny mężczyzna. Lekko łysiejący, siwy na skroniach. Ma orzechowe oczy, które zawsze są wypełnione troską, kiedy na mnie patrzą. Zastanawiam się, czy on nieustannie się o mnie martwi, bo czasami mam wrażenie, że to wszystko, co robi.

Myślę o tym, aby skłamać, ale w końcu i tak najprawdopodobniej by to ze mnie wyciągnął. Czy pominięcie kilku faktów też jest kłamstwem? Może nie.

– Wróciłam do domu samochodem.

Unosi brwi.

– Czyim samochodem? Bo z pewnością nie należącym do mnie. Spanikowany kierowca zadzwonił do mnie kilka godzin temu, Wren, mówiąc, że nie skontaktowałaś się z nim w sprawie odbioru. Kiedy poszedł do galerii, zorientował się, że już cię tam nie ma.

– Wszedł do galerii? – Ogarnia mnie poczucie winy. Jestem pewna, że jest wypisane na całej mojej twarzy.

– Jeździł po całym Tribeca, próbując cię znaleźć, i tak się złożyło, że zobaczył, jak wychodzisz z kimś z restauracji.

Jestem zaskoczona jego słowami, siadam na znajdującej się za mną kanapie.

– Z kim? – pyta, mierząc mnie uważnym spojrzeniem.

Tata podchodzi do mnie, pokazując swój telefon tak, że znajduje się przy mojej twarzy. Na ekranie jest zdjęcie moje i Crew wychodzących razem z Two Hands. Uśmiecham się.

Chyba jeszcze nigdy nie widziałam siebie wyglądającej na tak szczęśliwą.

– Kto to jest? – dopytuje tata.

– Crew Lancaster. – Mój głos jest zaskakująco spokojny.

Marszczy się, wrzucając telefon z powrotem do kieszeni spodni.

– Czeka... Syn Reggiego?

– Tak – piszczy matka – najmłodszy.

– Chodzę z nim do szkoły – dodaje. – Jest w mojej klasie.

– Hmm. – Zerka na matkę. – Może być dla niej lepszą partią niż ten chłopak z kolacji, na którą dziś idziemy.

Ona twierdząco kiwa głową. Moje usta się otwierają.

O czym oni rozmawiają? Czy za tą kolacją z von Wellerami kryje się coś więcej niż to, że mój ojciec chce z nimi porozmawiać o interesach?

– O czym rozmawiacie? – pytam, gdy nie mówią nic więcej. – Crew i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Dlaczego był w galerii? – pyta tata. – I...

Dzwoni jego telefon, a on natychmiast wyciąga go z kieszeni spodni, zerkając na ekran, zanim mówi:

– Muszę to odebrać.

I wychodzi z pokoju.

Kiedy go nie ma, matka bierze swój kieliszek.

– Następnym razem powinnaś wysłać ojcu wiadomość. Martwił się niesamowicie.

– Przepraszam – szepczę, przeklinając w duchu to, że automatycznie przepraszam za wszystko. Nigdy nie próbuję się tłumaczyć czy choćby bronić.

– Wiesz, jaki on jest.

– Wiem. – Kiwam głową, zbierając się na odwagę, by zadać pytanie płonące w moim umyśle. – Dlaczego tata tak do ciebie powiedział?

– Powiedział co? – Celowo gra głupią, ale nie zamierzam się poddać.

– O tym, że Crew jest lepszą partią.

Podnosi podbródek.

– Badamy wszystkie ścieżki twojej przyszłości – odpowiada poetycko.

Marszczę brwi tak mocno, że boli mnie głowa.

– O czym ty mówisz? O wydaniu mnie za Larsena? Czy to dlatego jemy dziś kolację w ich domu? Czy to jedna z dróg, które poważnie badamy?

Dlaczego zawracam sobie głowę używaniem formy „my”? Raczej badali to bez angażowania mnie.

– To nie jest taka zła opcja i trzeba ją rozważyć. On pochodzi z dobrej rodziny. Są bardzo zamożni – zauważa matka.

– A nasza nie jest zamożna? Dlaczego mam się martwić o pieniądze? Nie chcę wychodzić za mąż zaraz po szkole średniej. Będę miała dopiero osiemnaście lat. – Samo wypowiedzenie tych słów na głos brzmi niedorzecznie.

– Uspokój się. Nie wyszłabyś za mąż po liceum, kochanie. To zdecydowanie za wcześnie. Chcemy jednak związać cię z kimś, kto zapewni ci odpowiednią przyszłość. – Bierze kolejny łyk wina, robi to automatycznie, jakby nic jej nie przeszkadzało.

Podczas gdy ja czuję, że moje życie przelatuje tuż przed moimi oczami.

– A co, jeśli chcę iść na studia?

Sceptyczne spojrzenie, które przecina jej twarz, jest oczywiste.

– Czy naprawdę chcesz to zrobić, Wren? Taka strata czasu – prycha, po czym kręci głową.

Wzdrygam się, słysząc jej słowa. Czy ona sugeruje, że uważa mnie za głupią?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami, czując, że powinnam przyjąć postawę defensywną. Złożyłam podanie do kilku uczelni i jako preferowany kierunek wpisałam historię sztuki. – Być może chciałabym najpierw wziąć rok przerwy. Mogłabym podróżować po Europie i zwiedzać galerie.

– Ale nie będziesz mogła niczego kupić.

Marszczę czoło.

– Dlaczego nie? Właśnie dzisiaj kupiłam obraz.

– Trudno to wyjaśnić. – Spuszcza wzrok, bawiąc się olbrzymim diamentem na palcu. To nie jest jej obrączka ślubna. Nie wiem, skąd się wziął, ale jest tak duży, że niemal wygląda na sztuczny. – Nie zrozumiałabyś.

Czuję ciężar na sercu. Matka nie zachowuje się normalnie.

– Powiedz mi.

Wzdycha i podnosi głowę, jej zamglone spojrzenie spotyka moje.

– Na razie musimy wstrzymać wydatki na duże zakupy. Duże dzieła sztuki są kosztowne. Wiesz o tym.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem. – Kręcę głową zaskoczona. – Czy tacie nie idzie dobrze w interesach?

Wymyka jej się sztuczny śmiech.

– Firma twojego ojca ma się dobrze. Biznes kwitnie. Rynek nieruchomości ma się lepiej niż kiedykolwiek.

– Więc o co chodzi? – pytam, nadal nie rozumiejąc.

– Twój ojciec chciał, żebyśmy powiedzieli ci to razem, ale jak zwykle nas zostawił. – Prostuje się i podnosi brodę. – Jesteśmy w separacji.

Gapię się na nią, szok sprawia, że czuję, jak po moim ciele rozchodzi się lód.

– Co? Byłam tu w zeszłym tygodniu na Święcie Dziękczynienia i zachowywaliście się zupełnie normalnie. Nadal mieszkacie razem.

– Nie chcieliśmy ci jeszcze mówić, ale ojciec już tu nie mieszka. Wyprowadził się kilka tygodni temu.

– Kilka tygodni temu? – powtarzam, mój głos jest słaby.

– Chciał poczekać do początku roku, żebyś spokojnie spędziła Boże Narodzenie i urodziny, ale... nie ma sensu dłużej tego przed tobą ukrywać, kochanie. Zasługujesz na poznanie prawdy. Rozwodzimy się. Wynajęliśmy już adwokatów i obecnie rozmawiamy o wszystkich aktywach, które nabyliśmy w trakcie naszego małżeństwa, w tym o sztuce.

Matka macha ręką na stojącą w pobliżu rzeźbę, tę, którą uwielbia.

– Podzielić to? – pytam zaskoczona. – Jak?

– Nie chce zatrzymać żadnej z prac czy podzielić je między nas. Mówi, że jeśli chcę mieć to wszystko, muszę go spłacić. – Z jej ust wymyka się gorzki śmiech. – Nie zamierzam oddawać milionów dolarów z *moich* pieniędzy, aby zapłacić za sztukę, którą już posiadam. To niedorzeczne.

Kompletnie brakuje mi słów. Prawie jej nie wierzę. Dlaczego mieliby się teraz rozwodzić? Czy nie będzie to zbyt skomplikowane i kosztowne? Byli razem przez tak długi czas. Prawie dwadzieścia pięć lat.

– W ramach ugody w końcu podzielimy wszystkie dzieła sztuki i sprzedamy je. Każdy obraz. Nie będę mogła zatrzymać żadnego z *moich* dzieł – kontynuuje, jej oczy napęniają się łzami.

– Och, mamó. – Nie nazywałam jej tak od lat. Widząc ją w takim stanie, łamie mi się serce. – Wiem, ile to wszystko dla ciebie znaczy.

– Tak, tak, to prawda, ale nic mi nie będzie. Wszystko jest w porządku, będzie aukcja – prychna, ściera palcami łzy, które spływają jej po twarzy. – Każdy obraz z tego domu zostanie na niej wystawiony, dlatego nie powinnaś przywozić tutaj swojego nowego nabytku, jeśli chcesz go zatrzymać.

– Czeka, co z obrazem Colena w mojej sypialni?

– Jest zbyt cenny, Wren. Wszystko, co znajduje się w domu, stanowi kompletną kolekcję, którą zgromadziliśmy podczas naszego małżeństwa – wyjaśnia matka.

Mrugam, starając się powstrzymać palące łzy.

– Ale tata dał mi go na urodziny!

– Tak mi przykro, kochanie. Nie mogę nic zrobić. – Bierze kolejny łyk wina, jakby to był koniec naszej rozmowy.

Sfrustrowana wychodzę z salonu i idę do swojej sypialni, trzaskając za sobą drzwiami, nie dbając o to, kto to usłyszy lub czy to kogoś zdenerwuje. Nie jesteśmy rodziną, w której zdarzają się krzyki, bójki i trzaskanie drzwiami. Wszystko omawiamy w sposób bardzo kulturalny. Po cichu. Z godnością.

Czasami ta cała cicha godność jest denerwująca. Jak moja matka i to, jak była spokojna, kiedy ogłaszała ich rychły rozwód.

Gdy przebieram się z wyjściowego stroju w za duży sweter, nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziała moja matka.

Jak mogłam tego nie zauważyć? Wiem, że nie zawsze się dogadują. Tata nieustannie pracuje. Dużo podróżuje. Wychodzi i wraca późno. Nie widywałam go zbyt często, gdy byłam mała. Starał się być przy mnie, gdy byłam starsza, zwłaszcza gdy doszło do tego całego zamieszania z telefonem i forum. W tym czasie pracował mniej i uczestniczył w naszych rodzinnych kolacjach. Czasami nawet pomagał mi w odrabianiu lekcji, choć nie było to częste i zwykle polegało na tym, że siedzieliśmy we dwoje w jego gabinecie w domu, a on pracował na swoim komputerze. Matka zawsze mówiła mu, że potrzebuję bardziej zażyłej relacji z nim. Pozytywnego męskiego wzorca, żebym w dorosłości nie miała problemów z tatusiem.

Ale potem wysłali mnie do Lancaster i nie widuję ich zbyt często. Nie ma mnie w domu każdego dnia. Latem zawsze planują wiele rodzinnych wyjazdów, choć ostatniego lata nie podróżowaliśmy tak często. Tata pracował.

Może nawet wtedy już się między nimi nie układało.

Słyszę pukanie do moich drzwi i zanim zdążę powiedzieć „wejdz”, drzwi się otwierają, tata stoi tam z poirytowanym spojrzeniem na twarzy.

– Czy mogę z tobą porozmawiać przez chwilę?

Opadam na łóżko, przyciągając do siebie nogi i owijając wokół nich ramiona.

– Tak.

Zamyka za sobą drzwi i opiera się o nie, obserwując mnie.

– Twoja matka poinformowała mnie, że ci powiedziała.

Nie jestem pewna, co powiedzieć, więc kiwam głową.

– Chciałem ci powiedzieć. Mieliśmy to zrobić razem – zaczyna, ale mu przerywam.

– Naprawdę nie jesteście już razem.

Ciężko wzdycha i pociera policzek.

– Nie chciałem, żeby sprawy tak się potoczyły – burczy.

– Dlaczego zmuszasz ją do sprzedania całej sztuki? – pytam słabym głosem. Moje spojrzenie kieruje się na dzieło wiszące na ścianie. Mój prezent, który wcale nie był prezentem. – Powiedziała mi, że nie mogę tego zatrzymać.

Przygląda się uważnie obrazowi, zanim przeniesie na mnie swoje spojrzenie.

– To cenny przedmiot. Taki, który może przynieść dużo pieniędzy.

– Czy to o tu chodzi? O pieniądze? To dlatego sprzedajesz wszystko? Jestem pewna, że zarobisz mnóstwo na kolekcji mamy, na którą tak ciężko pracowała przez lata. – Och, jestem wściekła. Wściekła, że zdradził ją w ten sposób. Wściekła, że tak bezdusznie zmusza ją do oddania wszystkiego, co zbierała przez ostatnie dwadzieścia lat.

– Zainwestowałem w te dzieła. To były moje pieniądze, to za nie je kupiła. Ta kolekcja jest w każdym calu tak samo moja, jak i jej – mówi tata, odsuwając się od drzwi. – Nie daj się nabrać na jej łzawą historyjkę. Ona jest po prostu zła, że sprawy nie układają się po jej myśli.

– Nie winię jej. Nic z tego nie jest sprawiedliwe.

– Życie nie jest sprawiedliwe, Cukiereczku. To dobra lekcja do przyswojenia teraz, kiedy jesteś jeszcze młoda. Złe rzeczy będą ci się przytrafiać, a niektóre z nich są całkowicie poza twoją kontrolą. Wszystko sprowadza się do wyborów, których dokonujesz. – Spaceruje po moim pokoju, zatrzymuje się, aby popatrzeć na dzieło sztuki, które już nie należy do mnie. – Dokonałem kilku złych wyborów w moim życiu, ale najlepszym wyborem było poślubienie twojej matki i to, że miałem ciebie. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

– Więc dlaczego nie chcesz nadal być jej mężem? Jeśli była najlepszym wyborem, jakiego kiedykolwiek dokonałeś? – Nie zdaję sobie sprawy, że płaczę, dopóki nie czuję, że łzy skapują mi z twarzy.

– Ludzie się zmieniają. Chcą czegoś innego – mówi łagodnie. – Nie chcę cię skrzywdzić. Twojej matki też nie.

– Za późno – szepczę, moja klatka piersiowa boli od powstrzymywania łez.

ROZDZIAŁ 20

CREW

SPĘDZIŁEM resztę weekendu w cichej agonii, myśląc o Wren i Larsenie, tym skurwielu, żartujących i śmiejących się podczas sobotniej kolacji i wyobrażając sobie, że o mnie zapomniała.

Bo dokładnie tak to wyglądało: ani razu nie zwróciła na mnie uwagi. Nawet po tym, jak podrzuciliśmy ją pod dom, a ona wbiegła do środka bez obojętności się za siebie, czy w niedzielę, kiedy próbowałem do niej zadzwonić.

A zadzwoniłem tylko raz. Lancasterowie nie uganiają się za nikim. Nie błagamy i nie pytamy, co się stało.

Ale zawsze ona może przyjść do mnie.

Nastał poniedziałkowy poranek i jestem w swoim zwykłym miejscu, oparty o ścianę przy frontowym wejściu do szkoły, Ezra i Malcolm stoją po moich obu stronach. Jest z nami Natalie – flirtuje z Ezrą, jednocześnie od czasu do czasu spoglądając na mnie rozmarzonym wzrokiem, ale ją ignoruję. Malcolm narzeka na swoich rodziców, podczas gdy ja czekam na pojawienie się mojego małego ptaszka.

Innymi słowy, nic się nie zmieniło.

Czuję, że ja się zmieniłem, choć nikt tego nie widzi. Całowanie Wren na tylnym siedzeniu samochodu... dźwięki, jakie wydawała, jak bardzo reagowała. Smak jej ust. Nieśmiałe drażnienie jej języka. Nie mogę przestać o tym myśleć.

Nie mogę przestać myśleć o niej.

– Chryste, jesteś w fatalnym nastroju tego ranka – mówi nagle Malcolm, jego słowa skierowane są do mnie.

– Zgadza się – dodaje Ezra.

– Nawet nie powiedziałem zbyt wiele – mruczę, podpierając stopę o ścianę, zawsze w pogotowiu, gdyby pewna osoba miała się pojawić.

– Nie musisz. Twoja negatywna energia jest dosłownie ciemną chmurą wirującą wokół ciebie – mówi Malcolm.

– Oooh, tak opisowo – grucha Natalie, jej spojrzenie jest pełne podziwu, gdy przygląda się Malcolmowi. – Dlaczego nigdy wcześniej nigdzie nie wyszliśmy?

– Jesteś zbyt zajęta tym, żeby na niego wejść. – Malcolm macha na mnie ręką.

– Hej. – Ezra łapie rękę Natalie, wciągając ją w swoje ramiona. – A co ze mną?

Jest zbyt cholernie nią zainteresowany. To dlatego ona nie jest zainteresowana nim. Mógłby się ode mnie czegoś nauczyć. Im bardziej ignoruję Nat, tym bardziej ona wydaje się mnie pragnąć.

Nie żebym chciał ją z powrotem.

– Och, nie zapomniałam o tobie. – Natalie chichocze, ten dźwięk gra mi na nerwach. – Chcesz olać pierwsze zajęcia? Wrócić do mojego pokoju w akademiku?

– O kurwa, tak! – mówi Ezra, zdecydowanie zbyt entuzjastycznie. – Poczekajmy najpierw kilka minut.

– Dlaczego? – Natalie się dąsa. – Chcę wyjść teraz.

Ez nie może przyznać, że chce się wszystkim pochwalić, że Natalie na nim wisi. Po prostu uśmiecha się i całuje ją, co sprawia, że mam ochotę zwymiotować.

– Gdzie jest twój mały ptaszek? – pyta mnie Malcolm, śmiejąc się. – To już załatwione?

– Przede wszystkim to nawet się nie zaczęło – kłamię.

– Myślałem, że będziesz pilnował naszej ofiarnej owieczki i załatwisz, żeby na nas nie doniosła. – Malcolm unosi brwi. – Powinniśmy się martwić?

– Nie, mam to pod kontrolę – odgryzam się, wściekając, że we mnie wątpi.

– Zdecydowanie lepsza odpowiedź – mruczy Malcolm. – Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby mnie teraz wyrzucili. To wszystko speprzy.

Ignoruję go, moje spojrzenie przykuwa ładna twarz, która nagle się pojawia.

To Wren, porusza się chodnikiem w kierunku wejścia do szkoły, idzie sama. Nie jest otoczona przez swoją grupę pierwszoklasistek, które uważają ją za swoją idolkę. Wszystko we mnie buzuje, żeby nie odepchnąć się od ściany i do niej nie podejść, ale pozostaję na miejscu, pozwalając, żeby to ona podeszła do mnie.

Jej kroki są powolne, a wyraz twarzy niepewny. Przez dłuższy czas nie nawiązuje ze mną kontaktu wzrokowego, a ja nie mogę odwrócić od niej wzroku. Zatrzymuję go na jej twarzy, spijając jej piękno. Ładne zielone oczy i rozchylone usta. Włosy ma spięte w wysoki kucyk i związane śnieżnobiałą wstążką zawiązaną w kokardę, ma na sobie ten sam gruby płaszcz co w sobotę.

Czekam, aż przejdzie obok mnie i zignoruje jak zwykle, co byłoby cholernie wkurzające, ale zaskakuje mnie, gdy zatrzymuje się przed nami, ignorując szydercze spojrzenia Eza, Malcolma i Natalie, które jej posyłają.

– Czy mogę przez chwilę z tobą porozmawiać? – pyta, obmywa mnie jej słodki głos.

Szybko rzuca okiem w kierunku moich przyjaciół, którzy wydają się gotowi pęknąć ze śmiechu, idioci.

– Na osobności?

– Jasne. – Odpycham się od ściany i za nią idę, wchodzimy do budynku, a rechot moich kumpli podąża za nami.

Skurwiele.

Znajduje pustą klasę z niezamkniętymi drzwiami i wślizguje się do środka, a ja wchodzę za nią, zamykając za sobą drzwi. Jest to sala, która nie była używana w tym semestrze, dlatego jest w niej tylko kilka ławek oraz podium dla siedzących bezpośrednio przed tablicą. Jest cicho. Prywatnie.

Nikt nie powinien nam tu przeszkadzać.

Wren nie przestaje chodzić, dopóki nie znajdzie się w najdalszym kącie od drzwi i dopiero wtedy odwraca się i staje przede mną.

– Przepraszam.

Przerywam jej, całując ją mocno. Karzę ją za to, że nie odzywała się do mnie przez resztę weekendu. Ignorowała mnie, jakbym nie istniał. Za kogo, do cholery, ta dziewczyna się uważa?

Wydaje z siebie skowyt i próbuje mnie odepchnąć, kładąc ręce na mojej piersi, ale tłumię atak, nie tylko dla niej, ale i dla siebie.

Bo, cholera, ona dobrze smakuje. I kiedy czuję, jak powoli rozpływa się przy moich ustach, jak jej dłonie chwytają za klapy mojej marynarki, jakby chciała mnie przyciągnąć, wiem, że czuje to samo. Przyciskam ją do ściany, gdy dalej spijam smak z jej ust, masując jej język swoim, raz po raz, i mając nadzieję, że wymażuję na dobre wszelkie dowody wieczoru, który właśnie spędziła z pieprzonym Larsenem.

Kończę pocałunek jako pierwszy, przyciskając moje czoło do jej czoła.

– Jestem na ciebie zły.

– To był trudny weekend.

Parskam.

– Jestem pewien, że Larsen zajmował cały twój czas – rzucam, z trudem wypowiadając imię tego dupka.

– Niewiele z nim rozmawiałam – oznajmia, wzdychając.

– Więc jednak poszłaś na kolację do domu jego rodziców. – Potwierdzenie jest bolesne.

– Oczywiście, że tak. Poszłam z rodzicami. Spodziewali się mnie tam. – Wydaje zdławiony dźwięk i mocno się o mnie opiera. – Rozwodzą się.

– Kto? Rodzice Larsena? – Kogo to obchodzi?

Wren pochyla głowę, wtulając się w moją klatkę piersiową, jej ręce spoczywają tuż przy moim sercu.

– Nie, moi. Powiedzieli mi w ten weekend. Moje życie jest w rozsypce.

Ach, kurwa.

Owijam wokół niej ramiona i trzymam ją blisko, gładząc po plecach, kiedy cicho płacze w moją koszulę.

– Ptaszynko, tak mi przykro – mówię, starając się ją pocieszyć.

– Jest w porządku. To był taki szok. Moja mama powiedziała mi pierwsza, była taka spokojna. To dziwne. – Wzdycha i odchyła się, by spojrzeć w górę, na mnie.

Jej oczy są przekrwione i pełne łez, które spływają po jej policzkach. Kieruję się instynktem i powoli wycieram je kciukiem,

a ona zamyka oczy, jej usta wykrzywają się w delikatny uśmiech.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek się rozstaną, ale stało się, niszczą dwudziestopięcioletnie małżeństwo. A w grę wchodzi tak wiele: pieniądze i majątek. Zbyt wiele majątku. Cała ta sztuka.

– Podzielią to między sobą?

– Urządzą aukcję, tak powiedziała moja matka. Nie mogą dojść do porozumienia w sprawie kolekcji, a ona odmawia płacenia za sztukę, którą już posiada, tak to argumentowała. – Wren potrząsa głową. – Zapowiada się chaos. Nie wiem, co robić ani jak się czuć.

Przyciągam ją do siebie.

– Powinnaś była do mnie zadzwonić.

– Nie wiedziałam, co ci powiedzieć – przyznaje. – Po... po wszystkim, co się stało w sobotę. Nie wiedziałam, na czym stoimy.

Wodzę palcami po jej podbródku i kieruję jej twarz tak, żeby spojrzała w górę, na mnie.

– Mówiłem ci, że jestem twoim przyjacielem.

– Potrzebuję przyjaciela właśnie teraz, Crew – szepcze. – Bardzo.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz.

– Ja... nie wiem jeszcze. Twojego wsparcia? Kogoś, z kim można posiedzieć podczas lunchu? – Jej śmiech jest smutny i boli mnie moje pieprzone, zbudowane ze stali serce, gdy go słyszę. – Potrzebuję kogoś, kto naprawdę będzie dla mnie miły?

– Kurwa, Wren. – Całuję ją ponownie, bo jest tak cholernie smutna, ale kończy to pierwsza, odsuwając się ode mnie całkowicie.

– Co się stało?

– Powinniśmy iść na zajęcia. – Jakby na zawołanie dzwoni dzwonek z pięciominutowym ostrzeżeniem. – Nie możemy się spóźnić na zajęcia Figa.

Pieprzony Fig. Nienawidzę tego gościa.

– Crew... – Robi krok w moją stronę z błagalnym wyrazem twarzy.

– Czy możemy zachować w tajemnicy to, co się między nami stało?

– Co? – Potrząsam głową. – O czym dokładnie mówisz?

– Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że jesteśmy w... związku. Możemy być przyjaciółmi. Ludzie pomyślą, że to normalne, że to wynik wspólnej pracy nad projektem, prawda? Po prostu nie chcę, żeby

ludzie wiedzieli, co robiliśmy na tylnym siedzeniu samochodu. – Czerwieni się.

Automatycznie chce zmniejszyć rangę tego, co się stało w sobotę po południu w samochodzie. Co to za mała sesja z seksem? Jesteśmy w szkole średniej. Takie gówny zdarza się cały czas. Wszyscy ludzie, którzy tu chodzą, spiknęli się w weekend i teraz udają, że nic się nie stało. Do diabła, sam robiłem to więcej niż kilka razy.

Ale jest coś w tym, że Wren mówi mi, że nie chce, żeby ludzie wiedzieli, że się całowaliśmy. Jakby chciała trzymać mnie w tajemnicy, jak swój mały, brudny sekret.

To jest popieprzone. Cios w moje ogromne ego, jeśli mam być ze sobą szczerzy.

I znowu nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest być Wren – Małą Panną Perfekcyjną, słodką i dumną dziewicą rozpowszechniającą na kampusie wstrzemięźliwość. Naraża swoje dobre imię na ryzyko, jeśli ktoś ją ze mną zobaczy, a reputacja to coś, co bardzo ceni.

Może trochę za bardzo.

– Co tylko chcesz – mówię jej z lekkim uśmiechem. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi, prawda, Wren?

– Racja – przytakuje. – Tylko przyjaciółmi – dodaje słabo.

– Ty wyjdiesz pierwsza, dobrze? Poczekam chwilę, żeby ludzie nie widzieli nas razem – instruuję ją.

– Dobrze. – Uśmiecha się. – Dziękuję za zrozumienie.

I znika.

Opieram się o ścianę, gotuje się we mnie ze złości, aż uderzam w nią tyłem głowy raz. Drugi. I jeszcze kilka razy, aż w końcu wydaję z siebie warknięcie.

Dlaczego miałoby mnie obchodzić, że ona chce utrzymać naszą relację w tajemnicy? Tak zazwyczaj działam, więc powinienem być jak najbardziej za. To nie tak, że miałem zamiar wybiec i powiedzieć wszystkim, co się stało. Nawet nie wspomniałem o tym moim kumplom. Do diabła, wcześniej okłamałem Malcolma.

Ale to Ptaszynka decyduje o wszystkim. Nie podoba mi się to. Ani trochę.

Zgodnie z obietnicą wychodzę z pokoju minutę później i pędzę na zajęcia, przepychając się obok kręcących się wokół uczniów.

Niektórzy z nich wołają mnie po imieniu, ale ignoruję ich. Plan wkracza w życie, gdy toruję sobie drogę do sali, w której odbywają się zajęcia Honors English, a kiedy wchodzę do klasy, z ulgą stwierdzam, że mogę go zrealizować.

Wren już tam jest, siedzi na swoim stałym miejscu. Z przodu, na środku. Na policzkach ma plamy – ślady po wcześniejszym płaczu, ale poza tym wygląda dobrze. Ledwie się trzyma, ale w porządku. Zajmuję miejsce w ławce bezpośrednio za nią i siadam, rzucając torbę na podłogę obok moich stóp.

Figuroa oczywiście to zauważa. Siedzi w towarzystwie swojego haremu – stałego grona dziewczyn, w tym Maggie, która patrzy na resztę, jakby chciała poderżnąć im gardła.

Ktoś czuje się zagrożony na swoim terytorium.

Uśmiecham się tylko, kusi mnie, by mu pomachać. Nie chce, żebym kręcił się koło Wren. Sam zresztą próbuje włączyć się do tej akcji.

Po moim trupie.

Dzwoni ostatni dzwonek i dziewczyny siadają na swoich miejscach, jedna z nich rzuca się na mnie, bo – jak się domyślam – zająłem jej miejsce.

– To moje miejsce – mówi jak jakaś smarkuła.

– Przepraszam, kotku. Próbuję zapunktować – mówię jej. Ona przewraca oczami i siada gdzie indziej.

Pan Figuroa zaczyna wykład o *Wielkim Gatsby*, którego nawet nie zacząłem jeszcze czytać. Wymyśliłem, że jeśli będę musiał, tym razem obejrzę film albo wezmę od kogoś notatki i zażądam, żeby mi pomógł. Jestem pieprzonym Lancasterem. Wszyscy wykonują moje polecenia.

Wyciszam jego irytujący głos, wpatrując się w tył głowy Wren. Jej ciemne włosy są spięte wysoko w koński ogon, a zakręcone końcówki opadają na tył jej marynarki. Poddaję się i wyciągam rękę, nawijając kosmyk na palec po czym lekko ciągnę.

Nie reaguje. Nawet się nie rusza, a ja zastanawiam się, czy w ogóle to poczuła.

Rozglądam się dookoła i upewniam się, że nikt inny nie zwraca na mnie uwagi. Nie powinienem bawić się jej włosami na oczach

wszystkich. Mogliby źle to odebrać.

Chociaż co byłoby w tym złego? Myślenie, że coś między nami jest? A co, jeśli tak jest?

Jeżu, brzmię jak idiota nawet we własnej głowie. Nie mogę zakochać się w tej dziewczynie. Ona nie jest dla mnie. Jest zbyt dobra, zbyt słodka, zbyt niewinna i ufna. I trochę w rozsypce, bo jej rodzice właśnie się rozstali.

Powinienem zostawić ją w spokoju, być jej przyjacielem i porzucić wszelką nadzieję na to, że zobaczę ją nago.

– Panie Lancaster, czy zwraca pan uwagę na to, co się wokół dzieje?

Pewny głos Figueroa zaskakuje mnie, wpatruję się w nauczyciela, ignorując dźwięczny śmiech, który wypełnia klasę.

– Tak.

– Proszę w takim razie wymienić jeden z tematów z książki. – Figueroa krzyżuje ramiona, czekając, aż spieprzę.

Próbowałem obejrzeć film, kiedy miałem jakieś dziesięć lat, chyba? Nie pamiętam z niego prawie nic. Wszedłem z pokoju już po pięciu minutach, znudzony do granic możliwości. Ale pamiętam kilka poruszanych w nim kwestiach.

– Chciwość? Nadmiar?

Zdziwienie przecina twarz mojego nauczyciela.

– To się zgadza. A co jeszcze? Ktoś wie?

Zgłasza się jeszcze kilka osób, a on je wywołuje, przechodząc na drugą stronę klasy. Wren odwraca się, posyłając mi nieczytelne spojrzenie.

– Dlaczego siedzisz koło mnie? Zwykle siedzisz z tyłu.

– Pomyślałem, że usiądę przy mojej przyjaciółce. – Wyciągam rękę i ponownie chwytam za koniec jej kucyka, a tym razem ona to zauważa. – Podobają mi się twoje włosy.

Jej policzki czerwienieją.

– Dziękuję. – Po raz kolejny odwraca się do mnie plecami, a ja uśmiecham się do siebie.

Ona naprawdę myśli, że będzie w stanie utrzymać między nami tę czysto przyjacielską relację?

Pokażę jej przyjaźń w moim wydaniu.

ROZDZIAŁ 21

WREN

– WREN. – Fig zatrzymuje się przy mojej ławce, a ja na niego zerkam. – Pozwól na słówko?

Nie czekając na moją odpowiedź, kieruje się do swojego biurka, idę za nim, nie mając odwagi spojrzeć na Crew. Jestem pewna, że wiem, co zobaczyłabym na jego twarzy.

Złość. Frustrację. Irytację.

Jest środa, kilka dni po tym, jak moje życie zmieniło się z każdej strony, a ja po prostu próbuję sobie jakoś z tym radzić, dzień za dniem. Mój ojciec dzwoni do mnie każdego wieczoru, rozmawiając ze mną spokojnym tonem i zadając niekończące się pytania o to, jak minął mi dzień. Udzielam mu zdawkowych odpowiedzi, bo nie wiem, jak z nim rozmawiać ani co powiedzieć.

Martwi się o mnie, odkąd dowiedziałam się o rozwodzie. Chyba powinnam uznać to za przejaw troski, ale jest w tym coś, co sprawia, że czuję się, jakby próbował jedynie chronić swój tyłek. Matka wysłała mi w poniedziałek SMS, w którym dopytywała, co u mnie słychać, ale poza tym nie miałam od niej żadnych wieści.

Typowe.

No i jest jeszcze Crew.

Nie mogę przestać o nim myśleć, chociaż wmawiam sobie, że to do niczego nie prowadzi. Każdego wieczoru przed pójściem spać przypominam sobie, jak całował mnie na tylnym siedzeniu samochodu. Zastanawiam się, jak potoczyłyby się sprawy między nami, gdybym nadal się z nim spotykała. Był taki miły w galerii i kiedy poszliśmy na lunch. Czułam się jak na randce z chłopakiem, który może mnie polubić.

Moi rodzice wszystko zniszczyli. Informacja o rozwodzie trochę mnie zniechęciła do stworzenia ewentualnego związku z Crew czy

z kimkolwiek innym. Kolacja u von Wellerów była kompletnym niewypałem. Larsen próbował mnie zagadywać, flirtować, a ja byłam tak zimna, że zrezygnował. Co nie jest w moim stylu. Myślałam o Crew i jego ostrzeżeniu przed Larsenem. I o tym, jak moi rodzice próbują mnie z nim ustawić na przyszłość.

Niewiarygodne.

Po tym, jak Crew pocałował mnie tak namiętnie w tej pustej klasie w poniedziałek, nie próbował niczego niestosownego, ale nie mogę nic poradzić, że czuję się...

Rozczarowana.

Wiem, że to ja zdecydowałam, że nie chcę, żeby między nami było coś więcej niż przyjaźń, i nadal tak się czuję, bo ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebuję, jest związek mieszający mi w głowie. Nie sądzę, że mam emocjonalną zdolność do poradzenia sobie z czymś tak przytłaczającym.

Crew Lancaster sprawia, że sposób, w jaki się czuję, jest bardzo, bardzo przytłaczający.

Nadal chciałabym, żeby mnie pocałował albo złapał za rękę. Przytulił. To pocieszające być w jego ramionach. Jest ciepły i silny, i niebiańsko pachnie.

– Wren? – Fig już siedzi na swoim miejscu, podczas gdy ja wlokę się przez klasę, wyglądając jak idiotka, jestem tego pewna.

Podchodzę do jego biurka, zaciskając wargi, by upewnić się, że nie przeproszę.

Za dużo niepotrzebnie przepraszam. Dlaczego miałabym przeproszać właśnie teraz? Bo zawsze to robię? To już nie jest wystarczająco dobry powód.

Naprawdę muszę zacząć się bronić.

– Czy wszystko w porządku? – pytam Figa, gdy już stoję obok.

– Właśnie miałem zamiar zadać ci to samo pytanie. – Opiera swoje zaciśnięte dłonie na blacie, zniżając głos. – Widzę, że coś cię dręczy.

Jest zdecydowanie zbyt spostrzegawczy. To niebezpieczne. Jakby potrafił skupić się na dziewczynach, kiedy czują się wyjątkowo bezbronne, i później je wykorzystać.

– Wszystko w porządku. Naprawdę.

– Czy ktoś cię niepokoi? – Jego spojrzenie przesuwa się na miejsce, w którym siedzi Crew. Na jego nowe miejsce, to znajdujące się za moją ławką. Szybko zerkam przez ramię, by zobaczyć, jak Crew mierzy nas uważnie wzrokiem, nawet na sekundę go nie odwracając. Jakby nie obchodziło go, że został przyłapany na gapieniu się. – Mogę z nim porozmawiać, jeśli chcesz – dodaje nauczyciel.

Potrząsam głową.

– Crew mi nie przeszkadza. – Nie ukrywam, że wiem, o kim mówi.

– Jesteś tego pewna? Wiem, że potrafi onieśmielać. Nie mówią o nim zbyt dobrze na kampusie, ponoć czasami znęca się nad dziewczynami.

Nie jestem zaskoczona. Crew w ciągu kilku dni próbował mnie zastraszyć wiele razy, choć przeważnie go ignorowałam, co pewnie jeszcze bardziej go frustrowało.

– On mnie nie zastrasza. Crew jest moim przyjacielem.

Brwi Figueroa strzelają w górę.

– Twoim przyjacielem? Och, Wren. Proszę, powiedz mi, że w rzeczywistości w to nie wierzysz.

– Co ma pan na myśli? – Boli mnie jego uwaga. Jakbym była małą dziewczynką, która jest zbyt naiwna, by wiedzieć lepiej.

Niegdyś taka byłam. I do tej pory zmagam się z konsekwencjami.

– Jeśli Crew twierdzi, że jest twoim przyjacielem, to tylko dlatego, że liczy na coś więcej.

– Na co? – Postanawiam grać głupią. Oczywiście wiem, o co mu chodzi, ale wszyscy myślą, że jestem niewinną dziewczyną, więc dlaczego nie powinnam odegrać tej roli.

– On... wykorzysta cię. Tak postępują tacy chłopcy jak Crew – mówi, obniżając głos, po czym się krzywi.

Wpatruję się w Figa, nie cierpię tego, że jego słowa sprawiają, że czuję się źle. Bardziej jednak nie lubię tego, że jest taki sam jak chłopak, którego opisuje – wykorzystuje swoje uczennice, żerując na tych najsłabszych.

Czy właśnie w takiej roli widział mnie jeszcze kilka tygodni temu? Jako słabą i skromną? Zbyt ufną i łatwą do zmanipulowania?

Cóż, za późno, proszę pana. Jestem odporna na pana gierki.

– Wiem dokładnie, jak postępują tacy chłopcy jak on. – To moja kolej, by obniżyć głos. – Może to jest dokładnie to, co chcę, żeby zrobił? Czy kiedykolwiek pan o tym pomyślał?

Z trudem utrzymuje neutralny wyraz twarzy, choć mogę przyznać, że go zszokowałam.

– Bardzo dobrze. Ja tylko... chciałem cię ostrzec – bąka zbity z tropu.

– Dzięki. Doceniam to. – Och, skąd to się wzięło? Brzmie, jakbym była pewna siebie.

W pewnym sensie mi się to podoba.

Odwracam się od biurka Figa tak szybko, że moja spódnica unosi się, ukazując odrobinę nogi. Łapię spojrzenie Crew, które spada na moje uda, i zaczyna mnie palić skóra, gdy wracam na swoje miejsce.

Dlaczego znowu trzymam go na dystans?

Opadam na krzesło, zerkając na Crew, aby upewnić się, że nadal mnie obserwuje.

– Czego on, do cholery, chciał? – Jego dławiące spojrzenie przenosi się na Figueroa.

– Pytał, czy wszystko u mnie w porządku. – Wzruszam ramionami, próbując zakończyć ten temat, ale Crew mi nie pozwala.

– Próbuje się do ciebie przystawiać?

– Nie – odpowiadam.

Zaciska zęby.

– Skopię mu tyłek, jeśli powie ci coś niestosownego, Wren. Mówię poważnie – zapewniam, a ja mu wierzę.

Mroczny ton jego głosu sprawia, że na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Jest tak bardzo opiekuńczy, a sposób, w jaki wypowiedział moje imię...

– Spławiłam go.

– Chętnie podrywa dziewczyny, które mają akurat trudną sytuację – kontynuuje Crew.

– Wiem. Rozgryzłam to – zapewniam.

Spojrzenie Crew odnajduje moje, gniew powoli się rozwiewa.

– Masz to pod kontrolą, prawda?

Kiwam głową.

– Mam. Nic mi się nie stanie, ale dziękuję, że o mnie dbasz.

– Do usług – mruczy, akurat w momencie, gdy Figueroa znów zaczyna prowadzić zajęcia.

Odwracam się i wpatruję się w tablicę zadowolona, że Crew faktycznie jest przekonany, że potrafię o siebie zadbać.

Nigdy wcześniej nikt nie wierzył w to, że sama dam sobie radę.

Reszta dnia mija tak samo jak dwa poprzednie, choć w czasie lunchu postanawiam to zmienić. Ruszam na poszukiwania Maggie, którą znajduję siedzącą z Larą i Brooke. Wszystkie trzy wpatrują się we mnie, gdy zatrzymuję się przy ich stole, mrużąc słowa przywitania, zanim wlepią wzrok w ekrany swoich telefonów.

– Mogę tu usiąść? – Nie kieruję tego pytania do nikogo konkretnego i nie czekając na odpowiedź, wysuwam krzesło i siadam tuż obok Maggie. – Jak się masz?

Wzrusza ramionami, wpatrując się w niezjedzoną kanapkę.

– Dobrze.

– Hej. – Wyciągam rękę i kładę swoją dłoń na jej ręce, co ją zaskakuje. Odwraca głowę, marszcząc brwi. – Chciałam cię przeprosić.

– Za co?

– Za to, że cię osądzałam, pouczałam i za wszystkie przykrości, które ci sprawiłam przez ostatnie trzy lata – przyznaję. – Nie mam prawa patrzeć na ciebie z góry, tak jak to robiłam do tej pory. Po prostu – wzdycham – trochę za bardzo obnosiłam się z moją moralnością, a nie powinnam. Mam nadzieję, że jesteś w stanie mi wybaczyć.

Maggie gapi się na mnie, bez wątpienia zszokowana moimi przeprosinami. Chociaż myślę, że nadużywam słowa „przepraszam”, to w tym przypadku jest ono uzasadnione. Muszę przeprosić jeszcze kilka osób, nawet Larę i Brooke, ale robię to krok po kroku.

– Przyjmuję twoje przeprosiny – mówi w końcu, jej głos jest miękki.

– Czy nadal możemy być przyjaciółkami? – pytam z nadzieją.

Przytakuje, a ja przyciągam ją do siebie, ściskając mocno.

– Jeśli potrzebujesz kogoś do rozmowy, jestem tutaj. Wysłucham cię. I nie będę osądzać. Obiecuję.

Maggie wtula się we mnie mocniej, jej policzek jest przyciśnięty do mojego.

– Dziękuję, Wren.

– O co chodzi z tym przytulaniem? – pyta Brooke, przerywając nam. – Masz nadzieję, że wniknie w ciebie trochę jej niewinności, Mags?

Wpatruję się w Brooke zirytowana tym, jak łatwo rzuciła tę obelgę na swoją przyjaciółkę.

– Jakbyście miały jakieś pole do popisu – mówię.

– Och, mój błąd. Przepraszam, nie chciałam obrazić Panny Idealnej.

– Zamknij się, Brooke – mówi Maggie tkliwie. – Jesteś czasami taka męcząca.

Lara chichocze. Brooke się czerwieni, a potem odsuwa się od stołu, zbiera swoje rzeczy i odchodzi. Lara wkrótce idzie w jej ślady i za nią biegnie.

– Dlaczego znowu zadaję się z tymi dwiema? – pyta mnie Maggie tuż przed tym, jak zaczyna się śmiać.

– Nie wiem. Ja też czasem się z nimi zadaję, ale są jakby okropne.

– Naprawdę są okropne. – Maggie potrząsa głową i wzdycha, odsuwając od siebie swoją tacę. – Nie mogę jeść.

– Dlaczego nie?

– Tak wiele się dzieje. – Jej uśmiech jest żałosny. – Opowiedziałabym ci o wszystkim, ale potrzebowałybyśmy co najmniej pięciu godzin.

– Nie mam nic oprócz czasu – mówię jej, wyciągając rękę, aby poklepać ją po dłoni. – Ty i Franklin jeszcze do siebie nie wróciliście?

– Tak. Dowiedział się o Figu. – I tym jednym zdaniem potwierdza moje podejrzenia. – Nie był z tego powodu zbyt szczęśliwy. Chciał nawet powiedzieć o tym dyrektorowi Matthewsowi.

Och, wow.

– Naprawdę?

Maggie potrząsnęła głową.

– Przekonałam go, żeby tego nie robił, przynajmniej na razie. Nie wiem, jak długo jeszcze mogę go powstrzymać.

– Dlaczego nie pozwolisz mu powiedzieć? Wtedy przynajmniej się od tego odetniesz, nic ci nie zrobią.

– Bo jestem w nim zakochana, Wren – przyznaje.

– We Franklinie?

– Nie, w Figu. – Wzdycha. – I to nie wszystko.

Boże, co więcej może być?

– Będziesz świrować – kontynuuje Maggie.

– Po prostu mi powiedz – mówię, pragnąc się dowiedzieć.

Jej spojrzenie spotyka się z moim i widzę miriady emocji wirujących w jej oczach. Strach i niepokój, i tylko minimalny kawałek szczęścia.

– Jestem w ciąży – szepcze.

Otwieram usta, żeby wydusić coś z siebie w odpowiedzi.

– To dziecko Figa.

ROZDZIAŁ 22

WREN

KIEDY wchodzę na zajęcia z psychologii, jestem emocjonalnym wrakiem. Crew musiał to wyczuć, wnioskuje to po wyrazie jego twarzy, gdy patrzy, jak zmierzam w stronę stolika, który sąsiaduje z jego ławką. Już nawet nie zależy mi, żeby siedzieć z przodu. Jaki to ma sens?

– Wszystko w porządku? – pyta, gdy siadam. Kiwam głową, obdarzając go słabym uśmiechem.

– Tak.

Nie mogę mu powiedzieć o Maggie i Figu. To byłoby zdradzenie zaufania mojej przyjaciółki, a tego nie mogę zrobić. Nie po tym, jak Maggie podzieliła się ze mną czymś tak prywatnym i niesamowicie niepokojącym. Po tym wyznaniu musiałam wyprowadzić ją z jadalni, bo zaczęła płakać. Schowałyśmy się w łazience, a ja ją pocieszałam, przytulając, podczas gdy ona łkała w moje ramię i wszystko mi opowiadała.

O tym, że nie chce przerwać ciąży, choć tego właśnie chce Fig. Naprawdę wierzy, że może rzucić szkołę, urodzić dziecko, a kiedy skończy osiemnaście lat, będą mogli zamieszkać razem i żyć jak mała, szczęśliwa rodzina.

To nawet dla mnie brzmi jak naciągana historyjka.

– Jesteś pewna? – Crew jest spostrzegawczy, tak jak Fig.

Nie, czekaj. Nie powinnam umieszczać ich w tej samej kategorii. To nie fair wobec Crew. On nie żeruje na mnie i nie próbuje uwieść.

A może próbuje?

– Jestem po prostu zmęczona – przyznaję, co nie jest kłamstwem. Kręcę się w łóżku każdej nocy, a kiedy już zasnę, mam niespokojne sny. O moich rodzicach. Albo o Crew. Te z Crew zawsze kończą się

wątkiem seksualnym i za każdym razem budzę się z przerażeniem, z ciałem wilgotnym od potu i ręką spoczywającą między nogami.

– Nie śpisz dobrze?

Kiwam głową.

– Ja też.

– Dlaczego masz problemy ze snem? – dopytuję.

Wzrusza ramionami.

– Mam dużo na głowie.

To wszystko, co mówi.

A ja nie kłopotzę się zadawaniem kolejnych pytań, bo nie jestem pewna, czy chcę znać odpowiedzi.

Skov wchodzi do klasy tuż przed dzwonkiem, jak zwykle. Po sprawdzeniu obecności klaszcze w dłonie, zwracając naszą uwagę.

– Zanim zaczniecie pracować nad swoimi projektami, jest kilka rzeczy, które chcę z wami omówić.

Prostuję się, skupiając swoją uwagę na nauczycielce, choć czuję na sobie spojrzenie Crew. W pewnym sensie nienawidzę, kiedy się na mnie gapi.

I poniekąd też to lubię.

– Prezentacje odbędą się w przyszłym tygodniu, a wy przedstawicie je razem, przed klasą. Bez wyjątków – oznajmia. – Możecie użyć dowolnej formy wizualizacji, choć nie róbcie nic zbyt skomplikowanego. Chciałbym, żebyście w piątek oddali plan waszego projektu. – W klasie wybucha jęk, a Skov opiera ręce na biodrach, czekając, aż chór ucichnie. – Dobra, uspokójcie się. Wiedzieliście, że tak będzie. Daję wam dwa dni, poradzicie sobie.

Nie, naprawdę nie czuję, że damy radę. Nie wydaje mi się, żebyśmy z Crew nawet ogarnęli cały ten projekt. O czym mamy dokładnie rozmawiać? I jakiego rodzaju wizualizacji mamy użyć? Wiedziałam, że będziemy musieli zaprezentować się przed klasą i zazwyczaj takie rzeczy mi nie przeszkadzają, ale teraz jestem zdenerwowana. Na samą myśl o staniu przed klasą z Crew u boku robię się nerwowa.

– Wyglądasz na przerażoną – zauważa Crew, gdy Skov kończy.

– Musimy napisać konspekt w dwa dni – podkreślam.

– Nie martwię się tym. – Jego ton jest tak lekceważący, że aż irytujący.

– Dlaczego? – Wzdycham. – Myślisz, że mamy wystarczająco dużo informacji do naszej prezentacji? Ja nawet nie wiem dokładnie, co robimy.

– Przez ostatnie dziesięć dni wiele się o tobie nauczyłem, Wren.

Naprawdę uwielbiam, kiedy wypowiada moje imię, i naprawdę muszę przestać się na tym skupiać.

– Za to ja wiele się o tobie nie dowiedziałam, Crew, więc uważaj się za szczęściarza.

– Naprawdę tak uważasz? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Mówisz dużo, nie ujawniając wiele.

Uśmiecha się delikatnie.

– Czyli jednak jest coś, czego się o mnie dowiedziałas – podsumowuje, puszczając do mnie oczko.

Przewracam oczami i otwieram zeszyt na nowej stronie.

– Masz jakiś pomysł na konspekt?

Crew odchyła się na swoim krześle, wyciągając nogi tak, że jego kolano szturcha moje. Reaguję jak zwykle. Zawsze jestem ultraświadoma jego obecności, zwłaszcza gdy siedzimy tak blisko.

– Myślałem, że powinniśmy zrobić porównanie i kontrast.

– Czego?

– Siebie nawzajem. Pamiętasz, jak Skov wspomniała, że jesteśmy podobni? Wiem, że tak. Sama kiedyś poruszyła ten temat – przypomina.

Widzę to, a potem znowu nie. Może to bardziej ja nie chcę być taka jak on.

– Mogłoby się sprawdzić.

– Moglibyśmy to zrobić w ten sposób – pochyla się nad moim biurkiem i przyciąga mój zeszyt bliżej siebie, po czym zaczyna pisać piórem – ty się przedstawisz, a potem ja zrobię to samo. Ty będziesz mówiła o naszych podobieństwach, ja będę mówił o naszych różnicach. Podsumowanie sprowadzimy do wniosku, że ludzie, którzy na zewnątrz wydają się zupełnymi przeciwieństwami, mogą mimo wszystko mieć pewne wspólne cechy. Koniec.

Stuka piórem w moją rękę.

– Co o tym myślisz?

– To dobry pomysł – przyznaję niechętnie. – Czego użyjemy, żeby to zwizualizować?

– Wymyślimy to później. Skupmy się najpierw na informacjach. Potem możemy ustalić, w jaki sposób to przedstawimy.

Niechętnie się zgadzam, nie jestem jednak pewna, dlaczego mam takie złe nastawienie. Crew jest w rzeczywistości całkiem inteligentny. Chyba nigdy wcześniej nie dawałam mu kredytu zaufania, chociaż przez wszystkie cztery lata z rzędu kończył rok szkolny z wyróżnieniem.

Czasami widzę tylko to, co chcę widzieć, a nie to, co się dzieje naprawdę.

Przechodziłam przez życie w różowych okularach na nosie, nie zauważając tego, co się dzieje, zwłaszcza w Lancaster Prep. Miałam te wszystkie zasady, wiedziałam, jak powinnam się zachowywać i kim być. I przez większość mojego licealnego życia byłam bardzo zadowolona z osoby, jaką się stałam, z tego, jaka jestem.

Aż do teraz. Dopóki nie zaczęłam pracować nad tym projektem z Crew i musiałam się zmierzyć z jego obserwacjami na mój temat. To kompletnie zmieniło moje spojrzenie na to, co się dzieje wokół, i otworzyło mi oczy.

No i oczywiście jest jeszcze Crew i moje uczucia do niego. Ten chłopak mnie intryguje. Sprawia, że chcę tego, czego nie powinnam.

Przestałam przejmować się tak bardzo konsekwencjami.

– Chcesz wziąć listę podobieństw czy różnic? – pyta Crew.

– Podobieństwa – odpowiadam.

– Naprawdę? Myślę, że to może być trudniejsze.

– Dam sobie radę – oznajmiam.

– Nie powiedziałem, że nie dasz sobie rady, po prostu wiem, że ostatnio przechodzisz przez... wiele – mówi, a jego spojrzenie pada na moje usta.

Moja skóra robi się gorąca, im dłużej się na mnie gapi, jakby myślał o tym, żeby mnie pocałować. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

– Wszystko w porządku – przyznaję.

– To będzie dobra zabawa.

Rozgląda się po pomieszczeniu, upewniając się, że nikt nie zwraca na nas uwagi, zanim pyta:

– Wciąż jesteś wkurzona na swoich rodziców?

– Tak. Nie mogę im pomóc, ale chyba nie dostrzegałam tego, co się działo. Jak mogłam nie zauważyć, że nie byli już ze sobą szczęśliwi?

– Byłaś tu przez ostatnie trzy lata – zauważa Crew. – Prawdopodobnie wiele zaszło między twoimi rodzicami, o czym nie masz pojęcia.

– Czy wspomniałam, że zamierzali ukryć to przede mną do końca roku? Nie chcieli zepsuć mi świąt i urodzin – przyznaję.

– Nie, nie wspominałaś. – Przechyliła głowę. – Nadal rozważasz zorganizowanie imprezy urodzinowej?

Powoli potrząsam głową.

– Nie. To nie brzmi jak dobra zabawa. Po prostu będę obchodzić moje urodziny po cichu.

Mój ojciec wysłał mi SMS-em ułożoną przez jego asystentkę listę różnych miejsc, do których mogłabym pojechać na zimowy wypad urodzinowy, ale tak naprawdę jej nie przejrzałam. Nie zamierzam nigdzie jechać. Świat Maggie, przez jej niespodziewaną ciążę, został całkowicie wywrócony do góry nogami i nie ma mowy, żeby chciała jechać ze mną na wakacje, choć pewnie skorzystałaby z kilku dni z dala od swoich problemów.

– Kończysz osiemnaście lat. To coś wyjątkowego – mruczy Crew. Podnoszę na niego swój wzrok.

– Ty skończyłaś już osiemnaście lat?

Przytakuje.

– I co zrobiłaś, żeby to uczcić?

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Szczyrzy się, widok jego uśmiechu sprawia, że wali mi serce.

– Może lepiej nie – mówię ostrożnie.

Crew wybucha śmiechem.

– To nie było nic złego. Spędziłem ten dzień w naszym domu rodzinnym w Hamptons z przyjaciółmi. Kurewsko zajebiście się naćpaliśmy i nawaliliśmy.

Nawet nie wzdrygam się przez to, że użył słowa na „k”. W pewnym sensie przyzwyczałam się do tego.

– Lubisz takie używki?

– Paliłem czasem zioło i wypilem też trochę gorzały. Nie mam nic przeciwko okazjonalnemu używaniu takich substancji. Wszystko polega na umiarze. Jeśli jesteś pijany lub naćpany przez cały czas, to właśnie wtedy masz przejebane. – Przygląda mi się uważnie. – Czy kiedykolwiek się upiłaś, Ptaszynko?

Powoli kręcę głową.

– Nigdy.

– Nawet łyk szampana w Nowy Rok? A może podpijanie wina z kieliszka mamy, kiedy nie ma jej w pobliżu?

Skąd on w ogóle wie, że moja mama stale ma w ręku kieliszek z winem?

– Nie. Nie lubię tracić nad sobą kontroli – przyznaję.

– Nie będę nawet pytał, czy kiedykolwiek paliłaś trawkę.

Marszczę nos.

– To takie obrzydliwe. Nie jestem zainteresowana paleniem czegokolwiek.

– Są inne sposoby. Zamiast palić, można zjeść to w formie na przykład ciasteczek. Znam kilka dobrych przepisów, które pewnie by ci się spodobały.

– Nie, dziękuję – mówię sztywno, czując się jak niewinna dziewczyna, którą jestem.

– Musisz się nauczyć, jak wyluzować – mówi. – To nie jest nic złego, żeby się czasem zabawić.

Normalnie, kiedy mówi takie rzeczy, obrażam się, ale po jego tonie poznaję, że nie jest złośliwy. Myślę, że on naprawdę wierzy, że muszę nauczyć się, jak odpuścić, i prawdopodobnie ma rację, ale nie chcę tego robić za pomocą narkotyków lub alkoholu.

– Czy w ten sposób się rozluźniasz? – pytam go.

– Czasami. Zioło mnie uspokaja. – Posyła mi spojrzenie. – Możesz spróbować. Wyciąga z głowy wszystkie nieprzyjemne myśli. Otwiera umysł i pozwala myśleć o innych rzeczach. Bardziej przyjemnych rzeczach.

Przewracam oczami.

– To brzmi jak coś, co powiedziałyby palacz trawki.

Śmieje się.

– W takim razie jestem palaczem trawki – kwituje. – Brzmisz jak moja matka. – Puszczą do mnie oczko.

To chyba nie jest komplement.

– Może powinniśmy porozmawiać o naszym projekcie? I zacząć pisać plan?

– A to nie jest to, co właśnie robimy? Mam coś do dodania do mojej listy różnic. – Ponownie chwyta mój notes i zaczyna pisać. – Wren nie pije alkoholu i nie pali trawki. Crew tak.

– Czy nie powinieneś używać własnego zeszytu do robienia notatek? – pytam.

– O tak. – Podnosi głowę, jego rozbawione spojrzenie spotyka się z moim. – Chyba powinienem.

Drażni się ze mną. Próbuje mnie rozproszyć. Celowo?

Cóż, to działa. Czuję, że to jest właśnie to rozproszenie, którego potrzebuję.

Wyrywam kartkę z zeszytu i mu podaję. Bierze ją, jego palce dotykają moich, a między naszymi opuszkami przeskakują iskry.

– Powinieneś to zatrzymać.

– Wszystko mam już tutaj. – Stuka piórem w swoją skroń.

– Naprawdę?

– Pamiętam każdą informację o tobie, Wren. – Jego spojrzenie zmienia się na poważne. – Każdą najmniejszą rzecz.

Czuję suchość w ustach, gdy myślę o tej chwili na tylnym siedzeniu samochodu. Albo w klasie. Moje spojrzenie pada na jego usta i przepełnia mnie chęć, żeby znowu go pocałować. Właśnie tutaj, w klasie.

Ale oczywiście tego nie robię. Nigdy bym tego nie zrobiła. Nie chcę, żeby ludzie o nas mówili. Zdecydowanie nie chcę, żeby ktoś wiedział o tym, co się między nami wydarzyło.

– Chcesz popracować nad tym po szkole? – pyta, jego głęboki głos przebija się przez moje myśli.

– Gdzie? – pytam bez tchu.

– W bibliotece.

Powinnam powiedzieć nie. Nie ma powodu, dla którego musimy pracować nad tym razem. Mogę wrócić do swojego pokoju i pracować nad moją listą przez resztę popołudnia, chociaż prawdopodobnie nie zajmie mi to nawet tyle czasu. Mogę dokończyć sama swoją część planu, a jutro moglibyśmy obie połączyć na zajęciach.

Prostuję się bardziej i rozchylam usta, żeby mu odmówić.

– Dobrze – zgadzam się, zamiast zrobić to, co podpowiada mi rozum.

ROZDZIAŁ 23

CREW

IDZIE OBOK MNIE, gdy zmierzamy do biblioteki; poruszamy się w szybkim tempie, ponieważ właśnie zaczął padać śnieg. Czuję, jakby padał na nas zamarzający deszcz, co oznacza, że nadal jest zimno jak cholera i dodatkowo jeszcze szczybie. Przynajmniej śnieg jest miękki.

– Chodź – mówię, kładąc moją rękę na środku jej pleców i popychając lekko, żeby przyspieszyła tempo. Resztę drogi pokonujemy biegiem, zatrzymujemy się dopiero, gdy stajemy pod zadaszeniem przed biblioteką, Wren pociera czubek głowy dłonią, aby strącić nieproszone krople wody.

– Jest okropnie zimno – mówi, szcękając zębami, a ja nawet się nie waham.

Biorę ją za rękę i wciągamy do biblioteki, a ciepło z wnętrza natychmiast mnie ogrzewa.

– Lepiej? – pytam ją.

– Tak. – Opuszcza rękę i rozgląda się po pomieszczeniu. To jeden z najstarszych budynków na kampusie i ma ten zatęchły zapach starych książek utrzymujący się w powietrzu. Sufit jest wysoki, a półki wypełnione tak dużą liczbą książek, że przeczytanie ich wszystkich zajęłoby komuś lata.

Prawie nikogo tu nie ma, a ja myślę, że pogoda jest czynnikiem odstrasającym. Nigdy nie przychodzę do biblioteki. Na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy tu byłem, odkąd zacząłem naukę w Lancaster Prep. No, może na palcach obu rąk.

– Chodźmy na tyły – proponuję, na co Wren się krzywi.

– Po co?

– Żebyśmy mieli prywatność.

– Dlaczego potrzebujemy prywatności? – pyta ostrożnie.

– Rozmawiamy o osobistych rzeczach, Ptaszynko. Chcesz, żeby wszyscy dowiedzieli się o twoich najgłębszych, najmroczniejszych sekretach?

Jej wyraz twarzy zmienia się na przerażony.

– Nie, ale to oznacza też, że nie chcę, aby zostały ujawnione podczas naszej prezentacji – podkreśla.

– To zostanie między nami, nie martw się. Chodź. – Kiwam głową w kierunku, w którym chcę iść, i ruszam. Ona też, podążając obok mnie.

– Często tu przychodzisz? – zagajam.

– Nie bardzo. Kiedyś, gdy byłam młodsza, bywałam tu częściej. Przesiadywałam tu z przyjaciółmi, a panna Taylor się na nas wściekała – mówi, wspominając bibliotekarkę. – Zawsze nas uciszała.

– Ona jest starsza niż świat. Myślę, że pracuje tu co najmniej od dwustu lat.

– Może jest zombie – sugeruje Wren.

– Raczej wampirem – żartuję. – Żyje swoim najlepszym wiecznym życiem.

Wren się uśmiecha, chciałbym widywać to częściej. Przez ostatnie kilka dni, odkąd jej rodzice powiedzieli, że się rozwodzą, była taka ponura, taka smutna.

Myślę o własnych rodzicach i ich popieprzonym związku. Tata to kutas, który afiszuje się ze swoimi romansami i jestem pewien, że mama też to robi. Dlatego właśnie nigdy nie chcę być w związku. Mieszają. Są niepotrzebne. W końcu pewnie będę musiał się ożenić i przedłużyć ród czy coś, ale może nie będę musiał. Może moi bracia zajmą się tym za mnie.

Grant, mój najstarszy brat, jest z kimś związany i wydaje się, że to całkiem poważne, mimo że rozwinęło się dość szybko. Finn jest totalnym graczem, więc w najbliższym czasie się nie ustatkuje. Charlotte właśnie wyszła za mąż za kogoś, kogo ledwie zna, ale to spoko koleś.

Ja mam tylko osiemnaście lat i zdecydowanie nie interesuje mnie nic takiego.

Ale jestem zainteresowany byciem z Wren sam na sam. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby ją pocałować, choć nie jestem pewien, czy się zgodzi. Ostatnio jest bardzo spięta. Chcę, żeby zachowywała się tak, jak w ostatnią sobotę, kiedy była otwarta i uśmiechnięta, pełna radości, gdy dzieliła się ze mną swoją miłością do sztuki. Nasza rozmowa płynęła aż do momentu, gdy przyznała się do kilku ważnych rzeczy, w które wciąż nie mogę uwierzyć, tak samo jak w to, że się nimi ze mną podzieliła. Całą noc masturbowała się w swojej sypialni i oglądała porno.

To do Wren niepodobne.

Samo wspomnienie jej cicho wypowiedzianych wyznań sprawia, że mój kutas drga.

W końcu znajdujemy pusty okrągły stolik na samym końcu biblioteki, siadam przy nim i odsuwam krzesło obok dla Wren. Zajmuje miejsce, stawiając plecak na stole, jej ruchy są powolne. Miarowe.

– Czy naprawdę ściągnąłeś mnie tutaj, aby pracować nad projektem? – Zdejmuje z ramion płaszcz, po czym wiesz go na oparciu krzesła. Patrzy na mnie tymi wielkimi zielonymi oczami, jej usta są lekko ściągnięte w seksownym grymasie.

Chwila.

– Tak – mówię jej, zdejmując płaszcz i również wieszając go na krześle za sobą. – Powiedziałaś mi, że chcesz, byśmy byli przyjaciółmi, a osobiste rzeczy mają zostać między nami – przypominam.

– Racja. – Odrywa swoje spojrzenie od mojego, wpatrując się w najbliższą półkę, po chwili przeciągle wzdycha. – Jestem tak bardzo zmęczona smutkiem.

– Musisz oczyścić swój umysł, skupić się na czymś innym. – Kiedy odwraca się, by na mnie spojrzeć, kontynuuję: – Twoi rodzice, twoja rodzina. Potrzebujesz odwrócenia uwagi. Sama to wcześniej powiedziałaś.

– Nie zamierzam ani palić z tobą jointów, ani jeść niczego z dodatkiem marihuany – mówi, a jej ton jest dziecinny, ale lekko wyzywający.

Kurwa, to smarkate brzmienie jest w pewnym sensie pociągające.

– Nie zamierzałem tego sugerować. Poza tym nie mam nic przy sobie. To jest wbrew regulaminowi szkoły, pamiętasz? – Podnoszę brwi, przypominając sobie, jak podczas lunchu przyłapała nas na paleniu blanta. Coś, co robimy od czasu do czasu i zawsze po kryjomu.

Powiedziałem Ezowi i Malcolmowi, że musimy przestać palić na kampusie, a oni się zgodzili. Nikt z nas nie chce zostać wyrzucony, nie na ostatnim etapie naszego licealnego życia.

– Racja. Nie chcemy łamać zasad – mruknęła.

– Ty nigdy tego nie robisz – przypominam, a ona nie odpowiada. Zgaduję, że nie ma takiej potrzeby, skoro oboje wiemy, że to prawda.

– Chcesz złamać kilka właśnie teraz?

– Co masz na myśli? – pyta wojowniczo.

– Chodź ze mną. – Wstaję, wyciągając do niej rękę.

Przygląda się jej przez chwilę, zanim podnosi na mnie wzrok.

– Co zamierzasz, Crew? – pyta nieufnie, ale w jej spojrzeniu czai się ciekawość.

– Chodź ze mną, Wren, a pokażę ci.

– A co z naszymi rzeczami?

– Możemy je zostawić. Nikt tu nie przyjdzie i ich nie ruszy, jestem pewien.

Waha się przez chwilę, ale podaje mi swoją dłoń, a ja zamykam ją w mojej, delikatnie zaciskając wokół niej palce, by pomóc dziewczynie wstać z krzesła. Wokół nie ma nikogo i jedyną osobą, która mogłaby nas przyłapać, jest stara panna Taylor, ale ona nadzoruje wszystkich z miejsca przy swoim biurku, przy wejściu do biblioteki, więc nie zauważy.

Zaczynam iść szybciej, prowadząc Wren coraz głębiej w stosy, aż otaczają nas tylko kolejne rzędy książek, a przejście staje się coraz węższe. Stosy stają się wyższe, światła przygasają. W końcu zatrzymujemy się przed drewnianymi drzwiami z błyszczącym panelem cyfrowym nad klamką. Puszczam jej rękę i wprowadzam kod, miga zielone światło, a ja przekręcam klamkę, otwierając z łatwością drzwi.

Zerkam z powrotem na nią, aby zobaczyć, jak z zaskoczenia otwiera usta.

– Dokąd prowadzi to przejście?

– Chodź ze mną, a się dowiesz – odpowiadam, po czym odwracam się w stronę wejścia.

– Nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł. – Zerka przez ramię, jakby w pełni oczekując, że smoczyca, czyli pani Taylor we własnej osobie, będzie tam stała, ziejąc ogniem. – Co jeśli ktoś nas złapie?

– Nikt nas nie złapie – mówię z przekonaniem.

Ona ponownie staje naprzeciw mnie, jej spojrzenie kieruje się w stronę otwartych drzwi. Nie ma tam nic poza ciemnością.

– Nie jest tam niebezpiecznie, prawda? – pyta niepewnie.

Jedyną rzeczą, która może być dla niej niebezpieczna, jestem ja, ale postanawiam zatrzymać tę informację dla siebie.

– Zupełnie nie ma się czego bać – zapewniam.

Wren przechodzi przez drzwi pierwsza, a ja podążam za nią, zamykając je za sobą, przez co całe światło z biblioteki znika całkowicie, spowijając nas w ciemności. Ona sapie, a ja staję za nią i kładę swoje ręce na jej smukłych ramionach.

– Już dobrze.

– Nic nie widzę.

– Poprowadzę cię. – Biorę ją za rękę, wymijam i ciągnę za sobą, mój wzrok wyostrza się tym bardziej, im dłużej jesteśmy w ciemności. Prowadzę ją w kierunku miejsca, które chcę jej pokazać, pokój staje się coraz jaśniejszy, aż stajemy przed ścianą okien, które wychodzą na cały ogród, który znajduje się za biblioteką. – Co o tym myślisz?

Podchodzi powoli do starych okien, odchylając głowę, unosi spojrzenie w kierunku sufitu.

– Są takie wysokie – komentuje.

– Dawno temu to była sala lekcyjna. Zamknęli ją w latach osiemdziesiątych. Potem w końcu stało się miejscem schadzek. Ostatecznie kilka lat temu musieli założyć na nim zamek, żeby nie wpuszczać uczniów. Zbyt wiele osób się tu zakradało – wyjaśniam.

Wren obraca się powoli wokół własnej osi, zerkając na w większości pusty pokój i marszcząc nos.

– Zakradało, tak? Miejsce nie miało dla nich znaczenia?

– Gdziekolwiek, byle razem. Jeśli jesteś na tyle zdesperowany, żeby się z kimś zakraść, możesz być całkiem kreatywny. – Cholera, nagle czuję się zdesperowany, żeby mieć schadzke z moją „przyjaciółką”.

Co za gówniana sytuacja. Nie wiem, dlaczego oboje tak to nazywamy. Jestem pewien, że ona mnie pragnie.

A ja zdecydowanie pragnę jej.

– Nigdy wcześniej tak naprawdę nie zwróciłam uwagi na te okna – mówi, podchodząc do nich. Idę za nią, zatrzymując się kilka kroków od miejsca, w którym stoi; przyciska palce do szyby i wpatruje się w rozpościerający się przed nami teren szkoły.

– Nic dziwnego. – Kiedy zerka z powrotem na mnie, kontynuuję: – To ta wielka ściana okien, którą widać z ogrodów. Bluszcz pokrywa większość tego budynku, więc nikt nie zdaje sobie sprawy, że to część biblioteki.

– Ach, tak. – Spogląda na ogrody, jej uwagę przykuwają delikatne płatki śniegu spadające na ziemię, powoli pokrywające wszystko białą kołdrą. – Nie wychodzę do ogrodów zbyt często. Przerażają mnie posągi.

– Naprawdę?

Wpatruje się prosto przed siebie, nie zauważając nawet, że jestem coraz bliżej.

– Czuję się, jakby mnie obserwowały. To przerażające. – Wzdryga się.

– Wydawało mi się, że ci się podobają. To sztuka, i to sprzed setek lat. – Zatrzymuję się za nią, wdychając jej zapach. Kusi mnie, żeby sięgnąć i złapać ją za włosy. Zawinąć je wokół mojej pięści i przyciągnąć do siebie, aby złożyć na nich narkotyczny pocałunek.

– Masz rację. Są sztuką, ale są też smutne. Te wszystkie posągi wyglądają, jakby chciały rzucić się z urwiska i umrzeć straszną śmiercią.

Zaczynam się lekko śmiać, jednak ona nadal się nie rusza. Musi wiedzieć, że jestem tuż za nią.

– To jest doskonała alegoria rodziny Lancasterów. Wszyscy jesteśmy tak blisko, że możemy rzucić się z budynku, chętni do pogrążenia się w błogiej śmierci.

– Wy, Lancasterowie, jesteście nieznośni, humorzaści. – Wren opiera rękę na szybie, wydaje z siebie syk, gdy jej dotyka. – Jest tak zimno.

– Na zewnątrz jest jeszcze zimniej.

– Nie jestem odpowiednio ubrana, żeby wyjść do ogrodu.

– Ja też. – Robię kolejny krok do przodu, tak blisko, że moja klatka piersiowa nieznacznie naciska na jej plecy. – Widok jest ładny, nie sądzisz?

Nie mówię o ogrodach, choć są naprawdę piękne, malownicze, zwłaszcza kiedy pada śnieg. Idealna wczesnozimowa scena.

Nie, mówię o Wren. Ona jest tak cholernie piękna. Słodka. Interesująca. To, jak bardzo lubię z nią rozmawiać i spędzać z nią czas, w pewnym sensie rozsadza mój umysł.

– Jest – przyznaje, jej głos jest miękki. Pochyla głowę do przodu, włosy opadają jej na twarz, a ja po nie sięgam, odgarniając je na bok, by odsłonić szyję. – Co robisz?

– Odwracam twoją uwagę – szepczę, pochylając się, aby dotknąć ustami tyłu jej szyi. – Wiem, że docenisz ładne rzeczy. Chciałem pokazać ci widok, którego nigdy wcześniej nie widziałaś.

Milczy, choć czuję, jak jej ciało drży. I nie sądzę, że to od zimnych okien.

Znowu całuję ją w tym samym miejscu, moje palce wplątują się w jej włosy. Unosi drugą rękę, obie opierają się teraz na szybie, a ja subtelnie popycham jej ciało swoim, aż w końcu jest przyciśnięta do okna.

I mnie.

Bierze gwałtowny wdech.

– Za zimno? – pytam ją, wyszeptując słowa w jej skórę.

– Tak – szepcze. – Ale ty jesteś ciepły.

Opieram jedną rękę na jej talii, a drugą dotykam policzka dziewczyny, przekrzywiając jej głowę tak, że nie ma wyboru i musi spojrzeć w górę, na mnie.

– Nie odpychaj mnie, Ptaszynko.

Widzę moment, w którym się poddaje, jak ten błysk migocze w jej spojrzeniu, a ona zabiera rękę z okna, obracając się tak, że jest w pełni zwrócona do mnie.

– Crew...

Całuję ją, zanim zdąży zaprotestować albo powiedzieć, żebym przestał. Nie mówi nic, gdy to robię. Poddaje się całkowicie, jej ręce wspinają się po moim ciele, by owinąć się wokół mojej szyi, jej całe ciało opiera się na mnie. Te jędrne cycki wciskają się w moją klatkę piersiową, a ja przesuwam rękę w górę jej boku, mój kciuk dryfuje po jej piersi. Otwiera szerzej usta, pozwalając mojemu językowi wejść, a gdy pogłębiam pocałunek, wyrывa się ze mnie niski jęk.

– Co jeśli ktoś nas zobaczy? – szepcze tuż przy moich ustach.

Skubię jej dolną wargę, sprawiając, że wydaje z siebie warknięcie.

– Nikt nas nie zobaczy. Obiecuję.

Otwieram oczy i patrzę przez okno, ale nikogo tam nie ma. Śnieg zaczyna padać mocniej, w tej przestronnej komnacie robi się coraz ciemniej przez ciemniejące niebo, ściskam jej policzek i odchylam jej głowę, aby pogłębić pocałunek.

Nasze pocałunki wkrótce zamieniają się w plątaninę języków, stukanie zębów, skubanie warg i dyszące oddechy. Jej ręce wślizgują się pod kurtkę mundurka, zsuwając się po moich plecach, a ja dociskam biodra do jej bioder, pozwalając jej poczuć, co ze mną robi.

Wren odsuwa się pierwsza, a ja otwieram oczy, by zobaczyć, jak się we mnie wpatruje, jej klatka piersiowa podnosi się i opada w rytmie zsynchronizowanym z moim, jej oddech jest szybki.

– Raczej nie powinniśmy tego robić.

– Dlaczego nie? – Całuję jej szyję, wyznaczając językiem ścieżkę do jej ucha. Odchyła głowę, zamyka powieki, a jej twarz wygląda, jakby przeżywała teraz tortury. – Wiem, że to lubisz, Ptaszynko.

– Całowanie prowadzi do... innych rzeczy. Rzeczy, na które nie jestem gotowa.

– Jesteś tego taka pewna?

Przełyka z trudem ślinę, kiedy skubię jej policzek.

– Nie wiem.

– Powiedz mi, kiedy mam przestać, a wtedy od razu to zrobię.

Ach, sprawia, że brzmi to tak łatwo, ale chcę, żeby ta dziewczyna zapomniała się i dała ponieść.

Ze mną.

Ponieważ ona tego potrzebuje. Ponieważ tego pragnie.

Tak jak ja pragnę jej.

ROZDZIAŁ 24

WREN

JESTEM OPARTA o zimną szybę, a Crew przyciska do mnie swoje gorące, twarde ciało – tak, jest naprawdę twardy – które znajduje się tak blisko mojego, że chyba nie dałoby się wsunąć między nas kartki papieru. Jego słowa nieustannie przelatują przez moje myśli.

Powiedz mi, kiedy mam przestać.

Sprawia, że brzmi to tak prosto, podczas gdy tak nie jest. W końcu zaczynam rozumieć, dlaczego dziewczyny tak łatwo poddają się seksowi. To takie miłe uczucie, te jego usta... Jego głodne pocałunki. Jego język, kiedy splata się z moim. Jego ręce na moim ciele. Jego szybko bijące serce i przyspieszony oddech, i te niskie pomruki, które wydaje, gdy mnie całuje. Jakbym była najpyszniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek próbował.

To uzależniające. Czuję to nowo poznane pulsowanie między moimi udami. Wzbierającą tam wilgoć i tworzący się tępy ból, a za każde z tych odczuć odpowiedzialny jest on.

Myślę, że tylko Crew jest w stanie złagodzić ten ból.

Całuje mnie, aż nie mogę myśleć. Wyciąga moją białą koszulę ze spódnicy, jego palce wślizgują się pod świeżą, zmiętą bawełnę, by dotrzeć do mojej talii, następnie przeciąga nimi po moim nagim brzuchu.

Nie mogę oddychać. Mogę tylko bezradnie chwycić się jego ramion, mój język tańczy z jego językiem, podczas gdy on powoli, ale pewnie, poznaje mnie swoimi palcami. Przesuwają się w górę, ocierając o dolną część mojego stanika, a ja pragnę ze wszystkich sił, by mieć coś falbaniastego i ładnego. Coś, co sprawiłoby, że jego oczy się rozszerzą ze zdumienia, gdy zobaczy to po raz pierwszy.

Ale nie mam nic seksownego. Stanik w kolorze nude, który mam na sobie, jest zwykły i prosty. Żadnej wstążki.

Żadnej koronki.

– Chcesz, żebym przestał, Ptaszynko? – Wymrukuje te słowa prosto w moją skórę, w moją szyję. Jego usta są gorące, podobnie jak jego język, a kiedy liże mnie w miejscu, w którym pulsuje, potrząsam głową.

Nie. Nie chcę, żeby przestał. Nigdy.

Jego ręce lądują na mojej talii, odwraca mnie tak, że jestem przyciśnięta przodem do okna. Jego erekcja uderza o mój tyłek, a ja wpatruję się w padający śnieg, moje usta są rozchylone, a umysł ściga się z myślami o zobaczeniu go nago. Czuję, że jest ogromny.

Nie wiem, co bym z nim zrobiła, gdybym naprawdę go kiedykolwiek zobaczyła.

Zsuwa te sprytne dłonie w dół, a palce bawią się brzegiem mojej spódnicy. A potem są pod nią i lądują na moim tyłku, śledząc krawędź mojej bielizny. Jeden, potem drugi. Tam i z powrotem, jego palce są lekkie jak piórko.

Strumień wilgoci zalewa moje majtki, zamykam oczy, przyciskając policzek do szyby, potrzebując chłodu, by złagodzić trawiące mnie gorąco.

– Crew...

– Powinienem przestać? – Momentalnie zabiera swoje ręce z moich majtek, a ja skamle. – Twoja skóra jest taka miękka, mały ptaszku. Trudno mi zrezygnować z dotykania cię.

W mojej głowie toczy się konflikt. Wiem, że powinnam powiedzieć nie. To już zaszło zdecydowanie za daleko. On ma erekcję. Dotknął mojego stanika. Jego ręce były już pod moją spódnicą. Obiecałam ojcu, że nie zrobię nic takiego, dopóki nie będę z mężczyzną, którego planuję poślubić.

Ale wtedy te ręce wsuwają się z powrotem pod spódnicę, pojedynczy palec wkrada się pod moje majtki, a ze mnie ucieka jęk stłumiony przez okno.

– Kurwa, jesteś taka mokra. – Nurkuje głębiej, jego palec wsuwa się między dolne wargi, a ja wyginam biodra do tyłu, chcąc więcej. Walczę ze wstydem, który chce mnie zalać, bo moja potrzeba jest zbyt wielka. – Jezu, Wren.

Drażni moje wejście, ledwie popychając do przodu, a dreszcze wstrząsają moim ciałem. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak muszę wyglądać: cycki zgniecione przez okno, tyłek wypchnięty w stronę chłopaka, jego palec powoli wciskający się we mnie...

– O Boże – dławię się.

Crew przerywa wędrówkę swoich palców.

– Chcesz, żebym przestał?

– Nie! – Mogę umrzeć, jeśli teraz przestanę.

Wsuwa swój palec głębiej, a ja zaciskam się mocno. Nieregularny jęk opuszcza jego usta.

– Wyluzuj, zrelaksuj się – mówi gardłowo.

Próbuję, ale jestem zdenerwowana, przestraszona i podekscytowana. Nigdy wcześniej nie pozwoliłam, żeby chłopak mi to robił, więc czuję się obco. Dziwnie. Wspaniale. Pysznie.

Towarzyszy mi każde z tych uczuć, wszystkie naraz.

– Czy robię ci krzywdę? – pyta.

Potrząsam głową, po raz kolejny opierając dłonie o szybę, i otwieram oczy, by obserwować padający śnieg, podczas gdy Crew drażni moją kobiecość palcami. Wsuwa palec do środka, aż po sam jego koniec, po czym wyciąga go z powrotem i, o Boże, to tarcie. Potrzebuję więcej.

Wypuszczam drżący oddech, gdy wsuwa się z powrotem do środka, i czuję, jak używa drugiej ręki, aby podwinąć moją spódnicę i odsłonić mój tyłek.

– Ty mnie, kurwa, zabijasz, Ptaszynko. Jesteś taka gorąca – mruczy, a ja czuję, jak jego spojrzenie wypala dziurę w mojej skórze pod wpływem intensywności jego spojrzenia.

Milczę, bo nie jestem pewna, co powinnam odpowiedzieć. Moje ciało zaczyna się poruszać, synchronizując z ruchami jego palca, moje biodra się kołyszą, a kiedy zabiera rękę, chcę wybuchnąć płaczem, bo czuję się rozczarowana.

– Odwróć się – mówi szorstko, jego ręce lądują na moich biodrach, obraca mnie, więc nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przed nim stanąć. Jego usta od razu lądują na moich, jego pocałunek jest tak dziki, tak intensywny, że wszystko, co mogę zrobić, to zawiesić się na nim i pozwolić mu mnie pochłonąć.

Jego ręka wsuwa się pod moją spódnicę. Dotyka przodu moich majtek. Błagam o jego usta, kiedy przyciska swoje palce do mojej kobiecości, pocierając ją powoli.

– Chcesz, żebym przestał? – pyta, a ja słyszę triumf w jego głosie. On wie, że mu uległam.

– N-n-nie – jąkam się, odrzucając głowę do tyłu, gdy wsuwa palce pod moje majtki, dając sobie pełny dostęp do mojej kobiecości.

– Podoba ci się to?

Kiwam głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa, gdy naciska szorstkim kciukiem na moją łechtaczkę.

Dobiega nas dźwięk dzwonka, co zaskakuje nas oboje. Otwieram gwałtownie oczy i zauważam, że Crew dokładnie przygląda się wyrazowi mojej twarzy ze ściągniętymi z niezadowolenia brwiami. Jego palce nadal błędzą w moich majtkach, jedyny dźwięk, poza dzwoniącym telefonem, to nasze mieszające się gwałtowne oddechy.

– To nie mój telefon dzwoni – mówi mi, a ja zdaję sobie sprawę, że ma rację.

To do mnie się ktoś dobija.

– Zignoruj to – mówi, pochylając się do kolejnego pocałunku, ale naciskam ręką na jego klatkę piersiową, zatrzymując go.

– Powinnam zobaczyć, kto to – mówię miękko. Dzwonienie ustaje, a ja oddycham z ulgą. – Ale może jeszcze nie teraz.

Uśmiech Crew jest nikczemny, gdy pochyla się po kolejny pocałunek, jego język wsuwa się do moich ust w tym samym czasie, gdy ponownie rozlega się dzwonek.

Odsuwa się ode mnie, jego ręka nadal pozostaje w moich majtkach.

– Gdzie masz telefon?

– W kieszeni. – Opuszczam rękę do kieszeni i wyciągam telefon, aby zobaczyć słowo „Tuś” migające na ekranie. Przygryzam zębami usta, poczucie winy dopada mnie dziesięciokrotnie. – To mój ojciec.

– Jezu. – Wyciąga rękę i odsuwa się ode mnie. – Odbierz.

Czuję się pusta bez jego rąk na moim ciele, opuszcza mnie westchnienie, gdy spoglądam na ekran, wyobrażając sobie, jak będzie brzmiał mój ton w uszach ojca, jeśli rzeczywiście odbiorę

telefon. Bez tchu. Na krawędzi. Moje usta wciąż mrowią od pocałunków Crew, a moja łechtaczka pulsuje od jego palców.

– Nie mogę.

Dzwonienie ponownie ustaje, dlatego wsuwam telefon z powrotem do kieszeni. Crew sięga po mnie, ale odsuwam się od niego, nagle niepewna.

Tego, co się wydarzyło.

Tego wszystkiego.

On krzywi się, obserwując mnie uważnie.

– Wszystko w porządku?

– Powinam już iść. – Zerkam z powrotem na drogę, którą przyszliśmy, nie podoba mi się to, jak jest ciemna. Jak przerażająca, niezgłębiona jaskinia donikąd.

– Ptaszynko, chodź... – zaczyna, ale kręcę gwałtownie głową, przez co on milknie.

– Nie mogę, nie mogę tego zrobić. – Jestem zbyt skonfliktowana wewnątrz. Telefon od ojca dzwoniącego w samym środku najbardziej namiętnego spotkania, jakie kiedykolwiek mi się przydarzyło, całkowicie zniszczył nastrój. Sprawił, że zwątpiłam w siebie i w Crew. – Nie jestem gotowa.

– Wren. – Przeczesuje ręką włosy, docierając aż do swojej szyi. – Nie uciekaj. Jeszcze nie.

– Muszę. Ja tylko... może to był zły pomysł. Nie jestem dziewczyną, za którą mnie uważasz, Crew. Jestem zbyt nerwowa, zbyt przestraszona. – Wzdycham, czując, jak zalewa mnie fala emocji. – Nigdy nie robiłam takich rzeczy.

– Obiecałem, że będę to robić tak wolno, jak chcesz.

– I byłeś idealny. – Posyłam mu drżący uśmiech, ale czuję, że w każdej chwili mogę wybuchnąć płaczem, więc odwracam od niego wzrok, nie mogąc dłużej znieść patrzenia na jego przystojną twarz. – Muszę iść.

Uciekam z pokoju, moje buty uderzają mocno o cementową podłogę, gdy biegnę w ciemność. Zauważam drzwi i otwieram je, zalewa mnie fala ulgi, gdy na powrót znajduję się w głównej bibliotece. Przeciskam się pomiędzy regałami aż do momentu, gdy widzę nasz stolik, i pośpiesznie zakładam płaszcz. Biorę plecak.

I wynoszę się z biblioteki, robię to tak szybko, że drzwi zatrzasnęły się za mną tak głośno, że przysięgam, iż słyszałam, jak panna Taylor psioczy na mnie pod nosem.

Dopiero kiedy jestem z powrotem w akademiku, wysyłam ojcu szybką wiadomość.

Wren: Przepraszam, byłam w bibliotece i uczyłam się do projektu. Zadzwoń do ciebie jak wezmę prysznic, dobrze? Pada tu śnieg i zmokłam, gdy wracałam do akademika.

Tata: Nie ma problemu, Cukiereczku. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mogła. Po prostu sprawdzam, co u ciebie.

Czytając jego miłe słowa i przezwisko, którym nazywa mnie, odkąd pamiętam, natychmiast zalewam się łzami.

– MAM WIADOMOŚĆ – ogłasza tata po kilku minutach naszej rozmowy skupiającej się na zwyczajnych pytaniach typu „jak się masz?” i „co tam w szkole?”. Siedzę na swoim łóżku po wzięciu prysznic – zgodnie z tym, co powiedziałam ojcu, że zrobię – i przebraniu się w ciepłe ubrania.

– Co to takiego? – pytam wojowniczo, przygotowując się na to, co ma mi do powiedzenia.

– Twoja matka i ja... zamierzamy spróbować popracować nad naszym małżeństwem.

Milknę, chłonąc przez chwilę jego słowa.

– Mówisz poważnie?

– W tym tygodniu zaczynamy terapię dla par. Chcemy, żeby to zadziałało. Dla ciebie. Dla siebie nawzajem – mówi. – Nie możemy się tak po prostu teraz poddać, nie po dwudziestu pięciu latach.

– Nie rób tego dla mnie – mówię mu, mając świadomość każdego słowa, które wypowiadam. – Tu nie chodzi o mnie. Tu chodzi o ciebie i matkę.

– Wiem, ale ty też jesteś częścią tej rodziny. Nawet jeśli dorastasz i wkrótce pójdziesz na swoje – mówi.

Dlaczego ta część brzmi jak kłamstwo? Och, wiem dlaczego.

– Kilka dni temu próbowałeś zeswatać mnie z Larsenem von Wellerem – przypominam mu. – W nadziei, że w końcu zostanie moim przyszłym mężem.

To wciąż brzmi tak kompletnie niedorzecznie. Nawet gdyby Crew nie ostrzegł mnie przed Larsenem i nie powiedział o nim tych wszystkich okropnych rzeczy, nadal byłabym zniechęcona. Sceptycznie podchodziłam do tej znajomości. Kiedy dotarłam do domu von Wellerów i niechętnie rozmawiałam z Larsenem, wiedział, że nie ma szans. Zostawił mnie w spokoju.

Dzięki Bogu.

– Nie mogę dokonać tego wyboru za ciebie. Twoja matka i ja rozmawialiśmy o tym. Panikowaliśmy na myśl, że będziesz zdana na siebie i co może się z tobą stać – dodaje, jakby to było usprawiedliwieniem.

Złość powoli rozprzestrzenia się w moich żyłach, kiedy słyszę jego słowa i kryjące się za nimi znaczenie. On nadal wierzy, że nie wiem, jak o siebie zadbać, i że cały czas będę dokonywać złych wyborów.

Chociaż może słusznie się martwi. Wystarczy spojrzeć, jak łatwo poddałam się Crew w bibliotece. Boże, on faktycznie miał we mnie palce, a ja mu na to pozwoliłam. I podobało mi się.

Wstyd zalewa moje ciało jak gorąca powódź lawy, spalając mnie, i to nie w dobry sposób.

– Będzie dobrze – uspokajam go, robiąc drżący wdech. – Mam prawie osiemnaście lat i chcę iść na studia.

Nie jestem jeszcze w stu procentach pewna tego planu, ale brzmi dobrze, a to wszystko, co się liczy.

– Myślę, że dobrze byś się rozwijała w college’u – mówi, jego głos jest przesadnie entuzjastyczny. – Możesz mieszkać w akademiku i poznać nowych przyjaciół.

Znowu chce mnie schować w bezpiecznym akademiku, tak jak tutaj, w Lancaster. Wtedy nie będzie musiał się o mnie martwić i będzie mógł zająć się swoimi sprawami, żyjąc spokojnie ze świadomością, że jestem daleko.

– To jest mój plan – szczebioczę, mój głos przypomina mi, jak rozmawiałam wcześniej z Figiem. Cały fałszywy urok z nutą sarkazmu. Zabawne, jak obaj mężczyźni nawet tego nie zauważają. – Powinnam już kończyć, tato. Muszę popracować nad moim projektem.

– Na jakie zajęcia?

– Na psychologię. Moim partnerem jest Crew Lancaster. – Zamykam oczy, dostrzegając swój błąd.

Dlaczego znowu o nim wspomniałam? Dla dreszczyku emocji związanego z wypowiedzeniem jego nazwiska? Bo pragnę jeszcze na chwilę sobie przypomnieć, co robiliśmy wcześniej? Mimo wstydu, który z tego powodu odczuwam, nie mogę przestać o nim myśleć. Zajmuje pierwsze miejsce w mojej głowie – to, co zrobiliśmy razem też. I chociaż wiem, że nie powinnam pozwolić na nasze ponowne spotkanie, to w głębi serca zdaję sobie sprawę, że najprawdopodobniej na to pozwolę.

Może nie powinnam sobie ufać. Może jestem zbyt łatwowierna, zbyt łatwo ulegam wpływom, by zostawić mnie samej sobie.

– Dlaczego jego imię ostatnio ciągle się pojawia?

– Nie wiem, może dlatego, że jest moim przyjacielem? – wyjaśniam.

Tata milczy przez chwilę, a ja mam zamiar coś powiedzieć, ponieważ obawiam się jego reakcji.

– Bardzo wątpię, że Crew Lancaster jest twoim *przyjacielem*, Cukiereczku. To jeden z tych napalonych chłopaków, tak jak reszta, uganianiający się za słodką, niewinną dziewczyną.

Pamiętam uczucie gorących ust Crew na mojej szyi, sposób, w jaki lizał moje ucho, i od jakiegoś czasu po raz pierwszy muszę się zgodzić z ojcem.

– To tylko projekt, tato.

– Wiem, Cukiereczku – stwierdza. – Tylko pamiętaj, że jesteś za młoda, żeby teraz poważnie myśleć o chłopcach. Masz przed sobą całe życie.

– Wiem. – Przez lata powtarzał mi te same słowa, więc słyszałam je tyle razy, że mogę je wyrecytować dokładnie razem z nim.

– Tylko jedno mają w głowie – kontynuuje.

Hmm, może ja też.

– Nie lubię rodziny Lancasterów. Nie można im ufać. – Jego ton staje się gorzki.

– Czy kiedykolwiek coś ci zrobili? – Jestem szczerze ciekawa, choć na ile znam ojca, tak naprawdę mi nie powie.

– Robimy w tym samym biznesie. Jego starsi bracia mają firmę zajmującą się nieruchomościami i są szemrani. – Chrząka, po czym kontynuuje: – Nic z tego nie powinno cię dotyczyć. Po prostu... trzymaj się z dala od Crew Lancastera – poleca.

– Muszę z nim pracować nad projektem – zaczynam, ale on mi przerywa.

– Wiesz, co mam na myśli. – Tata wzdycha, brzmiąc na wyczerpanego. – Muszę już iść. Życzę dobrej nocy. Słodkich snów. Kocham cię.

– Też cię kocham. – Kończę połączenie, zanim on to zrobi, po czym rzucam telefon na bok i padam plecami na łóżko, wpatruję się w sufit. Frustracja przepływa przez mnie falami, przypominając mi, że nie dokonuję najlepszych wyborów, ale czy naprawdę są one *tak* złe?

Co z tego, że zakradłam się z Crew do sali schadzek i pocałowałam go. Pozwoliłam mu się dotknąć. Pozwoliłam wsunąć rękę w moje majtki...

Boże, jak ja zmierzę się z nim jutro w klasie? Po tym, co zrobiliśmy? To będzie dziwne, patrzeć w jego oczy i wiedzieć, co mi zrobił. I jak bardzo mi się to podobało.

Czy myślał, że wyglądałam głupio, gdy trzymałam się okna i praktycznie błagałam go, żeby mnie dalej dotykał? Czy myśli, że jestem żalosną małą istotą, która nagle uzależniła się od jego dotyku, jego ust?

Bo tak właśnie się czuję. Uzależniona. Przytłoczona. Potrzebująca.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech, przypominając sobie, że mam to pod kontrolą. Mogę jutro przed nim stanąć i zachowywać się tak, jakby nigdy nic między nami nie zaszło.

Mogę.

ROZDZIAŁ 25

CREW

CZEKAM przed budynkiem akademika Wren, opatulony w mój najgrubszy płaszcz, czapkę, rękawiczki i szalik, a i tak jest mi zimno jak cholera. Słońce świeci jasno nad głową, ale niewiele robi, by rozgrzać moje kości. Cały kampus jest pokryty grubą warstwą śniegu i, dzięki Bogu, ktoś wstał o świcie, żeby odsnieżyć chodniki.

Wren wciąż jeszcze nie wyszła, a ja zaczynam się martwić. Niedługo rozlegnie się dzwonek. Zwykle o tej porze zmierza już do wejścia do szkoły, tymczasem kumple nie przestają pisać do mnie SMS-ów i pytać, gdzie jestem.

Ignoruję ich. Jedyne, o czym mogę myśleć, to Wren. Jak wczoraj ode mnie uciekła. O tym, jak bardzo była przerażona, kiedy zadzwonił jej tata i nam przerwał. Jestem pewien, że to spieprzyło coś jej w głowie, sprawiło, że poczuła się jak grzesznica czy coś, mimo że jej obietnica czystości nie ma nic wspólnego z religią, tak wywnioskowałem.

To tylko obietnica, którą złożyła swojemu ojcu i sobie, że nie zbłądzi i nie prześpi się z pierwszym facetem, na którego się napali.

Jeśli jednak jej obietnica ma podłoże religijne, to chyba jestem diabłem, który wodzi ją na pokuszenie.

Nie mogę przestać o niej myśleć. O tym, jak niesamowicie reaguje. O tym, jak ochoczo mnie całuje. Jak cholernie mokra była jej cipka – Wren była wczoraj podniecona, to było oczywiste. A ta dziewczyna cipka była tak ciasna, tak kurewsko miękka i gorąca...

Jestem zaskoczony, że nie eksplodowałem w spodniach.

Oczywiście kiedy słowo „Tatuś” przemknęło przez ekran w trakcie tego, jak ją dotykałem, to był niezawodny sposób na zabicie wzrodu.

Mój telefon brzęczy, a ja z irytacją sprawdzam, kto znowu nie daje mi spokoju. Kolejny SMS.

Malcolm: Gdzie ty, kurwa, jesteś? Niedługo zaczną się zajęcia.

Crew: Zaspąłem. Na pewno się pojawię. Nie martw się o mnie.

Malcolm: Ktoś musi.

Nie przejmując się tym, by mu odpisać, wsuwam telefon do kieszeni spodni, mój wzrok kieruje się ponownie na podwójne drzwi budynku akademika. W tym momencie praktycznie chcę, żeby Wren się pojawiła, a kiedy drzwi się otwierają i w końcu przez nie przechodzi, prawie wzdycham głośno z ulgi. Jest tak samo opatulona jak ja, na stopach ma zimowe buty zamiast zwykłych martensów, a na nogach – grube wełniane rajstopy, ciało owinięła grubym płaszczem. Ma jedną z tych czapek, które uwielbiają nosić dziewczynki – z wielką futrzaną kulą na czubku głowy i pasującymi do niej rękawiczkami i szalikiem. Ledwie widzę jej piękną twarz.

Ona jednak mnie nie zauważa, jest zbyt skupiona na drodze do budynków kampusu.

– Wren!

Rozszerza oczy, gdy dostrzega, że na nią czekam, natychmiast kieruję się w jej stronę, ostrożnie stawiam kroki, aby się nie poślizgnąć i nic sobie nie złamać.

– Co tu robisz? – pyta, w jej głosie pobrzmiewa zdenerwowanie.

– Chciałem z tobą porozmawiać. – Zatrzymuję się przed nią. Kusi mnie, by wciągnąć ją w ramiona i zamknąć w mocnym uścisku, ale rzeczywiście wygląda na przerażoną. – Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

– Och, nic mi nie jest.

– Twój tata... Wszystko w porządku?

– Mój tata? O tak, jemu też nic nie jest. Sprawdzał tylko, co u mnie. Dzwoni codziennie od czasu, gdy ogłosili swój rozwód. – Zaciska usta, jakby nie chciała powiedzieć nic więcej o swoich rodzicach lub ich rozstaniu.

– Tak, on tak jakby nam przerwał – mówię to celowo, przynajmniej w rozmowie chcę do tego wrócić, do tej chwili z wczoraj w bibliotece. Czy to wpłynęło na nią tak samo jak na mnie?

Czy jest tak samo wstrząśnięta intensywnością tego spotkania? To nie trwało nawet tak długo, ale wiem, że gdyby trwało dłużej, sprawiłbym, że by doszła.

Gdyby mi pozwoliła, zerznąłbym ją przy tym oknie. I ona też cieszyłaby się każdą sekundą tej bliskości.

No, może nie. Bo *jest* dziewicą.

Zdecydowanie chciałem ją zerznąć przy tym oknie, cholernie chciałem.

– Wiem. – Jej głos jest cichy. Wren pochyla głowę, a wtedy włosy opadają jej do przodu, przez co futrzana piłka na szczycie jej głowy podskakuje uroczo. – Przepraszam za to.

Robię krok w jej stronę, wsuwając palce pod jej brodę i odchylając twarz dziewczyny tak, że nie ma wyboru i musi na mnie spojrzeć.

– Nie przepraszaj. Często to robisz. Za często – podkreślam.

– Wiem. – Przełyka ślinę i kontynuuje: – To nawyk, który próbuję zmienić.

– Czy naprawdę wszystko w porządku, Ptaszynko? Wyglądasz...

Na przestraszoną.

Wrażliwą.

Wyglądasz cholernie pięknie.

– Naprawdę nic mi nie jest. Ja po prostu... prawdopodobnie nie powinniśmy byli tego robić. – Jej głos jest tak cichy, że ledwie ją słyszę.

– Żałujesz tego, co się stało?

Kręci głową.

– Pewnie zrobiłam to wszystko źle.

– Byłaś idealna. – Naprawdę była. A ja powtarzam te same słowa, które powiedziała mi wczoraj.

– Byłam?

Drażni mnie, że ta dziewczyna w sobie wątpi. Ktoś dołożył starań, żeby była tak zamknięta w sobie.

– Tak. – Zsuwam jej szalik w dół, odsłaniając policzek, żebym mógł go dotknąć. – Byłaś.

Z oddali słyhać dzwonek, jesteśmy daleko od głównego budynku, gdzie odbywa się większość naszych zajęć, a panika malująca się na jej twarzy sprawia, że wygląda prawie komicznie.

– Musimy iść! – Zrywa się do przodu, jej stopy ślizgają się na lodzie, a ja chwytam ją za ramię, aby uchronić przed upadkiem.

– Zwolnij. Złamiesz coś. – Biorę ją pod ramię i oboje zaczynamy kroczyć w kierunku szkoły. – Jest w porządku. Możemy się spóźnić.

– Figowi to się nie spodoba – mówi, jej stopy wydają się poruszać dwa razy szybciej, aby za mną nadążyć. Czuję, że znowu zaczyna się ślizgać, a ja po raz kolejny pomagam jej utrzymać równowagę.

– Fig może mi possać fiuta – mruczę.

– Och, to trochę obrzydliwe – karci mnie, a kiedy na nią spoglądam, nie widzę nic poza jej oczami, bo resztę znowu zasłania szalik.

I one błyszczą w wyrazie rozbawienia.

– Chyba przyzwyczajasz się do mojego słownictwa i prymitywnych tekstów – droczę się z nią, kierując w dół chodnika, który prowadzi na tył głównego budynku. Przez szyby podwójnych drzwi widzę studentów pędzących korytarzami i wiem, że dotrzemy spóźnieni o kilka minut.

Możemy zrzucić winę na pogodę, choć jestem pewien, że Fig tego nie kupi. Nie jest jednym z tych, którzy przejmują się spóźnieniami, ale myślę, że kiedy chodzi o mnie, da mi popalić.

Bo mnie nienawidzi.

I z wzajemnością, więc nie mam nic przeciwko.

– Właściwie myślę, że też jestem nieco prymitywna – mówi szczerze, a ja nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– W końcu sprawię, że też będziesz bluzgać, Ptaszynko.

– Och, wątpię w to. Nie mogę sobie wyobrazić, że mówię to słowo.

Ja mogę. Kiedy będzie naga, dysząca i będzie mnie błagała, bym doprowadził ją do orgazmu. Sprawię, że będzie mnie szczerze błagać. Zmuszę ją do powiedzenia „pieprz mnie, Crew” i kiedy w końcu wsunę się w nią, ona dojdzie gwałtownie na moim kutasie.

Tak, to są myśli, z którymi borykam się od wczorajszego popołudnia. Każda z nich jest brudną fantazją i toczy się z udziałem Wren.

Dzwoni ostatni dzwonek i teraz to Wren biegnie przed siebie, jej ręka nadal obejmuje moją, więc prawie ciągnie mnie za sobą. Przechodzimy przez podwójne drzwi i skręcamy w prawo, by udać się

na zajęcia z angielskiego. Drzwi są zamknięte, co się nie zdarza, a Wren puszcza moje ramię, żeby sięgnąć po klamkę, jestem tuż za nią.

Śpieszymy w kierunku naszych miejsc, mijając Figueroa, który już zaczął zajęcia, a ja obserwuję w niemej fascynacji, jak Wren ściąga pospiesznie płaszcz i przewiesza go przez swoje krzesło, jej szalik również tam dynda. Zdejmuje czapkę i potrząsa głową, żeby wszystkie te jedwabiste, brązowe włosy rozsypały się za jej ramionami.

Natychmiast chcę ich dotknąć. Poczuć, jak miękkie pasma owijają się wokół moich palców.

Zamiast tego zdejmuję płaszcz, znajduję spojrzeniem Figa, który zerka na mnie, jakby chciał mi urwać głowę.

No dawaj, bracie.

– Będziemy dzisiaj pracować nad esejami na temat *Wielkiego Gatsby'ego* – ogłasza, chodząc przed pierwszym rzędem ławek.. – Do tej pory wszyscy z was powinni być już pod koniec lektury albo ją skończyć. W przyszłym tygodniu będzie test końcowy.

Rozlegają się jakieś pomruki, ale Fig je ignoruje.

– A referat będzie do oddania w dniu, w którym wrócimy z ferii zimowych.

Teraz narzekanie jest głośne. Bardzo rzadko nauczyciele przydzielają nam projekty na czas przerwy. Wiedzą, że potrzebujemy odpocząć, a po powrocie nie chce im się oceniać zadań.

Zgaduję, że Fig jest wyjątkiem, dupek.

– Wykorzystajmy więc ten tydzień na nadrobienie zaległości w czytaniu, omówienie tematów z książki i rozpoczęcie pracy nad referatem. Jeśli już skończyliście czytać i rozumiecie wiele wątków tej historii, gratuluję. Uznajcie, że jesteście do przodu i do przyszłego tygodnia, zanim zaczną się ferie zimowe, najprawdopodobniej będziecie mieli skończony esej. – Uśmiecha się, ignorując fakt, że większość z nas jest niezadowolona.

Wren podnosi rękę, a on uśmiecha się do niej, jego spojrzenie jest łagodne.

– Tak, Wren?

Zaciskam dłoń w pięści, pragnąc obić jego zgniłą twarz.

– O czym dokładnie powinien być esej? – pyta swoim słodkim głosem.

– Świetne pytanie. – Odwraca się do tablicy, chwytając niebieski marker i wściekle po niej pisze, po chwili się odsuwa, stukając o nią końcem pisaka. – *W jaki sposób Gatsby reprezentuje amerykański sen?* To jest temat.

Opieram się z powrotem o oparcie swojego krzesła, już znudzony. Z tym tematem mogę sobie poradzić we śnie. Nadal nie przeczytałam książki i pewnie powinienem się uczyć do zbliżającego się egzaminu, ale myślę, że sobie poradzę. W internecie jest wystarczająco dużo informacji, które mogę znaleźć.

Pojawia się jeszcze kilka pytań, ale ignoruję je, skupiając się na siedzącej przede mną Wren z pochyloną głową i odsłoniętym karkiem. Pamiętam, jak wczoraj ją tam całowałem, wywołując drżenie jej ciała.

– Panie Lancaster? Na słówko?

Zerkam w górę i zauważam obserwującego mnie Figueroa, trzymającego ręce w kieszeniach spodni, jego postawa jest zwodniczo swobodna. Mogę powiedzieć, że jest spięty, wnioskując to ze sztywnej linii jego ramion.

– Jasne. – Wzruszam ramionami, po czym wstaję i wychodzę za nim z klasy, a zanim zamknę za sobą drzwi, widzę, że oczy Wren są skupione na mnie przez cały czas. Posyłam jej krótkie spojrzenie, zauważając zmartwienie w jej oczach, i błyskam szybkim uśmiechem, żeby ją uspokoić.

Jej uśmiech jest słaby. Ledwie się pojawia. Dziewczyna za bardzo się martwi.

Kiedy jesteśmy już na korytarzu, Figueroa odwraca się do mnie, ma ponury wyraz twarzy.

– Dlaczego się spóźniłeś?

I takie słowa padają z ust nauczyciela, który normalnie ma to w dupie. Który powiedział nam na początku roku szkolnego, że sprawdzanie frekwencji to obowiązek, którego nienawidzi, ale do którego jest zmuszony.

– Pogoda. Nie byłeś na zewnątrz?

– Chodniki zostały odśnieżone wcześniej rano. Gdybyś wyszedł na czas, zdążyłbyś. – Krzyżuje ręce na klatce piersiowej, przybierając obronną postawę.

– Chodniki były oblodzone jak cholera – podkreślam.

– Uważaj na słowa. – Jego powieki się trzęsą, jakby dostał drgawek. – Dlaczego spóźniłeś się z Wren?

O to właśnie chodzi. Dobry, stary Figueroa jest ciekawy.

– To nie twój cholerny interes – ciągnę, opierając się o ścianę. – I co, spóźniliśmy się jakieś dwie minuty?

– Spóźnienie to spóźnienie.

– I mówi to nauczyciel, który nie ma polityki spóźnień – stwierdzam.

– Nadal muszę przestrzegać zasad panujących w tej szkole. – Jego spojrzenie jest twarde. – Tak jak ty i Wren.

– Jesteś po prostu wściekły – mruczę tak nisko, że prawie myślę, że mnie nie usłyszał.

Ale usłyszał. Jestem świadkiem gniewu przecinającego jego twarz w tej właśnie chwili.

– Wyłumacz mi, o co według ciebie się wściekam?

– O fakt, że Wren nie jest zainteresowana tobą, że jest zainteresowana mną. Odbyliśmy już tę rozmowę, Fig. I powiedziałem ci, co się stanie. Nie masz, kurwa, cholernych szans, żeby dobrać się do jej majtek. – Uśmiecham się, ciesząc się z gniewu, który rozbłyskuje w jego oczach.

– Jak czułaby się panna Beaumont, wiedząc, że mówisz o niej w taki sposób?

Czy on nie brzmi jak stary, profesjonalny nauczyciel, który szanuje swoje uczennice? Co za dno.

– Po pierwsze, nic jej nie powiesz na ten temat, bo wiesz, że byłaby bardziej urażona faktem, że w pierwszej kolejności mówiłeś o jej majtkach. A po drugie, byłem w tych majtkach, więc nie mogłaby zaprzeczyć, nawet gdybyś jej o tym wspomniał. – Och, czuję się teraz naprawdę dumny, wspominając fakt, że dobrałem się do jej majtek, i cholernie mi się to podoba.

– Nie wierzę ci – mówi Figueroa przez zaciśnięte zęby.

– Proszę bardzo. Zapytaj ją. – Macham głową w kierunku zamkniętych drzwi do klasy. – Zawołaj ją tutaj.

– Nie mam zamiaru angażować się w aktywność seksualną moich uczniów – mówi.

Śmieję się.

– Te słowa są takie żałosne, gdy wychodzą z twoich ust. Czy skończyliśmy tę rozmowę?

– Uważaj na swój ton. I nie spóźniaj się. Następnym razem zaznaczę ci spóźnienie. Wren też. – Jego słowa są pełne napięcia.

Och, nie spodoba jej się to. Wpisanie spóźnienia może spowodować, że wpadnie w furję. Staję prosto i salutuję mu jak dupek, którym jestem.

– Tak jest.

Zerka na mnie szyderczo, ale nie mówi ani słowa, obaj ruszamy do klasy w tym samym momencie. Ciekawskie spojrzenie Wren jest skupione na mnie przez cały czas. Odwraca się do mnie i zniża głos do szeptu.

– O co chodziło?

– Powiem ci później. – Zerkam w górę, aby zauważyć, że Fig patrzy prosto na nas, uśmiecham się do niego, kiedy sięgam i chowam zabłąkany kosmyk za jej uchem. – Nie martw się o to.

ROZDZIAŁ 26

WREN

NIE MOGĘ SIĘ SKONCENTROWAĆ, gdy Crew siedzi tak blisko mnie na psychologii. Mamy pracować nad naszym konspektem, a ja już całkiem dobrze ułożyłam swoją część, choć on jeszcze swojej nie skończył. Próbuję mu pomóc, wskazując na różnice między nami, ale w końcu się o nie kłócimy.

Wtedy rozprasza mnie jego głupio przystojna twarz i smakowity zapach. Jego włosy są potargane, bo cały dzień nosił czapkę. Teraz żuje gumę, strzelając nią i robiąc balony, a ja posyłam mu zirytowane spojrzenie.

– Czy musisz to ciągle robić?

On dmucha kolejny balon i przebija go ustami.

– Denerwuje cię to?

Kiwam głową, piorunując go wzrokiem, choć naprawdę tak nie jest. Chyba bardziej mnie to cieszy, ale próbuję pokazać, że jednak irytuje.

– Chcesz kawałek?

– Nie, dziękuję. – Sięgam po plecak, rozpinając przednią kieszeń i wyciągając ze środka nierozpakowanego blow popa. To moje słodczyce z wyboru. – Wezmę jednego ze swoich.

Mruży oczy.

– Igrasz z ogniem, ssąc przy mnie lizaka, Ptaszynko.

– Naprawdę? – Rozrywam opakowanie i chowam je do plecaka, po czym wkładam cukierka do ust, zamykając na nim wargi.

Jego spojrzenie skupia się na moich ustach, obserwuje, jak go ssę. Im dłużej się wpatruje, tym bardziej robi mi się ciepło i nagle zdaję sobie sprawę...

To pewnie wygląda dla niego naprawdę... sprośnie. Jestem taką idiotką.

Wyciągam lizaka z ust.

– Może powinnam zjeść to później.

– Nie, za nic w świecie nie przestawaj tego robić. – Podpiera łokieć na krawędzi biurka, opierając brodę na pięści, i dalej mnie obserwuje. – Proszę bardzo. Ciesz się tym. Wiesz, że mi się podoba.

Przysuwam lizaka do ust, ale zanim go do nich włożę, zamieram, zdając nagle sobie sprawę z pewnej rzeczy.

– To wygląda... sprośnie, co?

– Kurewsko seksownie, Ptaszynko. Mogę sobie tylko wyobrazić, co byś ze mną zrobiła, gdybyś dostała szansę.

Moje ciało płonie na dźwięk tych słów, na tę obietnicę, która się za nimi kryje. Prawdopodobnie zrobiłabym źle wszystko, co sugeruje. Nie wiem nawet, czy chciałabym go w ten sposób w swoich ustach.

A może bym chciała?

Ten znajomy tępy ból zaczyna się nisko w moim brzuchu, wkładam lizaka głębiej do ust, moje spojrzenie ani na moment nie odrywa się od oczu Crew. Wciągam policzki, ssąc mocno cukierka, i puszczam patyk.

– Czy to wszystko jest praktyką? – pyta.

– Na co?

– Wiesz na co.

Wpatruję się w niego, wyciągając blow popa z ust, żebym mogła powiedzieć:

– Nigdy wcześniej nie myślałam o tym w ten sposób. Po prostu zawsze lubiłam lizaki.

Jego uśmiech jest leniwy i... seksowny.

– Ja też. Szczególnie, gdy je ssiesz.

Przynajmniej już nie mlaska i nie żuje swojej gumy.

Postanawiam zmienić temat.

– Czy jesteś przygotowany na test i referat z angielskiego?

– Jasne. – Wzrusza ramionami. – Pomyślałem, że obejrzę film jeszcze raz i zobaczę, czy to wystarczy i czy nasunie jakieś pomysły.

– Czytałeś książkę? – Sama skończyłam ją kilka nocy temu.

Crew potrząsa głową.

– Nie i nie planuję.

– Crew – strofuję go.

Uśmiecha się.

– Wren.

– Powinieneś to przeczytać.

Wzrusza ramionami.

– Nudzi mnie. Film jest o wiele lepszy – kwituje.

– Może nie skupiać się dokładnie na punktach, o których Fig chce, żebyśmy pisali.

Krzywi się na moje wspomnienie o Figu.

– Widziałaś film?

Potrząsam głową.

– Nie.

– Poważnie? Powinnaś go obejrzeć. Myślę, że by ci się spodobał. Jest bardzo... ładny.

Śmieje się.

– Co masz na myśli? – Wkładam lizaka z powrotem do ust, delektując się słodkim wiśniowym smakiem i sposobem, w jaki Crew mnie obserwuje, gdy go ssę.

– Wizualnie, jest oszałamiający. I jest w nim Spider-Man. – Kiedy marszczę brwi, dodaje: – Tobey Maguire.

– Tom Holland jest lepszym Spider-Manem – mówię automatycznie, wciąż trzymając lizaka w ustach i szczerze wierząc w swoje słowa.

Crew ponownie się krzywi.

– Cholera jasna, nie! Tobey jest Spider-Manem mojego dzieciństwa. On jest na zawsze Spideyem.

– Jak wam idzie?

Oboje podskakujemy zaskoczeni, zerkamy w górę i dostrzegamy, że przed nami stoi Skov, która obserwuje nas z rozbawionym wyrazem twarzy.

Wyciągam lizaka z ust.

– Dobrze.

Przenosi spojrzenie z Crew na mnie.

– Wygląda na to, że się dogadujecie.

– Ona jest w porządku – ciągnie Crew, przywołując na siebie mój wzrok.

– U-hu-hu, wy dwoje uważajcie. Nie planowałam rozpocząć między wami romansu. – Oddała się, zanim możemy powiedzieć coś jeszcze.

Wymieniamy się szybkimi spojrzeniami, zanim odwracamy od siebie wzrok, a moje policzki zaczynają płonąć.

To jest aż tak oczywiste? Czy wyglądamy, jakby między nami kwitł potencjalny romans? Nie wydaje mi się. Crew przez większość czasu doprowadza mnie do szału tym, co mówi i jak się zachowuje. Nie mogę zaprzeczyć, że coś mnie do niego przyciąga, a wczoraj pozwoliłam mu dotknąć mnie w bardzo intymny sposób, ale nigdy nie sądziłam, że inni widzą, że coś nas łączy.

– Wren. – Zerkam na Crew, kiedy wypowiada moje imię. – Mam pomysł.

– Jaki? – pytam.

– Przyjdź wieczorem do mojego pokoju. Możemy razem obejrzeć *Wielkiego Gatsby'ego*.

Zdecydowanie powinnam powiedzieć nie.

– Będziemy łamać zasady – mówię mu, brzmiąc jak dobra dziewczyna, którą faktycznie jestem. – Nie mogę po prostu spędzać czasu w twoim pokoju. Nie ma tam nadzoru.

– Wren, to tylko film. – Wydmuchuje balon z gumy i nie mogę się oprzeć. Przebijam go palcem wskazującym, balon pęka, a guma pokrywa całą jego przystojną twarz. Z łatwością odkleja pozostałości i chwytając mój zeszyt, wrywa czystą kartkę i wrzuca gumę do środka, po czym gniecie papier, tworząc kulkę. – No dalej. Zgódź się.

Ssę lizaka, zastanawiając się nad jego propozycją. Wiem, że powinnam zdecydowanie odmówić. To oznacza, że skoro jest Lancasterem, chyba nie obowiązują go żadne zasady. Ale co, jeśli zostanę przyłapana w jego pokoju? Czy będę miała kłopoty? Czy zadzwonią do moich rodziców? Boże, byłabym upokorzona. Ojciec prawdopodobnie dałby mi szlaban na całe życie. Zażądałby, żebym wróciła do domu, i zamknąłby mnie w pokoju, zmuszając do zajęć zdalnych aż do zakończenia ostatniego roku.

Zdecydowanie nie chcę, żeby to się stało.

– Nie wiem...

Crew chwytając patyczek i wyciąga lizaka z moich ust.

- Hej! – protestuję.
- Powiedz tak, a oddam. – Trzyma cukierka poza moim zasięgiem.
- Nie chcę mieć kłopotów – przyznaję, przybierając poważny ton. Jego wyraz twarzy również staje się poważny.
- Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, Ptaszynko. Możemy zacząć oglądać film o wczesnej porze. Możesz wrócić do swojego pokoju przed godziną policyjną.
- Obiecujesz?
- Tak. – Wsuwa sobie blow popa do ust.
- Ej, nie możemy się tym dzielić – protestuję.
- Dlaczego nie? – Wyciąga lizaka i mi go podaje. Potrząsam głową.
- Właśnie miałeś go w ustach.
- Wczoraj miałem usta na twoich – przypomina mi, jego głos się obniża, a spojrzenie staje się gorące. – Pamiętasz? Jak mogłabym zapomnieć?
- Ten pomysł z oglądaniem filmów jest zły. Mogę skończyć ten wieczór, zrobiwszy coś, czego będę żałować.
- Przyjdź o siódmej – mówi mi, wkłada lizaka do ust, po chwili wyciąga i oblizuje go językiem. Mój oddech zaczyna przyspieszać. – Możesz wrócić do swojego akademika przed dziesiątą.
- Jak długi jest ten film?
- Nie wiem. Kilka godzin? Będę przygotowany, ustawię streaming przed siódmą. – Podaje mi blow popa do ręki. – Na pewno nie chcesz tego z powrotem?
- Zatrzymaj go – burczę i dodaję: – Nie powinnam przychodzić.
- Pewnie nie powinnaś – zgadza się. – Ale przyjdiesz.

JUŻ MAM WEJŚĆ do akademika, kiedy widzę Maggie idącą w moją stronę.

Zatrzymuję się i czekam na nią, ciesząc się, że widzę uśmiech na jej twarzy, który dawno na niej nie gościł.

– Jak się masz? – pytam, gdy obie wchodzimy do budynku. W środku jest tak ciepło, że natychmiast odwijam szalik z szyi,

zdejmuję czapkę i wkładam ją do kieszeni płaszcza.

– Wszystko okej! – Jej oczy błyszczą, chwyta mnie za ramię, ściskając mocno. Jej głos się obniża. – Rozmawiałam z Figiem – mówi podekscytowana.

– Ach tak?

Kiwa głową.

– Chcesz przyjść do mojego pokoju, żebym mogła ci o tym opowiedzieć? – pyta.

– Jasne.

Obie mieszkamy na piętrze, gdzie są pokoje jednoosobowe, co oznacza, że nie musimy dzielić przestrzeni ze współlokatorami. Przez pierwsze trzy lata w Lancaster Prep za każdym razem miałam współlokatora i pamiętam, że nie mogłam się doczekać, aż dojdę do tego momentu, w którym nie będę musiała dzielić z nikim pokoju.

Teraz jakby za tym tęsknię. Współlokator to przyjaciel, który zawsze jest w pobliżu. Maggie była moją współlokatorką w drugiej klasie i od tamtej pory jesteśmy dość blisko.

Mamy swoje wzloty i upadki, ale staram się postępować dobrze i nie oceniać jej. I myślę, że ona robi to samo.

Kiedy już jesteśmy schowane w jej pokoju, bez żadnych wścibskich oczu czy podsłuchujących uszu, Maggie może mówić swobodnie.

– W końcu udało mi się dorwać go samego w jego klasie i w zasadzie zmusiłam go do tego, żeby ze mną porozmawiał – mówi, poruszając się po swoim pokoju, wydaje się niespokojna.

Siedzę na krześle przy biurku, obserwując ją.

– Musiałaś go zmusić do rozmowy?

Wzdycha i idzie do okna, wpatrując się w widok na zewnątrz.

– Wiem, że to brzmi źle. Bo to jest złe. – Kręci głową. – Ale unikał mnie przez ostatni tydzień. Sprawa ciąży go wystraszyła i nie mogę go winić.

– Więc naprawdę jesteś w ciąży?

Odwraca się do mnie twarzą.

– Tak. Jestem już w drugim miesiącu. Bliżej mi do dziesięciu tygodni. Na początku próbował mnie przekonać do aborcji, ale powiedziałem mu, że nie rozważam takiej opcji. Chcę urodzić jego dziecko.

– Ale on nie chce, żebyś je urodziła?

– Tak powiedział na początku, ale zmienił zdanie. Teraz chce, żebym je miała. – Zaczyna śmiać się szaleńczo, a ja chciałbym podzielać jej radość. – Chce postąpić właściwie wobec mnie i wspierać moje decyzje.

Co to w ogóle znaczy?

– Wracasz na wiosenny semestr? – Będę za nią tęsknić, jeśli odejdzie. Ale jak może się tu pojawić i przejść przez resztę roku szkolnego w ciąży? Wszyscy wiedzą, że to dziecko Figa, nawet jeśli nigdy tego nie powie. I jak ma na to zareagować jej były chłopak?

Kręci głową.

– A kiedy kończysz osiemnaście lat? – pytam.

– Dopiero w marcu. – Potrząsnęła głową. – To w pewnym sensie problem.

W pewnym sensie? To jest megaproblem. Uprawiał seks z nieletnią.

Rozczarowanie, jakie mnie ogarnia z tego powodu, jest wręcz przytłaczające. Kiedyś myślałam, że jest dobrym nauczycielem. Uprzejmym i troskliwym wobec uczniów. Teraz mam wrażenie, że co semestr poluje na nową dziewczynę, a ta akurat spieszyła sprawę i zaszła w ciążę.

Czy on naprawdę myślał, że mógłby mnie tak wykorzystać?

– To poważna sprawa – mruczę i dostrzegam irytację migoczącą w jej spojrzeniu.

– Słuchaj, kiedy się zakochujesz, wiek nie ma znaczenia. Nie żebyś to rozumiała – odgryza się.

Auć.

– Staram się zrozumieć. Wiem, że jesteś w nim zakochana. Widzę to w twoich oczach.

Jej wyraz twarzy łagodnieje. Po prostu się broni, za co nie mogę jej winić.

– Jestem całkiem pewna, że on też mnie kocha, mimo że ostatnio był taki dziwny. Aż do dzisiaj, dopóki z nim nie porozmawiałam. – Cała wręcz promienieje i przysięgam, że wydaje się, jakby swoją radością mogła rozpromienić świat. – Spotykamy się dziś wieczorem i będziemy rozmawiać.

– Gdzie się z nim spotykasz?

– Później jedziemy razem do niego do domu. Teraz jeszcze pracuje, ale wymkniemy się i pojedziemy jego wozem. – Jej mina wyraża teraz pełne uwielbienie. – Nie mów nikomu, dobrze? Jeśli zostaniemy złapani...

Nie musi nawet kończyć zdania. Oboje będą mieli tyle kłopotów. Zwłaszcza Fig.

– Nie powiem – obiecuję. – Po prostu bądź ostrożna, dobrze, Maggie? Jesteś pewna, że on nie ma nic przeciwko temu, że jesteś w ciąży? Jeśli ktoś się o tym dowie, jego kariera legnie w gruzach.

– Wszystko się ułoży, po prostu to wiem. On mnie kocha. Obiecał, że się mną zaopiekuje. – Lekko się krzywi, przesuwając dłoń po przedniej części brzucha.

Natychmiast zaczynam się niepokoić.

– Czy wszystko w porządku?

– Czasami dostaję dziwnych skurczów. Nic mi nie jest. – Jej uśmiech jest nikły, jakby musiała go wymusić. – Jak ty się masz? Co się dzieje z tobą i Crew?

Marszczę czoło.

– Co masz na myśli? Nic się z nami nie dzieje.

– Proszę cię. – Przewraca oczami. – Siedzi teraz za tobą na angielskim i cały czas patrzy tak, jakby wyobrażał sobie ciebie nago.

Moje policzki robią się gorące.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Och, wiem. Znam to spojrzenie. Myślę, że mu się podobasz.

– Dogadujemy się ze względu na nasz projekt.

Jestem beznadziejnym kłamcą. To coś więcej, tylko nie mogę się do tego przyznać. Nawet po tym, jak Maggie podzieliła się swoim największym sekretem, nie wiem, czy mogę jej zaufać.

Albo sobie.

– Akurat. – Uśmiech Maggie daje mi do zrozumienia, że i tak o wszystkim wie. – Chcesz poznać moją wróżbę?

– Nie.

Ignoruje moją odpowiedź.

– Mam przecucie, że zanim rozpocznie się nowy rok, będziesz miała chłopaka. A będzie nazywał się Crew Lancaster.

ROZDZIAŁ 27

WREN

NIE IDŹ.

Te dwa słowa dźwięczą mi w głowie, kiedy idę do jadalni, żeby wcześniej zjeść kolację. Siadam z Larą i Brooke, nie za bardzo przysłuchując się rozmowie, podczas której plotkują o wszystkich z naszej klasy.

Kończę jeść i wracam do swojego pokoju, a te same dwa słowa wybijają rytm w moim umyśle, kiedy kroczę chodnikiem mokrym od topniejącego śniegu. Niebo jest już ciemne, a wkrótce będzie zupełnie czarne, aż w końcu zamarznie.

Mam nadzieję, że nie skręcę sobie karku, gdy będę szła do Crew.

Nie. Nie idź.

Biorę prysznic i myję włosy. Golę nogi i każdą inną część ciała, która przychodzi mi do głowy. Nakładam na skórę mój ulubiony balsam do ciała. Suszę włosy, podkręcając końcówki okrągłą szczotką. Nakładam cienką warstwę tuszu na rzęsy i rozsmarowuję na ustach mój ulubiony balsam do ust. Ten, który sprawia, że są bardziej różowe.

Zakładam najładniejszą bieliznę, jaką posiadam – parę różowych bawełnianych majtek z koronkowym paskiem w talii i braletkę, na której kupienie kilka lat temu jakimś cudem przekonałam mamę, gdy poszłyśmy razem na zakupy. Ma biały kolor i jest z koronki, nigdy jej nie nosiłam.

Aż do teraz.

Moje zamiary są jasne. Idę do Crew i mam na sobie najseksowniejszą bieliznę, jaką posiadam, która co prawda nie jest aż tak seksowna, ale to nieważne.

Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Po założeniu czarnej bluzy z kapturem i mojej ulubionej pary czarnych legginsów wciągam na stopy starą parę czarnych butów UGG, nie mam nic przeciwko zmoczeniu się w śniegu, a następnie narzucam na siebie puchową kurtkę i staję przed lustrem, aby się przejrzeć i sprawdzić swój strój.

Nudny. Normalny. Nie wyglądam inaczej. Zdecydowanie nie wyglądam jak dziewczyna, która liczy na to, że chłopak znowu wsunie rękę w jej majtki.

Prycham rozdrażniona, łapię telefon i przepustkę do budynku akademika, zamykając za sobą drzwi.

Nikt nie zauważa, że wychodzę. Nawet recepcjonistka, która siedzi w recepcji. Jest zbyt zajęta odpowiadaniem na pytania grupy dziewczyn otaczających jej biurko, a ja nie jestem na tyle zainteresowana, żeby stać i słuchać, na co narzekają.

Jest zimno i ciemno, idę ostrożnie wzdłuż chodnika, zwracając uwagę na to, że jest bardzo śliski. Nikogo innego nie ma na zewnątrz, a w powietrzu unosi się mgła, dobrze, że założyłam czapkę. Naciągam na głowę kaptur bluzy, żeby zapewnić moim świeżo wysuszonym włosom podwójną ochronę.

Pokój Crew znajduje się w jednym ze starych budynków, w których kiedyś mieszkali pracownicy. Teraz jest tam kilka apartamentów dla członków rodziny Lancasterów, ale głównie służy jako magazyn. Nigdy tu nie byłam.

Ani razu.

Szarpię za zimną metalową klamkę i otwieram drzwi, których skrzypienie jest aż nazbyt głośne w tej przerażającej ciszy. Kiedy wchodzę do środka, zauważam, że w holu panuje cisza przypominająca mi, że jestem tu tylko ja i Crew. Nikt więcej.

Przechodzi przeze mnie strużka strachu, ale odsuwam ją. Crew udowodnił, że umie być dla mnie miły, choć byłam też świadkiem jego gniewu i podłości.

Może to właśnie jest połowa jego uroku. Nigdy nie wiem, co mnie czeka, gdy z nim jestem.

Idę korytarzem, dostrzegając przed sobą otwarte drzwi, których światło świeci na podłogę. Nagle pojawia się on: stoi w snopie tego światła i wygląda zdecydowanie zbyt przystojnie w granatowej bluzie

z kapturem – która wygląda tak samo jak moja – i parze szarych dresów z logo Property of Lancaster Prep widniejącym po prawej stronie na wysokości biodra.

– Udało ci się. – Uśmiecha się słabo, gdy podchodzę bliżej. – Nie sądziłem, że się zjawisz.

– Ja również nie byłam pewna, czy przyjdę – odpowiadam zgodnie z prawdą. Zatrzymuję się naprzeciwko niego. – Powinnam wyjść?

– A chcesz tego? – Zanim odpowiadam, dodaje: – Nie myśl o tym zbyt intensywnie. Po prostu powiedz tak lub nie.

– Nie. – Prostuję się. – Nie chcę wychodzić.

Wyciąga rękę, zapraszając mnie do swojego pokoju.

– Więc wejdź.

Wchodzę do apartamentu, rozglądając się dookoła i próbując wszystko ogarnąć. Pokój jest ogromny. Na samym środku stoi masywne łóżko, co najmniej królewskich rozmiarów, po obu jego stronach ustawiono szafki nocne, obie lampy są zapalone. Po lewej stronie jest biurko, przy którym stoi drogie krzesło, a po prawej znajduje się komoda. Otwarte drzwi na prawo od łóżka prowadzą do łazienki.

– Masz ładny pokój – mówię poddenerwowana.

– Dzięki. – Podchodzi do mnie. – Chcesz zdjąć płaszcz?

– Och, tak – Crew pomaga mi go ściągnąć, a ja obdarowuję chłopaka uśmiechem. – Dziękuję.

– Nie wyglądasz na tak przerażoną, Ptaszynko. To tylko wspólne oglądanie filmu. – Wiesz płaszcz na wieszaku przy drzwiach, które zamyka.

A później blokuje zamek.

Zauważam laptop spoczywający na środku jego łóżka.

– Gdzie obejrzymy ten film?

– Pomyślałem, że moglibyśmy go obejrzeć na łóżku – sugeruje swobodnym tonem.

– Na twoim łóżku? – piszczę, próbując przełknąć zdenerwowanie.

– Nie zrobię nic, czego nie chcesz – mówi.

Cóż, w tym tkwi problem. Mogę chcieć, żeby zrobił mi różne rzeczy...

– Nie, w porządku. – Udaję obojętną, bo mogę. Nie boję się go. Ani tego. Tego... połączenia, które rośnie między nami. Jest przytłaczające i, cóż, też trochę przerażające, ale jestem już zmęczona strachem przed nawiązywaniem relacji z chłopakami, całowaniem, nagimi ciałami i seksem.

To naturalne. Jestem już prawie dorosła. Został mniej niż miesiąc do moich osiemnastych urodzin. Czy nie powinnam już pocałować kilku chłopców? Zakochać się tylko po to, by chłopak złamał mi serce na milion kawałków?

Nie żebym chciała mieć złamane serce, ale powinnam mieć już za sobą jakieś doświadczenia w tym temacie.

– Chcesz jakieś przekąski? – Kieruje się do półki, której nie zauważyłam, gdy weszłam do środka, i zdaje sobie sprawę, że w jego apartamencie jest minilodówka. Chwyta torbę popcornu z półki i pudełko milkduds'ów, po czym mi je przekazuje. – Mam więcej.

Biorę od niego torbę popcornu.

– Możemy się podzielić – proponuję.

– Chcesz coś do picia? – Schyla się i otwiera minilodówkę, a ja widzę kilka butelek wody i puszek coli. Ma też parę piw.

– Poproszę tylko wodę.

Podaje mi butelkę z wodą, biorę ją, mruczając słowa podziękowania, a wtedy nasze spojrzenia się spotykają. Wydaje się zdenerwowany. Czy jest zdenerwowany moją obecnością w swoim pokoju?

To jest bardzo nie-w-stylu-Crew.

Patrzę, jak najpierw układa się na łóżku. Ma wiele poduszek, opiera się o jeden stos, a następnie poklepuje puste miejsce obok siebie.

– Usiądź.

Ustawiam butelkę wody na szafce nocnej, zanim do niego dołączę, i rzucam w jego kierunku torbę z popcornem. Łapie ją i kładzie obok siebie, potem pochyla się i bierze laptop.

Twarcz Leonarda DiCaprio jest ogromna, rozciąga się na całym ekranie, aktor elegancko prezentuje się w smokingu i z ułożonymi na bok złotymi włosami.

– Gotowy do gry, tak jak obiecałem – mówi Crew, a kiedy na mnie zerka, uśmiecham się.

– W takim razie włączaj film. Muszę być z powrotem w moim akademiku za – sprawdzam godzinę na jego laptopie – trochę ponad trzy godziny.

– Wcześniej przyszłaś.

– Martwiłam się, że dotarcie tutaj zajmie mi więcej czasu. Chodniki są coraz bardziej śliskie.

– Na dworze jest zimno – stwierdza.

– Ale tutaj jest miło i ciepło – odpieram.

Nic nie mówi. Po prostu naciska spację na klawiaturze laptopa i zaczyna lecieć film. Crew trzyma komputer na kolanach, przesuwając ekran w moją stronę, a ja układam się wygodnie, opierając głowę o poduszki i przewracając się na bok, żeby sięgnąć po torbę z popcornem. Rozrywam opakowanie, biorę garść prażonej kukurydzy i podaję paczkę Crew. Dzielimy się, od czasu do czasu jednocześnie zanurzając w torebce nasze ręce, a wtedy nasze palce się zderzają. Płaczą.

Jestem boleśnie świadoma jego obecności i nie mogę nawet skupić się na filmie, choć Crew miał rację. Jest wizualnie oszałamiający i naprawdę chcę go obejrzeć, ale chłopak siedzący obok całkowicie mnie rozprasza.

Jest tak blisko, że z łatwością mogłabym wyciągnąć rękę i go dotknąć. Przyglądam się uważnie jego twarzy, temu, w jaki sposób jego włosy opadają na czoło i jak on wciąż je odsuwa. Pachnie świeżo i czysto, jakby wziął prysznic przed moim przyjściem, a mnie męczy pokusa, by schować twarz w jego szyi, by móc wdychać jego zapach.

Crew zmienia pozycję na taką jak moja: opiera głowę o stos poduszek i kładzie się na boku. Ustawia między nami laptop, po czym na mnie zerka, żeby przekonać się, że go w tym momencie obserwuję.

A ja nie odwracam wzroku. Jakbym nie mogła.

Jego spojrzenie pada na moje usta i pozostaje na nich, dopóki w końcu nie spojrzy mi w oczy.

– Nie powinnaś patrzeć na mnie w ten sposób.

– W jaki? – szepczę, dostaję gęziej skórki, kiedy Crew sięga i odsuwa moje włosy z twarzy, jego dotyk jest tak delikatny, że na

chwilę zamykam oczy, delektując się tą bliskością. Faktem, że jestem tu z Crew. Tylko my dwoje. Leżący na jego łóżku.

To wbrew wszystkiemu, co kiedykolwiek powiedziałam. Na każdą dziewczynę ulegającą chłopakowi patrzyłam z góry. Tak bardzo uważałam je za słabe.

Teraz jestem tak samo słaba jak one i rozumiem.

Rozumiem to.

– Jakbyś chciała, żebym cię pocałował – mruczy, gdy opuszkami palców śledzi linię mojej żuchwy. – Otwórz oczy, Ptaszynko.

Robię tak, jak mówi, biorąc głęboki wdech, gdy widzę, jak blisko są nasze twarze.

– Jesteś taka ładna – mruczy, błędząc kciukiem po mojej dolnej wardze. – Myślałem, że mnie nie lubisz.

– Tak było – mówię z wahaniem.

Uśmiecha się, a ten widok rozgrzewa moje wnętrze.

– Ja też cię nie lubiłem.

– Dlaczego? – Jestem szczerze zaciekawiona. – Nigdy nic ci nie zrobiłam.

– Przyjechałaś na kampus nowa, taka obca. – Kręci głową. – Nikt nie wiedział, kim, do cholery, jesteś, a jednak wszyscy chcieli cię poznać. Chcieli się do ciebie zbliżyć, naśladować cię, zostać twoimi przyjaciółmi. To mnie denerwowało. – Błysk irytacji pojawia się w jego oczach, trwa to tylko przez ułamek sekundy, bo po chwili znika.

Jego słowa sprawiają, że czuję się źle. Czy on nadal czuje w stosunku do mnie nienawiść? Nie lubiłam go, bo zawsze przeszywał mnie zimnym spojrzeniem. Przerazał mnie.

– Myślałem, że jesteś pełna jakiegoś syfu, zniszczona. Nikt nie może być tak słodki, tak miły, tak piękny. Sądziłem, że ukrywasz jakiś mroczny, brzydki sekret. – Owija palce wokół mojego podbródka, przechylając moją głowę do góry. – Ale nie jesteś. Naprawdę jesteś taka słodka.

Marszczę czoło.

– Nie zawsze jestem słodka.

– Wiem. – Pochyliła się, jego usta ledwo dotykają moich. – Czasami jesteś niegrzeczna, prawda? Podobało ci się, kiedy miałem w tobie

palce.

Opuszcza mnie drżący wydech, a on znów mnie całuje, jego usta wpijają się w moje, jego język wysuwa się, drażni mnie i liże, po czym się odsuwa.

– Byłaś taka mokra.

Moje policzki stają się gorące. To żenujące, kiedy przywołuje każdy śmiertelnie niebezpieczny szczegół z tamtego popołudnia.

– Mokra dla mnie – szepcze mi w wargi, zanim całuje mnie głęboko, a jego język znów wpycha się w moje usta, wychodząc na spotkanie mojemu. Zbliża się, kopie stopą laptop, zatrzymując film, więc w pokoju panuje tylko cisza. Jedynym dźwiękiem jest ten, który wydają nasze połączone usta. Szelest ubrań, gdy przyciąga mnie do siebie, a gdy całuje moją szyję, z moich ust ulatuje westchnienie.

– Dzisiaj w klasie doprowadziłaś mnie do szaleństwa – przyznaje, mrużąc tuż przy mojej szyi.

Owijam wokół niego ramiona, ośmielając się wsunąć rękę pod jego bluzę, żeby dotknąć jego gorącej, nagiej skóry.

– Jak?

– Tym cholernym lizakiem. Sposobem, w jaki go lizałaś. Nawet nie chcesz wiedzieć, co sobie wyobrażałem, co w myślach widziałem, że robisz. – Podnosi głowę tak, że jego spojrzenie spotyka się z moim.

– Powiedz mi, co chciałeś, żebym... – Ucisza mnie swoimi ustami, kradnąc kolejny głęboki pocałunek z języczkiem; zanim się odrywa, jego gorący oddech owiewa moje ucho.

– Wyobraziłem sobie, że robisz to samo z moim kutasem. – Skubie płatek mojego ucha, sprawiając, że jęczę. A może to tylko jego słowa powodują, że tak się czuję. Czuję palącą potrzebę, jestem niespokojna i pragnę... naprawdę pragnę czegoś więcej niż jego pocałunków. – Klęczałabyś przede mną, ssąc mnie. Liżąc jak tego lizaka.

Nigdy nie myślałam, że chcę zrobić coś takiego, ale obraz, który umieszcza mi w głowie, sprawia, że czuję pulsowanie między udami.

– Myślisz, że byłabym w tym dobra?

– Wiem, że byś była. – Przewraca mnie na bok, więc w połowie na mnie leży, jego usta spoczywają na moich, całując, jakby wciąż nie miał dosyć. Odwzajemniam pocałunek z entuzjazmem, wodząc ręką

w górę i w dół dolnej części jego pleców, podziwiając, jaki jest gładki. Jaki ciepły.

Chcę się zbliżyć.

W pokoju grzejnik pracuje z pełną mocą, a mnie zaczyna być gorąco. Płonę. Może to dlatego, że Crew leży na mnie i jest gorący jak piec, nie wiem. Chciałabym móc zdjąć swoją bluzę. Ale nie założyłam pod spód koszulki, a nie mogę mieć na sobie jedynie braletki i legginsów, kiedy się całujemy.

A może mogłabym...

– Pieprzyć to, zaraz spłonę. – Crew zeskakuje z łóżka i idzie wyłączyć ogrzewanie, po chwili zrywa z siebie bluzę, a wtedy okazuje się, że nic pod nią nie ma. Siedzę, otwarcie się w niego wpatrując, moje spojrzenie błądzi wszędzie, nie mogąc się zdecydować, gdzie najpierw wylądować.

Czuję, jakby w moim gardle wyrosła wielka gęsia skórka, przez co nie jestem w stanie mówić. Jego ciało jest piękne. Nie ma innego sposobu, żeby to opisać. Szerokie ramiona. Wyrzeźbione plecy i seksowna kępka włosów na szerokiej klatce piersiowej. Nie za dużo. Tylko tyle, żeby mnie zaciekawić.

Sprawia, że chcę go dotknąć.

Jego brzuch jest płaski jak deska, a kiedy się porusza, jego mięśnie falują. Tuż poniżej pępka znajduje się cienka ścieżka ciemnych włosów ciągnąca się do paska jego spodni, a ja nagle pragnę wzdłuż tego szlaku sunąć palcami. Wsunąć rękę pod spód jego ubrania. Dotknąć jego grubej, gorącej...

– Gapisz się, Ptaszynko. – Jego głęboki głos trafia wprost do miejsca między moimi nogami, wywołując pulsowanie i przypominając mi o tym, co zrobił palcami, kiedy ostatnio byliśmy razem.

Na to wspomnienie przebiega przeze mnie dreszcz.

– Jesteś bez koszulki, Crew.

Zerka w dół, na siebie, przesuwając dłońią po żebrach, zanim zwróci na mnie swoje spojrzenie.

– Czy to ci przeszkadza?

Potrząsam głową.

– Nie. Jestem po prostu...

– Zszokowana?

– Nie spodziewałam się tego. – Zaciskam uda, czując...

Ból.

Potrzebę.

– Nie chcę już oglądać tego filmu. – Pochyla się i chwyta laptop, ustawiając go na blacie biurka. Nie dołącza do mnie na łóżku.

– Ja też – przyznaję miękko.

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę i pozwalam, by moje spojrzenie znów opadło na jego klatkę piersiową, jestem zafascynowana. Moje palce dosłownie swędzą, żeby go dotknąć, zatapiam zęby w dolnej wardze, próbując walczyć z przepływającymi przeze mnie uczuciami.

Udawanie, że jestem tu z Crew, żeby obejrzeć film na zajęcia, już dawno się skończyło. Sesja obściskiwania się jest tego dowodem. Wiem, dlaczego mnie zaprosił. I wiem, dlaczego się tu pojawiłam.

– Chodź do mnie – żąda, a ja nie protestuję.

Dlaczego miałabym to robić?

Schodzę z łóżka i idę w jego stronę, pozwalając mu wziąć się za rękę. Przyciąga mnie do siebie. Wyciągam dłoń, opierając ją na jego boku, a jego gorące ciało pali mnie w rękę, podnoszę głowę i zauważam, że mnie obserwuje, jego usta są wykrzywione w złośliwym uśmiešku.

– Mam dla ciebie smakołyk.

– Jaki?

Sięga do kieszeni i wyciąga blow popa. O smaku wiśniowym.

Mój ulubiony.

Podnoszę na niego swoje spojrzenie.

– Dlaczego kupiłeś mi lizaka?

Wiem, dlaczego to zrobił. Chcę tylko usłyszeć, jak to mówi.

Crew pochyla się blisko, jego usta znajdują się tuż przy moim uchu, sprawiając, że drzę.

– Chcę patrzeć, jak go ssiesz.

Czuję, jak moje ciało zaczyna płonąć.

– Dlaczego?

– Nie kłamałem, kiedy powiedziałem, że nie mogłem przestać myśleć o tobie w klasie, o tym, jak ssałaś tego lizaka. Jak cholernie

seksownie wyglądałaś. Jak czerwone były twoje usta i język, zabarwione od lizania cukierka. – Przysuwa się do mojej twarzy. – Chcę całować te piękne czerwone usta – szepcze mi do ucha. – Smakować cię.

Brakuje mi tchu, kiedy się odsuwa, a na jego twarzy pojawia się przebiegły uśmieszek, gdy rozpakowuje lizaka i rzuca papierek za siebie.

– Crew... – Mam zamiar dać mu wykład o zaśmiecaniu, ale on mi przerywa.

– Ssij. – Pociera lizakiem o moje usta. Tam i z powrotem. Śledząc ich kształt. Rozchyłam je, a on wsuwa go do środka. – Zrób to, Ptaszynko.

Otaczam blow popa ustami, ssąc go. Oczy Crew są utkwione w moich wargach i rozbłyskują z podekscytowaniem.

– Pokaż mi swój język. Poliz to. – Wyciąga cukierka, ale pozostawia go w pobliżu moich ust.

Jak zwykle Crew bierze coś, co jest niewinne – i coś, co często robię – i zamienia to w coś gorszącego, wyuzdanego.

Z jakiegoś powodu nie mam nic przeciwko temu. Chcę to zrobić. Chcę mu pokazać, co mogę zrobić z lizakiem.

Odsuwając od siebie zażenowanie, powoli okrążam językiem wierzchołek cukierka, nasze spojrzenia się spotykają, wtedy moje serce przyspiesza. Zamykam oczy i kręcę lizakiem, obejmując go wargami, po czym ponownie wypuszczam go z ust.

– Jezu – mruczy zbolalym tonem. Otwieram oczy i dostrzegam jego udręczony wyraz twarzy, przepływa przeze mnie pragnienie, które łaknie spełnienia.

W seksie jest siła. We mnie i mojej seksualności. Zawsze tak bardzo się tego bałam. Bałam się, że oddam się niewłaściwej osobie. Że będę upokorzona i zawstydzona, dzieląc się swoim ciałem z kimś, kto na to nie zasługuje.

A może Crew Lancaster nie zasługuje, nie zasługuje na *mnie*, ale ja i tak mu się oddaję. Dałam mu już część siebie, a teraz mam zamiar dać mu kolejny kawałek.

Widzę w jego oczach, że mnie pragnie, i to jest coś niesamowitego. Że czuje to przyciąganie tak samo mocno jak ja.

Bo ja też go pragnę.

Crew odsuwa lizaka od moich ust i całuje mnie, jego język wdziera się między moje wargi, po czym wydaje z siebie niski, gardłowy jęk. Ten sam głodny dźwięk, który zawsze słyszę, gdy mnie całuje, jakby nie mógł się nasycić. Otwieram się na niego, pozwalając mu mnie pożreć, mój język ślizga się po jego języku. Ssie go, a ja przesuвам dłonie po jego torsie, podziwiając siłę, jaką czuję pod dłońmi. Gładka, ciepła skóra i twarde, stalowe mięśnie. I te drażniące miękkie włoski, które czuję na jego klatce piersiowej.

Przerywa pocałunek jako pierwszy, oddycha z trudem, gdy się we mnie wpatruje.

– Smakujesz jak wiśnie.

Kiwam głową, mój umysł jest pusty, a całe ciało mrowi. Wpatruję się w jego usta, podnosząc się tak, że mogę docisnąć swoje wargi do jego warg po raz kolejny, a on obejmuje tył mojej głowy, pozwalając mi przejąć kontrolę. Testuję różne sposoby, w jakie mogę go pocałować. Miękko. Mocno. Przygryzam jego dolną wargę, a on warczy.

Ten dźwięk tylko zachęca mnie do mocniejszego gryzienia.

Ssę jego górną wargę, wciągając ją pomiędzy moje. Śledzę jej kształt czubkiem języka. Wdzieram się do środka jego ust po tym, jak po nich nim przesuвам. Chwytam rękami jego głowę, wodząc palcami po jedwabistych włosach.

Jego ręce trafiają na moje biodra, prowadzi mnie w stronę łóżka, a ja pozwalam mu na to, nie myśląc. Nie dbam o to, co się dzieje, co się wydarzy.

Kiedy położę się z nim z powrotem na tym łóżku, wszystko może się zdarzyć. Wszystko.

W końcu siadam na krawędzi materaca, Crew stoi przede mną, jego erekcja rozciąga przód jego dresów praktycznie tuż przy mojej twarzy. Wpatruję się w niego. Jest taki duży. Gruby.

Zastanawiam się, co chce, żebym z nim zrobiła.

– Nie wyglądasz na tak przestraszoną. – Jego głos jest niski, męski i tak niesamowicie seksowny. – Dziś wieczorem wszystko zależy od ciebie.

Patrzę, jak zsuwa torebkę z popcornem, jej zawartość rozsypuje się po podłodze. Crew nie wydaje się tym przejęty.

Jest w stu procentach skupiony na mnie.

Zanim zdążę zbyt dokładnie przeanalizować tę sytuację, jest już na mnie, moje plecy uderzają o materac, a on wznosi się nade mną, jest tak niebezpiecznie przystojny i cały mój.

Przynajmniej dzisiejszego wieczoru.

Znikąd wraca lizak, Crew przeciąga nim po moich wargach. Wysuwam język i zaczynam z entuzjazmem lizać. Przysięgam, że czuję, jak tuż przy mojej nodze jego erekcja twardnieje jeszcze bardziej.

– Masz zdolny język – szepcze.

Śmieję się, przez moje żyły przepływa ogień, którego dotąd nie czułam. Biorę głęboki wdech i kontynuuję przedstawienie, ponownie liżąc lizaka.

– Mam pomysł – mówi, sięgając po obszycie mojej bluzy z kapturem. – Zdejmijmy to.

Przeszywa mnie panika, zatrzymuję go, przytrzymując jego rękę.

– Czekaj.

Chce zdjąć mi bluzę, a ja czuję, że sprawy między nami zajdą dalej, coś się zmieni. Chociaż już się zmieniło po tym, co się stało wcześniej. Kiedy wsunął palce w moje majtki i dotykał mnie, aż jęczałam, wypinając się w jego stronę jak słaba dziewczyna, którą najwyraźniej jestem.

On nieruchomieje, jego spojrzenie odnajduje moje.

– Nie będę cię pospieszał. Wiesz o tym.

Strach ścieka mi po kręgosłupie. Chcę mu zaufać. Zrobiłam to w tamtym tajnym pokoju w bibliotece, kiedy miał swoje palce między moimi udami.

– Co chcesz zrobić? – pytam.

– Zdejmij bluzę i stanik. – Jego źrenice się rozszerzają, im dłużej się we mnie wpatruje.

Rozpływam się na dźwięk jego słów, są proste i jednocześnie skuteczne. To, co powiedział, nie powinno brzmieć tak dobrze, ale brzmi.

Zabieram swoją dłoń z jego ręki, kiwam głową, dając mu pozwolenie.

Zdejmuje bluzę, ściągając ją przez głowę i odrzucając na bok. Leżę w samej delikatnej koronkowej braletce, moje sutki twardnieją pod cienkim materiałem, całe moje ciało staje się gorące, kiedy on wpatruje się w moje piersi.

Bez ostrzeżenia pochyła się, przeciągając ustami po jednej piersi, jego język wysuwa się, by polizać zeszywniały sutek przez koronkę. Sięga do zapięcia z przodu mojego stanika i go rozpina, miseczki się rozsuwają, odsłaniając całkowicie moje piersi.

Podnosi się, podziwiając przez chwilę ten widok, po czym jego dłonie zsuwają ramiączka stanika z moich ramion. Wyswobadzam się z bielizny i odsuwam ją od siebie, oddychając z ulgą, kiedy obdarza uwagą moje piersi. Jego usta są wszędzie, wywołując ogień, gdziekolwiek mnie dotyka, i sprawiając, że jęczę, kiedy wciąga sutek do ust i zasysa go głęboko.

Zatracam się w odczuwaniu jego warg. Ciągną i szarpią. Jego gorący język liże, zataczając kółeczka. Podnosi głowę, odrywając się od moich piersi, lizak nadal jakimś cudem znajduje się w jego dłoni, Crew przysuwa go w kierunku moich ust.

– Ssij.

Robię, co mówi, dając mu erotyczny pokaz, zanim ponownie go odsunie, przystawiając go do moich piersi i przeciągając błyszczącym, wilgotnym cukierkiem po moim sutku. Kreśli wokół niego kółka.

Potem opuszcza głowę i zasysa mój sutek z powrotem do ust. Jęcząc, wplatam ręce w jego włosy i trzymam go blisko.

On kontynuuje swoje tortury, jakby czerpał przyjemność z doprowadzania mnie do szaleństwa z pożądania, bawiąc się moim ciałem za pomocą cukierka. Pocierając nim o moje sutki. Ssąc i skubiąc, żeby doprowadzić mnie do szaleństwa. Tak wiele uwagi poświęca moim piersiom, że wkrótce staję się niespokojna, moje nogi aż drżą. Wyginam się, próbując stłumić bolesne pulsowanie między nimi. Jestem mokra. Przemoczona od jego uwagi, a kiedy w końcu sięga do gumki moich legginsów, prawie szlocham z ulgi.

Myślę, że wreszcie do tego dojdzie.

– Zamierzam coś zrobić – mówi, jakby mnie ostrzegał, a ja całkowicie nieruchomieję. – Nie świruj, dobrze? – prosi.

Kiedy ktoś mówi ci, żebyś nie świrował, chcesz zrobić dokładnie na odwrót.

– O-okej – dukam.

Podnosi głowę, nasze spojrzenia się spotykają.

– Mówię poważnie. To będzie dobre uczucie. Zaufaj mi. – Wpatruje się we mnie z ociąganiem, czekając na jakiś znak.

Kiwam głową i zamykam oczy, gdy jednym ruchem ściąga mi legginsy i odsłania nogi, jego ręce pieczą moje obnażone ciało. Materiał miękko i bezszelestnie spada na podłogę i wtedy Crew wyznacza pocałunkami drogę w górę mojego ciała. Poprzez wnętrze moich kolan i górne partie ud. Kiedy jego usta lądują na przedniej części moich majtek, zasłaniam ręką oczy, odrobinę zawstydzona.

Ale jestem też podniecona. Ucieka ze mnie powódź wilgoci i wiem, że jestem żenująco mokra. Jednak nawet się tym nie przejmuję.

Nie mogę.

Lizak wraca do gry. Pociera nim o przód moich majtek, mocno dociskając.

– Zamierzam je zdjąć. – Jego palce wsuwają się pod pasek. – Chyba że nie chcesz, żebym to zrobił.

Nie protestuję. Chcę, żeby je zdjął. Chcę zobaczyć, co będzie dalej. Nie mam pojęcia, co robi. To wszystko jest dla mnie takie nowe, bo nie mam doświadczenia. Dziwię się, że nie powiedział mi, żebym przestała, bo z pewnością do tej pory zrobiłam już coś głupiego.

Zrywa ze mnie majtki. Trzymam rękę ponad oczami, gdy je ściąga, jestem zupełnie naga.

– Taka piękna, Ptaszynko – szepcze z czcią, jego ręce układają się na moich biodrach. Mojej talii. Gęsia skórka pokrywa moje ciało, co wynika z połączenia jego dotyku i chłodu, który panuje w pomieszczeniu, ponieważ wyłączył ogrzewanie. – Czy ty w ogóle wiesz, jaka jesteś wspaniała?

Nic nie mówię. Mogę tylko rozkoszować się jego komplementami. Słodczą w jego głosie, kiedy o mnie mówi. Jakby mu zależało.

Jakbym się dla niego liczyła.

Bierze lizaka i wkłada go do ust. Słyszę, jak go ssie, a po chwili go wyciąga.

– Muszę go najpierw schłodzić i nawilżyć – szepcze, jego słowa brzmią wyjątkowo sprośnie.

Mówi to tuż przed tym, jak przesuwa go w kierunku mojego najbardziej intymnego miejsca. Łkam, szok i przyjemność uderzają we mnie tak mocno, że zaczynam krzyczeć.

– Rozłóż nogi – rozkazuje, a ja automatycznie to robię, wystawiając się na całkowity pokaz. – Spójrz na mnie.

Zabieram rękę z moich oczu i powoli je otwieram, wtedy zauważam klęczącego Crew między moimi nogami, jego oczy są wbite w moje, gdy trzyma lizaka w górze. Liże go, jego język owija się na nim w przesadny sposób, zanim wyciąga blow popa z ust i kieruje go do miejsca pośrodku.

Wstrząsa mną jęk. Nigdy wcześniej nie wydałam takiego dźwięku, ale O. Mój. Boże. To takie złe uczucie, takie *dobre* – to, co robi z moim ciałem za pomocą lizaka.

Już nigdy nie spojrzę na blow popa w ten sam sposób.

Błądzi tym cukierkiem po moim ciele, wszędzie. Po sromie. Po łechtaczce. W górę i w dół, kreśli kółka, aż zatrzymuje się przy moim wejściu, a następnie powoli wkłada lizaka do mojego wnętrza.

– Czy to boli? – pyta.

– N-nie. – Kręcę głową.

Wsuwa go głębiej. Pojękuję i zamykam oczy, pozwalając sobie na przeżycie tego doznania, na odczuwanie go, gdy on wyciąga słodycz prawie całkowicie, a potem wsuwa go z powrotem.

Wsuwa i wysuwa.

Wsuwa i wysuwa.

Crew zabiera lizaka, a ja otwieram oczy w porę, by zobaczyć, jak wsuwa go z powrotem do ust, smakując mnie. Rozchyłam usta. Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobił.

Chcę, żeby robił to dalej.

Robi to, dzięki Bogu. Drażni moją łechtaczkę, trzymając blow popa w ustach, kreśli ciasne kręgi, zwiększając moją przyjemność. Całe moje ciało jest płynne, luźne, rozmarzone i całkowicie poza moją kontrolą. Wtapiam się w materac, całkowicie odprężona, a kiedy

wsuwa lizaka z powrotem do środka mojego ciała, unoszę biodra, chcąc, żeby wszedł do końca, choć wiem, że nie wejdzie.

Jest za mały.

– Jezu, czy wiesz, jak kurewsko seksowna jesteś, kiedy pozwalasz mi pieprzyć cię tym blow popem? – I właśnie to robi cukierkiem, a dokładnie w momencie, gdy zaczynam się poruszać, dostosowując rytm do jego ruchów, wyciąga go i przysuwa w moją stronę. – Chcesz spróbować?

Czy chcę? Mam zamiar zapytać, co jeśli chcę, ale kiedy rozchyłam wargi, wsuwa między nie lizaka.

Nieśmiało ssę, smakując wiśnię i siebie połączone w jednym smaku. Odrobina soli i kwaśności ze słodyczą.

– Cholernie pociągające – mruczy, jego spojrzenie cały czas jest skupione na mnie, gdy dalej ssę lizaka. Kiedy zabiera go z moich ust, jego wargi zderzają się z moimi. Całuje mnie z dzikością, której się nie spodziewałam, i tonę w jego smaku, w jego zaciętości. Jego potrzebie.

Czuję na sobie jego ciężar, powoli napiera na mnie swoim zachłannym językiem, jego erekcja przyciśnięta jest do mojego wejścia. Rozkładałam szerzej nogi, dostosowując się do niego. Jestem naga, mokra i obolała, a on jest jedynym, który może się mną zaopiekować.

On jest jedynym, który może spełnić moje potrzeby.

– Wren – szepcze, gdy tylko przerywa pocałunek, przesuwał swoje usta w dół mojej szyi. – Chcę, żebyś doszła.

– Jestem tak blisko – przyznaję, czując mrowienie, gdy unosi głowę, by móc patrzeć mi w oczy. – Jestem.

– Nie doszłaś ostatnim razem.

Zaciskam wargi, przypominając sobie, jak od niego uciekłam.

– Przestraszyłam się – wyjaśniam.

To uczucie było tak przytłaczające, że nie wiedziałam, jak sobie z nim poradzić. Całuje mnie, jego usta są delikatne.

– Sprawię, że poczujesz się dobrze.

Błysk stalowej determinacji wypełnia jego oczy, a potem Crew przesuwa się w dół mojego ciała, jego usta i ręce są wszędzie. Lizak pozostawia lepki ślad na mojej skórze, ale nie przeszkadza mi to.

Unoszę ręce nad głowę, chwytając spoczywającą tam poduszkę i unosząc biodra. Moje ciało wie, czego chce, nie mając żadnego doświadczenia; kiedy Crew przerywa, podnosi na mnie swój wzrok, ciemny i pełen obietnicy.

– Czy to wyglądało w ten sposób?

Marszczę brwi, zdezorientowana.

– Co masz na myśli? – pytam, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– To porno, które oglądałaś. Kiedy on zszedł w dół. – Jego spojrzenie staje się gorętsze, im dłużej mnie obserwuje.

– To jest lepsze – przyznaję, a on się uśmiecha.

Tuż przed tym, jak osadza na mnie swoje usta.

Wzdycham chrapliwie i wplątam palce w jego włosy, przytrzymując go przy sobie, gdy pożera moje ciało. Jego język liże moją skórę i drażni. Wpycha go do mojego wnętrza, później wyciąga. I znowu wpycha go do środka.

Czuje się tak dobrze, ale wydaje się, że to za mało.

Wsuwa lizaka między moje uda i wciska go do środka, a później go wyciąga, pocierając nim po moich fałdkach. Wzdrygam się, zamykam oczy, bo nie jestem w stanie dłużej utrzymać ich otwartych, doznania znów mnie przytłaczają, tak jak zeszłej nocy.

Ale przełamuję się, dążąc do uwolnienia. Otwieram usta i wymyka się z nich stłumiony krzyk, gdy on zwiększa tempo, gdy jego twarz się o mnie rozbija, a wargi doprowadzają do szaleństwa. Zastępuje cukierka palcem, wpychając go do środka, a ja krzyczę. Kiedy dodaje kolejny palec, wrzeszczę z całych sił.

To za dużo. To nie wystarcza. Moje mięśnie są napięte, skóra pokryta potem, a kiedy on owija swoje usta wokół mojej łechtaczki i ssie, to wszystko, czego mi potrzeba.

Dochodzę. Moje ciało drży niekontrolowanie, gdy raz po raz wypowiadam jego imię, uderzając dolną częścią ciała o jego twarz. Jestem bezradna, całkowicie pozbawiona kontroli, a on chwyta moje biodra, przytrzymując mnie przy sobie, gdy kontynuuje swój rozkoszny atak.

Czuję się, jakbym bezwolnie spadała. Nie mam kontroli nad swoim ciałem. Drzę, wciągając powietrze wielkimi haustami, a moje serce bije tak mocno, że mam wrażenie, iż mogłoby wylecieć mi z piersi.

Próbuję go odepchnąć, moja skóra jest tak wrażliwa, że jego uwaga niemal boli, a on robi to, o co cicho proszę, odsuwając się ode mnie. Zerkam w dół i zauważam, jak Crew wyciera dłonią twarz, a kiedy odsuwa od siebie rękę, widzę, że ona lśni.

Od moich soków.

Przyłapuje mnie na tym, że go obserwuję, a gdy mi się przygląda, mruży oczy. Wciąż się trzęsę, mój oddech jest nieregularny, serce wali. Chciałabym, żeby coś powiedział.

Cokolwiek.

Przesuwa się, więc leży obok mnie, jego ręka spoczywa na moim biodrze, przyciąga mnie do siebie. Poddaję mu się, wciąż rozemocjonowana, gdy przytula mnie do swojego ciała. Jego usta są na moim czole, a jego palce w moich włosach, kiedy mruczy:

– Dobrze się czujesz?

Kiwam głową, wtulając się w niego i przyciskając policzek do jego klatki piersiowej. Potrzebuję, żeby mnie trzymał. Aby powiedział to, co trzeba. Aby zapewnił mnie, że wszystko będzie w porządku.

Nie czuję się dobrze. Czuję się, jakbym stawała się kimś innym. Jakby świat przez cały czas trzymał przede mną zamknięte drzwi, a ja w końcu za nie zajrzałam.

I okazało się, że to wszystko, czego mogłam chcieć.

ROZDZIAŁ 28

CREW

ODWRACAM SIĘ TAK, że stoję naprzeciwko komody, moje odbicie wpatruje się we mnie w lustrze, które nad nią wisi. Powinienem dać Wren trochę prywatności, żeby mogła z powrotem założyć swoje ubrania, ale nie mogę się powstrzymać od patrzenia, jak się ubiera. Cała ta kremowa, gładka skóra na widoku, te idealne cycki z różowymi sutkami, które prawdopodobnie wciąż są lepkie od tego, jak je pocierałem blow popem.

Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem. Nie mogę uwierzyć, że zerznąłem ją lizakiem. Ale jej się to podobało.

Bardzo jej się podobało.

Dałem jej to, czego chciała, kiedy zszedłem w dół i zająłem się nią w taki sposób, jak w porno, które oglądała i o którym mi opowiadała – mówiła mi, że to była jej ulubiona część.

Patrzę w dół, na siebie, i zdaję sobie sprawę, że mój penis wciąż pulsuje, więc kolejny raz go poprawiam. Próbuję myśleć o innych rzeczach. O ujemnej temperaturze na zewnątrz. O tym, jak bardzo byłem wkurzony na Figa.

Część napięcia znika i biorę głęboki wdech, sięgając po bluzę z kapturem i zakładając ją z powrotem przez głowę.

– Powinam chyba iść – mówi po chwili.

Staję przed Wren, zauważając, jak niepewnie wygląda, jej wzrok skierowany jest w dół, a wyraźny rumieniec od orgazmu wciąż pokrywa jej skórę.

– Nie skończyliśmy filmu – kontynuuje, wciąż wpatrując się w podłogę.

– Może powinnaś wpaść jutro, możemy go wtedy dokończyć – sugeruję, w ogóle nie mając na myśli filmu.

Na jej usta wkrada się ledwie zauważalny uśmiech, posyła mi szybkie spojrzenie, zaciskając przed sobą ręce.

– Może.

Jestem zaskoczony, że się zgodziła.

– Zdecydowanie powinnaś jutro przyjść – oznajmiam.

– Która jest godzina? – pyta, zanim przesuwa się do szafki nocnej i chwyta swój telefon z miejsca, w którym go zostawiła. – Jest już dwudziesta pierwsza czterdzieści pięć.

– W takim razie najlepiej będzie, jeśli cię odprowadzę – stwierdzam.

Rozszerzają jej się oczy.

– Mogę wrócić sama – kwituje, patrząc na mnie i wkładając telefon do kieszeni bluzy.

Powoli potrząsam głową, podchodząc do niej.

– Nie ma mowy, że pozwolę ci o tej porze samej iść do akademika.

– Kręcę głową.

– Nikogo tam nie będzie.

– Nie wiesz tego.

– Nic mi nie będzie. – Robi pauzę. – A co, jeśli ktoś zobaczy nas razem?

Budzi się we mnie irytacja, sprawiając, że erekcja opada na dobre. Przeszkadza mi to, że tak bardzo nie chce, żeby ktokolwiek wiedział, co robimy. Chociaż co dokładnie robimy? Nie jestem jeszcze pewien.

– Nie będę cię odprowadzać aż do drzwi – gramię gniewnie.

– Nie jestem przekonana...

– Odprowadzę cię do budynku. Przestań się kłócić. – Idę do szafy i zgarniam buty, opadając na krzesło przy biurku, żeby móc je włożyć, pomimo tego, że nie mam na sobie skarpetek.

Wren obserwuje mnie, na jej twarzy gości smutek.

– Doprowadzam cię do szafu.

– Po prostu chcę mieć pewność, że nic ci nie jest. – Wzdycham. – Nie wiem, dlaczego musisz się ze mną o to kłócić.

– Wszyscy zawsze się o mnie troszczą. Nauczyciele. Moi rodzice. Szczególnie mój tata. On jest najgorszy. – Podnosi podbródek. – Staram się nauczyć, jak o siebie zadbać. Uczę się samodzielności.

Odchylam się na krześle, natychmiast czując się jak dupek, ale odsuwam to uczucie na bok.

– A gdyby coś ci się stało w drodze powrotnej? Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Przygląda mi się uważnie, wsuwając ręce do kieszeni swojej bluzy.

– Bardzo się zmieniłeś w ciągu ostatnich kilku tygodni – wypala.

– Co masz na myśli? – Marszczę brwi.

– Jesteś o wiele miłszy.

Podnoszę się i podchodzę do niej, wciągając ją w swoje ramiona.

– A ty jesteś o wiele wredniejsza – mruczę.

Zanim zdąży zaprzeczyć, całuję ją, mrużąc z aprobatą, gdy otwiera się na mnie bez wahania. Cholera, ta dziewczyna jest tak kurewsko seksowna. Robimy wszystko jak należy, i to prowadzi dokładnie do tego, czego chcę. Przewiduję, że odbiorę jej dziewictwo jeszcze przed rozpoczęciem ferii zimowych.

W tym tempie łatwo mi będzie namówić ją na seks.

A potem co? Co się stanie potem? Zapomnę o niej, tak jak o innych dziewczynach, które miałem przed nią?

Nie wiem, czy dam radę to zrobić z Wren. Siedzi we mnie. W moim wnętrzu.

Jest tam przez cały czas.

Nie mogę przestać o niej myśleć. A po tym, co się stało między nami przed chwilą? Nie ma szans. Ona mnie pochłonie. Wiem, że tak będzie.

Już to robi.

Kiedy odrywa się ode mnie, jej usta są nabrzmięte, brakuje jej tchu.

– Musimy iść – oznajmia.

– Masz rację. – Całuję ją po raz ostatni, a następnie puszczam, biorę mój płaszcz, a ona wsuwa tę czarną puchatą kurtkę, którą miała na sobie. Zakłada parę zniszczonych butów, a potem przechodzimy przez drzwi i opuszczamy budynek, wychodząc na zimną noc.

Przyciągam ją do siebie, obejmując ramieniem, kiedy idziemy po oblodzonych chodnikach, stawiamy kroki ostrożnie, żeby się nie poślizgnąć. Nie mówimy wiele, nasze oddechy tworzą małe chmurki,

gdy wydychamy powietrze, a ona drży obok mnie, mimo że trzymam ją blisko.

Kiedy budynek akademika pojawia się w zasięgu wzroku, muszę ją przytrzymać, żeby ode mnie nie uciekła.

– Muszę wejść do środka – mówi, kiedy chwytam ją za kaptur i nie puszczam. – Jest już prawie dwudziesta druga. Nie chcę mieć kłopotów.

Błagalne spojrzenie, które posyła w moim kierunku, sprawia, że puszczam jej kaptur, jednak ona nie ucieka.

Zamiast tego rzuca się na mnie, jej ramiona wślizgują się pod mój płaszcz, żeby mnie przytulić, a futrzana kulka na jej czapce trąca mnie w usta.

– Dobrze się bawiłam – mruczy.

Zabawa. To jeden ze sposobów na opisanie tego, co robiliśmy dziś wieczorem.

Odchyła głowę do tyłu, jej spojrzenie spotyka moje.

– Proszę, nie sprawiaj, żeby jutro w szkole było między nami dziwnie.

– To ja powinienem być tym, który ci to mówi. – Całuję ją szybko, a potem delikatnie się od niej odsuwam. – Idź, zanim się spóźnisz.

Na jej ustach pojawia się uśmiech, jej oczy błyszczą, gdy robi krok do tyłu. Potem kolejny. Ślizga jej się stopa, a wyraz twarzy Wren staje się wręcz komiczny, mam zamiar ją złapać, ale udaje się jej utrzymać równowagę.

– Uważaj na siebie – syczę na nią, a ona po prostu się śmieje.

To taki przyjemny dźwięk.

Odwraca się i biegnie – ostrożnie – do budynku, znikając za podwójnymi drzwiami. Zaczynam kierować się z powrotem do swojego pokoju, zwalniam, gdy zauważam błysk świateł samochodu wjeżdżającego na parking.

Dziwne. Jest późno. Nikt nie może opuszczać kampusu w ciągu tygodnia, chyba że ma specjalne pozwolenie.

Zapominając o powrocie i ignorując zimno, skradam się bliżej parkingu, aż samochód staje się w pełni widoczny. To starszy model nissana, stoi na jałowym biegu, a w środku siedzą dwie osoby. Mogę

dostrzec ich głowy – są pochylone i zwrócone w swoją stronę – ale nie ich rysy, choć pojazd rozpoznaję.

To samochód pieprzonego Figueroa.

Chowam się za krzakiem, powoli przechylając głowę, żeby zobaczyć, kto wysiądzie z samochodu od strony pasażera. Wydaje mi się, że ten zboczeniec w środku tygodnia zabiera jakąś dziewczynę w nocy z kampusu. Nie może się nawet opanować i poczekać do weekendu, kiedy zasady są łagodniejsze. To pewnie Maggie. W szkole plotkują, że spotyka się z Figiem już cały semestr, słyszałem też, że jej chłopak z tego powodu niedawno z nią zerwał.

Niezły bałagan.

Drzwi w końcu się otwierają i czekam, żeby zobaczyć znajomą ciemnoblond głowę Maggie.

Ale to nie Maggie wychodzi z samochodu Figa.

To Natalie.

Chowam się za krzakiem zdezorientowany. Od kiedy ona kręci się przy Figu? Nigdy nie była na jego zajęciach z angielskiego – on raczej wybiera te inteligentne. Te wrażliwe dziewczyny, które są ciche, zdesperowane i chcą zwrócić na siebie uwagę. Natalie zawsze szuka uwagi, ale nie nazwałabym jej cichą czy zdesperowaną.

Nie uznałbym jej też za wrażliwą. Ona jest jedną z tych dziewczyn, które gdy czegoś chcą, po prostu robią wszystko, by to dostać.

Może to właśnie zrobiła z Figiem.

I jak, do cholery, ten dupek zdobywa tyle cipek? Musi mieć niezłą gadkę, bo od lat przekonuje te wszystkie laski, żeby rozkładały przed nim nogi.

Jest takim palantem. Gdybym mógł, stłukłbym go za wszystkie dziewczyny, które zniszczył przez te wszystkie lata.

Co za gówno.

Natalie zmierza w moim kierunku – jej pokój znajduje się w tym samym holu, co pokój Wren – i właśnie ma zamiar przejść obok krzaka, za którym się ukrywam, kiedy zza niego wychodzę.

Zatrzymuje się i rozszerza oczy ze zdziwienia.

– Crew, co ty tu robisz o tej porze?

– Powinienem zadać ci to samo pytanie, Nat. – Spoglądam w stronę pustego parkingu, samochód Figueroa już dawno zniknął.

Nawet nie poczekał, żeby sprawdzić, czy bezpiecznie weeszła do środka. – Z kim się wymknęłaś?

Włącza tryb uwodzicielki, pomimo mroźnego zimna i tego, jak bardzo jest opatulona.

– Na pewno chciałbyś wiedzieć? – pyta zalotnym głosem.

– Myślę, że już wiem. – Uśmiecha się, jakby zachęcała mnie do rozwiązania tej zagadki. – Ciemnoszary nissan? Altima, jak sądzę? Jestem pewien, że jest tylko jeden nauczyciel, który jeździ takim samochodem. Figueroa?

Jej uśmiech znika, patrzy na mnie błagalnie.

– Nie możesz nikomu powiedzieć.

– Poważnie spotykasz się z tym skurwielem?

Zerka z powrotem na budynek swojego akademika, całkowicie wystraszona, gdy po raz kolejny staje naprzeciwko mnie.

– Mów ciszej.

– Nikt nas nie usłyszy. Ale po prostu nie wierzę. Wiesz, że był z Maggie przez cały semestr – wypalam.

Natalie się wzdryga.

– Przysięgał, że zerwali.

– Naprawdę mu wierzysz? A co z Ezrą? Myślałem, że go lubisz.

– To wszystko jest tylko dla zabawy. On lubi flirtować. – Wzrusza ramionami.

Potrząsam głową.

– Pieprzysz się z nim. Myślałem, że jesteś lepsza, ale się zawiodłem.

– Daj spokój, Crew. Dobrze wiesz. Nie jestem jedną z tych grzecznych dziewczynek. – Odwraca się ode mnie, kierując się w stronę akademika.

Jak kompletny idiota idę za nią. Tak, kiedyś się zabawialiśmy, i tak, ja też uważam ją za irytującą, ale musi uważać. Figueroa to kawał gnoja. Troszczy się tylko o siebie.

– Musisz na niego uważać, Nat.

– Och, uważać na niego? – Obraca się do mnie z zaciętym wyrazem twarzy. – Musimy uważać na was wszystkich. To wszystko, czego chcą faceci, mam rację? Dobieracie się nam do majtek, a później porzucacie. Przynajmniej Fig jest mężczyzną. Wie, jak

traktować dziewczynę. Umie sprawić, by czuła się dobrze. Nie jest jakimś nieczułym dupkiem jak reszta z was.

– Och, daj spokój. Naprawdę wierzysz, że on jest kimś wyjątkowym, bo jest dorosły? To drapieżnik w średnim wieku, który pieprzy się z nieletnimi. Co roku znajduje nowe dziewczyny i nie wiem, jakim cudem ten skurwysyn nie daje się złapać – pryham.

Robi wielkie oczy i dyszy, jest tak zdenerwowana.

– To nie jest jakaś bliższa relacja, Lancaster.

– Racja. Dlatego wyglądasz na gotową wydrapać mi oczy za obrażanie twojego pedofilskiego związku. Czy naprawdę zależy ci na tym palancie, Natalie? – Kręcę głową. – Musisz się obudzić.

Podchodzi do mnie, machając wściekle pięściami i piszcząc z całych sił. Robię unik i chwytam ją obiema rękami, trzymam przy sobie, gdy walczy. Obrzuca mnie wszystkimi znanymi sobie wyzwiskami i przysięgam na Boga, że szłocha.

Jestem pewien, że nigdy nie widziałem płaczącej Natalie.

– Jesteś takim dupkiem, Lancaster! – krzyczy, a ja mam zamiar zakryć jej usta ręką, żeby ją uciszyć, kiedy oświetla nas jasne, białe światło. Gromada ludzi wychodzi z budynku akademika, skupiając na nas blask latarek.

– Natalie? Czy to ty? – woła jedna z kobiet.

Przestaje walczyć i opada w moich ramionach.

– O cholera – szepcze.

ROZDZIAŁ 29

WREN

JESTEM JESZCZE W ŁÓŻKU, na wpół śpiąca, kiedy rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi.

Otwieram jedno oko, chwytam telefon i sprawdzam godzinę.

Nie ma jeszcze nawet siódmej. Zajęcia zaczynają się dopiero za godzinę.

Pukanie rozlega się ponownie, a po chwili ustaje.

– Wren, otwórz drzwi. – Dobiega mnie głos Maggie.

Wychodzę z łóżka, zakładam kaptcie i przechodzę przez pokój, odblokowuję drzwi, a kiedy je otwieram, u progu zauważam Maggie ubraną w swój mundurek i gotową do wyjścia do szkoły, choć jej twarz jest zalana łzami.

– Co się stało?

Wbiega do środka, zamykając za sobą drzwi i się o nie opierając.

– Fig nie przyszedł wczoraj wieczorem na spotkanie – łka.

Prawie mi ulżyło, że tego nie zrobił, choć nie mogę jej tego powiedzieć.

– Co się stało? – powtarzam. – Czy chociaż powiedział ci, dlaczego nie mógł się spotkać?

Maggie kręci głową.

– Powiedział, że coś mu wypadło i nie może o tym rozmawiać. Wysłałam mu kilka SMS-ów, ale ignorował mnie przez resztę wieczoru. – Waha się, jej oczy są pełne strachu. – Myślisz, że znalazł sobie kogoś innego?

– Nie – odpowiadam natychmiast, bo nie mogę sobie wyobrazić, że działa tak szybko. – Był zbyt zajęty tobą, żeby znaleźć kogoś innego.

Cóż, miał nadzieję, że uda mu się ze mną, ale dałam mu kosza, więc chyba odpuścił. Ale może faktycznie szukał kogoś innego?

– Tak, to właśnie sobie powtarzam, ale może się mylę. Może jednak nie jest zadowolony z tego, że chcę urodzić to dziecko. Może nie powinnam tego robić. – Spuszcza głowę, ale nadal widzę łzy ściekające po jej policzkach.

– Och, Maggie. – Podchodzę do niej i zamykam ją w niedźwiedzim uścisku, pozwalając jej wypłakać się na moim ramieniu. Tak się cieszę, że cokolwiek dzieje się między Crew a mną, nie jest tak skomplikowane jak to, przez co przechodzi Maggie. Wciąż jestem zdezorientowana i nie mam pewności, czy dążymy do stworzenia prawdziwego związku, czy też chce mnie tylko zaliczyć, ale przynajmniej nie płaczę przez to, co się między nami dzieje.

– Już dobrze – mówi w końcu, kiedy odsuwa się ode mnie, pospiesznie wycierając łzy z policzków. – To dlatego jestem dzisiaj gotowa wcześniej. Idę z nim porozmawiać.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

– Nierozmawianie z nim o tym jest jeszcze gorsze – zawodzi. – Muszę wiedzieć, co myśli. Co robił ostatniej nocy. Niewiedza jest najgorsza.

Idę do komody i chwytam leżące tam pudełko z chusteczkami, po czym jej je podaję.

– Nienawidzę niewiedzy.

– To okropne. – Maggie bierze chusteczkę i wyciera twarz, a potem wydmuchuje nos. – Ledwie mogłam spać ostatniej nocy, byłam tak zdenerwowana. O mój Boże!

– Co?

– Wczoraj wieczorem stało się coś jeszcze. A że mieszkam na parterze, wszystko słyszałam. Grupa dziewczyn wyszła i widziała całe zajście.

Marszczę brwi.

– Co się działo?

– Przyłapano Natalie przed akademikiem na wielkiej kłótni z Crew. Możesz w to uwierzyć? Myślałam, że coś was łączy, a tymczasem może przez cały czas się potajemnie bzykali?

Opadam ciężko na łóżko, jej słowa brzmią echem w mojej głowie.

Z Crew.

Natalie była z Crew.

Może próbowała się zakraść i wtedy ją zobaczył, kiedy mnie już odprowadził? To musi być to.

– Co dokładnie się stało? – pytam. – Wiesz może?

– Chyba się kłócili? Słyszałam, jak Natalie krzyczała. Wszyscy słyszeliśmy. Krzyczała na całe gardło, jakby jej to nie obchodziło, że było już po godzinie policyjnej, więc musiała wiedzieć, że będzie miała kłopoty. Nie wiem, dlaczego Crew był przed budynkiem. Może po to, żeby się z nią spotkać?

Nie, był tu dla mnie – chcę jej powiedzieć. Obejrzeliliśmy film i zapomnieliśmy o wszystkim. Całował mnie aż do utraty tchu, a ja czułam jego erekcję na swoim udzie. Robiliśmy z lizakiem rzeczy, do których na pewno nie służy, sprawił, że doszłam, a doprowadził do tego swoimi ustami i cukierkiem. To było najgorętsze doświadczenie w moim życiu.

Zniszczone przez to, że został złapany z... Natalie?

Nie mogę zrozumieć, co się stało po tym, jak zostawiłam go przed akademikiem ostatniej nocy.

– Dobrze, że to nie mnie przyłapano na zakradaniu się do akademika – mówi Maggie, nieświadoma mojego szoku. – To mogłam być ja, gdybym poszła i spotkała się z Figiem, tak jak to miałam w planach.

– Tak – mówię beznamiętnie. – Miałaś szczęście.

– Wiem. – Chwyta kolejną chusteczkę i wyciera twarz, po czym podchodzi do ogromnego lustra na mojej ścianie i się przegląda. – Wyglądam, jakbym płakała.

– Nie jest tak źle – uspokajam ją, pragnąc, by i ona mogła mnie uspokoić.

Ale to oznaczałoby, że musiałabym jej opowiedzieć wszystko, co wydarzyło się ostatniej nocy między Crew a mną, a to ostatnia rzecz, jaką chcę zrobić. Zwłaszcza po wszystkim, co się wydarzyło.

– Mogłabym wyglądać lepiej. – Zatrzymuje wzrok na swoim odbiciu, wzdychając. – Chyba to będzie musiało wystarczyć. Idę z nim porozmawiać.

– Myślisz, że już tu jest?

– On zawsze przychodzi wcześniej. Jeśli nie zastanę go w jego klasie, pójdę najpierw na kawę do jadalni – mówi, gdy rusza do

drzwi.

Nie mówię jej, żeby została, ani nie próbuję jej przekonać, że nie powinna z nim rozmawiać. Że powinna sprawić, żeby to on przyszedł do niej. I tak by mnie nie posłuchała. Zrobi to, co chce.

– Okej, powodzenia. – Mój głos jest słaby, w mojej głowie panuje chaos, ale ona nawet tego nie zauważa.

– Pa, Wren. Do zobaczenia w klasie. Życz mi szczęścia! – Zamyka drzwi, zanim zdąży coś jeszcze powiedzieć.

Opadam plecami na łóżko, przytłoczona. Nie wiem nawet, co myśleć. Czy Natalie i Crew będą mieli kłopoty? Zostaną zawieszeni? O Boże... wydalenii?

Nie wyrzuciliby Lancastera, prawda? Wiem, że twierdził, że mają zerową tolerancję dla narkotyków i nawet on mógłby zostać wyrzucony, ale co z taką sytuacją jak ta?

Co jeśli już go nie ma i nigdy nie będę miała okazji z nim porozmawiać? Co wtedy? Nie mam nawet jego numeru telefonu, co jest głupie. Przypuszczam, że mogłabym się z nim skontaktować przez media społecznościowe, ale...

Okej, zaczynam nieco dramatyzować. Muszę się przygotować do szkoły i wyjść trochę wcześniej, żeby zobaczyć, czy jak zwykle czeka na mnie przed budynkiem. Jeśli go tam nie ma...

Nie wiem, co zrobię.

Przygotowuję się w pośpiechu, zakładając parę grubych, białych, wełnianych rajstop i stanik, który miałam na sobie wczoraj wieczorem, a potem zakładam mundurek. Wsuwam granatowy sweter na białą koszulę, zapominając o marynarce, a następnie zakładam spódnicę i podwijam ją nieco, by bardziej odsłonić nogi.

Kogo obchodzą dokładnie zakryte nogi? Staram się przykuć czyjąś uwagę.

Mam nadzieję, że on tam będzie, czekając na mnie przy wejściu. Wcześniej, kiedy kierował na mnie to zimne spojrzenie, przebiegałam obok, żeby tylko uciec.

Teraz idę powoli, rozmyślając o tym uśmiechu, który pojawia się na jego twarzy, gdy tylko mnie zauważa. Dzięki niemu czuję się piękna.

Co, u licha, robił z Natalie wczoraj wieczorem?

Kiedy w końcu wychodzę z akademika, kieruję się w stronę głównego budynku, ostrożnie stawiam kroki, uważając na błoto pokrywające chodnik. Słońce jest znowu na horyzoncie, przez co tego ranka jest trochę cieplej, i mimo że nadal jest zimno, promienie słońca roztapiają śnieg.

Otoczają mnie ludzie, większość z nich maszeruje z pochylonymi głowami, szepcząc do siebie. Co chwilę słyszę imię Natalie wymieniane z imieniem Crew.

To jest teraz temat, o którym każdy będzie mówić. Plotki będą się rozchodzić.

Jeśli wszyscy pomyślą, że Crew i Natalie są razem, będę się czuła jak głupiec. Nawet jeśli to nie jest prawda.

Trzymam głowę wysoko, zwiększam tempo, maszerując w stronę budynku, gdy dostrzegam Ezrę i Malcolma stojących w ich stałym miejscu. Obserwują przechodzących obok nich uczniów i marszczą czoła.

Crew nie pojawia się w zasięgu mojego wzroku i muszę walczyć z rozczarowaniem, które boleśnie ściska mój żołądek.

– Wren.

Malcolm wypowiada moje imię z tym swoim rzeńskim, brytyjskim akcentem, podchodzę do niego, a nerwy sprawiają, że cała się trzęsę.

– Tak? – pytam, wsuwając ręce w rękawiczkach do kieszeni płaszcza.

– Słyszałaś, co się stało z naszym kumplem?

Podoba mi się, jak nazywa Crew „naszym kumplem”. Musi być świadomy tego, co dzieje się między nami, a w każdym innym momencie byłoby to żenujące. Ale nie teraz.

Teraz chcę tylko informacji o Crew. Gdzie on jest. Czy wszystko z nim w porządku. Co, u licha, robił z Natalie.

– Wiem, że zeszłej nocy został przyłapany z Natalie – przyznaję, robiąc kolejny krok w jego stronę, aby nadać naszej wymianie zdań odrobinę prywatności. – Gdzie on jest?

– Ma spotkanie z Matthewsem – odpowiada Malcolm, przywołując w rozmowie dyrektora szkoły. – Dokładnie o ósmej. Chciał, żebym ci powiedział.

– Och. – Nadzieja rośnie we mnie, ale ją tłumię. Nie mogę za bardzo się jej ucześcić. – Dziękuję, że mi powiedziałeś.

Malcolm posyła szybkie spojrzenie w kierunku Ezry, zanim ponownie zwraca na mnie swoją uwagę. Trzyma między palcami złożoną żółtą karteczkę samoprzylepną i wyciąga ją w moją stronę.

– To jest jego numer telefonu. Nie mam pojęcia, co robicie we dwoje, jeśli nie piszecie ze sobą SMS-ów czy nie wysyłacie wiadomości na Snapchacie jak normalni, pieprzeni nastolatki, ale chciał, żebym ci to przekazał.

– Dziękuję. – Zaciskam kartkę w dłoni, jej krawędzie wgrzyzają się w moją skórę. – Czy będzie z nim wszystko w porządku?

– Nie wiem – mówi Ezra, zarabiając na paskudne spojrzenie Malcolma za jego niezwykle uspokajający komentarz. – Może zostać zawieszony. Skurwiel na to zasługuje.

– To Lancaster – dodaje Malcolm, ignorując Ezrę. – Nic mu nie będzie.

Widzę wrogość wypełniającą spojrzenie Ezry i przypominam sobie, jak przy każdej okazji flirtował z Natalie, pamiętam desperację, która go wypełniała, gdy dziewczyna doprowadzała go na skraj przez to, że ciągle go ignorowała.

Jak zamiast w niego zawsze wpatrywała się w Crew.

– Jeszcze raz dziękuję – mówię Malcolmowi, ponieważ jestem wręcz irytująco uprzejma i nie mogę się powstrzymać. On kiwa głową. Ezra szydzi i się nie odzywa.

Zostawiam ich tam, gdzie stoją, i wchodzę do budynku, natychmiast opierając się o ścianę i otwierając notatkę zapisaną na karteczce, żeby odczytać numer telefonu Crew.

Napisał też coś jeszcze.

Napisz do mnie SMS, kiedy będziesz mogła, Ptaszynko. Muszę z Tobą porozmawiać.

Moje serce trzepocze w piersi, łapię za telefon, wbijam numer i natychmiast wysyłam mu wiadomość.

Wren: Tu Wren. Napisz do mnie, kiedy będziesz mógł porozmawiać.

Czekam kilka minut, opierając się o ścianę i obserwując, jak wszyscy mnie omijają, żeby wejść do klasy. Rozmawiają między sobą, szepczą i plotkują. Śmieją się i cieszą z wpadki Natalie i Crew.

To sprawia, że jestem smutna. A nawet gorzej, złości mnie to, bo nie wiedzą, co się właściwie stało. Wszyscy zakładają, że Crew i Natalie byli razem zeszłej nocy, a ja wiem, że tak nie było.

Nie odprowadziłyby mnie i nie spiknął się z Natalie, prawda?

Nie. Nie ma mowy.

Nie po tym wszystkim, co między nami zaszło.

Wchodzę na zajęcia z angielskiego z pochyloną głową i nieco oszołomiona, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje. Opadam na krzesło przy ławce, nienawidząc faktu, że biurko za mną jest puste, że Crew nigdzie nie ma. Rozglądam się po sali, a moje spojrzenie przykuwa uwagę Figueroa. Właśnie w tym momencie uważnie mnie obserwuje, a ja uświadamiam sobie, że Maggie też tu nie ma.

Bez zastanowienia wstaję i podchodzę do jego biurka, zauważając życzliwy uśmiech na jego twarzy i sposób, w jaki jego oczy błyszczą zainteresowaniem, kiedy zatrzymują się na mnie.

Chciałabym mieć odwagę, żeby uderzyć go w twarz i zwyzywać za jego niewłaściwe zachowanie. Staje się nieostrożny.

– Wren, w czym mogę ci pomóc z samego rana? – Jego ton jest lekki, jakby nic na tym świecie go nie trapiło.

Jeszcze godzinę temu byłam z Maggie. Zdenerwowaną i noszącą w brzuchu jego dziecko Maggie, która wyszła z mojego pokoju, żeby z nim porozmawiać, a tymczasem on tu siedzi, bez najmniejszego zmartwienia, podczas gdy jej nawet tu nie ma.

Co się wydarzyło podczas ich rozmowy? Zbył ją?

– Gdzie jest Maggie? – pytam go, mój ton jest inny niż zazwyczaj. Nieprzyjazny.

Całkowicie niepodobny do mnie.

Marszczy brwi, wyczuwając moją wrogość.

– Nie wiem. Nie pojawiła się jeszcze na zajęciach. Ale nie dzwonił jeszcze ostatni dzwonek – dodaje, jakby to było wystarczającym

usprawiedliwieniem.

Bo dokładnie to stara się zrobić – usprawiedliwić. I zakończyć jak najszybciej naszą rozmowę.

– Ma jeszcze trzy minuty – mówi, spoglądając na zegarek. – Powinna się tu lada chwila pojawić.

– Ale wiem, że przyszła tu prosto z akademika, żeby z tobą porozmawiać – mówię, żeby zrozumiał, że wiem wszystko.

Jakaś emocja przemyka mu przez twarz, ale szybko ją tłumi. Wygląda jak prześcieradło.

– Nie, nie zrobiła tego.

– Powiedziała mi, że zamierza.

– Nie mamy o czym rozmawiać – burczy niezadowolony.

– Była zdenerwowana, bo nie spotkałeś się z nią wczoraj wieczorem.

W jego ciemnych oczach w pełni płonie teraz irytacja.

– Nie wiesz, o czym mówisz – warczy.

– Och, ależ doskonale wiem. Miałeś się z nią spotkać wczoraj wieczorem i odwołałeś to spotkanie. Chciała z tobą porozmawiać o dzie...

– Przestań. Zamknij się. – Jego głos jest twardy, oczy ma prawie czarne. – Nie mieszaj się do tego, Wren – ostrzega.

Wpatruję się w niego zaskoczona, że mówi do mnie tak szorstko.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem.

Kłamie.

– Czy wyjechała? Powinnam jej poszukać? Upewnić się, że nic jej nie jest?

– Nic jej nie jest – warczy. – Wracaj na miejsce.

Czuję się tak, jakby nagle przestały mnie obchodzić dobre maniery. Odrzuciłam na bok wszelkie uprzejmości, tak jak on. Chcę, żeby wiedział, że wiem... wszystko.

– Zapłacisz za to, co jej zrobiłeś – mówię mu, mój głos jest nadzwyczaj spokojny. Mam emocje pod całkowitą kontrolą. – Musisz zrobić to, co właściwe, i zająć się nią.

Nie mówi ani słowa, ale zwiija prawą rękę w pięść, wbijając ją lekko w blat biurka.

– Ma tylko siedemnaście lat i jest w tobie beznadziejnie zakochana – kontynuuję, szybko zerkając przez ramię, by sprawdzić, czy ktoś nas obserwuje. Tak naprawdę nikt nie jest zainteresowany naszą rozmową. Wszyscy są przyzwyczajeni do widoku dziewczyn rozmawiających z Figiem podczas zajęć. – Nie wiem dlaczego, biorąc pod uwagę, że masz koszmarną reputację. Robisz to co roku.

– Jakbyś była w ogóle świadoma tego, co się dzieje, gdyby twój chłopak, ten dupek, ci nie powiedział – prycha Fig, w zasadzie przyznając się do tego, o co właśnie go oskarżyłam. Wszelkie pozory przyjaznego, profesjonalnego nauczyciela od angielskiego zniknęły. Teraz jest tylko żalonym, wściekłym człowiekiem. Obniża głos, choć nie jestem już pewna, czy obchodzi go, czy ktoś go słyszy.

– Gdzie w ogóle jest Crew? Ach, prawda, został przyłapany w nocy na wymykaniu się z Natalie Hartford. Oboje najprawdopodobniej zostaną zawieszani.

Jego słowa są jak ukłucie w serce. Powiedział to tylko po to, żeby mnie zdenerwować, i zadziałało.

Odwracam się od niego, wracam na swoje miejsce i siadam, wpatrując się w drzwi i marząc o tym, aby pojawiła się w nich Maggie.

Pragnąc, żeby pojawił się też Crew.

Ale żadne z nich tego nie robi.

ROZDZIAŁ 30

CREW

SIEDZĘ W GABINECIE DYREKTORA MATTHEWSA, garbiąc się na krześle, które stoi naprzeciwko jego biurka, i obserwując, jak rozmawia przez telefon z moim ojcem. Ma go na głośniku, słyszę każde gówniane słowo Reginalda Lancastera, które mówi na mój temat, ale nie obchodzi mnie to.

Chcę tylko stąd wyjść. Muszę porozmawiać z Wren. Wyjaśnić sobie z nią wszystko i upewnić się, że rozumie, co właściwie stało się ostatniej nocy.

– Normalnie zawiesilibyśmy uczniów złapanych na terenie kampusu po godzinie policyjnej – mówi Matthews po tym, jak mój tata kończy swoją trzyminutową tyradę na temat mojego braku skupienia i tego, że mam w nosie szkołę i innych ludzi. – Ale jesteśmy tak blisko ostatniego tygodnia i ferii zimowych. Myślę, że ferie będą dobrym momentem zarówno dla twojego syna, jak i panny Hartford, aby przemyśleć swoje postępowanie i zrozumieć swoje błędy.

Mój ojciec wydaje irytujący dźwięk.

– Jesteś dla nich zbyt łagodny, Matthews.

Matthews nie może wyjść z tej sytuacji zwycięsko. Zawiesi mnie, a mój ojciec będzie wkurzony. Opuści mi – ojciec też będzie wkurzony.

– W takim razie wyznaczę im karę, będą siedzieć w kozie – proponuje Matthews, jego spojrzenie spotyka się z moim. Gdybym mógł, pokazałbym mu środkowy palec, ale powstrzymuję się. – Do końca tygodnia.

To są dwa dni. Wielkie rzeczy.

– Cokolwiek uważasz za słuszne. – Mogę powiedzieć, że mój ojciec skończył z tą rozmową. – Crew!

– Tak, proszę pana? – Boże, nienawidzę go.

– Przestań pieprzyć i chociaż raz w swoim cholernym życiu zachowuj się dojrzałe. Rozumiesz mnie? – pyta Reginald Lancaster.

Matthews wzdyga się na słowa, których użył mój ojciec. Nie poznał go z tej strony, bo ten zawsze pokazuje przy innych swoją najlepszą wersję.

Nie.

– Się zrobi – mówię mu.

Tata kończy rozmowę, a Matthews z westchnieniem wciska przycisk, kończąc połączenie. Opiera łokcie na blacie swojego zabałaganionego biurka, ściskając dłonie razem.

– Wiesz, że ryzykuję w tej sprawie.

Nachylam się w jego stronę i wykorzystuję swoją szansę.

– A ty wiesz, że mówię prawdę. Natalie próbowała się wślizgnąć z powrotem na kampus po spotkaniu z panem Figueroa. Widziałem jego samochód. Widziałem go w środku. Jestem też pewien, że widziałem, jak ją całował.

Matthews wzdycha.

– Jesteś tego pewien? – dopytuje dyrektor.

– Nie na sto procent.

– A może pomagał jej z referatem?

Och, słodki, głupiutki dyrektor Matthews. Dlaczego wszyscy mają złudne nadzieje, gdy chodzi o Figueroa?

– To było o dziesiątej w nocy. Nie sądzę, żeby pomagał jej z wypracowaniem – mówię głosem pozbawionym emocji. – Nie sądzę nawet, żeby była na którymkolwiek z jego zajęć z angielskiego.

Matthews wzdycha.

– Nie uczęszczała na jego zajęcia. Już sprawdziłem.

– Mówiłem ci.

– To jest poważny zarzut, Crew. Możesz położyć na szali całą karierę tego człowieka, jeśli to wyjdzie na jaw – podkreśla.

– Wyjdzie, bo teraz, gdy ci powiedziałem, zgodnie z prawem, musisz to zgłosić władzom. – Czuję się cholernie dobrze, że wydałem Figa. Nie obchodzi mnie nawet fakt, że to spieprzy jego karierę. To jest dokładnie to, co powinno się wydarzyć. – On nie

przynosi tej szkole niczego dobrego. Od dawna krążą o nim plotki. Nigdy ich nie słyszałeś?

Matthews westchnął.

– Słyszałem, te historie znane są od lat. Przyjazny nauczyciel angielskiego, któremu naprawdę zależy i który przyciąga do siebie uczniów, ale niektóre z nich są negatywne. Ten człowiek jest legendą w tej szkole. Pracuje tu dłużej niż ja.

– A to znaczy, że jest w porządku, że żeruje na nieświadomych nastolatkach. – Kiwam głową. – Mam cię.

– Chcę, żebyś wiedział, że nikt nigdy nie przyszedł do mnie w sprawie Figueroa. Nigdy. Słyszałem plotki, ale nie miałem żadnego dowodu.

– Cóż, teraz musisz sporządzić raport i masz swój dowód. Mnie. Widziałem ich. – Wstaję. – Mogę iść do klasy?

– Jakie są twoje pierwsze zajęcia?

– Angielski. – Uśmiecham się, bo gównu mnie obchodzi, że zobaczę Figueroa. Może być zabawnie, gdy pójdę tam ze świadomością, że go zniszczę, a on nie ma o tym pojęcia.

Poza tym muszę porozmawiać z Wren. Upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Plotki już się pewnie rozniosły po kampusie i jestem pewien, że wszystkie dotyczą mnie i Natalie.

Malcolm już mnie ostrzegł, że Ezra jest wściekły, bo myśli, że próbuję ukraść mu dziewczynę i to dlatego spotkałem się z nią wczoraj wieczorem.

Ten głupek nie ma pojęcia, co się naprawdę dzieje. Powinien obwinić tego dupka Figa za to, że ukradł mu Natalie.

Wychodzę z gabinetu Matthews'a kilka minut później, dostrzegając Natalie siedzącą w sekretariacie, zakładam, że jest kolejną osobą czekającą na rozmowę z dyrektorem. W chwili gdy napotykam jej spojrzenie, wstaje, pędząc w moją stronę.

– Co mu powiedziałaś? – pyta szeptem, gdy zerka na sekretarkę Matthews'a, Vivian, która obserwuje nas z oczywistym zainteresowaniem.

– Wszystko.

Oczy Natalie rozszerzają się z przerażenia.

– Co dokładnie?

– Musiałem wydać twojego kochanka, Nat. Przepraszam, ale jestem zmęczony patrzeniem, jak ten facet co semestr niszczy życie innej dziewczynie. Zasługuje na to, żeby pójść na dno. – Zaczynam się oddalać, ale Natalie łapie mnie za rękaw, jej chwyt jest zaskakująco silny. Patrzę na nią, strząsając jej rękę. – Co jest z tobą nie tak?

Na jej twarzy maluje się panika.

– Nie możesz tego zrobić. Po prostu... nie możesz.

– Za późno.

Ona potrząsa głową.

– Kiedy dowiedzą się moi rodzice, zabiją mnie. To tak, jakbyś nawet nie zastanawiał się nad tym, co robisz. Nie dbasz o nikogo innego. Tylko o siebie.

– Daj spokój, powiedziałem tylko prawdę – przypominam jej. Musiałem się podzielić z Matthewsem tym, co widziałem. – Nie zamierzam brać na siebie jego winy.

Mierzymy się wzrokiem i mogę powiedzieć, że chce mnie uderzyć w twarz. Spoliczkować. Nadepnąć na stopę. Zrobić cokolwiek. Bo jest na mnie cholernie wkurzona, ale nie obchodzi mnie to. Musiałem zrobić to, co należy.

Cała postawa Natalie się zmienia. Nagle stoi nieco bardziej wyprostowana. Jej twarz się rozjaśnia. Głos przybiera spokojny ton.

– Kłamiesz. – Mówi to na tyle głośno, żeby Vivian mogła ją usłyszeć.

Marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

– Spotkaliśmy się wczoraj wieczorem. Wymknęliśmy się. I zostaliśmy złapani. Tylko nie chcesz się do tego przyznać. Nie chcesz, żeby twoja bezcenna mała dziewczyna dowiedziała się, że pieprzyłeś mnie na boku – mówi Natalie, jej ton jest tak słodki, jak jej uśmiech.

– Panno Hartford, proszę uważać na słowa – upomina ją Vivian.

Matthews wychodzi ze swojego gabinetu, zatrzymuje się, gdy zauważa, że rozmawiam z Natalie.

– Proszę wejść, panno Hartford. Mamy wiele do omówienia.

– Tak, z pewnością mamy. – Zadowolona z siebie Natalie posyła mi triumfalny uśmiech i wchodzi do gabinetu Matthews'a, a ten zamyka za nimi drzwi.

Przed wyjściem z sekretariatu chwytam przepustkę od Vivian i kieruję się do klasy Figueroa.

Pieprzona Natalie. Opowie Matthewsowi zupełnie inną historię i sprawi, że wyjdę na kłamliwego dupka, a wszystko po to, żeby chronić swojego szlachetnego Figa. Potwierdzi wszystkie plotki, które krążą o nas od rana po kampusie.

Że spotkałem się z nią, a nie z Wren.

Ciekawe, czy Wren by za mnie poręczyła. Oczywiście to oznaczałoby, że musiałaby się przyznać do tego, że zeszłej nocy zakradła się do mojego pokoju, a jestem pewien, że nie chciałaby tego robić, mimo że jest wiarygodnym świadkiem. Matthews uwierzyłby jej bardziej niż nam wszystkim.

Ale mój mały ptaszek nie chce kłopotów.

Nigdy.

Mam na nią zły wpływ. Powinienem chyba zostawić ją w spokoju, pozwolić jej żyć. Ale kurwa.

Spróbowałem. I chcę więcej.

W ciągu kilku sekund docieram do klasy i maszeruję do biurka Figueroa, rzucam mu przepustkę.

– Znowu się spóźniłeś – mówi, a słaby uśmiech wykrzywia jego usta.

– Przez ciebie – odgryzam się, chcąc, żeby wiedział, że wczoraj wieczorem widziałem go z Natalie.

On nawet nie zwraca uwagi na to, co mówię.

– Idź na miejsce i popracuj nad swoim esejem. Albo poczytaj. Cokolwiek, co musisz zrobić. I nie rozmawiaj z nikim. Rozumiesz mnie?

– Nie jesteś moim szefem – odgryzam się zirytowany. Drażni mnie to, że sprawia, że czuję się jak małe dziecko, zwłaszcza kiedy wiem, że mógłbym zrównać tego palanta z ziemią.

Jeśli kiedykolwiek będę miał okazję, skopię mu dupsko. Zasłużył na to.

– Jestem twoim nauczycielem i będziesz słuchał tego, co mam do powiedzenia. Mam już dość waszych rozmów podczas zajęć, gadacie na moich lekcjach już od kilku tygodni. Usiądź. – Jego spojrzenie ani na moment nie odrywa się od mojego. – Teraz.

Czuję na sobie wzrok Wren i spoglądam w jej kierunku, zauważając błagalny wyraz twarzy. Wygląda na smutną. Oczywiście, że tak. Całe to gówno rozeszło się w ciągu kilku godzin.

Siadam za nią, pochylam się nad ławką, zbliżając się do niej tak blisko, jak tylko mogę.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Odwraca głowę na bok, a ja wpatruję się w jej profil z pragnieniem, żeby ją pocałować. Ona przytakuje, ale nie mówi ani słowa.

Kurwa. Co za bałagan.

Kompletny bałagan.

ROZDZIAŁ 31

WREN

PRZEŻYWAM AGONIĘ, kiedy Crew jest tak blisko i nie mogę z nim porozmawiać. Mam tyle pytań, które chciałabym mu zadać, a każde z nich ma związek z minioną nocą i tym, co się wydarzyło między nim a Natalie.

Chcę wierzyć, że to był tylko nieprzyjemny zbieg okoliczności, że w jakiś sposób na siebie wpadli, ale do mojego umysłu – jak to zwykle bywa – wkradają się wątpliwości. Jeszcze kilka tygodni temu Crew mnie nienawidził. Upokarzał mnie przy każdej okazji. Skąd mam wiedzieć, że tym razem to nie jest jakaś sztuczka? Sposób na zbliżenie się do mnie tylko po to, żeby zrobić ze mnie pośmiewisko na oczach całej szkoły?

Żołądek mi się skręca na tę myśl. Boże, chyba się rozchoruję.

Stuka mnie w ramię, a ja się odwracam, nasze spojrzenia się spotykają, a on musi dostrzec zmartwienie wymalowane na mojej twarzy, choć postanawia je zignorować. Jego wyraz twarzy jest śmiertelnie poważny.

– Pożyczysz mi kartkę?

Marszcząc się, mówię:

– Yyy... jasne?

– Zapomniałem torby, chyba została w pokoju – wyjaśnia. – Nie mam nawet swojej książki.

– Chcesz pożyczyć mój egzemplarz? – proponuję, żałując swoich słów i pragnąc uderzyć się w głowę za własną głupotę. Muszę przestać być dla niego taka miła. Może na to nie zasługuje.

– Tak, proszę.

– Wren. Crew – zwraca się do nas Figueroa ze srogim wyrazem twarzy. Jest wyjątkowo surowy tego ranka, choć jestem pewna, że wiele z tego ma związek ze mną, z naszą wcześniejszą rozmową.

Wysłałam wcześniej krótką wiadomość do Maggie z pytaniem, gdzie jest, ale wciąż nie odpisała.

Martwię się.

– Zapomniałem swoich rzeczy. Ona mi pomaga – mówi Crew do Figa.

Wręczam Crew kilka kartek, ołówek i mój egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego*, jego palce muskają moje, gdy mu wszystko podaję, wywołując u mnie dreszcze.

– Dziękuję – mruczy.

– Nie ma za co. – Odwracam się, biorąc głęboki wdech i czując się głupio. Pamiętam wszystko, co wydarzyło się między nami ostatniej nocy. Każdy najmniejszy gest, każdą rzecz, i nie chcę tego żałować.

Ale coś mi mówi, że mogłabym. Może sprawy między nami nie są takie, jak się wydają. Co jeśli on mnie wykorzystywał przez cały czas? Jeśli nie miał na myśli niczego z tego, co powiedział lub zrobił przez ostatnie kilka tygodni...

Umrę z upokorzenia. Nigdy już nie będę chciała stanąć z nim twarzą w twarz.

Milczy do końca zajęć, które dla niego trwają jeszcze tylko koło piętnastu minut, bo dotarł tak późno. Kiedy dzwoni dzwonek, zrywa się z miejsca, odkładając książkę na moją ławkę, schował w niej złożoną kartkę papieru, której brzegi wystają z egzemplarza. Spoglądam na niego pytająco.

– Spotkajmy się podczas przerwy na lunch, z tyłu, tam gdzie przyłapałaś mnie i chłopaków. Znasz to miejsce? – Unosi brwi.

Kiwam powoli głową.

– Dobrze.

Stuka w książkę ołówkiem, który mu dałam.

– Przeczytaj, co tam jest. – Ponownie kiwam głową. Zakładam, że mówi o liściku.

Jego spojrzenie skupione jest na moich ustach, po chwili mruczy:

– Pa, Ptaszynko.

Znika w mgnieniu oka, a ja zbieram swoje rzeczy, wrzucając wszystko do plecaka i już mam zamiar wyjść z klasy, kiedy odzywa się Fig:

– Wiesz, że powinnaś go unikać. On tylko złamie ci serce.

Posyłam mu spojrzenie.

– Czy to ostrzeżenie?

– Po prostu chcę, żebyś była bezpieczna, Wren. A ten chłopak zdecydowanie nie zapewni ci bezpieczeństwa. On już bawi się twoim sercem i sercem Natalie.

Nie podoba mi się, że przywołał ją w tej rozmowie. Wierzy w plotki, tak jak wszyscy inni.

– Czy tego właśnie chcesz? – pyta, gdy nadal nic nie powiedziałam. – Dzielić się chłopakiem z kimś innym?

Te słowa, założenie, że chcę usłyszeć jego opinię na temat mojego życia osobistego, wywołują we mnie złość. Ten człowiek cały czas przekracza granice, tak jakby miał do tego prawo.

– Wiesz, co powinieneś zrobić? – Stoję, przerzucając plecak przez ramię.

Fig marszczy się.

– Co? – pyta.

– Pilnuj własnego cholernego interesu.

Uciekam stamtąd, zanim zdąży powiedzieć coś jeszcze, i cieszę się, że właśnie wygarnęłam nauczycielowi. Jak właściwie na niego przekląłam. Nigdy tego nie robię.

Nigdy nie wypowiadam brzydkich słów. To tak, jakbym przez spędzanie czasu z Crew zaczynała się zmieniać. Staję się silniejsza. Odnajduję swój głos.

Chyba mi się to podoba.

Biegnę na drugą lekcję, docierając do klasy w rekordowym czasie, trzęsą mi się ręce, gdy wyciągam z plecaka książkę i otwieram ją, by odnaleźć w środku złożoną kartkę. Drżącymi palcami rozkładam ją, próbując rozszyfrować niestaranne pismo.

NIE POZWÓL nikomu tego przeczytać. Wczoraj wieczorem, gdy weszłaś do akademika, widziałem, jak Figueroa podrzuciła Natalie na parking. Wygarnąłem jej to, a ona się wściekła. Próbowwała mnie zaatakować. To właśnie się stało, gdy nas złapano. Nie byłem z nią

umówiony. Ona spotyka się z Figiem. Nie wierz w te plotki. Powiem Ci więcej podczas lunchu. Proszę, uwierz mi.

PS Nie mogę przestać myśleć o Tobie i tym lizaku.

DROBNY UŚMIESZEK pojawia się na moich ustach, wsuwam notatkę z powrotem między strony *Wielkiego Gatsby'ego*, a następnie chowam książkę do plecaka.

Wierzę mu. Muszę. Nie ma mowy, żeby robił ze mną to wszystko, co robił, a zaraz potem umówił się z Natalie. Po prostu nie mogę nawet ogarnąć tego umysłem.

Jakby mój mózg na to nie pozwalał.

Reszta poranka mija, jakbym widziała wszystko przez mgłę. Nadal nie wiem, co się dzieje z Maggie – wciąż nie odpisała mi na SMS. Dodatkowo nieustannie muszę wysłuchiwać plotek o Crew i Natalie. Stanowią istną plagę.

To wszystko, o czym teraz mówią w szkole.

Kiedy zbliża się pora lunchu, w moim umyśle szaleje chaos, próbuję sobie wszystko poukładać w głowie. Nadal nie ma Maggie. Mam się spotkać z Crew i boję się usłyszeć, co ma do powiedzenia, ale nie ma mowy, żebym się z nim nie spotkała.

Muszę się z nim zobaczyć. Potrzebuję uspokojenia.

Kiedy wychodzę z piątej lekcji, zauważam Natalie na korytarzu, nasze spojrzenia krzyżują się na krótką chwilę, daje mi do zrozumienia, że wie. Ten diabelski uśmiech na jej twarzy, jakby była świadoma, że namieszała w moim świecie i nie ma od tego odwrotu.

I naprawdę jej to nie przeszkadza.

Najpierw odwracam od niej wzrok, nienawidząc tego, że uległam, ale nie chcę dopuścić do konfrontacji z nią w miejscu, gdzie świadkami byłiby wszyscy. To sprawi, że wszystko będzie jeszcze gorsze.

Rany, naprawdę, *naprawdę* jej nie lubię.

Wychodząc na zewnątrz, zarzucam na siebie płaszcz i zerkam przez ramię, żeby upewnić się, że nikt nie zwraca uwagi na to, dokąd

idę. Ale jest tak zimno, że wszyscy są w jadalni i ja też chciałabym tam być.

A może nie.

Szczerze mówiąc, chciałabym uciec z tego miejsca i nie oglądać się za siebie. Najlepiej z Crew u mojego boku.

Idę za budynek, w którym widziałam Crew biorącego narkotyki z przyjaciółmi, a tamten moment wydaje mi się tak bardzo odległy. Tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie, i to mnie przytłacza.

Zatrzymuję się, gdy widzę, że Crew stoi tam, odwrócony plecami do mnie, z twarzą zwróconą w stronę nieba. Odwraca się, jakby wyczuł, że za nim stoję, a potem, jakbym nie miała kontroli nad własnym ciałem, biegnę w jego stronę, rozkłada szeroko ramiona, gdy właściwie się na niego rzucam. Trzyma mnie blisko, jego usta są na moim czole, jego twarde, gorące ciało ogrzewa ten chłód, którego nie byłam w stanie z siebie strząsnąć, odkąd obudziłam się rano, gdy Maggie zapukała do moich drzwi.

– Ptaszynko, trzęsiesz się – mruczy przy mojej skroni, tuż przed tym, jak ją całuje.

Rozpływam się w jego ramionach, zamykając oczy, delektując się tym, jak mocno mnie trzyma.

– Wszystko się posypało – oznajmiam.

– Wiem. Ale mamy kilka opcji. – Wsuwa palce pod moją brodę, unosząc moją twarz do góry. – Albo ignorujemy to i czekamy na kolejny skandal, który zastąpi ten, albo...

Marszczę brwi, nie podoba mi się ta opcja.

– Albo co?

Wzdycha.

– Albo zdemaskuję Figueroa publicznie i powiem wszystkim, że był z Natalie ostatniej nocy – proponuje.

Och, to prawda. Nawet jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

– Naprawdę widziałeś go z Natalie? – dopytuję.

– Po tym, jak weszłaś do środka, zobaczyłem samochód wjeżdżający na parking. Schowałem się za krzakiem, a kiedy zorientowałam się, że to Figueroa, czekałem, żeby zobaczyć, kto wysiadzie z jego samochodu. Myślałem, że to będzie Maggie – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

– Miał się z nią wczoraj spotkać – szepczę. – Napisał jej, że coś mu wypadło. Powiedziała mi o tym rano.

– Tak, Natalie mu wypadła – mówi zirytowany. Jego oczy ciskają gromy. – Powiedziałem Matthewsowi, co widziałem. Będzie musiał zgłosić to władzom. Ona jest nieletnia.

– To zniszczy Maggie. Ona jest w nim zakochana. – Nie wspominam mu o tym, że jest w ciąży.

– W końcu będzie wiedziała, że najlepsze wyjście to skończenie znajomości z tym dupkiem. On jest straszny. W tym semestrze zabawia się z dwiema dziewczynami, a robi to od lat. – Krzywi się. – Miał zamiar spróbować z tobą, chciał, byś była jego kolejną zdobyczą. Jestem tego pewien.

Na samą myśl przechodzi mnie dreszcz. Czy dałabym się na to nabrać? Zanim pojawił się Crew i namieszał w moim świecie, może bym się nabrała. Nie wiem. Nigdy się nie dowiemy.

– Pewnie teraz mnie nienawidzi. Pod koniec zajęć, po tym, jak wyszedłeś, powiedziałam mu, żeby nie mieszał się w moje sprawy.

Brwi Crew uniosły się do góry.

– Tak? – pyta, w jego głosie słyszę dumę.

Kiwam głową, czując się źle z tym, co mu powiedziałam, mimo że na to zasłużył. Nie wspominam, że ostrzegam go przed Crew.

– Nigdy wcześniej nie odezwałam się w ten sposób do nauczyciela – wyznaję.

Uśmiecha się.

– Mój mały ptaszek rozwija skrzydła.

– Przestań. – Przewracam oczami.

– To prawda. – Powoli przebiega palcami przez moje włosy. – Wkurzają mnie plotki, które są teraz na ustach wszystkich. Natalie ich nie powstrzymuje. Powiedziała Matthewsowi, że spotkaliśmy się, zanim nas złapano.

Mój żołądek się kurczy.

– Poważnie?

Przytakuje.

– Ona nie chce, żeby Figueroa został ukarany. Wiem o tym. Dlaczego, do cholery, one wszystkie tak bardzo go chronią? On na to nie zasługuje.

Chwytam przód jego płaszcza, ściskając grubą wełnę.

– Bądź teraz ze mną szczerzy, Crew.

Jego wyraz twarzy zmienia się na ponury.

– Co masz na myśli? Powiedziałem ci prawdę.

– Więc naprawdę nie byłeś wtedy umówiony z Natalie? – szepczę ledwie słyszalnym szeptem niesionym przez wiatr.

– Nie – mówi gwałtownie. – Byłem z tobą. Wszystko, o czym mogłem myśleć, to ty. I o tym, jak dobrze smakowałaś.

Moje policzki robią się gorące pomimo zimnego powietrza.

– Crew.

– Mówię poważnie. – Kręci powoli głową, a później zbliża swoją twarz do mojej, jego gorący oddech owiewa moje ucho. – Nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Ja też nie mogę przestać o tobie myśleć – szepczę.

– Natalie wszystko spieprzyła. Powinienem być pilnować swoich spraw i iść dalej, kiedy zobaczyłem światła samochodu, ale musiałem wiedzieć. – Przyciska swoje usta do mojego policzka, wdychając mój zapach.

Zamykam oczy, przyciskając czoło do jego piersi.

– Nie lubię jej. Ale uważam, że postąpiłeś słusznie, Crew.

– Naprawdę tak uważasz?

Kiwam głową, po czym podnoszę na niego wzrok.

– Tak.

Całuje mnie tak delikatnie, że prawie chce mi się płakać. Kto by przypuszczał, że ten chłopak może być tak czuły?

– Wpadniesz wieczorem, żeby dokończyć film?

Jestem pewna, że to jakiś tajny szyfr, za którym kryją się zupełnie inne słowa.

– Nie powinnam – odpowiadam. – Wszyscy pewnie cię obserwują.

Wyczuwam promieniujące z niego rozczarowanie, ale nie możemy ryzykować – i on o tym wie.

– Może jutro? Jest piątek. Godzina policyjna nie jest tak ścisła. A może wybierasz się do domu?

– Nie wracam do domu aż do ferii zimowych – odpowiadam.

Sztywnieje, przyciskając mnie bliżej do siebie.

– Gdzie jedziesz na ferie?

– Nigdzie. Spędzamy je w domu. – Waham się, zastanawiając, czy powinnam zadać mu to samo pytanie. Ostatecznie decyduję się i pytam: – A ty jedziesz do domu?

Przytakuje.

– Spędzę ferie w mieszkaniu moich rodziców na Upper East Side.

– Och. – Wychodzi na to, że nasi rodzice są praktycznie sąsiadami.

– Może moglibyśmy się zobaczyć? – proponuję.

Powolny uśmiech pojawia się na jego przystojnej twarzy.

– Chcesz, Ptaszynko? – Brzmi na zaskoczonego.

– Nie wiem. – Wzruszam jednym ramieniem, a on chwyta mnie w tali, wsuwa ręce pod płaszcz i próbuje mnie łaskotać. – Przestań! To łaskocze!

– Przestań udawać, że ci nie zależy, kiedy oboje wiemy, że zależy.

– Przyciąga mnie tak blisko, że jestem całkowicie do niego przyciśnięta, a dolne części naszych ciał przylegają do siebie, jakby były ze sobą sklezione. – To w porządku przyznać, że mnie lubisz.

– Nie powinnam – mówię mu zgodnie z prawdą. – Po wszystkim, przez co ostatnio przez ciebie przeszłam. A właściwie to przez ostatnie trzy lata.

Jego wyraz twarzy zmienia się na ponury.

– Jestem dupkiem.

– Tak, jesteś – zgadzam się.

– Ptaszynko. – Brzmi na zszokowanego.

– Nie powiedziałam tego. Po prostu się z tym zgodziłam. – Uśmiecham się.

Tak samo jak on.

– Wszystko będzie dobrze – mówi, odsuwając się ode mnie nieznacznie. – Obiecuję.

Całuje mnie.

I nic na to nie poradzę.

Wierzę mu.

ROZDZIAŁ 32

WREN

OD LAT NIE BYŁAM tak wdzięczna za piątek.

Czasami piątki sprawiają, że jestem smutna. Na początku trudno mi było przystosować się do szkoły z internatem. Do dzielenia pokoju z obcym człowiekiem, brakiem czasu dla siebie. Tęskniłam za rodziną. Staralam się jednak, jak mogłam, i w końcu się przyzwyczaiałam.

Ale piątki były trudne. Czasami nadal są, zwłaszcza ostatnio, gdy moi przyjaciele coraz bardziej się ode mnie oddalają. Byłam podekscytowana tym, że mam swój własny pokój, dopóki nie zaczęłam tęsknić za współlokatorką. Za kimś, z kim można porozmawiać, nawet jeśli jest to wymuszone.

Kiedy o tym myślałam, czułam się żałosna, ale to było jakiś miesiąc temu.

W następnym tygodniu będziemy mieć mniej zajęć, więc jest na co czekać, a przerwa zimowa rozpocznie się już tydzień po nim.

Czy Crew i ja zobaczymy się podczas ferii?

Mam nadzieję, że tak.

Idę do jadalni, aby odebrać muffina i kawę, zatrzymuję się na chwilę, gdy dostrzegam Maggie stojącą w kolejce. Tak wcześnie. Natychmiast podchodzę do niej, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, wychodzi z kolejki i zamyka mnie w ciasnym uścisku.

– Przepraszam, że ci nie odpisałam. Wczorajszy dzień był okropny.

Powoli odrywam się od niej, rozglądając się po pomieszczeniu i zauważając ciekawskie spojrzenia, bo ludzie bezczelnie się na nas gapią.

– Chcesz porozmawiać gdzieś na osobności? – pytam.

Potrząsa głową.

– Wolałabym udawać, że nic z tego się nie wydarzyło. Że nic się nie dzieje.

Chcę się z nią kłócić, powiedzieć jej, że to prawdopodobnie nie jest najzdrowszy sposób radzenia sobie z tą sytuacją, ale nie wiem, jak to jest, nie wiem, przez co ona przechodzi. Musi być przytłoczona.

I chyba nie wie o sprawie z Natalie i o tym, że to przez nią Fig się z nią nie spotkał.

– Jadę do domu w ten weekend – mówi, gdy zmierzamy na tył kolejki. – Muszę porozmawiać z moją mamą.

– Zamierzasz jej powiedzieć? – dociekam.

– Nie o wszystkim – szepcze. – Tylko o tym.

Macha ręką w okolicach swojego brzucha.

Nie wyobrażam sobie, gdybym musiała powiedzieć mojej matce, że jestem w ciąży, zwłaszcza gdybym była jeszcze w liceum. Zwariowałaby – w najbardziej elegancki sposób oczywiście.

– Czy nie będzie chciała wiedzieć, kto...

– Powiem jej, że to Franklin.

Zaraz, zaraz, teraz będzie kłamać? Jestem pewna, że widzi szok na mojej twarzy.

– Nie wiem jeszcze, co zrobić. Nie chcę wpędzić Figa w kłopoty – podkreśla Maggie. – W końcu jakoś to rozwiążemy.

Nie mówię jej o tym, że Fig jest z Natalie. To by ją załamało, a ja nie wiem, jak jej to przekazać. Co jeśli mi nie uwierzy?

Przetrwałam liceum z błogą nieświadomością wszystkich toczących się wokół dramatów. Ignorując problemy, z którymi ludzie borykają się na co dzień. Teraz jestem w tym po uszy, i to jest...

Dużo do ogarnięcia.

– Jesteś wkurzona na Crew? – Robi współczującą minę i zdaje sobie sprawę, że nawiązuje do sytuacji z Crew i Natalie.

Przestało wrzeć od plotek jakieś dwadzieścia cztery godziny temu, ale ludzie nadal szepczą na korytarzach i chichoczą w klasie. Psychologia była wczoraj torturą, gdy Natalie była tam z nami. Cały czas zerkala na nas dwoje z drugiego końca sali, całkowicie ignorując biednego Sama, który próbował wciągnąć ją w rozmowę. Ezra ciągle rzucał obelgi tu i tam, wszystkie były skierowane do Crew.

To był koszmar.

Taki, z którym będę musiała się zmierzyć kolejny raz, ale przynajmniej mam u boku Crew, który patrzy na wszystkich morderczym wzrokiem. Jest taki przerażający, kiedy jest zły.

To w pewnym sensie podniecające.

Nie powinnam uważać czegoś takiego za atrakcyjne, ale tak jest.

– To nieprawda – mówię Maggie, nienawidząc tego, że się marszczy. – Tamtej nocy nie był z Natalie. Wpadli na siebie.

– Och, Wren. Czy właśnie to ci powiedział?

Współczuje mi, widzę to w jej oczach. Co jest w pewnym sensie zabawne, biorąc pod uwagę, że jest w ciąży z dzieckiem naszego nauczyciela od angielskiego.

– Mam swoje powody, żeby mu wierzyć – odpowiadam nieco dziecinny tonem. Czuję, że muszę się bronić, a nie lubię tego robić. – Tak jak ty masz swoje w swojej sytuacji.

To sprawia, że milczy przez resztę czasu, kiedy stoimy w kolejce. Po zamówieniu kawy i muffina zajmuję miejsce obok niej i czekamy, aż ktoś nas wywoła, byśmy mogły odebrać swoje zamówienia.

– Myślisz, że jestem głupia, prawda? – mówi Maggie, patrząc wszędzie, tylko nie na mnie.

– Co masz na myśli?

Odwraca się w moją stronę.

– To, co powiedziałaś przed chwilą. Że ja mam swoje powody, by mu wierzyć. Moja sytuacja jest inna niż twoja, Wren. Kocham go. To, co między nami zaszło, to poważna sprawa. – Nadal na mnie nie patrzy. – Całe nasze życie się zmienia, a tymczasem ty masz najwredniejszego chłopaka w klasie, który gania za tobą, jakby chciał cię zdemoralizować – odpowiada, marszcząc nos.

Jestem urażona. Ostatnią rzeczą, której teraz chcę, jest kłótnia z nią, ale nie mogę uwierzyć, że to powiedziała.

– Wiem, że wiele przechodzisz, ale to nie znaczy, że możesz umniejszać moje problemy – mówię.

– Moje czują się trochę większe niż twoje – ripostuje.

– I co, to ma być rywalizacja? Dzieje się tak wiele, że nawet nie wiesz – mówię do niej. – Nie mogę teraz wszystkiego wyjaśnić, ale zrobię to później.

– Nieważne. – Barista wywołuje jej imię, a ona idzie do lady i chwyta swoją kawę. Oczywiście bezkofeinową. Odwraca się, by na mnie spojrzeć z wyrazem politowania na twarzy. – Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, niszcząc swoje serce.

„I vice versa”, chcę powiedzieć.

Ale trzymam buzię na kłódkę.

Crew nie pojawił się na angielskim, a kiedy wysłałam mu SMS, nie odpisał, co mnie zabolowało.

Sprawiło, że byłam też zła.

Pewnie jestem przewrażliwiona, ale martwię się. Jestem przerażona. Gdzie on jest? Co się dzieje? Czy coś się zmieniło?

Mam tylko nadzieję, że nic mu nie jest. Przejmowanie się Crew jest dla mnie takie obce. Oczywiście martwiłam się o przyjaciół i rodzinę, ale nigdy o kogoś, z kim związałam się... romantycznie. To inny rodzaj uczucia. Pochłaniający wszystko.

Trochę łamiący serce.

Przez resztę dnia staram się być niezauważona, chowając się w bibliotece podczas lunchu, gdzie kończę mój referat na angielski. Crew i ja pracowaliśmy wczoraj nad naszą prezentacją projektu z psychologii i cieszę się, że tyle już zrobiliśmy. Konspekt daliśmy do sprawdzenia dla Skov, a ona odda go dzisiaj z uwagami i sugestiami. Ale jestem strasznie marudna. Nie mogę przestać myśleć o Crew i o tym, gdzie mógłby być. Dlaczego nie napisał do mnie SMS-a? Jak bardzo jest zajęty, że nie ma czasu wysłać mi krótkiej odpowiedzi?

To chyba dlatego powinnam unikać chłopców. Sprawiają tylko kłopoty.

Kiedy wchodzę na moje ostatnie zajęcia tego dnia, ogarnia mnie lęk, bo wiem, że najprawdopodobniej będę musiała poradzić sobie z Natalie sama, ponieważ Crew był przez cały dzień poza moim zasięgiem.

Ale ku mojemu zaskoczeniu Crew siedzi przy swojej ławce, śmiejąc się z Malcolmem i nawet Ezrą, który jeszcze wczoraj był na niego wściekły.

A Natalie wcale tam nie ma.

W momencie gdy Crew mnie dostrzega, jego oczy zaczynają błyszczeć. Kieruję się na tył klasy, starając się zachować opanowanie,

żeby nie rzucić się na niego i nie przytulić go mocno. Cały dzień się o niego martwiłam, a jednak tutaj siedzi, uśmiecha się i żartuje.

– Ptaszynko – wita mnie, gdy opadam na swoje krzesło.

Wpatruję się w niego, ale nie mówię nic na powitanie. Malcolm się śmieje. Ezra wydaje z siebie niski dźwięk brzmiący jak „oooooch”.

A Crew się marszczy.

– Wszystko w porządku? – pyta po chwili.

– Naprawdę nie chcę przy nich o tym rozmawiać. – Posyłam spojrzenie w kierunku Ezry i Malcolma.

– Ach, daj spokój, Wren. Jesteśmy jego najlepszymi kumplami. Jeśli nie możesz o tym rozmawiać przy nas, to przy kim możesz? – Malcolm unosi brwi.

– Zamknij się – fuka na niego Crew. – Zostaw ją w spokoju.

Malcolm trzyma ręce przed sobą w górze.

– Przepraszam. Po prostu staram się utrzymać lekki nastrój. Nie wiedziałem, że między wami coś jest nie tak.

– Ja też nie wiedziałem. – Crew wbija we mnie wzrok.

Odwracam się, zirytowana zachowaniem całej trójki.

Nie wiem, jak się przy nim zachowywać, i czuję się nieswojo, rozmawiając o tym wszystkim przy jego kolegach. Chciałabym, żebyśmy byli sami, żeby mógł mnie przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Skov wchodzi do sali kilka sekund później, wyprzedzając ostatni dzwonek. Wygląda na zdenerwowaną, gdy układa stos segregatorów i książek na blacie biurka, a następnie staje przed klasą, opiera ręce na biodrach i uważnie nam się przygląda.

– Nie mogę uwierzyć, że to mówię – grzmi na tyle głośno, żeby zwrócić naszą uwagę. – Ale przeczytałam wczoraj wieczorem wszystkie konspekty i... wszyscy jesteście na dobrej drodze. Tak naprawdę dla nikogo nie mam żadnych większych uwag.

Wszyscy zaczynamy się cieszyć. Jest klaskanie i są krzyki, a ja, mimo że nie jestem w stanie podzielać tego entuzjazmu, uśmiecham się i zalewa mnie fala ulgi.

– Dobrze już, dobrze. Uspokójcie się. Oddam z powrotem wasze konspekty, jest na nich kilka sugestii, więc, proszę, przeczytajcie i weźcie je pod uwagę. Moim największym zmartwieniem jest czas.

Wydaje mi się, że wszyscy tak wiele się od siebie nauczyliście, że obawiam się, że nie zdążymy ze wszystkimi prezentacjami w przyszłym tygodniu, w czasie przewidzianym na egzaminy – wyjaśnia Skov.

Podchodzi do swojego biurka i chwyta stos papierów, po czym zaczyna je rozdawać.

– Miałam nadzieję, że kilkoro z was może czuć się na tyle pewnie, aby przedstawić swoją prezentację dzisiaj, choć całkowicie rozumiem, jeśli nie czujecie się na siłach. Zrzucam to na was bez zapowiedzi.

Sama myśl o przedstawieniu prezentacji w tej chwili sprawia, że nogi mi miękną. Muszę się przygotować na coś takiego, zwłaszcza że robię to z Crew.

Wciąż jestem na niego zła, że nie odpisał mi na wiadomość.

Skov zatrzymuje się przy moim stoliku, upuszczając na blat nasz konspekt.

– Wy dwoje, doskonała praca. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć tę prezentację.

Odchodzi, a ja podnoszę kartkę i patrzę na jej sugestie. Tak naprawdę nie podała żadnych. Na kartce widnieje mnóstwo pochlebnych komentarzy i kilka czerwonych wykrzykników przy konkretnych fragmentach.

– Myślę, że jej się podobało – mruczy Crew, pochylając się, by przejrzeć komentarze. Odwracam się w jego stronę, nie zdając sobie sprawy, że jest tak blisko. – Jestem na ciebie zła.

– Wiem. – Przesuwa palcami po mojej ręce. Zabieram ją z jego zasięgu. – Wyjaśnię wszystko później. Wezwali mnie. Przez cały rano byłem przesłuchiwany.

Marszczę brwi.

– Przesłuchiwany? Przez kogo?

– Powiem ci później. Hej – zaczyna, a ja mrugam do niego – chcesz wygłosić tę prezentację teraz? – pyta.

– Co? Nie ma mowy. – Kręcę głową.

– Daj spokój, możemy to już mieć za sobą. Patrząc na jej brak konstruktywnych komentarzy, myślę, że dobrą ocenę mamy już w garści. Moglibyśmy to załatwić w maksymalnie kilka minut.

– Nie lubię przemawiać publicznie – przyznaję.
– Żartujesz sobie? – prycha. – Zawsze rozmawiasz z ludźmi.
– Nie przed klasą. Mówienie o sobie a opowiadanie o znaczących różnicach między nami to coś innego. To jest po prostu... onieśmielające.

– Słuchaj, będzie dobrze. Po prostu postępuj zgodnie z naszym planem. Rób to, co ja. Nie sprowadzę cię na manowce. – Uśmiecha się, a ja myślę, że z tym uśmiechem Crew mógłby mnie sprowadzić na manowce na wieki wieków.

– Nie wiem...

– Robimy to. – Podnosi gwałtownie rękę mimo mojego okrzyku protestu. W chwili gdy Skov go zauważa, kiwa głową w jego kierunku.

– Proszę, powiedzcie mi, że wasza dwójka zgłasza się na ochotnika
– mówi Skov i kładzie rękę na naszym stoliku.

– Tak – oznajmia Crew.

– W porządku. Dam wam kilka minut na przygotowanie. Dajcie mi znać, kiedy będziecie gotowi. – Skov kieruje się na swoje miejsce, a reszta klasy rozmawia między sobą.

Piorunuję Crew wzrokiem, niepokój związany z tą nagłą prezentacją sprawia, że robi mi się zimno. Trochę się trzęsę.

– Zupełnie nie jestem na to gotowa...

– Wren. – Chwyta moje ręce i potrząsa nimi, wbijając we mnie wzrok. – Dasz radę. To nie będzie takie trudne. Będziemy rozmawiać najwyżej przez trzy minuty i podzielimy się czasem. Dziewięćdziesiąt sekund. To wszystko. Wiem, że możesz to zrobić.

Sposób, w jaki na mnie patrzy, jakbym mogła podbić świat, napełnia mnie niewielką dawką odwagi.

– Nie jestem pewna...

Znów ściska moje dłonie.

– Przejrzyjmy plan.

Więc przeglądamy, ja czytam swoje fragmenty o sobie, a on udziela mi wskazówek. Widziałam już wcześniej, jak Crew przemawia przed klasą i nigdy mu to nie przeszkadzało. Ma w sobie ten niewymuszony sposób bycia, tę pewność siebie, którą chciałbym mieć.

– Masz to. Chodź. – Wstaje, a ja podążam za nim na chwiejnych nogach na przód klasy. Skov obserwuje nas z delikatnym uśmiechem na twarzy.

– Jesteście gotowi? – Crew kiwa głową.

– Ta – odpiera mój kolega.

Jej spojrzenie pada na mnie.

– A ty, Wren?

Kiwam głową.

– Tak – kłamię.

Nieważne, jak bardzo się przygotowuję i tak nie będę gotowa. Myślę, że on ma rację. Powinniśmy mieć to już za sobą.

Crew zaczyna mówić, a ja mu wtóruję, wtrącając swoje spostrzeżenia. On wyjaśnia różnice między nami, a ja omawiam nasze podobieństwa i po chwili ustalamy rytm, z łatwością odnosząc się do swoich wypowiedzi. Czuję się bardziej pewna siebie. Stoję wyprostowana, mówię głośniej. W tłumie jest kilka znudzonych twarzy, ale w większości wydają się zainteresowani, a ja pod koniec prezentacji jestem już naprawdę spokojna.

Przynajmniej robimy to, kiedy nie ma w klasie Natalie.

Właśnie mamy zamiar skończyć, gdy Crew wspomina jeszcze o jednym spostrzeżeniu.

– Wiem, że mówiłem głównie o naszych różnicach, a Wren opowiadała o naszych podobieństwach. Muszę jednak wyznać, że zanim poznałem Wren, nie byłem wielkim fanem lizaków. – Jego spojrzenie spotyka się z moim, uśmiech gości na jego twarzy, a ja nagle chcę umrzeć. – Ale ona przekonała mnie, że są pyszne, zwłaszcza gdy się nimi dzieli. – Wyciąga z kieszeni kilka blow popów i zaczyna nimi rzucać, jeden leci prosto w Ezrę, a ten łapie go jedną ręką.

Dobra, próbuje sprawić, żebym umarła ze wstydu.

– I na tym kończymy – mówię słabym głosem.

Skov zaczyna klaskać i tak samo robi reszta klasy.

– Interesujący ostatni punkt, Crew. Nie za bardzo rozumiem, dlaczego potrzebowałeś się tym z nami podzielić, ale cieszę się, że po wszystkim mogliście znaleźć jakieś wspólne cechy. Wiedziałam, że tak będzie – chwali nauczycielka.

– Dziękuję, pani Skov – ciągnie.

– Nie jest to najlepsze wykorzystanie wizualizacji, ale to ja ci to zafundowałam, więc nie będę cię za to karać – kontynuuje Skov.

Uśmiecham się krótko do Skov i pędzę z powrotem na swoje miejsce, Crew idzie za mną. Jestem zażenowana faktem, że wspomniał o lizakach, ale nikt inny nie wie, co to znaczy.

Tylko my.

I jeśli mam być ze sobą szczerą...

Podoba mi się, że mamy sekret, który możemy dzielić tylko my dwoje.

– Nasze spotkanie dziś wieczorem jest nadal aktualne? – pyta, gdy już oboje siedzimy, a Skov próbuje nakłonić więcej osób do wcześniejszego przedstawienia swojej prezentacji. – Mamy dużo do nadrobienia.

– Masz rację. Na przykład to, gdzie byłeś dzisiaj rano. – Pozwalam, aby moje emocje wypłynęły na powierzchnię, moja złość jest oczywista.

To nawet go nie peszy.

– Nie mogę o tym teraz rozmawiać. Może później? Na przykład dziś wieczorem? – proponuje.

To jest moment prawdy. Jeśli zgodzę się na spotkanie, będzie to oznaczało, że nasz „związek” najprawdopodobniej będzie się rozwijać.

Seksualnie.

Czy jestem na to gotowa? Czy to jest to, czego naprawdę chcę?

– Tęskniłem za tobą – dodaje, gdy nadal milczę.

Pochyliłam się bliżej niego, nie chcąc, aby inni mnie usłyszeli.

– Nie mogę uwierzyć, że poruszyłeś temat lizaków.

– Blow popy są teraz oficjalnie moimi ulubionymi cukierkami. – Uśmiecha się. Właściwie to bardziej się...

Szczerzy.

– To było żenujące – szepczę.

– Nikt się nie połapał, Ptaszynko. Nie przejmuj się tym. – Rozsiada się na swoim krześle, to coś, co robi często, i nie chcę tego przyznawać, ale lubię, gdy to robi. Dlaczego uważam jego swobodę za tak atrakcyjną? – Jesteś słodka, kiedy się rumienisz.

– Kiedyś mnie nienawidziłeś. Czy to dlatego wciąż mnie torturujesz?

– Już cię nie nienawidzę – mruczy, jego spojrzenie jest ciepłe. – Właściwie to w pewnym sensie cię lubię.

Moje brwi podskakują do góry.

– Tylko w pewnym sensie?

– A ty też nadal mnie nienawidzisz? – odpowiada pytaniem na pytania, unikając odpowiedzi.

– Kiedy wyciągasz mnie przed klasę i wspominasz jedną z najbardziej zawstydzających sytuacji w moim życiu, to tak – burczę.

– Najbardziej zawstydzającą? Naprawdę? Myślałem, że to było gorące. – Puszczą do mnie oczko.

Już na samą myśl o tym robi mi się ciepło.

– Dużo myślałem o powtórcie – kontynuuje. – Chociaż tym razem nie musimy wykorzystywać cukierków.

Zerkam na ławkę, pozwalając włosom opaść do przodu. Ja też myślałam o tym, żeby zrobić to jeszcze raz. Byłam ciekawa jego ciała. W tym sensie, że chcę je zobaczyć.

Całe.

– Nie wstydź się teraz – droczy się.

Odwracając się w jego stronę, odgarniam włosy z twarzy.

– Wiesz, że jestem nieśmiała.

– Nieśmiała i seksowna. Dobra dziewczyna z sekretną niegrzeczną stroną. To mi się w tobie podoba, Ptaszynko.

– Naprawdę?

Przytakuje. Zmienia temat.

– Chciałbym, żebyśmy wyjechali stąd na weekend.

Marszczę czoło.

– Co masz na myśli?

– Mam dość tego miejsca. – Jego głos ocieka obrzydzeniem. – To był ciężki tydzień. A ten dzień był brutalny.

Chciałabym wiedzieć, co się stało, ale jestem pewna, że w końcu mi powie.

– Ten tydzień był... bardzo intensywny – zgadzam się.

Utrzymuje na mnie swoje palące spojrzenie.

– Uciekłabyś ze mną na weekend?

Śmieję się z jego żartu, ale on nie śmieje się ze mną. Wyraz jego twarzy pozostaje śmiertelnie poważny.

Chwila.

– Naprawdę chcesz uciec?

– Moglibyśmy wyjechać dziś wieczorem i wrócić w niedzielę.

– Co miałabym powiedzieć rodzicom?

– Nic. W ogóle byś im nie powiedziała – kwituje.

Rozglądam się po klasie, obserwując, jak Skov omawia z kimś konspekt. Nie zwraca na nas uwagi. Nikt nie zwraca.

– Mamy egzaminy w przyszłym tygodniu – przypominam mu. – Nie możemy tak po prostu wyjechać. Musimy się uczyć.

– Naprawdę, Wren? Zamierzasz odrzucić moją propozycję, żeby się *uczyć*? – Jego brwi wyginają się w wyrazie niedowierzania.

– Nigdy wcześniej tak po prostu nie wyjechałam, Crew. Moi rodzice przez cały czas wiedzą, gdzie jestem.

– Powiedz im, że wyjeżdżasz za miasto z przyjacielem, bo przecież tym właśnie jesteśmy, prawda? Przyjaciółmi? – Jego chytry uśmiech przypomina mi, że łączy nas coś innego niż przyjaźń.

– Nie jestem impulsywna – mówię sztywno.

– Czasami warto to zmienić. No dalej. Wykonam kilka telefonów. Znajdę gdzieś dla nas hotel.

– W górach? – Słowa wymykają się z moich ust, jakbym nie miała nad nimi kontroli.

– Chcesz jechać w góry? – pyta.

Kiwam głową.

– To jest to, co pierwotnie chciałam zrobić w moje urodziny. Pojechać na małą wycieczkę z przyjaciółmi.

– W takim razie zróbmy to. Możemy wyjechać dziś wieczorem. Możemy lecieć samolotem, jeśli będziemy musieli. Mam nadzieję, że jest dostępny – mówi bardziej do siebie niż do mnie.

Moja rodzina jest zamożna. Mamy pieniądze, ale nie mamy samolotu.

Bogactwo Lancasterów jest wprost przerażające.

– Nie wiem... – Mój głos się załamuje, z moich ust ucieka ciche sapnięcie, gdy Crew kładzie swoją rękę na moją.

– No dalej. Po prostu powiedz tak.

Wpatruję się w niego, tocząc wewnętrzny konflikt. Gdyby tata dowiedział się, że wyjechałam na weekendową wycieczkę z chłopakiem, byłby zdruzgotany. Zwłaszcza jeśli tym chłopakiem miałby być ktoś taki jak Crew.

Ojciec byłby wściekły.

Rozczarowany.

A ja nie chcę go nigdy rozczarować. Zwłaszcza po obietnicy, którą złożyłam.

Ale ta obietnica zaczyna się unieważniać, im więcej czasu spędzam z Crew.

On splata swoje palce z moimi, w zasadzie trzymając moją rękę, tak że wszyscy w klasie mogą to zobaczyć, jego środkowy palec muska diamentowy pierścionek, który dał mi ojciec, i zanim zdążę to wszystko przemyśleć, odpowiadam:

– Tak.

ROZDZIAŁ 33

CREW

NORMALNIE nie robię takich rzeczy.

Jak planowanie weekendowego wypadu z laską, na którą jestem napalony.

Kiedy zazwyczaj spędzam czas z dziewczyną, to na imprezie albo jakimś spotkaniu towarzyskim. Zawsze w dużej grupie. Nigdy sam na sam – dopóki nie zakradniemy się do pustej sypialni lub jakiegoś innego miejsca i się nie zabawimy. Miałem wiele takich sytuacji w moim życiu i w większości byłem z nich zadowolony. Straciłem dziewictwo w wieku piętnastu lat, pod koniec pierwszego roku, i od tego czasu pieprzę się dość regularnie.

Moi bracia nauczyli mnie, że łatwo jest zdobyć cipkę tylko dzięki naszemu nazwisku i szybko zrozumiałem, że mieli rację. Kiedy dziewczyny słyszą, że jesteś Lancasterem, ustawiają się w kolejce. Z taką siłą przyciągania nigdy nie było powodu, żeby przywiązywać się do jednej osoby, nie kiedy było tyle opcji.

Ale poznałem Wren.

Z początku jej nie lubiłem – a może czułem się tak, bo w głębi duszy wiedziałem, że mnie pociąga, i nic nie mogłem z tym zrobić. Nie pasuję do wzorca potencjalnego chłopaka, jeśli chodzi o typ, z którym spotykałaby się Wren Beaumont. Jestem tym, przed którym jej drogi tatuś ją ostrzegał, i nie bez powodu. Unikała mnie, jak tylko mogła.

Dopóki miała taką możliwość.

I jakoś tak się stało, że w końcu na siebie wpadliśmy.

I nieustannie jest w moich myślach. Nawiedza mnie w snach. Ciągłe widzę te jej słodkie uśmiechy i słyszę łagodnie wypowiedane słowa. Sposób, w jaki obserwuje mnie tymi świetlistymi, zielonymi oczami. To seksowne ciało ukryte pod szkolnym mundurkiem. Jej

pełne usta oplatające blow popa tuż przed tym, jak ją nim zerznę. Sposób, w jaki na mnie patrzy, gdy dochodzi.

Fakt, że jestem jedynym, który kiedykolwiek sprawił, że doszła, napełnia mnie tym nieznanym, wręcz zaborczym uczuciem. Była nietknięta.

Byłem pierwszy.

Nie chcę, żeby inny facet na nią patrzył, nie mówiąc już o rozmowie z nią. Nawet gdy Malcolm się do niej odezwał, miałem ochotę rozwalić mu twarz.

A jest jednym z moich najlepszych przyjaciół. To, co powiedział, było w zasadzie nieszkodliwe.

Nie jestem przyzwyczajony do takich uczuć. Ześwirowałem na punkcie jednej dziewczyny. Ciągłe o niej myślę. Zastanawiając się, co robi, gdzie jest, jak się czuje.

To mnie, kurwa, zabiło, kiedy plotki na temat tego, że umawiam się z Natalie, rozeszły się po kampusie. Wiem, że to zraniło Wren, ale nie mogłem powiedzieć, że spotykam się z nią, a nie z tą kłamczuchą. Wren to dobra dziewczyna, która nigdy nie wpada w kłopoty.

Nie chcę doprowadzić do jej upadku.

Dzięki Bogu całe to szambo, które działo się przez ostatnie kilka dni, zostanie na dobre odłożone do lamusa. Przez większość dnia nie miałem zajęć, utknąłem w sekretariacie albo byłem przesłuchiwany przez policjantów, albo czekałem, aż ze mną porozmawiają. Najpierw przesłuchali Natalie, a ona nie chciała się złamać, niezależnie od tego, jak bardzo ją męczyli.

Skąd o tym wiem? Cholera, siedziałem tuż przed pokojem i słyszałem, jak mocno się na nią uwzięli. Nieważne, co mówili i jakiej taktyki używali, dziewczyna nie chciała się poddać.

Próbowali zrobić to samo ze mną, robiąc ze mnie kłamcę, ale ja też nie dałem za wygraną. Natalie w końcu wyznała wszystko, gdy pojawiła się jej matka.

Wtedy wezwali Maggie. I wtedy gównem naprawdę uderzyło w wentylator, rozpryskując się wszędzie wokół.

Jestem pewien, że w ten weekend aresztują Figueroa. Facet ma ogromne kłopoty. Ciekawe, czy w ogóle wie, co go czeka.

To połowa powodów, dla których chcę się stąd wyrwać. Jestem tym zmęczony. Mam dość dramatu, w który zostałem nieświadomie wciągnięty. Gdybym miał wybór, nigdy więcej nie chciałbym oglądać Figueroa. Ani Natalie.

Wypierając z głowy wszystkie myśli o pokręconym trójkącie miłosnym, chwytam za telefon i dzwonię do mojego najstarszego brata, Granta.

– Czego chcesz? – Tak mnie wita.

– Świetnie, że się odezwałeś. Tak się cieszę, że utrzymujesz kontakt. – Sarkazm jest wyraźny. Tak właśnie funkcjonuję ja i moi bracia. Zachowujemy się tak, jakbyśmy nie mogli znieść siebie nawzajem, ale wiem, że mógłbym na nich liczyć bez względu na wszystko.

– Potrzebujesz czegoś, Crew? Czy może dzwoniisz tylko po to, żeby mnie wkurzyć?

Ignoruję jego zaczepkę i przechodzę od razu do rzeczy:

– Czy samolot jest wolny w ten weekend?

– Potrzebujesz go?

– Tak. Tylko dziś wieczorem, a potem w niedzielę po południu, żeby wrócić do domu.

– Zapytaj taty. – Brzmi na rozbawionego.

– Do diabła, nie. – Jego odpowiedź zawsze brzmi „nie”, kiedy proszę go o cokolwiek. – Dlatego dzwonię do ciebie.

– Co robisz w ten weekend? I dokąd się wybierasz?

– Tylko szybki wypad z kimś z klasy. Jedziemy do Vermont.

Znalazłem miasto, w którym jest śnieg, nadmiar ducha świąt i luksusowy hotel, który oferuje roomservice. Jedyne pokoje, które zostały, miały pojedyncze łóżka. Mam nadzieję, że Wren nie ma nic przeciwko.

Wiem, że nie.

– Z kobietą?

Jedną z rzeczy, za które cenię Granta, jest to, że traktuje mnie, jakbym był dorosły, co mi się podoba.

– Tak.

– Ostrzegam cię. Nie rób tego, mały bracie. Olśnisz ją swoim bogactwem, a potem nie będziesz w stanie się jej pozbyć. Jesteś zbyt

młody, by dać się usidlić.

Z Wren nie czuję, że daję się usidlić. Lubię spędzać z nią czas. Kiedy nie jestem z nią, myślę o następnym razie, kiedy będziemy razem. Gdy dzieje się coś chujowego, chcę jej o tym powiedzieć.

Nigdy wcześniej nie czułem się w ten sposób. Związek moich rodziców przypomina raczej umowę biznesową. Ona go toleruje, on ledwie ją toleruje, właściwie nie rozmawiają, zdradzają się nawzajem...

Mógłbym tak wymieniać dalej.

Mój ojciec to pieprzony potwór, który chce mieć wszystko pod kontrolą. Mówi ludziom, co mają robić, a oni to robią. Grant dorósł i powiedział naszemu ojcu, żeby się odpiardolił, a ten to uszanował. Finn zrobił to samo. Charlotte została zwyczajnie przehandlowana za najwyższą ofertę.

I jeszcze ja. Najmłodszy w rodzinie. Kochany staruszek nie ma wobec mnie żadnych oczekiwań. Przez większość czasu zapomina o moim istnieniu, co jak dla mnie jest w porządku.

Wolę unikać go przy każdej możliwej okazji.

– Jej rodzice są bogaci. Jest do tego przyzwyczajona.

– Z pewnością nie tak jak nasza rodzina i dobrze o tym wiesz.

Ma rację, ale pieprzyć to.

– Co z tym samolotem? Jest dostępny czy nie?

– Jest dostępny. Może być u ciebie w ciągu trzydziestu minut. Pilot jest na telefon – mówi Grant.

– Potrzebuję go na lotnisku około piątej. Chcę wystartować o piątej trzydzieści – mówię mu.

– Dam im znać.

Ma zamiar zakończyć połączenie, ale powstrzymuję go.

– Hej, Grant.

– Tak? – pyta.

– Dziękuję.

– Uznaj to za swój prezent świąteczny.

Słysząc kliknięcie i już go nie ma.

Teraz dzwonię do Wren.

– Mam dla ciebie niespodziankę – mówię, kiedy odbiera telefon.

– Rzeczywiście planujesz wyjazd, Crew?

– To właśnie ci powiedziałem, prawda? – Czy ona we mnie wątpi? Muszę mieć pewność, że nigdy więcej tego nie zrobi.

– Tak, ale ja nadal nie jestem pewna. To wszystko jest tak na ostatnią chwilę. – Zmartwienie w jej głosie jest oczywiste. – I nie wiem, co powiedzieć rodzicom.

– Jak wspomniałem wcześniej, powiedz im, że jedziesz na wycieczkę z kimś z klasy. Tylko na kilka dni.

– Z kim?

– Nie wiem, z Maggie?

Wzdycha.

– Chyba mogę to zrobić. Dokąd mnie zabierasz?

– Chcę, żeby to była niespodzianka.

– To słodkie i w ogóle, ale kiedy zadzwonię do taty i powiem mu, że wyjeżdżam na weekend, będzie pytał, dokąd jadę. I nie mogę powiedzieć, że to niespodzianka, bo to po prostu dziwne.

Ta dziewczyna jest czasem tak cholernie irytująca. Za bardzo przejmuje się tym, co myślą o niej inni – zwłaszcza jej drogi tatuś.

– Jedziemy do Vermont – mówię.

– Och, naprawdę? Nigdy tam nie byłam! Słyszałam, że jest tam tak pięknie. Góry i śnieg. Niektóre z miasteczek naprawdę specjalnie przygotowują się do świąt Bożego Narodzenia.

– Czy to znaczy, że jesteś już zdecydowana i jedziesz ze mną?

– Chcę tego – waha się. – Pozwól mi najpierw zadzwonić do ojca i powiedzieć mu o tym. Zobaczę, co powie. I tak musi mi pozwolić, więc...

To prawda. Mam osiemnaście lat i sam mogę sobie pozwolić. Cóż, ale też jestem Lancasterem.

Kiedy twoje nazwisko jest na szkole, pozwalają ci obejść wiele zasad bez żadnych konsekwencji.

– Zadzwonź lub napisz do mnie, gdy będziesz znała odpowiedź, dobrze? I pospiesz się. Zamówiłem już samolot – mówię.

Przez chwilę milczy.

– Naprawdę tam polecimy?

– Nie chciałem marnować czasu na podróż samochodem.

– O mój Boże, Crew.

– Nigdy wcześniej nie leciałaś prywatnym samolotem?

- Nie, nigdy.
 - Czeka cię więc wyprawa twojego życia.
- I to nie tylko z powodu lotu prywatnym odrzutowcem.

ROZDZIAŁ 34

WREN

NIGDY NIE OKŁAMYWAŁAM swoich rodziców, dopóki nie poznałam Crew. Teraz używam wymówek i ukrywam to, co robię, przed mamą i tatą, a konkretnie przed ojcem, bo wiem, że byłby mną niesamowicie rozczarowany.

Co gorsza, stanowczo by się nie zgodził na ten wyjazd. Wyjazd na weekend z chłopakiem, zupełnie sama?

Tata nigdy by na to nie pozwolił.

Wpatrując się w jego numer w telefonie, naciskam zieloną słuchawkę i czekam, trzymając telefon przy uchu i idąc do szafy, żeby ściągnąć swoją torbę podróżną.

– Cukiereczku, jak się masz? – Jego głos jest ciepły i okraszony troską, co sprawia, że czuję się winna.

– Cześć, tato...

– Jak minął dzień? Jak ci idzie w szkole? Cieszysz się, że semestr prawie się skończył?

– Zdecydowanie. – Muszę mieć to już za sobą. – Chciałam cię o coś zapytać.

– O co? Czy wszystko jest w porządku?

– Wszystko jest świetnie – uspokajam go. Martwi się o mnie, odkąd powiedzieli mi o rozwodzie, a jeszcze bardziej po odwołaniu tej decyzji. – Zostałam zaproszona na wycieczkę w ten weekend.

– Wycieczka? W weekend przed egzaminami? Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Nie, to okropny pomysł. I do tego wspomniały.

– Jestem przygotowana na zaliczenia. Jeden przedmiot już dziś zaliczyłam – mówię mu. – Mam szóstkę z psychologii.

– Oczywiście, że tak. – Mówi to tak, jakby nigdy nie miał wątpliwości co do moich zdolności. – Dokąd się wybierasz? Gdzieś

blisko?

– Vermont.

– Będziesz prowadziła samochód? Nadchodzi kolejna burza, wiesz. Będzie niebezpiecznie na drogach. A z kim jedziesz?

– Z Maggie. – Zamykam oczy, modląc się, żeby mi uwierzył. – I lecimy. Jej rodzina ma samolot.

Nie mam pojęcia, czy to faktycznie prawda. Rodzina Maggie słynie z pieniędzy, ale to może nie być bogactwo typu posiadamy-prywatny-odrzutowiec.

– Och. Cóż, to powinno być bezpieczniejsze, jeśli wylatujesz dziś wieczorem. Burza ma być jutro.

– Będziemy ostrożni, tato. Chcemy tylko wyrwać się na trochę. Zrelaksować się przed intensywnym tygodniem zaliczeń.

– Jesteś przygotowana? Czy musisz się uczyć? – dopytuje.

– Dam sobie radę – uspokajam go. – Naprawdę. Mogę już iść?

Przez chwilę jest cicho, co mnie denerwuje. Zaczynam krążyć po pokoju, bojąc się jego odpowiedzi.

– Normalnie nie pozwoliłbym na coś takiego – zaczyna, rozbudzając moje nadzieje. – Ale masz już prawie osiemnaście lat. Prawie skończyłaś szkołę średnią. Zasługujesz na to, żeby mieć trochę rozrywki, wyrwać się gdzieś. Zwłaszcza że Veronica nie była w stanie znaleźć odpowiedniego zakwaterowania na twój urodzinowy wyjazd.

Och. Veronica. Jego asystentka. Wycieczka, którą miała dla mnie zaplanować, mimo że sama chciałam to zrobić.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie była w stanie znaleźć odpowiedniego zakwaterowania?

– Chciałem sprawić ci przyjemność, ale każda ciekawa opcja była wyprzedana lub zbyt droga.

Od kiedy wydatki mają znaczenie dla mojego ojca? Wiem, że brzmię jak rozpieszczony bachor, ale zazwyczaj jest w stanie zdobyć dla mnie wszystko, co chcę, bez względu na koszty – z wyjątkiem tego dzieła sztuki, które tak bardzo chciałam w zeszłym roku.

– W porządku. Ta wycieczka będzie moim prezentem urodzinowym – mówię mu.

– Więc ciesz się tym, Cukiereczku. Nie możemy się doczekać, żeby zobaczyć cię w następnym weekend. Twoja mama wstrzymała się z dekorowaniem domu. Chce poczekać, aż będziesz z nami.

Marszczę czoło. To też nie brzmi normalnie. Matka zwykle zaczyna dekorować zaraz po Święcie Dziękczynienia. Wynajmuje profesjonalistę, który przychodzi do domu i przystraja dom z jakimś motywem przewodnim. Wygląda to jak coś prosto z rozkładówki w magazynie. Prawie zbyt piękne, by tego dotknąć.

Zawsze tego nienawidziłam.

– Chętnie jej pomogę – mówię, czując powagę tego wyznania. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz sami dekorowaliśmy dom na Boże Narodzenie. Czy my właściwie posiadamy jakiegokolwiek ozdoby świąteczne? Zazwyczaj matka płaci za usługę dekorowania, a dla rozgłosu przedstawia dom na jakiejś stronie internetowej, później, gdy skończą się święta, oddaje dekoracje.

– Dobrze. Dam jej znać. Powiem jej też o twojej podróży – mówi. – Baw się dobrze, Cukiereczku. Bądź bezpieczna.

Naprawdę czuję się winna.

– Będę. Dziękuję.

– Kocham cię.

– Też cię kocham – odpowiadam.

Kończy połączenie, a ja natychmiast wysyłam wiadomość do Crew.

Wren: Mogę jechać.

Mój telefon zaczyna dzwonić i szybko odbieram.

– Pakuj szybko swoje torby, Ptaszynko. Musimy być na lotnisku o siedemnastej piętnaście – wyjaśnia Crew.

Zalewa mnie panika. To oznacza, że nie mam zbyt wiele czasu.

– Będę gotowa do tego czasu, ale muszę już kończyć, żeby móc się spakować.

– Odbiorę cię spod twojego akademika za pół godziny, dobrze?

– Okej. Niech będzie.

DOJEŹDŹAMY NA LOTNISKO, samolot ma wystartować o siedemnastej czterdzieści pięć. Lot do Vermont trwa tylko około trzydziestu minut. Stamtąd mamy dwadzieścia pięć minut jazdy do naszego hotelu, co napełnia mnie zarówno podnieceniem, jak i strachem.

Czy będziemy mieli osobne łóżka? Znając Crew, myślę, że to wątpliwe. Jestem całkiem pewna, że to wszystko jest ponad moje siły.

Wchodzę do odrzutowca Gulfstream jako pierwsza, Crew idzie tuż za mną, wita nas ubrany w czarny garnitur steward.

– Panie Lancaster, dobry wieczór. Witam. Mam na imię Thomas i będę obsługiwał pana i pana gościa podczas lotu. – Thomas zerka na mnie, jego spojrzenie jest przyjazne. – Czy chciałby pan coś do picia?

– Poproszę kieliszek szampana – odpowiada Crew Thomasowi.

– A co dla pani? – Spojrzenie Thomasa spotyka się z moim.

– Ona poprosi to samo – odpowiada Crew za mnie.

– Dobrze. – Thomas kłania się lekko i wychodzi, aby przygotować nasze napoje.

Zwracam się do Crew:

– Szampan?

– Świętujmy.

– Jesteśmy nieletni.

– Nie będę sprawdzać naszych dowodów osobistych. Ten samolot należy do mojej rodziny. Możemy robić, co chcemy – mówi Crew, zanim zaczyna rozglądać się po pomieszczeniu. – Fajny. Nigdy nim nie leciałem.

– Często latasz prywatnie? – Ma rację. Ten samolot jest bardzo ładny. Skórzane, kremowe fotele skupione w parach naprzeciwko siebie z małym stolikiem pomiędzy nimi. Okna są duże, mają owalny kształt, jest tu również szafka z telewizorem.

– Tak zazwyczaj podróżuję – odpowiada Crew, a ja podziwiam swobodę jego odpowiedzi. Jak to musi być, pochodzić z tak bogatej rodziny. Moja rodzina ma mnóstwo pieniędzy, ale z pewnością nie aż tyle.

Myślę o tym, co mój ojciec powiedział wcześniej przez telefon, i zaczynam sądzić, że nie mamy tyle pieniędzy, ile myślałam.

Thomas przynosi nam nasze napoje, a ja biorę swój z mrukliwym podziękowaniem, siadając w fotelu najbliżej okna.

– Wkrótce startujemy – informuje Thomas.

– Dziękuję, Thomas – mówi Crew, siadając na siedzeniu obok mnie i biorąc łyk ze swojego kieliszka.

Robię to samo i biorę malutki łyk, bąbelki łaskoczą moje gardło. Mój nos. Smakuje niemal gorzko, ale przynajmniej wchodzi stosunkowo gładko.

– Czy kiedykolwiek piłaś szampana? – pyta mnie Crew.

Powoli potrząsam głową.

– Nie piję alkoholu.

– Całkowicie cię deprawuję. – Uderza swoim kieliszkiem o mój. – Co o tym myślisz?

– Jest w porządku. – Biorę kolejny łyk, bo on mnie obserwuje, i robię zdziwioną minę. – Łaskocze.

– To przez te bąbelki.

Przyglądam się zawartości kieliszka i zauważam drobne bąbelki w złotym płynie.

– Nie jestem pewna, czy to lubię.

– Założę się, że wolałabyś coś słodkiego. Tropikalny drink.

– Wypiłam mnóstwo piñacolat, kiedy kilka lat temu pojechaliśmy na rejs po Karaibach – mówię mu, natychmiast czując się głupio, że się do tego przyznałam.

Ustawia swój kieliszek na stole przed nami, a potem wyciąga mi z ręki mój i stawia obok swojego.

– Jesteś zdenerwowana.

To nie jest pytanie. On potrafi wyczuć moje emocje. A ja nie przeczę.

– Jestem – przyznaję. – Czuję się źle, okłamując ojca. Wyjeżdżając z tobą na weekend. To jest dla mnie ogromny krok, Crew. Nie robię takich rzeczy.

– Nie będę cię namawiać do niczego, czego nie chcesz zrobić – mówi i wiem, że ma to na myśli, ale wie też, jak łatwo jest mi dać się ponieść, kiedy z nim jestem.

Ja też to wiem. Może czuję się winna, bo chcę to zrobić. Chcę uciec z nim na kilka dni i zapomnieć o reszcie świata. Spędzić swój czas wyłącznie z Crew i nikim innym. Myślę o dniu, w którym pojawił się w galerii sztuki, i o tym, jak dobrze się bawiliśmy. Tylko my dwoje.

Myślę też o nocy w jego pokoju, kiedy całowaliśmy się w jego łóżku, a on się na mnie położył. To też była zabawa. Inny rodzaj zabawy, taki, który chcę odkryć bardziej, jeśli mam być ze sobą szczerą.

Nie wiedziałam, że tak może być. Że może być przyjacielem i kochankiem, jednym i drugim jednocześnie. Że tak bardzo chciałabym spędzać z nim czas. Że czuję się bardzo samotna, gdy nie ma go w pobliżu. I jak bardzo jestem szczęśliwa, kiedy go widzę, gdy obdarza mnie tym uśmiechem, patrzy na mnie tymi wszechwiedzącymi niebieskimi oczami. Wypełnionymi połączeniem czułości i pożądania. Czasem rozbawienia. Czasami irytacji.

Wszystko, czego kiedykolwiek chciałam, to żeby ktoś zobaczył mnie taką, jaka jestem naprawdę. Każdy ma swoje oczekiwania i w końcu wpadłam w swoją rolę, dając ludziom to, czego ode mnie potrzebowali. Inni nie dają mi poczucia, że mogę być po prostu sobą, kiedy jestem w ich towarzystwie.

Z wyjątkiem Crew.

– Wren. – Jego głęboki głos wrywa mnie z moich myśli i spoglądam w górę, wtedy zauważam Crew, który mnie obserwuje, jego spojrzenie jest nieprzeniknione, a wyraz poważny. Dotyka moich włosów. Zakłada mi kosmyk za ucho, jego palce zostają na mojej głowie. – Cieszę się, że wybierasz się tam ze mną. Potrzebujesz oderwać się od rzeczywistości na jakiś czas.

– Ty też – mówię, po czym marszczę brwi. – Czekał, nadal powinnam być na ciebie zła.

Wzdycha.

– Co ja znowu zrobiłem?

– Nie odpowiedziałeś na moją wiadomość dziś rano. Martwiłam się o ciebie – wyznaję. – Nie wiedziałam, gdzie jesteś. – To kolejna rzecz, do której nie jestem przyzwyczajona.

Dbanie o kogoś – chłopaka – i zastanawianie się, gdzie jest, gdy nie ma go w pobliżu. Byłam naprawdę zmartwiona. Nawet trochę

panikowałam. Co jeśli coś mu się stało? Coś okropnego? Ulga, którą poczułam na jego widok, wyparła całą moją złość i frustrację.

Ale to wszystko teraz do mnie wraca.

– Cały poranek byłem w sekretariacie. Wyszedłem stamtąd dopiero po lunchu – przyznaje, sięgając po swój kieliszek i opróżniając go, jakby potrzebował tego trunku, żeby w ogóle o tym mówić.

– Dlaczego tam byłeś? – Nawet nie jestem pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

– Byłem przesłuchiwany przez policjantów. Pytali o Figueroa.

– Och. – To brzmi złowieszczo. – Zamierzają go aresztować?

– Prawdopodobnie. To jest część z powodów, dla których chciałem stąd uciec. Mam dość użerania się z tym gównem. Natalie i jej kłamstwami. Figueroa i jego obleśną naturą. – Jego górna warga wykrzywia się z obrzydzeniem. – Nie mogę go znieść.

– Zapomnij o nim. – Wyrrywam puste szkło z jego palców i odkładam je na stół, zanim zwrócę na niego całą swoją uwagę. – Skupmy się na weekendzie. Nawet nie wiem, dokąd mnie dokładnie zabierasz.

– Manchester, Vermont. Słyszałem, że idą na całość w święta.

– Naprawdę? – Podniecenie bulgocze wewnątrz mnie, podobnie jak bąbelki w moim kieliszku. – I jest tam śnieg? Góry? Sosny?

Przytakuje.

– Nigdy nie widziałem kogoś tak entuzjastycznie nastawionego do gór.

– Jestem dziewczyną z miasta. Moja rodzina nigdy nie jeździ w góry.

– Nawet do Vail? – pyta po chwili.

– W tym momencie brzmisz jak typowy snob – mówię, śmiejąc się delikatnie. – I nie, nie jeździmy do Vail.

– W takim razie tęsknisz. – On nawet nie wydaje się obrażony za to, że nazwałam go snobem. Chociaż tak naprawdę to wcale nie miałam tego na myśli.

– Czy mogę zadać ci pytanie?

Crew przytakuje, obracając się w swoim fotelu tak, że siedzi idealnie na wprost mnie.

– Czy zrobiłeś to dla mnie? Ta podróż do Vermont? Czy też dla siebie?

Sięga po mnie, jego ręka łąduje na moim policzku, jego palce głaszczą moją skórę, pozbawiając mnie bez tchu.

– Zrobiłem to dla ciebie.

Mrugam, a moje oczy chcą się wypełnić łzami, choć sama nie wiem dlaczego.

– Zrobiłem to dla nas – przyznaje.

Tuż przed tym, jak mnie całuje.

ROZDZIAŁ 35

WREN

HOTEL BARDZIEJ PRZYPOMINA kurort, a kiedy wchodzimy do holu, moją uwagę przykuwa olbrzymi żyrandol z kutego żelaza. Ciepło z pobliskiego masywnego, kamiennego kominka natychmiast mnie rozgrzewa. Na zewnątrz zaczął już padać śnieg, płatki są małe, ale sporo ich, więc zastanawiam się, jaką pogodę zastaniemy jutro.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy. Razem. Sami.

Crew zorganizował SUV-a, który czekał na nas, gdy dotarliśmy na małe lotnisko, a kiedy jak doświadczony kierowca ze spokojem prowadził auto, nie mogłam przestać się na niego gapić.

Kto by przypuszczał, że uznam mężczyznę prowadzącego samochód za tak seksownego? Słowa „seksowny” kilka tygodni temu nie było nawet w moim słowniku.

Ale wszystko, co robi Crew, jest niezaprzeczalnie seksowne. Od sposobu, w jaki przejmuje dowodzenie nad każdą sytuacją, po gładkie brzmienie jego głosu, gdy rozmawia z pracownicą hotelu, która właśnie mu pomaga. To starsza kobieta z ostrym akcentem z Vermont, która wydaje się całkowicie zachwycona moim przyjacielem.

Nie mogę jej winić.

Idę i czekam przy kominku, podczas gdy Crew kończy rozmawiać z recepcjonistą. Nasze torby stoją obok mnie, zerkam pobieżnie na bagaże. Chłopak podchodzi do mnie z nikłym uśmiechem na twarzy, trzymając w palcach dwie karty-kłucze. Kiedy się zbliża, wręcza mi jedną.

– Przeniosłem nas do typowego góralskiego domku – mówi.

– Domku? – Jeśli jest to domek z bali, absolutnie umrę z błogości.

– Tak, ma salon. Kominek. Tylko jedno łóżko, ale za to rozmiaru królewskiego. – Nerwy sprawiają, że mój żołądek się skręca, ale

staram się zignorować to uczucie.

– Brzmi przytulnie.

– Mam nadzieję, że będzie przytulnie. Gotowa na przygodę?

Kiedy kiwam głową, bierze nasze torby i wskazujemy z powrotem do SUV-a. Crew jedzie przez teren ośrodka, aż docieramy na sam koniec, w pobliżu tego, co zakładam, że jest jeziorem, biorąc pod uwagę pokryty śniegiem dok, który widzę w bliskiej odległości. Po tym, jak zaparkowaliśmy i Crew wyłączył silnik, odwraca się do mnie i mówi:

– Pozwól mi iść otworzyć drzwi, włączyć wszystkie światła i wnieść nasze torby. Potem przyjdę po ciebie – mówi.

– Okej. – Obsewuję, jak wychodzi z samochodu i otwiera tylne drzwi. Widzę, jak śnieg uderza w jego kurtkę, gdy wyciąga nasze torby, a potem zatrzaskuje drzwi. Biegnie w stronę budynku znajdującego się przed nami i otwiera drzwi, po czym wchodzi do środka.

Światła zapalają się od wewnątrz, a w ciągu kilku minut jest z powrotem na zewnątrz, kierując się w stronę samochodu i otwierając mi drzwi od strony pasażera.

– Gotowa? – pyta.

Kiwam głową, a on bierze mnie za rękę, zamykając za mną drzwi i prowadząc mnie do wnętrza naszego weekendowego domku. Podoba mi się, jak bardzo dba o mój komfort. To jest właściwie bardzo...

Słodkie.

Gdy tylko jestem w środku, obracam się powoli, rozglądając wokoło i wszystkiego dotykając. Jest tu kominek gazowy, który Crew pewnie włączył, gdy po raz pierwszy tu wszedł, żeby nadać pomieszczeniu ciepłego, przytulnego blasku. Schody prowadzą do czegoś, co wygląda jak strych, zerkam na Crew, a wtedy zauważam, że rozpina swoją torbę i wyciąga kilka butelek alkoholu, które musiał zabrać z samolotu.

– Gdzie jest sypialnia? – pytam go.

– Na górze. – Zaciska w rękach coś, co wygląda jak butelka wódki i butelka tequili, wskazując głową w stronę schodów. – I jest też tam

toaleta. Dodatkowo na dole jest też mała łazienka. I aneks kuchenny, choć wątpię, że będziemy dużo gotować.

– Nawet nie potrafię – przyznaję.

– Ja też. Przydałoby się jednak kilka szklanek. – Podnosi butelki w rękach i kieruje się do tego, co zakładam, że jest aneksem kuchennym.

– Masz ochotę imprezować? – wołam za nim.

– Czego tylko zapragniesz, Ptaszynko. Wchodzę w to – krzyczy w odpowiedzi.

Kieruję się w górę schodów, mały pisk szczęścia opuszcza mnie, gdy widzę masywne łóżko, które zajmuje większość miejsca. Jest na nim gigantyczny koc z futerka udrapowany na brzegu, przebiegam po nim ręką, zachwycając się miękkością.

– Tu jest tak przytulnie – mówię do Crew.

– Chcesz to łóżko?

Podchodzę do barierki, żeby móc spojrzeć na Crew.

– O czym ty mówisz?

– Kanapa się rozkłada i można na niej spać, jeśli wolisz, mogę wziąć to, żebyś mogła spać sama – proponuje.

– Och. – Nasze spojrzenia się spotykają i wpatrujemy się w siebie w milczeniu, aż mówię: – Łóżko tu, na górze, jest naprawdę ogromne.

– Tak? – Wsuwa ręce do kieszeni dzinsów. Już pozbył się swojej kurtki i czapki, podczas gdy ja wciąż jestem w płaszczu, wygląda tak przystojnie w czarno-szarej flanelowej koszuli. Tak bardzo przyzwyczaiałam się do tego, że zawsze jest w szkolnym mundurku, że wciąż jestem w lekkim szoku, gdy widzę go w zwyczajnych ubraniach.

Kiwam głową.

– Przyjdź tutaj i sam się przekonaj...

Robi to, o co proszę, jego ciężkie, głośnie kroki odbijają się na schodach, gdy po nich wchodzi. Staje obok mnie, a ja nagle czuję się niezręcznie. Trochę niekomfortowo. Nie z jego powodu.

Z powodu moich własnych niepewności i nerwów związanych ze spaniem.

– Masz rację. Ładnie tu jest. – Crew idzie sprawdzić łazienkę. – Myślę, że to miejsce zostało niedawno wyremontowane. Wszystko wygląda jak nowe.

Idę za nim do łazienki, w milczeniu się z nim zgadzając. Marmurowe blaty, ogromny szklany prysznic i ogromna biała wanna, wszystko to wygląda nowocześnie i lśni jak nowe.

Włącza się moja wyobraźnia i natychmiast wyobrażam sobie nas dwoje siedzących w wannie, Crew leżałby za mną i owinąłby ręce wokół mojej talii, a nasze nagie, mokre ciała pokryte by były mydlanymi bąbelkami.

Czuję się bardzo dorosła w tej chwili.

– Nie chcę, żebyś spał na sofie – ogłaszam.

Na jego twarzy powoli pojawia się uśmiech.

– Ach tak?

Powoli kręcę głową.

– Możemy podzielić się łóżkiem. – Wychodzę z łazienki, a on podąża za mną. – Spójrz, jakie jest duże. Mamy mnóstwo miejsca.

– Tak, mamy. – Jego ton jest sugestywny i całe moje ciało się rumieni, robi mi się gorąco. W tej chwili nie mogę nawet na niego spojrzeć.

Boję się, że jeśli to zrobię, może mnie powalić na łóżko i pokazać mi wszystko, co chce mi zrobić.

A ja nie będę protestować. Ani trochę.

On siada na końcu łóżka z szeroko rozstawionymi nogami.

– Chodź tu.

Pozwalam mu złapać się za rękę i przyciągnąć do siebie, po chwili puszczam jednak jego dłoń i splatam palce na jego karku.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – mówi.

Uśmiecham się lekko i mówię drżącym głosem:

– Jesteś zaskoczony?

Crew powoli potrząsa głową, jego ręce lądują na moich biodrach.

– Musisz się zrelaksować. Chcesz zamówić obsługę do pokoju?

Kiwam głową.

– Jestem głodna – wyznaję.

– Ja też. – Chwyta mnie, sprawiając, że piszczę, gdy w zasadzie przerzuca mnie na łóżko. Ląduję plecami na materacu, zdyszana,

gdy się nade mną unosi, jego twarz jest na wysokości mojej, a jego spojrzenie – utkwione w moich ustach.

– Czy to twój pomysł na obsługę?

Śmieje się.

– Czy właśnie powiedziałaś sprośny żart? – pyta z niedowierzaniem.

To taką miałam intencję, ale...

– Chyba tak.

Pochyliła głowę i składa na moich ustach narkotyczny pocałunek. Jeden, wypełniony ciepłem i językiem, któremu towarzyszą te niskie, mrużące dźwięki, które wydaje, jakby nie miał mnie dość.

Nie może mieć mnie dość.

Jego ręka wsuwa się pod mój sweter, a ja go nie odpycham. Ulegam jego dotykowi, pragnąc, by poszedł dalej.

Chcę czuć na sobie jego dłonie.

Całujemy się, nie wiem jak długo, aż moje usta zaczynają boleć, a klatka piersiowa się napina. Czuję go, jak powoli opiera swoje biodra na moich, a moje ciało odpowiada tym powolnym, pulsującym bólem między nogami, który sprawia, że jestem niespokojna.

Chwyta moje ręce, splatając nasze palce, i powoli układa je nad moją głowę. Kiedy odrywa się od moich wciąż zachłannych ust, leżę nieruchomo, próbując złapać oddech, a gdy Crew przygląda się wyrazowi mojej twarzy, jego oczy są mroczne.

– Gdyby to zależało tylko ode mnie, nie opuścilibyśmy tej chaty przez cały weekend ani na moment – mruży.

– W końcu musielibyśmy coś zjeść – przypominam mu.

– Jest obsługa pokojowa.

– Myślałem, że ja jestem twoją obsługą pokojową.

Uśmiecham się. Tak samo jak on.

– Chcę zobaczyć te wszystkie świąteczne dekoracje i atrakcje – przyznaję. – Mówiłeś, że miasto jest urocze.

– Mogę powiedzieć, że wygląda, jakby wyjęto je prosto z filmów puszcanych na Hallmarku⁶ – mówi.

Marszczę czoło.

– Co ty wiesz o filmach Hallmarka?

– Mam matkę. I siostrę. W swoim życiu widziałem kilka świątecznych romansideł – nieco z żalem przyznaje Crew.

Nagle wpadam na świetny pomysł.

– Powinniśmy obejrzeć kilka w ten weekend – proponuję.

– Jedyne, co chcę oglądać, to ty. – Muska nosem moją szyję, jego gorący oddech owiewa moją skórę. – Powinniśmy wziąć kąpiel. Ta wanna zmieści nas oboje.

Moja wcześniejsza fantazja budzi się do życia, ale szybko gasi ją zalewająca mnie potężna fala nerwów.

– Nie jestem tego pewna.

Odsuwa się od mojej szyi, aby mógł na mnie spojrzeć.

– Co jeśli najpierw cię nakarmię – kusi. – A potem dam orgazm lub dwa – mruczy, na co się rumienię.

– Crew...

– Powinienem był zabrać ze sobą lizaki. – Znowu rzuca się na mnie, delikatnie i powoli, a ja zamykam oczy, oddychając głęboko, gdy czuję, jak jego palce zaciskają się wokół moich nadgarstków. Jakby chciał mnie uwięzić.

– Na pewno jesteś bardziej kreatywny niż to – drażnię się.

Zamiera na tak długo, że otwieram oczy, martwiąc się, że powiedziałam coś niewłaściwego.

– Chcesz, żebym był bardziej kreatywny? – Jego brwi strzelają w górę. Diabelski wyraz jego twarzy jest prawie przerażający.

Prawie.

Ale nie do końca.

– Nie chcę cię przestraszyć, Ptaszynko – kontynuuje. – Ale gdybym mógł sobie pozwolić na więcej, rozebrałbym cię do naga. Potem wziąłbym jedną z tych wstążek, które zawsze nosisz we włosach, i związałbym ci nadgarstki.

Ściska je dla podkreślenia.

Całe moje ciało rumieni się na obraz, który maluje się w mojej głowie. Uwielbiam, kiedy mówi, co chce mi zrobić.

– A potem co?

I myślę, że on już zna odpowiedź.

– Całowałbym cię wszędzie. Sprawilibym, że najpierw doszłabyś dzięki moim palcom. A potem dzięki moim ustom. – Całuje mnie, jego język błądzi po moim ciele. – A co ty chciałabyś mi zrobić?

Nie wiem, czy umiem powiedzieć to na głos.

– Mogę ci powiedzieć, czego ja chcę – mówi, kiedy nie odpowiadam.

– Powiedz – mruczę.

– Chcę, żebyś zrobiła mi dobrze ręką, aż dojdę. A potem ustami. – W zasadzie powtarza to, co właśnie mi powiedział, a moje majtki zalewają się wilgocią na samą myśl. Ale...

– Nie wiem, co robić. Nigdy wcześniej tego nie robiłam – przyznaję, nienawidząc tego, że uważnie mnie obserwuje. Gdybym miała wybór, po takim wyznaniu uciekłabym i się gdzieś schowała.

– Mogę ci pokazać...

– Chcesz mi pokazać? – Mój głos staje się piskliwy, a ja zamykam oczy. Upokorzenie jest prawie nie do zniesienia.

– Pokażę ci, co tylko chcesz – mówi, w jego głosie można wyczuć obietnicę.

– Czy rozbierzesz się dla mnie? – Słowa wylatują z moich ust, zanim mogę je zatrzymać. Jego uśmiech jest słaby.

– Czy tego właśnie chcesz? – pyta.

Kiwam głową. Jestem nieco zagubiona, a kiedy zobaczę go nago...

Nie będzie odwrotu.

ROZDZIAŁ 36

CREW

MOJA SŁODKA, MAŁA, niewinna Ptaszynka jest urocza.

Uroczo seksowna.

Całkowicie niedoświadczona.

Co jest totalnie, kurwa, zajebiste.

Mogę ją nauczyć wszystkiego, czego tylko zapragnę, i to jest kuszące, tak cholernie kuszące, żeby już dziś wieczorem całkowicie ją osiąść i odebrać jej dziewictwo. Nie trzeba by było wiele. Jest tak cholernie wrażliwa, że wiem, że mógłbym to zrobić.

Ale nie chcę się spieszyć. Chcę, żeby to było dla niej dobre. I chociaż nie robiłem nic poza tym, co ostatnio, kiedy była w moim pokoju, moja seksualna frustracja sięga zenitu. Nigdy nie miałem tak sinych jaj z pragnienia.

Potrzebuję ulgi.

Nie mogę być jednak zbyt wymagający. Ona się wycofa i ucieknie, a ja nie chcę do tego dopuścić. Muszę sprawić, żeby mnie pragnęła, żeby chciała to ze mną zrobić. Pomimo tego, co sądzę o związkach – żeby się nigdy nie angażować w relację z wyłącznie jedną kobietą – zaczyna mi na niej zależeć.

I chcę, żeby Wren też na mnie zależało.

Z tego blasku, który widzę w tym momencie w jej spojrzeniu, wynika, że jest podekscytowana i speszona. Podniecona. Podoba jej się, jak krępuję jej ruchy, jak moje palce okrążają jej nadgarstki. Jej ręce uniesione nad głową sprawiają, że wypina pierś, a ja umieram na widok tych cycków. Są idealne.

Wszystko w niej jest idealne.

Pamiętam, co powiedział mój brat. Że nie powinienem dać się zdominować dziewczynie. To nie pierwszy raz, kiedy powiedział coś

takiego, i najprawdopodobniej nie ostatni. Wiem, że ma rację. Mam dopiero osiemnaście lat.

Ale ta dziewczyna...

Jestem uzależniony.

Nie mam jej dosyć.

Uwalniam jej nadgarstki i schodzę z łóżka, stając obok niej. Wdrapuje się na miejsce, siada i opiera się o zagłówek, jej spojrzenie ani na moment się ode mnie nie odrywa.

– Chcesz, żebym się rozebrał? – Brzmie na rozbawionego, bo, do cholery, jestem rozbawiony. Wszystko, co robi Wren, ma tendencję do zaskakiwania mnie.

A ja to lubię.

– Tak, chcę – przytakuje.

Sięgam za przód mojej koszuli i zaczynam ją zdejmować, powoli rozpinając każdy z guzików i odsłaniając białą koszulkę, którą mam pod spodem. Wren obserwuje mnie swoim wygłodniałym spojrzeniem, które jest całkowicie skupione na mojej klatce piersiowej, a kiedy zrzucam z siebie koszulę, pozwalając jej opaść na podłogę, wypuszcza z ust ciche westchnienie.

Śmieję się.

– Nie pokazałem jeszcze nawet kawałka nagiej skóry – stwierdzam.

– Twoje ramiona. – Macha na mnie ręką. – Naprawdę mi się podobają.

– Po prostu mówisz to, co myślisz, prawda?

– Tylko przy tobie – przyznaje, jej policzki stają się różowe.

– Podoba mi się to, Ptaszynko. – Chwytam kołnierz koszulki od tyłu i zdzieram ją jednym płynnym ruchem. – Powinnaś do mnie dołączyć.

– Dołączyć jak?

– Też zacznij się rozbierać .

– Och. – Zerka w dół na siebie. – No nie wiem... Jestem nieśmiała.

– A myślisz, że ja nie jestem? – Cóż, tak naprawdę nie jestem. Uznanie, które widzę w oczach Wren, to totalny zastrzyk dla mojego ego. Każdy potrzebuje takiej dziewczyny, która wpatruje się w ciebie, jakby myślała, że jesteś bogiem.

– Nie, nie uważam, że jesteś. Spójrz na siebie. – Jej spojrzenie przesuwa się po mojej klatce piersiowej, a następnie w dół, na brzuch.

Mój kutas drga niemal boleśnie, uderzając o przód moich dżinsów.

– Spójrz na siebie – odpieram, mój głos niski. – Jesteś seksowna jak cholera z tymi swoimi słodkimi słówkami i spojrzeniem mówiącym „pieprz mnie”.

Ona mruga.

– Co masz na myśli?

– Gapisz się na mnie, jakbyś chciała mnie zerznąć. – Sięgam do rozporka moich dżinsów i rozpinam jeden guzik. Potem następny. I następny po nim, żeby uwolnić kutasa z bolesnego ucisku.

Jej spojrzenie śledzi każdy mój ruch.

– Nie chcę tak wyglądać.

– To w porządku przyznać, że chcesz mnie pieprzyć, Wren. – Odpinam ostatni guzik, pozwalając, by rozpięte spodnie odsłoniły górę czarnych bokserek. – Chcę cię pieprzyć.

– Chcesz? – Brzmi na zaskoczoną.

Wybucham niepohamowanym śmiechem.

– Oczywiście, że tak.

Uśmiecha się delikatnie.

– Chcesz, żebym też się rozebrała?

– Jeśli ty tego chcesz. – Staram się brzmieć swobodnie, żeby nie wyglądać na zbyt pobudzonego.

Siedzi wyprostowana, zrzucając sweter i pozwalając mu spaść na podłogę. Ma na sobie stanik, ten sam co kilka nocy temu. Ten, który ledwo zakrywa jej idealne cycki, na które nie mogę przestać się gapić.

– To nie jest takie złe – przyznaje, zatapiając zęby w dolnej wardze. – Podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzysz.

– A ja lubię sposób, w jaki ty patrzysz na mnie. – Utrzymuję dystans, próbując nadać temu odpowiednie tempo, kiedy wszystko, co naprawdę chcę zrobić, to do niej doskoczyć.

Z jej ust wymyka się nerwowy śmiech.

– Jesteśmy trochę śmieszni.

– Po prostu dobrze się bawimy. – Wzruszam ramionami.

– Czy tym właśnie jest dla ciebie seks? Zabawą? – pyta.

Nie mogę opisać żadnego z moich poprzednich doświadczeń seksualnych jako zabawy. Zawsze chciałem się tylko zaspokoić i upewnić, że dziewczyna też doświadczy spełnienia. Żadnego delectowania się czy wyczekiwania na kolejne spotkanie.

– Nie bardzo.

– Och. – Pociera palcem rowek między swoimi piersiami, pozornie zagubiona w myślach. – Zawsze traktowałam to tak poważnie. Seks.

– Wiem. Masz na palcu obrączkę, która to potwierdza. – Kiwam głową w kierunku jej lewej ręki.

Wren zerka w dół, na pierścionek z diamentem, który dał jej ojciec, i obraca go wokół palca, a potem zaczyna go powoli ściągać.

– To ostatnio mnie przytłaczało, było dla mnie ciężarem. Przypominało nieustannie o tym, czego nie powinnam robić – oznajmia.

– Jeśli nie chcesz... – zaczynam, ale ona potrząsa głową, przerywając mi.

– Nie. Chcę. Chcę. – Podnosi się z łóżka, rzuca pierścień na szafkę nocną i powoli do mnie podchodzi.

Zdejmuję buty i czekam na nią, mój oddech utknął w gardle, a spojrzenie błądzi wszędzie, zbyt wiele pięknych miejsc, abym mógł je objąć wzrokiem w tym samym czasie. Jej gładka, kremowa skóra. Jej cycki objijające się o koronkę. Jej talia i biodra w tych dzinsach. Zdjęła buty, kiedy weszliśmy do domku, więc wydaje się niższa niż zwykle. Mniejsza.

Odczuwam silną potrzebę, żeby ją chronić. Przeszywa moje twarde serce i napełnia mnie różnego rodzaju nieznanymi mi wcześniej pragnieniami. Chcę ją wziąć w ramiona i nigdy nie wypuścić. Chronić ją przed każdym innym dupkiem, który chce mi ją ukraść. Bo gdyby wiedzieli, gdyby wiedzieli, jaka ona jest słodka, jaka seksowna, to wszyscy by jej pragnęli.

Wyciąga rękę i kładzie ją na mojej klatce piersiowej, jej palce rozchodzą się szeroko, jakby chciała dotknąć jak najwięcej fragmentów mojej skóry naraz. Jakby liczyła moje żebra, zapamiętując wzór mojej skóry, jej dotyk jest lekki jak piórko. Gęsia

skórka rozprzestrzenia się po moim ciele, przesywa mnie dreszcz, a serce bije mocniej. Szybciej.

Jej ręce zjeżdżają w dół, następnie owijają się wokół paska moich dżinsów, jej knykcie dotykają mojej skóry. Przełykam jęk, który rodzi mi się w gardle, wstrzymując oddech, gdy ona rozsuwa przód moich dżinsów. Tak szeroko, jak tylko dżinsy mogą się rozszerzyć.

Wren podnosi na mnie swoje spojrzenie, stoi nieruchomo, gdy wsuwa rękę do środka moich spodni, jej palce owijają się wokół mojego kutasa, lekko mnie trzymając. Jej oddech staje się dużo szybszy, widzę, jak szybko unosi się i opada jej klatka piersiowa. Tym razem nie tłumię jęku, wypuszczam go, gdy lekko mnie ściska.

– Jesteś duży.

To jest coś, co każdy facet chce usłyszeć.

Jej brwi obniżają się w wyrazie zatroskania.

– Czy to będzie do mnie pasować? – pyta niepewnie, unikając wypowiedzenia niektórych słów.

– Będzie pasował – cedzę. – Tak długo, jak będziesz mokra i zrelaksowana.

Wysuwa język i oblizuje wargi.

– Teraz jestem mokra.

Jezu Chryste, ta dziewczyna. Ona jest niewiarygodna.

– Tak samo jak ty – kontynuuje. – Przód twoich bokserek jest wilgotny.

Zamykam oczy. Jeśli nie przestanie tak mówić, to zaraz po prostu dojdę.

– Dotykasz mnie w ten sposób, dlatego to się dzieje – mówię jej przez zaciśnięte zęby.

– Hmm. – Kontynuuje swoją eksplorację, drugą ręką ściągając mi dżinsy. Pomagam jej, zsuwając je w dół biodrami, aż opadają do moich kostek, kopię je na bok. – Och, wow.

Wlepia spojrzenie w przód bokserek, kutas się napina, marząc o wolności.

– Możesz go dotknąć – zachęcam ją.

– To jest... jesteś imponujący. – Przenosi swoje spojrzenie na moje. – Nie spodziewałam się, że będziesz tak duży. Myślę, że jesteś większy niż ten facet, którego widziałam w pornosie.

Chce mi się śmiać. Chcę jęczeć w absolutnej agonii. Te niewinne rzeczy, które mówi. Prosty, ale bardzo skuteczny sposób, w jaki mnie dotyka. To pożądanie w jej spojrzeniu.

Doprowadza mnie do szaleństwa.

Poddaję się, dotykam jej policzka i odchylam głowę do tyłu, by móc ją zachłannie pocałować. Ona odpowiada natychmiast, jej usta się rozchylają, a język zaczyna wirować wokół mojego. Jęczę, robiąc krok w jej stronę, moja ręka opada na jej pierś, palce badają jeden soczysty cycek, muskając kciukiem sutek. Jest już twardy, a ja okrążam go raz po raz, sprawiając, że Wren zaczyna pojękiwać. Jej palce zaciskają się wokół mojego kutasa i nieśmiało po nim suną.

Moje jaja zaciskają się mocniej, jakbym mógł w każdej chwili wybuchnąć.

Drugą ręką sięgam do przodu jej dzinsów, rozpinam zatrzaski palcami, opuszczam suwak. Zanurzam rękę w jej spodniach, moje palce napotykają jedwabisty materiał, przyciskam palce do jej cipki, majtki są już mokre.

Tak jak powiedziała, że już jest.

– O mój Boże – szepcze, gdy całuję ją coraz namiętniej, jednocześnie drażniąc palcami jej cipkę. – To nie powinno być aż takie przyjemne.

– Podoba ci się, Ptaszynko? – Głaszczę ją w górę i w dół, wykorzystując tarcie jej majtek, aby dać jej jeszcze więcej przyjemności.

Przytakuje, bezradny skowyt wymyka się z jej ust, a ja nie mogę już dłużej wytrzymać.

Wyciągam rękę z jej majtek i przygniatam ją, popychając swoim ciałem na łóżko, tak że jej tyłek opada ciężko na krawędź. Spogląda na mnie, jej oczy są szeroko otwarte, nie mruga, kiedy sięga i przesuwam rękę w górę i w dół po przodzie moich bokserów. Napieram biodrami, wciskając kutasa w jej dłoń, aby pokazać jej, że mi się to podoba.

– Powiedz mi, co mam dalej robić – szepcze.

– Wyciągnij go – żądam, a jej oczy rozbłyskują żarem.

Wren zabiera rękę z przodu moich bokserów, więc może je ściągnąć, powoli, ale pewnie. Aż mój kutas wyswobadza się, kołysząc

się tuż przed jej twarzą.

Jej ustami.

Podnosi swoje spojrzenie na moje po raz kolejny, zanim zwróci swoją uwagę na sterczącego kutasa. Owija palce wokół podstawy, jej dotyk jest delikatny, a spojrzenie ciekawe, gdy mnie bada. Jej brwi ściągają się w skupieniu, gdy ściska mnie mocno, a ja syczę, bo kurczą mi się mięśnie brzucha.

– Podoba ci się to?

– Mocniej – jęczę, a ona łapie mnie mocniej, jej kciuk biegnie wzdłuż żyły, badając. Jakby mój kutas był pieprzonym eksperymentem naukowym.

– Czy to nie boli?

Potrząsam głową.

– Czuję się zajebiście.

Ściska mnie od nasady do czubka, przez co tworzy się wyraźna kropla preejakulatu, a ona wpatruje się w nią z fascynacją. Potem robi najbardziej szaloną pieprzoną rzecz.

Odgarniając włosy do tyłu, pochyla się i składa pocałunek na samym czubku mojego fiuta.

– Kurwa – jęczę, chcąc złapać jej włosy obiema rękami i zmusić ją do ssania. Ale to by ją najprawdopodobniej przestraszyło, więc nie mogę tego zrobić.

– Powiedz mi, co robić dalej – zachęca, jej palce powoli przesuwają się w górę i w dół mojego kutasa. – Mogłabym ci zrobić dobrze... ręką.

Muszę przyznać, że wiele ją kosztowało, aby to powiedzieć, moja słodka, niewinna Wren. Nie jest przyzwyczajona do proszenia o to, czego chce, dlatego muszę mieć pewność, że czuje się przy mnie komfortowo. Że wie, że nie będę jej oceniać.

Dam jej wszystko, co zechce.

Biorę głęboki wdech i mówię:

– Wolałbym, żebyś mi obciągnęła.

Jej usta wyglądałyby tak cholernie dobrze zamknięte na moim kutasie.

– Nie zrobię tego dobrze. Zepsuję to.

– Nigdy nie byłabyś w stanie tego spieprzyć. – Zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu, chcąc śmiać się z siebie za to, że stoję na środku pokoju, zupełnie nagi, pomijając obecność skarpetek. Moja dziewczyna siedzi na łóżku, kłócąc się o to, czy mi obciągnie, podczas gdy trzyma mojego kutasa, jak gdyby była jego właścicielem.

Co, do cholery, dzieje się ze mną w tej chwili, że myślę o niej jak o mojej dziewczynie. I dlaczego tak bardzo mi się to podoba?

– Och, naprawdę bym mogła – mówi, brzmiąc na rozbawioną. – Nie spodziewałam się, że będzie tak żylasty.

– Wren. – jęczę jej imię, a kiedy spoglądam w dół, widzę, że mnie obserwuje, jej palce wciąż są zaciśnięte wokół podstawy fiuta. – Cokolwiek chcesz zrobić, po prostu to zrób.

– Chcesz, żebym głaskała cię szybciej? – mówi, po czym dokładnie to robi, jej palce przesuwają się w górę i w dół, utrzymując stałe tempo. Jakbym nie miał kontroli nad swoim ciałem, moje biodra zaczynają poruszać się do rytmu i w zasadzie pieprzę jej rękę.

Nie mogę mówić. To były tygodnie przygotowań. Lata, naprawdę. Tyle razy pragnąłem Wren w ten sposób. Umierałem, żeby mnie dotknęła. A teraz, gdy to robi, ledwie mogę to znieść. Ta dziewczyna sprawia, że tracę wszelką kontrolę, czego Lancaster nigdy nie robi.

Mój ojciec wbijał mi to do głowy od najmłodszych lat. Tak samo moi bracia. Mamy przewagę. Zawsze. Nigdy nie pozwól, by ktoś cię wyprzedził.

Ta dziewczyna? Słodka, piękna dziewczyna z ustami stworzonymi do grzechu całkowicie prześlizgnęła się przez mój mur obronny, a ja jej na to pozwoliłem. A właściwie błagałem ją o to.

I nie obchodzi mnie to.

Zrobiłbym dla niej to wszystko jeszcze raz.

Pochyliła się do przodu, jej usta ponownie dotykają czubka mojego kutasa, i powoli obejmuje go swoimi wargami, wciągając go delikatnie do środka.

Ja pierdołę.

Wpatruje się we mnie wielkimi oczami, a kiedy chwytam swojego kutasa, odsuwa palce, ale jej usta zostają. Wpadam w szaleństwo, moje ciało jest pokryte potem, a klatka piersiowa boli do tego stopnia, że z trudem oddycham. Nie mogę oderwać od niej wzroku,

a kiedy lekko się odsuwa i jej język zaczyna mnie łapczywie lizać, czuję, że muszę ją ostrzec.

– Dojdę.

Chyba nie przestraszyła się moimi słowami, ponieważ kontynuuje lizanie rozpalonej główki, jej język śledzi każdą krzywiznę. To znajome uczucie zaczyna się u podstawy kręgosłupa, rozprzestrzenia się wszędzie, skóra jest naelektryzowana i wiem bez wątpienia, że dojdę.

Na całej jej ładnej twarzy, jeśli nie będzie tego pilnować.

– Wren – ostrzegam.

Nie rusza się.

Ostrzegłem ją dwa razy.

– Kurwa – jęczę, gdy mój orgazm pędzi w dół. Z moich płuc ucieka całe powietrze i dławię się zduszonym dźwiękiem, pierwszy wytrysk trafia ją w policzek.

Odrywa się od fiuta, jej oczy są pełne zaskoczenia, gdy wciąż dochodzę, moje ciało drży, całkowicie pokonane. Ściskam skórę penisa, tuż pod główką, spada ostatnia kropla, a potem sam padam z wyczerpania.

W pokoju panuje całkowita cisza, tylko dźwięk naszych ciężkich oddechów miesza się w powietrzu. Straciłem całkowitą kontrolę, coś, czego nigdy nie robię w obecności dziewczyny. Zrobiłem pieprzony bałagan. Z siebie, z Wren i z łóżka.

Dotyka policzka, jej palce odrywają się od skóry, pokryte spermą, a ja prawie tracę panowanie nad sobą, kiedy podnosi je do ust i liże.

Nie wiem, czy przetrwam weekend, a co dopiero noc, jeśli będzie dalej tak robić.

ROZDZIAŁ 37

WREN

UMYLIŚMY SIĘ i założyliśmy z powrotem nasze ubrania, zanim zamówiliśmy jedzenie do pokoju. Ta nasza wspólna chwila nadal mocno siedzi w mojej głowie, choć tak naprawdę jeszcze o niej nie rozmawialiśmy. I nie mam pojęcia, od czego zacząć tę rozmowę, więc...

Nie poruszam tego tematu.

Ale nie mogę przestać o tym myśleć. Wcześniej wydawało się, że stracił kontrolę. Właściwie doszedł na mojej twarzy, co przypominało jedną ze scen, które widziałam, kiedy nocą oglądałam pewną stronę porno i zaglądałam do różnych kategorii w menu.

Nie przeszkadzało mi to, choć byłam w szoku, gdy to się stało. Jestem tak ciekawa wszystkiego. Wszystkiego. To interesujące, jak bardzo wewnętrzny jest kobiecy orgazm, podczas gdy męski jest tak oczywisty. Do eksplozji może dojść wszędzie.

Dosłownie.

Crew jest tak niesamowicie cierpliwy w stosunku do mnie i chociaż moje ciało nadal płonie z podniecenia, to tylko on może je ugasić, ale nie mam nic przeciwko czekaniu. Wiem, że między nami wydarzy się więcej. Dziś wieczorem. Jutro.

Poza tym jestem głodna.

Nasze jedzenie dociera stosunkowo szybko, postanawiamy zjeść posiłek w salonie. Oboje siedzimy na podłodze przed stolikiem do kawy, plecy mamy oparte o kanapę, gdy pospiesznie pałaszujemy posiłek. Oboje dostaliśmy cheeseburgery, frytki i colę, a ja śmiało mogę stwierdzić, że Crew był zadowolony, że nie zamówiłam sałatki.

Prawdopodobnie tylko dlatego, że musiałyby znów dzielić się ze mną swoim jedzeniem, tak jak ostatnio.

Frytki są pyszne i wciąż przeciągam je po kałuży keczupu na moim talerzu, a cichy jęk wydobywa się z moich ust przy każdym kęsie. W końcu zdaję sobie sprawę, że Crew przestał jeść i mi się przygląda, jego oczy są lekko zaszkłone, a usta rozchylone.

– Co się stało? – pytam z pełnymi ustami, co jest całkowicie niegrzeczne. Przełykam, a następnie wycieram wargi serwetką.

– Jesteś tak cholernie seksowna, kiedy jesz, Ptaszynko. Nie mogę tego znieść. – Pochyliła się i chwytła tył mojej głowy, przyciągając mnie do szybkiego pocałunku. – Mam wrażenie, że wszystko, co robisz, jest seksowne jak cholera.

– Nie jestem seksowna – mówię zdecydowanym tonem, myśląc o tym, co robiliśmy niecałe czterdzieści pięć minut temu. Co było absolutnie w stu procentach seksowne.

Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam, ale nie mogłam się oprzeć. Widząc go w takim stanie... był po prostu taki *duży*. Chciałam wiedzieć, jak smakuje. I chociaż nie zrobiłam mu tego na pełnych obrotach, wydawał się raczej zadowolony.

A to mi się bardzo podoba – zadowalanie go. Sprawianie, że czuje się dobrze, przynosi mi przyjemność. Nawet jeśli jest to przerażające i martwię się, że zrobię coś źle, to Crew chyba cieszy się z tego, że odkrywam nowe rzeczy. Podobał mi się ten błogi wyraz jego twarzy i to, jak tracił kontrolę. Dźwięki, które wydawał, i sposób, w jaki przejmował dowodzenie. To było gorące.

Seksowne, jak sam mówi.

– Wren. – Jego ton jest stanowczy, a ja zerkam na niego po raz kolejny, marszcząc się. – Daj spokój. Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką znam.

Prostuję się, podekscytowana jego pochwałą. Podoba mi się, że nazwał mnie kobietą. Jestem na tyle blisko osiemnastki, że chyba powinnam się przyzwyczaić do tego określenia, choć pod pewnymi względami nadal czuję się jak dziecko.

Jednak nie dziś wieczorem. Nie czuję się obecnie w żadnym stopniu dzieckiem.

– Dziękuję – mruczę.

Przyciąga mnie do siebie na kolejny delikatny pocałunek, po chwili zapominamy o jedzeniu, gdy zatracamy się w sobie nawzajem.

Czy tak będzie wyglądał cały weekend? Nie możemy tego robić tak swobodnie w szkole i być może przez to czuje się cały spięty. Jakby teraz jego pragnienie w końcu mogło ukazać się w pełni. W kampusie nie chcę, żeby ludzie widzieli nas razem, i jestem pewna, że on też nie.

A może nie obchodzi go, czy ktoś nas zobaczy. Może mnie też nie powinno.

To szalone, i pomyśleć, jak bardzo się zmieniliśmy. Jak zmieniliśmy się wewnętrznie i jak zmieniły się nasze uczucia względem siebie.

Kiedy kończy pocałunek, wypowiadam pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy:

– Jeszcze kilka tygodni temu mnie nienawidziłeś.

Marszczy się.

– Mówiłem ci już wcześniej, że nigdy cię nie nienawidziłem. Nie całkiem. Po prostu... frustrowałaś mnie. Cały czas – wyjaśnia.

Wciąż mnie dręczy, że tak bardzo działałam mu na nerwy, podczas gdy sama byłam tego zupełnie nieświadoma – ale tylko na początku. Po kilku krótkich tygodniach wiedziałam, że Crew Lancaster mnie nie lubi. Po prostu nigdy tego nie rozumiałam.

– Dlaczego? Nigdy nawet z tobą nie rozmawiałam. A kiedy zorientowałam się, że za mną nie przepadasz, unikałam cię, jak tylko mogłam.

– Bo cię pragnąłem, choć wmawiałem sobie, że jest inaczej. – Jego uśmiech jest leniwy. Trochę arogancki. – I spójrz. Teraz mam ciebie.

Czy to jednak jedyny powód? Podobno mnie nienawidził? To dziwne. Czy był tak zdegrustowany tym, że coś go rzekomo do mnie przyciągało, że to ukrywał, zachowując się jak kompletny palant i traktując mnie okropnie? Gapiąc się na mnie przenikliwie za każdym razem, gdy tylko odważyłam się na niego spojrzeć? Jeśli tak jest...

To jest trochę pokręcone.

– Myślisz, że mnie masz? – Podnoszę brwi.

– Przekonałem ostatnią dziewczycę w naszej klasie, żeby wyjechała ze mną na weekend. – Ciepło w jego spojrzeniu mówi mi, że myśli o wszystkich rzeczach, które do tej pory razem zrobiliśmy, które

przybliżają mnie do utraty dziewictwa, raz na zawsze. – Całkiem pewne, że cię mam.

– Jesteś bardzo *cocky*⁷, Crew Lancasterze. – Całuję go w policzek, po czym odsuwam się od niego, gdy próbuje złączyć nasze usta.

– Czy właśnie powiedziałaś słowo *cock*⁸, Ptaszynko?

Czuję przerażenie na myśl, że w ogóle coś takiego sugeruje.

– Absolutnie nie. Powiedziałam *cocky*.

– Nic z tego. Słyszałem *cock*. – Szczerzy się. – No dalej. Powiedz to. Wiesz, że chcesz.

Kręcę głową.

– Nie ma mowy. Nie mówię takich słów.

– To szkoda – mruczy, jego spojrzenie skupia się wyłącznie na moich ustach. – Z przyjemnością usłyszałbym, jak wypowiadasz sprośne słówka tym swoim słodkim głosem.

– Uważasz, że mój głos jest słodki?

Przytakuje.

– Może mogłabyś szeptać mi je do ucha.

Powoli potrząsam głową.

– Nie mogłabym – protestuję.

Crew ignoruje moje protesty.

– Wiesz, na co naprawdę czekam?

– Na co?

– Aby zobaczyć, jak te usta znów zamykają się na moim kutasie. – Wbija spojrzenie w moją twarz. – Mam nadzieję, że następnym razem zassiesz go głęboko.

Przez to, co powiedział, moje policzki płoną.

– Zawstydzasz mnie.

– Nigdy nie czuj się zawstydzona. – Przyciąga mnie blisko, aż jestem praktycznie na jego kolanach. – Przyzwyczaj się do tego, Ptaszynko. Będziemy robić takie rzeczy przez cały weekend.

Wykrzywiam usta w grymasie.

– Obiecałeś, że pokażesz mi świąteczne lampki.

– I tak będzie. – Całuje czubek mojego nosa. – Przez jakąś godzinę. W najgorszym przypadku.

– Crew. – Uderzam go w klatkę piersiową, ale on się nie rusza.

– Wren. – Jego ton jest dokuczliwy, a oczy błyszczą, gdy mnie bada. Nigdy nie widziałam, żeby wyglądał tak przystojnie.

Wystarczająco przystojnie, by moje serce bolało.

Boże, co my robimy? Pamiętam, co powiedział, kiedy w tamto sobotnie popołudnie siedzieliśmy na tylnej kanapie samochodu, zanim po raz pierwszy mnie pocałował.

Wiesz, że to nie skończy się dobrze.

Boję się, że ma rację.

ROZDZIAŁ 38

WREN

JEST późne popołudnie, gdy odwiedzamy sklepy w centrum, przechadzając się obok przepięknie udekorowanych wystaw i trzymając się za ręce. Crew stroi sobie ze mnie żarty za każdym razem, gdy się zatrzymuję, by podziwiać ładne świąteczne dekoracje, lub gdy muszę wejść do środka jakiegoś sklepu, mimo że za każdym razem wychodzę z niego z pustymi rękami.

Tak naprawdę nie ma nikogo, dla kogo chciałabym kupić świąteczny prezent. Moi dziadkowie z obu stron już nie żyją. Nie mam rodzeństwa. Nie jestem tak blisko z żadną z moich ciotek i z żadnym z wujków. Mam tylko rodziców, a co kupujesz ludziom, którzy posiadają wszystko, czego tylko zapragną?

Kiedy byłam młodsza, wszystko było łatwiejsze, bo mogłam robić prezenty dla rodziców w szkole. Nie było presji. Teraz muszę upolować coś specjalnego i niepowtarzalnego, ale nie mogę znaleźć tego, czego szukam.

Powietrze jest rześkie i przenikliwie zimne, niebo zasnuły chmury. Śnieg pokrywa chodniki, a pozbawione liści drzewa są obwieszane migoczącymi białymi lampkami. Dekoracje świąteczne są wszędzie. Duże wieńce sosnowe poprzetykane są zwykłymi czerwonymi wstążkami. Pięknie ozdobione choinki stoją wysoko w oknach sklepów. Kiedy otwierają się drzwi prawie każdego z nich, przestrzeń wypełnia dźwięk świątecznych melodii, wprawiając mnie w zachwyt.

Nigdy wcześniej nie miałam chłopaka w okresie świąt, no i moich urodzin. Cóż, nigdy nie miałam chłopaka, kropka. I choć nie jestem pewna, czy mogę uznać Crew Lancastera za mojego prawdziwego chłopaka, to czuję, że mógłby nim być.

A to dla mnie bardziej atrakcyjne niż fakt, że trwa okres świąteczny.

Myślę o ostatniej nocy i o naszych wspólnych chwilach. Jak jedliśmy kolację i się całowaliśmy. Próbowaliśmy obejrzeć film, ale oboje ledwie mogliśmy utrzymać otwarte oczy. Skończyło się na tym, że poszliśmy do łóżka i po prostu zasnęliśmy. Obudziliśmy się obok siebie, jakby to było zupełnie normalne, że spaliśmy razem.

To było miłe spać z Crew. Przyglądać się rysom jego twarzy, kiedy spał. Wyglądał rozkosznie, jak mały chłopiec. Obudziłam go, gładząc go po policzku, a kiedy po przebudzeniu zamrugał pierwszy raz, spojrzał na mnie, jakbym była najcudowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział. To sprawiło, że urosło mi serce, napełniając mnie zdecydowanie zbyt dużą dawką nadziei, której potrzebowałam po wątpliwościach, które pojawiły się ostatniej nocy.

Był cierpliwy wobec mnie przez cały dzień i spełniał każdą moją zachciankę. Rano zjedliśmy śniadanie w hotelowej restauracji. Potem wzięliśmy samochód i tu przyjechaliśmy, a teraz podziwiamy wszystkie okazałe domy w okolicy – każdy z nich jest już udekorowany na święta. W końcu dotarliśmy do centrum miasta, przepełnionego ludźmi kupującymi prezenty. Spędzanie w ten sposób czasu z Crew jest takie naturalne. Przyjemnie mieć go obok, uśmiechającego się do mnie i spragnionego mojego dotyku. Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

I to jest przerażające.

Wędruję po sklepie pełnym bezużytecznych, ale pięknych bibelotów, Crew cierpliwie kroczy u mojego boku, dopóki się nie zatrzymuję, głośno wypuszczając powietrze.

– Nie wiem, co kupić mojej mamie na święta.

– Czy to jest to, czego szukałaś? Prezentu dla mamy?

– I taty. – Podnoszę wyrzeźbionego z drewna rustykalnego ptaka i oglądam go z każdej strony, doceniając technikę jego wykonania. – Nie da się im nic kupić.

– Tak jak moim.

– Co im dasz? – Spoglądam na niego wyczekująco.

– Nic. – Wzrusza ramionami.

Marszczę czoło.

– Nie robisz dla nich prezentów?

– Nie ma sensu. Oni niczego od nas nie oczekują. Zwłaszcza ode mnie.

– Dlaczego zwłaszcza od ciebie? – Odstawiam ptaka na półkę, a Crew natychmiast go podnosi.

– Jestem najmłodszy w rodzinie. Nie oczekują ode mnie zbyt wiele – przyznaje, wciąż trzymając rzeźbionego ptaka w dłoni. – Chyba go wezmę.

– Jest piękny – zgadzam się. – I jestem przekonana, że wszystko w tym sklepie to rękodzieło wykonane przez lokalnych artystów.

– Przypomina mi ciebie. – Wyciąga rękę, ptak siedzi na jego szerokiej dłoni. – Moja mała ptaszynka.

Serce mi rośnie na dźwięk tych słów i robię, co w mojej mocy, aby uspokoić je siłą umysłu.

– To takie urocze – mruczę.

– Kupuję go. I ty też powinnaś wziąć jednego. Daj go swoim rodzicom. Powiedz im, że przedstawia ciebie. – Kiwa głową w stronę innych ptaków stojących na półce.

– To dobry pomysł. – Oglądam pozostałe i wybieram tego, który mi się najbardziej podoba. Nagle w mojej głowie rodzi się pytanie i zastanawiam się przez dłuższą chwilę, czy powinnam je zadać, ale ostatecznie to robię. – Chcesz coś na święta?

Odwraca się, by stanąć ze mną twarzą w twarz.

– Od ciebie?

– No tak. – Przewracam oczami. Jakby to nie było nic wielkiego.

Ale czuję, że to będzie coś naprawdę dużego. I straszego.

– Jeśli chcesz. – Idzie w stronę krótkiej kolejki do kasy, a ja podążam za nim.

– Kupisz mi coś na święta? – Och, brzmię żałośnie. Głupio. Może nawet trochę desperacko.

Uśmiech, który posyła w moim kierunku, sprawia, że biorę gwałtowny wdech.

– Rozwahałem to. Nawet wymyśliłem kilka opcji.

Podsycę moją ciekawość.

– Jakich?

– Nie mogę ci powiedzieć. To powinna być niespodzianka.

Krzywię się. Czuję to.

– Nienawidzę niespodzianek.

Crew w odpowiedzi tylko się śmieje, staje na końcu kolejki, aby kupić ptaka. Zatrzymuję się obok niego, myśląc o wszystkich rzeczach, które mogłabym ewentualnie dostać na święta lub z okazji moich urodzin. Chciałabym spędzić je z nim. Ale według rodziców powinnam ten dzień spędzić z nimi i w żadnym innym roku nie miałabym z tym problemu. Nie potrzebowałam gości w tym wyjątkowym dla mnie dniu. Zawsze organizowaliśmy jednak małe przyjęcie, na które zapraszałam znajomych, a w tym roku, na moją osiemnastkę, planowałam urządzić wielką imprezę.

Wszystko to poszło w niepamięć. Wyparowało, tak jak większość moich przyjaciół. Teraz jedyną osobą, z którą chcę spędzić urodziny, jest Crew.

Czy chciałby do nas dołączyć? Czy mój ojciec w ogóle by na to pozwolił? Nawet jeśli by się zgodził, z pewnością byłoby to coś wielkiego, gdyby Crew przyszedł poznać moich rodziców. Nie wiem, czy w ogóle by chciał. To sprawiłoby, że nasz związek stałby się taki poważny.

Chyba jeszcze nie doszliśmy do tego etapu.

– Co robisz w święta? – pytam, siląc się na swobodny ton. Jakbym prowadziła lekką rozmowę.

Bo naprawdę staram się taką prowadzić.

– Będę u rodziców, tak jak ci mówiłem. W tym roku wszyscy spotykamy się w Wigilię, ponieważ Charlotte ma plany na Boże Narodzenie – mówi Crew. – Będzie je spędzała ze swoimi teściami.

Pamiętam, że widziałam zdjęcia z jej ślubu, który odbył się kilka miesięcy temu. Uroczystość wyglądała na piękną. A suknia Charlotte była... oszałamiająca.

– Kiedy byłem młodszy, wszyscy spotykaliśmy się w domu wuja na Long Island – zaczyna Crew. – Zostawaliśmy tam na kilka dni i było fajnie. Ale kiedy dorośliśmy, nie robiliśmy tego już tak często. Szczególnie po tym, jak ciotka i wujek się rozwiedli. Wtedy wszystko naprawdę się rozpadło – wyjaśnia.

Myślę o moich rodzicach i ich rozwodzie – o tacie, który powiedział mi, że będą próbowali naprawić swoje małżeństwo. Nie

wiem już nawet, w co mam wierzyć. Czy to sprawi, że święta będą dziwne i niekomfortowe? Mam nadzieję, że nie.

Po wyjściu ze sklepu znajdujemy piekarnię, która serwuje również kawę, więc ustawiamy się w kolejce, żeby zamówić lukrowane ciasteczka i latte, zanim znów wyjdziemy na zewnątrz.

– Ale tu jest zimno. – Ustawiam torbę z ciasteczkami na gzymsie okna, opieram się o ścianę ceglanego budynku i owijam ręce wokół kubka z kawą. – Szkoda, że w środku nie było wolnych stolików.

Crew wyciąga z torby swoje ciasteczko. To gigantyczna bladoniebieska gwiazda. Trzyma ją przede mną, a ja odgryzam jedno z ramion i żuję. W ustach wybucha mi połączenie cukru i chrupkości, więc nie mogę powstrzymać jęku, który wrywa się pomiędzy moich warg.

– To jest takie dobre – mruczę po przełknięciu.

Obserwuje mnie spod przymkniętych powiek, odgryzając kolejne ramię gwiazdy, a ja zdaję sobie sprawę, że to od początku był jego plan. Lubi patrzeć, jak jem.

– To jest naprawdę dobre – zgadza się, wrzucając swoje ciasteczko z powrotem do torby, następnie bierze kubek z kawą i pociąga łyk. – Chcesz iść na kolację dziś wieczorem?

– Może. – Wolę zostać w domu, jak zasugerował. To jest nasza ostatnia noc. I nie zrobiliśmy nic od ostatniej.

W pewnym sensie chcę zrobić coś więcej. Pójść o krok dalej. Czuję się przy nim tak swobodnie i wszystko między nami jest takie właściwe. Wydaje się, że mu na mnie zależy, i zdecydowanie nie sądzę, żeby mnie wykorzystywał.

Myślę o moim ojcu i jego reakcji. Gdyby wiedział, że wyjechałam na weekend z Crew, że jesteśmy tylko we dwoje, byłby wściekły. Pewnie zabroniłby mi się z nim spotykać. A myśl o tym, że nigdy go nie zobaczę...

Napełnia mnie paniką.

– Może? Odrzucasz możliwość wyjścia na posiłek? – Najwyraźniej wie, jak bardzo lubię jeść na mieście.

– Chyba wolałabym zostać w domu tego wieczoru .

Unosi brew, podczas gdy ja biorę łyk kawy.

– Nie chcesz popatrzeć na świąteczne lampki?

Potrząsam głową.

– Nie bardzo.

– Myślałem, że miałaś to w planach.

– Plany mogą się zmienić – odpieram.

Powoli jego usta wykrzywia uśmiech. Prawie wilczy. Mogę sobie wyobrazić, że odgryza kawałek mnie i cieszy się każdą sekundą żucia.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby zostać z tobą w domu.

– Może moglibyśmy zamówić pizzę – sugeruję, zerkając do środka białej torby i zastanawiając się, czy chcę zjeść moje świąteczne ciasteczko. Chyba zachowam je na później.

– Albo moglibyśmy zamówić coś z hotelowej restauracji – mówi.

– Dla mnie bez znaczenia. – Zerkam na drugą stronę ulicy i zauważam sklep z bielizną. Na pięknej wystawie w oknie stoją skąpo odziane manekiny. Uderza we mnie pewna myśl i posyłam mu spojrzenie. – Jest jeszcze sklep, do którego chcę na chwilę zajść. Mogę iść?

– Jasne. – Zerka w kierunku, w którym właśnie patrzyłam, a w jego oczach pojawia się błysk.

Zostawiam za sobą kawę i mam zamiar przejść przez ulicę, kiedy woła za mną:

– Znajdź coś seksownego, okej?

O mój Boże.

Rozgryzł mnie. Chociaż nic dziwnego, bo w ogóle nie kryłam się z moimi zamiarami.

Gdy wchodzę do sklepu, jestem przytłoczona ogromnym wyborem bielizny i kolorami. Czerwona i czarna koronka. Biała i różowa. Jest tu też dużo zieleni, na święta, nawet kilka opcji w kratkę. Nie wiem, od czego zacząć swoje poszukiwania, więc błądzą bez celu, oglądając bieliznę tu i tam, zszokowana faktem, że znajduję majtki rozcięte w kroku.

Zgaduję, że te ułatwiają dostęp.

– Czy mogę ci w czymś pomóc?

Zaskoczona natychmiast odwieszam majtki z powrotem na stojak, odwracam się i zauważam elegancką kobietę całą ubraną na czarno, która obdarza mnie uprzejmym uśmiechem.

– Och, tak tylko się rozglądam.

– Masz coś szczególnego na oku? – Brwi kobiety się unoszą.

Stara Wren powiedziałaaby jej „nie” i wybiegła ze sklepu. Ale ja naprawdę chcę znaleźć coś, co założę dla Crew. Dziś wieczorem.

– Szukam czegoś... ładnego – mówię. – I seksownego.

W odpowiedzi kobieta uśmiecha się słabo.

– Jaki kolor?

– Czerwony. Albo różowy. – Moje ulubione.

Wskazuje kilka zestawów, nie oceniając faktu, że jestem prawie osiemnastoletnią dziewczyną kupującą bieliznę na swój pierwszy raz, co jest trochę...

Niezręczne.

– Mamy wiele ładnych kompletów tych w kolorach – mówi, pokazując mi kilka.

Oglądam je, zatrzymując się na dłużej nad jednym zestawem. Te majteczki wykonano z przezroczystej różowej tkaniny oblamowanej czerwoną koronką, niczego nie ukrywają. Co jest poniekąd moim zamiarem.

Nie chcę niczego chować przed Crew. Już nie.

Odkładałam wieszak i przeglądam resztę, ale nic innego nie wpadło mi w oko. Decyduję się na ten różowo-czerwony zestaw; zadowolona, że mój rozmiar jest dostępny, biorę wieszak i pokazuję towar sprzedawczyni.

– Wezmę to.

Wygląda na zadowoloną.

– Doskonały wybór.

Idę za nią do kasy, aby zapłacić. Zerkam przez okno i zauważam Crew czekającego na mnie tam, gdzie go zostawiłam, po drugiej stronie ulicy, przegląda coś w telefonie. Wiatr rozwiewa jego włosy, on bezskutecznie odgarnia je z oczu, a ja, niestety, nie mogę nic na to poradzić.

Moje serce przepełniają emocje.

Lubię tego chłopaka.

Tak bardzo. I może nasza relacja rozwija się zbyt szybko, ale nie dbam o to.

Kiedy coś wydaje się właściwe, nie należy sobie odmawiać. A ja nie odmawiam sobie spędzania czasu z Crew.

KIEDY wracamy z powrotem do ośrodka, na zewnątrz jest ciemno. Podczas gdy ja niosę torby ze swoimi zakupami, Crew trzyma karton z pizzą, którą kupiliśmy po drodze. Jej zapach sprawia, że robię się głodna, upuszczam więc torby przy drzwiach i sięgam po pudełko, zanim Crew zdąży je postawić.

– Umieram z głodu – mówię mu, podnosząc wieczko i chwytając kawałek, po czym odgryzam kęs.

O rany, to jest pyszne.

Crew obserwuje mnie z rozbawionym wyrazem twarzy.

– Zawsze jesteś głodna.

– Wiem. – Odkładam na wpół zjedzony kawałek z powrotem do pudełka, czując wypełniające mnie rozczarowanie. – Moja matka mówi, że za dużo jem.

– Nie słuchaj jej – mówi złowrogim głosem. – Nasi rodzice ciągle próbują wmówić nam coś, co nie jest słuszne.

Marszczę czoło, sięgając po raz kolejny po mój kawałek pizzy.

– Myślisz, że robią to celowo?

– Czasami mam wrażenie, że tak, zwłaszcza jeśli dotyczy to moich rodziców. Mojego ojca. – Potrząsa głową, a ja w myślach nakazuję mu, żeby mówił dalej. Aby ujawnił więcej. – Jak wspomniałem, jeśli chodzi o mnie, to mają zerowe oczekiwania, ale i tak nie mogę nic spieprzyć. Nigdy.

– Moi rodzice chcą mnie wydać za mąż za jakiegoś bogatego faceta, żeby nie musieć się już o mnie martwić – przyznaję.

Może nie powinnam tego mówić, mając na uwadze to, że jego rodzina jest bogata, ale chcę być z nim szczerą.

– Nie mają już wystarczająco dużo pieniędzy?

– Ta cała sprawa z rozwodem. – Apetyt opuszcza mnie na samą myśl o tym. – Tatuś twierdzi, że próbują pracować nad swoim małżeństwem, ale nie wierzę im. Myślę, że...

Zaciskam usta, nie chcąc wypowiedzieć tych słów na głos. Jestem w stanie o nich myśleć, ale wypowiedzenie ich, pozwolenie, by zawisły w powietrzu i weszły do wszechświata, sprawia, że czuję, jakby to mogło się rzeczywiście wydarzyć.

– Że...? – zachęca mnie do odpowiedzi Crew, kiedy wciąż nic nie mówię.

– Że to się faktycznie stanie. Oni po prostu próbują chronić moje uczucia czy coś. Przebrną przez Boże Narodzenie, przez moje urodziny, a potem na początku nowego roku obarczą mnie tym – wyjaśniam. – Na pewno się rozwiodą. Po prostu to czuję.

– Brzmi jak gówniany sposób na spędzenie świąt, udawanie, że wszystko jest w porządku, kiedy nie jest – mówi Crew.

Podoba mi się to, że zawsze jest ze mną szczery. Nie próbuje chronić moich uczuć, czego nie lubię, bo właśnie tak zawsze robi mój ojciec. Jakbym była delikatnym, małym kwiatkiem, który nie radzi sobie ze złymi rzeczami.

Może jeszcze niedawno taka byłam, ale czuję, że się zmieniłam. Odkąd zaczął się ostatni rok szkoły, a zwłaszcza ostatnio. Spotykam się z Crew i dostrzeganie tego, co tak naprawdę dzieje się wokół mnie, otworzyło mi oczy.

Na rzeczy, których nie chcę widzieć.

I na inne, o których teraz wiem, co mnie cieszy.

Jak smak jego ust. To przyjemne uczucie, gdy jego ręce są na moim ciele. W moim wnętrzu.

Chcę tego wszystkiego doświadczyć jeszcze raz. I jeszcze więcej.

– Dość gówniane, nie? – mówię, zgadzając się z nim.

Crew wytrzeszcza oczy tak, że prawie wyskakują mu z oczodołów.

– Właśnie powiedziałaś „gówniane”.

Wzruszam ramionami. Chwytam mój kawałek pizzy i wpycham go do ust.

– Nie mogę kłamać. To będą okropne święta. I urodziny. W ogóle nie będzie tak, jak tego oczekiwałam.

– A czego oczekiwałaś?

– Chciałam, żeby wszystko było idealne – mówię z westchnieniem, wyobrażając to sobie. – Zrobiłam nawet tablicę na Pinterescie z okazji moich osiemnastych urodzin. Różowy i złoty,

i biały. Wszystko błyszczące i piękne. Wspaniały tort pokryty kwiatami z lukru. Wszędzie brokat. Olśniewająca sukienka i dopasowane buty, dzięki którym czułabym się taka dorosła. Jakbym była dorosła. Moje włosy byłyby idealnie ułożone i pilibyśmy szampana, aby uczcić ten dzień. Na zewnątrz panowałby mróz i padał śnieg, ale w środku byłoby ciepło, otaczaliby mnie bliscy i przyjaciele... – wyznaję.

– Brzmi nieźle – mówi.

– Brzmi jak fantazja. Jak wspólne świętowanie urodzin i Nowego Roku, zawsze o tym marzyłam, ale to głupie, prawda? Nawet nie lubię sylwestra, ale gdybym miała urodziny tego dnia, może dzięki temu bardziej by mi się podobały. Nie wiem. Nigdy nie powiedziałam rodzicom o swoim pomysłe, bo wiedziałam, że go nie poprą.

– Dlaczego mieliby go nie poprzeć? – pyta Crew, sięgając w końcu po kawałek pizzy. Przynajmniej w końcu zaczął jeść.

– Ponieważ zawsze mają plany i nigdy nie uwzględniają w nich mnie. Kiedyś myślałam, że impreza sylwestrowa jest taka efektowna, zwłaszcza imprezy, na które chodzili moi rodzice. Ale teraz zdaję sobie sprawę, że w sylwestrze jest coś złowieszczonego. Nie sądzisz?

Nic nie mówi. Po prostu obserwuje mnie tym swoim chłodnym, spokojnym spojrzeniem, wciąż przeżuwając pizzę.

– To już prawie koniec roku. A może nawet pewnego okresu. Moje urodziny przyjdą i miną, i nikogo to nie obejdzie. Wszyscy są zbyt zajęci snuciem planów na przyszłość. Wielkimi obietnicami, które nigdy nie zostaną spełnione. Przed końcem wieczoru rozpocznie się odliczanie i gorączkowe szukanie kogoś, kogo można pocałować o północy. Następnie przyjdzie czas na zapewnienia, że będziemy dobrzy i wytrwamy w postanowieniach, chociaż w głębi duszy wiemy, że ich nie dotrzynamy. – Przestaję mówić, zdając sobie sprawę, że brzmię jak pesymistka, co nie jest u mnie normalne.

– Dużo o tym myślałaś – mruczy.

Wzruszam jednym ramieniem, nagle czując się nieswojo.

– Brzmię jak samolubny bachor.

– Brzmisz jak ktoś, kto naprawdę nie lubi tego okresu – poprawia. Boże, on ma rację. Ja faktycznie go nienawidzę.

– Składam sobie te wszystkie obietnice, a potem je łamię – przyznaję. – Może stanę się niczym innym jak rozczarowaniem.

– Nie jesteś rozczarowaniem.

– Dla ciebie. – Nie wspominam o moich rodzicach.

A konkretnie o ojcu.

– Chodź tu. – Crew wyciąga rękę, chwytam ją, pozwalając mu przyciągnąć mnie do siebie, a kiedy już przylegam do jego ciała, z moich ust umyka westchnienie. Owija swoje ramię wokół mojej talii, kładzie rękę na moim tyłku, a ja patrzę na niego, kompletnie tracąc zdolność mówienia, gdy czuję na sobie intensywność jego wzroku. – Nie lubię widzieć cię taką smutną.

– Nie jestem smutna – odpowiadam i dodaję poważnie: – Ja po prostu...

– Chcesz zapomnieć o wszystkim innym? O wszystkich?

Kiwam głową, opierając rękę o jego klatkę piersiową, moja dłoń spoczywa nad jego grzmiącym sercem.

– Może jestem trochę smutna.

Pochyliła się, jego usta znajdują się tuż przy moim uchu.

– Co sprawiłoby, że poczułabyś się lepiej?

Obracam się w kierunku jego ust, składam na nich delikatne muśnięcie i szepczę:

– Ty.

ROZDZIAŁ 39

CREW

TRZYMAM ją blisko i na początku pozwalam jej kontrolować pocałunek, wyczuwając, że tego potrzebuje. Tej namiastki kontroli, kierowania swoim życiem, którego chyba nie doświadcza zbyt często. Jej smutek jest oczywisty, namacalny. Pogrzyżyła się głęboko w swoich myślach, przestała nawet oddychać, dopóki nie odwróciłem jej uwagi.

Potrzebowała tego. Potrzebuje tego. Mnie. Moja ręka przesuwana się w górę i w dół po doskonałej krzywiznie jej tyłka, wysuwa język, aby polizać nim mój. Mruczę z aprobatą, kiedy ssie jego koniec, a potem nie mogę się już powstrzymać.

Przejmuję kontrolę, moja ręka wędruje do jej policzka, przechylając głowę Wren do głębszego pocałunku. Nasze języki tańczą, oddechy przyspieszają, a ona przesuwa swoje ręce po mojej piersi, a następnie oplata nimi moje ramiona, żeby mnie przytulić.

Cały ten dzień to była gra wstępna w stylu Wren. Zakupy, jedzenie. Dużo jedzenia. Widok jej jaśniejącej twarzy, kiedy wydawała ciche „ochy” i „achy”, gdy zachwycała się świątecznymi dekoracjami, które były dosłownie wszędzie. Zdeterminowane spojrzenie, które przyozdobiło jej twarz, kiedy zauważyła ten mały sklep z bielizną i wyszła z niego po niecałych piętnastu minutach z małą czerwoną torebką w ręku.

Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co kupiła.

W tej dziewczynie jest o wiele więcej tajemnic, niż widać na pierwszy rzut oka, i podoba mi się, że czuje się na tyle swobodnie, by wyjawiać mi szczegóły ze swojego życia. Ja też staram się być przy niej coraz bardziej otwarty, ale zastanawiam się, czy ona zdaje sobie z tego sprawę.

Czy wie, jak duży ma na mnie wpływ.

Wren jest niepodobna do żadnej dziewczyny, którą kiedykolwiek znałem, dlatego chcę wiedzieć o niej więcej. Czuję, że do tej pory ledwie zarysowałem powierzchnię jej muru obronnego, jednak dzisiejszy dzień był czymś przełomowym.

Chociaż nie powinienem tego nazywać przełomem. Była prawdziwa, beztroska i wrażliwa. A zachowywała się przy mnie tak już wcześniej, co mi się podobało.

Cholera, podoba mi się w tej dziewczynie wszystko, i też kurewsko mnie to przeraża.

Nie wpuszczam nikogo do swojego życia, zwłaszcza dziewczyn. Mam przyjaciół, ale większość z nich trzymam na dystans w obawie, że pozwolę im się zbyt mocno zbliżyć. Nie ufam ludziom, nawet facetom, którzy są prawie tak bogaci jak ja.

Ale nikt, kogo znam, nie jest tak bogaty jak moja rodzina, dlatego trudno jest mi kogokolwiek do siebie dopuścić i pozwolić się poznać. A jeśli jakaś dziewczyna się mną interesowała, to zawsze uważałem, że chodzi jej o moje pieniądze.

To popieprzone, ale prawdziwe.

Ale nie Wren. Na początku nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, ale chyba ją przekonałem. To tak, jakbyśmy musieli zostać zmuszeni do przebywania we własnym towarzystwie, by w końcu dać sobie szansę.

A teraz, kiedy zaszliśmy tak daleko, nie zamierzam pozwolić jej odejść bez walki.

Ona przerywa pocałunek jako pierwsza, jej pierś ociera się o moją z każdym oddechem.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Podnoszę brwi.

– Czy to ma coś wspólnego z tą torbą tam? – Kiwam głową w kierunku skupiska toreb, które zostawiła na stoliku kawowym.

Przytakuje, przygryzając dolną wargę.

– Mam nadzieję, że nie uważasz tego za głupie – mamrocze.

– Jestem pewien, że wszystko, co dotyczy ciebie i tego, co znalazłaś w tym sklepie, będzie głupie.

Uśmiecha się bardzo delikatnie, jej spojrzenie krzyżuje się z moim.

– Tak dobrze się dziś z tobą bawiłam – wyznaje po chwili.

Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej ktoś nazwał spędzanie czasu ze mną zabawą.

– I mimo moich obaw bardzo się cieszę, że przekonałeś mnie, żebym tu z tobą przyjechała. – Jej ręce zaciskają się na moich ramionach. – Lubię, jak motywujesz mnie do działania.

Przesuwam dłonią po jej włosach i głaszczę bok jej głowy.

– Myślę, że nie wiesz, do czego sama jesteś zdolna.

– Dzięki tobie zacznam zdawać sobie z tego sprawę.

Uśmiecha się szerzej, a potem wymyka się z mojego uścisku i biegnie do toreb, zgarnia z kupki tę ze sklepu z bielizną, po czym idzie w stronę schodów.

– Mam zamiar wziąć szybki prysznic. Spotkajmy się na górze za trzydzieści minut?

– Jasne – odpowiadam z uśmiechem, zanim znikną u szczytu schodów.

Rozsiadam się na kanapie z kolejnym kawałkiem pizzy i sprawdzam telefon, czekając, aż minie umówiony czas. Dostałem kilka SMS-ów, których do tej pory jeszcze nie przeczytałem. Mam po jednej wiadomości od Malcolma i Ezry – obaj pytają, gdzie jestem. Następna jest od mojej siostry, która pyta, czy będę w domu na Wigilię.

Szybko jej odpisuję, bo nigdy nie ignoruję Charlotte. Jest dla mnie najbliższą osobą z rodziny i martwię się o nią, odkąd wyszła za tego kolesia, Perry'ego.

Dostrzegam również złowieszczy SMS od mojego ojca, taki, który napełnia mnie przerażeniem.

Ojciec: Musimy porozmawiać. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mógł.

Rozważam zignorowanie go, ale szybko zdaję sobie sprawę, że unikanie problemów nie jest dobrym rozwiązaniem.

Wybieram jego numer i dzwonię z nadzieją, że nie odbierze. Na moje nieszczęście odbiera po drugim sygnale.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że przesłuchiwali cię wczoraj policjanci? – warczy na mnie.

Cholera, po tej rozmowie chyba będę potrzebował alkoholu.

– Wiedziałeś już o sytuacji, więc uznałem, że nie muszę do ciebie dzwonić. Poza tym mam osiemnaście lat. Jestem dorosły – przypominam mu.

– Zasługuję na to, żeby wiedzieć. Nie byłbym wtedy zaskoczony, kiedy jakiś cholerny pismak to wyciągnie i będzie czekał na moją reakcję – grzmi.

Cholera. Tego się nie spodziewałem.

– Dlaczego kogoś miałoby to obchodzić? To nas tak naprawdę nie dotyczy.

– Bo jesteśmy Lancasterami, synu. A na to, co robimy, ludzie zwracają uwagę, nawet jeśli nie jesteśmy w to bezpośrednio zamieszani – wyjaśnia tata, jego ton jest szorstki. Traci do mnie cierpliwość.

– Cóż, to nie było nic znaczącego. Zostałem przesłuchany, opowiedziałem swoją wersję wydarzeń i to, co widziałem, i na tym koniec. – Zerkam w górę, na piętro, słysząc dźwięk uruchomionego prysznicza, i wyobrażam sobie Wren stojącą pod gorącym strumieniem wody, jej zgrabne, nagie ciało owiane parą.

Sięgam między nogi i poprawiam swoją męskość.

– Reporter był na tyle uprzejmy, aby uprzedzić mnie, że artykuł zostanie opublikowany w gazetach w poniedziałek rano. Zostaniesz wymieniony jako świadek. Najprawdopodobniej będziesz musiał zeznawać w sądzie, gdy dojdzie do procesu. Mam nadzieję, że jesteś na to przygotowany – kwituje.

– Nie mogę się doczekać. Zrobię wszystko, żeby pozbyć się tego gnojka na dobre. – Cieszy mnie myśl o Figueroa za kratkami. To jest to, na co ten dupek zasługuje.

– Gdzie w ogóle jesteś? Wiem, że korzystałeś z odrzutowca.

Cholera. Przyłapany.

– W Vermont.

– Z kim?

– Z kimś ze szkoły.

– Nie masz w przyszłym tygodniu egzaminów?

– Mam, i co z tego? – brzmię jak pieprzony mały dzieciak. Zawsze tak się zachowuję, gdy ojciec mnie przesłuchuje.

Stosuję technikę unikania.

– Więc nie sądzę, żeby weekendowa zabawa przed egzaminami była czymś mądrym – mówi ze złością. – Nie możesz nic spierdolić w kluczowych momentach w twoim życiu, Crew. Musisz się kiedyś ogarnąć.

Zaciskam usta, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będę żałował.

– Powinieneś wrócić do kampusu – kontynuuje. – Ucz się do zaliczeń i masz mieć wystarczająco dobre oceny. Złożyłeś podania do college'ów i jestem pewien, że będą sprawdzać, jak ci idzie.

Wątpię w to. Przyjmą mnie wszędzie, jeśli moja rodzina podaruje im jakiś budynek lub cokolwiek, kurwa, innego.

– Jasne – mówię mu tylko po to, żeby się odczepił. – Dobra.

– Wracaj do domu – nakazuje. – Jutro.

– Zrobi się. – I tak taki miałem plan.

– I trzymaj się z dala od kłopotów.

– Zawsze.

Milczy przez chwilę. Jestem pewien, że go zdenerwowałem.

– Czy ty jesteś wobec mnie arogancki? Powinieneś się zastanowić, synu. Nie lubię, kiedy tak się zachowujesz.

– Zgadzam się z tobą. To wszystko – mówię pustym głosem. Równie pustym jak moje serce.

– Mam nadzieję, że moje słowa do ciebie dotarły. Dobranoc.

– Dobranoc – mówię do niczego.

Bo już się rozłączył.

Chowam telefon do kieszeni spodni, idę do aneksu kuchennego i wyjmuję butelkę wódki z lodówki, potem wyciągam z szafki szklankę. Wlewam do niej trochę alkoholu i biorę głęboki łyk, z trudem przełykając, następnie przecieram ręką usta.

Kurwa, potrzebuję jeszcze jednego.

Rozmowa z ojcem zawsze zasiewa we mnie masę wątpliwości, a ja tego nienawidzę. Lawiruje między całkowitym ignorowaniem mnie a kwestionowaniem każdego mojego ruchu, aż ja w końcu czuję się jak kompletny skurwiol.

Nie jestem skurwielem. Mam głowę na karku i po raz pierwszy w życiu wiem, czego chcę.

Wren.

Zakochuję się w niej. Zrobiłbym dla niej wszystko. Czy ona o tym wie? Czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest dla mnie ważna? Powinienem jej powiedzieć.

Powinienem. Dziś wieczorem.

Wypiłem kilka kieliszków, gdy słyszę melodyjny głos Wren wołający z poddasza:

– Crew? Gdzie jesteś?

Biorę ostatni łyk bezpośrednio z butelki, odstawiam ją na blat i kieruję się na schody, wypierając ojca z myśli. Moją rodzinę. Wszystko.

Chcę się skupić na Wren. Nikt inny poza nią się nie liczy.

Kiedy docieram na szczyt schodów, zatrzymuję się i obserwuję Wren, kiedy stoi u stóp łóżka, owinięta w jeden z hotelowych szlafroków. Jej włosy są rozpuszczone, opadają lekko za ramiona, nie ma makijażu na twarzy, jedynym wyjątkiem jest lśniący czerwony błyszczący, który nałożyła na usta.

Mój kutas staje na baczność.

– Czy to jest to, co kupiłaś? – drażnię się z nią.

Ona zerka w dół, na siebie, jej usta są wygięte w uśmiechu.

– Nie do końca.

– Pokaż mi, co w takim razie dla mnie masz.

Wren przenosi na mnie swoje spojrzenie.

– Naprawdę chcesz zobaczyć?

Kiwam głową.

Sięga do przodu swojego szlafroka i bawi się materiałowym paskiem.

– To może cię zaskoczyć.

– Uwielbiam dobre niespodzianki.

Jej śmiech jest miękki. Seksowny jak cholera.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Zrzuć ten szlafrok i pozwól mi zobaczyć, Ptaszynko.

Drżącymi palcami rozwiązuje pasek, biały materiał lekko się rozchyła, ukazując mi seksowne nogi, płaski brzuch i pełne cycki. Wyswobadza się całkowicie ze szlafroka, tak że materiał spada miękko u jej stóp, ja natomiast wpatruję się w nią, a z moich płuc ucieka całe powietrze, pozbawiając mnie tchu.

Biustonosz, który ma na sobie, jest zrobiony z najjaśniejszego, najczystszej róży obszytego czerwoną koronką. Przez materiał mogę zobaczyć jej sutki. Majtki są dopasowane i też prześwitują, więc widzę jej włosy łonowe. Równie dobrze mogłaby być naga, ale, kurwa, nie jest.

Jest najgorętszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Podoba ci się? – pyta Wren nieśmiało.

Kiwam głową, zaczynam się zbliżać, ale zatrzymuję się, kiedy dzieli nas jeszcze kilka metrów. Teraz albo nigdy. Chcę się w nią wbić i – biorąc pod uwagę to, co ma na sobie – zakładam, że ona też mnie chce, ale kurwa.

Muszę mieć pewność.

– Podoba mi się. – Delikatna krągłość jej brzucha, to małe wcięcie pępka... chcę ją tam pogłaskać. Językiem. – Obawiam się, że kiedy dostanę cię w swoje ręce, nie będę mógł się kontrolować.

Coś nieznanego mieni się w jej spojrzeniu, oblizuje wargi.

– To była reakcja, na którą liczyłam.

Kiedy uzyskałem takie pozwolenie, podchodzę do niej, kładę ręce na jej biodrach i bawię się cienkim, koronkowym pasem jej majtek.

– Sprawiasz, że wariuję, Ptaszynko.

Odchyła głowę do tyłu, uśmiechając się do mnie, jednak jej oczy są szeroko otwarte. Widzę w nich strach i chcę rozwiać to uczucie. Wygnać wszystko, co ją przeraża, żeby czuła się przy mnie bezpiecznie.

– Podoba mi się, że dzięki tobie czuję się pewna siebie – wyznaje.

Przyciągam ją, jej ciało zderza się z moim.

– Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Jej oczy rozbłyskują żarem.

– Widzę cię bardzo dokładnie. – Chwytam jej lewy cycek, delikatnie go ściskając i sprawiając, że jej powieki drżą. – Twoje sutki. – Umieszczam rękę nad jej cipką, ciepło z jej ciała promieniuje, ogrzewając moją dłoń. – Twoją cipkę. Chciałaś, żebym cię zobaczył.

Przytakuje, jej wargi się rozchylają.

– I twoje usta. – Dotykam kącika jej warg, odsuwając się, by dostrzec słaby czerwony połysk pokrywający opuszki moich palców.

– Pamiętałaś, co powiedziałem.

– Chcę coś zrobić – szepcze. – Czy pozwolisz mi?

– Tak. – Nawet się nie waham.

Cokolwiek chce, dam jej to.

Wren odsuwa się ode mnie, aby wziąć swój telefon z szafki nocnej, jej pośladki podskakują w rytm jej kroków. Mój kutas uderza o dzinsy, sięgam między nogi i go obejmuję. Staram się ułożyć go wygodnie.

– Chcę zrobić zdjęcie – zaczyna, a ja podnoszę brwi.

– Ty, kurwa, na poważnie?

Wygląda na lekko zdenerwowaną.

– Pozwól mi dokończyć. Chcę zrobić zdjęcie tobie. A potem mnie. Nam. Razem.

– To się nazywa dowód rzeczowy, kochanie – wyjaśniam.

Jej uśmiech jest arogancki, gdy się do mnie zbliża.

– Nie boję się. Okej, zdejmij swój sweter.

Robię to, co mówi: ściągam go przez głowę i pozwalam mu spaść. Jej pełne uznania spojrzenie przeskakuje po moich ramionach. Mknie przez moją klatkę piersiową aż w dół, do brzucha. Podziwia moje ciało z szeroko otwartymi oczami, a to sprawia, że chcę zerwać spodnie i pokazać jej to, co naprawdę chce zobaczyć.

– Dobra, nie ruszaj się. – Robi kilka kroków w moją stronę, jej usta zbliżają się do lewego mięśnia mojej klatki piersiowej. Układa usta w dziubek, pochyla się i przyciska je do mojej skóry, składając na niej lepki pocałunek, po czym się odsuwa.

Potem pstryka zdjęcie śladu, który zostawiła.

– Próbujesz mnie naznaczyć? – pytam.

– Chcę stworzyć namacalne wspomnienie z tej chwili. – Całuje mnie ponownie, w innym miejscu, jednak wystarczająco blisko pierwszego. I również tego odcisku robi zdjęcie, następnie skoncentrowana studiuje swoje dzieło ze zmarszczonymi brwiami.

– Jak wyszło?

– Potrzebuję ciemniejszej szminki, tak myślę. – Wyciąga telefon w moją stronę. Sprawdzam zdjęcie.

– Masz rację. Widzę to, ale niezbyt dobrze.

– Następnym razem użyję ciemniejszej – mruczy, w jej głosie słysząc obietnicę.

– Chcesz to zrobić jeszcze raz?

– Jest wiele rzeczy, które chcę z tobą zrobić. – Widzę emocje błyszczące w jej oczach i zdaję sobie sprawę, że to jest mój moment. Muszę się przed nią otworzyć i powiedzieć jej, co czuję.

– Ja też chcę zrobić z tobą wiele rzeczy. – Przyciągam ją do siebie i trzymam w objęciach.

– Wiesz, że mi na tobie zależy, prawda? – wyznaję.

Mruga do mnie.

– Naprawdę?

– Cóż, tak – potwierdzam. – Ja... nie nawiązuję relacji. Nie normalnie. Moi rodzice... – Mój głos się łamie, po chwili jednak kontynuuję: – Nie są najlepszym przykładem. W domu, w którym dorastałem, nie było wiele miłości. Tylko pieniądze.

Zawsze pieniądze.

– Nie jesteśmy naszymi rodzicami – mruczy, a ja zastanawiam się, czy ma na myśli swoich.

– Tak, ale mają na nas wpływ i na to, jak się zachowujemy. Mój ojciec był... jest takim kontrolującym wszystko kutasem. Nie jest miły. – I to delikatnie mówiąc.

– Ale ty jesteś miły. – Kiedy zaczynam się kłócić, ona kręci głową, a ja milknę. – Naprawdę. Jesteś słodki i miły. Przy mnie.

– To dlatego, że cię lubię. – Te słowa nie wydają się wystarczające na wyrażenie tego, co naprawdę czuję do Wren. To coś więcej niż lubienie. Albo troska. To jest...

Nie chcę nadawać temu etykiety. Jeszcze nie.

– W takim razie chyba powinnam czuć się zaszczyczona. – Śmieje się, ten dźwięk jest miękki.

Seksowny.

Nie odpowiadam jej. Zamiast tego całuję ją, aż zabraknie jej tchu, mój język wdiera się do jej ust, penetrując je. Kurwa, nie mogę się nią nasycić. To uczucie jest tak kurewsko przytłaczające, że prawie boli.

A co jest jeszcze gorsze? Myśl o tym, że ją stracę. Nawet wyobrażenie o tym jest wręcz nie do zniesienia.

Kiedy się odsuwa, uśmiecha się, po czym wkłada swój telefon między nas i robi mi zdjęcie.

– Co, do kurwy, Ptaszynko?

Ogląda zdjęcie i się szczerzy.

– Twoje usta są w błyszczyku.

Kiedy pokazuje mi zdjęcie, widzę na nim tylko przepełnionego pożądaniem idiotę, który został odurzony przez dziewczynę, która właśnie go pocałowała.

– Wyglądam głupio.

– Raczej jak głupio gorący. – Rzuca telefon na łóżko, uśmiechając się do mnie. – Dziękuję za wyrozumiałość dla mnie i mojego małego projektu.

– Skończyłaś?

– Myślę, że tak – mówi nieśmiało.

– Dobrze. – Pochyliłam się bliżej i kradnę z jej ust pocałunek. Potem następny. – Bo teraz moja kolej.

ROZDZIAŁ 40

WREN

DRŻĘ, kiedy chwyta mnie za tyłek i podciąga do góry, a potem rzuca na łóżko, jakbym nic nie ważyła. Łąduję z hukiem na materacu, opierając na nim ręce, żeby z niego nie spaść. Crew stoi u stóp łóżka, jego wzrok jest skupiony wyłącznie na mnie, a ja ustawiam się w bardziej prowokacyjnej pozie i powoli rozchylam złączone kolana.

Jego spojrzenie staje się gorące, gdy wpatruje się w miejsce między moimi nogami, a ja czuję, że im dłużej patrzy, tym moje majtki stają się bardziej wilgotne.

– Jesteś niegrzeczną dziewczynką – mruczy. – Wiedziałem, że mogę to z ciebie wydobyć.

Rozłożyłam nogi na tyle, na ile byłam w stanie, a stopy wbiłam mocno w materac łóżka.

– Podoba ci się to?

– Kurwa, kocham to. – Robi maślane oczy, rozpływając się. – Wsuń rękę w swoje majtki.

Przeszywa mnie szok.

– Naprawdę? – piszczę.

Przytakuje.

– Pokaż mi, co lubisz.

– Ale... nie będziesz mógł zobaczyć, gdzie się dotykam. – Nie mogę nawet uwierzyć, że to powiedziałam. Albo że faktycznie rozważam zrobienie tego.

– Podoba mi się pomysł patrzenia, jak się dotykasz, na twoją rękę wsuniętą pod majtki. I mogę zobaczyć. Materiał prześwituje.

Och. To prawda.

Biorąc głęboki wdech, kładę rękę na brzuch, tuż nad górną częścią majtek. Śledzę cienki pasek palcem wskazującym, przesuwając go tam i z powrotem. To, jak Crew mnie obserwuje, gdy powoli

przesuwam palcami po ciele, już sprawia, że mój oddech przyspiesza. Moje serce bije mocniej.

– Zrób to, Wren – żąda, a moje palce wślizgują się pod cienką tkaninę, czuję szorstkość włosów, przesuwam się dalej. Wchodzę głębiej i dotykam łechtaczki.

Syczę na wydechu, zamykając oczy.

– Spójrz na mnie – mówi, a ja szybko otwieram oczy, starając się na niego patrzeć.

– Zaczynij się dotykać.

Robię tak, jak mówi, przesuwając palce w górę i w dół, delikatnie i powoli, zbierając całą swoją wilgoć. Z moich ust wydobywa się jęk, gdy muskam łechtaczkę, a potem przesuwam się z powrotem w dół, drażniąc wejście, wkładam środkowy palec do swojego wnętrza, ale tylko na kilka milimetrów.

– Czy pieprzysz się palcami? – pyta, jego głos jest szorstki.

– Nie całkiem.

– A chcesz? – dodaje po chwili.

– Wolałabym, żeby to były twoje palce – przyznaję, potrzeba mówienia prawdy przeważa nad jakimkolwiek wstydem, który mogłabym odczuwać, wyznając to.

Mój dotyk sprawia mi przyjemność, zwłaszcza gdy Crew mnie obserwuje.

Ale czułabym się jeszcze lepiej, gdyby to jego ręka była między moimi nogami. I to jego palce mnie głaskały.

– Kurwa, jesteś gorąca. – Kręci głową, jakby nie mógł w to uwierzyć. – Chcę, żebyś mnie błagała.

Marszczę czoło.

– Błagała? – powtarzam zaskoczona.

Przytakuje.

– Błagaj o moje palce, Ptaszynko. Powiedz mi, jak bardzo mnie pragniesz.

– Tak bardzo cię pragnę – szepczę, cały wstyd, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam przy tym chłopaku, opuszcza mnie tak szybko, że aż czuję się słabo. – Proszę, Crew. Dotknij mnie.

W jednej chwili jest już na łóżku, jego dzinsy są do połowy rozpięte i odsłaniają pępek oraz tę intrygującą ciemną ścieżkę

włosów, która znika w jego niebieskich bokserkach. Jego erekcja napina się pod bawełną, jakby próbowała się uwolnić, a ja, nie mogąc się powstrzymać, pochylam się do przodu i wyciągam rękę, wodząc palcami po jego męskości.

Crew tłumi jęk, przysuwa swoją twarz do mojej, żeby mnie pocałować, robi to zachłannie, jakby był wygłodniały i jakbym ja była jedyną osobą, która może go zaspokoić. Jego język rytmicznie okrąża mój, a palce owijają się wokół mojego nadgarstka, wyciąga moją rękę z majtek i zastępuje ją swoją.

Jego dotyk jest szorstki, sprawia, że krzyczę, ale nie przeszkadza mi to. Szuka i pcha, jego kciuk naciska na moją łechtaczkę w tym samym czasie, gdy Crew wsuwa palec w moje wnętrze. Pasuje do rytmu jego języka, wkłada go i wyciąga ze mnie w szybkim tempie, a gdy czuję zbliżający się orgazm, krzyczę.

– Lubisz to? – szepcze tuż przy moich ustach, a ja przytakuję gorączkowo. – Pieprz moją rękę, Wren. Zrób to.

Poruszam biodrami, na początku niezbyt zgrabnie, ale w końcu udaje mi się nadać ruchom odpowiedni rytm. Pcham w tym samym czasie, kiedy i on to robi, na początku boli, ale w końcu zaczynam czuć się lepiej.

O wiele lepiej.

– O Boże – mruczę z zamkniętymi oczami, robiąc dokładnie to, co mówi. Mimowolnie poruszam się do ruchów jego ręki. Zdesperowana, aby w końcu dojść.

Crew przyspiesza, wsuwa do mojego wnętrza dwa palce, by mnie rozciągnąć. To boli, ale tylko dlatego, że jest tam tak ciasno, więc przestaję się ruszać, próbując uspokoić oddech. I moje szalejące serce.

– Ptaszynko. – Całuje mnie, tym razem delikatniej, jego dotyk staje się łagodny. Pociera powoli moją łechtaczkę, przesuwając palce tam i z powrotem, rozprowadzając na nich jednocześnie moją wilgoć, następnie wyciąga rękę z moich majtek i przystawia mi ją do ust.

– Posmakuj.

Rozchyłam wargi i jego palce od razu wkradają się do środka. Liżę je, smakując siebie, a gdy to robię, jęczę. Czuję tak intensywne

pulsowanie między nogami, że aż boli, a on o tym wie.

Jestem pewna, że wie.

– Zrobiłabyś dla mnie wszystko, prawda?

Kiwam głową, nie dbając już nawet o to, na co się zgadzam. Po prostu chcę go mieć.

– Tak.

– Ja też zrobiłbym dla ciebie wszystko – kontynuuje, jego palce dryfują po moim brzuchu, wywołując gęsią skórę.

– Dasz mi to?

Dotyka mnie między udami, trzymając mnie mocno, a ja otwieram oczy i wpatruję się w niego. Odbiera mi na chwilę dech, gdy dostrzegam mrok w jego spojrzeniu.

– Tak.

– Chcę cię pieprzyć.

Kiwam głową.

– Wiem – wyznaję.

– Czy chcesz, żebym cię pieprzył? – pyta.

Kolejne kiwnięcie głową.

– Tak. – Zamykam oczy, lekko zawstydzona. Nawet po wszystkim, co razem zrobiliśmy.

– Otwórz oczy. – Robię to, a on kontynuuje: – Powiedz mi, Wren. Powiedz, że chcesz, żebym cię zerznął.

Zaciskam wargi, przełykam z trudem ślinę, po chwili szepczę niepewnie:

– Chcę, żebyś mnie zerznął, Crew.

Jest zadowolony, że to powiedziałam. Widzę radość wymalowaną na całej jego twarzy. W jego uśmiechu.

– Nie chcę cię skrzywdzić – dodaje po chwili.

Wiem, że tego nie zrobi.

– Sprawię, że dojdiesz. – Całuje mnie. Raz. Dwa razy. – Musisz się zrelaksować.

Jego usta wędrujące po całym moim ciele koją moje nerwy. Powoli schodzi ze mnie całe napięcie. Zdejmuje stanik, całując mnie wszędzie. Zsuwa mi majtki, uważając, żeby ich nie rozerwać. Rozpływam się pod dotykiem jego ust na wewnętrznej stronie mojego uda. Na moim biodrze. Na pępku.

– Pachniesz tak kurewsko dobrze – mruczy przy mojej skórze, tuż przed tym, jak ustawia się między moimi nogami i otwiera usta, jego oddech łaskocze to najczulsze miejsce, kiedy pyta: – Chcesz dojść?

– T-tak. – Wsuwam palce w jego włosy, trzymając go przy sobie. Jakbym nigdy nie chciała, żeby odszedł.

Okraża językiem moją łechtaczkę. Czuję delikatne, miękkie liźnięcia, które sprawiają, że jęczę. Robi przerwę, a ja chcę umrzeć. Nie chcę, żeby przestał.

– Podoba ci się?

– Mocniej – zachęcam, a on przyciska swój język mocniej, liże, a potem ssie. – O tak. Jest idealnie. Tak...

Jestem bezwstydną, ocierając się o jego twarz, a jego niskie jęki tylko mnie zachęcają. To, co robi, jest takie przyjemne. *On* czuje przyjemność. Nie potrzeba wiele, abym doszła, więc po chwili przez moje ciało przetaczają się dreszcze. Wykrzykuję jego imię, wyrzucając biodra w górę i próbując zbliżyć się do jego magicznych ust.

Trzyma mnie przy sobie, jego usta ani na chwilę nie odrywają się od mojej kobiecości, a język wciąż liże moją łechtaczkę, gdy przeżywam orgazm. Wsuwa we mnie palec, wyginam się w łuk, zamykając oczy.

– Chyba nie dam rady – protestuję.

Ale on nie pozwala mi się odsunąć. Drugi palec dołącza do pierwszego, a Crew wpycha je we mnie głęboko, po czym wysuwa i ponownie wsuwa. Jego język liże wszędzie moją wciąż pulsującą łechtaczkę. I przesuwają się coraz niżej, by powrócić znowu w górę.

Kolejny orgazm narasta, tym razem wolniej. Stopniowo. Wciąż trzymam palce w jego włosach, mocno skręcając pasma i poruszając się wraz z nim, gdy doprowadza mnie do szaleństwa swoim pieszczotami. W końcu dochodzę ponownie, stając się zdyszany, łkającym chaosem z powodu orgazmu, który nadszedł tak szybko po pierwszym.

Crew całuje wewnętrzną stronę mojego uda, ocierając się twarzą o moją skórę, po czym sunie w górę i całuje mnie w usta. Odpowiadam mu z entuzjazmem. Nie mogę mieć go dość, a jego twardy członek opierający się o mój brzuch mówi mi, że jest gotowy.

Prawdopodobnie był gotowy już od samego początku.

– Dobrze smakujesz – mruczy tuż przy moich ustach, sprawiając, że się uśmiecham. – I nie mam dość.

– Pragnę cię – szepczę, nawet nie próbując się powstrzymać przed tym wyznaniem.

– Zaraz wracam. – Zanim wstaje z łóżka, składa na moim czole pocałunek.

Podnoszę się na łokciach, obserwując, jak zdejmuje dzinsy i skarpetki, a potem idzie w kierunku swojej torby i wyciąga pudełko prezerwatyw. Wstrząsa mną szok, a Crew musiał dostrzec to na mojej twarzy. Zamiera na chwilę, trzymając w dłoni zamknięte opakowanie.

– Miałem nadzieję.

Uśmiech, który formuje się na mojej twarzy, jest przepełniony czystą satysfakcją. Uwielbiam to, że miał nadzieję.

Wyciąga prezerwatywę i rzuca ją na łóżko, a pudełko wrzuca z powrotem do torby. Szybko pozbywa się swoich bokserek, a ja obserwuję, przygryzając dolną wargę, jak rozrywa folię i nakłada gumkę na swojego penisa, rozwijając ją ku dołowi.

Przełykam głośno, walcząc z nową partią nerwów trzepoczącą nisko w moim brzuchu. Było miło i w ogóle, ale świadomość, że ma wejść we mnie po raz pierwszy, sprawia, że mam obawy. Myślę o tych wszystkich obietnicach, które złożyłam dawno temu. Jak przysięgałam, że to się nigdy nie stanie, nie przed ślubem.

Ale mam prawie osiemnaście lat i wiem, czego chcę. A to, czego chcę, to... Crew.

Podnosi wzrok, odnajdując moje spojrzenie, i musi widzieć strach wypisany na mojej twarzy. Bez wahania do mnie podchodzi i otula swoimi ramionami, nasza wilgotna od potu skóra przylega do siebie, gdy trzyma mnie tak blisko. Jego dłoń znajduje się na moim brzuchu, a usta – na czole. Zamykam oczy, delektując się bliskością, nie mogę zignorować jego erekcji szturchającej mnie w udo.

– Nie martw się. – Całuje moją skroń. – Będę ostrożny.

– Crew... – Łamie mi się głos, zamykam oczy, próbując stłumić panikę, która próbuje wydobyć się na powierzchnię. – To jest dla mnie coś ważnego.

Nic nie odpowiada. Po prostu ściska mnie mocniej.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam i mimo że tego chcę, nie mogę nic zrobić z tym, że czuję... strach – wyznaję.

Crew głaszcze moje włosy, jego palce zaplątują się w niesforne pasma.

– Wiem.

– Proszę, nie ignoruj mnie po powrocie do szkoły. – Wyznaję moją największą obawę, co sprawia mi ból, bo sama świadomość, że mogłoby się tak stać, jest okropna. Czuję ucisk w piersi, jakby moja klatka piersiowa miała zaraz pęknąć. – Umrę, jeśli będziesz udawał, że nie istnieję.

Jego ciało nieruchomieje, Crew unosi mój podbródek, więc nie mam wyboru, jak tylko spotkać się z jego spojrzeniem.

– Nie będę. Obiecuję.

Po tym nie ma już żadnych słów. Nic możliwego do rozszyfrowania. Pomieszczenie wypełnia mnóstwo mruknięć i miękkich jęków, gdy mnie całuje, aż nie mogę myśleć. Przebiega swoimi ustami po całym moim ciele. W dół szyi. Przez obojczyk i klatkę piersiową. Liże i ssie moje sutki, poświęcając im tyle uwagi, że robię się niecierpliwa. Nasze nogi się splatają, a pulsowanie między moimi jest nie do zniesienia.

Pragnę go. Chcę poczuć to połączenie.

Podnosi się, obejmując palcami swojego członka, i przeciąga erekcją po mojej kobiecości. Jęczę, unosząc biodra, pragnąc więcej, a on się ze mną drażni. Skoncentrowany marszczy brwi, a kiedy końcem szturcha moje wejście, automatycznie się napinam.

Nasze usta ponownie się odnajdują, jego język masuje mój, lecz po chwili Crew się odsuwa.

– Odpręż się – mruczy.

Robię, co mogę: rozluźniam ramiona i wyobrażam sobie, że reszta moich mięśni powoli robi to samo. Rozsuwam szerzej uda, a on wygodnie mości się między moimi nogami, a potem znowu szturcha, główka jest w środku, wypełnia mnie. Rozciąga szeroko. Zamykam oczy, zastanawiając się, czy to jest właśnie to uczucie, kiedy ktoś rozrywa twoje ciało na pół.

Moje myśli zmierzają w złą stronę, wiem o tym.

Crew wsuwa się do środka, centymetr po centymetrze, a ja oddycham głęboko. Biorę wdech, a następnie powoli wypuszczam powietrze – robię to, dopóki nie wchodzi we mnie cały.

Otwieram oczy i dostrzegam, że Crew obserwuje mnie uważnie, jego całe ciało drży, a penis pulsuje. Gorący i gruby. Fakt, że czuję go w środku, jest niezaprzeczalnym dowodem na to, że należę do tego mężczyzny.

Czuję się niesamowicie pełna. Jakbym nie mogła się nawet ruszyć – i on też nie. Boję się, że to będzie bolało, a on się tym nie przejmie. Może będzie na tyle zajęty doświadczaniem własnej przyjemności, że nie zwróci na mnie uwagi.

– Jesteś taka ciasna. – Kładzie rękę za moją głowę, jego palce muskają delikatnie moje włosy. Przygląda mi się czułym spojrzeniem, ale widzę, że z napięcia mocno zaciska usta. Powstrzymuje się. Dla mnie. – Boję się, że jeśli będę poruszać się zbyt szybko, dojdę.

– Bądź ostrożny – szepczę, bo tego właśnie potrzebuję. Gdyby wbił się zbyt gwałtownie i głęboko, mogłabym się rozplakać.

Robi to, o co proszę, wychodzi ze mnie, po czym wpycha się z powrotem do środka. Próbuję poruszać się w tym samym rytmie co on, ale wychodzi tak niezręcznie, że zaczyna mnie to frustrować, mimo tego, że wiem, że to wszystko wymaga czasu, po prostu muszę się nauczyć. Crew jest cierpliwy, jego ręka opada na moje biodro, żeby mi pomóc, i po kilku minutach jęków i nierównych ruchów, poruszamy się razem.

Powoli.

Płynnie.

Nadal nie czuję się w pełni komfortowo. Wciąż mam wrażenie, że za bardzo rozpycha mnie od środka, ale im dłużej się we mnie porusza, tym jest łatwiej. Tym bardziej się rozluźniam i lepiej dopasowuję się do jego wielkości. Sprężyny łóżka skrzypią rytmicznie, zgodnie z naszymi ruchami, ten piskliwy dźwięk wypełnia pokój i sprawia, że się uśmiecham.

– Dlaczego się uśmiechasz? – Crew przestaje na chwilę i pochyla głowę, by mnie pocałować.

– Nie wiem. – Oplatam ramiona wokół jego szyi. – Jestem szczęśliwa.

Jestem. Jestem tak szczęśliwa z Crew. Dlatego że on jest moim pierwszym. Nigdy nie sądziłam, że to się stanie. Nie tak szybko. Nie w taki sposób. Na pewno nie z nim.

Jego uśmiech jest czarujący, niepodobny do żadnego uśmiechu, którym mnie wcześniej obdarzył. A potem chowa twarz w mojej szyi, jego gorący oddech owiewa moją skórę, gdy Crew zwiększa tempo. Wbija się we mnie, następnie powoli wycofuje, aby znów we mnie wejść, a to doznanie wywołuje nową falę mrowienia, która obiega moje ciało.

Przyciągam go bliżej, jego serce bije równie szybko jak moje, nasze usta odnajdują się nawzajem, języki się przepychają. Pocałunek jest dziki. Niedbały. Crew stracił całą kontrolę, a ja go do tego zachęcam. Naprawdę go zachęcam.

– O kurwa – szepcze, napierając na mnie i wbijając we mnie głęboko penisa. Jego ciało się napina, zdławiony jęk wydobywa się z jego ust tuż przed tym, jak zaczyna drżeć.

Dochodzi. I wszystko, co mogę zrobić, to trzymać się go i być świadkiem tego cudu. To hipnotyzujące patrzeć na niego i wiedzieć, że niewiele osób widziało go w takim stanie. Zaciskam na nim swoje wnętrze, powodując, że opuszcza go zduszony dźwięk, opada na mnie, jego ciężar jest przytłaczający i gorący. Jego spocona skóra przylega do mojej.

– Jezu. Przepraszam. To stało się zdecydowanie za szybko. – Oddycha ciężko, jego serce przyspiesza, czuję to.

– Nie przepraszaj. – Dryfuję palcami wzdłuż jego szerokich pleców, śledząc ich kształt. – Czułam się dobrze.

– Doszłaś? Nie doszłaś. – Jego głos jest pozbawiony emocji, a rozczarowanie namacalne.

– Doszłam już dwa razy – przypominam mu, całując go w czoło. Nie mogę przestać go dotykać. Uwielbiam, gdy leży tak, jakby był moją własnością. To wszystko jest takie idealne.

Czuję, jakby był mój.

Crew ma zamiar ze mnie wyjść, ale przytrzymuję go, dając znak, żeby został na miejscu, i kładę dłoń na jego tyłku. Dobry Boże, jego

mięśnie są takie twarde.

– Możemy zrobić to jeszcze raz? – pytam z nadzieją.

Uśmiecha się, jego usta odnajdują moje, kiedy mruczy:

– O taaak.

ROZDZIAŁ 41

WREN

MYŚLĘ, ŻE MAM PROBLEM.

Jestem pewna, że zakochuję się w Crew Lancasterze.

Może to nie jest miłość. Może to tylko poważny przypadek zauroczenia, które jest całkowicie naturalne, biorąc pod uwagę, że to on odebrał mi dziewictwo. Jest dla mnie bardzo ważny. Jedyne chłopak, którego nigdy, przenigdy nie zapomnę. Ten, którego będę pamiętać, nawet gdy będę staruszką na łożu śmierci, a wspomnienia będą przepływać przez mój umysł, przefiltrowane, zmienione. Zepsute.

Z wyjątkiem wspomnień o tym jednym chłopaku. Tym, z którym uprawiałam seks po raz pierwszy.

Resztę sobotniej nocy pamiętam jak przez mgłę. Po rundzie drugiej, gdzie oboje mieliśmy pewność, że doszliśmy, przytulał mnie mocno, dopóki nie zapadliśmy w sen. Spaliśmy objęci, a kiedy obudziłam się następnego dnia rano, był za mną, twardy, i trącał mnie w tyłek, jego palce wędrowały już między moje nogi, dotykając obolałej, wrażliwej skóry.

Zanim wzięliśmy prysznic i zaczęliśmy szykować się do wyjścia, sprawił, że doszłam jeszcze kilka razy, a ja odwzięczyłam mu się tym samym. Zjedliśmy śniadanie, nie pozostało nam wiele czasu do wyjazdu. Samolot już czekał, by zabrać nas z powrotem do Lancaster Prep.

Czas wrócić do rzeczywistości.

GDY WRÓCILIŚMY NA KAMPUS, poszłam prosto do swojego pokoju, zapadłam się na łóżku i przespałam całe popołudnie. Obudziłam się

dopiero, gdy zadzwonił telefon, w pokoju panowała już ciemność – było po siedemnastej.

Dzwonił mój ojciec, chciał sprawdzić, czy już wróciłam, i wypytywał o wyjazd. Skłamałam w kilku drobnych szczegółach i szybko zakończyłam rozmowę, po czym wyciągnęłam z torby ciasteczko, które dostałam wczoraj w piekarni, zjadłam je, a potem z powrotem wróciłam do łóżka.

Jest poniedziałek rano i zaraz zacznie się kolejny dzień w szkole. Przynajmniej będzie dość krótki – w tym tygodniu kończymy o dwunastej trzydzieści ze względu na harmonogram egzaminów. Dzisiaj mamy pierwszą i szóstą lekcję z planu, zaczynamy z Figueroa.

Boże, nie chcę stawiać mu czoła, zwłaszcza po tym, co zrobił. Czy on w ogóle będzie, czy może już go aresztowali?

Biorę prysznic i suszę włosy. Ubieram się w mundurek. Związuję włosy z tyłu wstążką, pamiętając o tym, co powiedział Crew. Że pewnego dnia chce związać nią moje nadgarstki.

Czuję, jak robi mi się gorąco na samą myśl o tej możliwości.

Wsuwam buty i mam zamiar założyć biżuterię, kiedy coś sobie uświadamiam.

Gdzie jest mój pierścionek?

Rozpakowałam się wczoraj wieczorem i nie pamiętam, żebym wyciągała go z torby. Idę do łazienki i grzebię w kosmetyczce, ale nie ma go w niej. Sprawdzam torebkę, bo może wrzuciłam go do małej kieszonki w środku, ale nie.

Tam też go nie ma.

Pamiętam, że go zdejmowałam. I zostawiłam na szafce nocnej w hotelu. Nie pamiętam, żebym go stamtąd zabierała.

Czuję, jak ogarnia mnie panika, utrudniając oddychanie. Ojciec mnie zabije. Ten pierścionek to pamiątka rodzinna. To był oryginalny pierścionek zaręczynowy jego matki i ma wielką wartość sentymentalną. Gdybym go straciła...

Zarzucam na siebie marynarkę od mundurku i gruby zimowy płaszcz. Owijam szalik wokół szyi i zakładam czapkę, potem opuszczam swój pokój i wychodzę z budynku trochę wcześniej niż zwykle.

Muszę porozmawiać z Crew. Zapytać go, czy zabrał ze sobą mój pierścionek. Wszystko jest możliwe, prawda?

Jeśli nie, mogę zadzwonić do hotelu i zapytać, czy ktoś go znalazł. Na tym świecie są jeszcze dobrzy ludzie, którzy zwracają właścicielom zgubione rzeczy. Jestem tego pewna.

Idę pospiesznie, wręcz biegnę przez śliski chodnik. Padało prawie przez cały dzień, a część śniegu nadal nie stopniała, choć teraz jest to raczej błotnista papka, która nie jest już idealną bielą. Śnieg nie jest już puszysty i nieskazitelny jak wtedy, gdy pada po raz pierwszy. Kiedy wygłąda magicznie i cudownie.

Nie, teraz to po prostu brzydka papka. Powietrze jest zimne i wilgotne, a niebo ciemne, stalowoszare. Nie ma zbyt wielu ludzi na zewnątrz o tak wczesnej porze, więc łatwo udaje mi się dostać do głównego budynku. Kiedy widzę wejście, zauważam, że nikt przed nim nie stoi, nawet przyjaciele Crew. Wchodzę po schodach do środka i czekam przy drzwiach, aż chłopak dotrze do szkoły.

Wczoraj wieczorem wymieniliśmy kilka SMS-ów, ale zauważyłam, że był zmęczony. Ja też byłam. Poza tym nie chcę wyjść na zbyt natrętną.

O mój Boże, brzmię jak każda inna dziewczyna, która uprawiała seks i chce to rozegrać na luzie. Jakby to nie było nic wielkiego. Ale seks nie jest tym, co mnie dzisiaj martwi. Nie, to fakt, że zgubiłam pierścionek i boję się reakcji ojca.

Będzie wściekły. Po prostu to wiem.

Mija pięć minut, a po Crew nadal nie ma śladu. Wysyłam mu wiadomość z pytaniem, gdzie jest, ale nie odpowiada.

Doprowadza mnie do szalu fakt, że się tym tak bardzo zamartwiam.

W końcu go dostrzegam, idzie z przyjaciółmi w stronę budynku. Wychodzę na zewnątrz, ledwie mogąc stłumić uśmiech, kiedy widzę, jak się rozpromienia, gdy mnie zauważa.

Jak to tłumii, żeby tylko nie zobaczyli tego jego przyjaciele.

No cóż. To przykre. Chociaż właśnie tego chciałam, więc nie mogę narzekać.

Przygryzam dolną wargę, czekając, aż Crew będzie na tyle blisko, żebym mogła z nim porozmawiać.

– Cześć, Crew. – Zerkam na jego przyjaciół. – Ezra. Malcolm.

Obaj kiwają głowami i mamroczą słowa przywitania, Crew obserwuje mnie, lekko marszcząc brwi.

– Możemy porozmawiać? – pytam go.

– Jasne.

– Na osobności? – Posyłam znaczące spojrzenie w kierunku Ezry i Malcolma.

– Tak, zdecydowanie – odpowiada.

Crew pozwala mi wziąć się za rękę, idziemy korytarzem, a gdy docieramy do opuszczonej klasy, chowamy się w niej; to tu raz mnie zaciągnął i namiętnie pocałował. Jak zazdrosny kochanek.

Kiedy drzwi są już zamknięte, Crew doskakuje do mnie, obejmuje dłońmi moje policzki, a jego usta lądują na moich. Pożera mnie jak wygłodniały człowiek, pochłaniając całkowicie.

W końcu odsuwam się od niego, bo potrzebując skupić się na tym, co mam do powiedzenia. Nie lubię, kiedy się marszczy i gdy zmartwienie przemyka przez jego twarz.

– Coś jest nie tak? – pyta.

Prostuję się i mówię zmartwionym tonem:

– W weekend coś straciłam.

Jego uśmiezek mnie zaskakuje.

– No, zdecydowanie.

Moje policzki płoną.

– Przestań.

– Co straciłaś? – pyta poważnym tonem.

– Pierścionek. Ten, który dał mi ojciec – wyznaję. – Okropnie się wścieknie, jeśli go nie znajdę. Należał do mojej babci. To był jej pierścionek zaręczynowy i jest dla niego naprawdę ważny. Dlatego mi go dał – wyjaśniam, głowa zaczyna mnie boleć.

Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli zgubiłam go na dobre.

– Wiem, gdzie jest – mówi Crew, spokojny jak zawsze.

Zalewa mnie fala ulgi, choć nie na tyle duża, by złagodzić ból głowy.

– Naprawdę? Gdzie? Możesz mi go oddać? – zarzucam go pytaniami.

Powoli potrząsa głową.

– Nie mogę.

Mrugam zdziwiona.

– Dlaczego nie?

– Dlatego. – Rozpina marynarkę i sięga po węzeł krawata, rozluźniając go, aby móc rozpiąć koszulę.

Jestem zdezorientowana.

– Co ty robisz...

Reszta pytania zamiera w moim gardle, kiedy wyciąga łańcuszek, który wisi na jego szyi, a mój pierścionek swobodnie z niego zwisa.

Nasze spojrzenia się spotykają, zaskoczenie maluje się na mojej twarzy.

– Dlaczego go nosisz?

– To należy teraz do mnie. – Ma ponury wyraz twarzy.

– Co? – Okej, to naprawdę bez sensu. – To jest moje, Crew. Należy do mojej rodziny. Pierścień dał mi ojciec.

– A ja go biorę. Bo wziąłem ciebie. – Zerka w dół, wsuwając pierścionek na palec, choć ledwie się mieści. – To jest moje, tak jak ty.

Mrugam, patrząc na niego, zaskoczona jego słowami. Tym, że zrobiły na mnie takie wrażenie.

– Crew...

– Nie kłóć się ze mną, Ptaszynko. Jesteś moja. – Całuje mnie zachłannie. – Nie należysz już do niego.

Ten, o którym mówi, to mój ojciec.

Crew wsuwa swoje palce pod mój podbródek i pociera go kciukiem.

– Należysz do mnie – szepcze.

PO POCAŁUNKU w ciemnej klasie trwającym zbyt długo wychodzimy z powrotem na korytarz, ja wychodzę pierwsza, a Crew czeka kilka minut, zanim zrobi to samo.

Siedzę już na angielskim, kiedy wchodzi do klasy z uśmiechem na twarzy i wślizguje się do ławki stojącej za moją.

Biurko Figa jest puste, co jest naprawdę dziwne.

Może w końcu wpadł w kłopoty i to dlatego jeszcze go nie ma.

Odwracam się na krześle, żeby porozmawiać z Crew:

– Oddałeś swoje wypracowanie? – Miało być wysłane mailem do końca wczorajszego dnia.

– Taa. – Kiwa głową. – Napisałem je wczoraj wieczorem.

– Crew!– Nie mogę nic poradzić, ale karzę go za to, że zabrał się za wykonanie zadania tak późno. On wzrusza jedynie ramionami.

– Ale jest zrobione.

– Jesteś przygotowany na egzamin? – Jego swobodne podejście do ocen i zadań jest dla mnie zdumiewające, zwłaszcza z powodu tego, jak dobrze sobie radzi.

– Czy myślisz, że faktycznie będziemy go mieć? – Kiwa głową w kierunku pustego biurka Figa.

– Nie wiem. Jeśli go nie będzie, to i tak pewnie ktoś przeprowadzi z nami zaliczenie.

– Może. – Znowu wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

Chcę go zapytać o ewentualne aresztowanie. O jego podejrzenia co do tego, gdzie jest Fig. Ale nie chcę powtarzać niczego, co powiedział mi na osobności, a co ktoś inny mógłby usłyszeć, więc trzymam język za zębami.

Tak jest łatwiej.

Pan Figueroa w końcu się pojawia, tuż po ostatnim dzwonku, wyraźnie zdenerwowany. Rzuca torbę na biurko i rozgląda się po klasie, a jego wzrok zatrzymuje się na mnie o chwilę za długo.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę patrzy na siedzącego za mną Crew.

Fig chrząka.

– Przepraszam za spóźnienie. Dajcie mi chwilę, a potem zaczniemy zaliczenie.

W klasie wybucha od szeptów, a ja czuję ukłucie między łopatkami. Crew mnie obserwuje.

Powoli odwracam się w jego stronę, znów cięży na mnie waga cudzego spojrzenia. Zerkam ukradkiem w jego kierunku, słusznie zakładając, że ktoś na mnie patrzy.

Fig nas obserwuje, jego warga wykrzywia się w ledwie dostrzegalny uśmiezek. Kiedy go na tym przyłapuję, spuszcza wzrok, wlepiając go w swoje biurko, ale jest już za późno. Widziałam obrzydzenie na jego twarzy. On naprawdę nie może znieść myśli o mnie i Crew.

– Nie lubi, kiedy z tobą rozmawiam – szepczę.

– No, to jest, kurwa, takie złe. – Crew w zaborczym geście kładzie dłoń na moim ramieniu po to, żeby wkurzyć Figa.

– Crew...

– Nie, nie mów mi, żebym przestał. I go nie usprawiedliwiał. – Crew obniża głos, jego intensywne spojrzenie spotyka moje. – Jeśli będziemy mieli szczęście, już niedługo wpakują jego tyłek do aresztu. Może nawet dzisiaj. Myślałem, że zrobią to w weekend. Musi wiedzieć, że nie może się już koło ciebie kręcić. Nawet kiedy patrzy w twoim kierunku, to mi się to nie podoba, rozumiesz? Skopię mu dupsko.

Gapię się na niego, przejęta tymi słowami.

– Mówisz poważnie?

– Chronię to, co moje – mówi, zgrzytając zębami, jego oczy płoną ze złości.

Wszystko wewnątrz mnie topnieje na dźwięk tych słów. Ten jego wyraz twarzy, sposób, w jaki mnie dotyka. I fakt, że nosi mój pierścień na szyi. Jego zachowanie jest archaiczne i seksistowskie, jednak część mnie to uwielbia.

To, że wierzy, że należę do niego.

Do zamkniętych drzwi klasy rozlega się gwałtowne pukanie i gdy Figueroa wstaje, by odpowiedzieć, dyrektor Matthews wkracza do środka, skanuje klasę wzrokiem, a potem mówi:

– Potrzebujemy pana w biurze, panie Figueroa. Natychmiast.

Fig stoi, przełykając głośno ślinę. Wyrrywam ramię z uścisku Crew, odwracając się, żeby spojrzeć na przód sali. Wzrok kieruję na puste miejsce niedaleko mnie.

Maggie nie ma w klasie. To chyba dobrze.

Dwóch mężczyzn i kobieta wparowują nagle do sali, wszyscy mają na sobie ciemne garnitury. Wyczuwam policyjny klimat, a kiedy ona

wyciąga parę kajdanek, zdaje sobie sprawę, że właściwie oceniłam sytuację.

– Davidzie Figueroa, jesteś aresztowany – mówi kobieta, a dwaj mężczyźni stają po obu stronach Figa i chwytają go za ręce, zanim zdąży się wyrwać.

Nie żeby w ogóle próbował. Winę ma wypisaną na twarzy.

– Ręce do tyłu – mówi policjantka, gdy pozostali detektywi odwracają Figa plecami do niej. Kobieta wymienia zarzuty. Przyczynianie się do przestępczości seksualnej z udziałem osoby małoletniej. Przestępstwo seksualne związane z niewłaściwym zachowaniem wobec nieletniego. Lista ciągnie się przez chwilę.

Nasz nauczyciel ma ogromne kłopoty. Nie widzę szans, żeby kiedykolwiek się z tego wyplątał.

A aresztowanie go na naszych oczach jest sygnałem dla całej szkoły. Został złapany.

W końcu.

Wyprowadzają go, Fig cały czas ma opuszczoną głowę, a my wszyscy jesteśmy śmiertelnie spokojni. Wszyscy jesteśmy w szoku. Ja też, mimo że wiedziałam.

Matthews staje w otwartych drzwiach i zwraca się do nas:

– Nie martwcie się o zaliczenie. Wszyscy zdaliście na piątkę – mówi.

A potem odwraca się i wychodzi.

ROZDZIAŁ 42

WREN

RESZTA dnia przebiega spokojnie, dzięki Bogu. Mamy krótszą przerwę na lunch z powodu skróconego planu, a Crew nie odstępuje mnie nawet na krok. Jest bardzo zaborczy, zakłada na mnie ramię, gdy siedzi obok mnie w jadalni i rozmawia ze swoimi przyjaciółmi. Pokazuje wszystkim w szkole, że coś nas łączy.

Uczniowie obrzucają nas spojrzeciami, z każdej strony słysząc szept i plotki, ale wiele z nich ma związek z aresztowaniem Figa, a nie z okazywaniem mi przez Crew uwagi i uczuć. To poważna sprawa zobaczyć aresztowanie nauczyciela, i to w klasie, w godzinach zajęć lekcyjnych. Wyprowadzono go w kajdankach i wystawiono na pokaz przed całą szkołą.

Bo tak właśnie zrobili ci policjanci. Szli głównym holem, licząc, że przyciągną wzrok każdego. Kompletnie szokujące.

Ale z drugiej strony nie ma co się dziwić.

Kiedy rozlega się ostatni dzwonek, wychodzę z zajęć i zauważam, że Crew czeka na mnie, oparty o rząd błyszczących, niebieskich szafek. Odsuwa się od nich, żeby do mnie podejść, a ja marszczę czoło.

– Co tu robisz?

– Czekam, aby odprowadzić cię do akademika – mówi, biorąc moją rękę i zrównując ze mną krok.

Podziwiam tę nową wersję Crew. Uprawialiśmy seks i co się dzieje? On staje się megazaborczy i chce spędzić cały swój wolny czas ze mną?

To takie... dziwne. I ekscytujące.

Coś, do czego trzeba się przyzwyczaić, to na pewno. Nie przywykłam do tego, że ktoś się mną tak interesuje, i mimo że to lubię, jest też mała część mnie, która chce uciec i się ukryć.

Ludzie, patrząc na mnie i Crew, w końcu zorientują się, że coś między nami zaszło. Coś o zabarwieniu erotycznym. Już minęły te dni, kiedy byłam wzorem do naśladowania.

Upadłam, tak jak reszta dziewcząt.

I w pewnym sensie nie mam nic przeciwko. Teraz to rozumiem. Rozumiem, dlaczego tak się dzieje i że wszystkie inne rzeczy przestają mieć znaczenie, gdy chłopak twoich marzeń, chłopak, w którym się zakochujesz, uśmiecha się do ciebie i sprawia, że czujesz, że nic innego się dla niego nie liczy.

Tylko ty.

Kiedy jesteśmy już na zewnątrz, wyciągam rękę z jego dłoni i zakładam rękawiczki. On znowu próbuje mnie za nią złapać, ale mu nie pozwalam.

– Co, do cholery, Ptaszynko?

W jego głosie słyhać oczywiste poirytowanie, ale ignoruję je.

– Powinieneś najpierw założyć rękawiczki.

– Och. – Irytacja od razu znika, Crew wyciąga parę czarnych rękawiczek z kieszeni płaszcza, zakłada je, a następnie ujmuje moją rękę. – Czy to twój sposób, żeby się mną zaopiekować?

– Muszę kiedyś spróbować, skoro wszystko, co chcesz teraz robić, to dbać o mnie. – Powinam brzmieć na bardziej wdzięczną. Musi zrozumieć, że dla mnie to nowa sytuacja i minie trochę czasu, zanim się z tym wszystkim oswoję.

Wzrusza ramionami, najwyraźniej czując się niezręcznie.

– Czuję, że muszę cię chronić, to potrzeba.

– Dlaczego? Z powodu tego, co się stało w weekend? Nadal potrafię poradzić sobie sama, mam nadzieję, że o tym wiesz – przypominam mu.

– Nigdy nie myślałem, że nie jesteś w stanie poradzić sobie sama – zgadza się z moimi słowami. – Ale... nie mogę poradzić sobie z tym, jak się czuję,

– A jak się czujesz?

– Jakbyś była moja i chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli – odpowiada poważnie.

Chłonę jego słowa. Powiedział je we władczy sposób. Wierzę, że mu na mnie zależy. To dlatego jest wobec mnie zaborczy. Ale

przeszliśmy od niczego do wszystkiego w krótkim czasie i wciąż muszę to przetrawić.

Kiedy docieramy do akademika, odwracam się do niego twarzą i chwytam za przód jego kurtki, lekko nim potrząsając.

– Uwielbiam to, że jesteś bardzo opiekuńczy, ale musisz być cierpliwy.

Crew marszczy brwi.

– Co masz na myśli?

– Nie jestem do tego przyzwyczajona. Jeszcze kilka tygodni temu mnie prześladowałeś. Groziłeś, rzucałeś wulgarnie i niechętnie spojrzenia. Przyznałeś nawet, że mnie nienawidziłeś – przypominam.

Jego rozdrażnienie jest zauważalne.

– Nie rzucałem ci takich spojrzeń.

Uwielbiam ten punkt, w którym utknął.

– Tak było. Każdego ranka, kiedy czekałeś, aż pojawię się przed szkołą.

– Próbowałem zwrócić twoją uwagę – broni się.

– Gapiąc się na mnie, jakbyś chciał, żebym umarła? – Śmieję się.

On nie.

– Chyba źle do tego podszedłem – przyznaje.

– Mimo to w końcu mnie dorwałeś. – Mój uśmiech jest ledwie dostrzegalny.

Wysyła mi całusa.

– Mógłbym wejść do środka i spędzić z tobą czas w świetlicy – proponuje, przyciskając swoje czoło do mojego.

– Bardzo bym chciała, ale mam do skończenia wypracowanie. – Muszę oddać jutro esej z historii i przygotować się na zaliczenie. – Plus muszę się uczyć.

– Wcale nie musisz – drażni się, składając pocałunek na moich ustach.

– Muszę. Na razie mam tylko dwie trzecie i niewiele pamiętam z tego, czego nauczyliśmy się na tym przedmiocie w tym semestrze – wyjaśniam. – Muszę trochę posiedzieć nad notatkami.

– Mam to samo zaliczenie jutro po południu – mówi. – Może powinniśmy pouczyć się razem.

– Kiedy będziemy razem, na pewno nie będziemy się uczyć i dobrze o tym wiesz. – Uśmiecham się do niego, nie chcąc zranić jego uczuć. – Gdy przebrnę przez jutrzejszy dzień, reszta tygodnia będzie dużo łatwiejsza.

– A potem będziemy spędzać czas razem. – Mówi stanowczo, jakbym nie miała nic do powiedzenia.

Nie będę. Chcę spędzić z nim czas. Tyle, ile mogę, zanim zaczną się ferie.

– Tak. Będziemy się spotykać. – Ponownie mnie całuje, zanim zdążę cokolwiek dodać.

– Chcę zaplanować coś na twoje urodziny. Coś wyjątkowego. Tylko dla nas dwojga – mówi.

Nie wiem, co na to mój ojciec, ale nie wspominam o tym.

– Dobrze.

– Powodzenia w nauce. I w pisaniu wypracowania. – Jeszcze jeden pocałunek, długi, z języczkiem. – Napisz do mnie później.

– Pa – szepczę.

Patrzę, jak odchodzi, zanim w końcu odwracam się i wchodzę do budynku, a kiedy przechodzę obok biurka opiekunów, macham ręką do siedzących tam osób. Po kilku minutach docieram do mojego pokoju i od razu przebieram się z mundurku w coś wygodniejszego. Włączam laptop i siadam, otwierając plik z pracą, nad którą pracowałam na historię.

To absolutnie ostatnia rzecz, jaką chcę zrobić, ale przypominam sobie, że gdy tylko przeżyję jutro, reszta tygodnia pójdzie już z górki. Dam radę. Referat. Trochę nauki. Zaliczenie. Potem już tylko łatwizna aż do zakończenia semestru, a później ferie.

Nie mogę czekać. Chcę się spotkać z Crew, zanim będziemy musieli wyjechać. A kiedy oboje będziemy w domu, chcę spędzić z nim jeszcze więcej czasu. Zimowa przerwa może być czasami dla mnie przygnębiająca, mimo że to moje urodziny i Boże Narodzenie, a to wszystkie chwile, gdzie powinno się tworzyć piękne wspomnienia i świetnie się bawić.

Zazwyczaj spędzam ten czas wyłącznie z moimi rodzicami. Nie mamy zbyt licznej rodziny, a przez ostatnie kilka lat tata nie chciał

wyjechać na wakacje, twierdząc, że ma za dużo pracy do nadrobienia.

Teraz właściwie jestem podekscytowana feriami. Z powodu wszystkich możliwości, które się z nimi wiążą. Jak na przykład spędzenie masy czasu z Crew.

Będę musiała kiedyś powiedzieć o nim tacie. Mama pewnie nie będzie się przejmować, ale tata tak. Ma wobec mnie te wszystkie oczekiwania, których nie mogę już spełnić.

Nie mogę. Już nie.

Naprawdę nie chcę już ich spełniać.

Wpatruję się w ekran laptopa, próbując zebrać siły, by skończyć pisać to wypracowanie z historii, gdy dzwoni mój telefon.

To tatuś.

Odbieram natychmiast, witając go słowami:

– Cześć, właśnie o tobie myślałam.

– Naprawdę? Wygląda na to, że w weekend nie zaprzętałaś sobie głowy ojcem, mam rację? – Jego ton jest szorstki, pełen powstrzymywanego z trudem gniewu.

Marszczę czoło i zatrząskuję klapę laptopa.

– Co masz na myśli?

– Sądzisz, że nie wiem? – grzmi.

Moje serce podskakuje do gardła, utrudniając mi oddychanie.

– Czego nie wiesz?

– Z kim byłaś w weekend? Co robiliście we dwoje? Jestem tobą rozczarowany, Wren. Złamałaś obietnicę.

O Boże. Skąd on wie? Jak się dowiedział? Kto mu powiedział?

– Tato, poczekaj...

– Nie chcę słuchać ani twoich wymówek, ani kłamstw. A to właśnie zrobiłaś, Wren. Okłamałaś mnie. Powiedziałaś mi, że jedziesz do Vermont z Maggie, a okazało się, że to nieprawda. Byłaś z tym bezczelnym chłopakiem, a twoje zachowanie było co najmniej nieodpowiednie. Mieliście jedno łóżko. Wiem, że tak było. Widziałem dowód! – grzmi.

Mój mózg działa na pełnych obrotach, próbując nadążyć za tym, co mówi ojciec.

– Skąd wiesz?

– Dobrze, że nie próbujesz temu zaprzeczyć. Robisz to, co należy.
– Waha się tylko przez chwilę. Na tyle długo, że zdaję sobie sprawę, że łzy spływają mi po twarzy. – Mam dostęp do twojego iCloud. Zalogowałem się i widziałem zdjęcia.

Na moment zamykam oczy, moje serce zamiera. Pamiętam zdjęcia, które zrobiłam Crew tamtej nocy. Miał zdjętą koszulę i odcisk mojego błyszczyka na piersi. Tej samej nocy, ale znacznie później, po tym jak uprawialiśmy seks i mieliśmy zamiar zasnąć, zrobiłam ostatnie zdjęcie przedstawiające nas dwojga leżących w łóżku; to było selfie, na którym mam głowę opartą o jego nagie ramię, oboje mamy senne spojrzenia, a na ustach – uśmiechy pełne zadowolenia. Chciałam udokumentować tę chwilę. Noc, w której oddałam swoje dziewictwo Crew.

A mój ojciec widział to wszystko. Nawet zdjęcia, które zrobiłam w sobotnie popołudnie, kiedy byliśmy w centrum miasta. Dekoracje. Crew siedzącego naprzeciwko mnie podczas lunchu.

Żadne z tych zdjęć nie było przeznaczone dla innych oczu niż moje. I Crew.

– Masz coś do powiedzenia na swoją obronę? – pyta tata, gdy wciąż milczę.

– Co mam powiedzieć? Nie mogę się bronić. Wszystko widziałeś. – Przełykam z trudem ślinę. – Nie wiedziałam, że masz dostęp do mojego konta na iCloud.

– To oczywiste – ripostuje. – Przez to, co widziałem na twojej ostatniej rolce, prawie żałuję, że zajrzałem.

To nie jest prawda. Jestem pewna, że nie żałuje, bo w końcu przyłapał mnie na kłamstwie. Jakby przez te wszystkie lata miał nadzieję złapać mnie na chociaż jednym. W jakim innym celu potrzebowałby dostępu do mojego konta?

Bo mi nie ufa. Nigdy w pełni mi nie ufał po tym, jak zrobiłam coś tak niesamowicie głupiego, gdy miałam dwanaście lat.

Cóż, nie mam już dwunastu lat. Chciałabym myśleć, że jestem mądrzejsza, niż byłam. Jestem zdecydowanie silniejsza.

I tak myślę.

– Wracasz do domu w trybie natychmiastowym – żąda. – Dziś wieczorem.

– Tatusiu! Nie mogę. Mam egzaminy do zaliczenia. Właśnie teraz piszę pracę! – protestuję.

– Zadzwoń do szkoły i będziesz mogła zdać wszystko online. Powiem im, że to nagły wypadek rodzinny, co jest prawdą – mówi. – Nie kłóć się ze mną, Wren. Wracasz do domu wcześniej.

– Tatusiu, proszę. Posłuchaj mnie. Muszę skończyć ten referat i uczyć się do zaliczenia przedmiotu. To wszystko muszę zrobić na jutro. Te zajęcia mam z samego rana, na ten tydzień mam już plan egzaminów – próbuję go przekonać. – Może po tym wrócę do domu? Na resztę zajęć mam już prawie wszystko gotowe.

Milczy przez chwilę, a ja opieram głowę na biurku, z niepokojem czekając na jego odpowiedź. To nie jest kłamstwo. Rzeczywiście muszę dokończyć wszystko, co wymieniłam.

Ale potrzebuję też szansy, by wyjaśnić Crew, co się dzieje. On zasługuje na to, żeby wiedzieć.

Wiedzieć, że mój ojciec najprawdopodobniej go nienawidzi.

– Wyślę po ciebie samochód w południe. Lepiej bądź na czas, żeby kierowca nie musiał na ciebie czekać, Wren. Dopilnuję, żeby złożył mi raport – mówi ojciec stanowczym głosem.

– Spakuję się wieczorem – mówię, głos mi się trzęsie i boli mnie głowa. Tak samo jak serce.

– I trzymaj się z dala od Lancastera. Ten chłopak to kłopoty. Rozeznałem się już. Jego bracia zawsze próbują podkraść mi klientów. Pewnie dlatego się z tobą zadaje. Po prostu wykorzystuje cię, żeby się do mnie zbliżyć i żeby pomóc swoim braciom – wyjaśnia tata.

Podnoszę głowę, przepełnia mnie złość, jednak milczę.

Świat nie kręci się wokół niego. To coś, czego on wciąż nie do końca rozumie. Nie każdy zbliża się do mnie czy mojej mamy, żeby do niego dotrzeć. To nie działa w ten sposób. Nie zawsze.

– Dobrze – mamroczę, chociaż wiem, że go nie posłucham.

– Jutro omówimy szczegóły. – Wzdycha ciężko. – Jestem bardzo rozczarowany twoimi wyborami, Cukierczku. Byłaś na dobrej drodze, a wszystko zniszczyłaś.

– Uprawianie seksu nie niszczy życia, tato – odgryzam się, uwalniając przepełniającą mnie irytację.

– Wyrażaj się – fuka. – Kim ty teraz jesteś?

Zanim zdążę odpowiedzieć: „Jestem twoją córką”, kończy rozmowę.

A ja wybucham płaczem.

ROZDZIAŁ 43

CREW

CZEKAM na nią przed wejściem do akademika, spięty bez wyraźnego powodu. Zaniepokojony.

Normalnie nie używam takich słów do opisanego tego, jak się czuję.

Wczoraj wieczorem próbowałem pisać z Wren, ale nie była zbyt rozmowna. Była raczej zdystansowana. Zwaląca to na referat i na naukę do egzaminu z historii, ale nie jestem przekonany.

Czuję, że coś jest nie tak. Tylko nie wiem co.

Wczoraj też zachowywała się trochę dziwnie i wciąż nie znam powodu. Wiem, dlaczego ja zachowuję się inaczej. Spędziłem z nią cały weekend, uprawiałem z nią seks, kurwa. Mam obsesję.

Chcę ją znowu mieć. Niezależnie od tego, w jaki sposób. Nie mogę przestać o niej myśleć. Wczoraj nie mogłem przestać jej dotykać. Chciałem, żeby cały cholerny świat wiedział, że jest moja. Żeby wiedział, że należy do mnie.

Nosząc na szyi ten cholerny pierścionek czystości, który dał jej ojciec, czuję się, jakby to było coś zupełnie właściwego. Najwłaściwszego na świecie. Zanim opuściliśmy domek, znalazłem go na nocnej szafce i wsunąłem do kieszeni. Zapomniałem jej powiedzieć, że go mam, a kiedy po południu wszedłem do pokoju i zrzuciłem ubranie, żeby wziąć prysznic, pierścionek wypadł na podłogę z cichym brzękiem.

Podniosłem go i przystawiłem pod światło, a w mojej głowie pojawiła się pewna myśl. To, co symbolizuje, jest już nieaktualne.

Przeze mnie.

Mam prawo do tego, by nosić ten cholerny pierścień na szyi. Może jej się to nie podobać, ale nie chcę go zatrzymać.

Jeśli jednak zażąda go z powrotem, to oddam. Niechętnie, ale oddam.

Drzwi się otwierają i wychodzi przez nie grupa dziewczyn, ale nie ma wśród nich Wren. Uśmiecham się do nich ponuro, gdy przechodzą obok, kilka z nich wita się ze mną.

Sprawdzam godzinę w telefonie, zdając sobie sprawę, że jest późno, a Wren nadal nie wyszła. Gdzie jest moja dziewczyna?

To, że w ogóle myślę o niej jako o mojej dziewczynie, jest zdumiewające. Nie złożyliśmy sobie oficjalnej deklaracji, ale czuję, że to poważna sprawa. Zależy mi na niej. Martwię się o nią.

Gdzie ona jest?

Drzwi znów się otwierają i w końcu się pojawia. Ma na sobie czarną, puchatą kurtkę i swoje mary jane'y, na nogi wciągnęła białe wełniane rajstopy. Zauważa mnie niemal natychmiast, jednak jej wyraz twarzy jest nieczytelny, a gdy podchodzi bliżej, ogarnia mnie strach. Nie uśmiecha się. Ma zaczerwienione oczy.

Podchodzę do niej i chcę ją przytulić, ale ona uchyla się od mojego uścisku.

– Co się stało? – pytam ją, pomijając uprzejmości.

Potrząsa głową, jej oczy wypełniają się łzami.

– Muszę dziś wrócić do domu.

Marszczę czoło.

– *Musisz?*

– Tak. Mój ojciec jest na mnie wściekły. – Pociąga nosem i pozwala płynąć łzom.

Robię krok w jej stronę, wycierając je kciukiem, a drugą rękę opieram na jej biodrze.

– Dlaczego?

– On wie o nas, Crew. Był wściekły. Dlatego że złamałam daną mu obietnicę.

– Skąd o tym wie?

– Ma dostęp do mojego iCloud. Nie wiedziałam o tym. Widział zdjęcia. Te zdjęcia, które zrobiłam nam w weekend. W sobotę wieczorem. – Przesuwa się bliżej mnie, przyciskając swoje czoło do mojego ramienia. – Tak mi wstyd.

Zaczyna wypełniać mnie złość. Niezły dobór słów.

– Wstydzisz się tego, że jesteśmy razem? Czy tego, że zostaliśmy złapani?

– Jedno i drugie. Bardziej tego, że daliśmy się złapać. – Bierze głęboki, drżący wdech, zanim podnosi głowę, jej udręczone spojrzenie napotyka moje. – Powiedziałam mu, że tego nie zrobię, dałam mu słowo.

– Że nie będziesz z nikim uprawiać seksu? Gdzie jest w tym wstyd? Masz już prawie osiemnaście lat, Wren. A jednak wciąż zachowujesz się jak mała dziewczynka.

Zaciska usta w wąską linię.

– To nie fair.

– Widzisz, wciąż to robisz. – Chwytam ją za ramiona i przyciągam do siebie. Opiera ręce na mojej klatce piersiowej, jej dotyk jest lekki. – Życie nie jest sprawiedliwe, Ptaszynko. Powinnaś już o tym wiedzieć. Nie powinien być zły na ciebie za robienie czegoś, co jest naturalne. Jesteś dobrą dziewczyną. Powinien być z ciebie dumny, że wytrzymałaś tak długo.

– Nie chodzi o wytrzymywanie, Crew – mówi gorzkim tonem. – Chodzi o dokonywanie właściwych wyborów.

Co, do diabła?

– Czy w takim razie nazywasz mnie złym wyborem?

– Nie, nie wiem. Nie powinnam była tego robić... – Głos jej się łamie i odwraca głowę. Jakby patrzenie na mnie sprawiało jej ból.

– Czego nie powinnaś była robić? Pieprzyć się ze mną? – pytam.

Wraca do mnie spojrzeniem.

– Nie musisz tego tak dosadnie ujmować.

– To wszystko jest winą twojego ojca – stwierdzam. – Pozbawił cię wielu rzeczy, wmówił ci, że seks nie wiąże się z emocjami, że jest jak... transakcja. Ja chcę być z tobą, bo mi na tobie zależy. A tobie zależy na mnie – mówię. Rzykuję i stawiam wszystko na jedną kartę. Coś, czego zwykle nie robię.

Raczej nigdy tego nie robię.

– Czy nam naprawdę na sobie zależy? Krótko się znamy. Minęło zaledwie kilka tygodni – podkreśla.

– Kiedy mamy szczęście znaleźć kogoś, kto czyni nasz świat jaśniejszym, czy nie powinniśmy chwycić się tej osoby i nigdy nie pozwolić jej odejść?

Wpatruje się we mnie zakłopotana.

– Co masz na myśli?

– Mówię o tobie. I o mnie. – Całuję ją, a ona instynktownie oddaje pocałunek. Odrywam od niej usta, zanim za bardzo nas poniesie. – Nie musisz słuchać każdego słowa swojego ojca. Jego oczekiwania wobec ciebie są niemożliwe do spełnienia.

– Ale on jest moim ojcem – szepcze. – Kocham go. Świadomość, że go rozczarowałam, po prostu... boli. Nie lubię, kiedy jest na mnie zły. On jest wszystkim, co mam.

Ojciec zmusi ją do dokonania wyboru. On albo ja. Wyczuwam to.

Wyczuwam też, jaka będzie jej odpowiedź.

Kurwa. To boli.

– No a co ze mną? – pytam ją.

– A kim ty dla mnie jesteś? Kim ja jestem dla ciebie?

Milczę, moje myśli kłębią się w głowie, tworząc chaos. Do tej pory byłem z nią całkowicie szczery. Przyznałem się do rzeczy, których prawdopodobnie nie powinienem wyjawiać, a jednak jestem tutaj. Otwieram żyły i pozwalam sobie krwawić.

– Tak właśnie myślałam – mówi, gdy nadal milczę. Rozczarowanie jest wypisane na całej jej twarzy. – Może to stało się za szybko.

– Czy to jest to, co naprawdę myślisz? Czy może mówisz tak tylko po to, żeby poczuć się lepiej? – Cholera, nie mówi tego poważnie. Owszem, szybko poszło. Ale czy za szybko? Nie wiem, nie znam się na tym.

– Nie wiem, co myśleć! – zawodzi, kolejne łzy wypływają z jej oczu. – Muszę już iść. Nie mogę się spóźnić na zajęcia.

Zaczyna iść, zostawiając mnie tam, gdzie stoję. Patrę, jak zmierza w kierunku szkoły, i wiem, że powinienem za nią pobiec. Jednak stoję w miejscu, jakbym wrósł w ziemię.

Wren idzie dalej, nie oglądając się za siebie, a ja walczę z gniewem, który się we mnie gotuje. Odchodzi ode mnie tak łatwo, jakbym nie miał dla niej żadnego znaczenia. Myśli tylko o ojcu i o tym, że nie może go zawieść. Ale jego wymagania są nie do spełnienia. Chce, żeby na zawsze pozostała jego małą dziewczynką.

Ale teraz jest moją dziewczynką. I on musi to zrozumieć.

Tak jak i ona.

– Ptaszynko! – krzyczę, a ona odwraca się w moją stronę, jej smutne oczy spotykają moje. – Chcę cię zobaczyć, kiedy będziemy w mieście.

– Nie wiem, czy będę mogła się z tobą spotkać – mówi na tyle głośno, że mogę usłyszeć.

Wystarczająco głośno, aby przebić stalowe ścinany mojego serca.

Zamierzam się z nią zobaczyć. Przed jej urodzinami. Po nich. W sylwestra. Postaram się, żeby te najbliższe tygodnie były dla niej dobre. Udowodnię jej, że nie zapomniałem o niej jak wszyscy inni. Kiedy mówiłem, że jestem jej przyjacielem, mówiłem poważnie.

Kiedy mówiłem, że mi na niej zależy, dokładnie to miałem na myśli. Nie ma mowy, żebym ją teraz stracił.

Wyciągam telefon z kieszeni spodni, wybieram numer do mojego brata i dzwonię.

– Co teraz? – burczy Grant.

– Potrzebuję twojej pomocy – mówię mu śmiertelnie poważnym głosem. – Mam nadzieję, że uda ci się to znaleźć.

– Mogę znaleźć wszystko, czego potrzebujesz, braciszku – mówi Grant z tą pewnością siebie, którą mają wszyscy Lancasterowie. – Powiedz mi, czego potrzebujesz.

ROZDZIAŁ 44

WREN

JESTEM więźniem we własnym domu. Zapomnianym. Zaniechanym. Tatuś zażądał, żebym wróciła do domu, a ja zrobiłam, o co prosił, i opuściłam liceum Lancaster Prep zaraz po tym, jak skończyłam zaliczenie z historii. Drugie mieliśmy mieć z psychologii, ale już wcześniej przedstawiłam z Crew naszą prezentację, i dzięki Bogu. Tatusiowi łatwo przyszło zadzwonić do sekretariatu i poinformować szkołę o tym, że mam wrócić do domu.

A teraz jestem tutaj, w nieskazitelnym mieszkaniu z moimi nieskazitelnymi rodzicami. Minęło zaledwie kilka dni, odkąd tu wróciłam, a już stałam się kolejnym meblem. A może jestem obrazem wiszącym na ścianie.

Ładnym, stworzonym jedynie po to, aby na niego popatrzeć. Wystarczająco ładnym, by w niego zainwestować. Inaczej byłabym bezwartościowa.

Jest sobota, a ja jestem znudzona. Niespokojna. Przez pierwsze kilka dni dużo spałam. Robiłam albo to, albo płakałam, zwłaszcza że ojciec zaraz po przyjeździe zabrał mi telefon. Więc nie mogę się z nikim skontaktować.

Crew.

Pewnie mnie nienawidzi. Uważa, że jestem małym dzieckiem, które nie potrafi postawić na swoim. Udowodniłam to głupotami, które powiedziałam, podczas naszej sprzeczki. Czy to w ogóle była kłótnia? Nie wiem, jak to określić. Wiem tylko, że jestem zdruzgotana tym, że to musiało się tak skończyć. Przez mojego ojca, który widział dowody – mnie leżącą nago z Crew, mimo że na zdjęciu nie było tego widać.

Ale to było takie oczywiste. Ten obraz zapisał się w mojej pamięci. Widzę, jak moja głowa leży na jego nagim ramieniu, widzę nasze

leniwe uśmiechy i półprzymknięte oczy. I moje odsłonięte ramiona świadczące o tym, że nie mam na sobie ubrania. A pod nami pogniecione prześcieradło.

Tęsknię za nim. Serce mnie boli z pragnienia, aby go zobaczyć. Porozmawiać z nim.

A jednak jestem w pułapce.

Rezygnuję z uzalania się nad sobą, wychodzę z mojej sypialni i wędruję po mieszkaniu, zerkając na każdy obraz, który mijam. Moi rodzice – a konkretnie moja matka – bardziej dbają o sztukę wiszącą na ich ścianach niż o mnie. Odkąd wróciłam do domu ani razu nie przyszła ze mną porozmawiać. Nie padły żadne uspokajające słowa typu: „Porozmawiam z twoim ojcem” ani nawet: „Będzie dobrze”.

Pozwala mi cierpieć w samotności.

Przechodzę obok salonu, słyszę głosy dochodzące zza otwartych drzwi i zatrzymuję się, przyciskam plecy do ściany, gdy uświadamiam sobie, że głosy należą do moich rodziców.

I mówią o mnie.

– Kiedy zamierzasz oddać jej telefon? – pyta mama.

– Gdybym miał wybór, to nigdy – mruczy tata, w jego głosie słychać obrzydzenie.

– Ona ma prawie osiemnaście lat. Po prostu go jej oddaj. Stanie się coś gorszego, jeśli będzie go miała?

– Ten chłopak będzie pisał do niej SMS-y. Zadzwoń. Robi to non stop, odkąd zabrałem jej telefon.

Moje serce wypełnia się nadzieją. Nie zrezygnował ze mnie.

– Przynajmniej jest wytrwały – dodaje mama.

– To nic nie znaczy. Uprawiała z nim seks, Cecily. Oczywiście, że jest wytrwały. Liczy na więcej – wyjaśnia tata.

Krzywię się, nienawidząc tego, co powiedział, tego, że Crew troszczy się o mnie tylko dlatego, że uprawialiśmy seks. A to coś znacznie więcej...

– Cóż, przyciągnęła Lancastera, a muszę przyznać, że to dobry wybór – mówi mama.

– Nigdy nie powinna była tego robić. Złożyła mi obietnicę – mówi gwałtownie tata.

– Twoje archaiczne wymysły nie mogą trwać bez końca i dobrze o tym wiesz. To piękna dziewczyna. Inteligentna. Interesująca. Wcale mnie nie dziwi, że Crew chciał zaciągnąć ją do łóżka.

Jestem zszokowana słowami matki. Uważa, że jestem piękna? Mądra? Interesująca? Przez większość czasu zachowuje się tak, jakby ledwie mogła mnie znieść.

– Nie mów tak – mówi gorzko tata. – Nie mogę znieść myśli, że ona z nim była.

– No cóż, ale to prawda! Ona jest już prawie kobietą, Harvey. Będziesz musiał kiedyś pozwolić jej odejść. Macie bardzo bliskie relacje, ale jeśli zabronisz jej spotykać się z tym chłopcem, będzie miała do ciebie żal – mówi mama. – Oddaj jej telefon. Pozwól jej z nim porozmawiać. Zobaczmy, co się stanie. To mądra dziewczyna. Nie podejmie głupiej decyzji.

– Nie wiemy tego. Przez te wszystkie lata ją chronięm. Przeraza mnie myśl o tym, że miałyby radzić sobie sama. Dokonywać złych wyborów, narażać się na ryzyko. – Brzmi, jakby był torturowany, a ja natychmiast czuję się źle.

– Sam do tego doprowadziłeś, chroniąc ją przez zbyt długi czas. Oddaj jej telefon – nalega matka. – Powiedz jej, że jest ci przykro, że naruszyłeś jej prywatność. I pozwól jej decydować o sobie, popełniać własne błędy. Dobrze ją wychowaliśmy, upora się z tym. Jak mówiłam, to mądra dziewczyna. Poradzi sobie ze sobą i z tym chłopakiem. A jeśli on złamie jej serce, to niech tak będzie. Takie jest życie. Zrani się, wyleczy i pójdzie dalej.

Łzy kłują mnie w kącikach oczu, gdy słucham słów matki. Gdybym mogła, wbiegłabym do tego pokoju i ją przytuliła. Podziękowała jej za to, że we mnie wierzy, kiedy ojciec wciąż się sprzeciwia i mi odmawia.

Zamiast tego wracam do swojego pokoju i gapię się przez okno, obserwując padający deszcz. Chlapie o szyby w towarzystwie wiatru, chmury są ciemne, a niebo nieprzyjemnie szare, ja zaś siedzę skulona na łóżku, trzymając przy piersi mojego starego misia.

Słyszę pukanie do drzwi, a po chwili pojawia się w nich moja matka, uprzejmy uśmiech gości na jej twarzy.

– Mogę wejść?

Kiwam głową, nic nie mówiąc.

Wślizguje się do środka, trzymając coś za plecami.

– Przyszła do ciebie paczka.

Marszczę czoło.

– Naprawdę?

– Tak. – Trzyma ją przede mną, a ja ściągam brwi, widząc białe pudełko i zastanawiając się, kto mi mógł przysłać prezent. Mama przysuwa zawiniątko w moją stronę. – Weź to.

Robię tak, jak mówi, zdejmuję wieczko i otwieram pudełko.

– Dostarczył je kurier – mówi mama, obserwując mnie. – Zakładam, że wysłał je ktoś, kto mieszka blisko.

Odsuwam warstwy białej bibuły i moim oczom ukazuje się małe, czarne pudełko. Podnoszę je i czytam etykietę.

– To Chanel – mówi mama. – Wygląda jak szminka.

I już wiem, od kogo jest prezent.

Szminka to Chanel Rouge Allure. Otwieram małe pudełko i wyciągam tubkę, zdejmuję zakrętkę i wysuwam szminkę, by zobaczyć, że to intensywna, karmazynowa czerwień.

– Wygląda jak 99 Pirate. – Zerkam na moją mamę zakłopotana. – To ich kultowa czerwień. Mam taką samą – oznajmia.

Nie jestem zaskoczona. Moja mama lubi malować usta jaskrawoczerwoną szminką i pasuje jej ten kolor.

– Kto mógł ci to wysłać? – pyta po dłuższej chwili.

Spoglądam na nią, ale się nie odzywam. Podejrzewam, że wie.

– Ma dobry gust – mówi z lekkim uśmiechem. – Powinien, zważając na to, ile jest warta.

Uśmiecham się. Nie mogę nic na to poradzić.

– Nie powiem ojcu. To będzie nasz mały sekret – mówi, kierując się do drzwi. – Próbowałam też przekonać go, żeby oddał ci telefon. Nie może wечно traktować cię jak małą dziewczynkę.

Ma zamiar wyjść, kiedy wołam do niej:

– Mamo? – Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. – Dziękuję.

Na jej twarzy powoli pojawia się uśmiech.

– Nie ma za co, kochanie. Myślę, że do twarzy by ci było w tym kolorze. Spróbuj.

– Tak zrobię.

Kiedy zamyka drzwi, odkładam szminkę i przeszukuję pudełko, na dnie znajduję małą kopertę. Wyciągam kartkę drżącymi palcami, natychmiast rozpoznaję to pismo.

MOŻESZ MNIE POCAŁOWAĆ tym kolorem, gdy spotkamy się następnym razem. Będzie lepiej wyglądał na mojej skórze.

*Całuję,
Crew*

ZAMYKAM OCZY, moje usta formują się w uśmiech. O mój Boże.

O mój Boże.

Zeskakuję z łóżka i idę do łazienki, nakładam szminkę ostrożnie na usta, uważając, by nie drgnęła mi ręka. Kiedy kończę, robię krok do tyłu, wpatruję się w siebie – w szarych dresach, z włosami spiętymi na czubku głowy w niechlujny kok i ustami pomalowanymi na jaskrawy karmazyn.

Z odpowiednim strojem i makijażem myślę, że wyglądałabym ładnie. Jakbym była dorosła.

W PORZE obiadu ojciec w końcu oddaje mi telefon, a gdy daje mi wykład na temat odpowiedzialności i właściwego postępowania, towarzyszy mu poważny wyraz twarzy.

Siedzę z pochyloną głową i od czasu do czasu nią kiwam, cierpliwie znosząc przemowę, którą słyszałam już wiele razy. Matka wtrąca się co jakiś czas, próbując mnie bronić, jakby to miało sprawić, że ojciec przestanie mówić.

Ojciec nie przestaje, ale doceniam jej wsparcie.

- Czy nadal jestem uziemiona? – pytam, gdy kończy swój wywód.
- Czy mogę wyjść?
- Z kim chcesz wyjść?

Czy ja w ogóle muszę się tłumaczyć?

Wzruszam jednym ramieniem.

– Z przyjaciółmi.

– Z kimś konkretnym?

– Harvey – warczy mama. – Zostaw ją w spokoju. – Potem zwraca się do mnie: – Tak, kochanie, wolno ci wychodzić. Jestem pewna, że masz mnóstwo przyjaciół, z którymi chcesz się spotkać i nadrobić zaległości.

Tata wzdycha ciężko.

– Dobrze. Możesz wyjść z domu, Cukiereczku. Ale masz być z powrotem o przyzwoitej godzinie.

Gdybym mogła przewrócić oczami bez konsekwencji, zrobiłabym to. Ale się kontroluję.

– Dziękuję, tato.

– Podziękuj swojej matce. To ona przekonała mnie, że muszę dać ci więcej wolności – mamrocze niezadowolony.

Zerkam w górę i zauważam, że mama mnie obserwuje, więc wypowiadam ciche „dziękuję”. Tak się cieszę, że jest moim sprzymierzeńcem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio była po mojej stronie.

Jemy obiad, moi rodzice rozmawiają, podczas gdy ja wpatruję się w ciemny ekran telefonu, zastanawiając się, jakież to tajemnice może zawierać. Kto do mnie napisał? Z wcześniejszych słów mojego ojca, wiem, że na pewno Crew. Ile razy i co? Czy nadal chce się ze mną spotkać? Musi chcieć, wzięwszy pod uwagę to, co napisał w liściku.

Usta wciąż mam lekko czerwone od szminki. Naprawdę długo się trzyma. Tata albo nie zauważa, albo nie chce zauważyć, podobnie jak mama, ale jestem pewna, że widzą, że mam pomalowane usta, co jest do mnie zupełnie nie podobne.

Jest wiele rzeczy, których wcześniej nie robiłam.

Na większość z nich odważyłam się dzięki Crew.

Po kolacji uciekam do swojego pokoju, bo chcę być sama. Natychmiast widzę ciąg SMS-ów od Crew, w większości z nich pyta, jak się mam. Gdzie jestem. Dlaczego nie chcę z nim rozmawiać. I czy ignoruję go celowo, czy tata zabrał mi telefon.

Jestem pewna, że ten tekst sprawił, że ojciec płonął ze złości.

Dostałam też kilka wiadomości od Maggie, czytam je, zła na siebie, że je przeoczyłam.

Maggie: Dowiedziałam się, że Fig został aresztowany. To dzięki mnie i choć żałuję wszystkiego, co się stało, nie żałuję, że go wydałam. Przepraszam, jeśli źle cię potraktowałam. Wiele przechodziłam i wiem, że niepotrzebnie cię zaatakowałam, gdy weszłaś wtedy do sali. Byłam po prostu zazdrosna. Nasz związek był toksyczny. Cieszę się, że mam to już za sobą. Mam nadzieję, że to zrozumiesz. Może uda nam się spotkać podczas ferii?

Następnego dnia wysłała kolejną wiadomość.

Maggie: A może nie. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła.

Zanim odpiszę Crew, wysyłam wiadomość do Maggie, żeby wiedziała, co się stało. Tłumaczę, że ojciec zabrał mi telefon i jak bardzo się o nią bałam i martwiłam. I że cieszę się, że ma się dobrze. Nie wspominam o dziecku ani o aresztowaniu, którego byłam świadkiem. Kiedy będzie gotowa, żeby o tym wszystkim porozmawiać, na pewno powie.

Wren: Tęsknię za tobą, Mags. Spróbujmy się spotkać w czasie ferii. I przepraszam, że nie odpowiedziałam wcześniej. Wiedz, że zawsze możesz na mnie liczyć, bez względu na wszystko.

Odpisuje prawie natychmiast:

Maggie: Nie mogę uwierzyć, że zabrał ci telefon! No dobra, jednak mogę. Twój tata zawsze był trochę surowy. Spotkajmy się w ciągu najbliższych kilku dni. Już mi się nudzi i umieram z tęsknoty za tobą.

Wren: Brzmi świetnie. Mamy wiele do nadrobienia.

Uśmiecham się i stwierdzam, że naprawdę muszę się jak najszybciej umówić z Maggie. Brzmi, jakby potrzebowała

przyjaciółki.

Ja też potrzebuję.

Rozważam, jak powinnam zachować się w stosunku do Crew, ale zacznijmy od początku. Wchodzę w ustawienia mojego telefonu i zmieniam hasło do iCloud. Nie chcę, żeby ojciec mnie szpiegował.

Nadal trudno mi uwierzyć, że to zrobił. To naruszenie mojej prywatności. Zwłaszcza że nie miałam o tym pojęcia. Ile razy mnie sprawdzał? Przeglądał moje zdjęcia, moje SMS-y, moje e-maile? Mógł zrobić wszystko, bo nie ma dla niego żadnych granic, a to, że mnie szpiegował, tak bardzo boli.

W końcu wymyślam, co odpisać Crew, zapisuję to w notatniku, a potem kopiuję, wklejam i wysyłam, serce cały czas stoi mi w gardle.

Wren: Przepraszam, że nie odpisałam ci wcześniej. Kiedy przyjechałam do domu, rodzice zabrali mi telefon. Dlatego nie pisałam i nie dzwoniłam. Mam nadzieję, że rozumiesz. Przepraszam za naszą kłótnię przed moim wyjazdem. Czuję się przez to wszystko okropnie, ale jedynym, przez co nigdy nie czuję się okropnie, jesteś ty. Nie żałuję tego, co się stało w weekend. Chciałabym to powtórzyć. Tak bardzo za tobą tęsknię. Dziękuję za szminkę. Nie mogę się doczekać, żeby jej użyć przed naszym kolejnym spotkaniem.

Zagryzam wargę, wpatrując się w nasz czat, kiedy pojawia się szary dymek oznaczający, że odpisuje, moje nerwy sięgają zenitu i sprawiają, że robi mi się niedobrze, mam nadzieję, że nie zwymiotuję kolacji, którą właśnie zjadłam.

Co jeśli powie, że nie chce się już ze mną spotykać? Że już mu nie zależy? Nie mogę go ani trochę za to winić. Nie kontaktowałam się z nim od wtorku. Ale to właśnie on wysłał mi prezent, który dziś dostałam...

Crew: Chcę się z Tobą zobaczyć.

Małe westchnienie ulgi ucieka z moich ust i nie mogę powstrzymać uśmiechu rozprzestrzeniającego się na mojej twarzy.

Wren: Ja z Tobą też.

Crew: Jutro?

Wren: Tak. Jutro.

ROZDZIAŁ 45

WREN

PRZYJEŹDŹAM do domu Lancasterów tuż przed trzynastą, dziękuję Peterowi, który przytrzymuje dla mnie drzwi, abym mogła wysiąść z przysłanego przez Crew samochodu. Budynek jest wysoki, imponujący, odchyłam głowę do tyłu, moje serce przyspiesza na myśl o tym, że za kilka minut zobaczę Crew.

– Podaj swoje imię człowiekowi siedzącemu z biurkiem, a on poinstruuje cię, jak się dostać do windy do penthouse’u – radzi Peter po tym, jak zamyka drzwi, i życzliwie się uśmiecha.

– Jeszcze raz dziękuję – mówię z nikłym uśmiechem, starając się uspokoić nerwy, które skręcają mi żołądek.

Wchodzę do budynku, lobby jest podobne do tego w moim domu, a kiedy podaję swoje nazwisko mężczyźnie siedzącemu za masywnym, lakierowanym biurkiem z drewna, kiwa głową, jakby na mnie czekał, a instrukcje dotyczące tego, jak się dostać do windy automatycznie wydobywają się z jego ust, jakby powiedział to wcześniej już z tysiąc razy.

Otulając się ciaśniej płaszczem, kieruję się do windy, drzwi otwierają się natychmiast po naciśnięciu przycisku. Jest niewiarygodnie szybka, dlatego gdy z niej wychodzę, uginają mi się kolana, a kiedy już mam zapukać w czarne drzwi, naprzeciwko których stoję, otwierają się niespodziewanie, ukazując moim oczom Crew.

Taksuje mnie gorącym spojrzeniem, jednak w tym momencie to nie z tego powodu mam nogi jak z waty.

– Ptaszynko. Tęskniłem za tobą. – Otwiera drzwi szerzej, pozwalając mi wejść, a kiedy wchodzę, natychmiast je zamyka.

I jest przy mnie w mgnieniu oka.

Przyciska mnie do ściany, jego usta znajdują moje, a język wpycha się do środka. Dopasowuję się do jego zachłanności, oddając gorliwie pocałunek, jęczę, gdy Crew go przerywa, by przesunąć ustami wzdłuż mojej szyi. Jego ręce są na mojej talii, przyszpila mnie do ściany, a kciukami głaszcze mój brzuch.

– Co ty, kurwa, masz na sobie? – pyta zdziwionym tonem.

– Sukienkę – przyznaję drżąc, gdy sięgam dłonią do jego twarzy, bo potrzebuję jego ust z powrotem na moich. – Podoba ci się?

– Jeszcze nie wiem. – Ponownie mnie całuje i stoimy tam, w foyer, pożerając się nawzajem przez nie wiem jak długi czas, aż w końcu odsuwam go od siebie, zmuszona złapać oddech. Żeby się pozbierać.

Jeden namiętny pocałunek i jestem przytłoczona – w najlepszy sposób.

– Czy nikogo nie ma w domu? – pytam, gdy wyciera kącik ust. Nałożyłam na usta szminkę, ale ciągle przygryzałam wargi i ją rozmazałam, więc teraz jego usta są lekko czerwone.

– Mówiłem ci, że nikogo nie ma. Tylko ja zostałem w domu. Moja mama wyjechała na weekend do Meksyku, babski wypad. – Przewraca oczami. – Twierdzi, że stres związany ze świętami wykańcza ją psychicznie i dlatego potrzebuje tego wyjazdu, ale bez przesady. Moja mama nie musi nic robić, żeby przygotować się do świąt. Wynajmuje ludzi, którzy robią to za nią.

– Moja matka i ja po raz pierwszy od lat same udekorowałyśmy mieszkanie – mówię. – Dawniej zawsze kogoś do tego wynajmowała.

– Dlaczego nie zrobiła tego w tym roku?

– Nie wiem. – Zaczynam zdejmować płaszcz, a Crew staje za mną, powoli pomagając mi się z niego wyswobodzić. – Ale przyjemnie było spędzić z nią czas. Nie robiłyśmy tego, odkąd byłam dzieckiem.

– Hmm, ta sukienka. – Jego ton wyraża pełen podziw, a kiedy odwracam się, by stanąć z nim twarzą w twarz, widzę pożądanie w jego oczach, a gdy jego wzrok skupia się na głębokim kwadratowym dekolcie, może zobaczyć moje piersi prawie w całej okazałości. – Kurwa, Ptaszynko, wyglądasz tak dobrze, że mógłbym cię schrupać.

– Hm, dziękuję? – Śmieję się. Nie pamiętam, kiedy byłam tak szczęśliwa.

– To komplement. – Jego spojrzenie wciąż jest utkwione w moich piersiach. – Kiedy widzę cię w tej sukience, mam ochotę zerznąć twoje cycki.

Zszokował mnie jego komentarz. Nie wiem, co mu odpowiedzieć, więc zmieniam temat.

– Oprowadź mnie po swoim mieszkaniu.

– To jest mieszkanie moich rodziców – przypomina mi, jego wzrok przenosi się na moje buty. – Będziesz musiała je zdjąć. Poplamisz białe dywany mojej matki, zwariuje, gdy to zobaczy.

– Nie chcę tego. – Opieram się ręką o ścianę i zaczynam zdejmować buty, najpierw jeden, a potem drugi.

Crew proponuje mi parę puszystych kapci i z przyjemnością je zakładam. Bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą, oprowadzając po ogromnym mieszkaniu, przy którym apartament moich rodziców wydaje się totalną żenadą. Mieszkanie Lancasterów jest ogromne, luksusowe i ma niesamowity widok na Manhattan.

Nasza sztuka jest jednak wciąż lepsza. Mają kilka dzieł artystów, których rozpoznaję, i są przepiękne. Niezwykle cenne.

– Patrzysz na dzieła. – Zatrzymujemy się przed oryginałem Keitha Haringa, który całkowicie mnie pochłonął. Tego obrazu jednak nie rozpoznaję, mimo że uważam, że dobrze znam sztukę tego artysty. – To pierwotnie nie ma tytułu, ale jest znane jako *Tańczące psy*.

– Chyba nigdy wcześniej go nie widziałam. – Robię krok do przodu, moje spojrzenie nie jest w stanie zatrzymać się w jednym miejscu zbyt długo. Tak wiele rzeczy na tym obrazie dzieje się jednocześnie. Tańczące psy najbardziej rzucają się w oczy, ale są na nim też tańczący mężczyźni. W dolnej części płótna widać kilkoro raczkujących niemowląt otoczonych promieniami, malarz użył tylko trzech kolorów do stworzenia tego obrazu.

– Uwielbiam go. Moja mama ma tylko jedno z jego dzieł. Kiedy byłem młodszy, był moim ulubionym obrazem – wyznaje. – Moi rodzice kupili go na aukcji kilka lat temu. Mama ma słabość do Keitha Haringa. Mówi, że kochała się w nim, gdy była nastolatką – wyjaśnia Crew.

Zerkam na niego, aby upewnić się, że wciąż mi się przygląda.

– Nie wiedziałam, że macie w domu tyle obrazów.

– Nie tak dużo jak wy, ale kilka posiadamy. – Mówi to bardzo swobodnie, tak jak zrobiłby to ktoś bogaty. Rozpoznaję ten ton tylko dlatego, że moi rodzice przybierają ten sam, gdy opowiadają o czymś cennym. – Moja mama zawsze szuka inwestycji.

– Jest mądra.

– Czasami tak. Czasami nie. – Jeszcze raz łapie mnie za rękę. – Chodź. Pokażę ci mój pokój.

– Nie wspomniałeś, gdzie jest twój ojciec – mówię, gdy idziemy korytarzem, obok ściany okien, które wychodzą na miasto.

– Jest w mieście.

Zatrzymuję się, zmuszając Crew do zrobienia tego samego.

– Więc może wrócić do domu w każdej chwili?

– Może. – Crew wzrusza ramionami. – Nie obchodzi go, czy przyprowadzam do domu dziewczyny, Wren.

– Może mnie obchodzi. – Czy miał inne? Pewnie nie powinnam pytać. To nie moja sprawa.

Odwraca się do mnie, kładzie ręce na mojej talii i prowadzi w stronę ściany, jego gorące, twarde ciało zatrzymuje mnie w miejscu.

– Brakowało mi ciebie i twojego czepialstwa.

Marszczę brwi.

– Nie jestem czepialska...

Całuje mnie, kradnąc słowa z moich ust.

– Jesteś urocza. I czepialska. Och, a tak przy okazji... nigdy wcześniej nie przyprowadziłem tu dziewczyny.

Uśmiecham się, słysząc to wyznanie, i dotykam jego ust, wsuwam palec między jego wargi. Kiedy skubie opuszkę mojego palca zębami, krzyczę, zabierając rękę.

– Nie chcę zrobić złego pierwszego wrażenia na twoim ojcu, Crew. To, że jesteśmy tutaj sami, może sprawić, że zakwestionuje moją... moralność.

– Jeśli nie przywitasz go nago, to będzie dobrze.

Parskam, mając zamiar dalej narzekać, ale znów uciszają mnie usta Crew. Ten gardłowy dźwięk, który wydaje, gdy nasze usta się łączą, brzmi, jak gdyby nigdy, przenigdy nie mógł mieć mnie dość. Zatracam się w jego smaku. Czuję go. Jego dłonie chwytają moje

biodra, jego usta łakomie przesuwają się po moich, a ja owijam wokół niego swoje ramiona i przyciągam blisko.

Zsuwa ręce w dół, jego palce chwytają materiał mojej sukienki, podciągają ją do góry, odsłaniając moje uda. Jęczę, gdy wsuwa między nie swoje kolano, unosząc mnie i ocierając się o mnie. Jęczę i unikam jego ust, odchylając głowę do tyłu, opieram ją o ścianę, próbując złapać oddech.

– Jesteś mokra – zauważa, przyciskając kolano do moich majtek.

– Tęskniłam za tobą – przyznaję, gdy wypinam się w jego stronę.

Jego źrenice się rozszerzają.

– Mógłbym cię zerznąć w tym korytarzu.

– Wśród obrazów? – Rozglądam się dookoła. – Przedstawiających twoich przodków?

Spogląda przez ramię, krzywiąc się na widok portretu mężczyzny o lodowatoniebieskich oczach, które przypominają jego oczy.

– To Augustus Lancaster, człowiek, który zapoczątkował nasz ród.

– Wygląda na wrednego.

– Trzeba być wrednym, żeby zgromadzić taką fortunę jak on. – Pochyla głowę, jego usta dotykają moich raz. Dwa razy. Jego język wymyka się, by polizać. – Nie chcę o nim rozmawiać.

– W takim razie zabierz mnie do swojego pokoju, żebyśmy mogli to zrobić na łóżku – sugeruję, moje palce zaciskają się na przodzie jego drogiej bluzy z kapturem.

Nikczemny uśmiezek ozdabia jego twarz. Zapiera dech w piersiach.

– Chodźmy.

Zatrzymuję się, chwytając go za rękaw, aby i on się zatrzymał.

– Zapomniałam szminki.

– Wzięłaś ją ze sobą?

Kiwam głową onieśmielona.

– Jest w mojej torbie. Zostawiłam ją w foyer razem z butami.

– Chodźmy po nią.

Chwytny moją małą torebkę, którą położyłam na butach, i zabieram ją do ogromnego pokoju Crew. Jedna ściana to same okna, z tym samym spektakularnym widokiem na miasto. Ściany są pomalowane na mocny, głęboki odcień szarości, a jego łóżko jest

przykryte bladyszczą kołdrą. Meble są niskie i eleganckie, wykonane z ciemnego drewna, nad komodą wisi ogromne lustro. Odbija się w nim całe łóżko, co oznacza, że moglibyśmy...

Oglądać siebie, gdybyśmy chcieli.

Crew podchodzi do mnie od tyłu, kładzie ręce na mojej talii, a jego usta lądują na mojej szyi. Mam wzrok wbity w odbicie w lustrze i obserwuję mężczyznę, gdy jedna jego ręka przesuwa się w górę i bawi się falbaniastym dekoltem mojej sukienki.

– Podoba mi się, że tak się dla mnie wystroiłaś.

– Chciałam ładnie wyglądać – mówię mu i mojemu odbiciu.

Teraz obie jego ręce znajdują się na moich piersiach, ściska je, przesuując kciukami tam i z powrotem po materiale.

– Zawsze ładnie wyglądasz.

Odchylam głowę do tyłu, aż opieram ją na jego ramieniu, moje spojrzenie nadal jest skupione na lustrze, gdy Crew mocniej obejmuje moje piersi. Moje ciało boli, to rozkoszne pulsowanie między moimi udami zwiększa swoje tempo z każdym jego dotykiem. Jego usta są na mojej szyi, po chwili dołączają zęby i język, a ja syczę, kiedy przygryza płatek mojego ucha.

– Oglądasz nas w lustrze? – mruczy mi do ucha.

Kiwam głową bez cienia zawstydzenia.

– Niegrzeczna dziewczynka. – Jego głos wybrzmiewa z aprobatą i nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu, który wypływa mi na twarz. – Zdejmijmy to.

Unosi lekko moją sukienkę, odsłaniając białe, koronkowe majtki, i przygląda mi się w lustrze, jego wzrok skupia się na moim kroczu. Na mokrym materiale bielizny, który przylega do mojego ciała.

Sukienka opada w momencie, gdy Crew sięga do pasa moich majtek, ukrytych teraz przed moim spojrzeniem. Klęka za mną, zsuwając je do kostek, wychodzę z nich, a on całuje tył moich kolan.

Moich ud.

Skamle, kiedy od tyłu wsuwa we mnie palec. Zaciskam się na nim, sprawiając, że wydaje z siebie jęk.

– Rozłóż nogi – żąda, a ja robię to, co mi każe, rozchylam uda tylko o kilka centymetrów, bo ruchy ogranicza mi dół sukienki. To go

nie zniechęca. Zgarnia materiał rękami i podciąga go do bioder, więc kiedy zaczyna mnie lizać od tyłu, nic mu nie przeszkadza.

– O Boże – jęczę, ledwo jestem w stanie utrzymać otwarte oczy, gdy mnie pochłania językiem. Jego ręce trzymają mnie wystarczająco mocno, aby zostawić na moim ciele siniaki, od pasa w dół jestem całkowicie obnażona. Słyszę, jak liże i ssie, dźwięk jego języka ślizgającego się po moich sokach rozpala moje zmysły. Kiedy widzę w lustrze, jak za mną klęczy, i czuję, co robi językiem, zbliżam się na skraj wytrzymałości.

Pochyliłam się do przodu, przyciskając tyłek do jego twarzy, a on nie przerywa. Kwilę, dochodząc z drzeniem. Jęczę. Wdzięczna, że mnie trzyma, bo inaczej osunęłabym się na podłogę. Orgazm całkowicie pozbawił mnie sił.

Podnosi się obraca mnie tak, że jestem zwrócona do niego twarzą. Wpatruję się w niego oszołomiona i pozwalam mu mnie pocałować, jego ręka wślizguje się między nas, by tym razem pogłaskać mnie od przodu.

– Tak łatwo sprawiam, że dochodzisz.

– To było takie niesamowite – szepczę.

– Kiedy będę cię pieprzył, chcę, żebyś patrzyła w lustro, dobrze? Wiem, że to cię kręci, Ptaszynko. – Jego mroczny ton mówi mi, że podoba mu się, że patrzyłam. Że sprawiało mi to przyjemność.

– Dobrze – zgadzam się słabo i nie protestuję, kiedy rozpina mi sukienkę i zsuwa ją z moich ramion, odkrywając, że nie mam na sobie stanika.

Moje sutki są twarde i bolą. Całe moje ciało pulsuje, domagając się jego uwagi. Szybko ściąga ze mnie sukienkę, sprawiając, że jestem zupełnie naga, i układa na łóżku, następnie staje obok i pozbywa się swoich ubrań.

– Chciałem spędzić z tobą trochę czasu – mruczy, jednocześnie mi się przyglądając. – Delektować się tobą. Minął tydzień od ostatniego razu, kiedy byliśmy razem.

Kiwam głową, przebierając niespokojnie nogami. Pod skórą czuję ogień, a to wszystko przez Crew.

– Sprawiasz, że jestem niecierpliwy – kontynuuje, jego spojrzenie przesuwa się po moim ciele. – Dotknij się.

Całkowicie nieruchomieję, przypominając sobie, jak poprosił mnie o to ostatnim razem.

– Lubisz patrzeć, jak się dotykam?

– Chcę widzieć, jak pocierasz swoją łechtaczkę. Spraw, żebyś znowu doszła.

Kładę rękę między nogami, ale nagle ogarnia mnie nieśmiałość. Jest środek popołudnia. Tyle światła wlewa się do pokoju, że nie mogę nic ukryć. Jestem na całkowitym widoku.

– Rozłóż nogi bardziej. Chcę zobaczyć cię całą. – Siada w rogu materaca, jego spojrzenie skupione jest całkowicie na moim kroczu.

Rozstawiam uda szerzej, opada mi szczęka, gdy widzę, że Crew zamyka swoje palce na penisie i zaczyna się dotykać. Muskam palcami swoją łechtaczkę, jęcząc, gdy wyczuwam, jak bardzo jestem wrażliwa.

– Boli? – pyta.

Kiwam głową.

– Trochę.

– Pocieraj dalej – każe, a ja to robię.

Nie spuszcza z siebie wzroku, gdy się dotykamy, i to jest chyba najgorętsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiliśmy. Moje palce są zajęte, podczas gdy on obserwuje mnie z całkowitym skupieniem. Fascynuje mnie, kiedy się głaszcze, jak jego kciuk muska główkę, z której wydobywa się preejakulat.

Oblizuję wargi. Moje ciało drży z pożądania. Chcę mieć go w sobie. Chcę czuć, jak się we mnie porusza, jak łączą się nasze ciała i usta. Chcę poczuć, jak dochodzi, i chcę dojść jeszcze raz.

Chcę tego wszystkiego. Teraz. Czuję, że jestem chciwa. Chciwa jego.

On też musi to czuć, bo nagle wstaje, jego kutas jest twardy i wygina się w górę, gdy Crew podchodzi do szafki nocnej i wyciąga prezerwatywę. Patrzę, jak ją powoli na siebie wsuwa, gdy to robi, moja skóra staje się gorąca, płonę z pragnienia.

– Chodź tu – mówi, siadając na krawędzi materaca, jego stopy wciąż znajdują się na podłodze. – Usiądź na mnie.

Robię, o co prosi, przechodzę przez łóżko i się odwracam, by usiąść na nim okrakiem. Jego członek uderza o mój tyłek, a twarz

Crew jest na wysokości moich piersi, a to dla niego zbyt wielka pokusa, by jej nie ulec. Bierze mój sutek do ust i ssie, mruczając:

– Spójrz w lustro.

Zerkam w nie i widzę swoje odbicie. Różany rumieniec na mojej skórze. Włosy w nieładzie i głowa Crew zatopiona w mojej piersi. Chwyta ustami mój sutek, a potem wysuwa język na długie, zmysłowe liźnięcie.

– Och. – Dławię się westchnieniem, całkowicie pokonana. Moja skóra pokrywa się gęsią skórką, gdy Crew zajmuje się drugim sutkiem, jego usta dokonują cudów na moim ciele.

– Podnieś się, kochanie – szepcze, a sposób, w jaki wypowiada słowo „kochanie”, sprawia, że moje serce topnieje. Opieram kolana o krawędź łóżka i podnoszę się, przez co penis dotyka mojego wejścia. Crew sięga po niego i ustawia w odpowiedniej pozycji, a kiedy powoli się na niego opuszczam, oboje jęczymy z przyjemności.

Wchodzi we mnie głębiej, a ja zatrzymuję się na chwilę, pozwalając mojemu ciału się dostosować. To dopiero trzeci raz, kiedy uprawiamy seks, i czuję, że w tej pozycji idziemy od zera do sześćdziesięciu, ale, o mój Boże, nie chcę przestać. Uwielbiam, kiedy jest głęboko i wypełnia mnie swoją długością. Jesteśmy wtedy tak blisko.

Zerkam na niego i przysuwam się do pocałunku, który w ciągu kilku sekund staje się namiętny. Jego język, jego zęby, jego usta. Próbuje mnie pochłonąć, a ja chcę mu na to pozwolić.

Chcę go.

– Podnieś się z powrotem – nalega, a ja to robię. Ten powolny ruch mojego ciała, kiedy go ujeżdżam, prawie sprawia, że moje oczy zamykają się z przyjemności. Robię to dalej. W górę i w dół. Spokojnie i powoli. Kieruję wzrok na lustro, spojrzenie skupiam w miejscu, gdzie łączą się nasze ciała.

Mogę zobaczyć, jak we mnie wchodzi, i to wszystko, czego mi trzeba.

Dochodzę, trzymając go blisko, ścianki mojego wnętrza zaciskają się na jego męskości, przyprawiając o orgazm i jego. To za dużo. I za mało. Trzęsę się tak mocno, że przysięgam, że zaraz zemdleję,

a kiedy w końcu jest po wszystkim, kiedy wszystko, co mogę zrobić, to się na niego osunąć, serce grzmi mi w uszach, on przesuwa swoje ręce w dół mojego tyłka, dotykając miejsca, gdzie jego kutas wciąż znajduje się w moim ciele. Następnie przesuwa palce w górę, wzdłuż mojej szparki, drażniąc ten zakazany punkt i wysyłając impuls ścigający mnie na ziemię.

– Podoba ci się to? – pyta, jego głos jest pełen zadowolenia.

– Ja... nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. Jestem zaskoczona, że mnie tam dotknął.

Robi to ponownie, a ja tłumię jęk.

Choć muszę przyznać, że mi się to podobało.

Bardzo mi się podobało.

ROZDZIAŁ 46

CREW

TA CHOLERNA dziewczyna.

Jest niegrzeczna, zgadza się na wszystko i jest tak diabelnie wrażliwa. Te dźwięki, które wydaje, i sposób, w jaki się wygina, jakby nie mogła się nasycić. Kiedy wziąłem ją ustami od tyłu, cipkę miała już tak mokrą, że gdy robiłem jej dobrze językiem, soki Wren pokryły całą moją twarz.

Kurwa, zrobiłbym to jeszcze raz. Właśnie teraz, gdyby tylko mi pozwoliła.

Zaryzykowałem, kiedy po tym, jak doprowadziła mnie do orgazmu, dotknąłem jej tyłka, i to w ten sposób. Chciałem ją przetestować. Zobaczyć, na co jest gotowa. Chyba narzucam zbyt szybkie tempo.

Ale kiedy dotknąłem tam Wren, jej cipka się zacisnęła. Dziewczyna wzdrygnęła się, skamlała i praktycznie błagała o więcej, kiedy przedłużałem pieszczotę.

Moja mała była dziewica jest gotowa na wszystko.

Czym, do kurwy nędzy, zasłużyłem sobie na takie szczęście?

Po doprowadzeniu się do porządku leżymy na łóżku, spędzając leniwie resztę popołudnia. W końcu Wren chwyta szminkę i idzie do lustra znajdującego się nad moją komodą, pochyla się i uważnie śledzi wzrokiem to, jak głęboka czerwień rozprowadza się na jej ustach. Wypina seksownie tyłek i mogę zobaczyć słodki cień jej cipki, kiedy tak stoi.

Mój kutas budzi się chętny, żeby wrócić do środka.

Wren odwraca się w moją stronę, rozcierając intensywny kolor na swoich wargach, szminkę wciąż trzyma w dłoni.

– Co myślisz? – pyta.

– Gorąca jak cholera – mówię, moje spojrzenie przeniosło się już na cycki.

Ona wie, na co się gapię, bo opiera pustą rękę na biodrze i wzdycha z frustracją.

– Mówię o moich ustach.

Przesuwam spojrzenie na jej obłądne usta pomalowane głęboką czerwienią.

– Podejdz tutaj i weź w nie mojego kutasa. Wtedy powiem ci, co myślę – proponuję.

Śmiejąc się, zamyka szminkę i ustawia ją na komodzie, potem podchodzi do łóżka. Kiedy jest wystarczająco blisko, chwytam ją, wciągając na siebie. Mam zamiar pocałować te piękne wargi, ale ona się uchyla.

– Mam plan – mruczy.

– Jaki?

– Chcę zrobić to samo, co zrobiłam ostatnim razem. – Kiedy marszczę brwi, wyjaśnia: – Chcę cię pocałować. Zostawić odciski szminki na twojej skórze. Mówiłeś, że ten odcień będzie lepiej widoczny, pamiętasz?

Pamiętam. Niech poczeka, aż zobaczy, co jeszcze dla niej mam.

– Nie krępuj się. – Otwieram szeroko ramiona i pozwalam im swobodnie opaść przy moim boku, jakbym był bezradny.

Wren zmienia pozycję, ponownie mnie obejmuje. Dotyka pierścionka – jej pierścionka – który wisi na łańcuszku, i przygląda mu się w zamyśleniu.

– Chcesz go z powrotem? – pytam, wiedząc, jaka będzie moja odpowiedź, jeśli powie tak.

Stanowcze nie.

Wren powoli kręci głową.

– Nie wiem jednak, co powiem, kiedy ojciec zapyta mnie, gdzie go mam.

– Że go zgubiłaś? – Co jest prawdą.

Straciła go – i swoje dziewictwo – ze mną.

– Będzie wściekły.

– Będzie zły bez względu na to, co mu powiesz. Co by zrobił, gdybyś powiedziała mu prawdę? – Podnoszę brew.

– Zerwałby to z twojej szyi – mówi, śledząc palcem złoty łańcuszek.

– Nie dałbym mu takiej możliwości. – Uśmiecham się zadowolone. Mógłbym stawić czoła Harveyowi Beaumontowi. Ten człowiek mnie nie przeraża. Przez całe życie miałem do czynienia z ojcem i wujami. Ci faceci zabiliby Beaumonta samym pieprzonym spojrzeniem.

– Och, jaki z ciebie twardziel – droczy się Wren.

– Lubisz to.

– Lubię – szepcze, zanim pochyla się i przyciska swoje usta do mojej piersi raz. Dwa razy.

I jeszcze kilka razy.

Pochylam głowę, obserwując ślad zostawiony przez szminkę i zadowoloną Wren, bo czerwień wyraźnie odbiła się na mojej skórze, więc znak jest bardzo widoczny. Wren odchyła się, studiując swoje dzieło, jej usta formują się w uśmiech.

– Podoba mi się.

Wpatruję się w nią, w końcu nasze oczy się spotykają.

– Jesteś trochę dziwna, Ptaszynko.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu – mówi, jej policzki zmieniają kolor na ledwie dostrzegalny róż.

– Lubię wszystko, co sprawia, że jesteś szczęśliwa. – Sięgam, żeby ją przyciągnąć, ale ona zeskakuje z moich kolan i bierze telefon. – Jesteś pewna, że twój tata nie zobaczy tych zdjęć?

– Jestem pewna – przytakuje. – Zmieniłam hasło.

– Na jakie?

– Och, zdecydowanie nie zamierzam ci powiedzieć. – Kieruje telefon w moją stronę, podchodzi kilka kroków bliżej, by wycelować oko aparatu dokładnie w miejsce, w którym zostawiła ślady swoich ust. – To będzie wyglądać naprawdę dobrze.

– A mówiłaś, że nie chcesz tego odtwarzać – mruczę.

Marszczy brwi.

– Czego?

– Twojego ulubionego obrazu. *A Million Kisses in Your Lifetime*. Robisz to właśnie teraz. Ja jestem twoim płótnem.

Mruga, patrząc na mnie.

– Chyba jesteś.
– Nie mam nic przeciwko.
– Następnym razem chcę to zrobić na twoich plecach – mówi, sprawdzając zdjęcia na swoim telefonie. – Och, to wygląda niesamowicie. Dokładnie tak, jak chciałam.

– Wiesz, co chcę zrobić?
– Co? – pyta, jej wzrok nadal jest skupiony na zdjęciach.
– Chcę zobaczyć, jak te jaskrawoczerwone usta obejmują ciasno mojego kutasa. Otwiera oczy szerzej i wbija we mnie wzrok.

– Żadnych zdjęć, prawda?
Uwielbiałbym te zdjęcia. Nie pozwoliłbym nikomu innemu ich zobaczyć. Tylko jej.

– Jeśli nie chcesz, to nie zrobię – mówię. Nie jestem Larsenem von Wellerem, to na pewno.

– Nie chcę. – Powoli potrząsa głową, a ja w tej chwili zdaję sobie sprawę, że nadal w pełni mi nie ufa.

W tej chwili zdaję sobie również sprawę z tego, że jak tak pochyla głowę i bierze w te czerwone usta główkę mojego kutasa, to chcę, żeby darzyła mnie zaufaniem, chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Jakim cudem w tak krótkim czasie udało jej się ominąć żelazną twierdzę i utorować sobie drogę do mojego serca? To ja nie wierzyłem w związki, miłość i wszystkie bzdury, które się z tym wiążą. Kiedy wychowujesz się w rodzinie takiej jak moja, każdego dnia jesteś świadkiem fałszywej miłości. W poprzednich pokoleniach małżeństwa były zawierane jak transakcje biznesowe. Łączyły dwie potężne rodziny, które stawały się jeszcze potężniejsze. Do diabła, to wciąż się zdarza. Wystarczy spojrzeć na moją siostrę, która musiała poślubić mężczyznę z powodu nazwiska, swojego i jego.

Nie chcę pieprzonej fuzji. Chcę kogoś, z kim mogę się śmiać. Kogoś, kto jest wprawdzie trochę inny, bo lubi przyciskać do mojej skóry pomalowane szminką usta. Chcę słodkiej, niewinnej dziewczyny, która ma niegrzeczne fantazje.

Jak Wren.

Odsuwam jej włosy od twarzy, żeby zobaczyć, jak mi obciąga. Nie ma pojęcia, co robi, ale to nie ma znaczenia. Jej entuzjizm

z nawiązką rekompensuje brak doświadczenia.

Chwyta mnie mocno i liże jak pieprzonego lizaka. Wiruje językiem wokół jego końca, zanim całkowicie obejmie go ustami i zacznie ssać. Dźwięk siorbania sprawia, że się napinam, koniec jest już bliski.

Cholera, ta dziewczyna. Mimo braku doświadczenia sprawia, że dochodzę szybciej niż jakikolwiek inny facet. Czy to dlatego, że mi na niej zależy? To może być powód?

Jak mam jej to powiedzieć? Jak mam wyznać swoje uczucia, skoro wychowałem się w domu, w którym uczucia nieustannie wyśmiewano, zwłaszcza jeśli byłeś facetem. Mieliśmy być zimni i nieczuli.

Wren sprawia, że czuję się zupełnym przeciwieństwem kogoś, na kogo mnie wychowywano.

Wciąga mnie głęboko w swoje usta. Trochę głębiej. Prawie się krztusi, a ja gwałtownie wysuwam kutasa z jej ust.

– Przepraszam – mruczy, zaciskając powieki.

Dotykam jej policzka, przechylając jej twarz, by na mnie spojrzała.

– Nie musisz brać go tak głęboko, Ptaszynko.

Jej policzki różowieją.

– Zeszłej nocy mogłam obejrzeć więcej porno.

O kurwa.

– W trybie incognito, mam nadzieję.

Śmieje się.

– Tak, zdecydowanie.

– Nie chcę dojść w twoich ustach – mówię, odsuwając jej włosy po raz kolejny. – Po prostu... baw się nim. Aż nie będę mógł tego dłużej znieść i będę musiał cię zerznąć.

I, cholera, czy ona wie, co znaczy „baw się nim”. W kilka chwil doprowadza mnie na skraj, aż w końcu odrywam ją od fiuta i ustawiam tak, że leży płasko na plecach, a ja się nad nią pochylam. Wsuwam się w nią z łatwością, przez moment tkwiąc nieruchomo, gdy czuję, jak zalewa mnie całe to gorące, mokre ciepło.

– Nie założyłem prezerwatywy. – Zerkam w dół i widzę, jak się pode mną niecierpliwie wije, próbując pogłębić penetrację.

– Biorę tabletki antykoncepcyjne – przyznaje.

Jestem zszokowany.

– Poważnie?

– Kiedy byłam młodsza, miałam nieregularny okres. – Wydaje się zawstydzona. – Mama zabrała mnie do ginekologa i od tamtej pory cały czas biorę tabletki.

Cholera, kocham jej mamę.

– Nigdy nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy.

– Ja też.

Całuję jej uśmiechnięte usta.

– Jesteś zabawna, Ptaszynko.

– Staram się – droczy się, unosząc biodra, więc faktycznie wchodzę głębiej w jej ciało. – Czy rzeczywiście mówiłaś prawdę?

– O tym, że nigdy nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy? – Kiedy przytakuje, odpowiadam: – Tak.

– Więc spróbujmy tego – mówi. – Podobają mi się to uczucie.

Kiedy zrobimy to w ten sposób, trudno będzie wrócić do prezerwatyw. Mogę czuć... wszystko. Żadnych barier, tylko ciało przy ciele.

I, kurwa, to niesamowite uczucie.

– Kocham być w tobie – szepczę jej do ucha, bo to słowo mówi tak wiele i bezpiecznie jest go użyć w takim zdaniu. I mówię poważnie: kocham w niej być. Pieprzyć ją. Całować i sprawiać, że dochodzi. Wiedząc, że jestem jedynym, który sprawia, że czuje się dobrze.

– Uwielbiam być z tobą w ten sposób – odpowiada, jej ręce wędrują w górę mojej klatki piersiowej, by owinąć się wokół moich ramion. – Nikt nie zna mnie tak jak ty, Crew.

Nikt nie zna mnie tak jak ona.

Ani jedna osoba.

Zaczynam się delikatnie poruszać, bo nie chcę jej zranić. Jest w tym jeszcze nowa i jestem pewien, że jest obolała. Już dwa razy doszła.

W końcu jednak tracę kontrolę. Pieprzę ją mocno. A ona nie narzeka, ani razu. Jęczy i szepcze moje imię, przywierając do mnie blisko. Wyplątuję się z jej uścisku i unoszę się nad nią, zaciskając ręce na jej biodrach i rżnąc ją do nieprzytomności. Aż w końcu wije się pode mną, jej urywany skowyt wskazuje, że dochodzi.

Ja też dochodzę. Tak mocno.
I zakochuję się w niej.
Tak cholernie mocno.

ROZDZIAŁ 47

WREN

BUDZĘ SIĘ w poniedziałek rano, gdy matka puka do drzwi mojej sypialni punktualnie o dziewiątej, wkradając się do środka z dużym, śnieżnobiałym pudełkiem w dłoniach.

– Obudź się, śpiochu – ćwierka. – Coś do ciebie przyszło.

Odgarniam włosy z oczu i je mrużę, gdy kładzie pudełko na biurku i podchodzi do okna, żeby odsunąć zasłony. Na zewnątrz jest szaro, ale wciąż dostatecznie jasno, by sprawić, że jęczę i opadam z powrotem na stos poduszek.

– Mam ferie – mówię jej. – Pozwól mi się wyspać.

– Nie mogłam już dłużej czekać. – Zabiera pudełko z biurka i mi je podaje. – To przyszło jakąś godzinę temu.

Siedzę, pudełko spoczywa na moich kolanach. Wiem, od kogo jest, ale nie mam pojęcia, co jest w środku. Oczekiwanie przyprawia mnie o zawrót głowy, wpatruję się w wieczko, zastanawiając się, co tym razem mi wysłał.

– O mój Boże, po prostu to otwórz, kochanie! – Matka w zasadzie krzyczy.

Śmieję się, mając nadzieję, że to nic nieprzyzwoitego, ściągam wieczko i odsuwam warstwy białej bibuły, aby odsłonić nieco mniejsze pudełko, które jest w środku, zawinięte w błyszczący czarny papier. Wyciągam je, rozrywając go jak małe dziecko w Boże Narodzenie – to Polaroid Now Instant Camera. Specjalna edycja z motywami z Keitha Haringa.

– Nawet nie wiedziałam, że to istnieje. – Oglądam uważnie pudełko, wpatrując się w zdjęcie aparatu. Jest w kolorze jaskrawej, żywej czerwieni, z jednym z otoczonych promieniami dzieci na froncie, tak charakterystycznych dla Keitha. Z tyłu aparatu znajduje się czarno-biała kompozycja jego sztuki. Jest piękny.

I ma duże znaczenie.

Moje serce dosłownie łomocze na ten widok.

– Aparat? Och, to Keith Haring. – Matka wyrywa mi z rąk pudełko z aparatem, oglądając je i jednocześnie czytając opis. – To takie zabawne. Zakładam, że prezent jest od Lancastera?

Kiwam głową, sięgam do środka, odsuwając bibułkę, by znaleźć kolejne smukłe, czarne pudełko zawierające szminkę Chanel. Kiedy je otwieram i ściągam wieczko z tubki, okazuje się, że to jasny róż.

Nie mogę się powstrzymać od myśli, że ten kolor będzie dobrze wyglądać na jego skórze. W środku jest karteczka, którą w pośpiechu otwieram, mając nadzieję, że mama nie zauważy.

NA NASZĄ NASTĘPNĄ SESJĘ ZDJĘCIOWĄ. Myślę, że ten róż będzie dobrze wyglądał na Twoich ustach.

*Całuję,
Crew*

JEŚLI PRÓBUJE sprawić, żebym się nim zauroczyła, to dobrze mu to wychodzi.

– On cię lubi – mówi mama.

Zerkam w górę i zauważam, że uważnie mnie obserwuje.

– Ja też go lubię.

– Powiedziałam twojemu ojcu, że mogłabyś robić gorsze rzeczy. – Ustawia pudełko z aparatem obok mnie na łóżku, po czym siada na krawędzi materaca. – Czy on jest miły? Pytam, bo to Lancaster. Oni raczej nie są zbyt przyjaźni.

– Jest dla mnie miły – przyznaję, uśmiechając się, po czym kładę pudełko z aparatem z powrotem na kolana. – Chciałabym, żeby tata nie był tym tak zdenerwowany.

Kiedy po popołudniu spędzonym wczoraj z Crew wróciłam wieczorem do domu, ojciec prawie się do mnie nie odzywał. Jestem

pewna, że z góry założył, z kim byłam, a ja ani nie potwierdziłam, ani nie zaprzeczyłam. Nic mu na ten temat nie powiedziałam. Ale możliwe, że wciąż mnie szpieguje.

Musiał wiedzieć, że byłam z Crew. W jego mieszkaniu.

– Jesteś jego małą dziewczynką. Nie chce, żebyś dorosła. Ciągle mu powtarzam, że musisz kiedyś stać się samodzielna i niezależna – mówi.

W tym momencie decyduję się zadać jej pytanie, które było na końcu mojego języka od czasu, kiedy przyniosła mi pierwszy prezent od Crew.

– Dlaczego jesteś dla mnie taka miła?

Przybiera skruszony wyraz twarzy.

– Nie jest miło słyszeć, że twoja córka wypomina ci okrucieństwo.

– Naprawdę byłam przekonana, że mnie nie lubisz – przyznaję, mój głos jest ledwie słyszalny.

– To nie miało nic wspólnego z tobą, wszystko było związane z twoim ojcem. – Jej ton staje się odrobinę gorzki. – Jest ciągle zajęty pracą. Albo martwieniem się o ciebie. Nie wiedziałam, gdzie w tej relacji jest miejsce dla mnie, więc wyładowywałam się na tobie, kiedy tylko nadarzała się okazja. I to okropne. Byłam zazdrosna o to, co cię łączy z ojcem. Czuję się wypchnięta z naszej trzyosobowej rodziny.

Boli mnie świadomość, że tak się czuła, ale jeszcze bardziej boli to, że wyładowywała na mnie swoje frustracje, zwłaszcza kiedy byłam tylko dzieckiem, które pragnęło uwagi rodziców.

Wypuszcza długi, drżący wydech.

– Przepraszam, Wren. Mam nadzieję, że będziesz w stanie mi wybaczyć.

Kiedy chwyta mnie za rękę, jakby tylko tyle odważyła się dotknąć w obawie przed odrzuceniem, przyciągam ją bliżej i oplatom ramionami, opierając głowę na jej barku. Przylegamy do siebie w milczeniu na długą chwilę, niedługo po tym czuję, że mama zaczyna płakać.

Ja też mam łzy w oczach.

W końcu ona odsuwa się pierwsza, wycierając palcami oczy, by zetrzeć zabłakane łzy, po czym śmieje się płaczliwie. Moją matką

nigdy nie targały emocje.

– Dlaczego dał ci aparat z motywami z Keitha Haringa? Jestem ciekawa.

– Byłam wczoraj w jego domu – przyznaję. – I zachwyił mnie obraz Keitha Haringa, który wisi u nich na ścianie.

– *Tańczące psy?* – pyta.

Kiwam głową, nie dziwiąc się, że wiedziała który.

– Jest piękny. Powiedziałam mu, że mi się podoba. A on po prostu mi to przysłał – mówię, podnosząc aparat.

– Jakie to urocze. – Wzdycha z rozmarzeniem. – Młoda miłość. Pierwsza miłość. Ciesz się nią, kochanie. To coś naprawdę wyjątkowego i nie da się tego do niczego porównać.

– Och, nie sądzę, że on mnie kocha – mówię pospiesznie. – To, co jest między nami, nie trwa jakoś długo... cokolwiek to jest.

– Współczesna miłość. – Kolejne westchnienie opuszcza jej usta i powoli potrząsa głową. – To jest moment, w którym przyznaję, że czuję się stara i nie rozumiem już, jak funkcjonują nastolatki.

– Nie sądzę, że wszystko zmieniło się jakoś bardzo od czasów, gdy byłaś nastolatką – mówię.

– Jest kilka różnic. Media społecznościowe na przykład. – Wstaje i zaczyna kierować się do drzwi. – Możesz dalej spać. Byłam po prostu ciekawa, co ci dzisiaj przysłał.

Mama zamyka za sobą drzwi, a ja opadam z powrotem na łóżko, sięgam po telefon, żeby wysłać SMS do Crew.

Wren: Dostałam twój prezent. Dziękuję.

Odpowiada niemal natychmiast:

Crew: Nie ma za co. Chcesz wpaść na sesję zdjęciową?

Uśmiecham się tak szeroko, że aż boli.

Wren: Jestem zaskoczona, że już nie śpisz.

Crew: Mój brat zadzwonił do mnie o siódmej. Co za dupek.

Wren: Czego chciał?

Crew: Pomagał mi w czymś.

Wren:???

Crew: Nie mogę tego wyjaśnić SMS-em. Powiem ci później.

Crew: Czy aparat ci się podoba?

Wren: UWIELBIAM GO! Aparat z motywem z Keitha Haringa?
Rewelacja!

Crew: Dzięki temu nie musisz ryzykować zapisywania zdjęć na telefonie. To na wypadek, gdyby twój tata rozgryzł nowe hasło.

Wren: Nikt nie rozgryzie mojego hasła. Nawet ty.

Crew: A co ze szminką?

Odkładam na chwilę telefon i chwytam szminkę, nakładam ją na usta, wykorzystując telefon jako lusterko. Robię selfie i mu wysyłam.

Crew: Gorąca.

Wren: Nie za różowa?

Crew: Na tobie? Jest idealna. Chodź tu.

Wren: Teraz?

Crew: Oboje nie śpimy. Nikogo nie ma u mnie domu. Zbieraj tu swój piękny tyłek.

Nie powinnam uważać za atrakcyjne tego, że mówi takie rzeczy, a jednak tak się dzieje. Cieszę się tym.

Wren: Muszę się najpierw przygotować.

Crew: Przyślę samochód.

Wren: Peter?

Crew: Tak. To dobry facet. Umie dochować tajemnicy.

Jego słowa sprawiają, że robi mi się ciężko na żołądku. Czy tylko tym dla niego jestem? Sekretem?

Czy chłopak kupujący ci prezenty i pobłażający twoim dziwnym zachciankom do pokrywania ciała śladami ust wymalowanymi szminką myśli o tobie jak o sekrecie? Nie wiem.

Nie dbam o to.

Wren: Wyślę ci wiadomość, kiedy będę gotowa.

Crew: Będę trzymał Petera w pogotowiu. Nie zapomnij o aparacie i różowej szmince.

Rzucam telefon na szafkę nocną i wychodzę z łóżka, kierując się do mojej garderoby. Nie wiem, w co się dziś ubrać. Na pewno nie założę sukienki, mimo że podobała się Crew i podkreśliła zabawę. Było mi w niej zimno.

Zwłaszcza gdy wracałam. Prawie zamarzłam, zanim dotarłam do domu. Mina mojego ojca wyrażała rozczarowanie, gdy zdjęłam kurtkę, a on zobaczył mój strój.

Nie wiem, co mama mu powiedziała, żeby był spokojny, ale jestem jej za to wdzięczna.

Szybko ubieram się w dzinsy i sweter, wiążę włosy w wysoki kucyk. Wkładam buty na grubej podeszwie i wychodzę z sypialni, w holu zastaję ojca. Ręce trzyma w kieszeniach marynarki, a jego wzrok wbity jest w obraz wiszący na ścianie. Kiedy przenosi na mnie spojrzenie, widzę jego beznamiętny wyraz twarzy.

– Czekałem na ciebie.

Mama nie daje mu spokoju.

Zatrzymuję się w pobliżu drzwi mojej sypialni, prawie bojąc się podejść bliżej.

– Co się stało? – Dlaczego on tu jest? Jest poniedziałek. Powinien być w pracy.

– Co chcesz robić w swoje urodziny? – Jego uśmiech jest pełen nadziei, co mnie martwi.

Nie wiem, jak chce je spędzić, ale ja chcę być z Crew. Może nie dokładnie w dzień moich urodzin, ale to nie ma znaczenia. Mogę spędzić z nim następny dzień. Chcę, żebyśmy byli tylko ja i on i robili to, na co mam ochotę.

Moje ciało zaczyna płonąć, gdy wyobrażam sobie, co to mogłoby być.

– Och, nie wiem. – Wzruszam ramionami, mając nadzieję, że nie muszę wymyślać odpowiedzi w tej właśnie chwili.

– Powiedziałaś, że chcesz wyjechać za miasto.

– Zmieniłam zdanie. Wolę zostać tutaj.

– Mimo wszystko chcesz urządzić imprezę tutaj? Możemy dziś roznieść zaproszenia – proponuje.

Powoli kręcę głową.

– Nie chcę organizować przyjęcia. Już nie...

– Ale to twoje osiemnaste urodziny. – Tata ściąga brwi. – To wyjątkowy dzień. Powinniśmy świętować.

Zapędził mnie w kozi róg, więc muszę się jakoś wydostać.

– Nie musisz pracować? – pytam.

To zawsze jest jego wymówka. Ciągłe pracuje, a ja choć raz chcę, żeby był zbyt zajęty, by spędzać ze mną czas.

– Mogę wziąć trochę wolnego. Jestem właścicielem tej cholerniej firmy. – Rechocze. – Chciałem, żeby to była niespodzianka, ale nie mogę dłużej trzymać tego dla siebie. Jedziemy na wycieczkę.

– Kto?

– Ja, ty i matka. Na twoje urodziny. Na Arubę. Wyjeżdżamy w Boże Narodzenie. W dzień twoich urodziny. – Szczerzy się, wyglądając na zadowolonego z siebie.

Podczas gdy ja czuję na sercu ciężar.

– Nie chcę jechać na Arubę – wyznaję.

– To piękny kurort, Cukierczku. Zarezerwowałem nam apartament rodzinny z trzema sypialniami. I zamówiłem prywatnego szefa kuchni. Załatwiłem najlepsze, co mieli w ofercie,

musiałem trochę pokombinować, ponieważ zaplanowaliśmy to w ostatniej chwili. Wyjeżdżamy na tydzień.

Tydzień bez Crew. Wyjeżdżamy w moje urodziny.

– Mama o tym wie?

Potrząsa głową.

– Jeszcze jej nie powiedziałem. Jestem pewien, że będzie zadowolona.

Nie chcę wyjść na niewdzięczną, ale...

– Nie chcę jechać.

Marszczy brwi. Robi kilka kroków w moją stronę.

– Dlaczego nie chcesz? Będziemy się super bawić, Cukiereczku. To nasza szansa na wyrwanie się stąd. By złapać trochę słońca i posiedzieć nad oceanem. Zapomnisz o wszystkich swoich kłopotach, szkole i śniegu – przekonuje.

– Wolałabym zostać w domu. Nie przeszkadza mi śnieg. Mogę spotykać się z przyjaciółmi, kiedy tu jestem, i to mi wystarczy.

– Słyszałem o twoim nauczycielu. Figueroa?

Zupełnie się nie ruszam. Zapomniałam o tym. Co z oczu, to z serca.

– Och.

– Nawet mi nie powiedziałaś.

– Po wszystkim, co się stało, po prostu wyleciało mi z głowy. – Sugeruję, że to ojciec jest powodem, przez który o tym zapomniałam, przez to absurdalne żądanie, żebym natychmiast wróciła do domu.

– Kiedyś mówiłaś mi o wszystkim. Teraz muszę się dowiadywać z wiadomości, że twój nauczyciel został aresztowany za uprawianie seksu z nieletnią. – Wyraźnie się trzęsie. – Co by było, gdyby przystawiał się do ciebie?

Nie mówię mu, że chciał. Jestem pewna, że zamknąłby mnie w pokoju na klucz, gdyby się dowiedział.

– Muszę iść, tato.

– Dokąd idziesz? Jest bardzo wcześnie. Zdziwiłem się, że tak szybko wstałaś. A przecież lubisz sobie pospać. – Jego uśmiech jest łagodny, stara się. Widzę to. Ale wydaje mi się, że na takie starania jest już trochę za późno.

Szpiegował mnie. Nigdy mi nie ufał. Widział zdjęcia moje i Crew razem, a to jest takie...

Żenujące.

Trochę czasu zajmie mi, żeby mu to wybaczyć.

– Idę zobaczyć się z Crew. – Prostuję się bardziej, prowokując go swoją postawą do tego, by zabronił mi wyjść.

Zaciska usta w wąską linię i po prostu gapi się na mnie przez chwilę. Jakby nie mógł uwierzyć, że tak bardzo się zmieniłam.

– Jedziemy na tę wycieczkę.

– Nie. – Kręcę głową. – Ty i mama możecie jechać. Ja nie.

– Już zapłaciłam za twój bilet.

– No to poproś o zwrot pieniędzy. Ja nie chcę jechać. Nie możesz mnie zmusić. Za kilka dni skończę osiemnaście lat. Będę dorosła. – Podnoszę podbródek, mając nadzieję, że nie widzi, że ta konfrontacja doprowadziła do tego, że się trzęsę.

Wygląda na wściekłego. Nie robiłam tego – nigdy mu się nie sprzeciwiałam. Nigdy.

– Nadal mieszkasz pod moim dachem.

– W takim razie zamieszkam z kimś innym, dopóki nie będę musiała wrócić do szkoły. W zasadzie i tak tutaj nie mieszkam. – Próbuję przepchnąć się obok niego, ale on mnie zatrzymuje, jego palce zaciskają się wokół mojego ramienia, powstrzymując mnie przed ucieczką.

– Z kim byś zamieszkała, co? Z tym twoim rzekomym chłopakiem? Próbuję wyszarpnąć się z jego uścisku.

– On nie jest moim chłopakiem.

– W takim razie po prostu się pieprzycie? Taką macie relację? On cię tylko wykorzystuje. A ty mu na to pozwalasz.

Oczy mojego ojca spotykają się z moimi, odsuwam się, rozpaczliwie chcąc się od niego uwolnić. Dlaczego się tak zachowuje? Dlaczego mówi takie okropne rzeczy?

– Zmieniłaś swoje hasło do iCloud, bo masz coś do ukrycia – kontynuuję. – Myślałem, że wychowałem cię lepiej.

– Nie chodzi o to, że mam coś do ukrycia, chodzi o to, że mi nie ufasz, więc uważasz, że w porządku jest naruszać moją prywatność! To nie jest w porządku.

– Jestem twoim ojcem. Mogę robić, co mi się podoba. Stworzyłem cię. – Wyszarpuję się z jego uścisku akurat w momencie, gdy w korytarzu pojawia się matka.

– Co tu się dzieje? – Jest taka spokojna. Jak lód. Nieprzenikniona.

– Wychodzę.

– Idziesz do Lancasterów? – pyta mama.

Kiedy przytakuję, uśmiecha się.

– Baw się dobrze, kochanie. Tylko nie wróć zbyt późno.

Tata gapi się na nią jak zdychająca ryba, jego usta otwierają się i zamykają, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Zamierzasz po prostu pozwolić jej tam iść?

Przechodzę obok niego, zatrzymuję się na chwilę, aby szybko przytulić mamę, potem ruszam dalej.

– Musisz przestać traktować ją jak dziecko, Harvey. Już ci to mówiłam. Im mocniej ją trzymasz, tym bardziej sprawiasz, że będzie uciekać – słyszę jej słowa.

Ma rację. Trzyma mnie za mocno.

A ja wciąż chcę uciekać.

ROZDZIAŁ 48

WREN

PRZEZ RESZTĘ tygodnia ignoruję ojca na każdym kroku, co jest... okropne. Już prawie Boże Narodzenie i moje urodziny, więc powinnam być szczęśliwa. Chętnie spotykam się z rodziną i przyjaciółmi – cóż, z Maggie – i tworzę nowe wspomnienia.

I chociaż jestem zadowolona w pewnych kwestiach związanych z moim życiem, to relacje z ojcem do nich nie należą.

Odwołał wycieczkę na Arubę za namową matki. Zamiast wziąć następne dwa tygodnie wolnego, jak pierwotnie planował, wrócił do biura, co oznacza, że nie muszę wymykać się z domu, kiedy chcę wyjść, co jest ulgą. I nie spotykam się wyłącznie z Crew. We wtorek spotkałam się również z Maggie. Umówiliśmy się na lunch, powiedziała mi, że poroniła. Kiedy o tym opowiadała, łzy spływały jej po twarzy.

Serce mi pękało, ale w głębi duszy zastanawiam się, czy jej ulżyło. Przynajmniej nie jest na zawsze związana z człowiekiem, który ją zmanipulował i molestował.

Jeśli nie śpię albo nie spędzam czasu z mamą lub Maggie, widuję się z Crew. Co oznacza, że widuję się z nim prawie każdego dnia, i to jest wspaniałe. Idealne. Zużyliśmy już cały film, który był dołączony do mojego aparatu fotograficznego. Mam mnóstwo zdjęć Crew z odciskami szminki na całej klatce piersiowej i plecach. Zrobiłam nam kilka selfie, na których całuję go w policzek, a na moich ustach widać żywy kolor szminki. W tym tygodniu codziennie wysyła mi w prezencie szminki Chanel. Mojej mamie za to sprawia przyjemność przekazywanie mi tych paczek, za każdym razem z niecierpliwością tańczącą w oczach czeka na to, aż otworzę pudełko. Jest przekonana, że nie powinnam rezygnować ze związku z Crew.

Ja czuję to samo.

Jesteśmy teraz razem na zakupach w Midtown, spacerując obok luksusowych butików projektantów, oczywiście zatrzymuję się przy każdej witrynie, żeby podziwiać wspaniałe wystawy świąteczne. Niektóre ze sklepów są tak pięknie przyozdobione, że decyduję się do nich wejść, choć tak naprawdę nic nie chcę kupić.

– Wejdźmy tutaj. – Crew kieruje mnie do sklepu Cartier⁹. – Muszę kupić coś mojej matce.

– W Cartier? – Zatrzymuję się w wejściu i odchylam głowę, podziwiając kremowe wnętrza. Przytulne, ciche pomieszczenie. I ogromne, lśniące żyrandole zwisające z sufitu.

Bywałam już w ekskluzywnych sklepach. Mnóstwo razy, głównie dzięki mojej matce. Ale są sklepy, które znajdują się na zupełnie innym poziomie, a Cartier jest jednym z nich.

Czuję się jak w świętym miejscu. Jak w kościele.

– Tak. To jeden z jej ulubionych sklepów. – Przechadza się powoli obok szklanych gablot, zza których kusi błyszcząca biżuteria. Sprzedawca wita się z nim, używając jego nazwiska, a ja jestem pod wrażeniem.

Crew wchodzi do sklepu na Piątej Alei, a oni natychmiast go rozpoznają. Jakim cudem?

Pomagam mu wybrać naszyjnik dla jego mamy i czekamy, aż zapakują go na prezent. W tym czasie przechadzam się między szklanymi gablotami pełnymi pierścionków z brylantami. Błyszczą i błyszczą, przyciągając spojrzenia. W większości są to proste kółeczka wysadzone diamentami, chociaż w gablocie znajdują się też pierścienie z większymi kamieniami.

Crew wślizguje się obok mnie, przyciska ramię do mojego.

– Podobają ci się?

– Są piękne – przyznaję, zastanawiając się, czy nie doprowadzę go tym wyznaniem do paniki. Który osiemnastoletni chłopak chce, żeby dziewczyna, z którą się spotyka, patrzyła na diamenty?

– Nie tak ładne jak ty. – Szturcza mnie. – Nie widziałaś się nago w moim łóżku tylko ze szminką na ustach. To dopiero jest piękne.

Czuję gorąco na policzkach i chowam głowę. Zrobił mi zdjęcie, kiedy ostatnio byliśmy sami w jego pokoju. Prześcieradło zakrywało dolną połowę mojego ciała, włosy zasłaniały mi piersi, a na ustach miałam jasnoróżową szminkę i bez uśmiechu pozowałam do zdjęcia. Całkowicie naturalnie. Przekonał mnie, że jestem najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział, a ja mu uwierzyłam i zaufałam na tyle, że pozwoliłam zrobić sobie to zdjęcie, w głębi duszy drząc jednak nerwowo przez cały czas.

Długo przyglądał się tej fotografii po jej wywołaniu, robił to z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Kiedy w końcu podniósł głowę, a nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłam w jego oczach tyle emocji.

To było prawie przerażające.

Potem się na mnie rzucił, a ja jakby o tym zapomniałam.

Aż do teraz.

– Chcesz iść do Chanel? – pyta, gdy tylko sprzedawca wręcza mu torbę z zakupami.

– A ty chcesz iść do Chanel?

– Chcę patrzeć, jak oglądasz wystawy w Chanel, jeśli to cię uszczęśliwi – odpowiada.

– Czy jesteś moim wymarzoną mężczyzną? – Opieram rękę o klatkę piersiową i trzepoczę rzęsami, wywołując jego śmiech.

– W porządku. Mam słabość do ich szminek. I dziewczyny, która się nimi maluje. – Całuje mnie i bierze moją rękę, wyprowadzając z Cartier.

Wchodzimy do sklepu Chanel kilka minut później, imponujący ochroniarze stojący przy wejściu obserwują nas, kiedy obok nich przechodzimy.

– Masz jakąś torebkę Chanel? – pyta mnie Crew.

– Mam czarny portfel na łańcuszku, który dostałam na szesnaste urodziny. Moja mama ma kilka torebek i ja też chciałabym jakąś mieć, ale nie chce mi żadnej dać. – Śmieję się. – Nie winię jej za to.

– Jestem zaskoczony, że twój ojciec nie kupił ci torby tej projektantki – mruczy, gdy zatrzymujemy się przed ladą, wpatrując się w różne torby na wystawie. – Jeśli miałabyś mieć taką, to w jakim kolorze by była? – pyta.

– Różowym – mówię bez wahania. – I byłaby to listonoszka. Nie chciałabym, żeby była zbyt duża.

– Myślałaś o tym. – Crew brzmi na rozbawionego, a ja się do niego uśmiecham.

– Każda dziewczyna w szkole średniej prędzej czy później marzy o torebce Chanel, nie sądzisz? – Nieco się krzywię. – Brzmie jak bogata smarkula.

– Trochę tak brzmisz – droczy się, przybiera poważny wyraz twarzy, gdy podchodzi do nas ekspedientka.

– Czy mogę panu jakoś pomóc? – pyta z francuskim akcentem. Jest wysoką, szczupłą jak tyczka blondynką z ustami w kolorze głębokiej czerwieni.

– Macie jakieś różowe torebki? A konkretnie listonoszki? – pyta Crew, jakby codziennie kupował torebki Chanel.

– Pozwoli pan, że sprawdzę. – Odwraca się do nas plecami, otwierając wielką szafę, która mieści niewyobrażalną liczbę torebek Chanel.

Wędruję po sklepie, podczas gdy Crew czeka, zatrzymując się przy różnych gablotach. Buty, biżuteria i ubrania. Wszystko jest takie piękne, jak małe dzieła sztuki. Ale jeśli mam zamiar zainwestować swoje pieniądze, to w przedmioty, które są prawdziwą sztuką, a nie designerskimi ubraniami czy akcesoriami.

Nie mogę jednak skłamać. Uwielbiam okazjonalne designerskie rzeczy.

Kiedy wracam i staję obok Crew, widzę, że przed nim na ladzie stoją trzy różowe torby, a sprzedawczyni kręci się w pobliżu.

– Która podoba ci się najbardziej? – pyta mnie.

Listonoszka w małym rozmiarze ma zbyt głęboki odcień różu, nie taki, jak chciałam, więc ta odpada. Jest i średnia torba Boy, która jest przepiękna, ale ten kolor różu jest z kolei zbyt jaskrawy, poza tym nie jestem fanką ciężkiego paska z łańcuchem.

Jest też średnia torba z klapką, z jagnięcej skóry i ze srebrnymi okuciami, która jest w najpiękniejszym odcieniu bladego różu. Podnoszę ją, podziwiam, po chwili otwieram i zerkam do środka.

– Ta jest piękna – szepczę, ustawiając torbę na blacie.

– Ma prześliczny kolor – zgadza się sprzedawczyni.

– Trochę duża. – Zaciskam usta, zerkając na Crew.

Obserwuje mnie uważnie.

– Podoba ci się?

– O tak. Ale jest bardzo droga. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że mogłabym posiadać coś tak drogiego. W każdym razie jeszcze nie teraz. – Uśmiecham się do sprzedawczynie, która obserwuje mnie z lekką pogardą. Bierze torbę i przesuwa ją z powrotem w swoją stronę, jakbym miała zamiar ją ukraść. – Dziękuję mimo wszystko za pomoc.

– Oczywiście – mówi szorstko kobieta.

– Chodźmy stąd – mruczy Crew, biorąc mnie za rękę. Wyciąga mnie ze sklepu, śmiejemy się i wychodzimy, jednak dostrzegam, że w kącikach oczu Crew ze złości pojawiły się ledwie zauważalne zmarszczki.

– Ta suka była dla ciebie taka wredna.

– W porządku. – Macham ręką, starając się odegnać to wspomnienie. – Ona po prostu myśli, że jesteśmy głupimi nastolatkami marnującymi jej czas.

– Może nie marnowałem jej czasu. Ciekawe, czy widziała, co trzymam w rękę? – Podnosi wysoko torbę z logo Cartier. – Mogę wykupić cały ten sklep.

– Och, przestań, panie Jestem-Bardzo-Ważnym-Lancasterem. – Przytulam się do niego, przesuwając ramię wzdłuż jego pleców. – Brzmisz jak wielki snob.

– Jestem snobem. – Uśmiecha się do mnie z góry, jego twarz powoli łagodnieje. – Nie podoba mi się, jak cię potraktowała.

– Nie przeszkadzało mi to.

– Ale mnie przeszkadzało. – Zatrzymuje się na środku chodnika, zmuszając mnie do tego samego, przykłada rękę do mojego policzka i całuje mnie delikatnie. – Dlaczego jesteś tak cholernie miła przez cały czas?

– Dlaczego jesteś tak ponury przez cały czas? – Staję na palcach, przyciskając moje usta do jego ust, a ludzie idący chodnikiem nas omijają, większość z nich marudzi pod nosem. – Dobra. Chodźmy coś przekąsić.

– Wolałbym przekąsić ciebie – mruknął.

Przewracam oczami.

– Nie możemy do ciebie wrócić.

– Dlaczego nie? Nigdy nikogo tam nie ma. – Łapie mnie za rękę i kontynuujemy spacer. – Mogę zadzwonić do Petera. Byłby tu za dziesięć minut.

Waham się, nie dlatego, że nie chcę z nim być sam na sam, ale bardziej dlatego, że martwię się, że to wszystko, czego ode mnie chce.

Seks.

To, co robi, na to nie wskazuje, ale ja potrzebuję też słów.

Desperacko.

Crew puszcza moją rękę, by móc stukać w swój telefon. Wysła wiadomość do Petera, jestem tego pewna. Zupełnie nieświadomy wojny, która obecnie szaleje w mojej głowie.

Wątpliwości pojawiają się mniej więcej co drugi dzień, kiedy zastanawiam się, co dokładnie Crew ze mną robi i jak poważne są jego zamiary. Powinnam zgrywać fajną dziewczynę. Taką beztroską, która wie, jak zachować swobodę i nigdy nie być zbyt wymagająca, jeśli chodzi o chłopaka.

Ale ja nie jestem taką dziewczyną i Crew o tym wie.

Podjeżdża po nas samochód i wsiadamy. Gdy jesteśmy na tylnym siedzeniu samochodu i Crew próbuje mnie pocałować, odpycham go i robię groźną minę.

– Coś nie tak?

Ryzykuję spojrzenie w kierunku Petera, potem zwracam mój wzrok na Crew.

– Czy to wszystko, co będzie nas łączyć? Będziemy się spotykać tylko w jednym celu?

– A to wszystko, czego ode mnie oczekujesz? – pyta ostrożnie.

Nie chcę, żeby cała odpowiedzialność za przyszłość naszego związku została zrzucona na mnie. Potrzebuję informacji od niego. Muszę wiedzieć, co do mnie czuje. Nie mogę podjąć tej decyzji sama. To pierwszy raz, kiedy weszłam w taką relację, i kompletnie nie mam pojęcia, jak sobie z tym radzić.

– Ja...

Przerywa mi:

– Bo to nie jest to, czego chcę. Naprawdę myślisz, że gdybym uważał cię za panienkę do niezobowiązującego bzykania, to codziennie wysyłałbym ci szminki Chanel?

– Nie wiem, jak to wszystko działa. – Czuję się bezradna. Gorzej. Czuję się głupio.

– Powiem ci, jak to działa. Przynajmniej z mojej strony. – Crew oplata mnie ramieniem i przyciąga do swojego boku, aby móc wyszeptać mi do ucha: – Jest taka dziewczyna, widzisz. Jest słodka. Piękna. Nie wiem, jakim cudem znosi takiego osła jak ja, ale wydaje się, że mnie szczerze lubi. A ja naprawdę, naprawdę lubię ją.

Ciepło rozchodzi się po moich żyłach i rośnie mi serce.

– To pierwszy raz, kiedy chcę spędzać swoją każdą wolną chwilę z dziewczyną i czuję się przez to taki... pochłonięty. Nie mogę przestać o niej myśleć. Wszystko, co chcę zrobić, to sprawić, żeby się uśmiechała. Sprawić, żeby się śmiała. Sprawić, żeby mnie polubiła – kontynuuję.

Obracam głowę w jego stronę i szepczę:

– Naprawdę cię lubię.

Crew mnie całuje, jego usta przylegają do moich.

– Ja też cię lubię. I zdecydowanie nie chcę, żebyś była przypadkową panienką do bzykania.

Kolejny pocałunek. Ten jest głębszy, z języczkiem.

– Chcę, żebyś była moja. Dokładnie tego od ciebie oczekuję – szepcze tuż przy moich ustach.

Sięgam do kołnierza jego swetra, wyciągając łańcuszek z moim pierścieniem, tak aby go widzieć. Wsuwam palec do pierścienia i delikatnie pociągam, wpatrując się w niego.

– Nikt inny tego nie ma – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Wiem. To oznacza, że należysz do mnie. Już ci to mówiłem.

– Po prostu czasami czuję się... niepewnie – przyznaję.

Przyciąga mnie bliżej, aż jestem prawie na jego kolanach. Nie zapięłam pasów, więc bez problemu mogę tak usiąść.

– Nie chcę, abyś kiedykolwiek czuła niepewności w związku z tym, co nas łączy.

– Nie chcesz? – Odchylam głowę do tyłu, kiedy przyciska swoje usta do mojego gardła.

– Nie – mruczy przy mojej skórze. – Należysz do mnie.
Liże moją szyję, sprawiając, że drzę.
– I nigdy o tym nie zapominaj.

ROZDZIAŁ 49

WREN

BUDZĘ SIĘ w Wigilię w momencie, gdy mama wkracza do mojego pokoju; ma szeroko otwarte oczy, a jej jedwabny, biały szlafrok za nią powiewa.

– Dostałaś prezent – oznajmia radośnie.

Przecieram oczy, mrugam do niej, wciąż na wpół śpiąca.

– Gdzie jest?

– Nie dałam rady przynieść go do twojego pokoju. Będziesz musiała wyjść i sama zobaczyć. – Jest wniebowzięta, można powiedzieć, że wręcz podskakuje w miejscu. A ten stan spowodowany szalejącymi endorfinami jest zupełnie niepodobny do mojej mamy.

Wychodzę z łóżka i wciągam bluzę z kapturem, która była przewieszona przez oparcie krzesła stojącego przy biurku, następnie wsuwam stopy w kapcie, które dostałam w zeszłym roku na Gwiazdkę. Idę za mamą, a ona prowadzi mnie do foyer, gdzie duże, brązowe pudełko opiera się o ścianę sąsiadującą z drzwiami.

– To jeden z twoich obrazów? – pytam ją.

Ona kręci głową.

– Na paczce jest twoje imię. Ja się tylko podpisałam przy odbiorze.

– Może to dzieło, które kupiłam od Hannah Walsh – głośno myślę, ale przecież powiedziano mi, że obraz nie zostanie dostarczony przed początkiem nowego roku.

Mama idzie do stolika kawowego stojącego nieopodal i wysuwa szufladę, z której wyjmuje nożyk do papieru.

– Otwórzmy to.

– Wow, jesteś przygotowana – mówię z ociąganiem.

– Cały czas otwieram podobne paczki. – Podnosi ostrze i ostrożnie rozcina karton. Przyglądam się w skupieniu temu, jak mama

odpakowuje tajemniczą przesyłkę, a oczekiwanie sprawia, że gotuje się we mnie krew, zastygam w miejscu z ciekawości.

Naprawdę nie mam pojęcia, co jest w środku.

– Myślisz, że to od Crew? – pytam, nie chcąc robić sobie nadziei. Czy nie dał mi już wystarczająco dużo?

– To przyszło z innej firmy kurierskiej, więc może nie być od niego – mówi mama, gdy rozcina dalej karton. – Och, myślę, że to obraz.

Ciągnie za odciętą część tektury i odrzucają na bok.

– Nie jest tak duży jak ten, który kupiłam – mówię, wpatrując się w płótno owinięte białą folią.

– Zerwij to i zobaczmy, co tam jest! – Moja mama aż wibruje z podniecenia. Niespodzianki i sztuka to coś, dla czego żyje ta kobieta.

Mój umysł szaleje, przez co w głowie mam kompletną pustkę. Nie mam pojęcia, co to może być ani kto to do mnie wysłał.

Crew przysłał mi już wiele rzeczy, więc wątpię, żeby to było od niego...

– Jeśli nie otworzysz, otworzę go za ciebie – mówi w końcu, sięgając po obraz.

– Hej, to moje. – Odpycham ją z na bok biodrem, sprawiając, że zaczyna się śmiać.

Ostrożnie ściągam folię ochronną z obrazu, który tak naprawdę wcale nie jest zwykłym obrazem. Bicie mojego serca zaczyna przyspieszać, gdy powoli dociera do mnie, co znajduje się w kartonie, zaczynają mi się trząść ręce. Oczywiście natychmiast go rozpoznaję. Odciski ust w wielu kolorach na białym płótnie, które pokrywają prawie całą jego powierzchnię. I ten układ sprawiający wrażenie, że to skupisko ust faluje.

To dzieło, którego pragnęłam od tak dawna.

Moje serce bije tak szybko, że grozi wyskoczeniem prosto z piersi.

Opieram drżące palce na ustach, im dłużej się wpatruję w obraz, tym więcej łez napływa mi do oczu. Czy ja śnię, czy to się dzieje naprawdę?

– O mój Boże.

– *A Million Kisses in Your Lifetime* – szepcze mama, wpatrując się w płótno. – Och, jest piękne.

– Kto to wysłał? Skąd przyszło? – Nie mogę oderwać oczu od obrazu. Nie mogę uwierzyć, że to jest tutaj, w foyer moich rodziców.

I że należy do mnie.

– Nie wiem. – Mama rusza po odrzucony karton, który leży w kawałkach na podłodze. – Sprawdźmy...

– To ja.

Obie się odwracamy i widzimy ojca, który stoi w rogu pomieszczenia i się do nas uśmiecha.

Mama marszczy czoło.

– Nie powiedziałaś mi, że idziesz...

– Och, tatusiu! – Biegnę w jego stronę, obejmując go w wielkim uścisku i zalewając się łzami radości, które spadają na jego ciemnozieloną bluzę. Zgaduję, że nie planował iść dzisiaj do pracy, tak się cieszę.

Nie mogę uwierzyć, że zrobił to dla mnie. Że w ogóle znalazł dla mnie ten obraz.

– Podoba ci się? – pyta, ściskając mnie mocno.

– Kocham go. Wiesz, jak bardzo chciałam go mieć. – Odsuwam się od niego, żeby móc znów podziwiać obraz, jestem całkowicie oczarowana. Jest taki piękny. Cała gama kolorów szminek Chanel. Różne kształty odcisków ust. Niektóre z nich są mocno odbite, inne słabo. Ślady nakładają się na siebie, tworząc warstwy pocałunków.

I to cudowne dzieło jest teraz moje.

Nigdy nie mogłabym tego odtworzyć, mimo tego, co powiedział Crew. To nigdy nie będzie wyglądało tak samo. Nigdy nie byłoby tak piękne jak to.

– Tak, Cukierczku. A teraz ten obraz w końcu należy do ciebie. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. – Tata spogląda na mamę, która wciąż marszczy brwi w wyrazie zdumienia. – Powinniśmy uczcić tę chwilę, nie sądzisz? Wyjdźmy razem na śniadanie.

– Nawet nie jestem jeszcze ubrana, Harvey. – Obserwuje go uważnie, jakby nie mogła... co? Uwierzyć, że kupił to dla mnie? Jest zła, że to zrobił? Pamiętam, że w zeszłym roku powiedziała, że ten obraz jest dla mnie za drogi jak na początek, mimo że wiedziała, jak bardzo go pragnę. – I Wren również nie jest jeszcze gotowa do wyjścia.

– Mogę się szybko ubrać. Pójdziemy po prostu do knajpy na końcu ulicy, dobrze? – To mój absolutny faworyt, choć mama nienawidzi tego miejsca. Ale mają najlepsze francuskie tosty, a ja nagle zrobiłam się głodna.

– Doskonale. Co tylko chcesz, skoro jutro są twoje urodziny. – Odwraca się do mamy. – Ubierz się, Cecily. Jest Wigilia! Powinniśmy spędzić ją razem, rodzinie.

Jeszcze raz wpatruję się w dzieło, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Jestem tak samo oszołomiona, jak moja matka była jeszcze zaledwie kilka minut temu.

– Czy mogę zabrać obraz do mojej sypialni?

– Oczywiście, kochanie – mówi mama, jej uśmiech jest kruchy. – Należy do ciebie. Możesz zrobić z nim, co tylko chcesz.

Ostrożnie chwytam dzieło i powoli niosę je do sypialni, modląc się po drodze, żeby się nie potknąć i nie przebić płótna stopą.

Nie byłabym w stanie sobie wybaczyć, gdybym to zrobiła.

Kiedy już jestem w swoim pokoju, opieram obraz o ścianę i robię krok do tyłu, żeby móc go podziwiać. Jest cudowny.

Oszłamiający.

I całkowicie mój.

Zaciskam przed sobą ręce i zaczynam podskakiwać, jakbym miała pięć lat, a dziwny piskliwy dźwięk wymyka się z moich ust. Nie mogę się powstrzymać, ani mojego podniecenia. To jest jak... najlepszy prezent urodzinowy w historii.

Powinnam napisać do Crew. Opowiedzieć mu o tym wszystkim. Będzie cieszył się z mojego szczęścia, to nic, że wiem, że jest dziś zajęty. Ma plany z rodziną, mieli wyruszyć wcześniej rano, żeby na czas dotrzeć do domu wujka na Wigilię.

Tata puka do drzwi, a potem wpada do mojego pokoju ze sztucznym uśmiechem na ustach.

– No dalej, przygotuj się, Cukiereczku. Nie mamy czasu do stracenia. Umieram z głodu.

– Wytrzymaj jeszcze chwilę. – Sprawdzam swój telefon i zauważam, że mam już wiadomość od Crew.

Crew: Hej, leniwy ptaszku, wstałaś już?

Pstrykam zdjęcie obrazu opartego o moją ścianę, zanim wyślę mu odpowiedź.

Wren: Zobacz, co ojciec kupił mi na urodziny! Możesz w to uwierzyć? Jestem ZAKOCHANA.

Następnie wysyłam do niego ciąg emotikonów z całusami.

– Chodźmy – żąda mój ojciec, a ja odkładam telefon na szafkę nocną i odwracam się do niego twarzą.

– Daj mi minutkę. Okej? – proszę.

– Załóż jakieś dresy i chodźmy. Wyglądasz dobrze. Ja idę w tym, co mam na sobie. – Macha ręką na swoją bluzę i dżinsy. – A twoja mama się nie przebiera. To tylko knajpa.

– Wiem. Dobra, już idę. – To dziwne, że nie wychodzi z mojego pokoju, kiedy się przebieram, ale robię to w garderobie, więc mam prywatność. Zrzucam spodnie od piżamy, wsuwam czarne dresy, zakładam moje ulubione buty Nike i wychodzę z garderoby w mniej niż dwie minuty. – Jestem gotowa.

Podchodzi do mnie, chwyta za ramię i wyprowadza mnie z pokoju.

– Chodźmy. Jak już mówiłem, jestem głodny. Nie mogę się doczekać, aby dorwać się do mojego ulubionego smażonego steku.

Zatrzymujemy się w foyer, czekamy na mamę.

– Czyli to danie, o którym mama mówi, że przyprawi cię o atak serca? – drażnię się. Mama powtarzała mi to cały czas, kiedy pewnego lata chodziliśmy do tej knajpki prawie w każdą niedzielę rano na śniadanie, żeby rodzinnie spędzić czas. Zmusiła nas do zerwania z tym zwyczajem, a ja pamiętam, że myślałam, że jest po prostu złośliwa.

– Tak, dokładnie to danie. – Uśmiecha się i stuka palcem wskazującym w mój nos. – Podoba ci się twój prezent?

– Tak, bardzo mi się podoba. – Przytulam go ponownie, trzymając mocno. – Wiem, że ostatnio nie bardzo się dogadywaliśmy, i przepraszam. To wiele dla mnie znaczy, że podarowałeś mi ten obraz. To wszystko, o czym kiedykolwiek mogłabym marzyć.

– Nie ma za co. Wiesz, że kocham cię ponad wszystko, prawda? – Przebiega dłonią po moich włosach i na krótką chwilę wtula moją

głowę w swoją klatkę piersiową. Sposób, w jaki to robi, tak jak kiedyś, gdy byłam mała i był dla mnie wszystkim, sprawia, że moje gardło się zaciska. A ja nie chcę płakać.

Jestem zbyt szczęśliwa, żeby płakać.

– Ja też cię kocham – szepczę, powoli się odsuwając, żeby mogła posłać mu uśmiech. Kiedy wyswobadzam się z jego ramion, odwracam się i zauważam matkę, która nas obserwuje, jej spojrzenie błyska z irytacją.

Co, znowu jest zazdrosna o naszą relację? Zaraz po tym, jak odbyliśmy na ten temat rozmowę? Wszystko przez obraz, pewnie nie chciała, żebym go miała? Nie rozumiem tego.

Chyba nigdy nie zrozumieł mojej matki i jej wahań nastroju.

ZA FRANCUSKIE TOSTY można dać się zabić, wciąż smakują tak, jak zapamiętałam – rewelacyjnie; knajpka jest pełna ludzi, każdy stolik jest zajęty, a przed ladą stoi kolejka ludzi czekających, aż zwolni się jakieś miejsce. Świąteczna muzyka gra przez głośniki z takim natężeniem, że wszyscy próbują ją przekrzyczeć, co sprawia, że w restauracji jest bardzo głośno, ale cieszę się każdą chwilą.

Pomimo złego nastroju mojej matki.

I pozornego zdenerwowania mojego ojca.

Jestem zbyt szczęśliwa, by pozwolić im zepsuć mój nastrój, i wciąż zachwyam się moim wczesnym prezentem świątecznym. Albo prezentem urodzinowym. Pożeram mój bekon i francuskie tosty, które oblałam wcześniej syropem klonowym. Małeńkie kawałeczki cukru pudru rozpływają się w moich ustach i muszę tłumić jęki, które pragną się z nich wydobyć.

Może wszystko smakuje lepiej, bo jestem taka szczęśliwa. To jest jak... najlepszy dzień w moim życiu. A to nawet nie są jeszcze moje prawdziwe urodziny.

Jedyne, czego brakuje, to Crew. Chciałabym, żeby był tu z nami, chciałabym dzielić się z nim moim szczęściem. Żeby świętował ze mną. Wiem, że zrozumiałby moją miłość do obrazu, który dał mi tata, i też byłby szczęśliwy. Ten obraz jest teraz mój, na zawsze.

Należy do mnie.

Kiedy ojciec żądał jak najszybszego wyjścia do knajpy i w pośpiechu wyprowadził mnie z sypialni, jak idiotka zapomniałam zgarnąć telefon i zostawiłam go na szafce nocnej. Ojciec chciał tu szybko dotrzeć, ponieważ domyślił się, że w restauracji będzie pełno ludzi. Kto wiedział, że tak wiele osób w Wigilię je śniadanie poza domem?

– Jesteś szczęśliwa, Cukiereczku? – pyta tata w pewnym momencie, kiedy już prawie kończę jeść swój posiłek. Siedzi naprzeciwko mnie, uśmiechając się w ten nostalgiczny sposób, jakby nie mógł uwierzyć, że nie jestem już jego małą dziewczynką.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem teraz szczęśliwa – mówię mu z promiennym uśmiechem. – Nadal nie mogę uwierzyć, że to dla mnie kupiłeś.

Mama całkowicie wyłączyła się z rozmowy zbyt zajęta przeglądaniem czegoś na swoim telefonie.

Ogarnia mnie niepokój i nie mogę go zignorować, choćbym chciała. To wszystko wydaje się takie znajome, tak było kiedyś między naszą trójką. Boli mnie to, że myślałam, że mamy to już za sobą. Przynajmniej udało się naprawić to, co było zepsute między mną a mamą. Moje relacje z ojcem wymagały odbudowania, ale nie martwiłam się o to. Wiedziałam, że się opamięta.

Wystarczy na niego spojrzeć, by zobaczyć, że się stara – pierwszy przyszedł z prezentem, starając się zażegnać spory między nami. Wiedział, że nie będę mogła się na niego gniewać, jeśli da mi jedyne dzieło sztuki, którego pragnę bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Nadal trudno mi uwierzyć, że jest moje.

Ktoś dzwoni do mojego taty zaraz po tym, jak kelner przynosi nasz rachunek do stolika. Ojciec odbiera, podnosząc się z krzesła i zakrywając głośnik w telefonie, i szepcze do nas:

– Zaraz wracam – mówi, po czym wychodzi z restauracji.

Kiedy znika, spoglądam na mamę, która siedzi naprzeciwko mnie, jej zatroskane spojrzenie spotyka się z moim.

– Co się stało? Powiedz mi, że nie jesteś zła na niego za to, że dobił ten obraz dla mnie. Wiem, że musiał dużo kosztować, ale tak

uwielbiam to dzieło i przysięgam, że...

Przerywa mi.

– Nie zdobył go.

Mrugam, patrząc na nią i milcząc przez chwilę. Próbuję pojąć, co właśnie powiedziała.

– Co?

– On cię okłamuje. Wiedziałam o tym od początku, ale nie chciałam w to uwierzyć – wyznaje ze smutkiem.

– Nie rozumiem. – Kręcę głową zaskoczona jej słowami.

Mama rozgląda się, jakby chciała się upewnić, że ojciec jeszcze nie wraca, po czym ciągnie dalej:

– Wiem, kiedy twój ojciec nie mówi prawdy. Nie on kupił dla ciebie ten obraz. Od początku byłam pewna, że to nie on – kwituje.

– Jestem zupełnie zdezorientowana. – Czuję ból w klatce piersiowej. Czuję, że w każdej chwili mogę wybuchnąć płaczem. Jeśli tata go nie kupił, to...

– To był Lancaster, Wren. To musiał być on.

ROZDZIAŁ 50

WREN

– NIE. – Zsuwam się z miejsca i wstaję, próbuję znaleźć w knajpie ojca, ale przypominam sobie, że jest na zewnątrz. – Nie, nie, nie. On by mnie nie okłamał.

– Kochanie. Usiądź. – Głos mamy jest stanowczy, a spojrzenie błagalne. – Musimy to omówić, zanim wróci.

Siadam na krawędzi siedziska i łapię blat stołu boleśnie zimnymi palcami. Jestem odrętwiała. Upokorzona.

Wściekła.

– Twój ojciec był zbyt zajęty, by szukać tego obrazu – kwituje matka, po czym kontynuuje: – I nie zamierzał teraz wydawać tylu pieniędzy na jakiegokolwiek dzieło, bez względu na to, jak bardzo byś go pragnęła. Ten obraz z pewnością musiał ci wysłać Crew Lancaster. I to ma sens, nie widzisz? Od tygodnia wysyła ci szminki Chanel. Wszystko prowadzi do wielkiego finału. Do *A Million Kisses in Your Lifetime*, dosłownie. Ten chłopak to geniusz.

O Boże. Ona ma rację. Wiem, że ma. Dlaczego sama tego nie zauważyłam? Dlatego że mój ojciec tak szybko ogłosił, że prezent jest od niego, a potem zaciągnął nas tutaj? Czy tak bardzo chciałam wierzyć, że coś dla mnie zrobi, że zupełnie zapomniałam, że to nie ma sensu? Czy aż tak rozpaczliwie pragnę miłości i aprobaty ojca?

– Chyba zwymiotuję – chrypię, przełykając mdłości, które pragną zobaczyć światło dzienne.

Mama przesuwając szklanekę z wodą bliżej mnie, chwytam ją, wypijając połowę zawartości w ciągu kilku sekund.

– On wie, jak bardzo jesteś na niego zła, ja też byłam na niego wściekła za to, jak cię traktował. Za to, jak traktował mnie. – Wzdycha. – Zbyt długo to ignorowałam i pozwalałam mu cię szpiegować, traktować jak niesamodzielne dziecko, a nie młodą,

inteligentną kobietę, którą się stałaś, ale koniec z tym. Jesteś ogarnięta i dobrze sobie radzisz. Twój ojciec nie musi stale kontrolować tego, co robisz. Możesz podejmować własne decyzje – mówi mama ze stanowczością, której nigdy wcześniej nie słyszałam.

– Naprawdę tak myślisz? – Mój głos jest ledwie słyszalny, a w głowie panuje chaos.

Kiwa głową, wyciągając rękę, by położyć ją na moją.

– Wierzysz, że twój ojciec nie może zrobić nic złego, ale ma swoje wady. My wszyscy mamy. – Uśmiecha się lekko. – Jest tylko człowiekiem, tak jak każdy z nas. Nie chciałam robić tutaj sceny ani psuć ci tej chwili, ale nie mogłam tego dłużej znieść. Pozwalanie mu na przypisywanie sobie zasług za prezent, którego ci nie dał, jest złe. Nie rozumiem, dlaczego kłamie, ale wiem na pewno, że nie mówi ci prawdy, Wren. I w końcu będzie musiał ponieść konsekwencje swoich czynów.

Boli mnie w piersi z powodu jego oszustwa. Musiał wiedzieć, że zostanie przyłapany.

– Myślisz, że przypisał sobie zdobycie tego prezentu, żeby mnie uszczęśliwić? Żeby nie była już na niego zła?

– To nie jest wystarczająco dobry powód, ale może? Przecież wie, że szybko odkryjesz prawdę. Crew ci o tym wspomni, będzie chciał, żebyś mu podziękowała, zasługuje na to. Dziwię się, że jeszcze do niego nie napisałaś albo nie zadzwoniłaś, żeby opowiedzieć mu o prezencie i podziękować. – Patrzy na mnie znacząco.

Opieram się o oparcie siedziska.

– Zostawiłam telefon w sypialni. Tata mnie stamtąd wyciągnął siłą.

– Jestem pewna, że tak było – odpowiada, kręcąc głową. – Ach, nadchodzi tatuś. Udawaj, że nie wiesz. Możemy o tym porozmawiać w domu, na osobności.

Staram się zachować neutralny wyraz twarzy, ale trudno mi udawać, zwłaszcza gdy siedzę twarzą w twarz z osobą, która mnie okłamuje.

Mój ojciec wsuwa się z powrotem na swoje miejsce z uśmiechem na twarzy, jakby nigdy nie zrobił ani jednej złej rzeczy w swoim życiu.

Jak on może mnie okłamywać? Nie mogę tego znieść.

Nie mogę.

– Wszystko w porządku, Wren? – pyta, marszcząc czoło. – Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Kiedy go kupiłeś?

– Co kupiłem?

Och, udaje głupiego. Już wygląda na winnego.

– Mój wymarzony obraz. *A Million Kisses in Your Lifetime*. Kiedy go kupiłeś? Jak go znalazłeś? – Krzyżuję ręce na piersi, czekając.

– Kupiłem go... niedawno – bełkocze.

– Od kogo?

– Od poprzedniego właściciela – duka wymijająco.

Akurat.

– A gdzie mieszka ten poprzedni właściciel? Jak go znalazłeś? – drążę.

Rechocze, brzmi na zdenerwowanego.

– Cóż, mamy znajomości w świecie sztuki, twoja mama i ja.

– Nie miałam z tym nic wspólnego – dodaje mama, zarabiając na surowe spojrzenie z jego strony.

– Powiedz mi, jak go znalazłeś – żądam.

– Tak jak już powiedziałem. Mam znajomości. Trochę poszperałem i wykonałem kilka telefonów. – Zaczyna się pocić. Widzę, że pot lśni na jego czole i naznacza linię włosów.

– Może Veronica ci pomogła? – pyta mama, jej głos ocieka obrzydzeniem. – Wiem, jak bardzo jest pomocna.

– Nie mieszaj jej do tego – warczy, jego policzki robią się czerwone.

Veronica. Nowa asystentka. Może kryje się za tym coś więcej, niż wiem?

– Ile za niego zapłaciłeś? – pytam go.

– Dlaczego obie się na mnie uwzięłyście? I to niegrzeczne pytać, ile kosztował ten obraz, Wren. To jest *prezent* – mówi, karcąc mnie. W ciągu kilku sekund wstaje. – Chodźmy.

– Ale...

– Wychodzimy – przerywa mi, odwraca się i wychodzi z knajpy.

Mama i ja wymieniamy się spojrzeniem.

– Wszystko będzie dobrze – zwraca się do mnie. – Możemy dokończyć tę rozmowę w domu.

Mój żołądek skręca się w supeł. Chciałabym, żeby ta rozmowa w ogóle nie była konieczna.

Milczę przez całą drogę powrotną do domu, podobnie jak mój ojciec. Nawet matka się nie odzywa. Wszyscy idziemy w całkowitej ciszy, nastrój jest ponury.

Całkowicie zrujnowany.

Jak mógł mnie tak okłamać? Jak? Nie rozumiem. Nie wiem, czy kiedykolwiek zrozumiem. Wścieka się na mnie za moje niedotrzymywanie obietnic, a potem robi dokładnie to samo i oczekuje, że wszyscy zaakceptujemy jego kłamstwa.

To nie może tak wyglądać.

Zbliżamy się do domu i wtedy zauważam, że ktoś stoi przy wejściu. Wygląda bardzo znajomo, odziany w czarny płaszcz i dżinsy, i tę czapkę, którą zawsze nosi, która zakrywa jego włosy. Odwraca się w naszą stronę, a moje serce rośnie.

To Crew.

Nasze spojrzenia się spotykają, a wściekły wyraz jego twarzy napełnia mnie niepokojem, choć szybko zdaję sobie sprawę, że jego gniew nie jest wymierzony we mnie.

A w mojego ojca.

– Ojej – słyszę słowa matki, gdy zauważa Crew.

Mój ojciec, oczywiście, jest zupełnie nieświadomy tego, co się dzieje.

Odrywam się od rodziców i biegnę do Crew. Z moich ust wydobywa się radosny pisk, kiedy on bierze mnie w ramiona i mocno przytula. Przyciskam twarz do jego klatki piersiowej, wdychając jego znajomy, apetyczny zapach i obawiając się tego, co ma się wydarzyć, ale wiem, że musi w końcu dojść do jakiejś konfrontacji.

– Ptaszynko. – Gładzi dłonią moje włosy. – Musimy porozmawiać.

Powoli odsuwam się, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Wiem.

– Crew – woła moja matka, gdy się zbliżają. – Miło w końcu cię poznać.

Odwracam się, a Crew wciąż mnie obejmuje. Ojciec patrzy na nas, a gdy dociera do niego, kto mnie obejmuje, wszystkie kolory odpływają z jego twarzy i robi się nienaturalnie blady.

– Mnie również miło panią poznać, pani Beaumont. – Crew puszcza mnie, aby podejść do mojej matki i uścisnąć jej rękę.

Mój ojciec nie mówi ani słowa, ale jego ponury wyraz twarzy jest wymowny. Musi wiedzieć, że został przyłapany.

– Proszę pana. – Crew kiwa głową w jego stronę, okazując szacunek, choć mój ojciec pewnie na niego nie zasługuje. – Uważam, że zaszło nieporozumienie.

Och, jest zdecydowanie zbyt uprzejmy.

– Nie kupiłeś dla mnie tego obrazu, nie ty – rzucam oskarżenie w kierunku mojego ojca, nie mogąc się już opanować. – Wiem, że nie.

Jego wyraz twarzy się zmienia, wyraża oburzenie.

– Nazywasz mnie kłamcą?

Nie mogę uwierzyć, że nadal trzyma się swojej wersji, zwłaszcza gdy obok stoi Crew.

– Harvey, proszę. Przyznaj się. Zostałeś złapany. – Mama brzmi na znużoną. Wygląda na zmęczoną i to uświadamia mi, że znosiła takie wybryki przez długi czas.

I być może w końcu ma po prostu dość.

Crew odwraca się do mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– To ja go dla ciebie kupiłem, Wren. Uznałem, że to będzie jak wisienka na torcie, zważywszy, że przez cały tydzień wysyłałem ci szminki Chanel, rozumiesz? Ponieważ tych szminek użyła artystka do stworzenia tego dzieła – wyjaśnia.

– Powinna być się domyślić. – Jestem w kompletnym szoku, że to dla mnie zrobił. Wszystko dla mnie. A jednak elementy tej układanki składają się w całość. Szminki. Aparat. Jak pozwalał mi się całować i pokrywać swoją skórę odciskami moich ust i nigdy nie narzekał. W głębi duszy zawsze czułem, że mu się to podoba.

Zrobiłby dla mnie wszystko.

Wszystko.

– Za kogo ty się, do cholery, uważasz, kupując *mojej* córce tak drogie dzieło sztuki? – grzmi mój ojciec. – Ona nawet cię nie zna,

a ty nagle pojawiaasz się w jej życiu i wysyłasz jej drogie prezenty. Popisujesz się i próbujesz ją kupić ekstrawaganckimi upominkami. To żałosne. – Twarz mojego ojca jest czerwona jak burak. To najwściekleszy kolor, jaki kiedykolwiek widziałem.

– *Ja* jestem żałosny? Przynajmniej nie jestem jakimś zasuszonym starcem, który próbuje zatrzymać przy sobie córkę kłamstwami, gdy kontrolowanie jej już nie działa – ripostuje Crew.

Dotykam ramienia Crew, ubolewając nad tym, że wyszedł przed chwilą na wrednego, ale domyślam się, że to sama prawda.

A czasami prawda boli.

– Naprawdę zamierzasz związać się z tym chłopakiem, Cukiereczku? Wiesz, jacy są Lancasterowie. Bez serca. Okrutni. Oleje cię, kiedy mu się znudzisz, a to tylko kwestia czasu – mówi tata, jego spojrzenie jest błagalne. Te słowa są jak cios w brzuch, jakbym nie była w stanie, by utrzymać zainteresowania Crew. Jestem zdziwiona, że mój ojciec ma o mnie takie słabe zdanie, że myśli, że jestem tak bezwartościowa. I że ma takie zdanie o Crew. – Chcę dla ciebie tylko tego, co najlepsze, Wren. Próbuję cię przed nim chronić.

Moje serce się rozpada, łzy wypływają z kącików oczu. To, że powiedział takie okropne rzeczy o Crew, a nawet go nie zna, po prostu...

Boli.

– Posłuchaj mnie, Wren. Jesteś najważniejsza w moim świecie. Nigdy celowo nie próbowałbym cię zdenerwować. Wiesz o tym. – Tata robi krok w moją stronę, jego spojrzenie zatrzymuje się w miejscu, w którym ręka Crew spoczywa na moim biodrze, a kiedy przyciąga mnie do siebie, czuję zaborczość tego gestu. Pokazuje dominację, jak to zawsze bywa w męskim świecie.

Teraz jednak ma to większe znaczenie. Wysłała niewypowiedzianą wiadomość do mojego ojca. Crew niewerbalnie mówi mu, że nie należę już do niego.

– Kłamałeś – mówię ojcu. – Twierdziłeś, że dałeś mi prezent, który tak naprawdę nie był od ciebie. Próbowałeś przypisać sobie zasługi za coś, z czym nie miałeś nic wspólnego.

– Traciłem cię! – Słowa wylatują z ust ojca, szokując mnie. – Wyślizgiwałeś się z moich ramion i nie mogłem nic z tym zrobić. Nie

chcę cię stracić przez... *niego*. – Krzywi się.

– To. Ty. Okłamałeś. *Mnie*. – Potrząsam głową, gdy robi krok w moją stronę, przez co mężczyzna nieruchomieje. Jeśli mnie dotknie, nie wiem, co zrobię. Zacznę krzyczeć? Odepchnę go od siebie? Kopnę go? – Cały ten czas podobno się o mnie martwiłeś. Śledziłeś. Szpiegowałeś mnie przez telefon. Mówiłeś mi, co mogę, a czego nie mogę robić. Twierdząc, że nie możesz mi ufać przez coś, co zrobiłam prawie sześć lat temu, podczas gdy przez cały czas to ja nie powinnam ci ufać!

Zaczynam oddychać coraz szybciej i kręci mi się w głowie, gniew pochłania mnie tak mocno, że ledwo mogę trzeźwo myśleć. Wiem, że robimy scenę przed naszym apartamentowcem, ale nie obchodzi mnie to. W końcu trzeba wyznać prawdę.

Mój ojciec musi wiedzieć, co naprawdę czuję.

– Masz rację – wyznaje.

Gapię się na niego zszokowana, że tak szybko przytaknął.

– To było złe i przepraszam – kontynuuje i przynajmniej przyznaje się do swojego kłamstwa.

Ale jest już trochę za późno.

Nie mam jednak siły, by mu to powiedzieć. Jestem zbyt wycieńczona przez emocje. Crew trzyma mnie blisko, dzięki czemu czuję się bezpiecznie. Nigdy nie trzyma mnie zbyt mocno, nie ogranicza. Daje mi wolność, której potrzebuję, i szanuje moje decyzje. Moje myśli. Moje ciało. Całą mnie.

Każdy pojedynczy kawałek.

– Łamiesz mi serce – cedzi ojciec, a w jego oczach błyszczą łzy. Gdybym widziała go w takim stanie w każdy inny dzień, czułabym się winna, że do tego doprowadziłam. Ale nie dzisiaj. – Zawsze byłem twoim bohaterem, Cukiereczku. Tym, do którego przychodziłaś, gdy potrzebowałaś pomocy. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Nie musisz już być jej bohaterem – mówi Crew, przyciągając mnie jeszcze bliżej do siebie. – To jest teraz moje zadanie.

Ból na twarzy mojego ojca jest wyraźnie widoczny. Właściwie się wzdryga, jego oczy zwięzają się do szparek, gdy się nam przygląda.

– Zniszczyłeś moją rodzinę. – Ojciec oskarża Crew.

– Nie, Harvey. – Moja matka występuje do przodu, jej oczy płoną gniewem. – Sam do tego doprowadziłeś.
Jego ramiona opadają i zwiesza głowę.
Zaraz przed tym, jak odwraca się i odchodzi.

KIEDY nasza trójka wchodzi do mieszkania, mama podchodzi do porzuconego pudełka, które leży na podłodze. Przekopuje się przez bałagan, aż w końcu ściska między palcami maleńką, białą kopertę, bez wątpienia z wiadomością w środku.

– Dla ciebie – mówi, podając mi ją.

Biorę od niej kopertę i spoglądam na Crew, który przygląda mi się uważnie.

– Otwórz ją – ponagla.

Drżącymi palcami rozdieram kopertę i wyciągam kartkę.

*PRZEDWCZESNY PREZENT URODZINOWY dla mojej Ptaszynki.
Milion pocałunków w Twoim życiu – ode mnie dla Ciebie.*

*KOCHAM,
Crew*

PRZYCISKAM kartkę do piersi, całkowicie przytłoczona emocjami. Łzy płyną swobodnie, kreśląc mokre ślady na moich policzkach, mrugam gwałtownie, aby odzyskać zdolność widzenia, i patrzę na Crew.

– Jestem zachwycona – szepczę. – Dziękuję.

Dotyka mojego policzka, jego palce zjeżdżają w dół, muskając linię mojej szczęki.

– Nie ma za co.

Emocje wirują między nami i wydaje się, że wypełniają całe pomieszczenie, gdy się w siebie wpatrujemy.

Moja matka chrząka, by zwrócić naszą uwagę.

– Wren. Może zabierzesz Crew do swojego pokoju i pokażesz mu, jak się prezentuje ten obraz? – proponuje.

Odwracam się, żeby na nią spojrzeć.

– Nie masz nic przeciwko? – pytam.

Uśmiecha się lekko.

– Oczywiście, że nie. Ufam ci, kochanie.

Podchodzę do niej, obejmuję jej zgrabne ciało i mocno przytulam.

– Dziękuję. Za wszystko.

– Idź – szepcze, delikatnie wypychając mnie z ramion. – Pokaż mu.

Ona wie, ile to dla mnie znaczy. Ta chwila. Ten obraz.

I Crew.

– Kocham cię – szepczę do niej, zanim podchodzę do Crew, biorę go za rękę i prowadzę korytarzem do mojego pokoju. Podąża za mną bez słowa, ale w chwili gdy wciągam go do środka i zamykam drzwi, jest już przy mnie i przyciska moje ciało do ściany, owija ramiona ciasno wokół mojej talii.

– Przepraszam – szepcze, obsypując pocałunkami całą moją twarz. – Że musiałem się pojawić i stawić czoła twojemu ojcu w ten sposób, ale nie mogłem pozwolić, żeby przypisał sobie prezent ode mnie.

– W porządku. – Rozkoszuję się miękkością jego ust, szczerością w jego głosie i delikatnym sposobem, w jaki mnie trzyma. – Cieszę się, że przyszedłeś. Przykro mi tylko, że nie zorientowałam się wcześniej. Dopiero mama mi o wszystkim powiedziała.

– Nie przepraszaj. Rozumiem to. Naprawdę, Ptaszynko. Chciałaś wierzyć, że on by to dla ciebie zrobił. – Odchyła się do tyłu, przyglądając uważnie mojej twarzy. – Czy wszystko w porządku?

– Boli mnie, że ojciec ma do mnie tak mało szacunku – szepczę, moje gardło jest ściśnięte, a oczy szczypią od powstrzymywanych łez.

– Chciałbym móc zabrać twój ból – mówi, a ja nie mogę nic na to poradzić, że zaczynam analizować jego słowa.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem, zastanawiając się, gdzie podział się okrutny, wiecznie zamyślony Crew. Jakim cudem został

zastąpiony tym słodkim, seksownym, troskliwym mężczyzną, który chce się tylko o mnie troszczyć i...

Kocham to.

Kocham go.

Kocham. Jestem w nim zakochana.

– Po prostu cieszę się, że tu jesteś. – Zerkam na obraz oparty o ścianę, a on robi to samo. – Niesamowicie uwielbiam to dzieło. Kocham je.

Tak bardzo go kocham, ale jak mam mu o tym powiedzieć?

To przerażające, jak silnie uczucia do niego żywią. Czy on czuje to samo do mnie?

– Wiedziałem, że ci się spodoba. – Całuje moją skroń, a ja nachylam się w jego stronę.

Powinam się domyślić, że to Crew podarował mi ten obraz. Te wszystkie wskazówki, które dostałam, prowadziły do tej chwili, dając mi to jasno do zrozumienia, a ja byłam tak zaślepiona myślą, że ojciec chce odzyskać moje zaufanie i otrzymać przebaczenie, że uwierzyłam w jego kłamstwo.

Ale w końcu otworzyłam oczy i zobaczyłam prawdę. Dzięki mojej matce. W końcu i tak bym się dowiedziała i nadal nie mogę uwierzyć, że od razu się nie domyśliłam, ale teraz już wiem.

To Crew wyruszył na poszukiwania mojego wymarzonego obrazu i znalazł go, i Bóg jeden wie, ile za niego zapłacił, ale dał mi go, bo chciał, żebym była szczęśliwa. To powiedział zaledwie wczoraj, w sklepie Chanel.

– Wszystkiego najlepszego – szepcze, a ja przenoszę na niego swoje spojrzenie.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – mówię, po czym wzdycham z rozmarzeniem.

Waha się, marszcząc brwi.

– To jest ten obraz, o którym tak długo marzyłaś, prawda? Twoje największe marzenie? – upewnia się.

Zaczynam szlochać i zakrywam usta, kiwając głową, gdy z moich oczu płynie coraz więcej łez.

Crew przyciska moją głowę do swojej piersi, a ja czuję miarowe bicie jego serca.

– Och, Ptaszynko, nie płacz – pociesza mnie, gładząc uspokajająco po plecach.

– Nic mi nie jest. To, co dla mnie zrobiłeś, jest po prostu zbyt piękne – mówię i nadal płaczę. Ten dzień był tak przytłaczający. Dobry. Zły.

Wspaniały.

– Nie lubię, kiedy płaczesz. – Głos Crew jest napięty. – Ten obraz miał cię uszczęśliwić.

– Ty mnie uszczęśliwiasz – mówię mu, odsuwając się nieznacznie, żebym mogła wpatrywać się w jego przystojną twarz. – Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to dla mnie – dodaję.

Jego głos obniża się, a wyraz twarzy jest poważny.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Wren. Tylko po to, by zobaczyć twój uśmiech. Usłyszeć twój śmiech. Pamiętasz, co ci powiedziałem? – pyta.

Kiwam głową, głośno pociągając nosem.

– Zamiast się cieszyć, to płaczesz, jakbym zabił ci kota.

– Nawet nie mam kota – mamroczę, wywołując u niego uśmiech.

– Wkrótce będziesz miała dwa kociaki – mówi, wspominając obraz, który kupiłam w galerii tego dnia, kiedy się spotkaliśmy. Kiedy zabrał mnie na lunch.

I pocałował na tylnym siedzeniu samochodu.

Śmieję się. Kaszlę. Wzdycham. Jestem w rozsypce.

– Masz rację. Będę.

Milczymy przez chwilę i w końcu wyplątuję się z jego ramion, aby wziąć chusteczkę i wytrzeć zapłakaną twarz.

– Podoba mi się wiadomość, którą napisałeś – mówię.

Boże, ta wiadomość. Kto by pomyślał, że Crew Lancaster może być takim romantykiem? Nie zdawałam sobie sprawy, że drzemie w nim coś takiego.

Ale właśnie to robi. Romansuje ze mną od ostatnich kilku tygodni. Nieustannie sprawia, że czuję się wyjątkowa. Jakby naprawdę uważał, że jestem wyjątkowa. Że mu na mnie zależy. Może nawet mnie kocha.

Myślę, że tak.

Naprawdę, naprawdę w to wierzę.

– Polowałem na ten obraz, odkąd mi o nim powiedziałaś – przyznaje. Gapię się na niego.

– Wtedy, kiedy mnie nienawidziłeś.

– Nie czułem wobec ciebie nienawiści – odparowuje.

Śmieję się, opuszcza mnie cały smutek, gdy słyszę, jak Crew obraża się na moje słowa i robi się zrzędlivy.

– Sam go znalazłeś?

– Właściwie to Grant pomógł mi zlokalizować właściciela. – Uśmiecha się. Potrząsa głową. – Ten typ to totalny kutas – bluzga.

– Poprzedni właściciel?

– Nie, mój starszy brat. Wpakował mnie w niezłe gównno, kiedy próbowaliśmy go zdobyć. Ale w końcu zależało mi tylko na tym, żeby go kupić, a teraz jest twój.

– To taki ekstrawagancki prezent – mrużę, moje spojrzenie wraca do dzieła i tonie w tych wszystkich pocałunkach na płótnie.

– Dałaś mi coś, czego już nigdy nie będziesz mogła dać komukolwiek innemu, a ja chciałem zrobić to samo dla ciebie – przyznaje, jego głos jest niski.

O Boże. Kiedy mówi takie rzeczy, nie wiem, co robić ani jak reagować.

Teraz naprawdę mam ochotę wyznać mu moje uczucia.

– Dziękuję – szepczę, uśmiechając się do niego, gdy zamyka mnie z powrotem w swoich ramionach. – Zawsze będę o niego dbać.

– Tak jak ja będę dbać o ciebie. – Nie dodaje słowa „zawsze”, ale jestem pewna, że ma to na myśli.

Nagle coś do mnie dociera, więc zerkam na Crew i pytam:

– Czy nie miałaś dzisiaj jechać z rodzicami do wujka?

Wzrusza jednym ramieniem.

– Wróciłem, kiedy dostałem twoją wiadomość – kwituje, patrząc na mnie z powagą.

– Co?

– Kiedy wysłałaś mi tę wiadomość i napisałaś, że to tata załatwił ci ten obraz, nie było szans, żebym mógł spędzić Wigilię z moją rodziną, podczas gdy ojciec kłamał ci w żywe oczy. – Jego wyraz twarzy jest zacięty. – Musiałem powiedzieć ci prawdę. Osobiście.

Staję na palcach, po czym przyciskam moje usta do jego ust, całując go z całą pasją, jaką w sobie mam. Wpuszcza mnie do swoich ust i nasze języki zaczynają wspólny taniec. Jego ręce wędrują po moim ciele, a ja jęczę, odsuwając go od siebie.

– Nie możemy dać się ponieść – mówię, jestem już zdyszana.

Jego uśmiezek doprowadza mnie do szaleństwa.

– Zawsze będziesz moją grzeczną dziewczynką.

Moje policzki robią się gorące.

– Przestań. Nie możemy posunąć się za daleko i dobrze o tym wiesz. – Zerkam na niego znacząco. – Nie chcę zawieść zaufania mojej mamy.

Przeczesa włosy palcami, po czym wzdycha przeciągle.

– W takim razie chodźmy i spędźmy z nią trochę czasu – oznajmia.

Marszczę czoło.

– Chcesz siedzieć z moją matką? – pytam zaskoczona jego propozycją.

– Jasne, musimy się poznać. – Uśmiecha się czarująco. – I mam wrażenie, że ona mnie akceptuje. No zobacz, co dla ciebie zdobyłem. Z pewnością jej tym zaimponowałem.

Radość przepływa przez moje żyły, zaczynam się śmiać.

– Nie masz nic przeciwko temu, że chcę was poznać, ciebie i twoją matkę, prawda? – Podnosi brew.

– Chcę, żebyśmy wspólnie spędzili czas – szepczę, uśmiechając się.

– Może chciałabyś wpaść do mnie jutro po południu? – pyta. – Będę ja, moi rodzice i bracia. Charlotte nie będzie, a szkoda. Naprawdę chciałbym, żebyś ją poznała.

W moich oczach ponownie wzbierają łzy. On chce, żebym spotkała się z jego rodziną. I chce spędzić czas z moją matką. O Boże, to już poważne.

– Ja też chcę ją poznać.

Oczywiście, że to, co jest między nami, jest poważne. Kupił dla mnie obraz, który kosztował go z pewnością ponad pięćset tysięcy dolarów. Może nawet milion. Wiem, że to Lancaster i to pewnie dla

niego tyle, co dla przeciętnego człowieka jakieś dwadzieścia dolarów, ale jednak.

To, co dla mnie zrobił, to po prostu... nikt nigdy nie sprawił, że poczułam się tak wyjątkowa.

Tak kochana.

– Jeszcze raz dziękuję za prezent – mówię ponownie, nienawidząc tego, jak banalne są moje słowa. – Absolutnie go uwielbiam.

– Nie ma za co. – Nigdy wcześniej nie widziałam u niego takiego wyrazu twarzy. Jest tak piękny, że żałuję, że nie mogę zrobić zdjęcia, aby zachować ten widok na zawsze. – Wszystkiego najlepszego, Ptaszynko.

ROZDZIAŁ 51

WREN

BOŻONARODZENIOWY PORANEK.

Moje urodziny.

Budzę się powoli, bo nie chce mi się wstać z łóżka i zmierzyć z dniem. Jeszcze nie. Przewracam się na bok i otwieram oczy, aby móc podziwiać dzieło sztuki, które tak uwielbiam. Gdy je widzę, od razu się uśmiecham.

A Million Kisses in Your Lifetime. To jest to, czego chcę. Chcę, żeby ktoś obiecał mi milion pocałunków i więcej. Pragnę mieć przy sobie kogoś, kto będzie mnie kochał, dbał o mnie i chciał uszczęśliwić.

I myślę, że tym kimś jest Crew.

Siadam na łóżku, odgarniam włosy z twarzy i sięgam po telefon, by zobaczyć, że dostałam od niego wiadomość.

Crew: Wszystkiego najlepszego.

Crew: Wesołych Świąt.

Crew: Wysłałem ci coś.

Wzdycham głośno, lekko zirytowana. Musi przestać wydawać na mnie pieniądze. Chociaż podoba mi się fakt, że zaczął od złożenia mi życzeń.

Wren: Dziękuję. Wesołych Świąt! Przestań wysłać mi prezenty.

Crew: Przestań mi mówić, co mam robić.

Ale zręda.

Crew: Kiedy przyjdiesz?

Wren: Muszę spędzić część poranka z mamą.

Nie chcę, żeby moja mama była sama w święta. To przygnębiające. A mój tata? Nie obchodzi mnie, co robi.

Dobra, obchodzi mnie. Chcę być bezduszna i nieczuła, ale to nie w moim stylu. Nadal boli mnie to, że okłamał mnie co do urodzinowego prezentu. Wrócił do domu późno w nocy, długo po tym, jak poszłam spać, i nie spędził z nami Wigilii poza fatalnym śniadaniem wprowadziło mamę w paskudny nastrój i sprawiło jej wiele smutku. Nie wspomniała mi ani słowa o tym, jak się czuje. Po wyjściu Crew ubrałyśmy się i poszłyśmy na kolację, tylko my dwie, co było naprawdę nietypowe. Domyślałam się, miała podejrzenia, dokąd poszedł tata.

I myślę, że niektórzy z nich mają związek z Veronicą, asystentką.

Jeśli rzeczywiście ją zdradza, to po tym wszystkim, z czym się ostatnio zmagali, zdają sobie sprawę, że...

To będzie koniec ich małżeństwa.

Crew: To będzie całkiem spokojny dzień. Zjemy coś i poznasz moich dupkowatych braci. Moich rodziców również. Mój tata też jest dupkiem, ale będzie stwarzał pozory, kiedy cię pozna.

Uwielbiam jak nazywa wszystkich mężczyzn ze swojej rodziny dupkami. Czasami też zachowuje się jak jeden z nich, ha.

Wren: Napiszę do ciebie, kiedy będę gotowa do wyjścia.

Crew: Mam wysłać po ciebie samochód?

Wren: Powiedz mi, że Peter ma wolne w Boże Narodzenie. Proszę! Zasluguje na to.

Crew: Zasluguje. To ktoś inny będzie prowadził.

Wren: Sama mogę do was przyjechać.

Crew: Nie. Pozwól mi wysłać samochód. Chcę mieć pewność, że bezpiecznie tu dotrzesz.

Uśmiecham się. Dlaczego kiedy mój ojciec wysyła po mnie samochód, czuję się kontrolowana i taka mała, a kiedy robi to Crew, wiem, że chce mnie tylko chronić?

Może dlatego, że we mnie wierzy. Mówi mi, że mogę robić rzeczy, na które nikt inny mi nie pozwalał. Mówi, że jestem zdolna, że sobie poradzę. Kiedy na mnie patrzy, widzę szacunek w jego spojrzeniu. Podziw.

Ja traktuję go tak samo.

Wren: Dobrze, w takim razie wyślij po mnie samochód. Napiszę ci wiadomość, kiedy będę gotowa.

Crew: Napisz mi wiadomość po tym, jak otworzysz swój prezent.

Wren: Tak zrobię. A może chcesz, żebym poczekała? Mogę go ze sobą zabrać i rozpakować u ciebie.

Crew: Nie ma mowy. Otworzysz go przy moich braciach? Do końca życia będą mnie obrzucać gównem.

Ciekawe, co to może być.

Crew: Otwórz go, Ptaszynko. I kiedy będziesz mogła, napisz do mnie. Albo jeszcze lepiej – użyj FaceTime'a. Chcę zobaczyć twoją piękną twarz.

Wren: Okej, ja...

Kasuję pospiesznie tę ostatnią wiadomość. Miałam zamiar napisać mu, że go kocham. Co, u licha?

Chwila.

Nie da się ukryć, że go *kocham*. Jestem zakochana w Crew Lancasterze i muszę mu powiedzieć, co czuję. Czy on czuje to samo?

Mam nadzieję, że tak.

Wren: Dobra. Daj mi trochę czasu.

Wysłałam wiadomość, a moje serce wali w oczekiwaniu.

Wychodzę z łóżka i zakładam kapcie, następnie wychodzę z sypialni. Kieruję się do salonu, gdzie słyszę cicho grającą świąteczną muzykę. Słyszę, że moja mama rozmawia z kimś przez telefon. Może dzwoni do swojej siostry. Moja ciotka mieszka na Florydzie i chciałabym ją częściej widywać, ale zwykle jestem w szkole, kiedy mama jedzie ją odwiedzić.

Co ostatnio zdarza się często.

Wchodzę do salonu, na choince migają białe światełka, pod nią leży mnóstwo prezentów, wszystkie są zapakowane w kremowy i ciemnozielony papier do pakowania. Jest jednak jeden prezent, który się wyróżnia.

Śnieżnobiałe pudełko, na którym rozpoznaję pismo Crew.

– Och, wstała już. Muszę kończyć. Tak, porozmawiamy później. Wesółych Świąt! – Mama się rozłącza i do mnie uśmiecha. – Wszystkiego najlepszego, kochanie. Twoja ciotka prosiła, żeby ci przekazać życzenia urodzinowe.

– Dziękuję. Powinam później do niej zadzwonić. – Siadam na podłodze, wpatrując się w prezenty.

W szczególności w jeden.

– Och, z pewnością się ucieszy. Możemy do niej oddzwonić. – Mama uśmiecha się, wyciągając rękę, by odgarnąć mi włosy z twarzy.

– Gdzie jest tata?

W ciągu sekundy jej twarz przybiera formę maski, z której nie da się odczytać żadnych emocji.

– Nie ma go tutaj – oznajmia matka.

Otwieram szeroko usta, ale nie wydobywa się z nich przez dłuższą chwilę żadne słowo.

– Gdzie on jest? – pytam ponownie.

Mama wzrusza ramionami.

– Do tej pory nie wrócił do domu.

– Och, mamó. – Pęka mi serce, kiedy na nią patrzę. Wstaję i do niej podchodzę, siadam obok i ją przytulam. Przywieramy do siebie na chwilę, zamykam oczy, rozczarowana ojcem. Że porzuciłby ją – nas – tak całkowicie. W dzień Bożego Narodzenia.

W moje urodziny.

– Wszystko w porządku, kochanie. Już od jakiegoś czasu było między nami źle. Staralam się to jakoś posklejać, zgodziłam się nie składać pozwu o rozwód do końca roku, tak jak o to prosił, ale złożę go w styczniu, to moja ostateczna decyzja. Nie mogę dłużej udawać.

– Odsuwa się lekko, żeby móc na mnie spojrzeć. – Nie układa nam się od co najmniej roku. Może dłużej.

Marszczę czoło.

– Powiedział mi, że mimo wszystko próbujecie to naprawić – informuję, przyglądając się reakcji mamy.

Ma taki sam wyraz twarzy jak ja.

– Kiedy ci to powiedział? – pyta, zdziwiona tym, co przed chwilą powiedziałam.

– Niedługo po tym, jak poinformowaliście mnie o rozwodzie – odpowiadam, wracając myślami do rozmowy z ojcem. – Zadzwoił do mnie i powiedział, że ma dobre wieści. Że wybieracie się na terapię małżeńską i bardzo chcecie naprawić wasze małżeństwo – wyjaśniam.

Wzdycha rozczarowana i kręci głową.

– Nigdy nawet na ten temat nie rozmawialiśmy. To od początku miało się skończyć rozwodem. On o tym wiedział. – Wzdycha kolejny raz. – Zapytał, czy do końca roku możemy być dla siebie mili. Zwłaszcza kiedy będziesz w domu. Zgodziłam się tylko dlatego, że wydawał się tak bardzo troszczyć o twoje dobro.

– Raczej starał się wybielić w moich oczach – mruknęłam.

– Albo próbował przekonać siebie, że w końcu wszystko będzie dobrze. Trudno jest stawić czoła swoim problemom, zwłaszcza gdy to samemu tworzy się większość z nich. – Jej uśmiech jest nikły, zabarwiony smutkiem. – Zapomnijmy o nim i skupmy się na twoich urodzinach. I na świętach.

Zmuszam ją, żeby najpierw otworzyła swój prezent ode mnie – małego, rzeźbionego, drewnianego ptaka, którego znalazłam w tym sklepie w Vermont.

– Czy to strzyżyk? – pyta, gdy mu się przygląda. – Bardzo go przypomina.

– Może? Crew go znalazł. Powiedział, że przypomina mu mnie – przyznaję.

Jej wyraz twarzy łagodnieje, gdy napotyka swoim spojrzeniem moje.

– Myślę, że on naprawdę cię lubi.

Wydaje mi się to dużym niedopowiedzeniem.

– Ja też tak myślę – przyznaję.

– Nie codziennie ktoś kupuje bardzo drogie dzieło sztuki dla innej osoby tylko dlatego, że są przyjaciółmi – kontynuuje.

– Wiem. Powiedział, że chciał mnie tylko uszczęśliwić. – Na samą myśl o tym czuję wzruszenie.

– Czy jest dla ciebie miły? Szczery wobec ciebie? Czy cię rozśmiesza? – zasypuje mnie pytaniami.

Tak. Tak. Tak.

– On jest ostatnią osobą, z którą kiedykolwiek bym siebie widziała – mówię, starając się odgonić łzy, które ciężą w kącikach moich oczu. O co chodzi z tym, że przez ostatnie dni nieustannie płaczę? Stałam się taka emocjonalna. – Ale teraz nie mogę sobie wyobrazić życia bez niego.

– Ach, kochanie, jestem taka szczęśliwa z twojego powodu. I bardzo podoba mi się prezent od ciebie. – Uśmiecha się w kierunku drewnianego ptaka. Wygląda teraz tak niepozornie i prosto i zupełnie nie pasuje do wystroju naszego mieszkania, ale mam nadzieję, że naprawdę jej się podoba.

– Mam dla ciebie coś jeszcze. – Wręczam małe pudełko z parą kolczyków, które kupiłam tutaj, w mieście, wiem, że uwielbia taką biżuterię.

Otwieram prezenty od rodziców. Trochę ubrań. Szalik Louis Vuitton z odciskami ust rozsianymi po całym jego wnętrzu – wyczuwam tu jakiś ukryty przekaz. Kilka kart podarunkowych do moich ulubionych sklepów. Naszyjnik, którym zachwyciłam się dawno temu i o którym zapomniałam, co czyni go niesamowicie wyjątkowym, skoro mama o tym pamiętała i kupiła go dla mnie.

Rozpakowałam wszystkie swoje prezenty z wyjątkiem pudełka od Crew, wpatruję się w nie, pozwalając, by oczekiwanie wypełniło moje zmysły.

– Nie zamierzasz go otworzyć? – pyta mama.

Moje serce zaczyna walić jeszcze mocniej, kiedy mama podaje mi pakunek.

– Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, co tam jest – mamroczę, oszołomiona falą zalewających mnie emocji.

– Oczywiście, że chcesz wiedzieć. Nie bądź głupia. – Macha na mnie ręką, wyraźnie zniecierpliwiona. Cieszył ją ten tydzień i prezenty, które otrzymywałam, prawie tak samo jak mnie. – Otwórz to – ponagła.

Zdejmuję wieczko i zauważam kolejne czarno-białe pudełko prawie tej samej wielkości, owinięte charakterystyczną białą wstążką i z dołączonym kwiatem kamelii, który wskazuje, że w środku znajdę coś od Chanel.

O Boże, chyba się domyślam, co znajdę w środku.

Zdejmuję kolejne wieczko. Odsuwam bibułkę, i zauważam czarny woreczek otoczony pudełkami ze szminkami. Wyciągam go, a szminki spadają na dno pudełka, pociągam za sznurek ściągający.

– Kupił ci torebkę? Och, on jest taki pomysłowy. Uwielbiam tego chłopca. Naprawdę – mówi mama, wywołując u mnie śmiech.

Wyciągam torebkę i wtedy dostrzegam, że to ta różowa, którą oglądałam w sklepie zaledwie kilka dni temu. A kiedy ją otwieram i zaglądam do środka, zauważam, że nie znajdują się tam papierki, które zazwyczaj wypełniają torebki.

Za to znajdują się tam pudełka ze szminkami.

– Dołączył jakąś kartkę? – pyta mama.

Znajduję ją na samym dole. Mała, biała koperta, jak zwykle. Otwieram ją i zauważam jego niestaranne pismo pokrywające kartkę.

WESOŁYCH ŚWIĄT. Kupiłem Ci każdy odcień szminki, jaki posiada w ofercie Chanel, żebyś mogła stworzyć swój własny milion pocałunków. Mam nadzieję, że częścią z nich podzielisz się ze mną.

Kocham,

Crew

- ZATRZYMUJĘ JĄ – ogłaszam, wywołując śmiech mojej mamy.
- Zdecydowanie powinnaś – mówi, jej spojrzenie pada na różową torebkę znajdującą się na moich kolanach.
- Uśmiecham się.
- Ma dobry gust – chwali matka.
- To ja wybrałam tę torebkę. Powiedziałam mu, że jeśli kiedykolwiek mogłabym mieć jakąkolwiek torbę Chanel, to byłaby różowa – przyznaję.
- Zawsze uwielbiałaś różowy kolor. I jeszcze te szminki. To bardzo romantyczne. On cię rozumie, prawda?
- Chyba tak. – Po raz pierwszy czuję się zrozumiana.
- Zupełnie i całkowicie.
- Muszę do niego zadzwonić.
- To dzwoń do swojego chłopaka – ponagla mama, gdy wstaję, ściskając torebkę w jednej ręce, a telefon w drugiej. – Masz zamiar się z nim dzisiaj zobaczyć, mam rację?
- Zatrzymuję się i odwracam się do niej twarzą, nagle czuję smutek.
- Nie chcę cię zostawiać samej.
- Och, kochanie, nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie. Spotkaj się z nim. Spędź z nim swoje urodziny. Wiem, że tego właśnie chcesz. Jestem wdzięczna, że spędziłyśmy razem wczorajszy wieczór. I dziękuję ci za ten dzisiejszy wspólny poranek. – Uśmiecha się smutno. – Zmarnowałam zbyt wiele czasu, gdy byłam zdenerwowana na ciebie i twojego ojca, zamiast tego powinnam była bardziej angażować się w twoje życie. Przepraszam za to.
- Nie musisz przeproszać – mówię jej. – Już nie.
- Kręci głową i prostuje się bardziej.
- Idź i do niego zadzwoń. Jestem pewna, że czeka na wiadomość od ciebie.
- Uśmiecham się do niej po raz ostatni i pędzę do mojej sypialni, zamykam drzwi, żeby mieć prywatność. Włączam FaceTime'a i dzwonię do Crew, odbiera dopiero po kilku sygnałach, a jego przystojna twarz wypełnia mój ekran. Dziś jest trochę bardziej

rozczochrany niż wczoraj. Ma potargane włosy, a zarost pokrywa jego policzki i szczękę.

Trzymam różową torbę przed sobą, żeby móc ją zobaczyć.

– O, otworzyłaś swój prezent – mruczy.

– Uwielbiam. – Kładę torbę na łóżku, tuż obok mnie. – I wszystkie szminki. Naprawdę kupiłeś każdy kolor, jaki produkuje Chanel?

– Wszystkie czterysta. Nie zauważyłaś, że pudełko było całe wypełnione szminkami? – pyta.

– W torbie też były.

– To było na specjalne życzenie. Normalnie nie wkładają nic do toreb przy zakupie. Przy okazji: kupiłem to wszystko od innej sprzedawczynie. Znacznie milszej, starszej kobiety, która pomogła mi w wyborze – wyjaśnia Crew.

– Jestem zachwycona. – Hamuję się, słowa ciężą na końcu mojego języka, a on posyła mi spojrzenie mówiące, że wie, co chcę powiedzieć.

– Nie mów tego, Ptaszynko. Nie teraz, kiedy jesteśmy na FaceTimie, a nie ze sobą. – Uśmiecha się z zadowoleniem. – Zachowaj to do czasu, kiedy się spotkamy.

Wybucham śmiechem.

– Skąd wiedziałaś?

– Bo czuję to samo.

ROZDZIAŁ 52

CREW

– JESTEŚ ŻAŁOSNY.

To pierwsza rzecz, jaką mówi do mnie Grant, kiedy wracam do salonu po krótkiej rozmowie z Wren.

– Och, zostaw go w spokoju – mówi Alyssa, jego dziewczyna. Nie ma żadnych oporów przed mówieniem mu, co ma robić, a on najwyraźniej to szanuje. Niechętnie. Ale na pewno ja to szanuję. Nikt nie rozmawia z Grantem tak jak ona. – Jest zakochany.

Jeszcze wczoraj mógłbym zaprzeczyć, ale teraz nie ma sensu. Zdecydowanie jestem zakochany we Wren Beaumont.

Zakup *A Million Kisses in Your Lifetime* i podarowanie jej go jako prezent urodzinowy tylko to potwierdza. Wysłanie jej torebki Chanel i wydanie horrendalnej sumy pieniędzy na czterysta szminek jeszcze bardziej to potwierdza.

Ten obraz było trudno znaleźć. A jeszcze trudniej – odkupić go od poprzedniego właściciela. Ten facet bez względu na to, co oferowaliśmy, nie chciał go oddać i przez jakiś czas podtrzymywał swoją decyzję. Sprawił też, że gotowało się we mnie ze złości, a Grant delektował się każdą chwilą mojego cierpienia, kutas.

Ale za pieniądze można mieć wszystko, a Lancasterowie mają ich mnóstwo. W końcu kupiłem ten obraz, który moja dziewczyna tak cholernie kocha. Za ponad milion dolarów.

– Jeśli zakochanie sprawia, że jestem żalosny, to chyba ty też jesteś zakochany – wyrzucam mojemu bratu, brzmiąc jakbym miał pięć lat.

– Przestańcie się kłócić. – Matka przerywa nam łagodnym tonem.

– O której godzinie tu będzie, Crew? I czy zostanie u nas na kolację?

– Wkrótce powinna być. I tak, zostanie na kolację. To jej urodziny.

Brwi matki wystrzeliły w górę.

– Co? Dzisiaj?

Kiwam głową.

– W takim razie musimy świętować. Porozmawiam z szefem kuchni. Mieliśmy już ustalone menu, ale w takim razie to musi być coś bardziej wyjątkowego. I powinniśmy mieć tort! O rany. – Podnosi się i pędzi do kuchni, krzycząc do swoich pracowników.

– Naprawdę wydałeś milion dolarów na jakiś obrazek dla niej? – pyta Finn, mój drugi, a zarazem najstarszy brat. Leży wygodnie na kanapie, ściskając szklankę soku pomarańczowego z dodatkiem wódki.

Nie ma jeszcze nawet południa. Chyba potrzebuje tego, żeby odreagować cały ten rodzinny czas, który spędziliśmy w ciągu ostatnich kilku dni, a którego normalnie stara się unikać.

Nie żebym mógł go winić. To jedyna dobra rzecz w uwięzieniu w Lancaster Prep. Widzę moją rodzinę tylko w ważne święta.

– Tak – mówię, kiwając głową. Ruszam w stronę okien, które wychodzą na miasto, zatrzymując się obok ogromnej sosny, która obwieszona jest białymi lampkami. Matka w tym roku poszła na całość. Całe pomieszczenie pachnie sosną, co jest całkiem przyjemne. – I to nie jest zwyczajny obrazek.

– To co to, do cholery, jest? – pyta Finn.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Całe dzieło zostało wykonane przy użyciu szminek.

Finn marszczy brwi.

– To po prostu jakieś malowidło ze szminek?

– Ktoś całował płótno. Wiele, wiele, wiele razy różnymi odcieniami szminek Chanel – wyjaśnia Alyssa, a jej zakłopotane spojrzenie spotyka się z moim. – Kiedy Grant mi o tym powiedział, musiałam zrobić mały research. Byłam zaintrygowana.

– To jej ulubione dzieło sztuki. – Wzruszam ramionami. A jedyne, czego pragnę, to uszczęśliwić tę dziewczynę.

Bez względu na koszty.

Bez względu na wszystko.

– Rozumiem dlaczego. Jest piękny – zgadza się Alyssa, odnajduje go na swoim telefonie i pokazuje Finnowi.

Przygląda się fotografii, na której widnieje obraz, marszczy się i podnosi głowę.

– Nie rozumiem tego – wyznaje, na co wzdycham. Grant nazywa go tępakiem. Alyssa tylko kręci głową.

– Obawiam się, że nie masz duszy romantyka – mówi do Finna, który jest jej byłym szefem.

– Mam jedną szczególną komórkę, która za to odpowiada. – Śmieje się. Bierze łyk swojego drinka, grzechocząc lodem w swojej szklance, podczas gdy Alyssa patrzy na niego z obrzydzeniem.

Kolejny dzień z Lancasterami.

Matka wraca szturmem do salonu, sprawia wrażenie, jakby brakło jej tchu.

– Powiedz swojej uroczej dziewczynie, żeby ubrała się elegancko, koniecznie niech założy sukienkę, Crew. Będziemy mieli dziś uroczystą kolację.

O cholera.

– Poważnie?

– Tak. Zrób to teraz, młody człowieku, zanim wyjdzie z domu. Ubieramy się! – Potem matka zwraca się do Alyssy: – Masz ze sobą coś odpowiedniego do założenia na uroczystą kolację, kochanie?

– Właściwie to tak. – Alyssa uśmiecha się pogodnie, jest na tyle spokojna, na ile może być, pomimo niekończących się wysiłków matki, aby ją zirytować. Gdy spędzasz czas z rodziną Lancasterów, szybko się uczysz tego, że zawsze musisz być na wszystko przygotowany. Nigdy nie wiadomo, co może się za chwilę wydarzyć.

– Och. To dobrze – prycha matka, najwyraźniej rozczarowana, że nie udało jej się znaleźć problemu.

Współczuję Alyssie. To ogromna odpowiedzialność wiązać się z najstarszym synem Lancasterów. Moi rodzice – zwłaszcza moja matka – zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby ją przegonić. Jeśli Alyssa nie ustąpi, będzie na wygranej pozycji.

Ale zajmie jej dużo czasu zdobycie ich aprobaty.

Ja i Finn nie jesteśmy obarczeni oczekiwaniami rodziców, nieważne, jak niesprawiedliwie to brzmi. Biedna Charlotte też musiała dobrze wyjść za mąż jako jedyna córka. Nie żeby naszego

ojca szczególnie obchodziło, gdzie skończyła, zważywszy, że jej dzieci nigdy nie będą Lancasterami.

Moja rodzina jest właściwie dość popieprzona. Biedna Wren.

Na ile ją znam, po prostu zabije ich dobrocią. Jest taka słodka.

Kiedy w końcu do nas dociera, jestem niespokojny, pocą mi się dłonie. Widziałem się z nią wczoraj, ale umieram z pragnienia, żeby mieć ją znowu w swoich ramionach. I kiedy otrzymuję powiadomienie, że jedzie windą do penthouse'u, wychodzę na korytarz, żeby ją przywitać.

Rozlega się dźwięk dzwonka i drzwi windy się otwierają, ukazując Wren stojącą w swojej puchatej, czarnej kurtce i z różową torebką Chanel, którą dałem jej w prezencie. Ma ze sobą też torbę podróżną i torbę na zakupy pełną zapakowanych prezentów, na jej twarzy pojawia się ogromny uśmiech, kiedy wychodzi.

Prosto w moje ramiona.

Trzymam ją blisko, wdychając jej znajomy, kwiatowy zapach.

– Tęskniłem za tobą – mrużę, oddychając głęboko.

– Widziałeś mnie wczoraj.

– I wciąż czułem, że mi ciebie brakuje. – Ściskam ją. Całuję w czoło. Delektuję się świadomością, że mam ją w moich ramionach.

Boże, Grant miał rację. Jestem żaloszny.

Odsuwam się i biorę od niej torby.

– Jesteś gotowa poznać moich rodziców? – pytam.

Otwiera szeroko oczy.

– Czy oni naprawdę są tacy źli?

– Nie. – Staram się jej to jakoś ułatwić.

Prostuje się.

– Nie boję się. Zróbmy to.

– Dla kogo są te prezenty? – pytam, wskazując głową na pakunki.

– Dla ciebie. – Uśmiecha się. – Dla twoich rodziców. Nie znalazłam jednak nic dla twoich braci.

– Te dupki niczego nie potrzebują – uspokajam ją, na co wybucha śmiechem.

– Zawsze ich tak nazywasz – kwituje, wciąż się śmiejąc.

– Bo tacy właśnie są.

– Nie mogą być aż tak źli. – Marszczy nos.

– Poczekaj, a sama się przekonasz.

MOI BRACIA starają się uważać na to, co mówią przy Wren, co doceniam. Ojciec nie wydaje się nią aż tak zainteresowany, ale kim on w ogóle jest zainteresowany? Grantem, i to by było na tyle. Reszta może iść do diabła.

Alyssa wyczuwa sojusznika i ciągle zagaduje Wren, co łagodzi nerwy mojej dziewczyny. Doceniam to, co robi Alyssa, i mówię jej o tym, gdy szykujemy się do otwarcia prezentów.

Grant niech lepiej szybko się z nią ożeni – nikt nie toleruje jego zrzędliwego tyłka tak jak ona.

Matka od razu zakochała się we Wren. Stwierdzam to po tym, jak na nią patrzy. Po tym, co do niej mówi.

Prezent, który dała moim rodzicom, to zestaw ozdób choinkowych z niebieskiego kryształu od Tiffany’ego.

Prezent, który przyniosła dla mnie, jest mały. Sentymentalny. To oprawiona w ramki mapa o wymiarach pięć na siedem z czerwoną kropką w miejscu galerii, do której poszedłem za nią w Tribeca.

– Zazwyczaj daje się komuś coś związanego z miejscem, gdzie spotkało się tę osobę po raz pierwszy. – Gdy to mówi, jej policzki stają się różowe. – Ale galeria to miejsce, gdzie wszystko... zmieniło się między nami.

Wpatruję się w oprawioną mapę. Czerwoną kropkę, która ma kształt serca. Szkoda, że nie jest to para czerwonych ust.

– Podoba mi się.

– Naprawdę? Nie uważasz, że to tandeta?

Pochyliam się i przyciskam moje usta do jej ust.

– Nic, co mi dajesz, nie jest tandetne. Kocham to.

– Wy dwoje... – zaczyna Grant, ale Alyssa kładzie rękę na jego ustach, żeby stłumić dalsze słowa.

– Jesteście bardzo słodcy – kończy Alyssa za niego. Grant przewraca oczami. Finn prychnął.

Nic nie mówię. Po prostu uśmiecham się do dziewczyny, która trzyma w garści moje serce.

Cholera. Wciąż trudno mi to sobie poukładać w głowie.

Po otwarciu prezentów wszyscy rozchodzą się w różnych kierunkach, a ja ciągnę Wren do mojej sypialni. Mam zamiar zamknąć drzwi, ale ona mnie zatrzymuje.

– Powinniśmy zostawić je otwarte.

Marszczę czoło

– Dlaczego?

– Czy to nie jest trochę... nieodpowiednie? – Ma smutną minę.

Ach, mój niewinny ptaszek. Wciąż taka słodka.

Zostawiam uchylone drzwi, podchodzę do niej i przyciągam ją do pocałunku. Ona odpowiada natychmiast, przyciskając swoje kuszące ciało do mojego, zaplata ręce na mojej szyi, a palce nurkują w moich włosach. Przerywam pocałunek, wpatrując się w jej oczy.

– Powiedz mi, że naprawdę chcesz, aby te drzwi pozostały otwarte.

– Nie będę uprawiać z tobą seksu w Boże Narodzenie, gdy twoja rodzina jest tuż obok – szepcze.

– To nie jest Boże Narodzenie. To twoje urodziny.

– Nieważne. – Kręci głową. – Czy naprawdę mamy wystroić się na kolację?

– Och, przygotuj się. Moja mama żyje dla tego gówna.

– Lubię ją. Myślisz, że ona lubi mnie?

Całuję ją ponownie.

– Zdecydowanie. Spodobał jej się twój prezent – mówię zgodnie z prawdą.

– Cieszę się. Naprawdę długo zajęło mi wybranie czegoś odpowiedniego. – Jej spojrzenie kieruje się na jej nowiutką Chanel leżącą na brzegu mojego łóżka. – Uwielbiam prezenty od ciebie.

– Ach tak? – Przebiegam palcami przez jej jedwabście miękkie włosy, wpatrując się w jej śliczne rysy. Mógłbym patrzeć na tę twarz już zawsze i nigdy się nią nie znudzić. – Prawdopodobnie trochę przesadzam.

– Zdecydowanie przesadzasz. – Szczerzy się, a następnie mnie całuje. – Jednak cieszę się, że kupiłeś mi *A Million Kisses in Your Lifetime...*

– Podobał ci się ten obraz.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo.

– Miałem zamiar wysłać ci puste płótno, ale zapomniałem – przyznaję.

Wren wybucha śmiechem.

– Możemy iść je kupić – proponuje.

– I wykonałabyś dla mnie nasz własny obraz?

Jej brwi strzelają w górę.

– Chciałbyś, żebym to zrobiła? – pyta zaskoczona.

Kiwam głową.

– Zdecydowanie – potwierdzam. – Podoba mi się pomysł o płótnie wiszącym w moim domu z odciskami twojej szminki na całej jego powierzchni. Milion pocałunków tylko dla mnie.

Rzuca się na mnie, jej ciało zderza się z moim tuż przed pocałunkiem. Trzymam ją blisko, ręką obejmując tył jej głowy, pozeram jej usta, mój język wsuwa się między jej wargi, płacząc się z jej językiem. Odrywam się od niej i szepczę trzy słowa – nigdy bym nie uwierzył, że powiem je do Wren Beaumont.

– Kocham cię, Wren.

Jej błyszczące oczy spotykają moje.

– Ja też cię kocham.

– Mówiłem szczerze w tym liście, który dołączyłem do przesyłki z *A Million Kisses in Your Lifetime*. – Przerywam. – Chcę dać ci to również w prawdziwym życiu. Chcę być tym, którego chcesz całować, zawsze. Tym jedynym, dla którego malujesz usta szminką Chanel.

Jej uśmiech jest ogromny. Oślepiający.

– Nie chcę całować nikogo innego. Tylko ciebie, Crew. Tylko ciebie.

Całuje mnie ponownie, aby to udowodnić.

ROZDZIAŁ 53

WREN

JEST sylwester. Moje najmniej ulubione święto w roku.

Znajduję się w rezydencji Lancasterów z moim chłopakiem. Jego rodzice poszli na zabawę sylwestrową i nocują w hotelu, w którym odbywa się impreza, więc tak jak obiecał Crew – będziemy sami.

Tylko we dwoje.

Ale w chwili, gdy pojawiaam się w jego mieszkaniu, zdaję sobie sprawę, że mnie okłamał, i wcale mi to nie przeszkadza. Są tu ludzie ze szkoły. Ludzie, których znam i lubię, w tym Maggie. Lara i Brooke. Zauważam Ezrę i Malcolma rozmawiających w kącie, obaj się śmieją. Do sufitu przymocowano balony ozdobione długimi, kręconymi wstęgami, są różowe, złote i białe. Różowe róże ustawiono wszędzie, gdzie tylko się dało, a na stole stoi wieża z kieliszków do szampana, a każdy z nich wypełniony jest musującym płynem.

Na innym stole dostrzegam różowo-biały tort otoczony prezentami. To odzwierciedlenie wizji mojej wymarzonej imprezy, którą opisałam mu poprzedniego wieczoru. A on odtworzył ją ze szczegółami.

Zerkam na Crew, który obserwuje mnie z ogromną ilością miłości błyszczącą w jego oczach.

– Urządziłeś moją wymarzoną imprezę – szepczę.

– Noworoczne przyjęcie urodzinowe – mówi, chwytając moją rękę i przyciągając mnie do pocałunku. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Jestem tak przytłoczona emocjami, że boję się, że mogę się rozpłakać.

– Nie mam nic przeciwko – chichoczę, wdzięczna, że trzyma mnie blisko, więc mogę wtulić się w jego ramię, zaciskając mocno powieki, aby nie popłynęły łzy.

– Wyglądasz pięknie, Ptaszynko – mruczy, kiedy w końcu się odsuwam.

Mam na sobie błyszczącą białą sukienkę z bufiastymi rękawami, dopasowanym gorsetem i głębokim dekoltem. Dół kreacji jest bardzo krótki, dodatkowo, gdy chodzę, sypie się za mną brokat.

– Dziękuję. Ty również – mówię zgodnie z prawdą.

Crew ma na sobie dopasowany garnitur. Czarny. Pod nim znajduje się biała koszula, górne guziki zostawił rozpięte, nie założył też krawatu, ale nie wydaje się potrzebny. Crew wygląda przystojnie i seksownie, a za każdym razem, gdy zatrzymuje na mnie swoje spojrzenie, moja skóra zaczyna palić, bo wiem, o czym myśli.

Ja i on, nago. A to się stanie już niedługo, zaraz po tym, jak wyjdą goście. Ale teraz chcę się ze wszystkimi przywitać.

Więc to robię.

Robię towarzyski obchód z Crew u mojego boku, jakbyśmy byli prawdziwą parą, którą przecież jesteśmy. W jednym rogu sali dostrzegam stół zapełniony jedzeniem i mnóstwem napojów. Gdy do niego podchodzę, jeden z mężczyzn z obsługi podaje mi talerz, na który nakładam jedzenie, następnie biorę kieliszek szampana z wieży i dosiadam się do Maggie, piję i jem w jej towarzystwie – w końcu znajdujemy chwilę dla siebie.

Czuje się tak dobrze, kiedy spędzam czas z moimi przyjaciółmi, i wiem, że Crew jest w pobliżu i ma mnie na oku. Wspomniał mi kilka dni temu, że rozmawiał z Ezrą o tamtej sytuacji z Natalie, wyjaśnili sobie wszystko i nie są już na siebie źli, co niezmiernie mnie uszczęśliwiło.

W końcu ktoś włącza głośno muzykę, ludzie tańczą. Alkohol leje się strumieniami.

Zrobiła się z tego prawdziwa impreza.

– Napij się, Wren! – zachęca Ezra, a ja kręcę głową.

– Poczekam do północy – mówię mu, posyłając ukradkiem spojrzenie w kierunku mojego chłopaka.

– Och, daj spokój.

– Zostaw ją, kurwa, w spokoju, Ez – mówi Crew, skutecznie uciszając swojego przyjaciela.

Nie mogę się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Crew wciąż jest taką okropną zrzędą. Nigdy jednak w stosunku do mnie.

Już prawie północ, a ja stoję przy choince, wpatrując się w błyszczące światła miasta. Intensywny zapach sosny nadal utrzymuje się w powietrzu, spoglądam na drzewo, przyozdobione białymi lampkami. Crew podchodzi do mnie, widzę jego odbicie w oknie. Owija swoje ramię wokół mojej talii, jego ręka spoczywa na moim brzuchu, a ja opieram się o jego klatkę piersiową.

– Chcę zedrzeć z ciebie tę sukienkę. – Dotyka palcami mojego brzucha, zataczając powoli kółka.

– Jeśli ją rozerwiesz, zrobię ci krzywdę.

Parska śmiechem tuż przy moim uchu.

– Stałaś się nieco okrutna. W końcu nauczyłaś się używać sarkazmu, Ptaszynko.

Dzięki niemu. I mojej matce. I mojemu własnemu ja. Nie muszę się bać i martwić cały czas. Mogę samodzielnie o sobie decydować, w końcu.

Mogę być taka, jaka chcę. Nie potrzebuję niczyjej pomocy – chyba że o nią poproszę. Zrozumiałam też, że prośenie o pomoc jest całkowicie normalne.

– Jest dwudziesta trzecia pięćdziesiąt dwie – szepcze mi do ucha.

– Chcesz być naga i w moim łóżku przed północą?

– Nie. Mamy gości – mówię sztywno. – Chcę być tutaj, trzymać w dłoni kieliszek szampana i wznieść za nas toast, gdy zegar wybije północ. Co o tym myślisz?

– Myślę, że próbujesz odtworzyć swoją najgłębszą fantazję – mówi.

– Myślę, że chcesz odtworzyć moją najgłębszą fantazję, dzięki temu przyjęciu, które mi urządziłeś – przypominam mu.

Przypominam sobie, jak opowiadałam mu o tym nie tak dawno temu. Jak wspominałam mu, że chciałabym mieć imprezę sylwestrowo-urodzinową. A przecież moje urodziny już były. A stary rok prawie się skończył.

Nadchodzi nowy, a moje życie się zmieni.

Już się zmieniło.

W najlepszy możliwy sposób.

– Co powiesz na to, żebyśmy wznieśli toast, pocałowali się o północy, a potem możesz mnie zabrać do swojego łóżka i zrobić ze mną, co tylko zechcesz – proponuję mu.

– Kurwa, mówisz poważnie? – Zerkam na niego, aby zobaczyć ten pełen nadziei wyraz na jego twarzy, i chce mi się śmiać.

– Jestem śmiertelnie poważna. – Przynajmniej tyle mogę zrobić po wszystkim, co on zrobił dla mnie. Poza tym sama skorzystam na tej propozycji, więc nie widzę przeszkód, by spędzić czas we dwoje.

– Mogę poprosić, żeby Ez i Malcolm wszystkich wyrzucili.

Uśmiecham się.

– Brzmi jak niezły plan – mówię, po czym puszczam do niego oczko.

– Pozwól mi wziąć trochę szampana.

Zostawia mnie przy drzewku, a ja odwracam się w jego stronę, trącając lekko gałąź, przez co wprawiam w ruch wiszące tam delikatne ozdoby. Są całe białe, niektóre wyglądają na szklane. Większość przypomina kształtem płatki śniegu i drzewka. Dostrzegam też kulki wykonane z cienkiego szkła i skręcane laski cukrowe.

– Proszę bardzo. – Crew wręcza mi kieliszek szampana pełen złotego, musującego płynu, jeden zatrzymuje dla siebie. Muzyka milknie, zamiast niej pomieszczenie wypełnia dźwięk telewizora, na kanale leci jeden z tych sylwestrowych programów, w których odliczających czas. – Mamy trzy minuty do północy.

– Coraz bliżej. – Nerwy buzują mi w żołądku i choć raz w tę noc czuję się po prostu... dobrze. Czuję się dobrze. Ten nowy rok będzie pełen nieskończonych możliwości. Wielkich zmian. Czeka mnie ekscytująca przyszłość.

Goście zaczynają zakładać kapelusze i podają sobie pizczyłki, biorę jedną, po czym dmucham nią Crew w twarz. Krzywi się, wyrywając mi ją z ręki.

– Jaki kolor masz dziś na sobie? – Mówi o moich ustach.

– Sensible, tak się nazywa. – Uśmiecham się, desperacko chcąc wziąć łyk mojego szampana, ale mimo wszystko pragnę poczekać, aż wybije północ. – Podoba ci się?

– Uwielbiam wszystkie kolory, które do tej pory miałaś na swoich ustach. Najlepszy prezent, jaki mogłem ci dać... i sobie.

– Nie powiedziałaś mi, jak zareagowała sprzedawczyni, kiedy przedstawiłeś jej swoją prośbę – droczę się z nim.

– Myślała, że żartuję. – Śmieje się. – Następnie opowiedziałem jej, co, swoją drogą, zajęło wiele czasu, całą naszą historię dotyczącą sztuki, która się za nią kryje, a kiedy skończyłem, powiedziała, że z przyjemnością mi pomoże. – Jego spojrzenie spotyka się z moim. – Powiedziała mi, że muszę naprawdę kochać tę dziewczynę, a ja powiedziałem jej, że tak. Właściwie to kocham.

Moje serce jest przepełnione emocjami przez to, co właśnie powiedział. Sposób, w jaki na mnie patrzy. Tłum gromadzi się wokół telewizora, niektórzy goście stoją blisko nas, a Malcolm trzyma tę irytującą piszczałkę, którą w nas dmucha, wywołując u mnie śmiech.

– Odliczanie już prawie się zaczęło! – ogłasza ktoś.

– Została już niecała minuta – szepcze Crew, a ja zdaję sobie sprawę, że nie chcę oglądać tego w telewizji, kiedy moglibyśmy wyjrzeć przez okno i być świadkami rzeczywistego odliczania na zewnątrz. Na dworze przynajmniej będziemy mogli zobaczyć prawdziwe fajerwerki.

– Popatrzmy na miasto – proponuję i oboje odwracamy się, by wyjrzeć przez okno, stając plecami do wszystkich.

Crew mnie obserwuje. A ja obserwuję jego. Kiedy wszyscy inni zaczynają odliczać, on też to robi, jego głos jest miękki.

I słyszalny tylko dla mnie.

– Dziesięć. Dziewięć. Osiem. Siedem. Sześć.

Dołączam do niego:

– Pięć. Cztery. Trzy. Dwa. Jeden.

– Szczęśliwego nowego roku, Ptaszynko. – Jego twarz jest tak blisko, że kiedy to mówi, muska ustami moje wargi.

– Szczęśliwego nowego roku – mruczę, zanim go pocałuję.

Pomimo wrzasków i krzyków naszych znajomych słyszę również tępe eksplozje sztucznych ogni strzelających w powietrze. Ryk ludzi witających nowy rok na ulicach. Odsuwam się, by podziwiać fajerwerki. Czerwone i białe wybuchy rozjaśniają niebo kolorami,

Crew przesuwając swoją rękę na moje ramiona, obejmuje mnie, a następnie stukamy się naszymi kieliszkami.

– Za nowy rok – mówi.

– Za nowy rok – powtarzam, a potem oboje wypijamy alkohol.

Szampan musuje w moim gardle, biorę kolejny łyk, ostatecznie opróżniając szkło. Crew robi to samo, a następnie bierze ode mnie kieliszek i ustawia oba na pobliskim stole, potem łapie mnie za rękę i prowadzi do swojej sypialni.

Zapominamy o wszystkich innych. Jesteśmy skupieni tylko na sobie.

W środku jest ciemno, do pomieszczenia – dzięki odsłoniętym roletom – wpada jedynie światło z wieżowców, a kiedy przyciąga mnie do siebie, chętnie do niego podchodzę. Spomiędzy moich warg wymyka się stłumiony jęk, gdy Crew wędruje dłońmi po mojej talii, aż jego palce docierają do ramiączek sukienki.

– Nie mogę się tobą nasycić – mówi tuż przed tym, jak jego usta łączą się z moimi. Otwieram usta szerzej, a jego język natychmiast wkrada się do środka i splata z moim. Pocałunek jest namiętny. Jego usta smakują szampanem, a kiedy ręce wślizgują się pod moją sukienkę i lądują na moim nagim tyłku, drzę.

Crew zastyga w miejscu.

– Nie masz na sobie majtek.

– Nie mam też stanika – mówię mu.

Głodny błysk w jego oczach wysyła ciepło pędzące wprost do miejsca między moimi nogami. Crew szybko odwraca mnie plecami do siebie. Przesuwając palcami po mojej odsłoniętej skórze, a następnie pociąga za suwak. Ciągnie go w dół, aż sukienka przestaje mnie opinać i swobodnie opada do przodu. Ściąga ją ze mnie niecierpliwym ruchem, aż w końcu materiał spada, zwijając się wokół moich stóp, odrzucam sukienkę na bok stopą. Chcę zdjąć złote sandały na szpilkach, ale Crew powstrzymuje mnie, kładąc rękę na moim nagim biodrze.

– Zostaw je – warczy.

Robię to, o co prosi, a kiedy odwraca mnie, by ponownie stanąć ze mną twarzą w twarz, nasze usta łączą się w wygłodniałym pocałunku, a jego ręce są wszędzie. Na mojej talii, moich biodrach.

Na piersiach. Muskają moje sutki. Dotyka mnie między udami, jego palce drażnią moją kobiecość, zanurzając się w środku, a ja rozluźniam mięśnie ud tak bardzo, jak tylko mogę, żądając więcej.

– Chcę cię zerznąć pod ścianą – jęczy.

Całe moje ciało zaczyna płonąć, gdy słyszę jego sugestię.

Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy.

Już po chwili jestem pod ścianą, blisko okien, i wpatruję się w oświetlone miasto przed nami. Jeszcze jakiś czas temu oszalałabym ze strachu, bojąc się, że ktoś może nas zobaczyć. Mnie. Całkowicie naga.

Teraz nawet się tym nie przejmuję. Jestem zbyt upojona pożądaniem. Potrzeba poczucia, jak porusza się w moim ciele, obezwładnia wszystko inne.

Powoli przyciska swoje w pełni ubrane ciało do mojego, nagiego, a ja syczę, moja skóra ożywa pod wpływem dotyku jego koszuli i spodni. Całuje moją szyję, jego ręce lekko spoczywają na moich biodrach, a usta zmierzają w stronę obojczyka. I klatki piersiowej. Zgina kolana i się zniża, a jego usta obejmują sutek, przez co wplatam mu palce we włosy, przyciągając go do siebie.

– Kurwa, jesteś piękna – mruczy tuż przy mojej piersi, jego ręka zsuwa się w dół, aby musnąć miejsce między moimi nogami. Jestem mokra. Słyszę, jak jego palce ślizgają się po moim pragnieniu, a ja zamykam oczy, lekko uderzając tyłem głowy o ścianę. Pokonana przez jego dotyk.

Kiedy podnosi się i ponownie mnie całuje, jego palce wciąż masują miejsce między moimi udami, a wszystko, co mogę zrobić, to pozwolić mu się pieścić. Kolana tak mi drżą, że boję się, że upadnę. Krąży i pociera moją lechtaczkę, a przyjemność stopniowo we mnie narasta, jestem blisko. Sięgam po klamrę jego paska, walczę z nią tak długo, że on w końcu odtrąca moją rękę i przejmuje kontrolę. Rozpina pasek, a potem spodnie i teraz to ja wsuwam rękę w jego bokserki, zamykając palce na jego erekcji.

Czuję, jak Crew mnie podnosi. Moje nogi są założone na jego biodra, a penis jest dokładnie tam, gdzie potrzebuję go najbardziej. Wbija się we mnie tak mocno, że tracę oddech, jego męskość wsuwa się i wysuwa z mojego ciała, podczas gdy ja przylegam do niego

z otwartymi ustami tuż przy jego szyi, ręce zarzuciłam na jego szerokie ramiona. Jego biodra obijają się o moje, przyspiesza z każdym pchnięciem, a ja zupełnie nieruchomieję, kiedy jestem już na skraju orgazmu.

On wie dokładnie, jak mnie dotykać i gdzie. Moje pojękiwania są wskazówką, czego chcę, gdzie go chcę, a on doskonale o tym wie.

Zna już reakcje mojego ciała i potrafi dać mi dokładnie to, czego chcę. To, czego potrzebuję.

Moja kulminacja przychodzi znikąd i jest tak silna, że z trudem oddycham, mój umysł to kompletna pustka. Jedyłą rzeczą, na której mogę się skupić, są intensywne drgawki wstrząsające moim ciałem. Promieniujące na wszystkie moje kończyny. To trwa i trwa, jakby nigdy nie miało się skończyć, i przysięgam, że w pewnym momencie moje serce przestaje bić.

On też dochodzi, niski jęk wybrzmiewa z głębi jego klatki piersiowej, przetaczając się po mojej skórze. Kiedy jest już po wszystkim, przyciska mnie do ściany całym swoim ciężarem. Moja pokryta potem skóra przylega do jego ubrania, nasze ciała wciąż są połączone. On pulsuje we mnie, jego oddech jest dziki, nieregularny. Jego usta znajdują się blisko mojego ucha.

– Lubię patrzeć na ciebie, kiedy dochodzisz – szepcze, a ja chowam głowę, bo wciąż odczuwam nieśmiałość, co jest głupie.

Widział mnie nago tak wiele razy w ciągu ostatnich kilku tygodni, że to nawet nie jest zabawne.

Kiwam głową, wciąż milcząc. Zbyt przytłoczona uczuciami, jakie wywołuje we mnie ten mężczyzna.

Przez wszystko, co robimy razem – zwłaszcza to – czuję się tak dobrze, tak właściwie. Jestem z nim połączona w sposób, którego nie doświadczyłam z nikim innym.

Nie z moimi przyjaciółmi. Ani z rodziną.

Z nikim.

Tylko z nim.

Jego usta muskają moje ucho, gdy szepcze:

– Mogę sprawić, że dojdiesz jeszcze raz.

– Wiem, że możesz. – Uśmiecham się. Zastanawiam się, czy słyszy to w moim głosie.

– Robię to przez cały czas – kontynuuje.

Zaczynam się śmiać.

– Śmiejesz się, ale wiesz, że to prawda. – Skubie płatek mojego ucha zębami. – Mogę sprawić, że dojdiesz jeszcze raz i jeszcze raz. Przez całą noc, jeśli mi pozwolisz.

Wzdycham lekko, kiedy Crew muska moją szyję, po czym szepcze:

– Powiedz coś.

– Kocham cię – mówię mu, a on podnosi głowę, aby móc patrzeć w moje oczy.

– Ja też cię kocham. – Jego uśmiech wyraża czystą satysfakcję.

– Zabierz mnie do łóżka – żądam.

– Dlaczego? – Jego ręce przesuwają się po moim nagim tyłku, jakby miał zamiar zanieść mnie do łóżka, z nim schowanym wciąż w moim ciele. – Jesteś zmęczona?

Drażni się ze mną.

Potrząsam głową.

– Chcę dobrze przywitać nowy rok. Przez resztę nocy. – Całuję go, mój język wysuwa się, żeby go polizać. – Z tobą.

Crew wysuwa się ze mnie, po czym stawia na nogi. Kopię moje sandały i coś zauważam, sięgam do jego szczęki i odchyłam na bok jego głowę, wtedy to dostrzegam...

Odciski ust na całej jego szyi.

– Muszę zrobić zdjęcie – zaczynam, ale on chwyta mnie i przenosi na łóżko, opadając na nie ze mną.

– Nie, nie musisz. Masz całe życie, żeby to zrobić, pamiętasz? – Całuje mnie, kradnąc mój oddech, ale nie całkiem kradnąc wszystkie moje myśli.

Opieram rękę na jego piersi, zatrzymując go.

– Czy myślisz, że to się uda? Tak naprawdę? – pytam.

Na jego twarzy maluje się powolny uśmiech. Zapierający dech w piersiach. Crew dotyka mojego policzka. Dryfuje palcami po mojej skórze.

– Tak, uda się. Nikt inny nie toleruje mojego gburowatego tyłka, tylko ty.

Wybucham śmiechem, radość sprawia, że boli mnie klatka piersiowa.

– A nikt inny nie rozumie mnie tak jak ty – dodaję po chwili.
Całuje mnie.
– Jest jeden – zaczyna.
Marszczę czoło.
– Jeden co?
– Pocałunek. Myślę, że od teraz będę liczył, ile pocałunków ci daję
– wyznaje.
– To niemożliwe – protestuję, przyglądając mu się badawczo.
On znów mnie całuje.
– Tak myślisz? Patrz na mnie. – Kolejny pocałunek. – To już trzy.
– I jeszcze jeden. – Cztery...
Wspinam się na niego, uciszając jego odliczanie swoimi ustami.
Nie musimy liczyć.
Wiem, że da mi jeszcze co najmniej milion.

EPILOG

CREW

DWA LATA PÓŹNIEJ...

JESTEŚMY W DOMU MOICH RODZICÓW w Hamptons, świętujemy Boże Narodzenie. Dlaczego tu jesteśmy, nie jestem do końca pewien, ale moja mama chciała w tym roku zrobić coś innego i nie chciała spędzić świąt z innymi Lancasterami.

– Mamy teraz własną rodzinę – wyjaśniła. – Z Grantem i Alyssą, i Perrym i Charlotte. Och, i z tobą i Wren. A wkrótce będzie mnóstwo wnuków.

Powiedziała mi to podczas Święta Dziękczynienia, kiedy do mnie zadzwoniła. Mówiąc to, sprawiła, że moje jaja się skurczyły.

– Tak, cóż, nie oczekuj od nas jeszcze żadnych wnuków – powiedziałem jej z nerwowym śmiechem.

Wren rzuciła mi tylko zirytowane spojrzenie, choć jej oczy aż rozbłysły, jakby uznała mój nagły ból za zabawny.

Ona jest złą dziewczynką.

Moją złą dziewczynką.

Prezenty zostały tego ranka otwarte wcześniej. Brunch podano wiele godzin temu, a teraz szykowaliśmy się do kolacji. Ma być oficjalna, dlatego wszyscy zostaliśmy poinformowani, że mężczyźni mają mieć na sobie garnitury, a kobiety – półformalne sukienki.

To wprawiło Wren w niepokój.

– Nie wiem, w co się ubrać. – Przed nią znajdują się cztery sukienki wiszące na drzwiach szafy, przygląda im się, nerwowo gryząc paznokcie.

Podchodzę i staję obok niej, przechylając głowę na bok.

– Ta mi się podoba.

Jest czarna i rozciągliwa, tkanina została przesyta srebrną, błyszczącą nitką. Ta sukienka będzie przylegać do niej jak rękawiczka i sprawi, że będę jej pragnął przez całą noc.

Wiem, że sam siebie torturuję, jeśli chodzi o Wren i to, jak cholernie jest seksowna, ale nic na to nie poradzę.

– Naprawdę? – Macha ręką na sukienkę pokrytą złotymi cekinami.
– Ta mi się bardziej podoba.

Potrząsam głową.

– Tę zachowaj na Nowy Rok. – Odwraca się, żeby się do mnie uśmiechnąć. – To dobry pomysł.

Decyzja została podjęta, więc Wren chwytą wybraną przeze mnie sukienkę i idzie w głąb garderoby, aby ją założyć, i zamyka za sobą drzwi.

– Widziałem cię już wcześniej nago – przypominam jej, śmiejąc się cicho. – Dlaczego się tam ubierasz? – Zrzucam džinsy i wsuwam parę czarnych spodni, zdając sobie sprawę, że będę mógł założyć tylko połowę mojego stroju, ponieważ koszula wisi w garderobie, którą obecnie zajmuje Wren.

– Chcę, żeby to była niespodzianka – mówi mi.

Ściągam sweter i stoję goły od pasa w górę, czekając na to, aż wyjdzie, i będę mógł założyć koszulę. Jak zwykle wcale jej się nie spieszy, przez co staję się niecierpliwy. Narzeka na swoje cycki i martwi się, że będą wyglądały na zbyt duże, a ja muszę ją zapewniać, że są idealne. Bo są.

Tak jak ona.

Ostatnie dwa lata cały czas spędziliśmy razem, podróżując po świecie. Zdecydowaliśmy się zrezygnować z college'u i zdobyć trochę prawdziwego doświadczenia, a podczas naszych podróży Wren dodała kilka dzieł do swojej rozrastającej się kolekcji sztuki. Kiedy skończyła osiemnaście lat, dostała niewielki fundusz powierniczy od swojej matki i od tamtej pory mądrze inwestuje w unikalne dzieła sztuki.

Mogę jej kupić obraz lub dwa, ale ona raczej zamiast mnie zachęcać, odwołuje się do tego, bym wydawał na nią pieniądze. Niedawny rozwód jej rodziców i późniejszy podział majątku zachwiały jej życiem i wprowadził w zaniepokojenie, a ja tego nie znoszę.

Fantastyczna kolekcja sztuki Beaumontów została niedawno sprzedana na dwóch oddzielnych aukcjach w Sotheby's¹⁰. Jej rodzice zrobili coś koszmarnego, sprzedając te dzieła. Na szczęście Cecily już zaczęła gromadzić nową kolekcję.

Wren płakała przez dwa dni, w czasie których odbywały się aukcje, zbyt przejęta utratą całej tej sztuki. Nie wie o dziele, które kupiłem dla niej na innej aukcji, dziele, które jej matka zauważyła w katalogu Sotheby's i od razu zadzwoniła, żeby mi o tym powiedzieć.

Ale wkrótce się dowie. Na przykład dziś wieczorem.

Podróżowaliśmy po całej Europie. Spędziliśmy miesiąc w Japonii. Lato w kanadyjskich górach. Dwa tygodnie w Szwajcarii. Ostatecznie wracamy do domu, bo już tego potrzebujemy, Wren pragnie nadrobić zaległości z Maggie, a także z Larą i Brooke, bo wszystkie niebawem wyjeżdżają do college'u w Nowym Jorku. Poza tym chce spędzić czas z matką.

Jej relacje z ojcem nadal nie są najlepsze i był nawet taki okres, że w ogóle z nim nie rozmawiała, ale teraz zaczynają odbudowywać tę relację. Wczoraj nawet do niego pojechała, żeby zobaczyć się z nim w Wigilię, co było ogromnym krokiem. Harvey mieszka teraz z Veronicą, która już u niego nie pracuje. Kobieta nienawidzi sztuki, ale uwielbia wydawać jego pieniądze.

Uwielbia liczby.

Spędzanie świąt w Hamptons nie jest modne, ale moja matka zawsze chciała być kimś, kto wyznacza trendy. Raczej przyjęła postawę zupełnie inną niż „mam to gdzieś”, którą reprezentuje większość członków rodziny Lancasterów.

Matka Wren też tu jest, bo ją o to poprosiłem. Chcę, żeby była świadkiem tego, co ma się dziś wydarzyć, bo to wiele zmieni w naszej codzienności.

Wiele zmieni w naszym życiu.

– Ta-dam! – Wren kopie drzwi, otwierając je na oścież, po czym wyrzuca ramiona do góry. Sukienka przylega do jej seksownego jak cholera ciała, tak jak się spodziewałem.

Moje spojrzenie wędruje po jej ciele, nie mogąc się zdecydować, gdzie wylądować najpierw.

– Jasna cholera.

– Co myślisz? – Odwraca się, zdradzając mi, że tył sukienki całkowicie odkrywa jej plecy, potem znowu obraca się przodem do mnie. – Podoba ci się? Och, już mogę powiedzieć, że tak.

Rzucam się na nią, moje ręce lądują na jej talii, a usta – na jej ustach. Ona powstrzymuje mnie, naciskając rękoma na moją klatkę piersiową.

– Gdzie jest twoja koszula?

– W garderobie, tam gdzie byłaś.

Wędruje rękoma w dół, jej palce kręcą się wokół paska moich spodni.

– Myślę, że powinieneś iść na świąteczny obiad właśnie w takim stroju.

– Dobrze. – Szarpnię za dekolt jej sukienki, rozciągliwy materiał z łatwością się odsuwa, aż jeden idealny cycek zaczyna wystawać spod materiału. – A ty masz iść w takim.

– Nie sędzę. – Puszczam mnie i udaje, że piorunuje mnie wzrokiem, ale jej uśmiech zdradza, że wcale się nie gniewa. – Dokończ się szykować.

Gdy się ubieram, robię, co mogę, aby zignorować wzbierające we mnie nerwy, z nadzieją, że ta zbyt spostrzegawcza dziewczyna nie rozszyfruje moich zamiarów. Na razie wygląda na zupełnie nieświadomą, jej dobry nastrój wpływa na mnie tak, że ja również nie mogę przestać się uśmiechać.

To jest to, co mi robi. Sprawia, że jestem szczęśliwy. Podnosi mnie na duchu. Nie pozwala mi być totalnym dupkiem – przez większość czasu. Jest słodka, zabawna, mądra i interesująca i cieszę się każdym spędzonym z nią dniem.

I choć jesteśmy młodzi, a ona dopiero kończy dwadzieścia pieprzonych lat, wiem bez wątpienia, że nie chcę bez niej żyć. I muszę zrobić to oficjalnie.

Mam nadzieję, że powie tak.

W końcu opuszczamy zajmowany przez nas pokój gościnny i kierujemy się na dół, do jadalni, gdzie wszyscy już czekają. Drinki i przystawki są na wyciągnięcie ręki. Matka Wren rozmawia z Alyssą, która jest w ciąży z Grantem – będą mieli córeczkę. Sama

świadomość, że sprowadzi na świat dziewczynkę, całkowicie odmieniła mojego brata. Jest miłszy dla innych kobiet i nie pozwala naszemu ojcu powiedzieć ani jednego złego słowa na temat tego że jego pierwsze wnuczę będzie płci żeńskiej.

Nawet gdyby ten mizoginiczny stary drań tego chciał.

Finn przyjechał do Hamptons sam – wiecznie samotny i z tego powodu szczęśliwy. Charlotte jest ze swoim mężem Perrym i choć wiele przeszli, wyglądają na szczęśliwych. Zakochanych.

Tata popija szkocką, a mama cuduje z kwiatowymi dekoracjami. Wren idzie jej pomóc – moja dziewczyna nadal uwielbia pomagać – a gdy ona nie zwraca na mnie uwagi, upewniam się, że obraz, który wcześniej dostałem, znajduje się tam, gdzie poleciłem go umieścić. Sprawdzam kieszeń, żeby upewnić się, że pierścionek nadal tam jest, i tak, nie wyrosły mu nogi i nie uciekł.

Kurwa, jestem zdenerwowany.

– Chciałbym coś ogłosić – wołam i wszyscy odwracają się, by na mnie spojrzeć z pytającymi wyrazami na twarzach.

Zwłaszcza Wren.

Rozpaczynam przygotowaną wcześniej przemowę, modląc się w duchu cholernie gorliwie, żeby jej nie spieprzyć.

– Była pewna dziewczyna, której nie znałem i która dumnym krokiem przemierzała teren szkoły, kiedy rozpoczynaliśmy nasz pierwszy rok nauki. Pomyślałem wtedy, że jest najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. I znenawidziłem ją od pierwszego wejrzenia.

Moi bracia zaczynają się śmiać. Tak samo ojciec. Moja matka tylko wzdycha i kręci głową.

Wren uśmiecha się do mnie, bo zna już tę historię.

– Było w niej coś, co widziałem też w sobie, choć nigdy tak naprawdę nie wierzyłem, że mamy ze sobą coś wspólnego. Jakże byśmy mogli? Była moim całkowitym przeciwieństwem, a przynajmniej tak mi się wydawało. Dopóki w ostatniej klasie nie zaczęliśmy chodzić razem na psychologię. Nauczycielka wymyśliła projekt i połączyła nas w pary. Wiele się wtedy dowiedziałem o tej dziewczynie, a ona o mnie. I coś nas do siebie przyciągało, a teraz jesteście tutaj. Razem przez ostatnie dwa lata. Najlepsze dwa lata

w moim życiu. – Uśmiecham się do niej, a ona odpowiada tym samym, ale na jej twarzy nagle pojawia się zdenerwowanie.

Czyżby wiedziała, co zamierzam zrobić?

– Zrozumiałem, że to, co widziałem w niej wcześniej, nie było tym, co widziałem w sobie. Wcale nie. Wren nie jest taka jak ja. Ona jest częścią mnie. I nie wyobrażam sobie bez niej mojego życia.

Wszyscy w pomieszczeniu całkowicie zamilkli. Oczy Wren błyszczą od powstrzymywanych łez.

– Możesz mnie znienawidzić za to, że robię to w twoje urodziny i w święta, ale... – podchodzę do niej, opadam na jedno kolano i ujmuję jej rękę – ...Wren, kocham cię tak cholernie mocno. Czy wyjdiesz za mnie?

Sięgam do kieszeni i wyciągam pierścionek, który wybrałem specjalnie dla niej.

Jedno diamentowe oczko, okrągły szlif. Prosty. Trzy karaty. Wystarczająco duży, ale nie przesadzony, tak jak pierścionki każdej innej panny młodej z Lancasterów.

Pierścionek zwisa z patyka wiśniowego blow popa.

– O mój Boże. – Wybuchą śmiechem, jej policzki stają się różowe, a ja się uśmiecham. – Naprawdę, Crew?

– Odpowiedz mi, Ptaszynko. – Trzymam lizaka i pierścionek, wyciągając go w jej stronę.

– Tak – szepcze Wren, jej spojrzenie spotyka się z moim, gdy przytakuje kilka razy. – Tak, tak!

Ściągam pierścionek z blow popa i wsuwam go tam, gdzie powinien być, ona rozsuwa palce, żeby go podziwiać, diament oświecła jej twarz, a mnie prawie oślepia.

Podnoszę się z kolan, wciągam ją w ramiona i całuję do nieprzytomności. Ktoś zaczyna klaskać i wkrótce całe pomieszczenie wypełnia się oklaskami. Nawet mój ojciec bije nam brawo i się uśmiecha, a to spore osiągnięcie.

– O mój Boże, kocham cię – mówi Wren tak, abym tylko ja słyszał, po czym całuje mnie jeszcze raz.

– O co, do cholery, chodzi z tym lizakiem? – pyta Finn, jego spojrzenie zatrzymuje się na dłoni, w której wciąż ściskam blow popa.

– Prywatny żart – odpowiadam mu.

Wren uderza mnie lekko w klatkę piersiową, uśmiechając się.

Podchodzi do nas jej matka, przyciąga mnie do siebie, żeby złożyć szybki pocałunek na moim policzku.

– Jestem taka dumna, że będziesz moim przyszłym zięciem.

– Dziękuję. – Cecily i ja zawsze się dogadywaliśmy. Oboje chcemy tylko tego, co najlepsze dla najważniejszej osoby w naszym świecie.

Wren.

– Jesteś gotowy, aby dać jej drugi prezent? – pyta Cecily.

Wren sapie, jej szeroko otwarte oczy wbijają się we mnie ze zdziwienia.

– Jest jeszcze *jeden* prezent? Crew, jeśli tak dalej pójdzie, to w końcu nigdy nie będziesz w stanie tego przebić.

Po prostu się śmieję.

– Nie martwię się o to. I tak, Cecily. Pójdę po niego.

Wchodzę do małego pokoju, który jest połączony z jadalnią, i biorę płótno, po czym niosę je do jadalni, aby Wren mogła to zobaczyć. W momencie gdy je dostrzega, zakrywa usta dłonią, ze zdumienia otwiera szerzej oczy.

Jej spojrzenie wędruje do matki, a potem do mnie.

– Gdzie to znalazłeś?

– W Sotheby's – odpowiada za mnie Cecily. – Była tam inna aukcja. Taka, którą przyćmiła nasza.

W oczach matki Wren widać smutek, a ja rozumiem dlaczego. Rozpad małżeństwa i utrata sztuki nie były dla niej łatwe. Ale ta kobieta jest silna. Już teraz radzi sobie o wiele lepiej.

Wren opuszcza rękę na bok i powoli podchodzi do dzieła. Przed nią widnieje kolejny obraz autorstwa tego samego artysty, nie ma tytułu, ale pasuje do *A Million Kisses in Your Lifetime*. Został zrobiony w tym samym czasie, ale jest mniejszy, jednak na całym płótnie są te same ślady pocałunków, które zostały odcisnięte szminkami Chanel.

– Myślałam, że ten zaginął – mówi Wren i przenosi na mnie swoje spojrzenie.

– Podziękuj swojej mamie. Ona go znalazła. A ja właśnie go kupiłem – oznajmiam.

Odwraca się do swojej matki z uśmiechem, po czym rzuca się na mnie i ściska ramionami tak mocno, że przysięgam, że zaraz mnie udusi. Całuje mnie na oczach wszystkich, odrywa się, by móc mruknąć:

– Wpakowałeś się właśnie w kłopoty.

Marszczę czoło.

– Co masz na myśli?

Jej usta znajdują moje jeszcze raz, miękkie i słodkie, a ja tonę w ich smaku. Uwielbiam świadomość, że ta kobieta jest moja. Cała moja.

Kiedy kończymy pocałunek, Wren się uśmiecha, a ten widok kradnie całe powietrze z moich płuc.

– Teraz jesteś mi winien dwa miliony pocałunków.

PLAYLISTA

Pretty – Coco & Clair Clair, Okthxbb

I Hate U <3 – Slush Puppy

Did We Change – From Indian Lakes

Pink Bubblegum – Lavi Kou

Yeahyeahyeah – Scotch Mist

Dream Boi – Tara-Bridget

Deep in Yr Mind – James Wyatt Crosby

I'm Not in Love – Kelsey Lu

Are You in the Mood? – By Fraction

Forever – Night Tapes

Więcej piosenek z *A Million Kisses in Your Lifetime* znajdziesz tutaj:
<https://spoti.fi/3McPHVu>

O AUTORCE

Monica Murphy to autorka bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i czasopism międzynarodowych. Jej książki zostały przetłumaczone na prawie tuzin języków i sprzedały się w milionach egzemplarzy na całym świecie. Wśród nich znalazły się publikacje wydane zarówno tradycyjnie, jak i niezależnie. Autorka pisze powieści young adult i new adult, a także romanse i fikcję dla kobiet. Jest znana również jako Karen Erickson, autorka bestsellerów „USA Today”.

PODZIĘKOWANIA

Napisałam tę długą książkę w krótkim czasie, bo po raz kolejny okazało się, że pochłonął mnie Lancaster. Wiem, że Sylvie powinna być kolejną wydaną książką, ale... Crew przyszedł do mnie tak, jak Whit w zeszłym roku. W grudniu zaczął szeptać mi do ucha, namawiając mnie do stworzenia tablicy na Pinterescie. Playlisty. Wściekle wpisywałam notatki na telefonie, aż w końcu powiedziałam sobie: „Hej. Po prostu napisz tę książkę”.

Więc to zrobiłam. A teraz trzymacie ją w rękach i mam nadzieję, że się wam podobała. Crew nie jest Whitem. Nie mogę go zdublować, jest jedyny w swoim rodzaju. Crew jest miłszy od Whita, mimo że na początku zachowywał się jak palant. Ale kiedy naprawdę zakochał się we Wren, wyciągnął wszystkie te cklive cechy. Ach.

Obraz *A Million Kisses in Your Lifetime* faktycznie istnieje. Sprawdź to. Jest interesujący. Naprawdę istnieje też bardzo bogata para, która się rozwiódła i podzieliła swoją ogromną kolekcję sztuki – czytałam o nich artykuł w grudniu. Co takiego jest w grudniu, że jest dla mnie tak inspirujący? Drew Callahan przyszedł do mnie w grudniu 2012 roku...

Fakt dla fanów: w połowie stycznia straciłam dwanaście tysięcy słów z pliku z tą książką. To... bardzo dużo. Byłam zdruzgotana. PŁAKAŁAM. W pewnym momencie, podczas tej chwili kryzysu, miałam zamiar odłożyć tę powieść na półkę i skupić się na czymś innym. Ale nie dawała mi spokoju. W tym momencie dosłownie mnie pochłoneła. Zakasałam więc rękawy i pisałam jak opętana (bo pewnie byłam). Podczas pisania w kółko słuchałam piosenek z playlisty. Te piosenki to oni i ich historia, nigdy nie miałam większej obsesji na punkcie jakiegokolwiek playlisty. Niektóre piosenki pochodzą z Euphorii (tworzą taką świetną muzykę).

Przy okazji Crew jest młodszym bratem Charlotte Lancaster i spotkacie ją w *The Reluctant Bride*. Wychodzi tam za Perry’ego

Constantine'a – niechętnie. Och, warto na to czekać! Ja ich uwielbiam!

Jak zawsze, ogromne podziękowania dla wszystkich, którzy czytają moje książki. Nie mogę tego robić bez Was i znaczący dla mnie tak wiele. Chcę też podziękować wszystkim w Valentine PR za opiekę nade mną – Ninie, Kim, Daisy, Kelley – jesteście najlepsze! Nina, dziękuję jak zawsze za Twoje cenne uwagi. Dzięki Tobie zakończenie tej książki było o wiele lepsze.

Dziękuję mojej redaktorce Rebecce i korektorce Sarze za wszystko, co robicie. Podziękowania dla Sereny za jej solidne notatki. Jan za jej miłość i entuzjazm oraz edycję i grafiki. Wielkie brawa dla Emily Wittig za powołanie do życia okładki, która pojawiła się w mojej głowie. I za to, że jest taka kochana.

PS Jeśli podobało Ci się *A Million Kisses in Your Lifetime*, wiele by dla mnie znaczyło, gdybyś zostawiła recenzję na stronie sprzedawcy, u którego ją kupiłaś, lub na Goodreads. Bardzo dziękuję!

-
- ¹ English Honors to specjalistyczny program przeznaczony dla wysoce zmotywowanych, ciekawskich, zaangażowanych uczniów zainteresowanych studiowaniem literatury i kultury angielskiej (przyp. tłum.).
- ² *Wren* – (z ang.) strzyżyk (przyp. tłum.).
- ³ *Crew* – (z ang.) drużyna (przyp. tłum.).
- ⁴ *Urodzić się ze srebrną łyżeczką w ustach* – angielski odpowiednik polskiego frazeologizmu *w czepku urodzony* (przyp. red.).
- ⁵ *A Million Kisses in Your Lifetime* – (z ang.) Milion pocałunków w twoim życiu (przyp. red.).
- ⁶ Hallmark – amerykański kanał telewizyjny. Programy kanału skierowane są głównie do rodzin. Można tam obejrzeć między innymi wiele filmów, których akcja dzieje się w okresie świąt Bożego Narodzenia (przyp. tłum.).
- ⁷ *Cocky* – (z ang.) zarozumiały (przyp. red.).
- ⁸ *Cock* – (z ang.) kutas (przyp. red.).
- ⁹ Cartier to francuska firma projektująca i produkująca luksusową biżuterię, perfumy i galanterię (przyp. red.).
- ¹⁰ Dom aukcyjny mający swoją siedzibę w Nowym Jorku (przyp. red.).